

~ Jackie Collins – WENDETA

LOS ANGELES 1987

Prolog

Donna Landsman omiotła lodowatym wzrokiem kosztowny mahoniowy stół konferencyjny, popatrzyła na trzech świetnie opłacanych prawników, na George'a, swego łagodnego męża, po czym niecierpliwie spytała:

— Kiedy wreszcie zdobędziemy tyle udziałów, żeby móc przejąć Panther Studios? Za długo to trwa.

— Fakt, dłużej, niż się spodziewaliśmy, Donno — odezwał się jeden z prawników, rumiany mężczyzna o schodzących się krzaczastych brwiach i bulwiastym nosie. — Jednak dobrze wiesz, że nigdy nie popierałem...

Zmiażdżyła go pełnym wzgardy spojrzeniem.

— Czy ty mnie słyszysz, Finley, czy nie? Bo jeśli nie, to lepiej zejź mi z oczu. Podejście negatywne mnie nie interesuje. Gdy czegoś chcę, nikt nie może mi się sprzeciwić. A ja... chcę... mieć... Panther. Finley skinął głową, żałując, że się odezwał. Donna Landsman nie słuchała niczych rad. Była arcymistrzynią w podstępnych przejmowaniu firm, a każde zagarnięte przez nią przedsięwzięcie przynosiło jej fortunę. Między innymi z tego powodu Finley nie mógł pojąć, dlaczego tak bardzo chciała zdobyć Panther. Było to studio filmowe borykające się z kłopotami, obłożone długami, wytwórnia z bardzo nieregularnym dopływem gotówki, czyli kiepski interes.

— Tak, Donno — odrzekł. — Wszyscy wiemy, czego chcesz, i wierz mi, że usilnie nad tym pracujemy.

— Mam nadzieję — mruknęła, jednocześnie odnotowując w pamięci zalecenie dla George'a: nadeszła pora, żeby wymienić co najmniej dwóch prawników; w pierwszej kolejności w odstawkę powinien pójść Finley.

Wstała na znak, że narada skończona. Po co marnować czas?

George też się podniósł zza stołu. Był nie rzucającym się w oczy pięćdziesięciokilkuletnim mężczyzną o nijakiej twarzy. Nosił duże, grube okulary i miał kasztanowe włosy, zbyt krótko ścięte i przyklepane. Wszyscy wiedzieli, że to właśnie George zajmuje się finansami imperium Donny. Ona rzucała słówko, a on sterował gotówką. Stanowili straszliwą kombinację.

— Zobaczmy się później — powiedziała i odprawiła go machnięciem ręki.

— Dobrze, kochanie — rzekł nie zmieszany jej obcesowością.

Donna przeszła do swojego gabinetu, istic pałacowego apartamentu złożonego z kilku połączonych ze sobą pomieszczeń, skąd rozciągała się zapierająca dech panorama Century City. Na chwilę przystanąła w drzwiach, taksując spojrzeniem bogate wnętrze.

Prawnicy! Cóż oni wiedzieli? Nic. Zupełnie nic. Tylko jedno umieli doskonale: wystawiać ogromne rachunki. Na szczęście miała kogoś pod ręką, kogoś, kto potrafił zrobić dokładnie to, na czym jej zależało. Doradcom i prawnikom nawet się nie śniło, jak sprytnie rozpracowała tę sprawę. Nawet George o niczym nie wiedział.

Uśmiechnęła się do siebie.

Każdy ma jakąś słabostkę. Szukajcie, a znajdziecie. Ona znalazła.

Weszła do łazienki i stanęła przed ozdobnym antycznym lustrem nad umywalką. Uważnie przyjrzała się swemu odbiciu.

Zobaczyła czterdziestotrzyletnią kobietę o włosach rozświetlonych jasnymi pasemkami, zebranych w elegancki koczek. Kobietę o wyrzeźbionej twarzy; chirurg plastyczny miał powody do dumy. Kobietę smukłą, która umiała nosić kostium od Chanel i brylanty od Winstona.

Była atrakcyjna, a jej starannie wypracowany wygląd świadczył o bardzo dużych pieniądzach. Była atrakcyjna, bo się o to mocno postarała.

Donna Landsman. Donatella Bonnatti. O tak, daleko zaszła ze skromnej, zakurzonej wioski, zaszytej gdzieś w południowo-wschodnim zakątku Sycylii. Odbyła daleką, bardzo daleką drogę...

A gdy już rzuci Lucky Santangelo na kolana, na pewno zadba o to, żeby ta suka dowiedziała się, z kim ma do czynienia.

KSIĘGA PIERWSZA

Lucky Santangelo Golden wjechała czerwonym ferrari przez ozdobną żelazną bramę Panther Studios, pomachała przyjaźnie strażnikowi i zatrzymała się po drugiej stronie dziedzińca na swoim prywatnym miejscu do parkowania, dokładnie pod oknami dobrze usytuowanego biurowca. Lucky była

trzydziestokilkuletnią, nieprzeciętnie piękną kobietą. Miała burzę zmierzwionych, kruczoczarnych kędziorów, mocno oliwkową cerę, pełne, zmysłowe usta, czarne opalizujące oczy i smukłe, sprężyste ciało.

Kupiła Panther w 1985 roku i od tamtej pory kierowała wytwórnią. Po dwóch pełnych wydarzeń latach pracy zajęcie to wciąż ją porywało. Niczego bowiem nie lubiła bardziej niż mierzenia się z wyzwaniem, a jak dotąd prowadzenie hollywoodzkiej wytwórni filmowej okazało się wyzwaniem największym. Praca w studiu filmowym była o wiele bardziej absorbująca niż budowa hotelu z kasynem w Vegas — zajmowała się tym dwukrotnie — i bardziej pasjonująca niż zawiadywanie ogromną flotą jej zmarłego drugiego męża, z czego zrezygnowała, przekazując kierownictwo radzie powierniczej.

Uwielbiała robić filmy. Chciała podbić Amerykę, chciała tworzyć dzieła, które w najróżniejszy sposób odcisną piętno na ludziach na całym świecie.

Nie było to łatwe. Opozycja wobec kobiety przejmującej władzę w jednej z największych wytwórni na zachodnim wybrzeżu okazała się silna. Zwłaszcza wobec kobiety o takiej urodzie. Zwłaszcza zaś wobec kobiety, która w zasadzie miała wszystko: pieniądze, troje dzieci i męża gwiazdora. Wszyscy wiedzieli, że Hollywood to klub dużych chłopta-siów i że kobiety nie są w tym klubie mile widziane.

Wielki, legendarny Abe Panther sprzedał wytwórnię dopiero wówczas, gdy sprawdził, że Lucky sobie poradzi. Namówił ją, żeby udając sekretarkę, zatrudniła się u Mi-ckeya Stollego, męża jego wnuczki i krętacza, który w owym czasie kierował firmą. Obiecał, że jeśli Lucky zdoła wywęszyć, czym się Mickey para, on sprzeda jej studio.

To, co wywęszyła, wystarczyłoby do sfinalizowania dwóch takich umów. Okazało się, że Mickey ciągnie grubą forszę, skąd się tylko da. Jego kierownik produkcji był nałogowym kokainistą i firmowym sutenerem: cali girls, które podsyłał gwiazdom oraz innym ważniakom z wytwórni, brały po dwa tysiące dolarów za noc. Szef dystrybucji odpowiedzialny za eksport produkcji filmowej szmuglował za granicę pornosy, zgarniając za to tęgi szmal. Filmy kręcone w wytwórni należały do gatunku kiczowatych filmów erotycznych, pełnych marnego seksu i bezwstydnego gwałtu. Producenci zarabiali olbrzymie pieniądze, kobiety zaś traktowano w Panther Studio jak ludzi drugiej kategorii, i to niezależnie od tego, czy zatrudniano je jako sekretarki czy też jako gwiazdy ekranu — męski szowinizm szerzył się bez przeszkód.

Lucky zaproponowała Abemu dużą sumę i ratunek dla wytwórni, która z dnia na dzień zdobywała coraz gorszą sławę.

Pantherowi spodobała się jej klasa.

Sprzedał wytwórnię.

Lucky przejęła ją w wielkim stylu.

Abe ostrzegał ją, że przywrócenie firmie dawnej świetności będzie wymagało wysiłku.

I miał rację.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było zastopowanie produkcji tandentnych filmideł. Potem zwolniła większość dyrektorów, którzy pracowali dla Mickeya, by na ich miejsce zatrudnić ludzi nowych, specjalistów o najwyższych kwalifikacjach. Wreszcie pozostało jej tylko zdobycie nowych pomysłów na filmy, to zaś było zabiegiem wymagającym czasu oraz cierpliwości.

Obłożona wielkimi kredytami wytwórnia przez długie lata przynosiła straty. Chcąc powstrzymać ją od ostatecznego upadku, Lucky posłuchała swego doradcy finansowego Mortona Sharkeya i zaciągnęła kolejną wielką pożyczkę. Później, gdy pierwszy rok pracy przyniósł prawie siedemdziesiąt milionów dolarów strat netto, zrobiła gruntowny remanent i doszła do wniosku, iż pora już zrekompensować straty głównej inwestycji i ulokować kapitał w różnych przedsiębiorstwach. Morton zaproponował, żeby sprzedała pakiety udziałów paru korporacjom i kilku prywatnym inwestorom. Uznała to za świetny pomysł.

Morton zajął się dosłownie wszystkim: znalazł właściwych inwestorów — takich, którzy pozwolili jej na samodzielne prowadzenie wytwórni — zorganizował radę dyrektorską nie przeszkadzającą szefowej w pracy oraz zadbał o to, żeby Lucky Santangelo Golden zostało w ręku czterdzieści procent udziałów.

Po stronie plusów należało zapisać fakt, że Panther wypuściła już dwa liczące się filmy i obydwa świetnie zarabiała. Jednym z nich był *Badacz*, popisowy film kontrowersyjnej supergwiazdy Venus Marii, najlepszej przyjaciółki Lucky, drugim zaś *Burza*, ostry thriller kryminalny z Charliem Dollarem, aktorem średniego pokolenia, idolem hipisowskiej Ameryki. Lucky szalenie się z tego cieszyła, gdyż obydwa filmy powstały już za jej rządów. Miała nadzieję, że stanowią początek wielkiego przełomu, nad którym usilnie pracowała. Jej dewiza brzmiała: „Dajcie ludziom dobre, interesujące filmy, a przyjdą do kina”.

Spiesznie weszła do biura, gdzie Japończyk Kyoko, jej osobisty sekretarz, przywitał ją ponurym potrząśnięciem głowy i długą, wystukaną na maszynie listą osób, do których miała oddzwonić. Kyoko był drobnym trzydziesto-kilkuletnim mężczyzną w marynarce od Josepha Abouda i szarych spodniach z mocno zaprasowanymi kantami. Miał lśniące, czarne włosy, ujęte w schludną kitkę z tyłu głowy, i nieprzenikniony wyraz twarzy. Przemysł filmowy znał na wylot, gdyż od chwili ukończenia college'u

pracował jako osobisty sekretarz u kilku wysoko postawionych dyrektorów wytwórni.

— Co się dzieje, Ky? — spytała Lucky. Zrzuciła z siebie żakiet od Armaniego i rozsiała się wygodnie w skórzanym fotelu za ogromnym biurkiem w stylu Art Deco.

Kyoko wyrecytował kolejne punkty dnia:

— Musi pani oddzwonić w piętnaście miejsc. O wpół do jedenastej ma pani spotkanie z japońskimi bankierami. Potem zebranie produkcyjne w sprawie *Gangsterów*. O dwunastej w południe spotkanie z Alexem Woodsem i Freddieem Leonem. Lunch z Venus Marią. O trzeciej kolejne zebranie produkcyjne. Wywiad dla „Newstime”. O szóstej jest pani umówiona z Mortonem Sharkeyem. A...

— Kolacja w domu, mam nadzieję — wpadła mu w słowo, żałując, że doba ma tak mało godzin.

Kyoko potrząsnęła głową.

— Samolot do Europy odlatuje o ósmej wieczorem. Limuzyna podjedzie pod dom najpóźniej o siódmej. Uśmiechnęła się krzywo.

— Hmm, aż dwadzieścia minut na kolację? Nie jesteś za hojny?

— Pani rozkład dnia zabiłby mniej odporną osobę — zauważył.

— I tak już ledwo żyjemy. — Wzruszyła ramionami. — Nie uznaję marnowania czasu.

Nie zdziwiła go odpowiedź Lucky. Pracował u niej jako sekretarz i asystent, od chwili gdy przejęła wytwórnię. Była pracoholiczką o niewyczerpanej energii. I najbystrzejszą ze wszystkich znanych mu kobiet. Bystra i piękna — porażająca mieszanka. Pracę u Lucky uwielbiał, w odróżnieniu od pracy dla swego ostatniego szefa, drażliwego potentata i niepoprawnego kokainisty z małym fiutem.

— Sprawdź, czy złapiesz Lenniego przez komórkę — rzuciła. — Rano próbował dodzwonić się do mnie w samochodzie, ale połączenie było tak fatalne, że nie zrozumiałam ani słowa.

Lennie Golden, miłość jej życia. Od czterech lat byli małżeństwem, i to z każdym dniem lepszym.

Lennie Golden, jej trzeci mąż. Teraz siedział na Korsyce.

Grał w przygodowym filmie akcji, który tam kręcili. Trzy tygodnie z dala od niego były zabójcze. Nie mogła się już doczekać długiego weekendu u boku męża, objiania się i nicnierobienia, jeśli nie liczyć powolnego, leniwego seksu.

Kyoko połączył się z biurem produkcji na Korsyce.

— Lennie jest na planie na plaży — rzucił, zakrywając mikrofon słuchawki. — Zostawić wiadomość?

— Tak. Niech mu przekażą, że ma zadzwonić do żony. I to szybko. Pani Golden przyjmie telefon zawsze i wszędzie. — Uśmiechnęła się na dźwięk swego najnowszego nazwiska. Bycie panią Golden należało do najmiłszych rzeczy pod słońcem.

Niestety, film, w którym grał Lennie, nie powstawał w Panther Studio. Od samego początku uważała, iż nie byłoby dobrze, gdyby zaczął mówić, że Lennie Golden pracuje u żony. Był wystarczająco wielkim aktorem, żeby nie potrzebować wsparcia, a gdyby go zatrudniła, rozeszłyby się fałszywe pogłoski o panującym w wytwórni nepotyzmie.

— Połącz mnie z Abem Pantherem — rzuciła.

Od czasu do czasu dzwoniła do niego po radę. Miał dziewięćdziesiąt lat i był żywą legendą Hollywoodu. Ten starzec widział już wszystko, zajmował się prawie wszystkim i wciąż był tak sprawny umysłowo i tak bystry jak mężczyzna o połowę od niego młodszy. Ilekroć z nim rozmawiała, nie szczędził jej słów otuchy i mądrości życiowej, a ponieważ banki wciąż siedziały jej na karku, potrzebowała jego zapewnień, że skoro na ekranach są dwa przeboje Panther Studio, finansiści wkrótce potraktują ją łaskawiej.

Co jakiś czas zaglądała do wielkiej, starej, górującej nad miastem posiadłości Abego. Siadali wówczas na tarasie, oglądając zachód słońca, a on opowiadał jej niesamowite rzeczy o Hollywood z epoki dawnej świetności — znał wszystkich, od Chaplina do Monroe, i nie wzdragał się przed snuciem fascynujących opowieści.

Tego dnia chciała go odwiedzić, lecz nie miała czasu. Zanosił się na to, że prawie nie zobaczy dzieci, dwuletniej Marii i maleńkiego, półrocznego Gino. Bobby, jej dziewięcioletni synek, którego ojcem był nieżyjący już grecki bilioner i armator Dimitri Stanisloupolous, spędzał wakacje z rodziną w Grecji.

— Pan Panther jest w tej chwili nieosiągalny — oznajmił Kyoko.

— W porządku, spróbujemy później.

Zerknęła na oprawione w srebrne ramki fotografie dzieci, dumnie stojące na biurku: Bobby'ego, ślicznego, przystojnego chłopca, małego Gino, któremu dała imię po swoim ojcu, i Marii, dziewczynki o ogromnych zielonych oczach i najcudowniejszym uśmiechu na świecie — ona nosiła imię babki.

Dała się ponieść myślom o swej pięknej matce. Czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć dzień, gdy znalazła ją martwą w basenie przy domu? Czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć, że zamordował ją Enzo Bonnatti, odwieczny wróg ojca? Miała wtedy pięć lat i wydawało się jej, że nadszedł koniec świata.

Dwadzieścia lat później zemściła się, zabijając gnidę, z której rozkazu zamordowano piękną Marię, i wzięła odwet za rodzinę Santangelo, bo to przecież nie kto inny jak sam Enzo Bonnatti krył się za atakiem na Daria, brata Lucky, i na Marca, jej pierwszą wielką miłość.

Zastrzeliła Enzia z jego własnego pistoletu, w obronie własnej. „Chciał mnie zgwałcić” — oznajmiła z kamienną twarzą policjantom. I uwierzono jej, ponieważ jej ojcem był Gino Santangelo, a Gino Santangelo miał pieniądze i umiał pociągnąć za odpowiednie sznurki. Sprawa nie trafiła nawet do sądu. Lucky pomściła całą rodzinę, czego nigdy nie żałowała.

— Zaczynamy od telefonów? — zapytał Kyoko, przerywając jej rozmyślenia.

Spojrzała na zegarek. Było już po dziesiątej. Ranek minął w okamgnieniu, choć wstała o szóstej. Wzięła z biurka listę rozmówców i skonstatowała, że Kyoko ułożył ją w niewłaściwym porządku.

— Dobrze wiesz, że najpierw rozmawiam z aktorem, dopiero potem z agentem — burknęła. — Połącz mnie z Charliem Dollarem.

— On chciałby się z panią widzieć.

— W jakiej sprawie?

— Nie podoba mu się przygotowany na Europę plakat do *Burzy*.

— Dlaczego?

— Mówi, że wygląda na nim za grubo.

Westchnęła. Aktorzy i ich ego. Ciągłe to samo, bez końca.

— Za późno na zmiany?

— Rozmawiałem z dziełem plastycznym. Zdążą. Ale za duże pieniądze.

— Opłaca się zadowolić wielkiego gwiazdora? — zapytała z lekkim sarkazmem.

— Jak pani uważa.

— Znasz moją filozofię, Ky. Zadbaj o ich uśmiech, a staną na głowie, żeby wypromować film.

Kiwnął głową. Wiedział, że Lucky nie warto się sprzeciwiać.

Lennie Golden nie znosił kretynizmu, a w gwiazdorstwie za najgorsze uważał to, że przejawy kretynizmu spotyka się na każdym kroku. Ludzie reagowali na sławę bardzo dziwnie. Albo kadzili mu bez umiaru, albo obrażali go jak wszyscy diabli. Najbardziej dawały mu się we znaki kobiety. Ledwie go poznały, a już myślały o jednym: jak tu wciągnąć go do łóżka. I wcale nie chodziło im o niego, każdy inny gwiazdor podobałby im się tak samo. Costner, Redford, Willis — nie zależało im na nikim konkretnym, byleby tylko był sławny.

Lennie nauczył się ignorować nachalne podrywy, nie musiał podreperowywać swego samopoczucia zaliczaniem kolejnych dziewczyn — miał Lucky, najwspanialszą kobietę na świecie. W wieku trzydziestu dziewięciu lat był charyzmatycznie pociągającym mężczyzną o nieco nerwowym, bardzo specyficznym sposobie bycia. Wysoki, opalony, wysportowany, nie należał do typowych przystojniaków. Miał długawe blond włosy o nieco szarzałym odcieniu i bardzo szczere oczy, zielone jak ocean. Chcąc zachować doskonałą formę, codziennie dużo ćwiczył i biegał.

Od kilku lat zaliczał się do czołówki najbardziej wziętych aktorów i nikogo nie dziwiło to bardziej niż jego. Jeszcze sześć lat temu był jednym z wielu knajpianych komików, gotowych przyjąć każdy tekst, polecieć na każdy numer, byle tylko zarobić kilka dolców. Teraz miał wszystko, o czym tylko zamarzył.

Lennie Golden. Syn starego, wysuszonego słońcem Jacka Golden, komika z Vegas, i rozbuchanej Alice, którą u szczytu sławy — pracowała wtedy jako striptizerka w Las Vegas, pokazując numer z cyklu „raz odkryte, raz zakryte” — nazywano Piersióweczką.

Do Nowego Jorku wyjechał mając szesnaście lat i zrobił karierę bez pomocy rodziców. Jego ojciec już od dawna nie żył, za to Alice wciąż stwarzała kłopoty, dokądkolwiek się wybrała. W wieku sześćdziesięciu siedmiu lat była żwawa jak inne wyblakłe gwiazdeczki. Nie umiała zaakceptować faktu, że się starzeje, a do syna przyznawała się tylko dlatego, że zdobył sławę. Każdemu, kto raczył nadstawić ucha, mówiła: „Wysłałam za męża, gdy byłam jeszcze dziewczynką”. Trzepotała przy tym sztucznymi rzęsami i w lubieżnym uśmiechu rozciągała za mocno uszmkowane usta. „A Lenniego urodziłam, kiedy miałam dwanaście lat!”

Kupił jej mały domek w Sherman Oaks, gdzie brylowała wśród sąsiadów — skoro już nie została gwiazdą, postanowiła zostać medium. Było to bardzo przebiegłe posunięcie z jej strony, gdyż — ku wielkiemu zakłopotaniu Lenniego — zaczęła się regularnie pojawiać w programach telewizji kablowej, gdzie wymądrzała się na każdy temat. Po cichu nazywał ją Pytią.

Czasami życie wydawało mu się snem: małżeństwo z Lucky, wspaniała kariera, wszystko.

Rozparty na krześle reżysera, zmrużył oczy i omiótł spojrzeniem plan na plaży. Jakaś blondynka w bikini uporczywie demonstrowała swoje, niemałe zresztą, atuty. Prze-paradowała przed nim dobrych kilka razy, żeby ją na pewno zauważył.

Zauważył, a jakże — był żonaty, nie martwy, atrakcyjne zaś blondynki z długimi nogami i biustem, za który każdy mężczyzna dałby się posiekać, swego czasu stanowiły jego słabość. Wcześniej tego dnia dziewczyna w bikini chciała się z nim sfotografować, ale grzecznie odmówił, ponieważ zdjęcia z wielbicielek, zwłaszcza z tymi superatrakcyjnymi, miały paskudny zwyczaj trafiać na łamy brukowców.

Blondynka zrozumiała, w czym rzecz, i kilka chwil później wróciła w towarzystwie dryblasowatego

kulturysty, który nie mówił słowa po angielsku.

— Mój narzeczony — wyjaśniła z olśniewającym uśmiechem. — Bardzo pana proszę...

Ustał i sfotografowali się we troje.

Teraz znowu próbowała go podejść. Długie nogi. Zaokrąglony tyłek, rozcięty niemal nie istniejącym paseczkiem majtek. Jędrne piersi, sterczące brodawki napinające cierki materiału... Cóż, popatrzeć zawsze można. Ale nic poza tym.

Małżeństwo to wyrzeczenie obowiązujące obie strony. Gdyby Lucky go kiedykolwiek zdradziła, nigdy by jej tego nie wybaczył. Nie miał wątpliwości, że ona jemu też nie.

Blondynka krążyła, krążyła, wreszcie podeszła.

— Panie Golden — wymruczała nieco zachrypniętym głosem, przypominającym głos Marylin. — Uwielbiam pańskie filmy. — Mówiła z lekkim francuskim akcentem. — To dla mnie wielki zaszczyt występować z panem. — Głęboki wdech. Stanik groził pęknięciem.

— Dziękuję — mruknął, zastanawiając się, gdzie podział się jej narzeczony.

Zachichotała z uwielbieniem.

— To ja powinnam dziękować panu. — Mały, różowy języczek wyskoczył z ust, żeby oblizać wypukłe, różowe wargi. Jej rozanielone oczy zapraszały do łóżka.

Nadciągała pomoc w postaci Jennifer, ładnej Amerykanki, drugiej asystentki reżysera. Jennifer miała na sobie szorty, obcisły podkoszulek i baseballową czapkę z napisem „Lakers”. Pokusa czyhała na każdym kroku.

— Mac jest już gotowy do próby, Lennie — powiedziała jak zawsze opiekuńczo.

Wstał i przeciągnął się.

Jennifer obrzuciła blondynkę protekcyjnym spojrzeniem.

— Na przyszłość zechciej trzymać się grupy statystów, kochana — rzekła cierpko. — Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz potrzebna.

Dziewczyna wycofała się niechętnie.

— Kopalnia silikonu! — prychnęła Jennifer.

— Skąd wiesz? — zdziwił się Lennie, nie mogąc pojąć, dlaczego kobiety rozpoznają sztuczne biusty dużo łatwiej niż mężczyźni.

— To widać — odparła z pogardą. — Wy, faceci, leciecie na wszystko.

— Kto tu leci? — spytał rozbawiony.

— Ty nie — odparła z przyjaznym uśmiechem. — Miło jest pracować z gwiazdorem, który nie oczekuje szybkiej laski przy porannej kawie.

Przyszło mu do głowy, że Lucky na pewno by ją polubiła.

Na myśl o żonie nie mógł powściągnąć uśmiechu. Co za kobieta! Ostra, ale o miękkim sercu. Zabójczo piękna. Silna, uparta, zmysłowa, mądra, bezbronna i szalona. Połączenie nie do przebicia.

Lennie był już kiedyś żonaty. Wzięli szybki ślub w Las Vegas. Nazywała się Olympia Stanislopoulos i była samowolną córką Dimitriego Stanislopoulosa, który w tym samym czasie pozostawał w związku z Lucky.

Olympia zmarła tragicznie po przedawkowaniu narkotyków w pokoju hotelowym u boku zaćpanego Flasha, gwiazdora rocka.

Dimitri zmarł na atak serca.

Niedługo potem Lennie i Lucky zaczęli wspólne życie, do którego byli wprost stworzeni.

Olympia osierociła córkę, Brigitte, teraz już dziesięcioletnią dziewczynę, jedną z najzamożniejszych dziedziczek na świecie. Lennie bardzo ją lubił, choć nie widywał jej tak często, jak by tego pragnął.

— Chciałbym, żebyś poznała Lucky, kiedy tu przyjedzie — powiedział. — Spodobacie się sobie. To pewne jak dwa i dwa jest cztery.

— Nie będzie mną zainteresowana — odrzekła Jennifer. — Ona kieruje wytwórnią, a ja jestem tylko drugą asystentką.

— Dla niej to bez znaczenia. Lubi ludzi za to, kim są, a nie za to, co robią.

— Skoro tak uważasz...

— Hej! — Postanowił ją podbudować. — Co z tego, że jesteś drugą asystentką?! Cały czas pnieś się do góry. Pewnego dnia zostaniesz reżyserem. Taki masz plan, prawda?

Skinęła głową.

— Zamówiłam na jutro samochód z kierowcą — oznajmiła, przechodząc do spraw służbowych. — Odbierze twoją żonę z lotniska w Poretcie.

— Pojadę.

— Mogą cię potrzebować na planie.

— Weźmiecie na tapetę ujęcia, w których mnie nie ma.

— Jesteś we wszystkich.

— Coś tam zamarkujesz.

— Nigdy nic nie markuję.

Tak, Lucky z pewnością by ją polubiła.

Alex Woods miał uśmiech krokodyla — szeroki, zniewalający i zdecydowanie zabójczy. Ten uśmiech gwarantował mu dobrą pozycję w rozmowach z producentami, z którymi zmuszony był rozmawiać na co dzień. Zbijał ich z tropu, zakłócając delikatną równowagę sił między klanem scenarzysty—producent—reżyser a koterią ważniaków wytwórni, którzy mogli wynieść na szczyty lub zniszczyć każdego filmowca bez względu na jego talent i zasługi. Alex miał bardzo silną osobowość i wielu ludzi często odczuwało zdenerwowanie w jego obecności.

Z nieodłącznym zabójczym uśmiechem na ustach, w ciągu minionych dziesięciu lat napisał sześć scenariuszy i wyreżyserował oraz wyprodukował sześć wielok budżetowych filmów. Sześć kontrowersyjnych, naładowanych seksem i gwałtem arcydzieł. To on nazywał je arcydziełami, lecz nie wszyscy tę opinię podzielali i choć każdy z jego filmów uzyskał nominację do Oscara, żaden nie zdobył nagrody. Bardzo go to wkurzało. Alex lubił uznanie — marna nominacja mu nie wystarczała. Chciał zdobyć tę cholerną statuetkę i postawić ją na kominku w swoim nadmorskim domu wybudowanym według projektu Richarda Meira. Po co? Tylko po to, żeby móc ją wsadzić wszystkim w tyłek — w przenośni, rzecz jasna.

Nie ożenił się, chociaż miał już czterdzieści siedem lat, odznaczał się wysokim wzrostem, mroczną urodą, magnetycznymi oczyma, ciężkimi brwiami i mocno zarysowaną szczęką. Żadnej nie udało się go usidlić. Amerykanki go nie pociągały. Wolał Azjatki, najchętniej potulne, żeby mógł czuć się w łóżku jak zdobywca.

Ale tak naprawdę Alex Woods podświadomie bał się kobiet, które mogłyby mu dorównać. Lęk ten wywołała w nim matka, Domini que, ognista Francuzka, której wcześniej udało się zapędzić do grobu jego ojca, Gordona Wood-sa, umiarkowanie wziętego aktora filmowego, specjalizującego się w odtwarzaniu roli najlepszego przyjaciela. Alex miał wtedy raptem jedenaście lat. Stwierdzono zawał serca, lecz on wiedział — często bywał niemy świadkiem gwałtownych awantur — że to wina matki, która swoim ostrym językiem zachłostała biedaczynę na śmierć. Wredna i wyrachowana, doprowadziła do tego, że ojciec przy każdej możliwej okazji szukał ukojenia w butelce. Śmierć była jego przebiegłą ucieczką.

Niedługo po pogrzebie męża Madam Woods wysłała swoje jedyne dziecko do szkoły wojskowej o surowym reżimie.

— Jesteś głupi, masz to po ojcu — oświadczyła tonem nie znoszącym sprzeciwu. — Może tam cię nauczą rozumu.

Szkoła wojskowa okazała się koszmarem sennym na jawie. Alex nienawidził twardej dyscypliny i niesprawiedliwych zasad, nienawidził każdej spędzonej tam minuty. Jego odczucia nie miały żadnego znaczenia, gdyż ilekroć skarżył się matce, że go biją i wsadzają do karceru, mówiła, żeby przestał jęczeć i zachowywał się, jak na mężczyznę przystało. Musiał wycierpieć tam pięć lat, a wakacje zawsze spędzał u dziadków w Pacific Palisades. Tymczasem ona umawiała się z różnymi ciemnymi typami, całkowicie ignorując istnienie syna. Raz przyłapał ją w łóżku z mężczyzną, którego kazała mu nazywać wujkiem Willym. Wujek Willy leżał na plecach z gigantycznym wzwodem, mamusia zaś kłęczała przy łóżku kompletnie naga.

Ten obraz utkwił mu w pamięci na zawsze. Zanim ukończył szkołę i posmakował wolności, zwyczajnie kipiał gniewem. Podczas gdy jego rówieśnicy przerock-androllowali całe liceum, dmuchając dziewczęta ze szkolnej drużyny maskotek, pijąc i ćpając, on kiblował w ciemnej kozie za drobne uchybienie albo obrywał w goły tyłek za niewłaściwą postawę. Bywało, że trzymano go w karcerze nawet dziesięć godzin; nie miał tam nic do roboty, mógł tylko tkwić na drewnianej ławie i gapić się martwo przed siebie. Tortury dla bogatych dzieciaków, których rodzice chcieli pozbyć się z domu.

Alex często rozmyślał o straconych latach młodości, a rozmyślenia te napelniały go gniewem. Dopiero na studiach pierwszy raz poszedł z kobietą do łóżka, czego zresztą nie mógł zaliczyć do przeżyć pamiętnych. W Tijuanie trafiła mu się otyła i tłusta w dotyku kurwa, cuchnąca starymi tacos i czymś jeszcze gorszym. Prawdę mówiąc, tak mu się to nie podobało, że przez cały następny rok nie próbował uprawiać seksu. Drugie doświadczenie okazało się lepsze. Studiował na wydziale filmowym w USC, a pewna poważna blondynka, pełna uznania dla jego kielkującego talentu, obciążała mu przez pół roku dwa razy dziennie. Było to całkiem miłe, lecz nie dość satysfakcjonujące. Wreszcie nie mógł już dłużej usiedzieć na miejscu i pewnego pijanego wieczoru zaciągnął się do armii. Wysłali go do Wietnamu, gdzie spędził dwa wstrząsające lata, przeżywając rzeczy, które miały go prześladować zawsze.

Wrócił do Los Angeles jako inny człowiek — niespokojny, drażliwy, gotów w każdej chwili wybuchnąć. Po dwóch tygodniach wyjechał z miasta i wybrał się stopem do Nowego Jorku. Matce zostawił krótką wiadomość, że będzie z nią w kontakcie.

Ach, zemsta... Nie odzywał się do niej pięć lat i zapewne ona też go nie szukała. Kiedy w końcu do niej zadzwonił, zachowała się tak, jakby rozmawiali ze sobą przed tygodniem. Madam Woods nie uznawała

sentymentalnych głupstw.

— Mam nadzieję, że pracujesz — powiedziała, a jej słowa zadźwięczały jak tłuczony lód. — Nie licz na moje wsparcie.

Wielka niespodzianka.

Tak, mam, pracuję. Żeby mieć co jeść, kilka miesięcy sprzedawałem tyłek. Stałem na bramce w spelunie ze strip-tizem. Pomagałem bardzo zajętej dziwce. Ciąłem tusze w rzeźni. Jeździłem taryfą. Szoferowałem zdegenerowanemu reżyserowi teatralnemu. Byłem gorylem kryminalisty. Żyłem z dużo starszą ode mnie kobietą, która przypominała mi ciebie. Organizowałem prochy jej znajomym. Kierowałem nocnym domem gry. Pracowałem jako asystent redaktora przy tandentej serii krawych horrorów. Wreszcie nastąpił wielki przełom: napisałem scenariusz i wyreżyserowałem pornola dla pewnego starego, lubieżego mafiosa — ciasne cipki i wielkie kutasy, pornola erotycznego, z takich, co to naprawdę biorą, miał nawet jakąś fabułę. Wkrótce był odzew z Hollywood. Oni umieją się poznać na dobrej pornografii.

— Jadę na wybrzeże — odrzekł. — Universal podpisał ze mną kontrakt na scenariusz i reżyserię filmu. Nie zrobiło to na niej wrażenia. Pewnie, że nie. Nastąpiła długa cisza.

— Zadzwoń, jak tam dojedziesz. — Tyle, nic więcej. Taka cholera. Nic dziwnego, że nie ufał kobietom. To było osiemnaście lat temu. Teraz rzeczy miały się inaczej. Madam Woods przybyło lat i zmądrzała. On też. Łączyła ich mieszanka miłości i nienawiści. Kochał ją jako matkę i jednocześnie nienawidził, bo wredna z niej była baba. Od czasu do czasu karał się potwornie i jadał z nią kolację.

W ciągu tych osiemnastu lat zrobił oszałamiającą karierę. Zaczął od głupich, niskobudżetowych szmir i wspiął się na sam szczyt, stopniowo zdobywając sobie markę filmowca oryginalnego, pełnego inwencji i nie stroniącego od ryzyka. Nie szło mu łatwo, ale udało się i sukces napawał go dumą.

Cieszyłby się, gdyby i matka była z niego dumna. Nie pamiętał, żeby go kiedykolwiek chwaliła, za to jej cienkie, szkarłatne usta nigdy nie wzdragały się przed krytyką. Wiedział, że ojciec szczyliłby się jego osiągnięciami i że na pewno wspierałby go — gdyby żył.

Za chwilę miał spotkanie z Lucky Santangelo, obecną szefową Panther Studios, i wcale nie był zadowolony z tego, że musi pertraktować z babą i prosić ją o zielone światło dla swego najnowszego filmu zatytułowanego *Gangsterzy*. Kurde mol, przecież nazywa się Alex Woods i nie musi nikomu lizać tyłka, a już na pewno nie jakiejś pipie słynącej z tego, że wszystko robi po swojemu!

Nikt nie będzie wtykał nosa do filmu Alexa Woodsa. Nikt.

Chciał tylko jednego: żeby wytwórnia wyłożyła gotówkę. Ci z Paramount wycofali się w ostatniej chwili, twierdząc, że w *Gangsterach* jest zbyt dużo sctn gwałtu. Przecież miał kręcić Las Vegas lat pięćdziesiątych, jak rany! Oprychów, dziwki i hazard. Gwałt w tamtych czasach był sprawą co dzienną. Problem polegał na tym, iż wytwórnie bały się krytyki ze strony walczących o moralność polityków, którzy z zapamiętaniem różnili dziwki po kątach, gdy tymczasem ich żony stały obok z przyklejonym uśmiechem na gębie i z suchą cipką w majtkach. Pieprzeni hipokryci!

Nienawidził hipokryzji. Mówić prawdę i tylko prawdę — tak brzmiała jego dewiza i głosił ją we wszystkich swoich filmach. Należał do filmowców kontrowersyjnych: zbierał albo gorzką krytykę, albo wspaniałe recenzje. Jego filmy zmuszały ludzi do myślenia, to zaś bywa niebezpieczne.

Kiedy Paramount wycofała się ze współpracy, jego agent, Freddie Leon, podsunął mu Panther Studios. — Lucky Santangelo to weźmie — zapewniał. — Znam ją, to film w sam raz dla niej. Poza tym potrzebuje przeboju.

Miał nadzieję, że Freddie się nie myli, gdyż Alex najbardziej nie znosił wyczekiwania. Naprawdę szczęśliwy czuł się tylko wtedy, gdy kręcił. Spełniał się w działaniu.

Freddie zaproponował spotkanie przed wizytą u Lucky i zaprosił go na późne śniadanie do „Four Seasons”.

Alex, ubrany na czarno, od sportowych butów po podkoszulek, podjechał przed hotel czarnym porsche carrerą. Kiedy wszedł do sali, Freddie Leon siedział już przy stoliku, przeglądając „Wall Street Journal”, i bardziej przypominał bankiera niż agenta.

Miał twarz pokerzysty, łagodny uśmiech, miłe oblicze i dopiero co przekroczył czterdziestkę. Nie był pierwszym lepszym agentem, o nie! — był agentem najważniejszym, najbardziej wpływowym, był jednym z niekoronowanych władców Hollywood. Tworzył wspaniałe kariery, które mógł równie łatwo złamać. Ciężko na ten przywilej pracował. Za plecami nazywano go Wężem, gdyż potrafił wślizgnąć się w każdy układ i wyślizgnąć z każdego kontraktu, jednak nikt nie śmiałyby tak się do niego zwrócić.

Alex wszedł do łoży. Zjawiała się kelnerka i napełniła mu filiżankę mocną kawą. Szybko upił tyk, parząc sobie język.

— Cholera! — warknął.

— Dzień dobry — powiedział Freddie, opuszczając gazetę.

— Dlaczego sądzisz, że ta Santangelo zechce robić *Gangsterowi* — spytał niecierpliwie Alex.

— Już ci mówiłem: Panther potrzebuje przeboju, kasowego filmu — odparł spokojnie Freddie. — Poza

tym scenariusz przypadnie Lucky do gustu.

— Bo?

— Bo ona zna to środowisko — wyjaśnił Freddie, przerywając na moment, żeby pociągnąć łyk owocowej herbatki.

— Jej ojciec zbudował hotel w Las Vegas. Wtedy, w tamtych czasach. Gino Santangelo. Ponoć niezły był z niego aparat.

Zdumiony Alex pochylił się nad stołem.

— Jej ojcem jest Gino Santangelo?

— Uhm. Należał do ferajny. Zbił fortunę i wycofał się. Lucky też postawiła w Vegas dwa hotele: Magiriano i Santangelo. Ona twój film zrozumie.

Alex słyszał o Ginie Santangelo. Gino nie był tak znany jak Bugsy Siegal czy inni słynni gangsterzy, lecz swoją markę miał.

— Podobno Gino dał jej imię na cześć Lucky'ego Luciano — dodał Freddie. — Ta kobieta też ma za sobą niezły kawałek życia.

Wbrew własnej woli Alex odczuł coś w rodzaju zaciekawienia. A więc Lucky Santangelo nie jest zwyczajną heterą, babsztylem znikąd? Ma swoją historię. Pochodzi z rodziny Santangelo. Dlaczego sam na to nie wpadł?

Trzema dużymi łykami wypił mocną kawę i doszedł do wniosku, że kontrakt z Panther Studios może okazać się bardziej interesujący, niż sądził.

Trzej japońscy bankierzy zachowywali się bardzo poprawnie i bardzo konwencjonalnie. Spotkanie przebiegało w dobrej atmosferze, choć Lucky wyczuwała, że nie są zachwyceni koniecznością pertraktowania z kobietą.

Skąd ona to знаła? Tak było przez całe życie... Kiedyż to mężczyźni wreszcie spuszcza parę i uświadomią sobie, że wcale nie muszą się ścigać?

Bankierzy mieli wyłożyć pieniądze na ogólnoswiatową sieć sklepów Panther. Handel był szalenie dochodowy, a Lucky wiedziała, że rozsądnym posunięciem jest wyprzedzić innych.

Japończycy wciąż zwracali się do jej szefa do spraw marketingu — mężczyzny — a gdy wychodzili, odniosła wrażenie, że są o krok od wyrażenia zgody; obiecali, iż w ciągu kilku dni podejmą decyzję. Jak tylko zniknęli za drzwiami, zadzwoniła do ojca, który przebywał w swojej posiadłości w Palm Springs. Głos Giną brzmiał rześko i nic dziwnego. Miał osiemdziesiąt jeden lat i podobnie jak Abe Panther ożenił się z kobietą niemal o połowę od niego młodszą. Jego żoną została Paige Wheeler, seksowna rudowłosa architektka wnętrz, która świetnie o niego dbała. Zresztą Gino niczego podobnego nie wymagał, gdyż wciąż, pełen życia i wigoru, był aktywny jak mężczyzna dużo młodszy i wyżywał się w grze opcjami na giełdzie. To hobby zmuszało starszaka do pobudki już o szóstej rano i trzymało go w wiecznym pogotowiu.

Lucky zakończyła rozmowę obietnicą rychłej wizyty.

— Tylko dotrzymaj słowa — mruknął Gino. — I przywieź bambinos, muszę je zacząć uczyć różnych rzeczy.

— Na przykład jakich?

— Niech cię już głowa o to nie boli.

Uśmiechnęła się. Jej ojciec był wyjątkowy. W złych czasach, kiedy nawet ze sobą nie rozmawiali, nienawidziła go z całej duszy, teraz zaś z całego serca go kochała. Tyle razem przeszli. Na szczęście owe przeżycia wzmocniły ich oboje.

Przypomniała sobie okres, kiedy odesłał ją do Szwajcarii, do prywatnej szkoły o surowej dyscyplinie. Miała wtedy szesnaście lat. Potem, kiedy z tej szkoły uciekła, za karę wydał ją za mąż za Cravena Richmonda, nudnego synka senatora Petera Richmonda. Co za koszmar! Nie, nie miała zamiaru tkwić w pułapce. Jak tylko Gino zwiął ze Stanów, uciekając przed więzieniem za niepłacenie podatków, skorzystała z okazji i przejęła kierownictwo rodzinnego interesu. Gino spodziewał się, iż pałeczkę przejmie jej brat Dario, ale ten nie był biznesmenem, więc ona zakończyła budowę nowego hotelu w Las Vegas, udowadniając, że się zna na rzeczy. Kiedy Gino wrócił do kraju, przez pewien czas walczyli ze sobą o władzę. Nie było ani zwycięzców, ani pokonanych. W końcu zawarli pokój.

To wszystko należało już do przeszłości. Byli zbyt do siebie podobni, żeby pozostać wrogami.

Przed umówionym spotkaniem z Freddie Leonem i Alexem Woodsem weszła do sali konferencyjnej na krótkie zebranie produkcyjne. Już i tak postanowiła, że będzie robić *Gangsterów*. Czytała scenariusz i uznała, że jest fenomenalny. Alex Woods umiał pisać.

Rozmawiała też osobno z każdym członkiem zespołu i z radością przyjęła fakt, że jednomyślnie przyklasnęli jej decyzji. Musiała mieć ich poparcie i pewność, że nie wątpią w opłacalność nowej inwestycji. Alex Woods był reżyserem kontrowersyjnym i niebezpiecznym, ale kiedy już robił film, wszyscy wiedzieli, że produkcja jest warta zachodu.

Kierownicy produkcji, dystrybucji krajowej i zagranicznej oraz marketingu byli jednomyślni, a ponieważ

należeli do najlepszych fachowców w branży, po krótkim spotkaniu z nimi w pełni wierzyła w sukces przedsięwzięcia.

Wróciła do swojego gabinetu i właśnie zamierzała zadzwonić do przyrodniego brata, Stevena, który wraz z rodziną przeniósł się do Anglii, kiedy Kyoko uchylił drzwi.

— Alex Woods i Freddie Leon już są — oznajmił. — Mają poczekać?

Zerknęła na stojący na biurku zegar od Cartiera, prezent od Lenniego. Była dokładnie dwunasta. Odłożyła słuchawkę, wbijając sobie w pamięć, by zadzwonić do Stevena później.

— Nie, wprowadź ich — powiedziała, dobrze wiedząc, że ważni i znający swoją wartość ludzie nigdy nie każą nikomu na siebie czekać.

Pierwszy wszedł łagodnie uśmiechnięty Freddie; jego szare oczy były pozbawione wyrazu. Lucky wstała, żeby przywitać gości. We Freddiem lubiła to, że od razu przechodził do interesów. Nie kluczył opłótkami, miał wyznaczony cel i tylko o nim rozmawiał. Za Freddiem wkroczył Alex Woods. Nigdy go nie spotkała, ale czytała jego wywiady i często widywała jego zdjęcia w pismach i w gazetach.

Ale żadne ze zdjęć nie przygotowało jej na widok żywego Woodsa, wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny o mrocznej, ładnej twarzy i zabójczym uśmiechu — uśmiechu, którym natychmiast błysnął w jej stronę.

W pierwszej chwili zupełnie ją zaskoczył. Rzadko kiedy czuła się bezbronna jak niewinne dziewczę. Zupełnie jakby miała siedemnaście lat, jakby była na pierwszej randce z rozchwytywanym facetem, a za panięckich czasów trafiło jej się kilku takich, którzy wystarczyliby na niejedno życie.

Freddie dokonał prezentacji. Podała Alexowi rękę. Uścisnął jej dłoń zdecydowanie i mocno jak mężczyzna odważny i pewny siebie.

Zabrała rękę i odgarnęła długie czarne włosy.

— Panie Woods... — Zaczęła mówić odrobinę za szybko i za nerwowo. — To dla mnie wielka przyjemność móc wreszcie pana poznać. Jestem wielbicielką pańskich filmów.

A to co? Gada jak poparzona nastolatka! Co się jej stało?! Skąd ta reakcja?

Alex znów obdarował ją uśmiechem i skorzystał z okazji, żeby nasycić oczy niezwykle urodą stojącej przed nim kobiety. Była niecodzienna i olśniewająca, nieprawdopodobnie zmysłowa od kruczoczarnych kędziorów po baczne, czarne oczy i pełne, miękkie usta. Usta wprost stworzone do dymania. Czuł, że odruchowo szuka wzrokiem jej zaokrąglonych piersi ukrytych pod białym jedwabiem bluzki. Nie miała na sobie stanika i dostrzegał ledwie widoczny zarys ciemnych brodawek. Zastanawiał się, czy włożyła majtki. Jezu, co się z nim działo?! Miał wrażenie, że mu zaraz stanie. Dlaczego Freddie go nie ostrzegł? Lucky doskonale wiedziała, że Woods przygląda się jej uważnie.

— Siadajcie panowie — powiedziała, zmuszając się do myślenia o interesach.

Freddie nie wyczuł seksualnego napięcia rozgrzewającego gabinet. Miał swój program spotkania i tego się trzymał. Gładka profesjonalna mowa sphywała z jego ust jak słodki nektar.

— Lucky, wytwórnia Pather potrzebuje Alexa Woodsa — oświadczył. — Nie muszę ci przypominać, ile razy filmy Alexa dostawały nominację do Oscara.

— Doskonale znam wspaniałe osiągnięcia pana Woodsa — odparła. — I bardzo zależy nam na tej współpracy, jednak jeżeli dobrze rozumiem, nakłady na *Gangsterów* miałyby wynieść blisko dwadzieścia dwa miliony dolarów. To dla nas ogromne ryzyko.

Freddie natychmiast pospieszył z gotową odpowiedzią.

— Nie w przypadku filmu Alexa Woodsa, Lucky. Jego filmy są zawsze opłacalne.

— Przy właściwej obsadzie — zauważyła.

— Obsada jest zawsze bez zarzutu. Niepotrzebne mu gwiazdy, publiczność przychodzi na niego.

Alex pochylił się.

— Czytała pani scenariusz? — zapytał, patrząc na nią uważnie.

Spojrzała mu prosto w oczy. Wiedziała, że Woods oczekuje komplementów. Wiedziała również, że na razie lepiej trzymać go w niepewności.

— Tak — odparła, nawet nie mrugnawszy. — Pełno w nim przemocy, ale jest prawdziwy. — Zawiesiła głos. — Gino, mój ojciec, był w tym czasie w Las Vegas. Budował Mirage Hotel. Spotkanie z nim mogłoby okazać się dla pana ciekawe.

Nie spuszczał z niej oczu.

— Bardzo chciałbym go poznać.

Nie zamierzała pierwsza odwrócić oczu.

— Dobrze, zorganizuję to — rzekła chłodno, udając, że nie walczą na spojrzenia. — Ojciec mieszka w Palm Springs.

— Mógłbym tam podjechać w dowolnym, umówionym przez panią czasie.

— A zatem... — Freddie wyczuł, że pertraktacje dobiegają końca. — Zatem uznajemy sprawę za załatwioną?

— Mniej więcej — odparła Lucky. Przeniosła uwagę na Freddiego, wściekła na siebie, że uległa w

pojedyunku na spojrzenia.

Freddie zlekceważył fakt, że odpowiedź nie zabrzmiała jednoznacznie.

— Wspólnymi siłami podbijemy świat — przepowiadał entuzjastycznie. — Panther Studios przedstawia film Alexa Woodsa pod tytułem *Gangsterzy!* To pachnie Oscarem.

— Jeszcze tylko drobiazg — powiedziała Lucky. Podniosła z biurka ulubione srebrne pióro, kolejny prezent od Lenniego, i zaczęła niecierpliwie postukiwać nim w blat. — Wiem, że Paramount nie zdecydowała się na produkcję filmu ze względu na ostre sceny przemocy, których wcale nie chciałabym łagodzić. Jednak jeśli chodzi o seks, to...

— To co? — rzucił Alex, chcąc ją sprowokować.

— Ze scenariusza wynika, że niektóre z aktorek są w pewnych ujęciach nagie, a nasz bohater i jego przyjaciele pozostają przyzwoicie ubrani.

— I w czym rzecz? — Alex naprawdę nic nie rozumiał.

— Hmm... — rzuciła niespiesznie. — Prowadzę wytwórnię równych szans. Jeśli się rozbierają kobiety, powinni rozebrać się i mężczyźni.

— Co?! — Alex doszczętnie zgłupiał.

I nagle Lucky odzyskała panowanie nad sobą.

— Pozwoli pan, że przedstawię sprawę w ten sposób, panie Woods: skoro oglądamy damskie tyłki i biusty, obejrzymy również jakiegoś członka. I wcale nie mam na myśli członka Stowarzyszenia Filmowców Amerykańskich.

— Widząc miny Freddiego i Alexa, uśmiechnęła się leciutko. — Jeśli pogodzimy się w tej kwestii, uznam, że sprawa jest załatwiona.

— Ile masz lat, złotko? — zapytał pięćdziesięcioletni lubieżnik w garniturze od Brioniego siedzącą po drugiej stronie biurka dziewczynę o wyjątkowo świeżej buzi i włosach koloru miodu.

— Dziewiętnaście — odpowiedziała zgodnie z prawdą; nakłamała już, twierdząc, że nazywa się Brown. „Brigette Stanisloupoulos” ciągnęło się w nieskończoność, tymczasem „Brigette Brown” brzmiało dźwięcznie. Poza tym Brown było nazwiskiem anonimowym, a Brigitte nie chciała, żeby ktokolwiek odkrył jej tożsamość.

— Hmm... — Stali lubieżnik odchrząknął, zastanawiając się, czy ten pyszny kąsek kobiecego ciała jest już napoczęty.

— Masz wszelkie warunki, żeby odnieść sukces jako modelka. — Zatrzymał wzrok na jej biuście. — Jesteś wysoka, ładna i gdybyś jeszcze zrzuciła pięć kilo, byłabyś również odpowiednio szczupła. — Umilkł. — Pozbądź się dziecięcego sadelka, a załatwię ci zdjęcia próbne. — Zawiesił głos.

— Tymczasem zapraszam cię dziś na kolację. Porozmawiamy o twojej przyszłości.

— Przykro mi — rzekła, wstając. — Dzisiaj jestem zajęta.

— Przystanęła w drzwiach. — Ale serdecznie dziękuję za radę. Pięćdziesięcioletni lubieżnik aż podskoczył. Zdziwiło go, że nie przyjęła zaproszenia. Na ogół wszystkie przyjmowały. Dziewczyny, które chciały zostać modelkami, były zawsze głodne, bo zazwyczaj nie miały pieniędzy, więc darmowa kolacja stanowiła bardzo atrakcyjną propozycję, a kolacja w jego towarzystwie uchodziła za krok we właściwym kierunku.

— W takim razie jutro? — zapytał, kusząc ją sprośnym uśmiechem.

W odpowiedzi słodko się uśmiechnęła. Miała cudowny uśmiech, niewinny jak wiosenne kwiaty.

— Chce mnie pan zerznąć czy zrobić ze mnie modelkę? — zapytała.

Lubieżnik był tak zaszokowany, że omal nie spadł z krzesła. Żeby smarkuła zwracała się do niego w podobny sposób?! Nie, do takich tekstów nie nawykł.

— Brzydko się wyrażasz, panienko — wykrztusił ze złością.

— Tym lepiej więc, że już wychodzę, prawda? — rzuciła, wyslizgując się za drzwi. — Do zobaczenia na okładce „Glamour”!

Wyszła na ulicę wściekła, że potraktował ją protekcjonalnie. Mężczyźni! Co za prosiaki! Zrzucić pięć kilo! Rzeczywiście! Wcale nie była gruba. W gruncie rzeczy jeszcze nigdy dotąd nie wyglądała tak szczupła. Czy ten zramolały kretyn naprawdę sądził, że poszłaby z nim na kolację? W życiu!

— Posłuchaj, stary palancie — mówiła na głos, idąc Madison Avenue. — Nie masz do mnie startu!

Nikt nie zwrócił na nią uwagi. To był Nowy Jork, tu nic nikogo nie dziwiło.

Brigette miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i ważyła pięćdziesiąt pięć kilogramów. Proste, rozjaśnione słońcem włosy w kolorze miodu spadały jej luźno na ramiona. Usta pełne i wypukłe, oczy niebieskie i mądre, a skóra promieniała świetlistością. Dziewczyna tryskała zdrowiem i energią. Większość mężczyzn nie mogła się oprzeć jej świeżemu seksapilowi.

Pokochała Nowy Jork. Do szaleństwa podobały się jej rozgrzane, brudne chodniki i to, że mogła wtopić się w rozedrgany tłum przechodniów. Tutaj nie nazywała się Brigitte Stanisloupoulos i nie należała do najbogatszych dziewcząt na świecie. Tutaj była tylko jedną z wielu ładnych twarzy i jak inne dziewczęta desperacko chciała zrobić karierę.

Dzięki Bogu Lucky i Lennie zrozumieli ją, gdy oświadczyła, że chce rzucić college i spróbować zostać modelką w Nowym Jorku. Nie sprzeciwiali się. Co więcej, przekonali Charlotte, jej babkę ze strony matki, że dobrze będzie, gdy wnuczka spróbuje swoich sił. Ale postawili warunek: jeśli w ciągu sześciu miesięcy nie odniesie sukcesu, wróci do college'u i będzie kontynuować naukę.

Tylko że ona nie zamierzała tam nigdy wracać. Nie, na pewno jej się uda w Nowym Jorku. Świącie wierzyła, że wreszcie przydarzy się jej coś dobrego.

Jak dotąd szczęście jej nie dopisywało zbyt. Fakt, miała dużo pieniędzy, ale co z tego? Przecież nie ona je zarobiła. Czekala na nią miliardowa fortuna, odziedziczona po dziadku biliarderze Dimitrim i po matce Olympii. Oboje już nie żyli. Dużo im z tego majątku przyszło!

Jej prawdziwy ojciec, Claudio Cadducci, też już nie żył. Nie było to szczególnie smutne, ponieważ go nie znała. Ciągłe zdradzał Olympię, więc rozwiodła się z nim zaraz po urodzeniu Brigitte. Kiedy się pobierali, ona miała dziewiętnaście lat, a on czterdzieści pięć. Pochodził z Włoch, zajmował się różnymi interesami i wszyscy zgodnie twierdzili, że był czarujący i nosił drogie ubrania. Część majątku, jaki przypadł mu po rozwodzie, stanowiły ciwa ferran i trzy miliony dolarów. Niestety me zdołał się nimi nadużyć, ponieważ kilka miesięcy później, gdy wysiadł z limuzyny w Paryżu, zginął jako przypadkowa ofiara bombowego zamachu terrorystycznego.

Natychmiast po rozwodzie Olympia wyszła za mąż. Tym razem za polskiego hrabiego. Ich małżeństwo trwało szesnaście tygodni. Brigitte w ogóle hrabiego nie pamiętała, a jedynym ojczymem, którego znała i uwielbiała, był Lennie.

Czasami tęskniła za matką. Dręczyło ją wówczas paskudne uczucie pustki, której nic nie mogło wypełnić. Miała dwanaście lat, kiedy Olympia umarła. Od tamtej pory nikt nie mógł zająć jej miejsca, nikt oprócz babki Charlotte, nowojorskiej damy, wiodącej niezwykle bujne życie towarzyskie — oraz Lucky i Lenniego, dwojga ludzi tak bardzo pochłoniętych pracą i własnymi dziećmi, że choć, owszem, znajdowali dla niej czas, kiedy tylko mogli, Brigitte to nie wystarczało.

Wiedziała, że musi znaleźć coś, co tę pustkę zapełni.

Na pewno nie mógłby jej zapełnić mężczyzna. Mężczyznom nie wolno ufać. Im zawsze chodzi tylko o jedno. O seks.

Poznała już seks i nie chciała go więcej próbować. Przynajmniej do czasu, gdy zostanie najsłynniejszą supermodelką świata.

Przed rokiem zaręczyła się na dziesięć minut z wnukiem jednego z rywalizujących z jej dziadkiem biznesmenów.

Wspaniale się razem bawili do chwili, kiedy odkryła, że chłopak świruje na punkcie kokainy. Była przeciwna narkotynom. Szybko zerwała zaręczyny i poleciała do Grecji, żeby pobyć z krewnymi dziadka.

Zajrzała do Bloomigdales, gdzie przebiegła wśród stoisk z kosmetykami. Kupiła szminkę w kolorze bladego brązu i błyszczyc na usta. Uwielbiała makijaż pod warunkiem, że wyglądał naturalnie. Lubiła eksperymentować, lubiła zmieniać twarz. Miała nadzieję, że gdy zostanie gwiazdą, wypracuje zupełnie nowy styl kobiecego makijażu. Tak, czuła, że robi na tym fortunę, własną fortunę — to tylko kwestia czasu.

Do Nowego Jorku przyjechała przed kilkoma tygodniami i pięćdziesięciopięcioletni lubieżnik był już trzecim szefem agencji modelek, którego zdążyła poznać. Niełatwo było umówić się no takie spotkania, a ponieważ nie chciała wykorzystywać znajomości, nawiązywanie kontaktów zawodowych szło jej jak po grudzie. Bardzo ją to złościło, gdyż należała do osób niecierpliwych i chciała załatwić wszystko na wczoraj.

Taksówką wróciła do mieszkania w Soho, które dzieliła z Anną. Charlotte i Lucky uparli się, żeby zamieszkała z koleżanką, choć Brigitte wiedziała, iż świetnie poradziłaby sobie sama.

Lucky wynalazła jej Annę osobiście. Anna dobiegała trzydziestki. Była szczupła i miała rozmarzone oczy. Pisała wiersze i większość czasu spędzała w domu, gotowa na każde wezwanie Brigitte. Brigitte podejrzewała, iż Anna jest płatnym szpiclem, który ma ją na oku. Jednak nie przejmowała się tym, bo nie miała nic do ukrycia.

Kiedy wróciła, Anna smażyła jajka.

— Jak dzisiaj poszło? — zapytała, dodając zbyt dużo pieprzu do wciąż wodnistych jajek.

— Nieźle — odparła Brigitte, konstatuując w duchu, że poszło parszywie. Nigdy nie szło dobrze. O Boże! Może była skazana na porażkę?

Anna odgarnęła z oczu kosmyk cienkich włosów.

— Chcą cię wziąć?

— Ha! — prychnęła z niezadowoleniem Brigitte. — Chcą, żebym schudła pięć kilo.

— Przecież nie jesteś gruba.

Brigitte wykrzywiła usta.

— Mnie to mówisz? — mruknęła, wygładzając króciutką spódniczkę. — Kazał mi się pozbyć

dziecięcego sadelka.

— Sadelka!

— Uhm. Stary zgreb!

Anna zamieszała jajecznicę.

— I co teraz?

Brigette wzruszyła ramionami.

— Będę próbować dalej.

Później zamówiła pizzę i zjadła ją na schodach przeciwpożarowych, bo w mieszkaniu panował straszny upał. Mogła z powodzeniem zamieszkać w klimatyzowanej garsonierze przy Park Avenue, ale nie chciała — wolała walkę i znój.

Żując kawałek pizzy, rozmyślała o swoim życiu i jego nieoczekiwanych zwrotach. Czasami trudno jej było we wszystko uwierzyć. Czasami bez powodu wybuchała płaczem. Czasem nachodziło ją i prześladowało wspomnienie o Timie Wealcie. Nie mogła o nim zapomnieć.

Tim Wealth. Młody gwiazdor robiący zawrotną karierę. Miała piętnaście lat, a on był jej pierwszym mężczyzną, co przypłacił życiem. Doskonale go pamiętała. Ileż to nocy drżała na myśl o tym, co się wtedy stało!

Biedny Tim wszedł w drogę Santinowi Bonnattiemu, odwiecznemu wrogowi rodziny Santangelo. Wszedł mu w drogę, kiedy Santino postanowił uprowadzić Brigitte i Bobby'ego, jej młodszego przyrodniego brata. Ludzie Santina brutalnie zamordowali Tima i zostawili go w jego mieszkaniu, tymczasem ją i Bobby'ego odwieźli do Santina, który ich oboje napastował. Wciąż pamiętała każdy mdlący szczegół tamtych wydarzeń, gdy skulona ze strachu leżała nago pośrodku łóżka, a ten zboczeniec, w samych tylko slipkach, rozbierał jej małego braciszka, przygotowując się do seksualnego aktu.

Właśnie wtedy dostrzegła na nocnym stoliku pistolet i w chwili, gdy Bobby zaczął przeraźliwie krzyżeć, doszła do wniosku, że musi coś zrobić. Bezgłośnie szlochając, podczołgała się do stolika i sięgnęła po broń.

Santino był zbyt zajęty Bobbym, żeby to zauważyć.

Drżącymi dłońmi ujęła broń, wymierzyła w potwora i pociągnęła za spust. Pociągnęła raz. Drugi raz. I trzeci. Żegnaj, Santino!

Mocno potrząsnęła głową, pragnąc o tym zapomnieć. Zapomnij, Brigitte. Zapomnij o przeszłości.

Skup się na tej chwili...

— Zwariowana baba — mruknął zirytowany Alex.

— Ale wyklada pieniądze na *Gangsterów* — łagodnie przypomniał mu Freddie.

— Co jej, kurwa, jest?

— A co? Coś z nią nie tak?

— Chryste! Przecież sam słyszałeś.

Freddie cierpliwie westchnął.

— Co słyszałem?

— To, że baba chce oglądać aktorów z kutasami na wierzchu! Co ona mi tu wstawia? Nie wie, że istnieje coś takiego jak podwójna moralność?

— Tym się nie przejmuj.

— Muszę się, kurwa, przejmować! — rzucił Alex ze złością. Dochodzili już do samochodów.

— Dlaczego? — zapytał Freddie, kładąc dłoń na klamce drzwi lśniącego bentleya Continental. — Cokolwiek skręcisz, i tak będzie musiała to wyciąć. Nie może sobie pozwolić na wyprodukowanie filmu tylko dla dorosłych. Miałaby znacznie mniejsze zyski, no i kina nie chciałyby takiego filmu brać. Ona zdaje sobie z tego sprawę.

— Zboczona baba — mruknął Alex.

Freddie roześmiał się.

— Widzę, że załazła ci za skórę. W takim stanie jeszcze cię nie widziałem.

— Bo jest głupia.

— O nie — szybko zaprotestował Freddie. — Lucky na pewno głupia nie jest. Przejęła Panther Studios dwa lata temu i świetnie sobie radzi. Nie miała doświadczenia w branży filmowej, mimo to stawia wytwórnię na nogi.

— Dobra, już dobra, jest cholernie genialna, ale i tak nie poproszę swoich aktorów, żeby świecili na planie gołymi tyłkami. Od tego mam lampy.

— Ładnie powiedziane. Zadzwoń do ciebie później, Alex.

Freddie wszedł do bentleya i odjechał.

Alex stał przy swoim czarnym porsche i sapał z oburzenia na myśl o żądaniu Lucky. Naprawdę nie wiedziała, że męska nagość wcale kobiet nie podnieca? Przecież to ogólnie znany fakt.

Wszedł do samochodu i pojechał do biurowca przy Pico. Swoją firmę ochrzcił nazwą Woodsan Productions — brzmiała spokojnie, a przy tym zawierała jego nazwisko. Był właścicielem budynku, co

uważał za jedno ze swych lepszych posunięć inwestycyjnych.

Miał dwie asystentki: Liii, łagodną i ładną Chinkę przed czterdziestką, bez której — jak twierdził — nie mógłby pracować, oraz France, prześliczną dwudziestopięcioletnią Wietnamkę, dawną barmankę z Sajgonu, którą uratował niczym rycerz, przywożąc ją do Stanów. Spał z obiema, ale to należało już do przeszłości, teraz kobiety te były mu tylko oddanymi asystentkami.

— Jak poszło spotkanie? — zapytała zaniepokojona Liii.

Opadł na wytarty skórzany fotel za ogromnym, zabałaganionym biurkiem.

— Dobrze — odparł. — *Gangsterzy* znaleźli nową przystań.

Liii klasnęła w dłonie.

— Wiedziałam!

France przyniosła kubek gorącej czarnej kawy, po czym stanęła za Alexem i zaczęła rozmasowywać mu kark, żeby się odprężył.

— Jesteś bardzo spięty — zraniła go. — Żle.

Uciskała mu plecy drobnymi, jędrnymi piersiami, a jej zadziwiająco silne dłonie wbijały się głęboko w jego ciało. To go uspokajało. Kobiety Wschodu były nie do pobicia.

— Chcę was o coś spytać — rzucił, wciąż zaprzątnięty żądaniem Lucky.

— Pytaj — odparły jak w duecie.

— Bierze was, jak patrzycie na nagich facetów?

Liii miała nieodgadniony wyraz twarzy — usiłowała wyczuć, jaką odpowiedź chciałby usłyszeć. France natomiast wybuchnęła śmiechem.

— No więc?

— Na jakich nagich mężczyzn? — dociekała Liii, grając na zwłokę.

— Na ekranie — odparł krótko. — Na przykład na nagich aktorów.

— Na Mela Gibsona albo Johnny'ego Romano? — zapytała France z nadzieją w głosie.

— Jezu! — wykrzyknął Alex, tracąc cierpliwość. — Wszystko jedno, na kogo!

— Wcale nie wszystko jedno! — zaprotestowała France, gwałtownie przerywając masaż. — Na Anthony'ego Hopkinsa nie, ale na Richarda Gerc'a — owszem.

— Albo na Liama Neesona... — rozmarzyła się Liii.

— Nie mam na myśli tylko ich torsów — warknął Alex złowieszczo. — Myślę o całym ciele.

Liii wiedziała już, co chciałby usłyszeć, i chociaż myślała zupełnie inaczej, postanowiła uszczęśliwić szefa.

— Ależ skąd! — odparła prędyutko. — Tego oglądać nie chcemy.

— Właśnie! — wykrzyknął z triumfem Alex. — Kobiety nie chcą tego oglądać.

— Ja chcę — wymamrotała France, jednak na tyle cicho, żeby tego nie usłyszał.

— Dlaczego pytasz? — zainteresowała się Liii.

— Bo Lucky Santangelo jest szurniętą babą, której się wydaje, że kobiety chcą się zachowywać tak jak mężczyźni.

— Szurnięta baba — powtórzyła jak papuga France, myśląc, że Lucky Santangelo musi być ciekawą kobietą i że bardzo chciałaby ją poznać.

— Nic z tego nie rozumiem — mruknął Alex, postanawiając, że przy najbliższej okazji zdecydowanie wyprowadzi Lucky z błędu. Tak, będzie się jeszcze musiała kilku rzeczy nauczyć, a nikt tego lepiej nie zrobi niż sam mistrz.

Venus Maria była w wysmienitej formie. Bardzo nad nią pracowała. Codziennie wstawała o szóstej rano, żeby biegać po Hollywood Hills ze Svenem, swoim osobistym trenerem, a potem, po przebieżce, godzinę ćwiczyła aerobic i podnoszenie niewielkich ciężarów.

Boże! Utrzymanie dobrej formy wymagało olbrzymiego wysiłku. Codzienna gimnastyka była bardzo męcząca, ale Venus Maria nigdy się od niej nie uchylała i dzięki temu miała najlepsze ciało w całym Hollywood. I niech się w dupę pocałują — jedyną rzeczą, do której nie mogli się przyczepić, było właśnie jej wspaniałe ciało.

Virginia Venus Maria Sierra przyjechała do Hollywood wraz z przyjacielem Ronem Machio, gdy miała niewiele ponad dwadzieścia lat. Ron był gejem i chciał zostać choreografem. Z Nowego Jorku wyruszyli do Los Angeles stopem i imali się tu wszystkiego, żeby tylko przetrwać. Venus pracowała jako pakowaczka w supermarkecie, jako sta-tystka w filmie, pozowała do aktów grupie plastyków, godziła się na pojedyncze występy w klubach, gdzie tańczyła i śpiewała.

Ron pracował jako kelner, zatrudnił się jako goniec w firmie wysyłkowej i był kierowcą. Dzięki wspólnym wysiłkom jakoś się utrzymywali, a raczej wegetowali. Aż wreszcie, przed pięciu laty, pewnego wieczoru Venus została odkryta. Odkrył ją właściciel małej wytwórni nagrań, który odwiedzał te same całonocne lokale, gdzie bywała z Ronem. Po dłuższej perswazji dała się namówić i nagrała u niego piosenkę, do której opracowała z Ronem bardzo kontrowersyjny wideoklip; ona wymyśliła ogólny wystrój i styl, on zajął się choreografią.

Z dnia na dzień zrobili furorę — przez sześć tygodni utrzymywali się na pierwszym miejscu listy przebojów. Ve-nus mogła ruszyć na podbój Ameryki.

Teraz miała dwadzieścia siedem lat, była jedną z największych supergwiazd, postacią coraz bardziej kultową, Ron zaś został wziętym reżyserem, któremu udało się nakręcić dwa bardzo kasowe filmy. Oczywiście pomógł mu fakt, że jego partner, niejaki Harris von Stepp, niezwykle bogaty potentat show-biznesu, sfinansował jego pierwszy film, jednak Venus często podkreślała, że gdyby Ron nie miał talentu, nie zrobiłby kariery. Nie lubiła Harris — był starszy od Rona o dwadzieścia pięć lat, lodowaty i władczy.

Krytycy zachwycali się talentom aktorskim Venus, chociaż każdy z jej filmów przynosił ogromne zyski. Jej najnowszy obraz, *Badacz*, zarobił osiem milionów już w pierwszym tygodniu rozpowszechniania. Venus Maria należała do tych nielicznych aktorek, które potrafią stworzyć film samą swoją obecnością na ekranie.

Naturalnie, jej krytyków, a zwłaszcza mężczyzn, okropnie irytował fakt, że kobieta tak śmiała i pyskała może zrobić fantastyczną karierę. Dziennikarze zawsze usiłowali pomniejszyć jej talent, pisząc, że się już skończyła, wypompuwała, przeminęła z wiatrem.

Skończyła się! Ha! Ona! Płyta kompaktowa z jej największymi przebojami była najlepiej sprzedającą się płytą w Stanach, i to już od siedmiu tygodni.

Skończyła się! Też coś! Kogo ci panowie chcieli nabrać? Miała całe legiony wiernych fanów, a jeśli nie podobała się krytykom, tym gorzej dla krytyków. Venus Maria zamierzała śpiewać przez długie lata, więc albo niech gryzpiórki do niej przywykną, albo niech zmienią zajęcie.

Dwa lata temu wyszła za mąż za Coopera Turnera, klasycznie przystojnego, wielkiego gwiazdora o reputacji tęgiego ogiera. I chociaż Cooper miał prawie czterdzieści siedem lat — co oznaczało, że był ze dwadzieścia lat od niej starszy — niedawno odkryła, że wciąż nie może utrzymać swojego interesu w spodniach. Uwielbiał kobiety i chociaż nie wątpiła, że ją kocha, nie potrafiła uwięzić jego ptaszka w klatce. Cooper był taki, jaki był, i już. Szkoda, bo tworzyli rewelacyjną parę.

Kiedy spotkali się pierwszy raz, miała romans z jednym z jego najlepszych przyjaciół, Martinem Swansonem, nowojorskim rekinem handlu nieruchomościami, który robił błyskawiczną karierę. Martin był wówczas i bardzo na nią napalony, i zdecydowanie żonaty. Romans zakończył się śmiercią jego żony, która popełniła samobójstwo na ich oczach.

Cooper wspierał ją we wszystkim. Tragedia ich połączyła, a potem zakochali się w sobie i wzięli ślub.

Kiedyś, już w trakcie ich małżeńskiego pożycia, Cooper wspomniął, że chciałby mieć dzieci. Odrzekła, że nie jest jeszcze gotowa, dobrze wiedząc, czym by się to skończyło — ona miałaby dzieci, a on szlałyby się po klubach; ona straciłaby figurę, tymczasem on wciąż by się stroił w garnitury od Armaniego; ona siedziałaby w domu, a on biegałby po mieście, popisując się słynnym fiutem.

Dzieci z Cooperem? O nie, to nie dla niej.

Uświadomiła sobie, że małżeństwo z Cooperem prawdopodobnie było dużym błędem; ostatnio coraz częściej myślała o szybkim rozwodzie.

Brukowce oszalałyby ze szczęścia — wielbiły ją, nosiły ją na rękach. Od czasu, gdy jej kochany braciszek Emilio, partacz i przeciętniak, sprzedał im historię jej życia, nie mogła się od nich uwolnić. Co tydzień publikowano o niej nową sensacyjkę i jeśli wierzyć tym szmatławcom, spała już ze wszystkimi, od Johna Kennedy'ego Juniora poczynając, na Madonnie kończąc!

Gdyby tylko ludzie wiedzieli! Była zawsze wierna Coo-perowi — to on latał po mieście jak pijana dziwka w piątkowy wieczór. Niech go szlag trafi! Czas skończyć tę zabawę.

Po ćwiczeniach wzięła prysznic i zeszła na dół, żeby przywitać masażystę Rodrigueza, gorącego, dwudziestodwuletniego Latynosa o doświadczonych dłoniach dwukrotnie starszego mężczyzny. Rodriguez składał się przed wszystkim z mięśni i miał ciemne falujące włosy oraz płonące oczy, właśnie takie, jakie Venus lubiła. Czuła słabość do bardzo przystojnych mężczyzn, zwłaszcza tych o jędrnych, zaokrąglonych pośladkach i ramionach oraz nogach, nad którymi można się rozplýwać.

Ostatnio zastanawiała się nawet, czy nie nawiązać z Rod-riguezem romansu, tylko czy nie byłoby to deprawowaniem dzieciaka? Zdecydowała, że nie. Dwudziestodwuletniego mężczyznę trudno uznać za dziecko, zwłaszcza takiego światowca jak on. Pochodził z Argentyny i uwielbiał opowiadać o swych miłosnych przygodach ze starszymi od niego kobietami, których bogaci mężowie nie umieli zadowolić.

Tego problemu akurat nie знаła, ponieważ Cooper był kochankiem niezwykle utalentowanym. Miał powolne dłonie — takie lubiła najbardziej. Naprawdę kochał kobiety i zawsze podniecała go świadomość, że daje im rozkosz.

Już niebawem będzie musiała się tej rozkoszy pozbawić. A szkoda.

Venus spóźniła się na umówiony lunch. Lucky nie przejęła się tym zbytnio i skorzystała z okazji, żeby załatwić kilka rozmów przez telefon komórkowy.

Kiedy Venus weszła do zatłoczonej sali, wszystkie rozmowy ucichły, ona zaś sunęła powłóczyście do wydzielonego na tyłach restauracji pomieszczenia dla gości na dyrektorskich stanowiskach. Szła i

wprost emanowała seksem. Były w Hollywood aktorki wyższe, szczuplejsze, młodsze i piękniejsze, ale Venus biła je wszystkie na głowę tym, że potrafiła sprawiać wrażenie kobiety bezbronnej, eleganckiej i zarazem niewiarygodnie wyuzdanej, to zaś stanowiło mieszankę, której nie sposób się oprzeć. Kobiety podziwiała jej siłę, mężczyźni marzyli, żeby znaleźć się z nią w łóżku. Wsunęła się za stół i natychmiast zamówiła kieliszek białego wina z wodą sodową.

— Kwadrans spóźnienia — rzekła Lucky, postukując w zegarek. Chciałabym usłyszeć jakieś wyjaśnienie.

— Zastanawiałam się, czy nie przelecieć mojego masażysty — mruknęła prowakacyjnie Venus.

Lucky skinęła głową; nic, co mówiła Venus, jej nie zaskakiwało.

— Dobry powód.

— Też tak myślałam.

— I co postanowiłaś?

Venus wywróciła oczami i oblizała wargi.

— Hmm... Jestem pewna, że jest bardzo utalentowany.

— A ty bardzo zameżna.

— Tak, jak Cooper żonaty — odparowała Venus i jej nastrój uległ gwałtownej zmianie. — Nie zauważyłam, żeby mu to w czymś przeszkadzało.

Lucky spodziewała się takiej chwili. Wszyscy wiedzieli, że Cooper nie panuje nad swoim popędem. Venus nigdy dotąd tej kwestii nie poruszała i choć byli sobie bardzo bliskie, Lucky nie chciała o tym mówić, żeby nie nadwerężyć łączącej je przyjaźni. Uznała, że Venus po prostu nie chce dostrzegać zdrad swego sławnego męża.

— Mam tego dość. — Venus z oburzeniem potrząsnęła platynowymi lokami. — Początkowo sądziłam, że Cooper tylko flirtuje, co mi nie przeszkadzało, bo w tych sprawach też nie jestem mniszką, ale szybko odkryłam, że on różnie wszystko, co się rusza. — Umilkła i znowu pokręciła głową.

— Nie rozumiem — wyznała z nieco perwersyjnym, uśmieszkiem. — Przecież ma mnie, rozpustne marzenie każdego mężczyzny! Czegóż więcej można chcieć?!

— Rozmawiałaś z nim? — spytała Lucky, wiedząc, że Venus nie należy do kobiet biernych.

— Nie, do cholery! — Venus kipiała gniewem. — Mój fryzjer twierdzi, a on wie wszystko, że Cooper jest teraz w łóżku z Leslie Kane. — Umilkła, by po chwili dodać: — I jeśli o mnie chodzi, może tam sobie zostać. Nie jestem na niego wściekła, chcę tylko rozwodu.

— Hmm... — zamyśliła się Lucky. — Jeśli mogę w czymś pomóc...

— Owszem — rzuciła wściekle Venus. — Nie wierz w to, co przeczytasz w gazetach. Te sępy będą miały nie lada ucztę.

— Zmarszczyła czoło. — On pieprzy się gdzie popadnie, a nagłówki będą krzyczały, że to ja jestem ostatnią dziwką.

Lucky podzielała jej zdanie. Wiadomo, mężczyźni zawsze się chronią, a obwinia się tylko kobiety. Kiedy Meryl Streep zagrała w filmie, który zrobił klapę, natychmiast stwierdzono, że to ona stanowiła przyczynę niepowodzenia. Kiedy Jack Nicholson zagrał w trzech niewypałach pod rząd, ustawiała się do niego kolejka producentów z propozycją nowej roli za milion dolarów. W Panther Studios nie było takiego zwyczaju. Lucky starała się, żeby w jej wytwórni kobiety traktowano tak samo jak mężczyźni, przy czym zasada równości dotyczyła także wysokości honorariów aktorskich.

— Dlaczego to ja nie dopadłam Lenniego pierwsza? — jęczała Venus. — Lennie jest wspaniały. On nie pieprzy się z koleżankami po fachu.

Gdyby to zrobił, pewnie bym go zabiła — pomyślała spokojnie Lucky. Miała w sobie mściwość, której nie należało drażnić.

— Leslie Kane! — prychnęła Venus. — Czyżby Cooper był jedynym facetem w mieście, który nie wie, że Leslie pracowała jako dziwka u Madam Loretty?

— Mówiłaś mu, że chcesz odejść?

— Leslie Kane wydaje dzisiaj kolację. Postanowiłam ogłosić swoją decyzję przy deserze. Tak. podzielę się dobrą nowiną ze wszystkimi. Skoro go rzucam, mogę to zrobić z hukiem.

Lucky potrząsnęła głową.

— Ty jesteś naprawdę okropna, wiesz? — Venus uniosła brwi.

— Ja jestem okropna? W takim razie co powiesz o tym sukinsynu, który pieprzy się za moimi plecami? Na tym skończyły i już do końca lunchu rozmawiały tylko o interesach: o zyskach z *Badacza*, o scenariuszach, którymi Venus byłaby zainteresowana, i o planach związanych z jej własną wytwórnią. Później Venus poradziła się Lucky, czy nie powinna zmienić agenta. Freddie Leon nie dawał jej żyć, a ona miała ochotę na odmianę.

— Freddie jest najlepszy — przyznała Lucky, sącząc wodę Perrier. — Dziś rano miałam z nim spotkanie. Z nim i z Alexem Woodsem. — Umilkła, by po chwili z pozorną obojętnością zapytać: — Znasz Alexa?

Venus nic nie wyczuła.

— Facet ma długi talent. I dużego fiuta. Dmucha tylko Azjatki. Nie robi minety, ale uwielbia, jak mu obciągają.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

— Na którymś przyjęciu urzędną się z jego byłą, pewną pikantną Chinceczką. Opowiadała mi fantastyczne szczegóły.

— Robimy jego najnowszy film, *Gangsterów*.

Venus nie ukrywała zdumienia.

— Ty robisz film Alexa Woodsa? Ty?! Chyba wiesz, że to szowinistyczna świnią?

— I genialny scenarzysta.

— O rany, życzę ci bardzo dużo szczęścia. Lucky uśmiechnęła się. — Dzięki, ale chyba nie będą go potrzebowała.

Drugie tego dnia zebranie produkcyjne poszło gładko. Omawiano hipotetyczną obsadę do *Gangsterów* i choć padło kilka dobrych nazwisk, Lucky czuła, że w tej kwestii Alex Woods będzie miał własne pomysły. Wiedziała, że Woods zazwyczaj nie pracuje z gwiazdami, lecz po lunchu zatelefonował do niej Freddie, żeby do jednej z głównych ról wepchnąć latynoskiego idola ekranu, Johnny'ego Romano. Pomysł był niezły — Johnny miał tytuł wielbicieli, że już w piątym tygodniu rozpowszechniania filmu zapewniłby wytwórni duże zyski.

— Będę na niego głosowała.

— Świetnie. Powiem Johnny'emu.

Ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę po zebraniu, był wywiad dla jakiegoś pisma. Jednak zdawała sobie sprawę, że jeśli chce zapewnić Panther należne jej miejsce, trzeba utrzymywać jak najlepsze stosunki z prasą. Chociaż z dziennikarzami poczynała sobie bardzo ostrożnie i na ogół robiła wszystko, by nie trafić na łamy gazet, doskonale wiedziała, że z dwoma kasowymi filmami na ekranach ma okazję przedstawić czytelnikom pozytywny obraz wytwórni.

Mickey Stollie, poprzedni szef Panther Studios, kierujący obecnie wytwórnią Orpheus, zawsze udzielał wywiadów pesymistycznych, twierdząc, że Panther się skończyła, że żaden z jej filmów nie przynosi zysków, i choć wszystko, co opowiadał, było jedną wielką bzdurą, nie przysparzał wytwórni dobrej opinii. Wreszcie nadeszła pora, żeby wziąć odwet.

Lucky przyjęła poważnego czarnoskórego dziennikarza po trzydziestce i zaczęła opowiadać mu o ambitnych planach Panther Studios.

— Robimy tu filmy, jakie sama lubię oglądać — powiedziała stanowczo, przeczesując palcami niesforne czarne kędziory. — W moich filmach kobiety są inteligentne i bystre. Nie relegujemy ich do kuchni, sypialni czy do burdelu. Są postaciami silnymi, pełnymi, mają dobry zawód i żyją swoim życiem, a nie życiem mężczyzny. Inteligentne kobiety chcą takich bohaterek. Produujemy takie filmy, jakie powinny powstawać w Hollywood. W trakcie wywiadu zadzwonił Alex Woods.

— Ja w sprawie wizyty u pani ojca w Palm Springs — mówił szybko niskim głosem. — Co pani powie na najbliższy weekend?

— Hram, nie wiem... — odparła z wahaniem. — Muszę najpierw porozmawiać z Ginem.

Woods mówił jak nawiedzony.

— Pani pojedzie ze mną. To ważne.

Nie planowała wspólnego wyjazdu

— W ten weekend wyjeżdżam — powiedziała, zastanawiając się, dlaczego odczuwa potrzebę jakichkolwiek wyjaśnień.

— Dokąd? — zapytał, jakby miał prawo wiedzieć. Nie twój zasmarkany interes.

— Spędzam kilka dni z mężem.

— Nie wiedziałem, że jest pani mężatką.

— Doprawdy? A gdzieś ty był?

— Owszem. Moim mężem jest Lennie Golden.

— Ten aktor?

— Brawo!

Nie zareagował na jej zgryźliwość.

— W takim razie, kiedy będziemy mogli pojechać? — zapytał niecierpliwie.

— Jeśli panu tak pilno, umówię spotkanie na przyszły tydzień.

— Ale na pewno pani pojedzie? — dopytywał się natarczywie.

— Jeśli będę mogła.

Alex Woods należał do mężczyzn, przez których mogłaby wpaść w tarapaty. Kiedyś, przed Lenniem. Zanim ułożyła sobie życie pod dziećmi, pod pracą w wytwórni, pod wszystkimi innymi zajęciami.

Usiłowała skupić uwagę na czarnoskórym dziennikarzu, lecz ciągle rozpraszały ją dwie natrętne refleksje.

Alex Woods stanowił bardzo niebezpieczną pokusę. I Lu-cky nie chciała jej ulec.

Donna Landsman, wcześniej Donatella Bonnatti, rezydowała w pseudohiszpańskim zamku na wzgórzu nad Ben-dedict Canyon. Mieszkała tam z mężem George'em, dawnym księgowym jej świętej pamięci pierwszego małżonka, oraz z synem Santinem Juniorem, tęgim, agresywnym szesnastolatkiem. Pozostała trójka dzieci już wyfrunęła z domu, woląc stawić czoło życiu niż despotycznej, władczej matce.

Santino Junior — znany też jako Santo — postanowił zostać, ponieważ tylko on umiał skutecznie nią manipulować. Poza tym miał dość oleju w głowie, by zdawać sobie sprawę, że pewnego dnia ktoś musi odziedziczyć rodzinną fortunę, więc zdecydował, że tym kimś będzie on.

Santo był najmłodszym dzieckiem Donny i jej jedynym synem. Uwielbiała go. Wierzyła, że nie jest w stanie wyrządzić nikomu krzywdy. Na szesnaste urodziny, wbrew radom George'a, kupiła synowi zieloną corvetę i złotego rolexa. Na wszelki wypadek, gdyby to nie miało zadowolić synka, dorzuciła jeszcze kartę American Express z nieograniczonym kredytem, pięć tysięcy dolarów gotówką i urządziła mu wielkie przyjęcie w hotelu Beverly Hills.

Chciała, żeby jej syn został panem i władcą tego świata. Santo podzielał jej pragnienia. W przeciwieństwie do George'a.

— Marnujesz chłopaka — ostrzegał ją wielokrotnie. — Jeśli dasz mu wszystko już teraz, czego będzie oczekiwać od życia?

— Bzdura — odpowiadała. — Stracił naturalnego ojca, więc ma prawo do wszystkiego, na co mnie tylko stać.

George zrezygnował z utarczek z Donną. Wiedział, że i tak tej walki nie wygra. Żona była kobietą trudną i skomplikowaną. Czasami miał wrażenie, że wcale jej nie rozumie.

Donatella Lioni urodziła się w małej sycylijskiej wiosce w biednej, ciężko pracującej rodzinie i przez pierwsze szesnaście lat życia zajmowała się młodszym rodzeństwem. Pewnego dnia rodzinę na Sycylii odwiedził jej starszy kuzyn z Ameryki i wybrał Donatellę na żonę dla bardzo ważnego amerykańskiego biznesmena, Santina Bonnattiego. Ojciec uznał, że to świetna partia, i choć nigdy Santina nie spotkał, przyjął tysiąc dolarów w gotówce i wysłał córkę do Stanów, nie zważając na jej uczucia.

A przecież sprzedał córkę obcemu mężczyźnie w odległym kraju, zmuszając ją do porzucenia jej wielkiej miłości, Furia, chłopaka z tej samej wsi. Donatella była zdruzgotana.

Gdy tylko przyjechali do Ameryki, kuzyn zabrał ją do Los Angeles do domu Santina. Ten obejrzał ją oczkami jak paciorki i kiwnął głową.

— Dobra, ujdzie. Pięknością to ona nie jest, ale może być. Kup jej ubranie, każ ją uczyć angielskiego i dopilnuj, żeby wiedziała, kim jestem, bo żadnych głupot nie zniosę.

Kuzyn zawiózł Donatellę do mieszkania swojej dziewczyny, ściągniętej z Bronxu blondynki o papuziej twarzy. Donatella spędziła z nią kilka tygodni. Blondynka usiłowała poduczyć ją angielskiego, co okazało się prawdziwą katastrofą. Odrobina angielskiego, którą Donatella zdołała opanować, była naznaczona silnym sycylijskim akcentem.

Po raz drugi ujrzała Santina podczas ceremonii ślubnej. Miała na sobie długą, białą suknię i była bardzo przestraszona. Po ślubie Santino dreptał trochę wśród gości, kopiąc grube kubańskie cygaro i wymieniając z kumplami świńskie dowcipy. Na pannę młodą nie zwracał najmniejszej uwagi.

Kuzyn uspokajał ją i zapewniał, że wszystko się ułoży. Później odkryła, że Santino za przywiezienie jej do Ameryki zapłacił mu dziesięć tysięcy dolarów.

Po przyjęciu pojechali do domu. Santino nie przypominał jej ukochanego, którego zostawiła na Sycylii. Był od niego starszy — dobijał trzydziestki — niski, miał wąskie wargi, łysiejące skronie i wyjątkowo owłosiony tors, co stwierdziła, gdy zdjął z siebie ubranie i niecierpliwie rzucił je na podłogę.

— Rozbierz się, złotko — zachęcał lubieżnie. — Daj, co tam masz dobrego.

Drżąc w ślubnej satynowej sukni, uciekła do łazienki i tam zalewała się łzami, aż wkroczył Santino. Bez żadnych ceremonii rozpiął zamek u sukni, zerwał biustonosz, zsunął majtki, pochylił Donatellę nad umywalką i wszedł w nią od tyłu, pochrząkując jak knur.

Ból był tak przeszywający, że głośno krzyknęła. Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Zakrył jej usta owłosioną łapą i robił swoje dopóty, dopóki nie zaspokoił chuci. Wówczas wyszedł bez słowa. Została w łazience sama. Krew skapywała jej spomiędzy ud.

Tak wyglądał początek ich małżeństwa.

W krótkich odstępach czasu powiła mu dwie córki w nadziei, że go uszczęśliwi. Santino szczęśliwy nie był. Jego wściekłość z każdym dniem przybierała na sile. Pragnął mieć dziedzica, spadkobiercę wielkiego nazwiska Bonnatti. Kiedy nie mogła ponownie zająć w ciążę, wysłał ją do lekarzy, którzy macali ją, tu i ówdzie poszturchiwali i nie znaleźli nic nieprawidłowego. Santino ubliżał jej, mówiąc, że jako żona jest zerem.

Pewnego dnia zaproponowała, żeby dał do zbadania nasienie. Czytywała amerykańskie pisma, jak na przykład „Cosmopolitan”, i dowiedziała się z nich, że bezpłodność nie zawsze wynika z winy kobiety.

Santino wpadł w furję. Huknął ją w twarz tak mocno, że straciła dwa zęby. Wtedy uderzył ją po raz pierwszy. Ale bynajmniej nie po raz ostatni.

Z czasem odkryła, że mąż utrzymuje wiele kochanek. Nie przejęła się tym — im rzadziej się do niej zbliżał, tym lepiej.

Znalazła ukojenie w przyrządzaniu wielkich mis makaronu z sosem, czym zajadała się trzy razy dziennie. Piekła też pączki, które pochłaniała z apetytem. W supermarketach robiła zapasy kruchych ciasteczek, czekolady i lodów. Niebawem potwornie utyla.

Santino patrzył na nią ze wstrętem. Coraz więcej czasu spędzał u smukłych kochanek, choć bywało, że gdy sobie nieźle podpił, właził na Donatellę w środku nocy i brał ją siłą. Nigdy nie dał jej fizycznej przyjemności, była tylko naczyniem dla jego męskości. Żądał od niej jednego: syna.

Kiedy wreszcie znowu zaszła w ciążę, szalał z radości. Gdy jednak trzecie dziecko okazało się dziewczynką, wpadł w taką złość, że na pół roku wyprowadził się z domu. Te sześć miesięcy uważała za najszcześniejszy okres ich małżeństwa.

Gdy wrócił, stała się wobec Santina twardsza. Była starsza, mądrzejsza i nie pozwalała rozstawić się po kątach. Zaakceptowała jej nowy sposób bycia. Z durnej wieśniaczki przeobraziła się w gadatliwą zamordystkę. Nareszcie miał żonę godną szacunku.

Chcąc zamknąć jej usta, raz na miesiąc odwiedzał ją w łóżku. W końcu znów zaszła w ciążę i tym razem urodziła chłopca. Na imię dali mu Santino Junior i duży Santino był wreszcie szczęśliwy.

Całą miłość, której nigdy nie zaznała z mężem, Donatella przeniosła na syna. Santino też kochał chłopca. Licytowali się, które z nich poświęca małemu Santowi — tak go nazywali — więcej uwagi. Jak tylko chłopiec podrośł na tyle, żeby to zrozumieć, zaczął nastawiać ich przeciwko sobie. Zawsze wołał ojca.

Donatella doszła do wniosku, że jej życie nie ułożyło się najgorzej. Mieszkała w Bel Air, w dzielnicy gwiazd epoki kina niemego, w posiadłości wartej trzy miliony dolarów. Była żoną ważnego biznesmena. Miała czworo zdrowych dzieci i mogła regularnie co miesiąc wysyłać pieniądze krewnym na Sycylii.

Co pewien czas Santino sugerował, że powinna nauczyć się poprawnej angielszczyzny, twierdząc, że jej silny obcy akcent bardzo mu uwłacza. Z uporem namawiał ją też, żeby schudła. Miała w nosie jego życzenia i śmiała mu się w twarz.

Pewnego dnia latem 1983 roku w drzwiach ich domu stanął Steven Berkley, czarnoskóry prawnik, żeby poinformować Donatellę, iż jej mąż Santino jest najpodlejszym wytworem życia na ziemi. Ha! Jakby sama o tym nie wiedziała!

Zaciekawiona, zaprosiła go do środka.

Gość rzucił na stolik do kawy egzemplarz pornograficznego pisemka i ze złością oznajmił, że dziewczyna na okładce jest jego narzeczoną.

— Przyprawili jej głowę do ciała innej kobiety. To fotomontaż — warknął, gwałtownie podsuwając jej pisemko.

— Ja nie oglądać żadnego świństwa — odparła, żałując, że go zaprosiła.

— Przez te zdjęcia moja narzeczona próbowała popełnić samobójstwo — rzekł ochryple. — A wszystko przez to, że pani zboczony mąż publikuje takie ohydztwa.

Wiedziała, że Santino jest właścicielem wydawnictwa. Zawsze twierdził, że wydaje książki techniczne, a nie „świerszczyki”. Nagle pod jej własny dach trafiła i brudna pornografia, i rozwścieczony prawnik utrzymujący, że nie kto inny odpowiada za to, tylko Santino.

Zadzwoił telefon. Ucieszona, że zajmie czymś uwagę, pospieszyła, by go odebrać.

— Jest taki dom przy Blue Jay Way, gdzie twój mąż utrzymuje swoją ulubioną kochankę — wyszeptał zachrypnięty damski głos. — Przyjedź i sama zobacz. Jego wóz stoi na ulicy.

Donatella wyprosiła prawnika z domu. Gdyby udało się jej przyłapać męża z kochanką, już by się dobrze postarała, żeby ten kłamliwy wieprz srogo za to zapłacił. Mruczając pod nosem, wsiadła do samochodu i ruszyła, by nakryć wiarołomnego męża na gorącym uczynku.

Nie miała kłopotów ze znalezieniem Blue Jay Way. Zaparkowała za wozem Santina, pomaszzerowała do drzwi i nacisnęła dzwonek.

Kilka chwil później drzwi się uchyliły i wyrzał zza nich Zeko, jeden z goryli jej męża.

Donatella kopnęła w drzwi, przy okazji nadwerężając sobie stopę.

— Gdzie mój mąż? — warknęła.

— Pani Bonnatti... — wydukał zaskoczony Zeko i uchylił drzwi jeszcze szerzej, nie zauważywszy dwóch obcych mężczyzn zmierzających podjazdem w stronę domu.

— FBI — powiedział jeden z nich, pokazując legitymację. Nie zważając na tajniaków, Donatella wtargnęła do domu, by stanąć oko w oko z gibką blondynką.

— Pani Bonnatti — powiedziała blondynka, jakby jej oczekiwała.

Donatella przeszła ją wściekłym spojrzeniem.

— Masz mój Santino?

— Tak, jest tutaj — odparła spokojnie blondynka. — Ale zanim go pani zobaczy, musimy porozmawiać.

— Spał z tobą?! — wrzasnęła Donatella.

Funkcjonariusze FBI odepchnęli Zeka na bok i wymachując bronią, wdarli się do środka.

— Kto to jest?! — krzyknęła Donatella.

— Pod ścianę i milczeć! — rozkazał jeden z mężczyzn.

W głębi domu coś zważyło się z trzaskiem, a potem huknęło kilka wystrzałów.

Donatella przeżegnała się i nie zważając na tajniaków, pobiegła w tamtą stronę.

Jakiś mężczyzna wyprowadzał na korytarz małego chłopca i kilkunastoletnią dziewczynkę. Donatella przepchnęła się obok nich i wtargnęła do pokoju, z którego przed chwilą wyszli.

Na podłodze obok łóżka leżał Santino. Był zakrwawiony i w każdym calu martwy.

— Mój Boże! Mój Boże! Mój Boże! — krzyczała Donatella.

W pokoju była też jakaś brunetka. Donatella rozpoznała w niej Lucky Santangelo, członkinię wrogiej Bonnattim rodziny.

— Ty kurwo! — krzyknęła histerycznie. — Ty zastrzelić mi męża! Ty zabić go! Widziałam!

Później nastąpiło wielkie zamieszanie. Najeżdżali policjanci i aresztowali Lucky za zamordowanie Santina. Wiele miesięcy później, kiedy sprawa trafiła do sądu, okazało się, że sprawczynią zabójstwa była nie Lucky, lecz nastoletnia dziedziczka fortuny, Brigitte Stanisloupoulos. Gdy uprowadzona i uwięziona Brigitte zobaczyła, jak Santino napastuje seksualnie Bobby'ego, jej sześciolatniego przyrodniego brata, syna Lucky, zastrzeliła oprawcę. Wszystko zarejestrowała taśmą wideo, którą przedstawiono w sądzie jako materiał dowodowy.

Ani Brigitte, ani Lucky nie spadł włos z głowy.

Owdowiała Donatella musiała sama wychowywać czworo dzieci. Kipiła zapiekłym gniewem. Santino mógł być niewiernym świntuchem, ale był jej niewiernym świntuchem i ojcem jej potomstwa. Musiała coś zrobić, musiała pomścić jego śmierć — w końcu pochodziła z Sycylii, a gdy na Sycylii kogoś zamordują, rodzina zabitego musi pomścić jego śmierć. To kwestia honoru. Nieważne, jak i kiedy.

Do Donatelli zgłosił się szwagier Carlos, proponując, że przejmie interesy nieżyjącego młodszego brata, przy czym zaoferował jej marne pięć procent zysku. Obiecała mu, że przemyśli ofertę, choć przemyśliwać jej wcale nie zamierzała. Spotkała się natomiast z George'em, księgowym Santina, i dowiedziała się, czego trzeba. Santino zajmował się głównie eksportem oraz importem, co — jak miała niebawem odkryć — przynosiło rocznie miliony dolarów zysku w gotówce. Poza tym miał również nieruchomości, udziały w dwóch kasynach w New Jersey i bardzo lukratywne wydawnictwo, które oprócz książek technicznych wydawało również wszelkiego rodzaju pornografię.

Donatella dowiedziała się też, że cały czas była oficjalną i pełnoprawną współniczką interesów męża. Santino często podsuswał jej do podpisania jakiegoś papieru, ale nigdy nie śmiała go o nic zapytać. W nagrodę odziedziczyła wszystko.

George Landsman był cichym, trzymającym się na uboczu mężczyzną o łagodnych manierach i niskim głosie. Santino ufał mu bezgranicznie i w interesach niczego przed nim nie ukrywał. George, choć cichy, w dziedzinie liczb nie miał sobie równych. Przez pewien czas Donatella obserwowała go przy pracy i uznała, że księgowy jej świętej pamięci męża jest w stanie pokierować całym imperium. Spokojnie, bez pośpiechu, korzystając z jego pomocy i zachęty, zaczęła zapoznawać się z tajnikami firmy i wkrótce uświadomiła sobie, że jeśli chce przejąć interesy męża, musi pozbyć się sycylijskiego akcentu — mówiła jak bohaterowie niektórych kreskówek — zrzucić tuszę i zrobić coś z długimi włosami.

Gdy już się za siebie wzięła, nie umiała powiedzieć: „dość”. Pozbyła się akcentu i tuszy, chirurg plastyczny zmniejszył jej nos, wymodelował podbródek, podwyższył kości policzkowe i zmniejszył biust. Potem ścięła i rozjaśniła włosy, kupiła szafę ubrań od znanych projektantów i trochę biżuterii.

Przy okazji wyszła za George'a, który, jak się okazało, pragnął jej od zawsze, nawet wówczas, kiedy była tęga i ledwo dukała po angielsku. Po raz pierwszy też zrozumiała słowo „orgazm”. Była zdecydowanie szczęśliwsza niż kiedykolwiek dotąd, zwłaszcza gdy odkryła w sobie wyraźny talent do robienia interesów.

Dzięki pomocy George'a w bardzo krótkim czasie wchłonęła niesamowicie obszerną wiedzę. A kiedy wreszcie uznała, że jest już w pełni przygotowana, zaczęła sama zawierać kontrakty, korzystając z pomocy męża, który wspierał ją rozsądnymi radami. Przede wszystkim sprzedała wydawnictwo. Za uzyskane pieniądze przejęła podupadające przedsiębiorstwo kosmetyczne. Po kilku miesiącach sprzedała je, cały zysk przeznaczając na kupno sieci małych hoteli, a pół roku później sprzedała hotele z ponad dwukrotnym przebicciem.

Od tego momentu połączyła haczyk. Przejmowanie firm stało się jej hazardem.

Carlos, brat Santina, był pełen podziwu. Znowu do niej przyjechał, tym razem proponując spółkę. Odprawiła go z kwitkiem, co nie bardzo mu się podobało, gdyż uważał, że za taką ofertę powinna go całować po nogach.

— A co zrobiłeś w sprawie Lucky Santangelo? — zapytała. — Wiemy, że za śmiercią Santina stoi

rodzina Santangelo, jednak ty pozwalasz, żeby uszło im to na sucho. Jeśli nic w tej sprawie nie zadziałasz, sama się nią zajmę.

Carlos łypnął na nią spode łba. Co za odmiana! Z grubej, głupiej kury domowej przeobraziła się w maszynę do robienia interesów i nawet zgubiła gdzieś ten swój kretański akcent. Ale czy naprawdę sądziła, że poradzi sobie z Lucky Santangelo?

Wykluczone, cudów nie ma.

— Taa? I niby co zrobisz? — zapytał, nie ukrywając szyderczego uśmieszku.

— Tam, skąd pochodzę, szanujemy tradycję — syknęła złowieszczo, konstatując w duchu, że Carlos jest jeszcze gorszą padliną od Santina.

— Nie wysilaj się — warknął rozwścieczony, że kobieta ośmiela się przemawiać do niego takim tonem. Przydałby się babie prawdziwy mężczyzna, który wyrwałby jej ozór z tej plastikowej gęby. — Mam co do tej dziwki pewne plany.

Donatella uniosła brwi.

— Naprawdę?

— Tak, naprawdę — odburknął.

Ale jego plany spaliły na panewce. W grudniu 1985 roku Carlos wypadł z okna swojego apartamentu na dziewiętnastym piętrze wieżowca w Century City. Nikt nie wiedział, jak doszło do nieszczęśliwego wypadku.

Oprócz Donatelli. To Lucky Santangelo była z? tę śmierć odpowiedzialna.

Donatella doszła do wniosku, że to ona musi zniszczyć Lucky, doszczętnie ją zrujnować. I mając jasno wytyczony cel, obmyśliła niszczycielski plan działania.

Santo wracał ze szkoły zawsze o czwartej i maksymalnie wykorzystywał te kilka godzin spokoju, nim przychodziła głupia matka i zaczynała przynudzać. Na szczęście ani ona, ani jego bezjajeczny ojczym nigdy nie wracali przed siódmą, dzięki czemu codziennie miał sporo czasu, żeby robić to, na co tylko przyszła mu ochota.

Matki nienawidził. Codziennie rozmyślał, jak bardzo jej nienawidzi i jakie to niesprawiedliwe, że ona wciąż żyje, a ojciec zginął. Dlaczego to nie ją zabili? Dlaczego to nie jej głupi tyłek leżał teraz trzy metry pod ziemią? Miała tylko jedną pozytywną cechę: dawała się łatwo manipulować. Zazwyczaj dostawał wszystko, czego tylko zażądał, zwłaszcza od czasu, gdy wszystkie jego siostry opuściły dom, dzięki czemu został *numero uno*.

George'a też nienawidził. Facet był bezwolnym zerem, które Donna rozstawiała po kątach. Jaki tam z niego ojczym? Po prostu zero, i już.

Godziny między czwartą a siódmą były dla Santa porą szczególną. Najpierw wypalał kilka skrętów, potem opychał się słodyczami i lodami, wreszcie przelatywał przez stos pornoli, które trzymał w zamkniętej szafie. Jeśli dziewczyny go podnieciły, od razu się spuszczał, ale najczęściej zostawiał to dla Niej.

Ona... Została stworzona specjalnie dla niego, dla jego przyjemności. Była wszystkim, czego mężczyzna może pragnąć. Nie to, żeby był już mężczyzną. Skończył raptem szesnaście lat, a życie szesnastolatka jest do dupy.

Codziennie rano, spoglądając w łazience w lustro, żałował, że nie jest starszy i chudszy. Gdyby był starszy, miałby więcej szans, żeby Ją zdobyć. Gdyby schudł, mógłby liczyć na to, że uda mu się przelecieć jedną z tych dziewczyn, które zadzierają obdzierganego skalpelem nosa, chępią się jedwabistą skórą i długimi, jasnymi włosami. Te małe dziwki nie dostrzegały, że ma forsę jak lodu i jeździ ekstrabryczką. Były /a durne, żeby w ogóle to zauważyć. Zamiast za nim latały za tymi głupimi palantami, którzy grali w amerykański futbol i chodzili na siłownię. Zapocone gnojki. Nienawidził ich wszystkich. Zresztą wcale nie chciał tych rur. Bo miał Ją.

Ona była oszałamiająco seksowną blondynką ze wszystkim co trzeba na właściwym miejscu. I chętnie to pokazywała. Widział jej cycuszki, tyłeczek i włochatą cipkę. Czytał w jej myślach i wiedział, czego oczekuje od mężczyzny.

Dziś postanowił skoncentrować się tylko na Niej i zapomnieć o innych dziewczynach. Zamknął się w sypialni i z głębi szafy wyciągnął walizkę ze swoją kolekcją. Były tam Jej wczesne akty, zdjęcia, na których rozkładając nogi, pokazywała czarną kępkę włosów łonowych, rozkładówki dokumentujące Jej rosnącą sławę, kompakty, plakaty, wideo-klipy do singli, nagrania z Jej występów w telewizji i wywiady.

Do głowy uderzało mu zwłaszcza czytanie wywiadów. Ona miała pełnego kręćka, mówiła o seksie jak podraj-cowany facet.

Santo pożerał każde Jej słowo, znał na pamięć Jej wszystkie upodobania. Lubiła mężczyzn, którzy kochali ją po francusku — to znalazł w „Playboyu”. Była kiedyś w łóżku z kobietą — tak napisali w „Yanity Fair”. Zawsze miała ochotę na seks i fantazjowała o czarnoskórych mężczyznach — wyczytał to w „Rolling Stone”.

Mmm, gorąca z niej sztuka. A on miał dość pieniędzy, żeby zafundować sobie bilet do jej mokrej cipki.

Wiedział, że pewnego dnia to zrobi. Pewnego dnia Venus Maria go pozna, i to na wiele sposobów. Na tę myśl uśmiechnął się lubieżnie. Warto było żyć, żeby kiedyś tego doświadczyć.

— Nie mogę uwierzyć, że przed kolejnym spotkaniem mam wolną godzinę — powiedziała Lucky, opadając na skórzany fotel za biurkiem.

— Hmm, niezupełnie — zauważył przepraszająco Kyoto. — Charlie Dollar czeka. Powiedziałem mu, że może wpaść o piątej i jeśli wywiad się do tej pory skończy, to pani go przyjmie.

— Pięknie — jęknęła. — Dlaczego to zrobiłeś?

— Charlie jest jednym z najbardziej kasowych aktorów — przypomniał jej Kyoto. — Poza tym dowiedziałem się przypadkiem, że Mickey Stolli podesał mu scenariusz, którym Charlie jest zainteresowany, więc...

— Wiem, wiem.... Masz rację, Ky. Powinam się z nim spotkać, inaczej będzie niezadowolony.

— Uważam, że to nader roztropne.

Kyoko był zawsze szalenie poprawny — uwielbiała sposób, w jaki się wyrażał.

— Dobra. Zamów dwie margarity i półmisek *guacamole* z meksykańskiej restauracji naprzeciwko, a potem nastaw mi kompakt Billy Holiday. Potrzebuję chwili odpoczynku od myślenia, a najlepiej mi się to uda w towarzystwie Charliego.

Kyoko skinął głową, ucieszony, że uzyskał jej aprobatę.

Kilka minut później do gabinetu wszedł dobiegający pięćdziesiątki Charlie. Na twarzy miał szeroki, radosny uśmiech, a w ręku bukiet jej ulubionych bordowych róż.

Jak większość aktorów potrafił być nieznośny, ale tym się nie przejmowała. Lubiła go, bo traktował siebie z przymrużeniem oka i odznaczał się złośliwym poczuciem humoru, dzięki czemu przebywanie z nim było bardzo pobudzające. W gruncie rzeczy, gdyby nie Lennie, niewykluczone, że związałyby się z Charliem — był mężczyzną w stylu Jacka Nicholsona, dość atrakcyjnym i niekonwencjonalnym.

Charlie usiadł na kanapce i przypalił skręta.

— Dostałaś moją wiadomość? — spytał, zaciągając się głęboko.

— Naturalnie — odparła, ob-zucając wzrokiem jego nie tknięte grzebieniem włosy, podniszczone reeboki, zmięty podkoszulek i źle leżące spodnie. Jakimś dziwnym sposobem to wszystko ze sobą grało i wygląd oberwańca bardzo Charliemu służył.

Poklepał się po brzuchu.

— To co, zrzucimy ten bandzioch?

— Nie chcielibyśmy, żeby twoje wielbicielki odniosły wrażenie, że cokolwiek straciłeś — odrzekła kąśliwie.

— Bystra dziewczynka.

— Jesteś dokumentnie porąbany, Charlie — powiedziała z serdecznym uśmiechem.

— Dlaczego? — Z oburzeniem uniósł brwi. — Bo chcę zachować obraz gwiazdora, którego wszyscy znają i uwielbiają?

— Nie. Po prostu jesteś porąbany i kropka. Może dla tego tak cię kocham.

Charlie zaciągnął się jeszcze raz, potem podsunął skręta Lucky. Odmówiła. Owszem, może zapali z Lenniem, ale nie teraz, nie przed kolejnym spotkaniem.

Charlie udał, że ciężko wzdycha.

— Och, Lucky, Lucky... Co ja mam z tobą zrobić?

Zabrała się za *guacamole*, meksykański dip z przetartego awokado i cytryny, doprawiony pomidorami z cebulą, rozkoszując się ostrym smakiem potrawy.

— Na pewno nie to, co robisz z innymi kobietami.

— Hej! — zaprotestował, gwałtownie unosząc krzaczaste brwi. — Nic na to nie poradzę, że same wskakują na moje stare gnaty. Wcale ich do tego nie zachęcam, miła pani. Prawdę mówiąc, robię się za zgrzybiały na całonocne bara-bara.

— Tak, tak, jasne — przytaknęła kpiarsko.

Zlekceważył jej sarkazm.

— A już na pewno mam dość małolat — ciągnął. — Wyobraź sobie, byłem wczoraj z taką smarkulą, która nie słyszała o Brusie Springsteenie. Czujesz to?

Lucky potrząsnęła głową.

— Ci, którzy nie chcą umawiać się z dziewczynami starszymi niż osiemnastki, mają ciężkie życie, Charlie.

Wybuchnęli śmiechem, ciesząc się nienapuszoną przyjaźnią, jaka ich łączyła.

— Słyszałem, że jedziesz na wyuzdany weekend — rzekł, rozsiadając się wygodniej na kanapie i uważnie popatrując na swcje zaniedbane paznokcie.

Spojrzała na jego wydatny brzuch, dobrze widoczny pod rozciągniętym podkoszulkiem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek przyszło mu do głowy, żeby trochę poćwiczyć.

— Czy weekend z własnym mężem można zaliczyć do wyuzdanych?

Lubieżnie skrzywił usta.

— Mam nadzieję.

Uśmiechnęła się i aż ją skręciło z tęsknoty za Lenniem.

— Nie będzie mnie tylko trzy dni. Charlie, wyświadczyć mi przysługę i z dalszymi zażaleniami wstrzymaj się do mojego powrotu, dobra?

— Postaram się, księżniczko mafii.

— Nie nazywaj mnie tak!

Pogroził jej palcem.

— Nie udawaj, maleńka. Przecież to uwielbiasz.

— Nieprawda — zaprotestowała z oburzeniem. — Ojciec nigdy nie wszedł do końca w ich układy. Był tylko rozsądnym biznesmenem i miał kontakty z ludźmi o różnych powiązaniach.

— Jasne, tramawaj w oku, szyny z boku. — Uśmiechnął się krzywo. — Co u niego słychać? Ciągłe lubi sobie pobzykać? Podziwu godne, w jego wieku...

— Jest nie do zdarcia. To u nas rodzinne.

Charlie wypuścił leniwe kółko dymu.

— Rodzinne, powiadasz? Nie miałem okazji tego sprawdzić.

— Podrywasz mnie, czy co?

— Nie do zdarcia... Już mnie bierze.

— Jezu, nie przyszło mi do głowy, że mogłoby ci na mnie zależeć.

— I to jak! — Zrobił perfekcyjnie odmierzoną pauzę. — Zmień mój plakat, a będzie mi zależało jeszcze bardziej.

Uśmiechnęła się. Ach, ci aktorzy. Zawsze pilnują swoich spraw. I dziwnym trafem prawie zawsze dostają to, czego chcą.

— Dobra, Charlie, załatwione. Możemy teraz posiedzieć pięć minut na luzie?

Posłał jej szeroki filmowy uśmiech.

— Wszystko, co zechcesz, maleńka.

— Brigitte?

— Nona? O raju, Nona! Co u ciebie słychać? Kiedy wróciłaś? I jak mnie znalazłaś?

— Zadzwoiłam do twojej babci. Najpierw mnie krótko przestłuchała, a potem dała twój numer. Najważniejsze to dobra ochrona, moja droga. Mogłabym mieć przestępcze zamiary.

To była Nona Webster, dawna przyjaciółka, której Brigitte nie widziała od dwóch lat, ponieważ należący do bogatej cyganerii rodzice Nony, Effie i Yul, wysłali swoją jedyną córkę w podróż dookoła świata. Wcześniej obie dziewczyny chodziły do tej samej szkoły, mieszkały w tym samym internacie i brały udział w niejednej wspólnej eskapadzie.

— Cieszę się, że znowu cię słyszę! — wykrzyknęła z ożywieniem Brigitte. — Gdzie się zatrzymałaś?

— Niestety, utknęłam w chałupie. Nie miałam czasu poszukać sobie czegoś własnego, za to mam robotę: zbieram materiały dla „Mondo”.

Brigitte była pod wrażeniem.

— Ja cię kręcę! Odlotowe pismo.

— Effie mi to załatwiła. A ty? Co robisz w Nowym Jorku? Zawsze mówiłaś, że Los Angeles to najwspanialsze miasto pod słońcem.

— No i było, ale potem, hmm... potem zmieniłam zdanie.

— Rozumiem, poznałaś kogoś.

— A gdzież tam! — Brigitte ciężko westchnęła.

— Słuchaj, musimy się spotkać. Mam ci tyle do powiedzenia.

— Może dzisiaj na lunchu? — zaproponowała Brigitte, chcąc jak najszybciej opowiedzieć Nonie o sobie.

— Ekstra! Nie mogę się już doczekać.

Umówiły się w Se^endipity, gdzie zajadając się długach-nymi hot dogami, wymieniały wiadomości o tym, co ostatnio porabiały. Nona była bardziej interesująca niż ładna. Miała oszałamiające, naturalnie rude włosy, skośne oczy i piegi. Ubierała się niekonwencjonalnie, lecz stylowo, i była rozbrajająco bezpośrednia. Jak tylko usiadły, wyznała Brigitte, że ma trzech chłopaków, każdego w innym kraju.

— Nie mogę się zdecydować, który z nich najbardziej mi odpowiada, więc ratuję się bohaterską ucieczką — mówiła z figlarnym uśmiechem. — Wszyscy trzej chcą się żenić. Czuję się jak ostatnia latawica!

— Bo nią jesteś — stwierdziła krótko Brigitte. — To nic nowego.

— Wielkie dzięki! — wykrzyknęła Nona.

— Zawsze byłaś największą kokietką pod słońcem — zauważyła Brigitte. — Przy tobie czułam się jak nędzna amatorka.

— Fakt — przyznała Nona. — Ale dość już o mnie. Co słychać u ciebie?

— Próbuję zostać modelką — wyznała Brigitte.
— Modelką! Daj spokój!
— Co w tym złego?
— Nie wiem... To taki gówniany zawód. Sto procent urody, zero intelektu.
— Uda mi się, zobaczysz. Bylebym tylko jakoś zaczęła.
— No więc dobra, chcesz zostać modelką. Super. Wyglądasz naprawdę fantastycznie. Dalej masz świetny biust i przyznaję, że schudłaś gdzie trzeba.
— Ty też.

Nona skrzywiła się z obrzydzeniem.

— To żarcie w niektórych krajach: świńskie uszy, żółć węża, jądra bawołu... Nie daje się tego jeść!

— Opowiedz mi lepiej o swoich trzech przyszłych mężach — zachęcała żadna szczegółów Brigitte.

Nona potarła upstrzony piegami nos.

— Wszyscy są bardzo piękni. Jeden jest czarnoskóry... Starzy chyba zwariują. A może nie? Sama wiesz, jacy są liberalni. Skoro już o nich mówimy, to dziś wieczorem wydają przyjęcie, jesteś zaproszona.

— A co u Paula? — spytała obojętnie Brigitte.

Pauli Webster, przystojny brat Nony, artysta — Brigitte długo się w nim kochała. Bez wzajemności, ale tylko do czasu, kiedy się zaręczyła. Wtedy Paul postanowił wyznać jej miłość. Za późno, już jej wtedy przeszło.

— Ożenił się i ma dziecko! — wykrzyknęła Nona. — Nie do wiary, co się z ludźmi wyrabia.

— Wciąż maluje? — zapytała Brigitte, pamiętając jego nieokiełznany talent.

— A skąd! Został maklerem na Wall Street i sporządził. Czy to nie najzabawniejsza rzecz, jaką w życiu słyszałaś?

— Nie mogę sobie wyobrazić Paula z rodziną i w normalnej pracy. Musiał się bardzo zmienić.

— Tak, ale czuję, że w głębi serca to ten sam dawny wariat.

— Zrób coś dla mnie, Nono — powiedziała poważnie Brigitte. — Powiedz rodzicom, że nie chcę, aby ktokolwiek w Nowym Jorku wiedział, kim jestem. Podaję się za Brigitte Brown. Doszłam do wniosku, że ze względu na dawny skandal tak będzie lepiej.

— Jasne, nie ma sprawy — odparła Nona. Zerknęła na zegarek i przerażona krzyknęła: — Muszę wracać do pracy! — Chwyciła rachunek. — Do zobaczenia wieczorem! O dziewiątej. Ubierz się wystrzałowo!

Brigitte skinęła głową.

— Przyjdę na pewno.

Cooper Turner znał się na kobietach, a Leslie Kane była kobietą magnetycznie pociągającą. Nic dziwnego, że w krótkim czasie cała Ameryka zakochała się w tej wyrazistej piękności o pełnych, zmysłowych wargach, wspaniałym ciele i burzy rudych włosów. Leslie Kane zagrała w dwóch filmach i natychmiast została gwiazdą. Teraz kręciła film z Cooperem i chociaż on miał czterdzieści siedem lat, a ona raptem dwadzieścia trzy, na ekranie grali kochanków. Hollywood lubiło kobiety młode, natomiast wiek gwiazdorów nie miał znaczenia.

Leslie chodziła z Cooperem do łóżka nie tylko na planie filmowym. Wystarczyło, że spojrzał na nią błękitnymi, znającymi się na rzeczy oczyma, i od razu miękła.

Kiedy miała czternaście lat, przykleiła nad łóżkiem jego zdjęcie. Cooper Turner. Przystojniak. Jakże nienawidziła tych wszystkich kobiet, z którymi się umawiał! Czytała o nim i o nich w czasopiśmie filmowych, które zachłannie zbierała. Czyżby nie wiedział, że musi czekać tylko na nią?

Ileż razy śmierzdzący piwskim ojczym wtaczał się nocą do jej sypialni i sapiąc oraz stękając przygniatał ją rozdętym brzuchem, przywoływała w pamięci obraz czuwającego nad rozchwievanym łóżkiem Coopera Turnera.

Bardzo chciała przykopać ojczymowi w przyrodzenie i zwiąć, lecz nie mogła. Nie mogła zostawić matki z potwornym, wyniszczającym organizm rakiem. W dniu, kiedy mama umarła, Leslie uciekła z domu, zabierając ze sobą tysiąc dolarów, które zwędziła ojczymowi, i pełna ambicji ruszyła w świat.

Żegnaj, Florydo.

Witaj, Los Angeles.

Skończyła osiemnaście lat i była niezwykle ładna, więc niebawem odkryła ją Madam Loretta, a kto jak kto, ale ona zawsze umiała wyczuć potencjalny zarobek. Madam Loretta od wielu lat zaopatrywała Hollywood w młode, wyjątkowo śliczne dziewczyny. Potrzebowała panienek świeżutkich, nie zużytych i najniewinniejszych z pozoru. Jeden rzut oka na Leslie wystarczył: wywabiła dziewczynę z butik Rodeo Drive, gdzie Leslie zaczęła pracować, i wynajęła jej luksusowy apartament.

Leslie była samorodnym talentem. Olśniewającą urodą i czarem zniewalała wszystkich panów, którzy — ku wielkiej radości Madam — natychmiast zostawali stałymi klientami.

Leslie nie upatrywała w tej pracy życiowego celu. Nie, dogadzanie bogatym mężczyznom nie

zaspokajało jej ambicji. Chciała czegoś więcej. Chciała prawdziwej miłości i pewnego dnia, czekając na samochód w myjni w Santa Palm, miłość tę odnalazła — spotkała szalonego Eddiego Kane'a, niegdyś cudowne dziecko ekranu, który pracował w Panther Studios jako szef dystrybucji.

Eddie Kane, hollywoodczyk z krwi i kości, był psem na kobiety. Wystarczyło jedno spojrzenie na Leslie i od razu spalił w myśli swój gruby, czarny notes z telefonami. Początkowo nie wiedział, że Leslie to najwyższej klasy cali girl, ale choć zadała sobie wiele trudu, żeby ten fakt przed nim ukryć, i tak dokopał się prawdy, po czym natychmiast odszedł.

Bardzo przeżyła to rozstanie, lecz postanowiła nie wracać do dawnego życia. Podjęła pracę jako recepcjonistka w modnym salonie kosmetycznym, gdzie kilka tygodni później odkryła ją Abigaile, żona Mickeya Stollego, która uparła się, żeby Mickey zrobił próbne zdjęcia świetlistej piękności zza kontuaru recepcji. Mniej więcej w tym samym czasie nawalony kokainą Eddie wjechał ukochanym maserati w betonową ścianę. Leslie została bardzo młodą wdową.

Jej próbne zdjęcia okazały się szalenie udane. Rok później Leslie była już gwiazdą.

Często myślała sobie, że to jednak prawda — jeśli się tylko czegoś mocno pragnie, wszystko może się zdarzyć. Przynajmniej tu, w Hollywood.

Teraz leżała w łóżku z Cooperem Turnerem, który był dla niej wszystkim tym, co sobie wyobrażała, a nawet czymś jeszcze więcej. Był spełnieniem jej marzeń.

Nachyliła się i wypielęgnowanymi paznokciami leciutko przeciągnęła po jego gładkich, nagich plecach. Trwała przerwa na lunch, a oni wylądowali w moteliku obok studia. Lunch według Coopera to pół godziny wylizywania cipki. Leslie szczytowała tyle razy, że straciła rachubę. Cooper był niewiarygodnym kochankiem.

Teraz spał obok niej z pełnym zadowolenia uśmiechem na przystojnej, wciąż chłopięcej twarzy.

Motelik to jego pomysł. Wymknęli się ze studia, nic nikomu nie mówiąc, co było zachowaniem bardzo nieprofesjonalnym. Leslie dobrze wiedziała, że kiedy wróci na plan, charakteryzatory i fryzjerzy podniosą wielki krzyk, gdyż przez co najmniej godzinę będą musieli czesać ją i ponownie charakteryzować, żeby mogła stanąć przed kamerą i wyglądać nieskazitelnie jak przedtem.

— Obudź się, mój słodki — wymruczała zmysłowo i z satysfakcją. — Wstawaj, musimy się zbierać.

Cooper otworzył jedno oko i leniwym ruchem dotknął jej piersi, równia wspaniałych jak reszta ciała. Ścisnął je i łagodnie czubkami palców podrażnił brodawki. Westchnęła. Pod jego dotykiem sutki natychmiast stwardniały.

Przetoczył się na plecy, posadził ją sobie na udach, a gdy szeroko rozłożyła długie nogi, bardzo powoli wsunął w nią dwa palce. Była gorąca i wilgotna. Rozkoszował się jej niecierpliwym oczekiwaniem.

— Usiądź na mnie — nakazał, zachwycony, że potrafi tak bardzo ją podniecić. — I zrób to powoli.

— Ależ, Cooper... — zaprotestowała, doskonale zdając sobie sprawę, że wszelki sprzeciw jest bezsensowny, że zrobi wszystko, o co ją tylko poprosi, i że Cooper dobrze o tym wie.

— Daj spokój, kochanie. Na co czekasz?

Wstrzymała oddech, czując, jak Cooper w nią wchodzi.

Mocno ścisnęła mięśnie i przytrzymała go w sobie niczym dobrowolnego więźnia.

— O tak, kochanie — jęknął. — O tak... — Ścisnął jej pośladki. — Jesteś wspaniała.

— Jaka jest twoja matka? — spytała Tin Lee.

Chora psychicznie. Egoistyczna. Wredna. Ma obsesję na swoim punkcie. To zrzędcząca tyranka. Doprowadziła mego ojca do pijaństwa i do przedwczesnej śmierci. Nawet teraz, gdy osiągnąłem sukces i sławę, bez przerwy daje mi do zrozumienia, że jestem zerem — chciał to wszystko powiedzieć, ale oczywiście nie powiedział.

— Spodoba ci się — odparł krótko. — To kobieta z klasą.

— Na pewno. — Lee uśmiechnęła się łagodnie. — W końcu wychowała ciebie, a jesteś wspaniałym mężczyzną.

O Chryste! Jedno porządne rżnięcie i od razu myślą, że wszystko wiedzą.

— Jestem taka podekscytowana tym spotkaniem — mówiła Tin Lee, zaciskając maleńkie dłonie. — To dla mnie zaszczyt, że będę mogła wam towarzyszyć w dniu jej urodzin.

Dziecko, moje drogie dziecko, gdybyś tylko wiedziała! Nie mogę z nią zostać sam na sam. Nie znoszę jej. Kiedy jesteśmy sami, skaczemy sobie do gardła. Jak w zasmakowanym horrorze.

Stali w holu jego mieszkania. Do swojej głównej rezydencji — nowoczesnego domu na plaży — nigdy dziewczyn nie zapraszał. Dom był jego azylem, gdzie aktualne, coraz to inne przyjaciółki wstępu nie miały.

Dwudziestoparoletnia Tin Lee istniała w życiu Alexa od sześciu tygodni. Była drobniutką i ładniutką aktorką z Tajlandii. Przyszła do niego na przesłuchanie i zaprosił ją na randkę. Kochał się z nią tylko raz i w zasadzie nie miał ochoty na więcej. Nie czuł się przy Tin Lee młodo, wprost przeciwnie — odnosił wrażenie, że jest stary i zgrzybiały. Ale tego wieczoru potrzebował jej jako bufora między sobą a matką.

— Mam nadzieję, że się jej spodobam — powiedziała zaniepokojona Tin Lee.

— Wpadnie w zachwyty — zapewnił ją Alex.

Jasne. Jeśli w to uwierzysz, to jesteś głupsza, niż myślałem.

— Dziękuję — odrzekła z wdzięcznością Tin Lee. Chryste, Dominique rozewie tę bidulę na strzępy! „Kolejna degeneratka, mój drogi? — zapyta, gdy Tin Lee wyjdzie do łazienki. — Kolejna dziwka z azjatyckiego baru? Dlaczego nie znajdziesz sobie jakiejś miłej Amerykanki? Jesteś coraz starszy, Alex. Masz czterdzieści siedem lat i widać to po tobie. Niedługo zaczniesz łysieć, kto cię wtedy zechce?”

Tak, dobrze wiedział, co matka powie, zanim zdąży otworzyć jaskrawo uszmińkowane usta. Niedługo będzie obchodziła siedemdziesiąte pierwsze urodziny, ale czas wcale nie złagodził jej charakteru.

Ale co mógł na to poradzić? Była jego matką, miał obowiązek ją kochać.

Morton Sharkey miał haczykowany nos i był wysokim, smukłym mężczyzną pod sześćdziesiątkę. Był również błyskotliwym prawnikiem i cenionym doradcą finansowym. To właśnie on pomógł Lucky kupić Panther Studios i chociaż częściej widział świat w czarnych, a nie w różowych barwach, instynkt zawodowca prawie nigdy go nie zawodził.

Owszem, sprzeczała się. Od kiedy kupiła wytwórnię, bez przerwy nudził, że to nieopłacalny interes.

— Nie bój nic, Morton — powtarzała przy wielu okazjach. — Budowałam hotele w Las Vegas, radziłam sobie z imperium Dimitriego, na pewno poradzę sobie z wytwórnią.

— Przemysł filmowy to zupełnie co innego — ostrzegał ją surowo. — To najbardziej twórczo nieuczciwy interes w świecie.

Skoro tak dobrze znał się na branży filmowej, z pewnością wiedział również, że wyciągnięcie Panther Studios z długów wymaga czasu. Zresztą kiedy za jego namową sprzedała sześćdziesiąt procent udziałów, w zasadzie odzyskała zainwestowane w firmę pieniądze. Dlaczego więc tak bardzo się przejmował? Przecież nad wszystkim panowała.

Opowiedziała mu o spotkaniu z japońskimi bankierami.

— Jeśli nasz pomysł z siecią sklepów chwyci, osiągniemy wielki zysk. A nic ich tak nie ucieszy jak zysk. Zysk i dwa kasowe filmy.

— To dobrze — odrzekł Morton.

— Sądziłam, że będziesz na tym spotkaniu — dodała, widząc, że jest czymś zaaferowany.

— Zatrzymano mnie.

— Powinieneś przestrzegać przepisów ruchu — zażartowała.

Nie zrozumiał dowcipu.

— Jadę do Lenniego na weekend. Porozmawiamy po moim powrocie. Jeśli Japończycy kupią pomysł z siecią sklepów i jeśli nasze dwa filmy będą się dalej sprzedawały tak jak dotychczas, to myślę, że wreszcie staniemy mocno na nogach. Zgadzasz się ze mną?

Odchrząknął.

— Tak, Lucky.

Tego dnia Morton był trochę nieswój. Miała nadzieję, że nie jest to jeden z tych dziwacznych kryzysów wieku średniego. Odniosła wrażenie, że jej doradca chce jak najszybciej wyjść z gabinetu.

— Nic ci nie dolega? — spytała.

— Niby co miałyby mi dolewać? — odparował zaczepnie.

— Tak tylko pytam.

Zerwał się na równe nogi.

— To chyba grypa. Czuję, że mnie rozkłada.

— Łóżko i dużo płynów — poradziła ze współczuciem. — No i rosół z kury firmy Nate n' AJ's.

— Baw się dobrze podczas weekendu.

— Taki mam plan!

Morton Sharkey odjechał spod wytwórni bladobezowym kabrioletem Jaguar XJS, jego osobistym pozdrowieniem dla wieku średniego. Dwie przecznice dalej stanął przy krawężniku, żeby ukradkiem zadzwonić pod pewien numer.

Odebrała kobieta.

— Donna? — zapytał ochryple.

— Tak.

— Prawie skończyłem. Niedługo będziesz miała to, co chcesz.

— Oby jak najszybciej!

Doszedł go trzask odkładanej słuchawki. Donna rozłączyła się bez pożegnania.

Owszem, w swoim czasie poznał sporo lodowato zimnych i wyniosłych bab, ale ta biła na głowę wszystkie. Donna Landsman zachowywała się, jakby władała całą planetą. Nie znosił jej sposobu bycia, lecz przede wszystkim nie cierpiał jej za to, że miała na niego haka.

Dlaczego był taki głupi? Jak on, Morton Sharkey, mógł wpaść w tę starą jak świat pułapkę?

Żonaty, ojciec dwojga dorosłych dzieci, szanowany biznesmen, człowiek oddany rodzinie, zawsze hołdował najszczytniejszym zasadom i zasiadał w zarządach kilku prestiżowych organizacji

charytatywnych. Przez całe życie ciężko harował i dzielił się swym dorobkiem z tymi, którym los sprzyjał mniej niż jemu. Jego żona, Candice, wciąż była atrakcyjną kobietą. Mało tego, była kobietą troskliwą i wierną. W ciągu dwudziestu sześciu lat małżeństwa zdradził ją tylko dwa razy.

Dopóki nie poznał Sary. Siedemnastoletniej Sary o długich rudych włosach, chudych, białych udach, ogryzionych paznokciach, wyrazistych ustach, maleńkich piersiach, rudawym zaroście w kroczu...

Boże, mógłby mówić o niej i mówić. Była gorzko-słodkim deserem jego życia i na przekór temu, co się stało, wciąż jej pragnął.

Sara była młodsza od jego córki.

Sara miała nieokiełznaną wyobraźnię.

Sara marzyła o aktorstwie.

Sara sprzedała go za dwanaście tysięcy dolarów. Mimo to wciąż ją kochał. A może miał na jej punkcie obsesję? Wszystko jedno, bo i tak nie potrafiłby z niej zrezygnować. Jak brzmiało to powiedzenie? Tyle razy je słyszał... Tak, już sobie przypominał: stary, a głupi. Ileż w tym prawdy!

A jednak... kiedy był z Sarą, kiedy zatapiał się w jej miękkim, młodym ciele, gdy owijała go nogami i gdy przeżywali wspólne fantazje, nic na świecie nie miało dla niego znaczenia. Nawet szantaż.

Nie chciał zdradzić Lucky. Ale nie miał wyboru. Gdyby nie zdradził, Donna Landsman by go zniszczyła. Dom Lucky w Malibu był oddalony od plaży, a z jego okien rozciągał się szeroki widok na linię brzegową. Była to wygodna willa w stylu śródziemnomorskim, urządzona meblami z ratanu i wypełniona książkami, obrazami oraz przedmiotami, które Lennie i Lucky wspólnie zgromadzili. Oboje uznali, że to wprost wymarzone miejsce na wychowywanie dzieci.

Zdażyła wrócić do domu, by ujrzeć, jak mała Maria buszuje po salonie na czworakach w bardzo twarzowym kombinezonie w kolorze pomarańczy. Porwała córeczkę w ramiona i podrzuciła ją do góry. Maria wybuchnęła nieopanowanym śmiechem — uwielbiała, gdy coś się działo, tak samo jak jej mama. — Nie chciała iść do łóżka przed pani powrotem — wyjaśniła Cee Cee, ładna czarnoskóra piastunka Marii.

— Nie chciałaś iść do łóżka, hę? — Zaczęła ją łaskotać, a rozbawiona dziewczynka zapiszczała jeszcze głośniej. Kiedy się uciszyła, Lucky pocałowała ją w czótko i powiedziała:

— Mamu nie będzie w domu przez kilka dni, więc musisz być bardzo grzeczna i nie możesz sprawiać kłopotu Cee Cee.

— Mamusi nie? Nie? — Maria wyrwała się z jej ramion i zaczęła biegać po salonie odrobinę chwiejnym krokiem.

— Mama wyjeżdża, ale prędko wróci — zapewniała ją Lucky.

— Mamusia cacy — wymruczała śpiwnie Maria i podbiegła do Lucky, żeby pogłaskać ją po twarzy mięciutkimi dziecięcymi rączkami. — Mamusia cacy. Mamusia gzcena.

Radość z posiadania tak cudownych dzieci rozpieła jej serce. Zapakowała Marię do łóżeczka i weszła na palcach do pokoju maleńkiego Gina. Synek spał w kołysce z kciukiem w buzi.

Patrząc na niego, uświadomiła sobie, że właśnie takie chwile nadają życiu sens.

W swojej sypialni sprawdziła, czy spakowała torbę na weekend, potem przegryzła coś w kuchni i zadzwoniła do ojca, żeby powiedzieć mu o Alexie Woodsie.

— Napisał wspaniały scenariusz — mówiła z entuzjazmem. — Szalenie realistyczny. Nie mogę się wprost doczekać, kiedy go przeczytasz.

— Dobrze, dobrze — mruknął Gino. — Przejrzę scenariusz, poznam faceta, a przy okazji może go trochę podsztalcę, hę?

— Co ty na to, gdybyśmy odwiedzili cię w przyszły weekend? — zaproponowała Lucky, podgryzając czekoladowe ciasteczko.

— Przyjechałabyś z nim?

— Chyba tak. Nie wyślę go samego. Przestraszyłbyś go na śmierć i nie mogłabym wyprodukować jego filmu.

Zachichotał.

— Chcesz powiedzieć, że tchórzem podszyty?

— Tak dobrze go nie znam.

— To wiesz co? Już ja go sobie obmacam i sprawdzę, czy facet ma jaja.

— Dobra, dzięki!

Telefon zadzwonił, gdy tylko odłożyła słuchawkę.

— Kochanie! — wykrzyknął Lennie.

Byli cztery lata po ślubie, a na dźwięk jego głosu serce wciąż biło jej przyspieszonym rytmem.

— Lennie! — Uśmiechnęła się szeroko. — Cały dzień próbowałam się do ciebie dodzwonić.

Zachichotał.

— No i jestem, skarbie. Znudzony i bardzo napalony.

Zaśmiała się cicho.

— Nie próbuj zawrócić mi w głowie tymi romantycznymi wstawkami.
 — Dlaczego nie? Lecisz na nie aż miło.
 — Tak?
 — Tak.
 — Co u ciebie?
 — Jak zwykle. Problemy dnia codziennego. Nic, z czym nie umiałbym sobie poradzić. — Umilkł. — Potrzebuję cię, Lucky. Tu, przy sobie.
 — Za chwilę wyjeżdżam na lotnisko.
 — Tak bardzo za tobą tęsknię, kochanie. Bez ciebie to nie to samo.
 — Ja też za tobą tęsknię — odrzekła cicho — I dzieci. Maria całymi dniami biega i śpiewa: „Tata, tata!” To jej nowa mantra.
 — Jak tam postępy w chodzeniu?
 — Ogromne.
 — Zdolna po mamusi, co? — Znowu umilkł. — Kochanie, jesteś absolutnie pewna, że masz ochotę na ten wyjazd? Chce ci się lecieć taki kawał świata, żeby spędzić ze mną dwa dni?
 — Ha! — wykrzyknęła. — Tylko spróbuj mnie powstrzymać!
 — Już nie ma dla mnie ucieczki? — zażartował.
 — Mój mąż — komediant.
 — Hmm, ale ty to uwielbiasz.
 — Uwielbiam ciebie — wymruczała.
 — A ja ciebie. Ucałuj dzieciaki i powiedz im, że tatuś o nich myśli.
 — A ja to co? Nie dostanę całusa?
 — Dostaniesz, ale tu, na miejscu.
 Roześmiała się zmysłowo, nie mogąc doczekać się spotkania.
 — Och, Lennie, Lennie... Warto jechać taki kawał drogi choćby tylko po to.
 — Czekam na lotnisku. Leć nisko i powoli, kochanie.
 — Dobrze, skoro tego chcesz. — Odłożyła słuchawkę z szerokim uśmiechem na ustach.
 Limuzyna podjechała o czasie. Za kierownicą siedział Boogie, który od niepamiętnych czasów był jej szoferem, detektywem i ochroniarzem. Bystry i opiekuńczy, swego czasu walczył w Wietnamie — ufała mu bezgranicznie.
 Jechali na lotnisko w sympatycznej ciszy; Boogie nigdy nie odzywał się bez potrzeby.
 Wysadził ją przed odrzutowcem wytwórni. Lucky nie miała ochoty na rozmowy, lecz pilot uparł się, żeby przedstawić jej szczegółową prognozę pogody. A potem steward, gej z włosami przypominającymi mopa do podłogi, raczył ją zwariowanymi plotkami o Leslie Kane i Cooperze Turnerze. Jakby nie miała okazji wysłuchać ich przy lunchu z Venus! Dlaczego ludzi tak bardzo fascynowały nudne, bezmyślne ploty?
 Samolot wzbił się w powietrze, a Lucky rozparła się w fotelu i zamknęła oczy.
 Miała przed sobą weekend z Lenniem... Nie mogła się już doczekać.

8

— Cześć, śliczna — rzucił Cooper Turner, wchodząc do luksusowej, utrzymanej w bieli łazienki Venus Marii.
 Siedziała przy toaletce i szczotkowała włosy. Stał za nią, zsunął dłonie na jej piersi, przyszczytał brodawki i pocałował ją w platynowe włosy.
 Nawet nie drgnęła. Przygotowywała się do boju i chciała rozegrać go po swoimemu.
 — Jak poszło w pracy? — spytała od niechcienia.
 — Nieźle — odparł, przechodząc do drugiego lustra, żeby się w nim przejrzeć. — Widać, że jestem zmęczony?
 — Odwrócił się, sądząc, że Venus zaprzeczy.
 — Hmm... może troszkę — odrzekła, wiedząc, że doprowadzi go tym do szału. Cooper żył komplementami.
 — Naprawdę tak uważasz? — zafrasował się, marszcząc czoło.
 — Nic na to nie poradzisz, kochanie — rzekła z udawanym współczuciem. — Ciężko pracujesz. Mój Boże, siedzisz w studiu od rana do późnego wieczora. Założę się, że nie masz nawet czasu na lunch. Choćby dzisiaj. Jadłeś coś?
 Kusilo go, żeby powiedzieć: cipkę. Ale się opamiętał. Byłoby kiepsko, gdyby Venus odkryła, że zamiast na lunch poszedł do łóżka z Leslie Kane. Żona miała ognisty temperament, a Leslie Kane była tylko przelotnym roman-sikiem.
 — Mmm... tylko sałatkę — odparł wymijająco. — A ty?
 — Jadłam lunch z Lucky.

— Co u niej?
— Świetnie. Panther finansuje najnowszy film Alexa Woodsa.
— Chryste! — wykrzyknął Cooper. — Alex będzie stawał do raportu przed Lucky? Pozabijają się nawzajem.
Venus nie przerwała szczytkowania włosów.
— Znasz go? — zapytała.
— Przeżyliśmy razem kilka szalonych nocy. Alex ma nieokiełznany charakter.
— Mmm... — Uśmiechnęła się podstępnie, szykując cios. — I jednego z największych kutasów w Hollywood.
Pilnie zastrzygł uchem.
— Skąd wiesz? — spytał zaciekawiony.
— Ja wiem wszystko.
— Większego niż mój? — Był pewien jej odpowiedzi.
— Ależ ty jesteś zarozumiały!
Uśmiechnął się.
— Nie, kochanie, jestem tylko realistą. Tylko realistą. Tak — pomyślała. Zobaczymy, jaki z ciebie realista, po moim małym występie na dzisiejszej kolacji u Leslie. Zobaczymy, jak sobie poradzisz.
Brigitte weszła na przyjęcie u Websterów, jakby już teraz była najsłynniejszą modelką świata. Tyle razy przyglądała się elitarnym zastępom dziewcząt krocących po wybiegu, że dobrze wiedziała, jak należy chodzić i jaką mieć przy tym minę. Twarz mówiła: „To ja panuję nad światem, wy jesteście tylko nędznymi psami”. Chód to potwierdzał. Tę sztukę opanowała.
Starannie dobierała ubiór na przyjęcie. Odrzuciła kilka wersji strojów, w końcu zdecydowała się na zabójczą, obcisłą czarną sukienkę od Herve Legera i bardzo wysokie czółenka od Manolo Blahnika. Wiedziała, że jeśli nie włoży biustonosza i rozczesze włosy tak, żeby pieściły ramiona, przyciągnie uwagę wszystkich.
Chciała, żeby ktoś ją tego wieczoru odkrył. Wierzyła, że do rozpoczęcia kariery dobra jest każda chwila. W drzwiach powitali ją rodzice Nony, zdumieni przeobrażeniem Brigitte. Pamiętali ją jako ładną, miłą blondynkę, tymczasem na przyjęcie weszła pomnikowa piękność, pełna poczucia wyższości i pewności siebie. Zatrzymała się przy wejściu do salonu.
— Wyglądasz cudownie, moja droga — rzekła z podziwem ekscentryczna matka Nony.
— Ty też, Effie — odparła Brigitte i zlustrowała wzrokiem gości, chcąc wyłowić tych, na których warto było zrobić wrażenie.
— Nona mówiła nam, że pracujesz jako modelka — odezwał się Yul, ojciec Nony, mężczyzna wysoki i postawny.
— Mmm... tak.
— To pewnie bardzo ekscytujące zajęcie.
— Owszem — zełgała.
— Cóż — rzekł Yul, prowadząc ją przez ogromny salon, gęsto wypełniony gośćmi — z pewnością spotkasz tu wielu znajomych.
— Dziękuję, na pewno.
Rozejrzała się po sali. Nie знаła nikogo. Nie widziała nawet Nony. Świetnie — pomyślała. Miała genialne wejście, a teraz stała tu niczym pośmiewisko miasia.
Poczuła, że ogarniają panika, i natychmiast spróbowała wyobrazić sobie, jak w takiej sytuacji poradziłaby sobie Lucky. Lucky — ona nigdy nie traciła opanowania. Myśl jak Lucky! Myśl jak Lucky! Z wysoko uniesioną głową, ruszyła do barku.
— Brigitte?
Pierwszą osobą, na którą musiała wpaść, był naturalnie Paul, jej dawna miłość, brat Nony. Nie widziała go co najmniej dwa lata. Wyglądał inaczej. Zniknęły i długie włosy, i niestarannie golony zarost, i złoty kolczyk w uchu. Teraz Paul nosił grzeczny, szary blezer, szare spodnie, białą koszulę i krawat w tradycyjnym stylu. Na domiar złego ściał włosy prawie do skóry. Wyglądał jak kapral z koszmarnego snu rekruta!
— Paul!
— Wyglądasz fantastycznie — powiedział, cofając się o krok z pełnym uznania uśmiechem.
— Hmm, a ty jakoś tak... inaczej. — Doszła do wniosku, że wygląda okropnie.
— To moja żona Fenella. — Otoczył władczy ramieniem wychudzoną brunetkę, chcąc wciągnąć ją do rozmowy. — Kochanie, poznaj Brigitte Stanislopoulos. Pamiętasz, opowiadałem ci o niej. To najlepsza przyjaciółka Nony.
Nawyrażniej nie wspomniał żonie, że swego czasu coś go z Brigitte łączyło.
— Miło mi cię poznać — powiedziała Fenella z wyniosłym ostońskim akcentem. — A więc jesteś przyjaciółką Nony?

— Tak — odrzekła Brigitte i przeniosła uwagę na Paula. — Skoro już przy tym jesteśmy, teraz nazywam się Brigitte Brown. Proszę, nie używaj tamtego nazwiska.

— Przepraszam.

— Nie szkodzi. — Zapadła niezręczna cisza. — Słyszałam, że masz dziecko.

— Chłopca — oznajmił z dumą.

Fenella zaborczo przylgnęła do ramienia męża.

— Tak, mały Militariusz jest kopia tatusia.

Brigitte omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Militariusz? — spytała, posyłając Paulowi spojrzenie z cyklu „Chyba nie mówisz poważnie?”

— Chcieliśmy, żeby miał niezwykle imię — wyjaśniła Fenella.

Dziwne — pomyślała Brigitte. Kiedyś zrobiłabym dla tego mężczyzny dosłownie wszystko, a teraz rozmawiam z nim jak z obcym. Z obcym, który dał swojemu synowi na imię Militariusz! Co za palant z niego wyrósł!

— To cudownie, że miałam okazję was spotkać — powiedziała, chcąc jak najszybciej od nich odejść. — Pewnie się jeszcze zobaczymy.

Ruszyła przez salon, czując na plecach wzrok Paula. Kilku mężczyzn usiłowało nawiązać z nią rozmowę. Nie zwracając na nich uwagi, szła przed siebie.

Wreszcie dostrzegła siedzącą przy oknie Nonę. Skręciła w tamtą stronę, próbując zachować wystudiowany krok i właściwy wyraz twarzy. Sądząc po zainteresowaniu, jakie wzbudzała, jej sposób noszenia się zdawał egzamin.

Nona poderwała się, żeby ją uściskać.

— Tak się cieszę, że przyszedłeś — powiedziała z tajemniczym uśmiechem. — Od dzisiejszego lunchu wiele się wydarzyło.

— Na przykład?

Nona pociągnęła za rękę przystojnego czarnoskórego mężczyzny w powłóczystej afrykańskiej szacie.

— Przedstawiam ci mojego narzeczonego! To jest Zandino — oznamiała triumfalnie.

Zandino zgiął się w ukłon i obdarował Brigitte szerokim uśmiechem. Miał olśniewające zęby.

— Zandino... — powtórzyła nieco zaskoczona Brigitte.

— Tak jest. Przyleciał dzisiaj i zrobił mi niespodziankę — mówiła uszczęśliwiona Nona. — Poznaliśmy się, kiedy byłam w Afryce. Jego ojciec jest wodzem szczepu, ale Zandino skończył college w Stanach i zna Amerykę.

— Niesamowite. — Brigitte potrząsnęła głową. — To rzeczywiście niespodzianka.

— Prawda? — rzekła z nieśmiałym uśmiechem Nona.

Brigitte spojrzała na Zandina.

— Zamieszkaż w Nowym Jorku?

Jego szerokiemu uśmiechowi trudno się było oprzeć.

— Owszem, tak — odparł bardzo poprawną angielszczyzną. — Chcę studiować prawo.

Nona puściła oko do przyjaciółki.

— Prawda, że jest boski? — szepnęła jej do ucha. — I ma największego fiuta, jakiego w życiu widziałam!

— Nona! Mówisz o swoim przyszłym mężu!

— Kiedy to prawda! — Roześmiała się uszczęśliwiona. — Ale nie, nie dlatego go wybrałam. Zan jest po prostu najładniejszym i najłagodniejszym mężczyzną na świecie.

— To wspaniale. — Brigitte rozejrzała się po salonie. — Nona, muszę dziś zawrzeć trochę znajomości. Jak myślisz, kogo powinnam poznać?

— Hmm... Może przedstawić cię mojej szefowej z „Mondo”? Jest tu też kilku wziętych fotografików. Czekaj, zaraz... Jest również Michel Guy, ten podstarzały francuski ogier, który prowadzi Starbright Modeling Agency.

— Chcę poznać ich wszystkich — powiedziała Brigitte z błyskiem zdecydowania w oczach.

— Dobrze, dobrze, nie zsiusiaj się ze szczęścia. Oprowdzę cię po salonie i pogadamy z każdym, kto może się przydać.

Brigitte kiwnęła głową.

— Na co czekamy?

Leslie Kane mieszkała w małym, uroczym domku przy Stone Canyon Road w Bel Air. Kupiła dom, jak tylko zaczęła zarabiać większe pieniądze. Zatrudniła dekoratora i była z niego szalenie zadowolona. Po raz pierwszy w życiu miała dom, miejsce, które naprawdę należało do niej. Teraz potrzebowała jedynie mężczyzny, który by je wypełnił, a Turner Cooper nadawał się do tego idealnie.

Że był żonaty? To tylko detal.

Bardzo niewielki detal: Leslie Kane wierzyła niezachwianie, że umie radzić sobie z mężczyznami. W końcu pobierała nauki u wielkiej Madam Loretty, a Madam prowadziła niejsdną dziewczynę, której

potem w życiu się powiodło — niektóre z jej podopiecznych powychodziły za mąż za wielkich gwiazdorów, inne za potentatów finansowych.

Leslie wiedziała, że odnalazła właściwy klucz do Coopera. Okazywał jej wiele zainteresowania i w każdej wolnej chwili był gotów iść z nią do łóżka. Ptak nie opadał mu chyba nigdy. W jego wieku to naprawdę imponujące.

Madame Loretta wpoila w nią trzy żelazne zasady uszczęśliwiania mężczyzn. Leslie myślała o nich, ubierając się na przyjęcie.

Zasada pierwsza brzmiała: znajdź w nim coś, co uważasz za najwspanialszą rzecz na świecie, i chwal go za to bez końca.

Zasada druga głosiła: zapewnij go, że jest najlepszym kochankiem, jakiego miałaś.

Zasada trzecia nakazywała: bądź zdumiona jego wiedzą bez względu na to, co mówi; przyglądaj mu się z podziwem i uporczywie powtarzaj, że nigdy dotąd nie słyszałaś tak bystrych, tak inteligentnych spostrzeżeń.

Leslie stosowała wszystkie trzy zasady i stwierdziła, że sprawdzają się w każdym przypadku. Naturalnie teraz, kiedy została sławną gwiazdą ekranu, nie musiała już zabiegać o względy mężczyzn — sami pędzili do niej na wyścigi, byle tylko mieć szansę powiedzieć, że koło niej stali. Na nic więcej liczyć nie mogli, gdyż Leslie była bardzo wybredna. Nie miała ochoty sypiać z kim popadnie.

Miała za to ochotę na trwały związek.

Łna ślubną obrączkę.

Miała wielką ochotę na Coopera Turnera.

Włożyła obcisłą koronkową suknię, którą na specjalne zamówienie uszył dla niej Nolan Miller. Suknia zasłaniała dekolt, lecz koronka obnażała ciało z boków, prowokacyjnie je oblepiając.

Podziwiając się w lustrze, próbowała zgadnąć, w czym przyjdzie Venus Maria. Pewnie w czymś kurwiszonowa-tym. Leslie po prostu nie mogła zrozumieć, dlaczego Cooper poślubił Venus. Venus była zupełnie bez klasy: miała tlenione włosy i wyglądała jak dziwka. Co innego ona. Owszem, kiedyś była dziwką, ale zawsze wyglądała jak dama.

Cóż, Cooper nie będzie musiał dłużej znosić żony, bo gdy Leslie czegoś chciała, zwykle to zdobywała. A teraz chciała zdobyć Coopera.

Na dzisiejszy wieczór zaprosiła Jeffa Stonera, młodego przystojnego aktora grającego niewielką rolę w ich filmie. Cooper nieraz się z nią droczył, mówiąc, że Jeff na nią leci, wiedziała więc, że jego obecność Coopera rozdrażni, a może nawet wzbudzi w nim zazdrość. Ilekroć napomykał o Jeffie, wybuchła śmiechem i machała ręką, uznając młodego aktora za jednego z wielu nudnych kolegów po fachu. Jednak dziś wieczorem, gdy Cooper zasiądzie obok swej dziwko-watej żony, a Leslie położy dłoń na udzie Stonera... Tak, to na pewno popchnie kochanka do podjęcia ostatecznej decyzji w sprawie ich wspólnej przyszłości. Oczekiwała od niego poważnej deklaracji.

Zadowolona ze swojego wyglądu, zeszła do salonu gotowa powitać gości.

— Zatrzymajmy się na drinka — zaproponował Alex, ledwie panując nad nerwami.

— Nie spóźnimy się na spotkanie z twoją mamą? — zaproponowała Tin Lee.

— Matka zazeka. — W gardle mu zaschło, musiał się czegoś napić. Przed wyjściem z mieszkania połknął valium i wypalił pół skręta, ale dobrze wiedział, że to nie wystarczy do przetrwania wieczoru. Tin Lee kiwnęła głową.

— Jak chcesz — rzekła. Alex się jej podobał i miała nadzieję, że ona podoba się jemu. To, że miała poznać jego matkę, było dobrym znakiem.

Alex uważał, że jest dziewczyną niezwykle zgodną. Byli razem na kilku imprezach i nigdy go potem nie nagabywała. Podobała mu się w kobietach spokojna akceptacja faktu, że mężczyzna ma zawsze rację. Nie znosił tych feministycznych bzdur. W łóżku dbała o jego przyjemności, nie troszcząc się o własne. Uważał, że nie ma nic gorszego niż kobieta, która oczekuje całkowitego równouprawnienia, zwłaszcza zaś równouprawnienia w sypialni.

Oddał kluczyki czterodrzwiowego mercedesa parkingowemu przed Beverly Regent i wszedł do baru. Tin Lee stąpała dwa kroki za nim. Nie wziął dziś porsche, zdecydował się na mercedesa, żeby móc później odwieźć matkę.

Usiedli pod ścianą na bankietowej ławie obitej delikatną skórą. Tin Lee zamówiła sok żurawinowy; nie miała ochoty na alkohol. Alex zażyczył sobie podwójną szkocką z lodem i zapalił papierosa. Miał wszelkie nałogi i dobrze o tym wiedział. Za dużo palił, za dużo pił, brał prochy i palił trawkę. Na swoją obronę mógł powiedzieć tylko to, że przestał brać środki silniejsze. Nawet on wiedział, że istnieje pewna granica. Jego psychiatra orzekł, że biorąc krak i herę, Alex nie dożyje pięćdziesiątki. Wziął sobie to ostrzeżenie do serca.

Tin Lee delikatnie kaszlnęła. Nie zgasił papierosa.

— Alex. — Położyła dłoń na jego udzie. — Coś cię gryzie? Nic, czego nie załatwiłaby natychmiastowa śmierć mojej matki.

— Mnie? Niby co miałyby mnie gryźć? — zapytał coraz bardziej zirytowany.

— Nie wiem. Dlatego pytam. — Umilkła. — Chodzi o mnie?

Cholera jasna, nie miał ochoty na rozmowy „o nas”. Ale wiedział, że taka chwila nadchodzi. Kobiety wszystko brały do siebie.

— Nie, to nie ma nic wspólnego z tobą — odparł z nadzieją, że zabrzmiało to przekonująco na tyle, aby przestała drążyć temat.

— Więc dlaczego — spytała żałośnie, mając za mało oleju w głowie, żeby nie psuć wieczoru — dlaczego kochaliśmy się dotąd tylko raz?

Taka sama jak inne. Tylko by gadała, gadała i gadała. I tylko ten seks, seks i seks. Czy kobiety nie potrafią myśleć o niczym innym?

— Nie daję ci przyjemności, Alex? — zapytała, bawiąc się cieniutką złotą bransoletką na delikatnym nadgarstku.

Uniósł szklankę do ust i myśląc nad odpowiedzią, upił dwa duże łyki whisky. Musiał działać ostrożnie, potrzebował jej do końca wieczoru.

— Nie, kochanie, nie chodzi o ciebie — powtórzył. — To moja wina. Zawsze jestem spięty, gdy przygotowuję się do nowego filmu. Mam na głowie dużo różnych spraw.

— Seks pomaga się rozluźnić — powiedziała odważnie Tin Lee. — Może po kolacji zrobię ci masaż? Bardzo... osobisty masaż.

Chciała zagrać u niego w filmie, to pewne jak w banku. Czemu nie? Każdy czegoś chciał.

Do baru weszła ciemnowłosa kobieta. Zauważył ją, gdy go mijala, i przez chwilę sądził, że to Lucky Santangelo. Miała w sobie coś, co mu ją przypomniało. Nie. Lucky była o wiele piękniejsza w ów intrygujący sposób.

— Wypiję jeszcze jsdnego i pojedziemy — rzekł Alex, przywołując kelnera.

— Co on tu robi?

Wściekły szept Coopera sprawił Leslie radość.

— A dlaczego nie miałyby go tu być? — zapytała niewinnie.

— Dobrze wiesz, że facet chce cię przelecieć — powiedział z oburzeniem Cooper.

— Jak wielu innych — odparła spokojnie. — Co wcale nie oznacza, że ja mam ochotę na nich.

Nachmurzył czoło.

— Na pewno?

— Na sto procent — odparła, machając na powitanie znanemu piosenkarzowi country i jego nijakiej żonie, którzy właśnie stanęli w drzwiach. — Przepraszam cię, Cooper, muszę powitać gości.

Przyglądał się jej, jak odchodzi w prowokującej sukni, wystawiając na pokaz niemal połowę ciała, i choć wiedział, że chce go wkurzyć i zemścić się za obecność Venus, nie mógł stłumić w sobie zazdrości.

Tymczasem Venus siedziała przy barku i popijała drinki, czarując Felixa Zimmera, starszego się producenta filmowego znanego z dziwacznych zwyczajów oznajmiania każdej nowo poznanej kobiecie, że jego specjalnością jest wylizywanie cipek. Był wysoki, tęgi i w niczym nie przypominał Mela Gibsona, ale swoim sposobem przedstawiania się zdobywał wiele kobiet; podobne oddziaływanie zresztą miała jego fama, że należy do producentów o szczęśliwej ręce.

— Hej, kochanie! — zawołała Venus, przywołując Coopera gestem ręki. — Znasz Felixa?

— Czy go znam? — odparł Cooper z kwaśnym uśmiechem. — Nauczyłem go wszystkiego, czym się teraz chwali.

Venus parsknęła śmiechem. Cooper zauważył, że w złotym, powłóczystym spodniem i z włosami upiętymi niedbale na czubku głowy żona wygląda wyjątkowo ładnie. Doszedł do wniosku, że powinien spędzać więcej czasu w domu.

Leslie zaprosiła niezłą mieszankę gości: Felixa i Muriel, jego żonę, podobno lesbijkę; piosenkarza country wraz z małżonką; Coopera i Venus; bardzo modnego reżysera z niezwykle młodzieńską modelką; ponurą projektankę strojów do programu telewizyjnego nominowanego do nagrody Emmy i Jeffa Stonera.

Cooper podejrzewał, że Leslie zorganizowała kolację wyłącznie ze względu na niego. Z jakiegoś perwersyjnego powodu chciała gościć u siebie Venus.

Na chwilę ogarnęły go wyrzuty sumienia. Jak by się czuł, gdyby to Venus mu coś takiego zrobiła?

Nie, ona by tego nie zrobiła. W swoich videoklipach i filmach mogła sprawiać wrażenie kobiety rozwydrzonej i rozpasanej seksualnie, ale w rzeczywistości była idealną, wierną i wspierającą go żoną. Mógł jej ufać. I ufał.

— Mój syn był niegdyś najprzystojniejszym mężczyzną na świecie — oświadczyła Dominique Woods, przebierając w powietrzu zdobnymi w brylanty palcami. — Zupełnie jak jego ojciec. Ale teraz... Teraz jest stary i zgrzybiały. Czas nie oszczędził mojego Alexa.

— Słucham? — powiedziała grzecznie Tin Lee, zaszokowana ostrymi słowami starszej pani.

— To prawda, kochanie — ciągnęła Dominique jakby nigdy nic. — Miał wystarczająco duży talent, zęby

pójść w ślady ojca i zostać sławnym aktorem. Cała tragedia polega na tym, że ten talent zmarnował.

— Nigdy nie chciałem być aktorem — stwierdził ponuro Alex. — Zawsze chciałem reżyserować.

— Wielka szkoda — rzekła Dominique, podnosząc głos. — Jako aktor mogłeś coś osiągnąć, mogłeś zdobyć prawdziwe uznanie.

Jezu Chryste! Sześć nominacji do Oscara jej nie wystarczyło. Baba chciała krwi.

— Tak czy owak, teraz jest już za późno — ciągnęła Dominique, wykrzywiając usta w okrutnym grymasie. — Urodę straciłeś wiele lat temu, niebawem stracisz włosy.

Za każdym razem to samo. W czym tkwił cholerny problem? Ślepiec by zauważył, że ciemne włosy Alexa są gęste i falujące, że wcale nie zamierzają wypadać. Matka miała fioła; dezawuowanie go musiało sprawiać jej perwersyjną radość. Psychiatra twierdził, że walka z Dominique mija się z celem. Alex mógł tylko lekceważyć jej głupie komentarze.

— Alex ma wspaniałe włosy — pospieszyła mu z pomocą Tin Lee.

— Na razie — mruknięła złowieszczu Dominique. — Jednak łysienie... — Tu znacząco zawiesiła głos.

— Łysienie jest u nas rodzinne. Jego dziadek był łysy jak kolano.

— Kiedy miał osiemdziesiąt pięć lat — burknął Alex, zamawiając kolejnego drinka.

— Trudno stawać w szranki z upływem czasu — powiedziała matka. — Choć ja codziennie walczę. — Nagle popadła w przesadną skromność. — I wygrywam — dodała, skupiając uwagę na Tin Lee. —

Chyba widzisz, że wygrywam, prawda, moja droga?

Tin Lee skinęła głową, zbyt zaskoczona, żeby cokolwiek powiedzieć. Alex przeszył matkę długim, zimnym spojrzeniem. Była szczupła i bardzo elegancka. Rzednące włosy skryła pod krótką czarną peruką. Jak na starszą panią zbyt mocno się malowała. Skórę miała białą jak alabaster, wargi wyszminkowane na krwistoczerwono, a oczy obwiedzione czarną konturówką, co nadawało jej twarzy niezwykle dramatyczny wyraz i upodabniało Dominique do Normy Desmond. Z daleka mogła uchodzić za kobietę pięćdziesięcio-kilkuletnią, ale z bliska nie zwiodłaby nikogo. Wiedział, że co najmniej dwukrotnie robiła sobie lifting. Mimo siedemdziesięciu jeden lat nadal przywiązywała ogromną wagę do wyglądu.

Alex nieraz usiłował rozgryźć, dlaczego matka jest taka zgorzkniała i dlaczego się na nim odgrywa. Dlatego że ojciec przedwcześnie zmarł i musiała wychowywać syna sama? A może dlatego, że nie wyszła ponownie za męża? Opowiadała mu, iż żaden mężczyzna nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za kobietę z synem. Wypominała mu to od lat.

— Kto by mnie zechciał? Przecież miałam syna, którego musiałam wychować. To przez ciebie jestem sama. Pamiętaj o tym, Alex.

Jak mógłby zapomnieć, skoro bez przerwy mu o tym przypominała? Na szczęście nigdy nie cierpiała na brak pieniędzy. Finansowo go nie wspierała, on zresztą nigdy jej o wsparcie nie poprosił.

Tin Lee wstała.

— Idę do łazienki — oznajmiła.

Matka zachowała się elegancko i odczekała, aż dziewczyna odejdzie na tyle daleko, by nie słyszeć rozmowy przy stoliku. Dopiero wówczas zaczęła swoją starą śpiewkę.

— Czy ty nie znasz żadnych białych Amerykanek, Alex? Jestem przekonana, że nawet wśród aktorek grających w twoich filmach znalazłyby się dziewczęta, które mógłbyś zaprosić na randkę. Czemu ty się ciągle zadajesz z Azjatkami? Przyjeżdżają tu w poszukiwaniu lepszego życia, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że w swoim kraju większość z nich zarabia na ulicy.

— Nie wiesz, co mówisz — mruknął. Słuchając tych głupot, z trudem nad sobą panował.

— Dobrze wiem — odparła, postukując w stół szponiastym palcem. — Przez ciebie przynoszę wstyd paniom z klubu brydżowego.

— Przeze mnie?!

— Tak, Alex, przez ciebie. Czytają o tobie w tych plotkarskich gazetach. A potem opowiadają mi przerażające historie.

— Jakie znów historie?

— Dlaczego się wreszcie nie ustatkujesz z porządną Amerykanką?

Ileż to razy odbywali podobne rozmowy?

Ileż to razy nie wytrzymał i zaczynał na nią wrzeszczeć?

Lata terapii nauczyły go, że po prostu nie warto. To, co mówiła matka, nie miało żadnego znaczenia, a on postanowił nie zważać na jej okrutne zaczepki.

Pod koniec kolacji był już pijany. Gdy wyszli z restauracji, Tin Lee bez słowa wślizgnęła się za kierownicę mercedesa.

— Mogę prowadzić — zaprotestował, chwiejąc się na nogach.

— Nie możesz — odparła grzecznie, lecz stanowczo. — Usiądź z tyłu, Alex.

— Bystra dziewczynka — mruknięła pod nosem Dominique, siadając obok Tajki.

Jakby coś na ten temat wiedziała. A nie wiedziała nic. Absolutnie nic, cholera. Dominique była wredną,

nienawistną bigotką. Ale była też jego matką, dlatego musiał ją kochać, hę?

Opadł na tylne siedzenie i ponuro milczał do chwili, gdy dojechali na Doheny, gdzie mieszkała Dominique.

— Miło mi było panią poznać — powiedziała Tin Lee, jak zawsze pod bronią. Ta dziewczyna miała nienaganne maniery.

Dominique majestatycznie skinęła głową.

— Mnie również, moja droga. — Zapadła chwila ciszy. — Jednak posłuchaj rady starszej i mądrzejszej kobiety. Alex się dla ciebie nie nadaje. Jest za stary. Bądź rozsądna i znajdź sobie chłopaka w swoim wieku.

— Dzięki, mamusku. Ja też cię pieprzę. Dominique weszła do budynku, nie oglądając się za siebie.

— Jest bardzo hmm... sympatyczna — powiedziała Tin Lee, szukając właściwego słowa.

Alex ryknął śmiechem.

— Bardzo sympatyczna! Niech skonom! To wstrętna suka i dobrze o tym wiesz.

— Alex, proszę cię, nie mów tak o matce. To zła karma.

— W dupie mam karmę — wybełkotał i sięgnąwszy przez oparcie fotela, niezgrabnie ścisnął drobne piersi dziewczyny. — Zawieź mnie do domu, złotko. Pokażę ci, jak staje tysemu brzydalowi. Rozpalę twój pieprzony świat!

Jeff Stoner krążył po pokoju, oceniając przebieg wydarzeń.

Cooper go obserwował, Cooper rozumiał każdy jego ruch. Kiedyś też taki był — ambitny i napalony. Jeff miał minę doskonale mu znaną. Ta mina wcale się Cooperowi nie podobała — dobrze wiedział, iż jeśli nie zrobi nic, żeby temu zapobiec, dziś wieczorem Jeff bzyknie Leslie. Wyglądała zbyt apetycznie, żeby zostawić ją po kolacji samą.

Cooper dobrze wiedział, co Jeff zrobi. Zatrzyma się na strzemiennego, zasypie Leslie komplementami, sprowokuje ją do wynurzeń, a potem dup! — postawi wszystko na jedną kartę. Wyglądała cudownie, no i ostatecznie była wielką gwiazdą — mogła szepnąć reżyserowi słówko i namówić go do rozszerzenia roli Jeffa.

Z zamyślenia wyrwała go Venus.

— Czy coś się stało? — spytała, kładąc mu na ramieniu zdobną w pierścionki dłoń. Skończyła już rozmawiać z Alexem, którego przechwałki w końcu ją znudziły.

— Nie, nic — odrzekł wymijająco Cooper.

Drań — pomyślała. Obrzydliwy drań, kłamca i oszust.

— Gdzie tu jest toaleta? — spytała.

Podchwytliwe pytanie. Był zbyt sprytny, żeby w tę pułapkę wpaść.

— Skąd mam wiedzieć? — rzucił obojętnie. — Nigdy tu nie byłem.

Grube kłamstwo. Spędził w tym domu kilka gorących popołudni, kiedy zdjęcia kończyły się wcześniej, niż planowano.

— Chodź, poszukamy razem. — Wyciągnęła go na korytarz, gdzie przy drzwiach frontowych znaleźli łazienkę.

— Wejdz ze mną — poprosiła.

Weszli do wyłożonego lustrami pomieszczenia. Odwróciła się i trzasnęła zasuwką na drzwiach.

Zerknął w lustro. Tak, rzeczywiście miał zmęczoną twarz. Po skończeniu zdjęć powinien wyjechać na turnus odnowy biologicznej.

Venus nie wahała się ani sekundy. Zarzuciła mu ramiona na szyję, pchnęła go na brzeg marmurowej umywalki i zaczęła prowokacyjnie drażnić językiem jego wargi.

Spróbował delikatnie ją od siebie odsunąć.

— Kiedy bardzo chcę... — szepnęła, nie ustępując. — Zrób mi przyjemność. Myślałam o tym cały wieczór...

Gdy opuściła rękę, rozpięła suwak jego spodni i gwałtownie uwolniła go z obcisłych slipek, zareagował natychmiast.

— Ładny... — mruknęła i roześmiała się gardłowo, mocno pocierając wzwidziony członek. — Bardzo ładny....

Nawet pomnikowi by przy niej stanął!

Gdy opadła na kolana, natychmiast zapomniał o Leslie i Jeffie. Żona była bardzo utalentowaną kobietą. Bardzo...

— Boże! — jęknął, odginając się do tyłu, gdy lekkimi, szybkimi ruchami języka podrażniła czubek członka.

— Ciii... — szepnęła, kładąc mu palec na wargach. — Jeszcze ktoś nas usłyszy.

Po kilku chwilach pieśczoł objęła językiem członek ustami i rzeczywistość przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Cooper wzbijał się na fali coraz wyżej i wyżej, a gdy wyszała z niego całą żądzę, zadygotał wykończony,

lecz wielce usatysfakcjonowany.

Nie trwało to nawet trzech minut. Szybki seks, jak szybkie danie w barze, czasami zaspokajał apetyt lepiej niż najbardziej wyszukane potrawy świata.

— Jezus! — wykrzyknął rozanielony. — To było naprawdę coś!

Venus podniosła się z klęczek i chusteczką higieniczną z pudełka na toaletce delikatnie osuszyła wargi.

— Wydawało mi się, że jesteś troszkę spięty, Coop. Postanowiłam cię nieco rozluźnić.

— Jesteś niewiarygodna! — Parsknął śmiechem.

— Staram się sprawiać ci przyjemność — rzekła, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze.

— I sprawiasz, puszku. — Przeciągnął się leniwie.

— Tęskniłbyś za mną, gdybyśmy nie byli małżeństwem, prawda? — droczyła się, zerkając na niego w lustrze.

Obrócił ją do siebie i mocno przytulił.

— Tęsknię za tobą w każdej chwili, gdy nie jesteśmy razem — szepnął uwodzicielsko. Amant Cooper Turner był zawsze czujny i umiał czarować.

Parszywy kłamca i oszust. Odepchnęła go łagodnie.

— Lepiej wracajmy. Jestem pewna, że Felix nie skończył mi jeszcze opowiadać o swoim utalentowanym języku.

— Skoro już o utalentowanych językach mowa... Kiedy wrócimy do domu...

— To...?

— Zobaczysz — obiecał tajemniczo.

— Naprawdę?

— O, tak. Jestem ci coś winien. — Zaciągnął suwak, po raz ostatni zerknął do lustra i otworzył zasuwę.

— Wyjdźmy wcześniej, kochanie. Nie mogę się już doczekać.

— Jak sobie życzysz — odparła zgodna do końca. — Co tylko cię rajcuje.

— Jak to się stało, że jeszcze u mnie nie byłaś?

— Chyba miał pan pecha — odparła Brigitte ze starannie odmierzoną dozą pewności siebie.

Michel uniosł ciężkie powieki i przyjrzał się jej uważnie, zatrzymując wzrok na biuście, prowokująco uwydatnionym przez niezwykle seksowną sukienkę. — Przyjdź jutro do biura — powiedział. — I przynieś album.

— Chętnie — odparła zgodnie Brigitte. — Tyle że jutro jestem trochę zajęta.

— Czym?

— Mam sesję zdjęciową do zagranicznego katalogu.

— Do którego?

— Eee... robię przysługę znajomemu.

— Kto fotografuje?

— No... fotografik.

Michel zachichotał.

— Jesteś bardzo ładną dziewczyną — orzekł. — Bardzo ładną. Ale pamiętaj, *ma chérie*, że w Nowym Jorku jest mnóstwo ładnych dziewczyn, które chcą zostać modelkami. Posłuchaj mojej rady: nie udawaj, zawsze mów prawdę.

— Mówię prawdę, kiedy to coś daje.

Poskrobał się w podbródek.

— Zrobiłaś już parę rundek?

— Jestem tu od niedawna.

— A więc nie byłaś jeszcze u innych agentów?

Do diabła z prawdomównością!

— Jeszcze nie — zełgała.

— Oto moja wizytówka — powiedział. — Bądź u mnie w biurze jutro o dziesiątej. Może coś dla ciebie znajdę.

Brigitte nie mogła się doczekać, kiedy odnajdzie wśród gości Nonę i podziękuje przyjaciółce za przedstawienie jej Michelowi.

— Słuchaj, jest po prostu ekstra! — wykrzyknęła entuzjastycznie z roziskrzonymi oczyma. — Próbowałam się z nim umówić od wieków.

— Guy ma opinię starego dziwkarza — ostrzegła ją Nona. — Mieszka z Robertson, z tą angielską modelką.

Babka jest tak chuda, że precyzyjnie się szparą w żaluzjach okiennych. Wszyscy wiedzą, że jest zajęty, ale i tak uderza do wszystkich dziewczyn. Ale Brigitte już podjęła decyzję.

— Skoro jest z Robertson, to mało prawdopodobne, że będzie chciał poderwać mnie. Ta Robertson jest niesamowita.

— A kiedyż to faceta powstrzymało? — spytała Nona, odrzucając do tyłu jaskraworude włosy. —

Powiedz lepiej, co myślisz o Zanie.

— Jest naprawdę super. Ale myślałam, że wolisz raczej kogoś... no wiesz, kogoś urzędzonego.

— Żadnych starców. — Nona zmarszczyła nos. — Facet musi być poniżej trzydziestki. Z takimi po trzydziestce nie mogę. A ty?

Brigitte w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Dotychczas wiązała się z młodszymi mężczyznami.

Ponownie zerknęła na Michela Guya. Miał kędzierzawe, lekko siwawe włosy, zwietrzałą opaleniznę i wyblakłe niebieskie oczy.

— Jak sądzisz, ile on może mieć lat?

— Guy? Czterdzieści parę. Stary jak wykopalisko.

— Czterdzieści parę to jeszcze nie wykopalisko.

— Utrzymuj z nim wyłącznie stosunki służbowe — powiedziała surowo Nona, grożąc jej palcem.

Brigitte roześmiała się

— Nie mam zamiaru z nim sypiać. Choć, owszem, atrakcyjny to on jest.

— Tam stoi moja szefowa. — Nona zmieniła temat. — Oczaruj ją. Może zamieści twoje zdjęcie na okładce

„Mondo”.

— Myślisz?

— Żartuję, ale zawsze możesz ją poznać, nie?

Ruszyły na poszukiwanie następnej okazji.

— Siądź na mnie — rozkazał Alex.

— Dosyć, Alex. Mam już dosyć — jęknęła Tin Lee. Jej drobne, nagie ciało spływało potem.

Alex pompował ją już od dwudziestu minut i, o zgrozo, członek miał wciąż twardy jak skała. Połknął dwie kapsułki z azotanem amylu i był nadal pijany.

Tin Lee nie sprawiało to przyjemności. Alex był duży, niedelikatny i nie zachowywał się w łóżku jak dżentelmen. Naprawdę miała tego dość.

Chwytał ją w talii i wciągnął na siebie. Miała wrażenie, że nabił ją sobie na członek jak jakąś rzecz, jak przedmiot. Nie traktował jej miło. Nie zwracał sobie głowy grą wstępną. Nie dotykał jej. Nic tylko dźgał ją i dźgał.

A jednak... Szczerze mówiąc, zależało jej na roli w jego filmie. Był w końcu Alexem Woodsem, bardzo ważnym i znanym reżyserem. I gdyby jej tylko pozwolił, mogłaby nauczyć go kiiku rzeczy w łóżku. Choćby tego, jak sprawić kobiecie przyjemność. To, co robił teraz, sprawiało jej przykrość, bardzo ją upokarzało. Czy on nigdy nie skończy?

Alex zamknął oczy i spróbował się skoncentrować. Sęk w tym, że gdy opuszczał powieki, wirowało mu w głowie, cały świat uciekał, on zaś nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje. Boże, nie cierpiał pić. Nie znosił skutków działania alkoholu. Nienawidził następnego ranka, kiedy musiał cierpieć za swoje ekscesy.

Za każdym razem upijał się przez matkę. Przez cholerną matkę i jej cholerne docinki. Dlaczego się go czepiała?

Tin Lee jęknęła z rozkoszy. A może był to tylko jęk udręki? Tego nie wiedział. I miał to gdzieś. Dominique miała rację. Tin Lee powinna znaleźć sobie miłego chłopaka w swoim wieku. Co ona, do cholery, z nim robi?

Wysunął się z niej gwałtownie. Nadal podniecony, doprowadził się do orgazmu ręką. To wcale Tin Lee nie ucieszyło. Zeskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Kilka minut później wróciła do sypialni ubrana.

— Jadę do domu, Alex — szepnęła cicho i żałośnie.

Zbyt wykończony i zde gustowany, żeby cokolwiek powiedzieć, tylko skinął głową. Tin Lee wyszła.

Zapadła cisza. Straszna, dzwoniąca w uszach cisza, od której można było zwariować. Nakrył głowę poduszką i zapadł w niespokojny sen.

Leslie Kane była zdenerwowana. Coś się stało, a ona nie wiedziała, co. Cooper zaczął traktować ją z wyraźną rezerwą i nie potrafiła odgadnąć, dlaczego. Jeff siedział po lewej, on zaś po jej prawej stronie. Myślała, że chyba oszaleje z zazdrości, tymczasem wcale nie szalał. Obojętny, niemal chłodny, rozmawiał przyjaźnie z żoną Felixa.

Żona Felixa była lesbijką. Leslie wiedziała, że Muriel Zimmer jest lesbijką, ponieważ w dawnych czasach, gdy pracowała jako świetnie zarabiająca cali girl, Madam Loret-ta wysłała ją wraz z dwiema innymi dziewczętami do posesji pani Zimmer. Zostały wówczas wyekwipowane w długie, przezroczyste szaty i kunsztownie zdobione weneckie maski. Kiedy weszły do czarnej sypialni, ujrzały wielkie, okrągłe łóżko wodne, a na nim szeroko uśmiechniętą Muriel Zimmer, która czekała na nie, ubrana jedynie w wysokie, obcisłe gumowe buty. Leslie dobrze pamiętała ten wieczór, Muriel Zimmer najwyraźniej nie. Dzięki Bogu, że lubiła maski!

Leslie wiedziała, że chwila jest zupełnie nieodpowiednia, ale nie mogła się powstrzymać.

— Czymś cię zdenerwowałam? — szepnęła, wsuwając rękę pod długi adamaszkowy obrus i kładąc mu

ją na udzie.

— Co? — Cooper spojrział na nią przelotnie, jakby łączyła ich tylko zdawkowa znajomość.

— Cooper... — Pamiętała, jaki był ledwie kilka godzin temu, jak z głową wciśniętą między jej uda rozpałał ją dotykiem.

— Nie teraz, Leslie — mruknął. Zdjął z uda jej dłoń i znowu skupił uwagę na Muriel.

Poczuła w gardle straszliwy ucisk. Traciła go...

Jak to się mogło stać? W dodatku tak szybko. Jeszcze dwie godziny temu pożerał ją wzrokiem. Nachylił się ku niej Jeff Stoner. Przypominał młodego Harrisona Forda, ale zupełnie jej na nim nie zależało, ani trochę jej nie interesował.

— Leslie — zaczął cicho i żarliwie. — To bardzo miło z twojej strony, że zaprosiłaś mnie na kolację. W hollywoodzkich notowaniach jestem niczym, nikim. Ty na to nie zważasz, ty widzisz we mnie człowieka, którego lubisz, kumpla. Tak, ty jesteś zupełnie inna.

O Boże, sądził, że jest taka dobra, tymczasem ona chciała go tylko wykorzystać. A teraz jej chytry plan wzbudzenia w Cooperze zazdrości obracał się przeciw niej.

Venus Maria, siedząca przy stole między piosenkarzem country a projektantką kostiumów, nagle wstała i postukała widelcem w kieliszek do szampana.

— Czy mogę powiedzieć dwa słowa? — Wszyscy się uciszyli. — To bardzo szczególny wieczór, więc myślę, że ktoś powinien zabrać głos. — Uśmiechnęła się do Leslie ciepłym, pełnym sympatii uśmiechem. — Leslie, kochanie, tak bardzo się postarałaś. Interesujący goście, znakomite jedzenie... Czegóż można chcieć więcej? I, prawdę mówiąc, jest mi tutaj tak dobrze, że postanowiłam podzielić się z wami pewnym sekretem.

Cooper zastanawiał się, jaki to sekret zamierza zdradzić im jego nieobliczalna żona.

— Wznieśmy toast — zaproponowała Venus — najpierw za naszą uroczą gospodynię, Leslie Kane, a potem, choć wiem, że niektórych z was pewnie to zdziwi, za Coopera, mojego wspaniałego męża. Otóż rzecz w tym... — Zrobiła krótką pauzę, żeby rozbudzić ciekawość zebranych. — Rzecz w tym, że Leslie i Cooper mają romans.

Gościom opadły szczęki. Zapadła ciężka cisza.

— I chociaż jestem żoną bardzo wyrozumiałą — ciągnęła pogodnie Venus — tudzież niezwykle tolerancyjną, to w każdym związku nadchodzi taki moment, kiedy trzeba sobie powiedzieć, że miarka się przebrała. A zatem, drogi Cooperze... — Zrobiła szampanką gest w jego stronę. — Korzystam z okazji, żeby powiedzieć coś tobie i Leslie. — W tym miejscu zwróciła się do oniemiałej gospodyni. — Możecie sobie romansować do upojenia, gdyż ja, mój drogi, z tobą się rozwodzę.

— O mój Boże! — jęknęła Muriel Zimmer.

Reszta gości milczała.

— Kiedy tu sobie siedzimy — ciągnęła Venus — twoje rzeczy, Coop, jadą do hotelu Beverly Hills, gdzie na pewno będzie ci bardzo wygodnie. Chyba że wolisz zamieszkać z Leslie. Nie wiem, czy dysponuje wolnymi miejscami. Może kręci też z młodym Jeffem, kto to wie? Tak czy inaczej, Coop, nie zdziw się, że twój klucz nie pasuje już do drzwi mojego domu.

Cooper wstał, rozsierdzony i zaczerwieniony.

— To jakiś dowcip? — zapytał zduszonym głosem.

— Wiesz, kiedy usłyszałam, że sypiasz z Leslie, pomyślałam sobie dokładnie to samo — odrzekła przyjaźnie Venus. — Pomyślałam, że to pewnie dowcip, nasza bowiem słodka, niewinna Leslie, ukochana maskotka Ameryki, była kiedyś prostytutką.

— O mój Boże! — powtórzyła Muriel.

— Doprawdy, Coop, jesteś chyba jedynym facetem w mieście, który nie wie, że Leslie zarabiała u Madam Loretty.

Cooperowi nerwowo zadrgał lewy policzek. Żona była na fali, nawet nie próbował jej powstrzymać. Venus znowu przeniosła wzrok na Leslie.

— Nie mam ci tego za złe, moja droga. Robimy wszystko, żeby przeżyć, przynajmniej ja tak zawsze postępowałam. Ale coś ci powiem: powinnaś się jeszcze nauczyć, z kim można się pieprzyć, a z kim nie. Zanim zdecydowałaś się wskoczyć do łóżka z moim mężem, trzeba było sprawdzić, czy ten pomysł zaaprobuję, ponieważ umiem być bardzo, ale to bardzo wredna, o czym z pewnością nie chciałaś się przekonać, prawda?

Leslie siedziała w całkowitym bezruchu, gdy jej świat walił się w gruzy. Tylko jednego człowieka nienawidziła równie mocno, jak nienawidziła Venus — swojego ojczyzna, mężczyznę, który napastował ją noc w noc z mdlącą regularnością.

— A zatem — ciągnęła radośnie Venus — pozwólcie, że zakończę toast. Wieczór był cudowny, ale muszę już iść. W domu czeka mnie bardzo podniecająca randka. Nie lubię się spóźniać, kiedy facet jest napalony. Aha, jeszcze jedno. — Puściła oko do lubieżnego producenta. — Felix, pewnie chciałbyś wiedzieć... Cooper jest arcymistrzem minety. — Odwróciła się do niewiernego męża. — Cóż, Coop,

pewnie się gdzieś spotkamy.

Posłała mu całusa i wyszła. Wyjście było bardzo efektowne. Tak efektowne, że nikt nie dostrzegł łez w jej oczach.

Szefowa Nony, Aurora Mondo Carpenter, okazała się drobną, kruchą kobietą o wodnistych oczach i mocno zaznaczonych kościach policzkowych. Trudno było określić jej wiek, lecz Nona zdradziła Brigitte w tajemnicy, że Aurora musi mieć już co najmniej siedemdziesiąt kilka lat.

Brigitte nie mogła się nadziwić.

— Niesamowicie! W życiu takiej babci nie widziałam.

Aurora odcisnęła własne piętno na czasopiśmie „Mondo”.

Stworzyła je i kierowała nim od ponad dwudziestu pięciu lat. Jej mąż należał do elity nowojorskich architektów, ona zaś pisywała o nim nieśmiało artykułiki, utrzymując, że w całym Nowym Jorku nie znajdzie się nikt, kto miałby równie udane pożycie seksualne jak oni. Nietuzinkowa kobieta.

Nona nie odczuwała przed nią lęku. Znała ją od dziecka, gdyż Aurora przyjaźniła się z jej matką, dlatego bez żadnych obaw zaprowadziła do niej Brigitte.

— To moja przyjaciółka Brigitte — powiedziała. — Najbardziej rozrywana modelka w Nowym Jorku.

— Naprawdę? — spytała Aurora, unosząc podmalowane cieniutkimi kreszczkami brwi. — Na ilu okładkach ukazało się twoje zdjęcie, moja droga?

— Szczerze mówiąc... — Brigitte gorączkowo myślała. — Szczerze mówiąc, dopiero niedawno wróciłam z Europy.

— Zatem ile pism europejskich zamieściło twoje zdjęcie?

— Boże! — wtrąciła z reflekssem Nona. — Nie sposób ich zliczyć!

— Dlaczego wcześniej mi o niej nie wspomniałaś? — spytała Aurora.

— Bo wyjechała z kraju, ale teraz pomyślałam sobie, że dobrze by było, gdyby „Mondo” opublikowało jej zdjęcie jako pierwsze. Brigitte będzie wielka. Michel Guy chce podpisać z nią kontrakt.

Patrząc na Brigitte, Aurora zgodnie skinęła głową.

— Przyjdź do mnie jutro do biura, moja droga. Wypijemy herbatę.

— Z największą przyjemnością — odparła Brigitte z entuzjazmem w oczach.

— Przynies swój album, żebym mogła obejrzeć te europejskie okładki. I nie zapomnij o zdjęciach próbnych.

— Na pewno nie zapomnę — zapewniła ją Brigitte.

Jak tylko odeszły nieco dalej, tak że Aurora nie mogła ich słyszeć, Nona zapytała:

— Masz te zdjęcia?

— Myślałam, że będę je miała dopiero w pracy.

— Jesteś niemożliwa. — Nona z niedowierzaniem potrząsnęła głową. — Przecież musiałaś wiedzieć, że trzeba się jakoś przygotować. Nic dziwnego, że nic do tej pory nie wskórałaś.

— Nie mam wprawy — burknęła Brigitte — pierwszy raz próbuję zostać modelką.

— Dobra, już dobra, nad wszystkim panujemy. Przyszedł mi do głowy czaderski pomysł.

— Jaki?

— Będę twoim menedżerem!

— Ty? — wykrzyknęła Brigitte, tłumiąc ironiczny śmiech. — Przecież ty się na tym nie znasz.

— A komu zawdzięczasz znajomość z Aurora Mondo? A kto cię przedstawił Michelowi Guyowi? I kto ci załatwi zdjęcia próbne?

— Skoro tak stawiasz sprawę...

— Dasz mi dziesięć procent — zażądała stanowczo. — Czyli na razie dziesięć procent od zera, zgoda?

— Możemy spróbować — odparła z wahaniem Brigitte. W końcu nic nie miała do stracenia, a wszystko do zyskania. W całym Nowym Jorku nie znalazłaby osoby bardziej skutecznej w działaniu niż Nona.

Zadowolona z odpowiedzi Nona skinęła głową.

— Tam stoi Lukę Kasway. Milcz, mówić będę ja. Mamy szczęście, bo Lukę jest gejem, nieco opryskliwym, niestety. Nie reaguj, jeśli cię obrazi.

— Dlaczego miały mnie obrażać?

— Taki już jest. Obrażliwe uwagi nazywa twórczą krytyką. Zdobyl tak wielkie uznanie jako fotografik, że wszystko uchodzi mu na sucho.

Lukę Kasway był niski, krępy i ostrzyżony na rekruta. Miał na sobie kolorową koszulę od Versace, obwisłe niebieskie dżinsy, na nogach białe sportowe buty, a na nosie sówie okulary bez ramek. W jednym uchu nosił dwa złote kółeczka, w drugim brylantowy ćwieczek.

I tym razem Nona przedstawiła Brigitte jako słynną modelkę.

Ale Lukę nie dał się nabrać.

— Daj spokój, Nona, nie bajeruj. Twoja przyjaciółka w życiu nie była modelką.

— Jest znana w Europie i w Los Angeles — obstawała przy swoim Nona.

Zaśmiał się ironicznie.

— Cały czas siedzę w Los Angeles i jakoś nigdy jej tam nie widziałem. — Spojrzał na Brigitte świdrującym wzrokiem. — Tylko szczerze: robiłaś już w tej branży?

Brigitte nerwowo przeczesła ręką włosy, zastanawiając się, jak tę kwestię rozegrać.

— Jeszcze nie — wyznała.

— Lubię prawdomówne dziewczyny — rzekł Lukę, poprawiając okulary, które wciąż zsuwały mu się z nosa. — W wolnej chwili zrobię ci kilka próbnych, bo przyznaję, że coś w sobie masz.

— A nie mówiłam! — wykrzyknęła triumfalnie Nona.

— Ale czy obiektyw to „coś” wychwyci, to już zupełnie inna historia — ciągnął Lukę. — Niektóre dziewczyny są szalenie zmysłowe, sęk w tym, że obiektyw je paraliżuje i wychodzą jak truchło.

— Na kiedy możemy się umówić? — spytała Nona, chwytając okazję. — Brigitte ma jutro spotkanie z Michele Guyem. Aurora Mondo zastanawia się, czy nie dać jej na okładkę.

— Przez najbliższe trzy tygodnie jestem zajęty — odrzekł. — Potem wyjeżdżam na Karaiby, gdzie będę się tylko opalał w towarzystwie gorących chłopców na plaży.

— Lukę — prosiła Nona. — Mógłbyś mi wyświadczyć przysługę...

— Nie mogę, skarbeczku. — Z żalem pokręcił głową. — Mam roboty po uszy.

— A może by tak teraz, zaraz? — błagała Nona. — Pojedziemy do ciebie i zrobisz jej parę zdjęć. Proszę cię, Lukę, to dla mnie dużo znaczy.

— Jesteś tak samo natarczywa jak twoja matka — mruknął opryskliwie.

— Nikt nie jest tak natarczywy jak ona — odparowała Nona.

Roześmiał się.

— No dobra. — Popatrzył na Brigitte. — Co ty na to?

Brigitte skinęła głową. To była okazja, na jaką czekała.

— No to chodźmy.

— Mogę zabrać narzeczonego? — zapytała Nona.

— Nie wiedziałem, że jesteś zaręczona.

— Jest napalony i cały piękny, na pewno się w nim zakochasz. Ale łapy przy sobie!

— Weź go, byleby tylko nie gadał.

Zrobiła obrażoną minę.

— Jesteś wstrętny, Lukę.

— Że co proszę?

— Nic, nic.

Studio Luke'a Kaswaya mieściło się w Soho, niedaleko TriBeCa. Brigitte, Nona i Zandino pojechali taksówką; Lukę wyruszył wcześniej własnym wozem. Wysiedli z samochodu.

— Ale czadersko! — emocjonowała się Nona. — Ten Luke jest ekstra!

Zandino wcisnął przycisk domofonu. Po chwili Lukę wpuścił ich do środka. Wsiedli do otwartej windy towarowej i pojechali na sam szczyt budynku.

— Cześć, dzieciaki — powitał ich w progu ciężkich, stalowych drzwi.

— Już jesteśmy! — wykrzyknęła Nona. — Możemy zaczynać!

— Widzę, widzę — rzekł Lukę, wprowadzając ich do ogromnego studia.

— Ile tu przestrzeni! — zawołała Brigitte, przyglądając się powiększonym fotografiom najslawniejszych modelek, zdobiącym bielone wapnem ściany.

— Kto ma ochotę na drinka? — zapytał Lukę.

— Ja nie piję — odrzekła Brigitte i nie odrywając oczu od zdjęć, zastanawiała się, czy będzie kiedyś równie sławna.

— A ja tak — powiedziała Nona. — Mam ochotę na burbona z wodą.

— To bardzo dorosły drink jak na dziewczynkę, którą znam od czasu, gdy skończyła dwanaście lat — stwierdził Luke, podchodząc do barku w kształcie prostopadłościanu z białego szkła.

— Jestem już bardzo dorosłą dziewczynką — odparowała Nona, idąc za nim.

— Widzę.

— Pozwól, Lukę, to jest Zandino, mój narzeczoney.

Luke spojrział na niego zaskoczony.

— Drinka?

Zandino uśmiechnął się szeroko.

— Poproszę coca-colę.

Lukę zmrużył oczy.

— Ładna szata — powiedział.

— Tradycyjna — odparł wciąż uśmiechnięty Zandino.

Nona zachichotała.

— Myśleliśmy, że moi starzy się przekręcą, jak Zan przyjdzie w tym stroju na przyjęcie.

— Nie, twoich rodziców nie ruszy absolutnie nic — odrzekł Lukę. — To najbardziej liberalna i najbardziej interesująca para w Nowym Jorku. — Wręczył im napoje, potem cofnął się o krok i długo, acz krytycznie przyglądał się Brigitte. — No dobra — stwierdził w końcu. — To co robimy?

— Ty tu rządzisz — przypomniała mu Nona.

Lukę ją zignorował.

— Dobra, moja mała — zwrócił się do Brigitte. — Zrzuć buty i stań przed obiektywem, o tam.

Zdjęła czótenka i stanęła przed gładkim, niebieskim tłem. Lukę włączył stereo i pomieszczenie wypełnił gardłowy głos Annie Lennox.

— Najważniejsze to całkowity luz — mówił Lukę, ładując film do dwóch aparatów. — Zrobię ze dwie rolki czarno-białe i kilka zdjęć kolorowych. Zobaczmy, co z tego wyjdzie. To nic wielkiego. Tylko się na mnie nie złość.

Stanąwszy przed obiektywem, Brigitte poczuła, że opuszcza ją pewność siebie. Nagle zrobiła się niezręczna i nie wiedziała już, jak się ustawić ani co z sobą zrobić. Nieraz widziała siebie oczyma wyobraźni na paryskim wybiegu: w stroju jednego z czołowych projektantów mody sunęła z wyższością po podium, patrząc z niesmakiem na publiczność, którą miała gdzieś — była gwiazdą! Ale gdy tylko stanęła przed prawdziwym aparatem fotograficznym, poczuła się strasznie skrępowana.

— Wyobraź sobie, że obiektyw jest twoim kochankiem — rzekł Lukę. — Miałas już kochanka, prawda?

— Oczywiście — odparła poirytowana.

— Świetnie. W takim razie powdzięcz się do obiektywu, popracuj oczyma. Włosy na twarz... Tak, dobrze... Teraz spuść głowę. Zobaczmy, czy uda nam się coś wyczarować...

Przybierała pozę za pozą i ulegając muzyce, coraz bardziej wczuwała się w rolę.

Jak tylko zrobiła coś, co uznał za zbyt oczywiste, natychmiast zaczynał wrzeszczeć.

— Bądź naturalna! Naturalna! Rozumiesz?

Wypstrykał kilka rolek filmu, potem zrobił kilkanaście zdjęć polaroidem. Nona i Zan przyglądali się temu z boku, dopingując Brigitte. Po godzinie nieprzerwanej pracy Lukę skończył sesję. Ziewnął i przeciągnął się.

— Chyba coś tu mamy — mruknął. — Cokolwiek to jest.

— Kiedy będziemy mogli obejrzeć zdjęcia? — spytała Nona.

— Zadzwonić rano do mojego asystenta.

W krwi Brigitte nadal buzowała adrenalina. Obchodziła studio, zafascynowana zdjęciami na ścianach. Pośród fotografii modelek wciąż pojawiała się podobizna jakiejś gwiazdy lub gwiazdora filmowego: SyWester Stallone w kowbojskim kapeluszu, Winona Ryder w czerwonym gorsecie, Jon Bon Jovi z nagą piersią.

— Znasz ich wszystkich? — spytała Luke'a.

— Jasne, że zna — odrzekła za niego Nona, stając przed gigantycznym powiększeniem Robertson i Naturę, dwóch słynnych modelek — miały na sobie tylko obciste dżinsy i zakrywając dłońmi piersi, uśmiechały się kusząco.

— Cudowne! — wykrzyknęła Nona.

— Owszem — zgodził się z nią Lukę. — Zrobiłem je do kampanii reklamowej Rock'n Roli Jeans. Słyszałaś o nich?

— Nie.

— To jeszcze usłyszysz. Będą więksi niż Guess i Kevin Klein razem wzięci.

— Naprawdę? — Nona czujnie zastrzygła uszami. — Ale widzisz — dodała, przyglądając się zdjęciu — w tej fotografii nie ma nic nowego. Dwie dziewczyny, o których faceci nieustannie marzą, ale to już było, i to milion razy. Podobizny Robertson i Naturę ozdabiały okładki wszystkich czasopism, od „Vogue” po „Allure”. Nie ma w tym lwiągo pazura. Pokazywanie ich w nowej kampanii reklamowej to jak odgrzewanie wczorajszych kotletów. — Umilkła, patrząc na niego niewinnie. — Chyba nie masz mi tego za złe, że ci to mówię, prawda?

— Owszem, mam — odparł niezadowolony z krytyki Luke.

— To tylko szczerza prawda.

Poprawił okulary.

— Możesz coś dla mnie zrobić, Nona? Idź mówić prawdę gdzie indziej.

— Spokojnie, nie denerwuj się. To przecież ja mam kupować te dżinsy.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Chcesz powiedzieć, że nie kupiłabyś tych spodni tylko dlatego, że znasz Robertson i Naturę z reklam innych towarów?

Wzruszyła ramionami.

— Nie ma tu nic, czego już nie widziałam.

Był tak poirytowany, że aż prychnął.

— Jesteś upierdliwa, Nona. Zawsze taka byłaś.

Jestem upierdliwie uczciwa — odparowała i po dłuższej chwili milczenia dodała: — Ale gdyby to Brigitte miała na sobie te dzinsy...

— Tak, tak, przejrzałem twoją grę. Chcesz, żebym sfotografował Brigitte w dzinsach. O to chodzi?

— Nic na tym nie tracisz — odrzekła, patrząc na niego wielkimi, niewinnymi oczyma.

Westchnął.

— Niech ci będzie. Brigitte, idź do przebieralni. Wybierz z półki dzinsy we właściwym rozmiarze, ubierz się w nie i wróć do nas naga od pasa w górę.

— Nie fotografuję się nago — zaoponowała Brigitte.

Lukę Kasway był prawdopodobnie jednym z najlepszych fotografików, ale nie zamierzała się rozbierać nawet dla niego.

— Zasłoń piersi dłońmi — poinstruował ją Lukę. — Jak Robertson i Nature na zdjęciu.

Nona kiwnęła głową.

— Śmiało, Brigitte.

No tak, dobrze jej mówić, to nie ona miała się rozebrać.

Weszła do przebieralni, znalazła dzinsy w odpowiednim rozmiarze i wciągnęła je na siebie. Zakryła piersi, czując się jak kretynka, jednak wytłumaczyła sobie, że wszystkie modelki fotografują się w negliżu, no i że w końcu nie pozuje dla „Playboya”.

Zasłaniając biust, wróciła do studia. Czekwała na dalsze instrukcje Lukę'a.

— Dobra, stań tam. — Tym razem tłem był fragment ceglanego muru. — Twarzą do ściany, nogi w rozkroku.

Odwrócisz się do mnie, jak nowiem.

Zrobiła, co chciał.

Lukę spoglądał przez wizjer, cicho pomrukując.

— Ładnie, Brigitte. Głowa niżej, oczy w górę, obliż wargi. O tak...

— Wygląda dobrze — skonstatował stojący z boku Zandino.

Lukę zerknął na niego.

— Robiono ci kiedyś zdjęcia? — spytał.

Zandino uśmiechnął się.

— Tak, po maturze.

— Przyszło mi coś do głowy — rzekł Lukę, odrywając się od aparatu. — Nona, czy on ma dobre ciało?

— Też pytanie! — Wywróciła oczami.

Lukę rozpromienił się.

— Mogłem się tego domyślić. Zawsze mieliśmy podobny gust, nawet kiedy byłaś dwunastoletnią dziewczynką! — Odwrócił się do Zandino. — Idź do przymierzalni i wybierz sobie dzinsy.

Nona natychmiast dostrzegła nowe możliwości.

— Tak, Zan, idź — namawiała narzeczonego, popychając go lekko w stronę przymierzalni. — To tylko tak, dla zabawy.

— Naprawdę? — spytał niepewnie Zandino.

— Jasne.

Wrócił po kilku minutach. Rzeczywiście miał wspaniałe ciało: wysportowane, jędrne, w kolorze czekolady. Dzinsy leżały na nim jak ulał.

— O rany! — Rozbawiona Nona wskazała jego krocze. — Rodowe klejnoty w całej okazałości!

Zandino zmarszczył czoło.

— Rozchmur się. — Zachichotała. — Przynajmniej są wielkie!

— Dobra, to jest to. — Lukę przecesał palcami jeża na głowie. — Przysuń się do Brigitte. Zobaczymy, jak do siebie pasujecie. Tylko do obiektywu, do obiektywu.

— Co do obiektywu? — spytała Brigitte, podenerwowana bliskością Zandino.

— No, róbcie coś, sam nie wiem... Stańcie do siebie plecami albo twarzą... Zan, połóż ręce na jej piersiach. Zrób coś, wszystko jedno co. Musimy znaleźć nową formułę...

— Zaraz, chwila — zaprotestowała Nona. — Ręce na jej piersiach?! Wybijcie to sobie z głowy!

— Słuchaj, sama mówiłaś, że jesteś jej menedżerką. To mogłoby chwycić.

Kiwnęła głową.

— Już rozumiem — powiedziała. — Czerń i biel: Rock'n Roli.

— Właśnie! — entuzjasmował się Lukę. — No bo czym jest rock'n roli? Muzyką czarnych. Muzyką białych. Pasuje jak ulał!

Z początku byli ostrożni, trochę sztywni.

— Wczujcie się! — wrzeszczała na nich Lukę. — Więcej luzu! Na miłość boską, więcej luzu!

Łatwo mu mówić — myślała Brigitte. To nie on stoi przed obcym facetem i to nie jemu trzymają ręce na

biuście. Zresztą Lukę wcale nie ma biustu... Boże, była tak zażenowana!

Z głośników ryknął Sting i wreszcie zaczęli się odprężyć, wreszcie zaczęli z sobą współpracować. Lukę związał się jak w ukropie. Pstrykał zdjęcie za zdjęciem, rolkę za rolką, co chwila zmieniał aparaty. Brigitte skonstatowała, że znakomicie się bawi. Tak, pozowanie było pracą ciężką, lecz bardzo przyjemną.

Pod koniec sesji wszyscy byli wyczerpani.

— Uff. — sapnęła Brigitte, chwytając ręcznik. — Padam na twarz, ale co to było za przeżycie! Niesamowite!

— Nie podniecaj się tak — ostrzegł ją Lukę. — Może się okazać, że niepotrzebnie traciliśmy czas.

— Nie, Lukę — orzekła kategorycznie Nona. — To twoja nowa kampania reklamowa. Zobaczysz. Ja się nigdy nie mylę.

Lucky przespała niemal cały lot do Europy. Nie zbudziła się nawet wówczas, gdy samolot lądował, żeby zatankować. A zamierzała przejrzeć dwa scenariusze, kilka szczegółowych zestawień dotyczących filmów będących już w produkcji, jednym słowem: chciała odwalić kawał roboty. Nic z tego. Skończyło się na tym, że zjadła lekki posiłek, po czym rozsiadła się wygodnie z kieliszkiem cointreau w rękę i zapadła w głęboki sen. Tuż przed zaśnięciem zdążyła jeszcze pomyśleć, że ma przed sobą weekend, podczas którego zapomni o interesach i spędzi cudowne chwile z Lennie. Oboje na to zasłużyli.

Po całym dniu zdjęć na plaży Lennie nie odczuwał zmęczenia, dlatego, zamiast wrócić prosto do pokoju, poszedł wraz z kilkoma aktorami i chłopakami z zespołu technicznego do hotelowego baru na piwo.

Wciąż myślał o przyjeździe Lucky. Boże, jak bardzo ją kochał! Przesłoniła mu cały świat, a przecież uchodził kiedyś za wielkiego kobieciarza. Wszystko się zmieniło. Był teraz mężczyzną żonatym i uwielbiał nim być.

— Muszę lecieć — rzucił. — Chcę się porządnie wyspać.

— Spójrz tylko, jaka laska! — Al, pierwszy asystent reżysera, trącił go łokciem na widok nadchodzącej blondynki o boskiej figurze.

Lennie spojrzał. Była to ta sama blondynka, która wcześniej tego dnia paradowała przed nim na plaży. Tym razem miała na sobie ledwie zakrywającą krocze spódniczkę i skąpą, odsłaniającą brzuch bluzeczkę na cienkich ramiączkach. Wszyscy faceci w barze patrzyli na nią jak zahipnotyzowani. Dziewczyna podeszła bliżej.

— Cześć, Lennie — wymruczała cicho z lekkim obcym akcentem. — Mogę się przysiąść?

Co to znowu za numer z tym „Cześć, Lennie”? Nie mieściło mu się w głowie, że dziewczucha może zachowywać się tak, jakby byli starymi przyjaciółmi.

— Jasne, kicia, czemu nie? — odrzekł asystent zajmujący się ostrością, napalony Anglik z fryzurą a la Rod Stewart i lubieżnym uśmiechem na twarzy. — Możesz klapnąć choćby tu, koło mnie.

— Ze co proszę? — odezwała się lodowato, ledwie na niego zerknąwszy.

— Ja spadam — rzekł Lennie, szybko wstając. — Możecie bawić się do woli.

— Dzięki, stary. — Al sprośnie zachichotał. — Nie wiedziałem, że potrzebujemy twego pozwolenia.

Lennie wyszedł z baru, nie dając blondynce szans na drugie podejście. Czuł, że dziewczyna może ściągnąć mu na głowę duże kłopoty. W pokoju padł na łóżko i zaczął przeglądać scenopis na następny dzień. Zadzwoił telefon. Chwycił słuchawkę z nadzieją, że to Lucky dzwoni do niego z samolotu.

— Lennie? — wymruczała zmysłowo. — Nie dokucz ci samotność?

— Kto mówi? — spytał, natychmiast rozpoznając głos blondynki z baru.

— Może postawisz mi drinka? — Umilkła, po czym dodała: — Na przykład u ciebie w pokoju?

— Mama uczyła mnie, że z nieznanymi się nie pija — odparł pogodnie, chcąc uniknąć niezręcznej sytuacji.

— Szybko byśmy się poznali — odrzekła zmysłowym, kuszącym głosem.

— Wiesz co? — uciął. — Może napijemy się jutro, razem z moją żoną.

Zachichotała cichutko.

— Oooo... lubisz układy trójkowe. Milutko, *tres* milutko!

— Złotko, przystaw się do kogoś innego — powiedział, uświadamiając sobie, że blondynka należy do dziewczyn, których trudno się pozbyć. — Mnie to nie interesuje.

— Interesowałoby cię, gdybyś zobaczył, co mam do zaoferowania.

— Widziałem — rzekł szorstko. — Jak wszyscy.

Nie dawała się spławić.

— Mąż wierny i cnotliwy, tak?

— Odwal się. — Trzasnął słuchawką.

Kilka minut później telefon zadzwonił ponownie. Niewiele brakowało, żeby nie odebrał, przekonany, że to panna Namolna.

— Tak! — warknął.

— Ha! Słyszę, że jesteś w świetnym humorze.

— Jennifer? Co się dzieje?

— Zmieniłam harmonogram zdjęć. Możesz jechać na lotnisko. Przyślę ci samochód o dwunastej. Na plan wchodzisz o drugiej po południu. Tylko nie zapomnij.

— Jesteś rewelacyjna.

— Dzięki.

— Aha, jeszcze jedno... Pamiętasz tę blondynkę? Tę, która przykleiła się do mnie na plaży?

— Pamiętam, bo co?

— Nie uwierzysz, przed chwilą do mnie dzwoniła.

— Uwierzę, Lennie — westchnęła Jennifer. — Te silikonowe blondyny, które się włóczą za tobą we dnie i w nocy, są zdolne do wszystkiego.

— Chyba trochę przesadzasz.

— No i co jej powiedziałaś?

— Zaraz, co ja tej... — zaczął sarkastycznie. — Tak, już wiem. Powiedziałem jej, żeby wpadła do mnie z butelką wody i zapasem kondomów. Chryste, jak sądzisz, co jej mogłem powiedzieć?

Jego odpowiedź wcale Jennifer nie rozbawiła.

— Chciałbyś, żebym pojechała z tobą na lotnisko?

— Nie — odparł oschle. — Myślę, że jakoś poradzę sobie z powitaniem żony.

— Tylko nie zapomnij, że o drugiej wchodzisz na plan.

— Dobrze, dobrze.

— Już ja cię znam. Lepiej to sobie zapisz.

— Już zapisałem. — Odłożył słuchawkę, sięgnął po scenopis i pogрузzył się w lekturze.

Kilka minut później usłyszał pukanie do drzwi. Był przekonany, że to Jennifer. Nie ufała mu i przyszła z nowym harmonogramem, żeby na pewno wiedział, co i jak.

Uśmiechnął się, wstał z łóżka i otworzył drzwi. W progu ujrzał silikonową lalę we własnej osobie. Na wysokich szpilkach, we frotowym, luźno przepasanym szlafroku, uśmiechała się uwodzicielsko.

— Na pewno jesteś samotny — wymruczała. — Wielki amerykański gwiazdor sam jak palec. Tak być nie może.

Niektóre nigdy nie rezygnują.

— Słuchaj — zaczął cierpliwie. — Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale niczego mi do szczęścia nie brakuje, dlatego lepiej będzie, jak wrócisz do domu.

— Na pewno, Lennie? — spytała, patrząc mu prosto w oczy. Rozwiązała pasek. Poły szlaforka rozchyliły się. Naturalnie, pod spodem nie miała nic.

— Cholera jasna! — mruknął, rzucając okiem na jej niewiarygodne kształty.

— Czyżbyś zmienił zdanie? — Jej głos ociekał seksem.

— Posłuchaj — powiedział surowo. — Wyświadczy nam przysługę i zjeżdżaj stąd.

Nie, nie zamierzała wyjść.

— Nie mówisz tego poważnie — rzekła głosem kobiety, która wie, co znaczy postawić na swoim.

— Mówię najzupełniej poważnie. Nie chcę tego oglądać.

Nie chcę tego dotykać, więc spadaj stąd, dobra? Oblizła palec i dotknęła nim wzwiedzionej brodawki.

— Nie podoba ci się to, co widzisz?

— Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, zadzwonię po straż hotelową.

Szybkim ruchem ramion zrzuciła z siebie szlafrok i stanęła przed nim zupełnie naga.

— Śmiało, Lennie, dzwoń. Powiem, że zwabiłaś mnie do pokoju i zaatakowałaś.

Wpadł w złość.

— Spieprzaj stąd! — krzyknął, próbując zamknąć jej drzwi przed nosem.

Jednak zanim zdążył to zrobić, zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Na końcu korytarza pojawił się fotograf z błyskającym fleszem.

Lennie chciał ją odepchnąć, zbyt późno zrozumiał, że to ukartowana gra.

W końcu zdołał się oswobodzić i popędził w stronę fotografa.

Mężczyzna z aparatem natychmiast uciekł.

Lennie puścił się w pościg, ale uświadomił sobie, że ma na sobie tylko slipki. To by dopiero były zdjęcia! Doszedł do wniosku, że lepiej zrobi, jeśli wróci do blondynki i zbadą, o co tu chodzi.

Zawrócił i pobiegł do pokoju. Blondyna zniknęła. Mieli już zdjęcia i zniknęli oboje. Chwycił słuchawkę i zadzwonił do straży hotelowej.

Kilka minut później w drzwiach jego pokoju stanął kierownik hotelu.

— Tak, panie Golden? — Usiłował przybrać wygląd bardzo służbowy, lecz widać było, że wyrwano go z głębokiego snu.

I co mu miał powiedzieć? Że przyszła do niego naga dziewczyna w towarzystwie fotografa? Nikt by mu nie uwierzył. Doszedł do wniosku, że najlepiej puścić incydent w niepamięć, z nadzieją, że zdjęcia nigdy

nie ujrzą światła dziennego, miał jednak paskudne przeczucie, że to tylko pobożne życzenia.

— Eee... odniosłem wrażenie, że ktoś próbuje się włamać do mojego pokoju — rzekł bez przekonania.

— Sprawdzę to osobiście, panie Golden — zapewnił go kierownik, skinąwszy lekko głową.

— Tak, bardzo proszę.

Nauczka na przyszłość. Reporterzy posuną się do wszystkiego, żeby tylko zdobyć zdjęcia, które dadzą się sprzedać amerykańskim szmatławcom. Jutro zadzwoni do swoich prawników i opowie im, co się stało, żeby byli gotowi zapobiec publikacji zdjęć w prasie, gdyby wypłynęły na rynek.

Zadzwoił do Jennifer.

— Tak, Lennie? — spytała cierpliwie.

— Jak się ta blondynka nazywa?

— Lennie! — zganiła go Jennifer. — Jutro przyjeżdża twoja żona! Miałam cię za porządnego faceta.

— Zdobądź jej nazwisko i numer telefonu.

— Dobra, proszę bardzo. A może jeszcze wymiary i rozmiar krążka macicznego?

— Nie o to chodzi.

Jennifer wydała z siebie westchnienie z cyklu „Wszyscy mężczyźni to świnię”.

— Jak sobie życzysz, Lennie. Ty tu jesteś gwiazdorem.

Wiedział, że mu nie uwierzyła. Ale Lucky uwierzy mu na pewno, a tylko to się liczyło.

Rano wstał na długo przed wyjazdem na lotnisko. W ten weekend zrobi wszystko, żeby uszczęśliwić ukochaną żonę.

Lucky spała. Śniło jej się, że leży na tratwie, a morskie fale łagodnie kołyszą tratwę to w jedną, to w drugą stronę. Później zaś nie wiadomo skąd znalazł się przy niej Lennie. Masował jej ramiona i mówił, że ją kocha.

— Proszę pani... Proszę pani.... Za godzinę będziemy lądować. Pewnie zechce się pani trochę odświeżyć.

Wyrwana ze snu, gwałtownie otworzyła oczy. Nachylał się nad nią steward Tommy. Lennie był przy niej tylko we śnie.

— Podać kawę i sok pomarańczowy? — spytał troskliwie Tommy.

Jeszcze nie całkiem dobudzona, ziewnęła.

— Tak, doskonale. Wezmę szybko prysznic i już jestem z powrotem.

Odrzutowiec wytwórni Panther był wyposażony niczym luksusowy apartament w hotelu. Stała pod zimnym prysznicem, strząsając z siebie resztki snu. Wyszła z kabiny odświeżona i pełna energii. Zrobiła sobie makijaż, poprawiła włosy, włożyła luźną jedwabną bluzkę i szerokie spodnie.

Czyste szaleństwo. Pobrali się przed czterema laty, mimo to perspektywa spotkania z mężem podniecała ją jak ich pierwsza randka. I kto to mówił, że namiętność wygasa?

— Jest już mój samochód? — zapytał Lennie.

Odźwierny pstryknął palcami i szofer podprowadził starego mercedesa. Nieznany szofer w nieznanym samochodzie.

— A gdzie Paulo? — spytał Lennie, siadając z tyłu.

— Choruje.

— Na lotnisko.

— Wiem — odparł kierowca i szybko odjechał sprzed hotelu.

Odrzutowiec wylądował łagodnie na lotnisku w Poretcie. Lucky nie mogła się już doczekać męża. Chciała wpaść w ramiona Lenniego, zobaczyć jego twarz, chciała go wyściskać.

Spiesznie zesłała po schodkach i zawiedziona stwierdziła, że Lennie na nią nie czeka. Któryś z pracowników lotniska spytał, czy zechciałaby zaczekać w pokoju służbowym. Skorzystała z propozycji, choć roznosiła ją niecierpliwie.

Natychmiast zadzwoniła do hotelu Lenniego. Połączono ją z jego pokojem. Usłyszała cichy kobiecy głos.

— Halo?

— Lennie? — Lucky zmarszczyła brwi.

— Och... Lennie wyjechał z samego rana.

Lucky wychwyciła leciutki francuski akcent. Czyżby pokojówka?

— Kto mówi? — spytała podejrzliwie.

— Przyjaciółka Lenniego. A kim jest pani?

— Jego żonę.

Nieznajoma spiesznie odłożyła słuchawkę.

Lucky kipiała wściekłością. Czy to możliwe, żeby Lennie ją zdradzał?

Nie, niemożliwe. Nigdy by jej nie zawiódł. Dzielili z sobą coś wyjątkowego. Ufali sobie. Łączyła ich szczególna więź. W takim razie kto, do jasnej cholery, był u niego w pokoju?!

Wymaszerowawszy z maleńkiego pomieszczenia, odnalazła pracownika lotniska, który ją tam

zaprowadził.

— Proszę o samochód z kierowcą — zażądała. — Postanowiłam dłużej nie czekać.

Żaden napalony amant na Venus nie czekał. Wymyśliła tę randkę, żeby rozwścieczyć Coopera. Ale wróciwszy do domu, bardzo żałowała, że nie umówiła się na wieczór z Rodriguezem. Brakowało jej czyjegoś ciepłego, zmysłowego ciała. I poczucia, że ktoś ją kocha.

Za późno, żeby do niego zadzwonić?

Za późno. Nie mogła robić z siebie desperatki.

Boże! Ależ Cooper miał minę! Porządnie nim wstrząsnęła. Całe życie zdradzał swoje kobiety, i to bez najmniejszych konsekwencji. W dniu ślubu obiecał jej, że wszystko się zmieni.

No i co? Nie zmienił się ani na jotę, a ona nie zamierzała czekać, aż zdradzi ją ponownie. Dlatego była teraz w domu sama. Ubrania i osobiste rzeczy Coopera zostały spakowane i wywiezione. Nie zostało po nim nic, jakby tu nigdy nie mieszkał.

Zrzuciła buty i chodząc na bosaka po pokojach, patrzyła na ich wspólne, jakże liczne zdjęcia. Było jeszcze za wcześnie, żeby powymyślać je ze srebrnych ramek, lecz jedno wiedziała na pewno: już nigdy nie przyjmie męża z powrotem.

Wstała o szóstej rano, żeby pobiegać ze Svenem, swoim osobistym trenerem. Jogging to przygrzywka dnia — mobilizował ją, koncentrował.

Biegali po Hollywood Hills, sapiąc i splywając potem. Natychmiast po powrocie do domu Sven zapędził Venus do salki gimnastycznej, gdzie zmusił ją do energicznych ćwiczeń: godzinę na suchej bieżni, trzy kwadransy z hant-lami. Ha! A ludzie myśleli, że to żadna sztuka mieć tak wspaniałe ciało.

O dziewiątej poprosiła Svena o włączenie telewizora. Chciała obejrzeć Kathie Lee i Regisa — ich słowne potyczki zawsze ją bawiły, zwłaszcza kiedy Kathy Lee miała kiepski humor.

Gospodarze talk-show dopiero się rozkręcali, gdy nagle program przerwano, by nadać specjalny komunikat.

Zaszokowana Venus słuchała, jak spiker mówił:

„Jak podają agencje, dziś rano w płomieniach, które objęły samochód na skutek wypadku drogowego, zginął słynny aktor filmowy Lennie Golden. Do wypadku doszło na Korsyce, gdzie gwiazdor kręcił plenery do swego najnowszego filmu. Rzecznik Wolfe Productions oświadczył...”

Lennie Golden zginął. Lennie, mąż Lucky. Lennie, dobry przyjaciel.

— Muszę zadzwonić do Lucky — wymamrotała i jak szalona wybiegła z sali.

Cooper nie zawracał sobie głowy powrotem do domu. Skoro Venus twierdziła, że w szafach nie ma już jego ubrań i że zmieniała zamki w drzwiach, na pewno tak było.

Po wyjściu od Leslie pojechał do hotelu Beverly Hills, gdzie, jak się okazało, czekał na niego zarezerwowany bungalow. Venus pomyślała o wszystkim.

Leslie błagała go, żeby u niej został, ale nie miał na to ochoty.

— Jak się dowiedziała? — wypytywał. — Komu o tym mówiłaś?

— Nikomu. Ludzie nie są głupi. Widzieli nas razem.

Nerwowo chodził po pokoju, usiłując odgadnąć, kto mu podstawił nogę.

— Chciałaś, żeby się dowiedziała, prawda?

— Nie — odparła Leslie. — To ostatnia rzecz, jakiej chciałam.

— Tak czy inaczej, byłoby niemądrze, gdybym teraz został.

Jej oczy napęłniły się łzami.

— Ale, Cooper, ja cię potrzebuję.

— Trzeba było myśleć o tym wcześniej.

Wyszedł, przeklinając siebie w duchu za głupotę. Tylko jedno zaprzętało jego myśli: jak mógłby naprawić stosunki z Venus, bo przecież naprawdę ją kochał.

Spał niespokojnie, zbudził się późno i natychmiast sięgnął po słuchawkę telefonu. Zamówił jajka na bekonie, sok pomarańczowy, słodkie bułeczki i kawę. Venus nigdy nie pozwalała mu na takie śniadanie, bo miała fioła na punkcie zdrowego żywienia.

Kiedy kelner przyniósł śniadanie, Cooper przywitał go krótko i oschle. Facet wyglądał na gadułę, a on nie miał nastroju na pogawędkę.

— Straszna historia z panem Goldenem — zauważył kelner, zdejmując jajka na bekonie z gorącego talerza na dolnej półeczce wózka. — Często wpadał do nas na lunch. Będzie nam go wszystkim brakowało.

— Jaka historia? — spytał Cooper, przysuwając krzesło do stołu.

— Ten potworny wypadek samochodowy.

— Ale nic mu się chyba nie stało?

— Samochód spadł ze skały.

— Co z nim?! — ryknął Cooper. — Żyje?

— Nie, proszę pana. Pan Golden... zginął.

Cooper z niedowierzaniem potrząsnął głową. To nie Lennie. Nie jego przyjaciel Lennie. To niemożliwe.

— Gdzie pan to słyszał? — zapytał.

— Mówią o tym we wszystkich dziennikach. Przykro mi, panie Turner. Myślałem, że już pan wie.

— Nie — ponuro odparł Cooper. — Nie wiedziałem.

Alex wtoczył się do biura spóźniony i na kacu. Minęło południe, a on był w parszywym nastroju. Z ubiegłego wieczoru pamiętał tylko zniewagi matki. Robiła mu to za każdym razem i doprowadzała go do takiego stanu, że przestawał trzeźwo myśleć. Do tego zepsuła mu dzień następny, bo zapomniał o bardzo ważnym spotkaniu z kierownikiem produkcji i kierownikiem planu, za co byli na niego wkurzeni. Miał ochotę na drinka, ale na razie opierał się pokusie. Miniony wieczór stanowił wystarczającą karę.

— Dzień dobry, Alex. — W głosie jego asystentki Liii zabrzmiała nutka przygany. — A może raczej... dobre popołudnie?

— Wiem, wiem, powinienem być przyjsć o dziewiątej — wystękał. — Coś mi wypadło.

— Dzwoniłam do ciebie do domu — powiedziała z naciskiem.

— Wyłączyłem telefon.

— Hmm...

France, druga asystentka, przyniosła mu kubek parującej herbaty.

— Wypij — nakazała surowo. — Później mi podziękujesz.

Z trudem powstrzymał się od wymiotowania na biurko.

— Wyślij kwiaty Tin Lee — wymamrotał.

— Ile chcesz na nie wydać? — zapytała France.

— Dużo — odparł złowieszczo. Bóg jeden wie, na co ją minionej nocy naraził. Pewnie już się na niego pogniewała.

— Alex — powiedziała Liii. — Słyszałeś o Lenniem Goldenie, mężu Lucky Santangelo?

— Nie. A co się stało?

— Kręcił plenery. Miał wypadek samochodowy.

— Gdzie?

— Na Korsyce. Samochód, którym jechał, spadł ze skały.

— Chryste! Kiedy?

— Rano mówili o tym w radiu.

Przypomniał sobie, że Lucky wybierała się do męża z wizytą.

— Lucky też tam była? — zapytał nerwowo.

— Nie wiem — odparła Liii, robiąc nieokreślny gest ręką. — Nic nie mówili...

Alex zerwał się na równe nogi.

— Połączcie mnie z Freddieм.

Liii spiesznie podeszła do telefonu.

— Już, Alex.

Szły Madison Avenue, śmiejąc się i bez przerwy gadając o przyjęciu u rodziców Nony i o niewiarygodnej sesji zdjęciowej z Kaswayem.

Brigitte dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo tęskniła za swoją najlepszą przyjaciółką i jak to wspaniale, że Nona zostanie jej menedżerką. We dwie mogły osiągnąć upragniony cel, bo jak dotąd zawsze przynosiły sobie szczęście.

Kiedy mijaly kiosk z gazetami przy Sześćdziesiątej Piątej, Brigitte zauważyła nagłówek w „New York Post”:

„LENNIE GOLDEN NIE ŻYJE. WYPADEK NA KORSYCE. GWIAZDOR GINIE W PŁOMIENIACH”.

— O Boże! — wykrztusiła, przywierając do Nony. — O Boże! Nie! Nie! Neeee!

Donna Landsman nie była zaskoczona. Czytała gazety i uśmiechała się pod nosem. Wszystko szło jak po maśle.

Lucky Santangelo. I jak się teraz czujesz, zdiro? Jak to jest stracić męża, tak samo jak ja straciłam swego? Jak to jest samotnie wychowywać troje małych dzieci? Teraz, suko, doświadczysz tego na własnej skórze. A zapewniam cię, że to dopiero początek.

Lucky siedziała bez ruchu, patrząc przed siebie. Wiedziała, że powinna płakać, krzyczeć, że powinna robić cokolwiek, byleby tylko uniknąć lodowatego spokoju, który ją ogarniał i wnikał do każdego poru, zabijał zdolność odczuwania.

Lennie nie żyje. Jej Lennie odszedł na zawsze.

Mimo to nie zwariowała. Panowała nad sobą i miała wrażenie, że życie kręci się wokół niej jak na zwolnionym filmie. Była sparaliżowana bólem. Zdruzgotana. A łzy nie płynęły. Siedziała na łóżku Lenniego w pokoju hotelowym w jakimś obcym kraju, Lennie nie żył, a ona nie płakała.

Mała Lucky Santangelo. Miała pięć lat, kiedy odkryła pokancerowane zwłoki matki w przydomowym

basenie kąpielowym. Dwadzieścia lat później zastrzelono Marca, jej pierwszą prawdziwą miłość. Przedtem zabito jej brata i wyrzucono go z samochodu.

W rodzinie Santangelo śmierć była dobrą znajomą — zdaniem Lucky nawet zbyt dobrą.

Teraz z kolei odszedł Lennie. Lennie, miłość jej życia. Czy aby na pewno?

Zadumała się nad okolicznościami. Nad tymi pieprzonymi okolicznościami.

Przyjechała z lotniska do hotelu. Zaskoczonymu recepcjoniście wyrwała klucz z ręki. Na klamce drzwi do pokoju zauważyła wywieszkę „Nie przeszkadzać”. Wkroczyła do świata Lenniego i przeżyła zawód, nie znajdując w nim męża.

Zastąpiła tylko nie posłane łóżko i bałagan w pokoju. Cóż, Lennie nigdy nie słynął z utrzymywania wzorowego porządku. Szczegóły, szczególiki... Chłonięła jeden po drugim. Przepelnione popielniczki na obu nocnych szafkach. Nie dopita butelka szmpana. Dwa kieliszki, w tym jeden ubrudzony szminką. Zmięta jedwabna koszula, częściowo wystająca spod łóżka.

To na pewno nie ten pokój!

A jednak ten. Na stole leżała do góry grzbietem fotografia jej oraz dzieci. Wszędzie walały się jego ubrania. Jego scenopis, notes z telefonami, jego ukochane srebrne pióro — kupiła je u Tiffany'ego, żeby pasowało do pióra, które dostała od niego.

Próbując odnaleźć męża, zadzwoniła do biura produkcji. A tam zaczynały już docierać pierwsze wiadomości o strasznym wypadku, jaki miał miejsce na jednej ze zdradzieckich górskich szos.

Przyjechali po nią, pełnomocnik producenta i kierownik produkcji. Wsadzili ją do samochodu, powieźli wąską, krętą szosą, a potem stali razem i przerażeni patrzyli, jak ratownicy usiłują wyciągnąć szczątki wozu, który roztrzaskał się o skały kilkaset metrów niżej, stanął w ogniu, by wreszcie stoczyć się w przybrzeżne wiry wzburzonego morza. Lucky ogarnął wówczas przytłaczający strach, że już nigdy Lenniego nie zobaczy.

Teraz siedziała samotnie w jego apartamencie. Pokojówki już posprzątały: zabrały butelkę z nie dopitym szampanem, wyczyściły popielniczki, postawiły zdjęcie jej i dzieci.

Niech cię diabli, Lennie! Jak mogłeś nas zostawić?!

Telefon dzwonił i dzwonił. Nie zważała na to, nie chcąc z nikim rozmawiać. Samolot stał w pogotowiu, załoga czekała na rozkazy. Ale Lucky nie była w stanie podjąć żadnej decyzji.

Ekipa ratownicza wyłowiła z morza zwłoki kierowcy. Zidentyfikowano go na podstawie kartotek medycznych. Ciało Lenniego jeszcze nie znaleziono.

— Nie mieli najmniejszych szans — powiedział jej jeden z policyjnych detektywów za pośrednictwem pełnego współczucia tłumacza.

Po chwili Lucky wstała i zaczęła bezmyślnie pakować rzeczy męża. Jego podkoszulki, skarpetki, swetry. Stroje sportowe. Ulubioną marynarkę. Kolekcję dżinsowych koszul, tych ulubionych na co dzień. Robiła to wolno, metodycznie, prawie jak w transie.

Spakowawszy ubrania, wzięła ze stołu scenopis i kilka notatników z żółtymi kartkami — zarys scenariusza, nad którym pracował. Otworzyła szufladę nocnej szafki i odkryła w niej kilka polaroidowych zdjęć nagiej blondynki. Przez chwilę patrzyła na nie bez ruchu. Dziewczyna była wyjątkowo ładna, miała szeroko rozłożone nogi i uwodzicielski uśmiech na głupawej twarzy.

~ Ty łajdaku! Ty podły łajdaku! Przecież miałeś być inny!

I nadal żadnych łez. Tylko rozczarowanie. Ból. Złość, potworne uczucie zawodu i świadomość zdrady. Przypomniała sobie, jak nakryła swego drugiego męża w łóżku z Francescą Fern, śpiewaczką operową. Wtedy nie płakała. Nie było powodu, żeby płakać teraz.

Bądź silna — tak brzmiało jej credo. Tylko dzięki niemu zdołała przetrwać.

Znalazła następne zdjęcia. Na jednym z nich Lennie stał z blondynką, która oplatała go nagim ciałem. Na kolejnym, najwyraźniej robionym w plenerze, Lennie obejmował ją ramieniem. Jak miło!

A teraz nie żyjesz, ty draniu, i już nigdy się przede mną nie wytłumaczysz!

Zresztą nie potrzebowała żadnych wyjaśnień. Bo i po co? Komu zależało na wyjaśnieniach? Lennie Golden był tylko jednym z wielu facetów, któremu ciągle stoi, jednym z wielu jurnych aktorów. Mam cię gdzieś, panie Golden! Mam cię gdzieś!

Ale ból po stracie męża był nie do zniesienia.

Spakowała jego rzeczy do dwóch walizek i zatrzasnęła wieka. Zdjęcia włożyła do zamykanej na ekler kieszeni torebki.

Podniosła słuchawkę telefonu i zadzwoniła do ojca w Palm Springs. Rozmawiali już wcześniej, kiedy prosiła go, żeby zaopiekował się dziećmi. Były już u niego, całe i zdrowe.

— Wracaj do domu — ponaglał Gino.

— Wrócę — odparła apatycznie. — Czekam, aż wyłowią ciało Lenniego. Chcę, żeby wrócił ze mną.

— Lucky... To może trochę potrwać. Powinnaś być z dziećmi.

— Zaczekam do bę.

— Przecież nie możesz im pomóc. Jak znajdą ciało, ktoś z biura produkcji na pewno się wszystkim

zajmie. Musisz wracać do domu.

— Potrzebuję... Potrzebuję czasu.

— Nie! — warknął ojciec. — Powinnaś być teraz z rodziną.

Nie miała ochoty wysłuchiwać pouczeń. Nie miała ochoty na nic.

— Zadzwoń do ciebie, tato — rzekła spokojnym, cichym głosem.

Nim zdążył odpowiedzieć, odłożyła słuchawkę i zaczęła przechadzać się po pokoju.

Lennie. Taki wysoki. Taki seksowny. Miał taki wspaniały uśmiech. Przenikliwe zielone oczy. I smukłe ciało. Lennie. Jej Lennie. Nie mogła przestać o nim myśleć. Czuła dotyk jego skóry, jego zapach i pragnęła go bardziej niż czegokolwiek innego w życiu.

Lennie. Oszust. A niech cię wszyscy diabli, Lennie! Oszukałeś mnie i nigdy ci tego nie wybaczę!

KSIĘGA DRUGA

Dwa miesiące później

— Cześć! — rzuciła. Kiedy Alex Woods stawiał się o szóstej na umówione spotkanie, siedziała za masywnym biurkiem, obracając w palcach srebrne pióro Lenniego.

— Cześć! — odparł, przystając w drzwiach. Nie widział jej od czasu tragedii, choć bardzo o to zabiegał. Trudno ją było złapać — wciąż się gdzieś wymykała, gdzieś się wiecznie spieszyła. Nawet Freddie nie potrafił załatwić mu spotkania.

— Ludzie różnie reagują na ból po stracie najbliższych — tłumaczył. — W wytwórni zawsze są jakieś problemy. Lucky oddała się pracy.

— To ja jestem jej pracą — zauważył Alex. — I muszę się z nią widzieć.

Szczerze mówiąc, wcale nie musiał. Wszystko było już załatwione. Zatwierdzono budżet, obsadę, plenery — zajął się tym zatrudniany przez Lucky szef produkcji. Alex na nic się nie uskarżał. Gdyby wszystko szło w takim tempie jak dotąd, za kilka tygodni mógłby rozpocząć zdjęcia.

— Niech pan wejdzie i siada — powiedziała.

Wszedł do gabinetu. Sprawiała wrażenie zmęczonej. Miała podkrążone oczy, czuł, że jest spięta i poirytowana, czego nigdy dotąd u niej nie zauważył. Mimo to wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu.

— Zanim zaczniemy rozmawiać o interesach, Lucky, chciałbym, żeby pani wiedziała, jak bardzo pani współczuję, gdy...

— Dajmy temu spokój — ucięła. — To już przeszłość. — Wiedziała, że sprawia wrażenie osoby twardej i nieczulej, ale miała w nosie, jak odbierze to Alex Woods. Nie zależało jej na niczym.

Odchyliła się do tyłu, odruchowo sięgając po papierosa. Złe nawyki wróciły, by mściwie ją prześladować. Wcześniej tego dnia odbyła spotkanie z Mortonem Shar-keyem — spotkanie, które ją dziwnie zaniepokoiło. Instykt podszeptował jej, że Morton coś knuje, lecz nie potrafiła wyczuć co. Choć raz wszystko w wytwórni toczyło się gładko: banki przestały ją nękać, Japończycy kupili pomysł na sieć sklepów. Tak, jeśli chodzi o interesy, po prostu nie mogło być lepiej. Po spotkaniu wypita kilka szkockich, zastanawiając się, co też ją w Mortonie zaniepokoiło. Narada poszła jak po maśle, wyjąwszy jedną rzecz: Morton nie mógł spojrzeć jej w oczy, a z doświadczenia wiedziała, że to zły znak.

Miała jednak inne zmartwienia na głowie. Doskonale zdawała sobie sprawę, że na gruncie prywatnym jest w dużych tarapatach. Tkwiło w niej coś, co w każdej chwili groziło wybuchem. Coś, co dusiła w sobie od dwóch miesięcy.

Lennie nie żył, a ona funkcjonowała, jakby nic się nie stało. Ot, interesy jak zwykle. Do diabła z interesami! Do diabła ze wszystkim! Była zmęczona, przygnębiona i bardzo, ale to bardzo wściekła.

Alex Woods patrzył na nią, czuła na sobie jego palące spojrzenie.

— Wszystko w porządku? — zapytała, wracając do teraźniejszości. — A może przyszedł pan ponarzekać?

— Prawdę mówiąc, nie mam się na co skarżyć — odrzekł, odnotowując jej agresywny nastrój.

— To miła odmiana — odparła chłodno. — Wszyscy doprowadzają mnie do szału. — Umilkła. Nie ogolił się, a króciutka szczecina przydawała mu atrakcyjności. — Gratuluję kontraktu z Johnnym Romano. Doskonały wybór.

— Cieszę się, że pani go zaaprobowała.

— Gdyby było inaczej, nie parafowałabym kontraktu.

Wzięła z biurka listę ludzi, którzy tego dnia do niej dzwonili, chwilę wpatrywała się w nią tępym wzrokiem, po czym odłożyła kartkę na miejsce. — Może drinka? — zaproponowała, ponieważ sama chciała wypić jeszcze jednego. Zerknął na zegarek. Minęła szósta — najwyższa pora na kieliszek martini.

— Wygląda na to, że miała pani ciężki dzień. Może wpadlibyśmy do baru w hotelu Bel Air?

— Świetny pomysł — odparła, naciskając guzik interkomu. — Wychodzę, Kyoko. Odwołaj pozostałe spotkania.

— Ależ proszę pani...

— Tylko nie zaczynaj tej starej śpiewki, Ky — ucięła ostro. — Do zobaczenia jutro! — Wstała zza biurka, chwyciła żakiet i zrównała się z Alexem w drzwiach. — Chryste! Jeśli od czasu do czasu nie mogę zrobić czegoś, na co mam ochotę, to po co się w to wszystko bawię?

— Nie zamierzam z tym polemizować — odrzekł, wyczuwając lekki zapach szkockiej w jej oddechu. Uśmiechnęła się olśniewająco.

— To dobrze, bo już znudziła mi się rola biednej wdówki.

Był zbyt zaskoczony, żeby cokolwiek powiedzieć. Wyszli na dwór. Przystanąła.

— Moim samochodem czy pana?

— A gdzie jest pani wóz? — spytał, usiłując nie gapić się na jej długie nogi. W końcu miało to być spotkanie w interesach.

— Tam. Ten czerwony ferrari.

— No jasne. Ja przyjechałem czarnym porsche.

— A zatem, drogi Alexie, niech będzie czarny porsche. Mam przeczucie, że po wyjściu z baru nie będę miała ochoty siadać za kierownicą.

Oczekiwał zwykłego spotkania, tymczasem kroilo się coś więcej. Ale pisał się na to rękami i nogami, nie zważając na fakt, że o ósmej miał randkę z Tin Lee i było mało prawdopodobne, żeby zdążył.

Lucky wsiadła do samochodu, opadła na fotel i zamknęła oczy. Jak dobrze było tak nawiać! Miała już dość nasiadówek, zebrań w sprawie budżetów i podejmowania decyzji. Niech to wszystko szlag trafi! Szlag! Szlag! Szlag! Miała dość tej przeklętej wytwórni. Miała powyżej uszu odpowiedzialności za dzieci, roli szacownego filara społeczności i układowej wdowy. Za dużo tego, stanowczo za dużo. Zaczynała tracić zmysły. Nie znajdowała ujścia dla gwałtownego gniewu, który zaczynał ją zżerać.

Lennie odszedł. Wypisał się ze wszystkiego. Zniknął. Lennie był zdradzieckim sukinsynem i nigdy mu tego nie daruje.

Kilka minut jechali w milczeniu.

— Ładnie pani wygląda — powiedział.

Nie zwracała sobie głowy grzecznościami.

— Ma pan rodzinę? — zapytała.

— Matkę — odparł ostrożnie, zastanawiając się, do czego Lucky zmierza.

— Jesteście sobie bliscy?

— Jak wąż ze szczurem.

— Węże zjadają szczury.

— Otóż to.

Roześmiała się bez humoru. Doszła do wniosku, że znalazła doskonałego kompana do kieliszka, czyli to, czego tego wieczoru potrzebowała — człowieka, który dotrzyma jej kroku i nie wymięknie po drodze.

— Muszę zapalić skręta — powiedziała niespokojnie.

— Żaden problem. — Wyjął z kieszeni nadpalonego papierosa, którego przypadkiem miał przy sobie.

Wcisnęła zapalniczkę na tablicy rozdzielczej, odczekała, aż się rozżarzy, przypaliła sobie papierosa i mocno się zaciągnęła.

— Jest pan bardzo usłużny, Alex.

— Nie zawsze.

Spojrzała na niego zaciekawiona.

— Robi pan dla mnie wyjątek, bo moja wytwórnia wykląda pieniądze na pański film?

Dostosował się do jej nastroju.

— Tak, tylko dlatego.

Przyjrzała mu się uważniej.

— A może współczuje mi pan, bo straciłam męża?

Nie odrywał wzroku od jezdni.

— Pani potrafi dać sobie radę.

Westchnęła.

— Wszyscy tak uważają.

Zerknął na nią z ukosa.

— Mają rację czy nie?

— Hej! — Szybko zmieniała temat. — A może tak pojechalibyśmy do Palm Springs i odwiedzili Gina?

Przecież chciał go pan poznać. Niech pan korzysta, póki mam ochotę.

— Dobrze.

— O rany, ale zgodny z pana człowiek!

Gdyby tylko wiedziała! Zgodny? Jeszcze nikt tak o nim nie mówił. Trudny — tak. Uznający odmienne role płci. Humorzysty. Wymagający. Nazywano go też perfekcjonistą — to tak. Ale zgodny? Nigdy w życiu.

— Myślę, że to fałszywe wyobrażenie — powiedział bardzo wolno. — Bierze mnie pani za miłego faceta, który chce pomóc kobiecie w kłopotach. Choć, owszem, swego rodzaju rycerskość we mnie drzemie.

— Cieszę się — odparła, patrząc bezmyślnie w okno. — Napijmy się przed wjazdem na autostradę. Wpadli do meksykańskiej restauracji na Melrose. Lucky wypila duszkiem czystą tequilę, Alex wołał margaritę. Gdy Lucky na chwilę odeszła — udała się do toalety, a potem zadzwoniła do domu, aby powiedzieć Cee Cee, że nie wróci na noc i że będzie pod telefonem w Palm Springs u Giną — Alex zamówił dzbanek margarity na wynos.

Lucky doskonale wiedziała, że nie ma się na co uskarżać. Wszyscy wspierali ją, jak mogli, począwszy od Giną, skończywszy na Brigitte, która przyleciała z Nowego Jorku i zatrzymała się u niej na parę tygodni. Nawet Steven, jej przyrodni brat, przybył z Londynu wraz z żoną, żeby wziąć udział w nabożeństwie żałobnym za Lenniego. Nabożeństwo było wyjątkowe. Zdołała przebrnąć przez nie z podniesioną głową i z gracją. Mała Maria trzymała się jej kurczowo, a mały Gino pólleżał w opiekuńczych ramionach Cee Cee. Po uroczystości Lucky wydała u Mortona przyjęcie dla wszystkich przyjaciół i znajomych Lenniego, wiedząc, że mąż by tego sobie życzył. Jego ekscentryczna matka uparła się, żeby wygłosić żenujące przemówienie.

Lucky przebrnęła przez to wszystko, nie roniąc ani jednej łzy.

Teraz, dwa miesiące później, była gotowa się załamać.

Alex nie zawracał sobie głowy telefonem do Tin Lee. Po pierwsze, nie pamiętał numeru. A po drugie, po co dzwonić? Nie miało to najmniejszego znaczenia, gdyż panna Potulna i tak wsiadła już do superekspresu umykającego z jego życia.

— Alex. — Wychodzili z restauracji i Lucky dotknęła jego rękawa. — Bez względu na to, co powiem dziś wieczorem, niech pan nie ma mi tego za złe. Jestem w dziwnym punkcie życia.

Spojrzał na nią nieco zaintrygowany.

— A co może mi pani powiedzieć, Lucky?

— Wszystko, co mi ślina na język przyniesie — odparła wyzywająco.

Alex przeczuwał, że szykuje się interesująca podróż.

Venus miała o czym myśleć. Od czasu, gdy wyrzuciła Coopera, odnosiła wrażenie, że wszystko zaczyna od początku. Dała Rodriguezowi szansę, żeby pokazał, co potrafi, ale ku swemu rozczarowaniu stwierdziła, że jeśli chodzi o seks, Rodriguez grał w zupełnie innej lidze niż Cooper. Był zbyt młody i zbyt pewny siebie. Każdym ruchem chciał sprawiać przyjemność, ale nie było w tym prawdziwego uczucia. Niestety, Rodriguez po prostu nie potrafił jej dogodzić.

W gruncie rzeczy tęskniła za Cooperem. Nie na tyle jednak, żeby przyjąć go z powrotem, choć kilkakrotnie o to zabiegał. Widzieli się na nabożeństwie żałobnym za Lenniego, gdzie przyparł ją do muru, przekonując, że zrobiła duży błąd.

— To ty popełniłeś błąd — odparowała, usiłując trzymać nerwy na wodzy. — Uznałeś, że nie musisz się o mnie starać, Coop. Kiepskie założenie.

— Ależ, najdroższa — rzekł, próbując ją objąć. — Kocham cię, kocham tylko ciebie.

— Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej — odparła i szybko uciekła.

Potem codziennie przesyłał jej kwiaty i ciągle dzwonił. Zmieniła numer telefonu, a kwiaty odsyłała do szpitala dla dzieci. Wreszcie przestał.

Chciała o tym porozmawiać z Lucky, ale okazało się, że to niemożliwe, gdyż po powrocie z Korsyki Lucky od razu wróciła do pracy, jakby nic się nie stało. Venus była zaskoczona. Sądziła, że należy do jej najlepszych przyjaciółek, tymczasem nawet z nią Lucky nie mogła porozmawiać o śmierci Lenniego ani się spotkać.

Ale jedno się Venus udało — podpisała kontrakt z Fred-diem Leonem. Freddie to agent, o jakim zawsze marzyła, człowiek z pomysłami lepszymi od jej własnych. Ostatnio próbował nakłonić ją do zagrania drugoplanowej, ale bardzo znaczącej roli w *Gangsterach* Alexa Woodsa.

— To nie jest rola główna — ostrzegał. — Ale ma szansę na nominację do Oscara i powinna ją pani zagrać.

Przeczytała scenariusz — był ekscytujący. Akcja filmu toczyła się w latach pięćdziesiątych i miała to być brutalnie uczciwa, pełna mocnych scen opowieść o Las Vegas i o dwóch wpływowych mężczyznach. Jeden był sadystycznym gangsterem, członkiem mafii, drugi słynnym latynoskim piosenkarzem na usługach mafii. Johnny Romano miał grać piosenkarza. Roli gangstera jeszcze nie obsadzili. Freddiemu chodziło o postać Loli, rozrywkowej dziewczyny, która wiąże się z oboma mężczyznami. Rola była niewielka, lecz bardzo efektowna.

— Alex zgodził się z panią spotkać — powiedział.

— Cóż za wspaniałomyślność! — zauważyła Venus, przeciągając z sarkazmem sylaby. Zastanawiała się, czy Freddie na pewno wie, kim ona jest i co już osiągnęła.

Nie zignorował tej złośliwości.

— Zrobi z panią próbę tekstową.

Roześmiała się krótko.

— Ze mną? Chyba nie, Freddie. Ja już nie próbuję. Ten okres mam za sobą.

— Niech pani posłucha — zaczął nieporuszony. — Marlon Brando robił próbę tekstową do *Ojca chrzestnego* i dobrze pani wie, jakie znaczenie miał ten film dla jego kariery. Frank Sinatra poszedł na przesłuchanie do *Stąd do wieczności*. Kiedy wielcy aktorzy wyczują świetną rolę, zrobią wszystko, byleby tylko ją dostać. Jeśli chce pani zagrać Lolę, musi pani przekonać do siebie Alexa. Innej drogi nie ma.

Umówił ją nazajutrz na dwunastą w biurze Woodsa.

Tak jak się tego spodziewała, wiadomość o jej separacji z Cooperem była prawdziwą sensacją i brukowce oszalały. Zdjęcia ich obojga widniały na pierwszych stronach prasy kupowanej przy kasie w supermarketach. Podobnie zresztą jak zdjęcia Leslie Kane — tyle tylko że jej udało się odegrać słodkie niewiniątko, zwyczajną amerykańską dziewczynę, tymczasem Venus została odmalowana jako seksualnie nienasycona supergwiazda, która wepchnęła męża w ramiona innej kobiety.

Boże, co za bzdury! Gdyby ci idioci poznali prawdę o Leslie, padliby z wrażenia.

Inna zła wiadomość dotyczyła Emilia, jej brata bumelan-ta. Podobno wrócił z Europy, gdzie widywano go u boku podstarzałej, niewiele wartej contessy. Emilio zarabiał na życie tym, że był bratem Venus. Niewykluczone, że znowu sprzedawał brukowcom opowieści z początków jej kariery.

Jeden ze szpiegów doniósł Venus, że Cooper przeniósł się do swej dawnej garsoniery w wysokościowcu przy Wil-shire. Posmutniała na myśl, że Cooper zacznie żyć jak dawniej, ale przecież nie była za niego odpowiedzialna. Jeśli chciał zostać niemal pięćdziesięcioletnim playboyem, który co noc sypia z inną kobietą, to wyłącznie jego sprawa.

Z wiadomości telewizyjnych dowiedziała się, że zerwał z Leslie. Rzecz bez znaczenia — to nie Leslie stanowiła źródło ich problemów.

Rodriguez już do niej jechał. Postanowiła dać mu jeszcze jedną szansę na wykazanie się talentem seksualnym. Przede wszystkim jednak nie lubiła być w domu sama, a Rodriguez dotrzymywał jej towarzystwa.

Ach, życie supergwiazdy... Nie tak usłane różami, jak by się zdawało.

Leslie Kane zaczęła chodzić z Jeffem Stonerem, aktorem odgrywającym epizodyczną postać w filmie, który właśnie kręciła. Nie dlatego, żeby miała na niego ochotę — nic bowiem dla niej nie znaczył, po prostu musiała coś robić. Zachowanie Coopera za bardzo ją poniżało. Po okrutnej i paskudnej przemowie, jaką Venus wygłosiła na przyjęciu, Leslie miała nadzieję, że wreszcie Coopera zdobędzie. Ale nie. Wcale nie. Odwrócił się od niej, jakby nagle zapadła na jakąś wstydliwą chorobę weneryczną. Ten drań z trudem zdobywał się wobec niej na elementarną grzeczność. Szczególnie drastycznie zachowywał się na planie filmowym. Kiedy kręcili sceny miłosne, wszystko było dobrze, lecz gdy tylko reżyser krzyknął: „Cięcie!”, Cooper stawał się zimny i nieprzystępny.

Cóż zrobiła, żeby zasłużyć sobie na takie traktowanie? Nic. Poza tym, że kochała się z nim, ilekroć miał na to ochotę. A przed ową pamiętną kolacją ochota nie przechodziła mu nigdy. Może odstręczała go jej przeszłość, bo teraz już wiedział, że przed laty pracowała u Madam Loretty jako wysoko opłacana cali girl? Prawdopodobnie. Mężczyźni są strasznymi hipokrytami.

Natomiast Jeffowi jej przeszłość nie przeszkadzała. Oczywiście był dużo młodszy od Coopera — o jakieś dwadzieścia lat — a jak się już zdążyła przekonać, młodszy mężczyźni wykazywali więcej tolerancji.

Jeff uwielbiał rolę jej chłopaka. Rozkwitał w świetle jupiterów. Leslie była dźwignią dla jego kariery, dodawała mu klasy, o jakiej zawsze marzył.

Cooperowi nie podobało się, kiedy Leslie poprosiła reżysera, żeby poszerzył rolę Jeffa. Nie chodziło o nic wielkiego, o dodatkową scenkę pod koniec filmu i o kilka zbliżeń, ale Cooper się wkurzył. Jednak nie mógł się temu przeciwstawić, ponieważ to Leslie była prawdziwą gwiazdą filmu, to ona szła ostro w górę, podczas gdy jego sława nieco przygasała.

Jeśli idzie o seks, Jeff nawet nie miał się co mierzyć z Cooperem i jego podniebnymi wyczynami. W tej materii chłopak dopiero raczkował — sama krzepa i żadnej finezji. Tak, cały problem polegał na tym, że wielu mężczyzn nie potrafiło kochać — umieli tylko rznąć. Jeff nie należał do wyjątków.

Tęskniła za niespieszną zmysłowością Coopera, za jego perfekcyjnym dotykiem — zawsze wiedział, kiedy ją dotknąć i gdzie — za długimi, namiętymi pocałunkami, za jego wszędobylskim językiem i zmysłowymi dłońmi. O tak, żadna podróbka nie zastąpi prawdziwego przeżycia. Cooper był wciąż najlepszy.

Jeff wytoczył się z łazienki nadal rozradowany po przyjęciu, na którym Leslie przedstawiła go jego idolowi, Har-risonowi Fordowi.

— Co za facet! — powtórzył z entuzjazmem. — Jaki miły! W pewnym sensie podobny do ciebie, Los.
— Wcale nie jestem taka miła — mruknęła od niechcienia, szcزتkując długie włosy.
— Owszem, jesteś — powiedział. — Nawet jeśli nie chcesz się do tego przyznać. — Wyjął jej szcزتkę z ręki, objął Leslie i pocałował ją w usta.

Pocałunki Jeffa były zbyt mocne; ledwo mogła oddychać. Jeff robił także coś, czego nie znosiła — związał język w trąbkę i wpychał go jej do ust. Zupelnie jej to nie brało. Żeby chociaż umiał całować...

Dwie minuty całowania i już trzymał dłonie na jej piersiach. Minuta drażnienia brodawek palcami i już w nią wchodził, i już ją dymał, ulegając fałszywemu przekonaniu, że należy do najlepszych kochanków na świecie. Nie była w nastroju, żeby uczyć go innych zachowań.

Później, kiedy chrapał koło niej, leżała rozmyślając, jak odzyskać Coopera. Przecież musiał istnieć jakiś sposób.

Jeśli istniał, na pewno go znajdzie.

Brigette wróciła do Nowego Jorku z jeszcze silniejszym postanowieniem zrobienia kariery. Szczerze kochała Len-niego, a Lennie już odszedł. Jego śmierć uświadomiła jej, jak szybko może zgasnąć życie. W Los Angeles starała się spędzać jak najwięcej czasu z jego dziećmi. Lucky siedziała w wytwórni i tonęła w pracy do tego stopnia, że Brigitte rzadko ją widywała, nawet wówczas, gdy Lucky była w domu.

Kilka tygodni po nabożeństwie żałobnym za Lenniego, Brigitte oświadczyła, że wraca do Nowego Jorku. Lucky nie miała nic przeciwko temu. Życzyła jej szczęścia, sądząc, że czeka ją tam wiele dobrego.

Po powrocie do Nowego Jorku Brigitte uznała, że nie może sobie pozwolić na siedzenie w miejscu. Musiała zostać kimś. I to szybko.

Annę ucieszyła się na jej widok.

— Nona dzwoniła trzy razy — powiedziała, kiedy Brigitte rzuciła walizki na podłogę. — Masz natychmiast do niej zatelefonować.

Będąc w Los Angeles, rozmawiała z Noną tylko kilka razy. Przyjaciółka obiecała, że postara się załatwić spotkanie z Aurorą Mondo Carpenter oraz z Micheleem Guyem i że zdjęcia Luke'a będą już gotowe. Przynajmniej miała na co czekać.

Weszła do kuchni, otworzyła butelkę seven-up, przerzuciła pocztę i zadzwoniła do Nony.

— Nareszcie! — wykrzyknęła Nona. — Gdzieś ty była?

— W samolocie. Wylecieliśmy z opóźnieniem. Przed chwilą weszłam do domu.

— No to natychmiast zbieraj się do wyjścia! Luke Kasway chce nas widzieć w swoim studiu. I to zaraz! Rodriguez przyjechał punktualnie i rozochocony wbił płonący wzrok w oczy Venus.

— Moja piękna! — zawołał, unosząc jej dłoń do ust.

Venus, ubrana jedynie w króciutkie japońskie kimono, obdarzyła go uśmiechem. W tym, że mu płaciła, było coś rozkosznie dekadentckiego. Bardzo ją to rajcowało. Myślała wprawdzie, że będzie lepszym kochankiem, ale w końcu któż mógł nim być?

— Jestem zmęczona — poskarżyła się głosem małej dziewczynki. — Czuję zmęczenie w kościach.

— Mmmm... — wymruczał kojąco. — Rodriguez sprawi, że twoje kosteczki będą śpiewać z radości, a mięśnie ożyją. Twoje ciało zadrży pod moim specjalnym dotykiem.

Z całą pewnością opanował sztukę mówienia staromodną angielszczyzną. Przeszli do salki masażu w jej nowoczesnym, utrzymanym w bieli domu. Włączyła odtwarzacz i zabrzmiała serenada K. D. Langa. Rodriguez zdjął marynarkę. Miał na sobie czarny podkoszulek na ramiączkach i czarne, obciste na udach dżinsy. Muskuly jego ramion falowały zapraszająco. Był ładnie opalony, jego oddech pachniał miętą. W sumie mógł uchodzić za niezgorszego ogiera.

Uśmiechnął się do niej, a w oczach miał zmysłowe obietnice.

— Na stół, moja piękna! — zarządził.

Zsunęła z ramion kimono, pod którym miała jedynie cieniutkie, wrzynające się w pośladki majteczki z czarnej koronki.

Rodriguez patrzył na nią z zachwytem. Zatrzymał wzrok na jej pełnych piersiach.

— Ideal! — wykrzyknął. — Jesteś ideałem, moja Venus.

— Nie jestem twoją Venus. Jestem twoją klientką. Robisz mi masaż, oboje zaspokajamy chuć, ale to jeszcze nie znaczy, że do ciebie należę.

Bez słowa weszła na stół i wyciągając ramiona przed siebie, legła na brzuchu. Rodriguez wyjął buteleczkę egzotycznie pachnącego olejku, nalał sobie niewielką ilość na dłoń i zaczął pieszczotliwie masować jej ramiona i plecy.

Powoli wyparowywało z niej napięcie. Boże, Rodriguez miał naprawdę wyjątkowe palce!

— Od jak dawna jesteś w Los Angeles? — zapytała, czując przyjemne mrowienie skóry.

— Od kiedy skończyłem szesnaście lat — odparł. — Przyjechałem tu z pewną mężatką. Uciekała od męża. Obiecała, że kupi mi gabinet kosmetyczny.

— I?

— Mąż po nią przyjechał. Był miliarderem. — Wzruszył ramionami. — Kochała mnie, ale zmusił ją do powrotu. Byłem za młody, żeby o nią walczyć.

— Co robieś potem?

— Byłem z inną kobietą. Zawsze miałem do nich słabość.

— Nie, Rodriguez. To one zawsze miały słabość do ciebie.

Jego palce dotarły w zagłębienie pleców i powoli zsunęły koronkowe majteczki. Rodriguez odrzucił je na bok i wprawnymi ruchami dłoni zaczął ugniatać nagie pośladki Venus.

— Ooo... — westchnęła z rozkoszą, czując rozlewające się po ciele gorąco. — Jakie to miłe!

— Pobierałem nauki u mistrzów — przechwalał się Rodriguez. — Mój ojciec należał do najsłynniejszych masażyistów w Argentynie. Kobiety z Buenos Aires zrobiłyby dla niego wszystko.

— Tak sobie myślę... — wymruczała, gdy jego palce trafiły w szczelinę między pośladkami. — Nie chciałbyś wystąpić w moim nowym klipie?

— Jako kto?

— Grałbyś samego siebie. Będę go kręcić do mojej piosenki, którą zatytułowałam *Grzech*. Mam ten klip w oczach, musi być zmysłowy i surrealistyczny.

— Czułbym się zaszczycony.

— Zadzwoń do ciebie mój agent od obsady.

Jego dłonie zawędrowały między uda Venus. Rozsuwały jej nogi, badały najintymniejsze zakamarki ciała. Nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać, chciała się rozładować. Co z tego, że mu płaciła? Między innymi na tym polegał ów perwersyjny dreszczyk.

Najlepsze zaś było to, że całkowicie panowała nad sytuacją.

Brigette wzięła taksówkę do studia Luke'a Kaswaya. Nona była podekscytowana.

Brigette wiedziała, że nie wygląda najlepiej. Miała na sobie powyciągane dżinsy, luźną plisowaną koszulę, a włosy splótła w warkocz. Na szczęście niedawno kupiła sobie dwa najmodniejsze cienie od Guessa, więc choć było już ciemno, umalowała powieki. Nie chciała, żeby Lukę się rozczarował — kiedy widzieli się ostatnim razem, była odstrzelona.

Nona czekała, spacerując po chodniku.

— O co chodzi? — rzuciła Brigette, płacąc taksówkarzowi za kurs.

— Nie wiem. Lukę gadał jak wariat, kiedy do mnie dzwonił. I powtarzał, że chce nas natychmiast zobaczyć.

— Myślisz, że zdobył dla mnie robotę?

— Mam nadzieję, do ciężkiej cholery! A nawet jeśli nie, przynajmniej obejrzymy zdjęcia. Pokażemy je jutro Aurorze. I skoro już wróciłaś, zadzwonię do Michela. Z nim też się umówimy.

— Jasne, czemu nie?

— Nic się nie martw, stara — dodawała jej otuchy Nona. — Na pewno wszystko rozkręcimy.

Kiedy weszły do studia, Lukę był w trakcie sesji. Jego asystentka, chuda dziewczyna w kombinezonie khaki i w znoszonych wojskowych buciorach, zaprowadziła je do baru i kazała czekać.

Luke obfotografowywał Cybil Wilde, wspaniałą jasnowłosą modelkę. Cybil miała na sobie prześwitującą bieliznę i uśmiechała się jak w reklamie pasty do zębów. To, że wszędzie kręciło się mnóstwo ludzi, nic jej nie przeszkadzało.

— Co to za jedni? — spytała szeptem Brigette.

— Szefowie od reklamy, fryzjerzy, wizażyści, styliści — wyjaśniła Nona. — Kiedy mojej mamie robili zdjęcia do „Vanity Fair”, było ich jeszcze więcej.

Z kilku głośników płynął głośny rock. Na stojącym przy ścianie stoliku urządzono bufet z sałatkami i kanapkami. Atmosfera była napięta, choć Cybil często się śmiała.

Za każdym razem, gdy Lukę robił przerwę, asystenci rzucali się do modelki, czesali ją, muskali makijaż, poprawiali małe staniczki z czerwonej koronki i majteczki bikini ledwie zasłaniające jej ponętne krągłości.

Brigette wyobraziła sobie, że jest na miejscu Cybil. Spodobałoby się jej? Byłoby zabawnie?

Kiedy Cybil poszła się przebrać, Lukę podszedł do stołu z kanapkami.

— Witam panie — rzucił, przeczesując palcami sterczące włosy.

— Co to za panika? — zapytała Nona. — Kazałeś mi natychmiast przywieźć Brigette.

— Dajcie mi skończyć ten numer, a zabiorę was gdzieś na kolację.

— Mam się spotkać z Zanem — zaprotestowała Nona.

— A Brigette jest wykończona. Dopiero co wysiadła z samolotu.

— Powiedz Zanowi, żeby do nas dołączył. Prawdę mówiąc, z nim też chciałbym się spotkać.

— Możemy chociaż pojechać do domu, żeby się przebrać? — jęknęła Nona.

— Tak, tak, róbcie, co chcecie. Nie sądziłem, że zdjęcia tak się przeciagną. Coś wam powiem.

Spotkajmy się o ósmej w restauracji „U Maria”. Wszystko sobie omówimy.

Nona zmarszczyła brwi.

— A co tu jest do omawiania?

— Jak to? Nie mówiłem ci? — rzucił niewinnie, jakby chodziło o drobnostkę. — Ci z Rock'n Roli Jeans chcą, żeby Brigitte i Zan pozwali w ich reklamach. Miałaś rację, Nona. Mamy nowe supergwiazdy!

Nim zasnęła, zdążyła wypić prawie cały dzbanek margari-ty. Kiedy się obudziła, przez pewien czas nie wiedziała, co się z nią dzieje. Gdzie ona, u diabła, wylądowała? Dopiero chwilę później wszystko sobie przypomniała. Była w samochodzie Alexa Woodsa. Jechali do Giną, do Palm Springs.

Zerknęła na Alexa. Wyglądał na człowieka, który zawsze stawia na swoim. Widziała mocno zarysowany profil, stanowczy podbródek. Wobec kobiet zachowywał się pewnie jak samolubny łajdak.

Zastanawiała się, czy jest dobrym kochankiem. Nie... Był za bardzo zapatrzony w siebie.

— Hej! — Przeciągnęła się leniwie. — Gdzie jesteśmy?

— Jedziemy. Wypiłaś niemało i zasnąłaś.

Roześmiała się cicho.

— Taki mam zwyczaj.

— W porządku.

— To fajnie, dzięki — wymruczała, sięgając po dzbanek z margaritą niebezpiecznie zaklinowany w oparciu fotela. Upiła kilka porządnych łyków. — Chyba powinnam zadzwonić do Giną i uprzedzić go, że nadjeżdżamy.

— Nie dzwoniłaś do niego z restauracji?

— Spokojnie, na pewno się z naszej wizyty ucieszy.

— To twój ojciec.

— Taaa, i jest wspaniały, choć przyznaję, że nie zawsze się między nami układało.

Czuł, że Lucky chce się wygadać.

— To znaczy? — zapytał, pragnąc jej to ułatwić.

— Gino chciał chłopca, a zamiast chłopca dostał mnie. Jednak okazałam się tak nieznośna, że nie mógł dać sobie ze mną rady. — Uśmiechnęła się do wspomnień. — Byłam z piekła rodem. Byłam nie do opanowania.

— A teraz?

— Teraz jestem tylko cieniem siebie sprzed lat.

— Z piekła rodem? — spytał, szczerze zainteresowany. — Jak to?

— Zwyczajnie — powiedziała obojętnie. — Uciekłam ze szkoły, puszczałam się na lewo i prawo, chciałam przejąć interesy ojca, zagroziłam jednemu z inwestorów, że jeśli nie wyłoży forsy, jak obiecał, to obetnę mu fujarę.

— Miłe, nieskomplikowane dziewczętko — zreasumował ironicznie.

— Wierz mi, to poskutkowało. Groźba utraty fujary zawsze skutkuje.

— A teraz kierujesz wytwórnią. Doskonale.

— Wiesz — zaczęła w zamyśleniu — Gino zawsze kazał mi sprawdzać wszystkich, którzy się wokół mnie kręcą. I podwójnie sprawdzać tych, którzy kręcą się wokół nich. Innymi słowy... — Zmieniła głos i niczym zaprawiony w bojach twardziel dokończyła: — Nie wierz nikomu. *Capisci?*

— Mądry facet.

— Tak — przytaknęła żałośnie. — Jasne, że mądry.

— Chcesz mi o tym opowiedzieć?

— Nie ma o czym. Po prostu od pewnego czasu gnębi mnie przecucie, że stanie się coś złego. Nie pytaj, skąd się wzięło.

Kilka minut jechali w milczeniu.

— Nie przypuszczałem, że dobrze wychowane Włoszki tak się puszczają — powiedział po chwili.

Parsknęła serdecznym śmiechem.

— Och, ty... Gdzieś ty się chował?

— Ja? — zapytał z niedowierzaniem. Czyżby nie czytywała gazet?

Umilkła i zapaliła papierosa.

— Jak to się stało, że po tym wszystkim, co ci powiedziałam, skomentowałeś tylko jedno: dobrze wychowane Włoszki nie powinny się puszczać? Hmm... Czyżby nasz czarny anioł kina, aprobujący każdą formę seksu, był w głębi serca świętoszkiem?

— Oszalałaś?!

Uśmiechnęła się chytrze.

— No wiesz, dziewczyny gadają. Chciałbyś wiedzieć, co?

Nie potrafił ulec pokusie i ominąć pułapki.

— No?

Zaciągnęła się i wolno wydmuchała dym prosto w jego twarz.

— Harcerzyk w internacie. Nie robi minety.

— Jezu!

— Przepraszam — bąknęła niewinnie. — Zaszokowałam cię?

Gruntownie zmieszany pomyślał, że Lucky Santangelo jest kompletną wariatką.

— Mówisz takie rzeczy po to, żeby wywołać reakcję, co? — zapytał.

— Chyba o to chodzi, prawda?

Prowadził w milczeniu, usiłując ją rozgryźć.

— Może zjedziemy z autostrady? — zaproponowała. — Nie mamy już margarity.

Musiał przyznać, że go intrygowała. Nie spodziewał się, że jest taka nieprzewidywalna. Miała w sobie siłę, która kazała myśleć, że Lucky Santangelo opanuje każdą sytuację i że z każdej wyjdzie zwycięsko. Strasznie go to denerwowało. Nie przywykł do kobiet wykazujących tak dużą pewność siebie.

Na razie nie wspomniała o Lenniem, a on nie uznał za stosowne poruszać tego tematu. Gdyby chciała o nim mówić, na pewno by mówiła.

Zmienił pas i zjechał z autostrady. Okolice była bezludna i niewiele tam było do oglądania. Ot, knajpa z hamburgerami, stacja benzynowa i podniszczony bar z błyskającym neonem „Nagie dziewczęta na żywo”. Zwolnił.

— Jałowe tereny — oznajmił. — Tak, na to wygląda.

— Mógłbyś zdefiniować określenie „Nagie dziewczęta na żywo”? Czy to przeciwieństwo „Nagich dziewcząt pośmiertnie”?

— Nie bywasz w takich miejscach, hę?

— Nie mamy wielkiego wyboru.

Wzruszył ramionami.

— Tylko nie zwalaj potem winy na mnie.

— Alex, kiedy poznasz mnie lepiej, sam stwierdzisz, że nigdy nie uchylam się od odpowiedzialności.

— Dawne dziecię z piekła rodem zaczyna porządnieć. To mi się podoba.

— Pieprzę cię — powiedziała beznamiętnie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

— To groźba czy obietnica?

— Lepiej dziś ze mną nie zaczynaj. Nie chciałabym cię zranić.

Ledwie to powiedziała, gdy nagle ją olśniło — przecież właśnie tego chciała. Chciała kogoś zranić tak samo, jak Lennie zranił ją. Nie dość, że się zabił, to jeszcze zostawił po sobie tyle dowodów niewierności, że znenawidziła go raz na zawsze. Istniał tylko jeden sposób na wyrównanie rachunków. Zaparkowali i weszli do zatłoczonego baru. Duża niespodzianka: siedzieli tam sami mężczyźni i większość z nich popijała butelkowane piwo. Po sali biegła z tacą smutna, niepełnoletnia kelnerka w wysokich butach, kowbojskim kapeluszu i w ultramini. Naga do pasa, miała małe, obwisłe piersi i uśmiechała się bez cienia seksapilu. Na okrągłym podium przy końcu baru wyginała swe nieforemne ciało duża blondynka, kucając i prostując się przy błyszczącym słupie. Striptizerka miała na sobie tylko wystrzępione, różowe minimajteczki i bransoletki z fałszywego srebra. Z szafy grającej dudniła Doity Parton. Ilekroć striptizerka przykucała, nad brzuchem i nad biodrami zwijaly się jej wałki tłuszczu.

— Cudownie — mruknęła Lucky i usiadła przy barze, ściągając na siebie spojrzenia wszystkich mężczyzn.

Alex wsunął się na sąsiedni stół. W samochodzie miał pistolet, który kupił bez oficjalnego pozwolenia. Po tym, co tu zobaczył, zaczynał żałować, że go nie zabrał ze sobą.

— Tequilę! — rzuciła Lucky barmanowi, sękatemu mężczyźnie o zapadniętych policzkach i z wiecznym grymasem niezadowolenia na twarzy.

Barman nie zwrócił na nią uwagi, czekając na zamówienie Alexa.

— Tequila dla pani — powtórzył Alex, zorientowawszy się, o co chodzi. — Dla mnie burbon z wodą.

— Podwójna tequila — dodała Lucky, niecierpliwie bębniąc palcami w blat baru.

Barman odszedł, powłócząc nogami.

Duża blondynka kończyła występ. Zerwała z siebie różowe majteczki, zgięła się w pół i potrząsnęła ogromnym tyłkiem w stronę płacących klientów. Rozległy się jęki i gwizdy.

— Banda żalosnych nieudaczników — orzekła Lucky, rozglądając się po sali. — Spójrz tylko na nich. Dlaczego te dupki nie siedzą w domu przy żonach?

— Nie obiecywałem ci paryskiego Ritza — odparł Alex. — I mów trochę ciszej.

— Nic mi nie obiecywałeś — mruknęła, czując, że alkohol zaczyna uderzać jej do głowy. — Ale cóż, jesteśmy, gdzie jesteśmy. Wykorzystajmy to najlepiej, jak się da.

Wrócił barman z drinkami. Lucky wypijała tequilę jednym haustem. Siedzący obok niej klon Johna Travolty przeciągle zagwizdał na znak podziwu.

— Jeszcze raz to samo — rzuciła Lucky.

— Dojedziemy kiedyś do twego ojca? — Alex westchnął i skinął na barmana.

— Powiedz mi coś, tylko szczerze — rzekła Lucky, kiwając się lekko na rozchwianym stołku. — Jesteś dziś ze mną tylko po to, żeby poznać Giną?

— A jak myślisz?

— Myślę, że jesteśmy razem, bo oboje odczuwamy potrzebę przeżycia czegoś innego. — Przeszyła go drugim, wszytkowiedzącym spojrzeniem. — Mam rację?

— Jesteś bardzo spostrzegawcza.

— O tak, na pewno. Jestem tak cholernie spostrzegawcza, że wierzyłam w wierność Lenniego.

— A nie był ci wierny?

— Nie chcę o tym mówić — ucięła, żałując, że poruszyła tak bardzo osobistą sprawę.

Na scenę wskoczył niski mężczyzna w zbyt obcisłym południowym garniturze.

— Uwaga, panowie! — ryknął, czerwieniejąc z wysiłku. — Oto chwila, na którą wszyscy czekaliśmy. Przed nami gwiazda programu. Dajcie jej duże... sami wiecie, co. — Rozległy się nieprzyzwoite chichoty. — Oto i ona, królowa wieczoru: Wożąc Pannę Daisy!

Z nieokielznaną energią na podium weszła wyjątkowo szkaradna Murzynka o wyjątkowo pięknym ciele. Miała na sobie biały stanik z falbanką, majteczki bikini i szoferską czapkę z daszkiem. Z szafy grającej popłynęła muzyka Rolling Stonesów i Murzynka natychmiast zaczęła się rozbierać w takt *Honky Tonk Woman*. Publiczność oszalała.

Alex przyglądał się jej prawie nagiemu hebanowemu ciału.

— Powinienem znaleźć dla niej scenkę w *Gangsterach* — myślał głośno. — Ona coś w sobie ma.

— Czemu nie? — chłodno zauważyła Lucky. — Czym byłby twój film bez obowiązkowego striptizu? Mądralińska.

— Hej, przecież takie jest życie, prawda? — zapytał, dobrze wiedząc, że zaraz się z nim posprzeczca.

— Może. Ale jak to się dzieje, że bez trudu można was rozgryźć? Zawsze jest tak: dwóch bubków siedzi w spelunie, a kamera robi najazd na cycki i tyłek striptizerki. Kiedy do was dotrze, że takie sceny już dawno się przejadły?

— Co ci jest? Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, mówiłaś tylko o tym, że aktorzy też się powinni rozbierać.

— Bardzo się obruszyłeś?

— Kobiety nie chcą tego oglądać. To świat mężczyzn.

— Chciałbyś, żeby nim był — odparła stanowczo. — Chciałbyś, żeby nim został. Tylko że dziś kobiety robią, co chcą, i nie obrażą się, jeśli zobaczą kawałek męskiej golizny. Jak sądzisz, dlaczego Richard Gere stał się gwiazdorem?

Bo mignął jajami w *Looking for Mr. Goodbar*, a kobiety pokochały go za tę uczciwość.

Striptizerka zrobiła jakiś wyuzdany ruch przy słupie, wywołując spore poruszenie wśród publiczności. Kilku gości rzuciło na podium banknoty.

— Moja znajoma leżała w szpitalu, więc zaniósłam jej do poczytania „Playgirl” — rozkręcała się Lucky.

— Można by pomyśleć, że kto jak kto, ale pielęgniarki na pewno napatrzyły się na męskie przyrodzenie. I wiesz co? Mało się nie posiusiały na widok facetów na zdjęciach. Chwyciły pismo i pokazywały je wszystkim siostronom na oddziale. Wprost je roznosiło.

Potrząsnął głową.

— Nic nie rozumiesz — rzekł.

Uśmiechnęła się nie zmieszana.

— Nieprawda, Alex. To ty nic nie rozumiesz.

Wożąc Pannę Daisy zrzuciła z siebie ubranie w galopującym tempie. Cisnęła biustonoszem w publiczność i zaczęła kręcić frędzlastymi wisiorkami przyczepionymi do sterczących brodawek. Majteczki bikini już dawno zniknęły, odsłaniając maleńki trójkąt materiału podtrzymywany cienkimi paseczkami. Pokryta warstewką potu, striptizerka poruszała się niczym dobrze umięśniona gazela.

— Ciekawe, jak tu trafiła — zastanawiała się Lucky. — Do tego zapuszczonego baru za dwa centy, gdzie diabeł mówi dobranoc.

— Odgrzebywanie ludzkich historii to moja działka — odrzekł Alex.

— A potem opisywanie ich i przerabianie na film.

— Lepsze to niż pakowanie mięsa.

Striptizerka kucnęła, zręcznie chwytając banknoty udami. Klon Johna Travolty siedzący z lewej strony Lucky wy-wrzeszczał swoje uznanie.

— Dupek — mruknęła Lucky.

— Z tego, co słyszę, twoja historia też jest interesująca — zaryzykował Alex, ciekaw, co mogłaby mu opowiedzieć.

— Już ci mówiłam, byłam nieokielznanym dzieckiem — rzekła beztrzesko. — Ale nie wspominałam ci chyba o facecie, którego zastrzeliłam. W obronie własnej, rzecz jasna.

Chryste! To faktycznie kobieta z piekła rodem.

— Nie, o tym nie wspominałaś — odrzekł cicho.

— Nazywał się Enzo Bonnatti. Zabił moją mamę, brata i... Po drodze miałam jeszcze kilka drobnych przejść, które sprawiły, że jestem dzisiaj... kim jestem.

Siedziała przy nim i spokojnie mówiła, że zabiła człowieka. Może mieli ze sobą więcej wspólnego, niż przypuszczał. On zabijał w Wietnamie, tylko że miał dobrą wymówkę — nazywali ją wojną. Zamyślił się, czy i ją dręczą koszmary podobne do tych, jakie nachodziły go często i niespodziewanie. Ataki strachu w środku nocy.

Odchrząknął.

— Jesteś niezwykłą kobietą, Lucky.

Przez chwilę uważnie mu się przyglądała. Co o niej wiedział? Prawie nic. Może mówiła za dużo? Może roztropniej byłoby zmienić temat, zanim za bardzo go zaciekawi?

— A ty, Alex? Byłeś kiedyś żonaty?

— Nie — odparł ostrożnie.

— Nigdy? — Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. — Ile masz lat?

— Czterdzieści siedem.

— Hmm... To znaczy, że albo jesteś okropnie cwany, albo masz jakąś poważną wadę.

Uniósł szklaneczkę do ust.

— Robisz za psychiatrę?

Przyjrzała mu się beznamiętnie.

— Kawalerowie w twoim wieku muszą mieć duże opory psychiczne. Gdyby było inaczej, jakaś kobieta zagarnęłaby cię już dawno temu.

— Odpowiedź jest prosta: nie spotkałem dotąd nikogo, z kim gotów byłbym spędzić resztę życia.

— A ja spotkałam kogoś takiego aż trzy razy — odpowiedziała lekko. — Po pierwszym razie każdy następny ślub nie jest już tak wstrząsający.

— A ten pierwszy raz...?

— Nazywał się Craven Richmond. Był synem senatora Petera Richmonda. Boże, co za kretyn! Załatwił mnie na amen. — Roześmiała się do wspomnień. — Gino wydał mnie za męża, bo trafiła mu się sposobność. Peter miał wobec niego pewne zobowiązania.

— Chyba nawet spore.

— Owszem.

— Powiesz, jakie?

— Nie, dopóki nie poznam cię lepiej.

— A po Cravenie?

— Dimitri Stanisloupoulos. Mógłby być moim ojcem. — Umilkła. — Był ojcem mojej najlepszej przyjaciółki, Olympii. — Zachichotała, wspominając przestępczą młodość. — Jako dwie niegrzeczne dziewczynki uciekłyśmy z Olympią ze szkoły.

— Musiało być z ciebie niezłe ziółko.

— Mhm. Dzięki mnie termin „wyjście za kaucją” zyskał zupełnie nową jakość.

— Wyobrażam sobie.

— Nieważne. Więc kiedy byłam żoną Dimitriego, przyłapałam go w łóżku z Franceską Fern, śpiewaczką operową. Była rywalką Marii Callas i miała baaardzo duże wymagania. Dimitri nie chciał mnie zostawić, ale rznąłby babę na okrągło.

— Musiał być chory umysłowo.

— Po Dimitrim wyszłam za Lenniego. — Urwała, jej oczy spochmurniały. Nastąpiła dłuższa chwila ciszy.

— Lennie okazał się moją bratnią duszą — powiedziała w końcu. — Byliśmy dla siebie wszystkim. Bardzo go kochałam. — Spojrzała Alexowi głęboko w oczy. — Czuleś kiedyś taką jedność z innym człowiekiem?

— Nie — odparł, żałując, że niczego podobnego nie doświadczył.

— To jest wspaniałe — powiedziała żałośnie. — Ta nie wiarygodna chemia, ta...

— Przeżyłaś ogromny wstrząs, Lucky — przerwał jej Alex. — Ten wypadek... utrata Lenniego...

— Od pewnych wydarzeń nie ma ucieczki — stwierdziła, gwałtownie sięgając po kieliszek. — Nikomu o tym nie mówiłam, ale Lennie rznął panienki za moimi plecami. W pokoju hotelowym na Korsyce znalazłam zdjęcia przyklejonej do niego blondynki. W szafce przy łóżku trzymał jej akty. Był z nią w noc przed moim przyjazdem. Nie wiem, dlaczego nie zatarł śladów. Pewnie sądził, że kiedy wyjedzie na lotnisko, zrobi to pokojówka. — Odetchnęła długo i głęboko. — W każdym razie było mi ciężko, bo... bo wierność jest dla mnie ważna. Wiesz, póki jest się samemu, można pieprzyć się z kim popadnie, ale jak się weźmie ślub... Dla mnie małżeństwo jest najwyższym zobowiązaniem.

— Proszę, proszę... — Westchnął. — Hołdujemy przebrzmiałym wartościom.

— A co w tym złego? — rzuciła porywczo, żałując, że tak bardzo się przed nim obnażyła. — To czysty

obłąd. Żyjemy w kraju, w którym wszyscy uznają za naturalne, że mężczyzna wychodzi z domu i rżnie kogoś na boku, tylko dlatego, że jest mężczyzną. Dla mnie to wcale nie jest naturalne. Kochałam Lenniego, a on mnie oszukał. Grał nie fair. — Umilkła i zapaliła kolejnego papierosa, zła na siebie, że tak bardzo daje się ponieść emocjom. — Robię się kliwa — stwierdziła i błyskawicznie oprzytomniała. — Wypijmy jeszcze po jednym.

— Prawie się urzęnaś, Lucky.

Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

— Czasami trzeba coś z siebie wyrzucić. — Strzeliła palcami, przywołując barmana. Stary przyczłapał. Pomachała mu przed nosem dwudziestodolarowym banknotem. — Daj to Woźąc Pannę Daisy. Powiedz jej, że chcielibyśmy, aby się do nas przysiadła, i przynieś mi jeszcze jedną podwójną tequilę.

— Co ty wyrabisz? — zapytał Alex, marszcząc czoło.

— Ciekawi mnie, dlaczego ta brzydka kobieta o wspaniałym ciele wylądowała w tej budzie i zarabia na życie striptizem. Ciebie nie?

— Bardziej interesuje mnie spotkanie z twoim ojcem.

— Dojedziemy tam, nie bój nic.

Klon Johna Travolty nachylił się do nich, chcąc wziąć udział w rozmowie. Był ubrany w żółtą koszulę i w spodnie koloru błota. Włosy miał długie i przetłuszczone.

— Jesteście z Los Angeles? — zapytał, pocierając czubek nosa brudnym paznokciem.

Lucky przekrzywiła głowę.

— Dlaczego tak uważasz? — spytała.

Postawił na kontuarze butelkę piwa i zaczął sugestywnie wodzić paluchem po mokrym brzegu szyjki.

— Bo nie wyglądacie na tutejszych.

— O raju! — wykrzyknęła niemal zalotnie Lucky. — A już myślałam, że będziemy pasować jak ula!

Młodzieniec ryknął śmiechem.

— Wołają na mnie Jed. To najlepsza knajpa w okolicy — dodał chętnie. — Dobrze trafiliście.

— Serio? — rzuciła Lucky, przyciągając go do siebie wzrokiem.

Jed nachylił się jeszcze bardziej i obdarował ją lubieżnym uśmiechem.

— Jesteś aktorką, co? Z Hollywoodu?

Alex niemal czuł, jak dupkowi staje.

— Ona jest ze mną — powiedział. — I nie szukamy towarzystwa. — Więc trzymaj fiuta w spodniach i wypierdalaj.

— Bez obrazy — burknął Jed, wycofując się z rozmowy. — Ja tylko tak, po przyjacielsku.

— Lucky! — Alex ściszył głos. — Nie mam ochoty wdawać się w bójki, więc wyświadc mi grzeczność i nie prowokuj miejscowych talentów.

Spojrzała nań drwiąco.

— Sądziłam, że spacerek po dziczy będzie cię rajcować. Przecież to twoje tereny, prawda?

— Pewnie tego nie zauważyłaś, ale jestem tu w zdecydowanej mniejszości.

— Hmm... jakże mi przykro! — Uniosła pusty kieliszek, dając znak barmanowi. — Jeszcze raz to samo.

— Jezu Chryste! — wymamrotał Alex. — Co ty tam masz? Pustą nogę?

— Coś w tym rodzaju.

— Idę do kibla — rzucił krótko. — Postaraj się nie napytać sobie kłopotów. Jak tylko wrócę, spadamy. Zasalutowała żartobliwie.

— Rozkaz, panie kapitanie!

Jak tylko Alex zniknął, miejscowy Casanovą natychmiast zaczął ją znowu podrywać.

— Nie chciałem nikogo obrazić — powiedział, przysuwając się bliżej.

— I nikt się nie obraził — odparła Lucky, dostrzegając, że brakuje mu jednego zęba. Nie dodawało mu to seksapihi.

— Ten gość to chyba nie twój mąż? — zapytał Jed, wskazując miejsce Alexa.

— Nie, chyba nie — odparła rozbawiona.

— To może postawię ci piwo?

— Piję tequilę.

— Też ci mogę postawić. — Dał znak barmanowi. — Zapisz drinka tej pani na mój rachunek.

Barman należał do ludzi, którzy z daleka wyczuwają szykujące się kłopoty.

— Kiepski pomysł, Jed — ostrzegł.

— Ten facet nie jest jej mężem — wyjaśnił Jed, jakby to załatwiało sprawę.

— Wszystko jedno, to kiepski pomysł.

Jed wstał, twarz mu poczerwieniała.

— Kurwa mać, chcę jej kupić drinka — powiedział i rozwścieczony huknął pięścią w bar.

— Chryste! — mruknął zde gustowany barman.

— Nie róbmy z tego draki — powiedziała Lucky, patrząc na zasuszonego starca.

— Powiniście chodzić tam, gdzie wasze miejsce — warknął barman, łypiąc na nią spode łba. — Włazcie tu jak do swego. I jeszcze żłopie pani tequila jak chłop.

— Pieprz się — rzuciła Lucky, wpadając w gniew.

Jed chwycił ją za ramię.

— Lepiej nie obrażaj starego sukinsyna. Chodź, zabiorę cię gdzie indziej.

Wyszarpnęła się. Alkohol mącił jej myśli. Alex miał rację. Prowokowanie miejscowego talentu nie było dobrym pomysłem.

Jed znowu wyciągnął do niej kościstą rękę. Odtrąciła ją uderzeniem dłoni.

— Co ci, kurwa, dolega, paniusiu? — wybuchnął Jed.

— Nie dotykaj mnie, dupku — ostrzegła go rozjuszona, a jej ciemne oczy nagle zmartwiały.

Twarz poczerwieniała mu jeszcze bardziej.

— Jak mnie nazwałaś, dziwko?

W tym samym momencie Alex zdecydował się wyjść z toalety.

— Twoi wielbiciele doprowadzają cię pewnie do szafu — zauważył Rodriguez, leniwie głaszcząc platynowe włosy Yenus. Siedzieli nadzy w jej ogrodowym jacuzzi, a w dole przed nimi niczym płaszcz drogich kamieni rozciągała się panorama drżących świateł miasta.

— Czasami — rzekła w zamyśleniu. — Kiedy jestem w miejscach publicznych i kiedy próbują mnie dotknąć. Nigdy nie wiadomo, czy któryś z nich nie trzyma w ręku noża albo pistoletu. Nigdy nie masz pewności, czy to akuratnie maniak wyciąga po ciebie rękę.

— I dlatego zatrudniasz strażnika?

— Ochrona to konieczność. Pomyśl tylko: zabezpieczenia wymaga wszystko, co dzisiaj robimy.

— Jak seks.

— No właśnie. Mówisz, że nie cierpisz prezerwatyw. A ja nie cierpię żyć w otoczeniu ochroniarzy. Niestety, jesteśmy do tego zmuszeni.

— Rodriguez nie ma żadnej choroby.

— Na pewno.

— To wyrzucamy kondomy?

— Nie. Nie wyrzucamy.

— Dlaczego, moja piękna?

— Zrób test na AIDS, a potem zobaczymy.

Czubkami palców dotknął jej piersi i zaczął je natarczywie pocierać.

Zadrżała, nabrzmiały jej brodawki. Tego wieczoru był lepszy niż dwa razy poprzednio. Dziś jęczała z rozkoszy. W nagrodę pozwoliła mu zostać dłużej.

Sięgnął po butelkę szampana na obramowaniu jacuzzi i przytknął ją do warg Venus. Otworzyła usta, żeby złotawy napój spłynął jej do gardła.

— Ty już nie pijesz? — zapytała, wolno oblizując wargi.

— Pokażę ci, jak Rodriguez pije szampana — rzekł, poczym zdecydowanym gestem dźwignął ją z wody i posadził na brzegu baseniku.

— Co ty robisz? — Protestowała, ale niezbyt stanowczo.

— Cicho, moja śliczna — wymruczał. Rozsunął jej uda, chwilę pieścił ich wnętrze, potem wziął butelkę szampana i przechylił ją nad jej łonem. — Oto jak Rodriguez pije szampana — oznajmił, sącząc napój spomiędzy jej nóg i poruszając swym gładkim latynoskim językiem tak wprawnie, że znowu jęknęła z rozkoszy. Doszła do wniosku, że może jednak zatrzymać Rodrigueza na dłużej.

„U Maria” była głośną i barwną włoską restauracją, pełną modelek, agentów, marszandów i literatów.

— Tu dzieją się najważniejsze rzeczy — poinformowała ją Nona, gdy ciągnąc za sobą Zandina, torowali sobie przejście obok baru, żeby dotrzeć do stolika za przepierzeniem, gdzie siedział Lukę.

Obie wróciły pędem do domu, żeby się przebrać. Nona włożyła jaskrawozieloną koszulę z satyny od Dolce i Gab-bany oraz obcisłe czarne spodnie, a Brigitte zdecydowała się wystąpić w białej, skąpej sukience-koszulce projektu Calvina Kleina i w sandałach z pasków.

Lukę miał towarzystwo. Przy jego stoliku siedzieli Cybil Wilde i jej fryzjer-stylista. Cybil tchnęła aurą Christie Brinkley, dzięki czemu natychmiast ściągająca na siebie uwagę. Jaśniała tak niesamowitą urodą, że Brigitte momentalnie straciła pewność siebie, chociaż były mniej więcej w tym samym wieku.

— Wciśnijcie się jakoś — przywitał ich ciepło Lukę. — Cybil na pewno znacie, a to jest wielki Harvey, który nawet z moich włosów potrafi coś wykrzesać.

Harvey dotknął jasnych włosów Brigitte.

— Niezłe, kochaneńka — powiedział z wyraźnym akcentem wschodniego Londynu. — Bez farby. Bez tych głupich pasemek, które robią teraz wszystkie dziewczyny. Tak trzymać.

— Dziękuję — bąknęła Brigitte, siadając obok niego.

— A jeśli chodzi o panią, *madame* — dodał, przyglądając się płomiennym włosom Nony — to bardzo *au*

courant. I założę się, że też są naturalne.

Brigette obserwowała Harveya. Miał około trzydziestu lat, jasną, prawie białą, bujną czuprynę sterczącą jak pióropusz, przeciętą z boku paskiem zieleni. Na nadgarstkach nosił opaski z czarnej skóry, a w skrzydełku nosa małeńki brylancik.

— Co byś zrobił z moimi włosami? — zapytała, ciekawa jego opinii.

— Nic — odparł. — Jesteś naturalnie słodka.

Ten umiał mówić komplementy. Sprawił jej przyjemność. Nonę bardziej zajmowały interesy.

— Możemy tutaj rozmawiać? — zapytała Lukę'a.

— Jasne — odparł, machając ręką do znajomych.

— No więc? — ponaglała go niecierpliwie. — Co?

Luke uśmiechnął się jak głupi dupek.

— No co? — powtórzyła, ciągnąc go za ramię.

— Pokazałem zdjęcia Brigitte i Żana tym z agencji. Oni zawieźli je klientowi i, rach-ciach-mach, mamy zamówienie!

— O mój Boże! — wykrzyknęła Nona, dając kuksańca Brigitte. — Słyszałaś?!

— Ekstra.

— Ekstra?! — wrzasnęła Nona. — Ekstra! To sam szal!

— Ja zaczynałam w katalogu May Company — wtrąciła Cybil z miłym uśmiechem. — Miałam szesnaście lat. — Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a w jej policzkach ukazały się dołeczki. — Byłam bardzo rozwiniętą szesnastolatką!

— Kiedy opublikują nasze zdjęcia? — spytała Brigitte. — I gdzie?

— Jeszcze ich nie zrobiliśmy — odparł, śmiejąc się z jej naiwności. — Najpierw zleć agentowi zawarcie kontraktu, dopiero potem zorganizujemy prawdziwą sesję zdjęciową. Za to później, moja panienko, będziesz we wszystkich pismach stąd do księżycy! Ci z Rock'n Roll wydają baaardzo duże pieniądze.

— Dlaczego ja się do tego nie nadawałam? — zapytała Cybil, wydymając usta.

— Bo ty, jak by to elegancko ujęła Nona, jesteś jak psie gówienko. Ale nic się nie martw — dodał spieszenie. — Znalazłaś się w doborowym towarzystwie. Robertson i Naturę też zasłużyły sobie na jej dezaprobacie.

— Chyba musimy znaleźć agenta — zastanawiała się głośno Nona. — I to na wczoraj.

Brigette pomyślała o tych wszystkich agencjach, w których nie chciano z nią rozmawiać. Tylko Michel Guy okazał jej trochę zainteresowania.

— Elitę — odpowiedziała usłużnie Cybil. — Są najlepsi.

— Nie — zaproponował Lukę. — The Ford Agency. Oni ją ochronią. To jej dziewicze zlecenie, musi mieć zbrojnych, którzy osłonią jej niewinne kosteczki przed zakusami podstarzałych playboyów.

— Są tacy prostaccy! — pisnęła Cybil, marszcząc zgrabny nosek. — To kompletni zboczeńcy. Książę taki, hrabia owaki, a myślą tylko o tym, żeby strzelić sobie działkę koki, żebyś im obciągnęła i żeby pokazać cię zgrzybiałym i równie obrzydliwym kumplom.

— Lepiej powiedz nam, co czujesz naprawdę, kochaneczko — wtrącił Harvey, sącząc przez słomkę margaritę.

— Uważaj, Brigitte — ostrzegała Cybil. — Zrobię ci listę tych najgorszych.

— Dzięki. — Cybil zachowywała się tak naturalnie i tak przyjaźnie, że trudno było nie czuć do niej sympatii.

— A co powiesz o gwiazdach rocka? — zapytał Luke z przebiegłym uśmiechem.

Cybil zachichotała. Właśnie zaczęła chodzić z angielskim rockmanem, Krisem Phoenixem.

— Jestem zakochana! Kris jest rewelacyjny!

Brigette przypomniała sobie inną gwiazdę rocka, cieszącego się złą sławą Flasha. Jej matka przedawkowała i zmarła u jego boku — oboje zaćpali w tanim hoteliku przy Times Square.

O Boże! Nikt nie może poznać jej prawdziwego nazwiska. Musiała bronić swej anonimowości. Może na wszelki wypadek powinna też zmienić imię?

— Załatwię ci każdego agenta w mieście — przechwalał się Luke. — Powiedz tylko, którego.

— Michela Guya — odrzekła cicho, niemal nie wierząc, że to wszystko się dzieje naprawdę.

— Nie ma sprawy. Siedzi dwa stoliki dalej z Robertsonem.

Tylko jak Robertson odkryje, że to nie ona robi kampanię dla Rock'n Roli Jeans, nie przyjmą cię zbyt ciepło w rodzinie Michela.

— Zobaczmy — odparła z pewnym siebie uśmiechem.

Po wyjściu Rodrigueza Venus stwierdziła, że i tak nie zaśnie, ruszyła więc na cowieczorny obchód domu. Jak dla niej było jeszcze zbyt wcześnie, żeby iść spać. Rodriguez zaspokoił ją, lecz tylko seksualnie. Doszła do wniosku, że pewnie się starzeje, bo przestało jej wystarczać wspaniałe męskie ciało i męska jurność. Tęskniła za towarzystwem, za kimś, z kim mogłaby porozmawiać po wyjściu z łóżka. Cooper był nie do pobicia i w jednym, i w drugim.

Zastanawiała się, kogo może zbudzić o tak późnej porze. Może Lucky? Ostatnio Lucky chciała rozmawiać tylko o interesach. Szkoda, bo o tej porze na pewno by ją złapała.

— Pani Santangelo jest w Palm Springs z wizytą u ojca — poinformowała ją przez telefon Cee Cee.

— Co u niej słychać? — spytała Venus.

— Za dużo pracuje — odparła Cee Cee z troską w głosie.

— Mnie to mówisz? Jest taka zajęta, że w ogóle jej nie widuję!

Odłożyła słuchawkę i usiłowała przejrzeć jakieś pismo, lecz nie mogła się skupić. Była tak niespokojna, że mało nie oszalała.

Hmm — myślała. Kto jeszcze mógłby teraz nie spać? Ron. Oczywiście. Ron, jej najlepszy przyjaciel — związał się z Harrisem von Steppem i od tego czasu widniał na jej liście zaginionych. Przeważa Harrisa Mogolem Wielkim, żeby wziąć rewanż na Ronię, który nadał ten przydomek Martinowi Swansonowi, gdy jeszcze z nim była.

Rona to nie bawiło.

— Oby tylko nigdy nie usłyszał, że tak go nazywasz — ostrzegał. — Harris nie ma poczucia humoru, wpadnie w furję.

— Harris to sztywny dupek — odparła. — Nie mogłeś przypiąć się do zabawniejszej cioty?

— Jak ty się wyrażasz, dziewczyno. „Ciota” nie jest ani przyjętym, ani akceptowanym terminem.

Brakowało jej Rona. To, że nie widywała go tak często jak dawniej, było niczym rozstanie z ulubionym kochankiem. Do diabła z tym! Postanowiła do niego zatelefonować.

— Nigdy nie zgadniesz, kto do ciebie dzwoni — zaczęła, gdy podniósł słuchawkę.

— Och, *quelle surprise!* — odrzekł, zupełnie niezaskoczony. — Czyżbyśmy przeżywali kryzys?

— Szczerze mówiąc, tak. Zastanawiałam się właśnie, czy nie wpadłbyś do mnie, nie posiedział, nie pogadał... No wiesz, czy nie pobylbyś ze mną jak dawniej...

— Jasne, cukierczku — odparł cierpko. — Harris połknie ten pomysł, nie mrugnawszy okiem. Nie może się już doczekać, kiedy wpadnę do sypialni i powiem: „Wyskoczę na chwilę do Venus!” I tak jest chory z zazdrości. Zwłaszcza o ciebie.

— O mnie? Przecież jestem dziewczyną.

— O, proszę! Sama sobie na to odpowiedziałaś. Jesteś przebiegłą flirtiarą.

— W takim razie, kiedy możemy się zobaczyć?

— Mówiąc poważnie, cukierczku, jeśli to pilne, zaryzykuję gniew Harrisa i natychmiast przyjadę.

— Nie, nie, zaczekam. Ale tęsknię za tobą.

— A ja za tobą. Może jutro zjemy razem lunch?

— Doskonale.

— Całe przedpołudnie siedzę przy stole montażowym. Moglibyśmy się spotkać... powiedzmy o wpół do drugiej?

— Opowiem ci o Rodriguezie.

— Aaaa... więc zdecydowałaś się wreszcie zrobić to z masażystą?

— Oczywiście!

— Na pewno przyjdę! Szczegóły to mój żywioł!

Odłożywszy słuchawkę, poczuła szaleńczą ochotę, żeby zadzwonić do Coopera. Powiedziałaaby: „Wróć, wszystko ci wybaczyłam”. Nie, już dawno stwierdziła, że powtarzanie starych błędów jest samobójstwem. Cooper nigdy się nie zmieni. I skoro nie zamierzała przymykać oka na jego zdrady, lepiej trzymać się od niego z daleka.

— O Chryste! — jęknął Alex, zbliżywszy się do baru na tyle, żeby ogarnąć sytuację.

— Nic się nie stało, przysięgam, wszystko w porządku — powiedziała szybko Lucky, zeskakując ze stołka.

Jed demonstrował siłę.

— Co z tobą, dziwko? — warknął wojowniczo, zagrządzając jej drogę. — Za dobra jesteś dla nas?

— Spadaj — rzucił Alex, spoglądając na Jeda z kamiennym wyrazem twarzy.

Jed zachwiał się lekko.

— Nie będziesz mi, kurwa, mówił, co mam robić, dziadku!

— ...wa mać! — mruknął Alex, nie mogąc uwierzyć, że się w to wplątał. I co ten zasmarkany fiut miał na myśli, nazywając go dziadkiem? Mógłby grzmotnąć go tak, że gnojek nakryłby się nogami.

Miał go uderzyć sięgnął do kieszeni, wyjął z niej zwitek banknotów, cisnął go barmanowi i chwycił Lucky za ramię.

— Wychodzimy stąd — oświadczył. Pociągnął ją do drzwi, nie oglądając się za siebie. Podłapał tę sztuczkę w Wietnamie: jeśli chcesz się bić, utrzyмай z wrogiem kontakt wzrokowy. Jeśli nie, natychmiast zjeżdżaj. I to galopem.

— Chwila — zaprotestowała Lucky, kiedy podeszli pod drzwi. — A co z tą dwudziestką, którą dałam

barmanowi?

Alex zacisnął mocniej dłoń.

— A może tak, do cholery, wsiądziesz do samochodu i przestaniesz wreszcie pieprzyć?

— Ale jesteś zabawny! — utyskiwała.

— Jeśli chodziło ci o zabawę, wybrałaś nieodpowiedniego faceta — odparł cierpko.

— Pozwól, że odświeżę ci pamięć, Alex. To ty przyleciałeś do mego biura i to ty zaprosiłeś mnie na drinka.

— Przyszedłem służbowo. Skąd mogłem wiedzieć, że nawalisz się jak stodoła?

— Jak stodoła? Jestem zupełnie trzeźwa! — Wypowiadając te słowa, wiedziała, że stąpa po śliskim gruncie.

— Tak, tak — mruknął, prowadząc ją do porsche. Kątem oka dostrzegł, że z baru wychodzi Jed z kilkoma nagrzanymi kumplami. Czym prędzej wepchnął Lucky na fotel pasażera i sięgnął do schowka na mapy po pistolet.

— Co robisz? — zapytała.

— Usiłuję się bronić. Masz coś przeciwko temu?

— Oszalałeś?! Nie możesz zastrzelić tego palanta tylko dlatego, że do mnie podszedł!

— Nie zamierzam do nikogo strzelać. Gram na czas, żebyśmy zdążyli stąd odjechać.

— Gino uczył mnie, że nie powinno się dobywać broni, jeśli nie jest się gotowym jej użyć.

— I dobrze cię uczył, bo jeśli te punki podejną bliżej, odstrzelę im jaja.

— Już widzę te nagłówki w gazetach — powiedziała Lucky, nie traktując go poważnie, choć wyglądało na to, że pistolet jest prawdziwy. — Napad na właścicielkę wytwórni i czarnego anioła ekranu! — Roześmiała się ze swego dowcipu.

Jed i jego kolesie zatrzymali się przy drzwiach baru. Może dostrzegli błysk metalu, a może zmienili zamiary? Mniejsza o przyczynę, ale nie zrobili ani kroku, co Alex przyjął z wielką ulgą. Ich szczęście, gdyż postąpiłby dokładnie tak, jak zapowiedział.

Lucky mnie nie zna — myślał ponuro. Nie ma pojęcia, że w Wietnamie byłem zmuszony zabijać nieraz. Niechętnie do tego wracał, wspomnienia dręczyły go tylko w koszmarnych snach.

Usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i szybko odjechał.

— Szkoda. — Lucky westchnęła, bez żenady moszcząc się w fotelu. — Miałam taką ochotę pogadać z Wożąc Pannę Daisy.

To wariatka — myślał Alex, wjeżdżając na autostradę. Co ja tu z nią robię? Jest jeszcze bardziej rąbnięta niż ja.

Minęło co najmniej pięć minut, gdy Lucky nagle uświadomiła sobie, że zostawiła w barze torebkę. Oznajmiła to, gwałtownie siadając.

— Nie wracamy tam — odrzekł stanowczo. — Nie ma mowy.

— Owszem, wracamy — odparowała. — W torebce są karty kredytowe, notes, prawo jazdy, wszystko. Musimy wrócić.

— Jesteś trudną kobietą — skonstatował cierpko.

— Podobno.

Nie mógł uwierzyć, że to robi, ale skręcił w najbliższy zjazd z autostrady i zawrócił.

— Posłuchaj — zaczął poważnie, nie odrywając wzroku od szosy. — Zostaniesz w samochodzie z włączonym silnikiem, a ja pójde po tę torebkę. Jasne?

— Ale broni z sobą nie weźmiesz.

— Nie mów mi, co mam robić.

— Nie, to ty mi nie mów, co mam robić.

— Widzę, że czekają nas fascynujące przeżycia jak podczas kręcenia filmu.

— Na pewno.

Czy ona zawsze musiała mieć ostatnie słowo?

Zatrzymał wóz przed knajpą i wysiadł. Wbrew ostrzeżeniom Lucky sięgnął za plecy i wetknął pistolet za pasek. Lepiej być przygotowanym na wszystko — tacy małomiasteczkowi narwańcy bywali najbardziej niebezpieczni.

Kiedy wszedł do środka, na podium wyginała się pracownice kolejna striptizerka, przykuwając uwagę gości. Tym razem Chinka. Trzeba przyznać, że chłopcy lubili różnorodność.

Alex szybko podszedł do baru.

— Moja znajoma zostawiła torebkę — powiedział.

Stary, posiwiwały barman sięgnął pod ladę i bez słowa wręczył mu zgubę.

— Nie chcemy tu kłopotów — dodał kwaśno. — Ani was, ludzi z Los Angeles, ani waszych błyszczących samochodów. Trzymajcie się od nas z daleka.

— Słuchaj no, stary, to jest wolny kraj — zauważył Alex. Wetknął torebkę pod pachę i wyszedł.

Jego porsche stał dokładnie tam, gdzie go zaparkował. Był tylko jeden problem.

Lucky zniknęła.

Stanął przy samochodzie dogłębnie wkurzony. Przecież kazał jej siedzieć w tym przeklętym wozie. Czy to naprawdę takie trudne? Zbyt niezależna, ot co. Na tym właśnie polegał problem Lucky Santangelo. Ale jedno wiedział na pewno: nigdy dotąd nie spotkał kobiety takiej jak ona. Zastanawiał się, czy nie dać jej nauczkę i nie odjechać. Szybko doszedł do wniosku, że nie może tego zrobić — nikt nie zasługiwał na to, żeby zostawić go na pastwę losu w tej zaplutej norze. Poza tym wytwórnia Lucky finansowała *Gangsterów*.

Wrócił do baru, żeby odszukać Lucky.

Barman przenosił ciężkie skrzynki z piwem. Na widok Alexa pogroził mu palcem, jakby chciał powiedzieć: „No nie, ty znowu tutaj?”

— Widział pan tę panią, z którą tu siedziałem? — zapytał Alex.

— Mówiłem już. Tacy jak wy nie są tu mile widziani.

Alex zaczął tracić cierpliwość.

— Gdzie jest damska toaleta?

— Na parkingu — odparł barman. — I już tu nie wracajcie.

Była to ostatnia rzecz, na jaką Alex miał ochotę.

Toaleta dla pań spełniała podwójną funkcję: służyła również za garderobę dla striptizerek. Wchodziły tam chylkiem z plastikowymi pudełkami na przybory do makijażu i przezroczystymi plastikowymi torbami, żeby przebrać się w ciasnym pomieszczeniu. Kiedy Lucky weszła do środka, czarnoskóra striptizerka znana jako Woźąc Pannę Daisy naciągała na siebie zatrwającą obcisły kombinezon.

— Cześć! — rzuciła Lucky. — Mój znajomy i ja chcieliśmy postawić ci drinka, ale wygląda na to, że nie jesteśmy tu miłymi gośćmi.

Striptizerka zerknęła na swoje odbicie w pękniętym lustrze nad niegdyś białą umywalką.

— Dziewczyno, ta buda to najgorsze gówno pod słońcem — burknęła, ścierając szminkę z zębów. — Po co tu przyjechaliście?

— Jest ze mną Alex Woods, reżyser filmowy — wyjaśniła Lucky. — Ciekawi nas, dlaczego marnujesz w tej spelunie najlepsze ciało, jakie kiedykolwiek zdarzyło nam się oglądać?

Woźąc Pannę Daisy nałożyła długą rudą perukę.

— Posłuchaj, mała, są takie chwile, kiedy nie ma wyboru. Pracuję w wielu miejscach. Na prywatnych przyjęciach, na zjazdach old boyów, w gównianych klubach i w norach takich jak ta. Wiesz, dlaczego? Bo dzięki temu mam na czynsz.

— Zapłacilibyśmy...

— O nie, nie, nie — zaprotestowała striptizerka, grożąc jej kościstym palcem. — Nie mam zamiaru brać udziału w żadnych zбочonych układach, więc nie myśl sobie, że namówisz mnie na to tylko dlatego, że się rozbiaram.

— Nie ma mowy o żadnych układach — zapewniła ją Lucky. Chcemy tylko usłyszeć historię twego życia. Alex zastanawia się, czy nie zatrudnić cię w filmie.

— W jego filmie, he?

— Czy za sto dolarów zechcesz poświęcić nam dwadzieścia minut?

— To się w głowie nie mieści — powiedziała Murzynka, potrząsając rudą peruką.

— Dlaczego? To dobra okazja. Łap ją.

Kobieta zasznurowała usta.

— W życiu nie trafiła mi się żadna okazja — odrzekła w zamyśleniu.

— No to na co czekasz? — namawiała Lucky.

— Muszę jechać na następny występ.

— Pojedziemy z tobą.

— Sama nie wiem...

— Gdzie to jest?

— W takiej knajpie z bilardem... Dwadzieścia minut jazdy stąd.

— Dobra, umowa stoi — rzuciła szybko Lucky, zanim striptizerka zdążyła się rozmyślić.

Wyszły na dwór i wpadły prosto na rozindyczonego Alexa.

— Kazałem ci czekać w samochodzie — powiedział, przesywając ją wściekłym spojrzeniem.

— Nie lubię, jak mi rozkazują.

— Widzę.

— Alex, to jest Woźąc Pannę Daisy, czyli... — Zerknęła na striptizerkę. — Chyba masz jakieś imię, prawda?

— A po co ci to? — spytała podejrzliwie Murzynka.

— Bo głupio się czuję, kiedy muszę nazywać cię Woźąc Pannę Daisy. Nie, nie, nie zamierzam donosić na ciebie opiece społecznej, nic z tych rzeczy.

Striptizerka zmrużyła oczy.

— Myślisz, że jak jestem czarna, to biorę zapomogę? To świństwo!
— Czy coś takiego powiedziałam?
— Lucky — przerwał im niecierpliwie Alex. — Możemy już jechać?
— Jedziemy obejrzeć... No to jak ci w końcu na imię?
— Daisy — bąknęła Murzynka.
— Dobra. Obejrzymy, jak... hmm... Daisy tańczy w knajpie z bilardem, a potem zaprosimy ją na drinka.
— Nie zamierzam jechać do kolejnej mordowni. — Wciąż łytał na nią wściekły jak wszyscy diabli.
— Przyrzekam — obiecała Lucky słodkim głosem. — Nie będzie żadnych kłopotów.
Akurat. Nie wierzył ani jednemu słowu.
— Tak, jakbyś miała na to jakiś wpływ.
— Mam — zapewniła.
Potrzęsnała głową.
— Jesteś niesamowita, Lucky.
— Ty też, Alex — rzekła. — Ale o tym pogadamy innym razem. — Spojrzała na striptizerkę. — Pojedziemy za tobą, Daisy. Gdzie twój samochód?
— Jesteś naprawdę dziwna — orzekła Daisy, wywracając oczami.
— Możesz to powtórzyć — mruknął Alex.
— Tam. — Daisy wskazała dobitego gruchota. — To ten żółty chevrolet.
— Pojedziemy tuż za tobą — powtórzyła Lucky.
— Czyś ty zwariowała? — zapytał Alex, kiedy wsiedli do porsche. — Po co to robisz?
— Jak ci się nie podoba, wysadź mnie przy najbliższym barze, wezmę taksówkę — odrzekła, mając dość jego narzekań.
— Nie mogę cię tu zostawić — powiedział i zgryźliwie dodał: — Chociaż bardzo bym chciał.
Miała straszną ochotę na kolejnego drinka — wydawało się jej, że ani kropla wypitego tego dnia alkoholu nie poszła jej do głowy.
— Daj spokój, rozchmurz się. — Postanowiła go oczarować. — Będzie bombowo. Wypijemy po tequili. Rozegramy partyjkę bilardu. Co w tym strasznego? — Dała mu lekkiego szturchańca, chcąc wciągnąć go w nastrój zabawy. — Stawiam dwadzieścia dolców, że ze mną przegrasz.
Przyglądał jej się chwilę.
— Myślisz, że wygrasz ze mną na każdym polu, prawda?
— Może i tak — odparła, uznając, że to całkiem możliwe.
— Twoje ego żyje własnym życiem.
— A twoje, małe i biedne, chowa się po kątach? — odparowała, sięgając po papierosa.
Roześmiał się mimo woli.
— Idę o zakład, że zawsze stawiasz na swoim.
— A ty niby nie? — spytała, zastanawiając się, dlaczego ciągle się z nim drażni.
Spojrzał na nią uważnie.
— Urobiłem sobie ręce i nogi, żeby móc stawiać na swoim.
— Myślisz, że ja nie? — odparowała, patrząc mu prosto w oczy.
— W takim razie mamy z sobą więcej wspólnego, niż nam się zdawało.
Żółty chevrolet wyjechał z parkingu.
— Ruszajmy — powiedziała Lucky. — Po przygodę!

Morton Sharkey miał spotkanie z Donna Landsman w zaciszu jej pseudohiszpańskiego zamku. Jadąc długim, wijącym się traktem, usiłował nie myśleć o zdradzie, jaką popełnia wobec Lucky. Wiedział, że robi źle, lecz równia pochyła, po której się toczył, była zbyt stroma, żeby mógł się zatrzymać. Poza tym szantażowano go, co oznaczało, że on też stał się ofiarą.

I na przekór wszystkiemu wciąż miał obsesję na punkcie Sary. Kiedy był przy Sarze, nie liczyło się nic. Skośnooki lokaj otworzył mu drzwi i poprowadził go przez baronowski hali do wielkiego salonu o wysokim suficie. Morton zauważył na ścianach portrety obcych Donnie przodków.

Donna stała na środku salonu, ubrana w suknię od Es-cada. Twarz miała dyskretnie umalowaną, w rękę trzymała kieliszek martini.

— Witaj, Morton — powiedziała chłodno i oficjalnie, nie proponując mu drinka.

— Jak się masz, Donno?

Nie zaprosiła go, by usiadł.

— Rozumiem, że przynosisz mi dobre wiadomości.

— Te, na które czekasz — odparł spokojnie. — Wszyscy inwestorzy są już ustawieni. Od jutra przejmujesz kontrolę nad Panther Studios.

Skrzywiła usta w cienkim, niemal złowrogim uśmiechu.

— Cieszę się, że postanowiłeś ze mną współpracować.
Jakby miał wybór. Próbował na nią nie patrzeć. Mięsień pod lewym okiem zadrgał mu w nerwowym tiku.

— Kiedy dostanę kasetę, Donno?
— Jak tylko zasiądę za biurkiem Lucky Santangelo.
— A konkretnie?
— Jutro — odpowiedziała, nie zmieniając wyrazu twarzy. — Mam nadzieję, że będziesz na miejscu, żeby mi pogratulować.
— Tego nie planowałem.
— To niezbyt przyjacielskie z twojej strony, Morton — zakpiła. — Chyba chciałbyś zobaczyć moment mojego triumfu?
— Niespecjalnie.
— Tym gorzej dla ciebie. — Głos jej stwardniał. — Ponieważ tam będziesz. Na pewno nie życzyłbyś sobie, żeby teraz, kiedy zaszliśmy tak daleko, taśma wideo, na której jesteś z tą pełną inwencji młodą damą, stała się własnością publiczną.
Jęcza! Przebiegła jęcza! Dlaczego to robiła? Dlaczego wytwórnia Lucky była dla niej tak cenna? Tej tajemnicy jak dotąd nie odkrył.

— Dobrze, Donna. Będę tam.
Znów wykrzywiła usta w złym uśmiechu.
— Świetnie.
Odczekała, aż Morton wyjdzie z salonu, po czym podeszła do barku, żeby przyrządzić sobie kolejne martini i wypić za sukces. Smakowała je wolno, rozkoszując się myślą o radości, jaka czekała ją nazajutrz.
Zemsta była słodka. Bardzo, bardzo słodka.
Po wizycie u Donny Morton pojechał prosto do apartamentu Sary, do apartamentu, który za nią opłacał. Kiedy poznał Sarę, mieszkała w warunkach tak strasznych, że aż nie do pomyślenia. Idąc do niej, zawsze wyobrażał sobie, że ktoś go zaraz napadnie, dlatego przeprowadził ją do przyzwoitego wieżowca. W windzie, do której wsiadł w prywatnym podziemnym garażu, czuł się zupełnie bezpiecznie. Drzwi mieszkania otworzył własnym kluczem. Początkowo dziewczyna protestowała, nie chciała, żeby miał swój klucz, ale przypomniał jej, że to on opłaca czynsz, nie ona.
Nie była sama, co go rozzłościło. Wielokrotnie jej powtarzał, że podczas odwiedzin nie życzy sobie żadnych przyjaciółek. I choć uprzedził ją, że już do niej jedzie, Ruby, jej smętna, źle wychowana koleżanka o czarnych, strąko-watych włosach bynajmniej nie wyszła. Siedziały w saloniku na podłodze pośród tanich czasopism, słodczy i armii butelek z lakierami do paznokci. Bose i rozchichotane, malowały sobie nawzajem paznokcie u nóg.

— Eksperymentujemy — oznajmiła Sara, machając mu na powitanie.
— Sie ma, Mooorton — rzuciła Ruby, kpiarsko akcentując jego imię.
Skinął głową. Niezręcznie stanął nad dziewczętami, oczekując, że wstaną, ale wciąż siedziały.

— Saro, chciałbym z tobą pomówić — rzekł wreszcie.
— Mów — zachęcała, zajęta malowaniem na czarno paznokcia dużego palca Ruby.
— W cztery oczy — dodał, rozłoszczony, że nie okazuje mu większego szacunku.
Zrobiła minę.
— Mów, co chcesz, Ruby to nie przeszkadza.
Zastanawiał się, ile Ruby wie. Czy wiedziała, że przez Sarę znalazł się w najbardziej kompromitującej sytuacji w życiu? Że Sara skasowała za to dwanaście tysięcy dolarów? Że kiedy to wykrył, nie było jej nawet przykro czy głupio?

— To kupa szmalu, Morty — rzekła bez najmniejszego poczucia winy. — Nie mogłam odmówić.
A potem kochała się z nim tak, jak nikt się z nim dotąd nie kochał. I ciągle do niej przychodził. Był chory. Wiedział o tym. Chory z miłości. Tylko od tamtej pory zawsze sprawdzał, czy w mieszkaniu nie ma ukrytej kamery.
Ruby zrozumiała aluzję. Wstała i ziewnęła.

— Idę do Tower Records — oświadczyła. — Przynieść ci coś?
— Chętnie bym z tobą poszła... — odrzekła Sara i z rozmarzeniem kontemplowała tę myśl dopóty, dopóki nie dostrzegła wścieklej miny Mortona. Skrzywiła się. — Nie, chyba nie.
Ruby obuła stopy w brzydkie sandały i wyszła.

— Nie mogę pojąć, dlaczego się z nią przyjaźnisz — rzekł Morton, stojąc sztywno w miejscu.
— Bo nie masz wyobraźni — odparła Sara, wkładając do ust misia z żelatyny. Zerwała się z podłogi i objęła Mortona w pasie. — Ale to nic nie szkodzi, papciu, bo ja mam jej tyle, że wystarczy na dwoje, prawda, mój cukiereczku?
— Owszem, Saro — odparł, czując, że ogarnia go gwałtowna fala podniecenia, seksualnego napięcia, jakiego nie doświadczył od ostatnich dwudziestu pięciu lat.

Ściągnęła z siebie skąpy podkoszulek na ramiączkach i zrzuciła szorty. Nie nosiła bielizny. Była chuda jak dziesięcioletni chłopiec, ale brak krągłości tylko wzmógł już i tak płomienną żądzę Mortona. Przyłgął spojrzeniem do jej dziecięcej nagości i zatrzymał wzrok na trójkacie gęstego, jasnorudego owłosienia.

— Kim będę dzisiaj? — zapytała z filuternym uśmiechem. — Kelnerką? Prawniczką? Uczennicą? A może masz ochotę na zabawę w małego chłopca, co? — Uśmiechnęła się znacząco, okręcając na palcu jasnorude włosy w kroczu. — No, króliczku, wybieraj.

— Chcę być małym chłopcem — odparł ze ściśniętym gardłem.

— Och, dzisiaj jesteś naprawdę niegrzeczny. Gdybym bawiła się w nianię, musiałabym wymierzyć ci kilka porządnych klapsów.

I zaczęły się zabawy.

A Morton Sharkey przestawał myśleć o tym, że dopuścił się zdrady wobec Lucky Santangelo.

San to zauważył, że matka jest w wyjątkowo dobrym humorze. To oznaczało, że mógł ją poprosić o wszystko, co tylko zechce, i że ma więcej niż duże szanse na to, że tę rzecz dostanie.

Wszedł do kuchni, gdzie przygotowywała sos do makaronu.

— Cześć, mamó — rzucił, podchodząc bliżej.

Rozpromieniła się.

— Santo! Chodź. Spróbuj. — Wsunęła mu do ust łyżkę gęstego, parującego sosu z mięsem.

Sos sparzył mu język. Santo chciał krzyknąć: „Głupia rura!”, ale powiedział tylko: „Dobre”, choć zapachu czosnku nienawidził równie mocno jak matki.

Donna wiedziała, że kiedy gotuje — co nie zdarzało się często — jest nie do pobicia.

— Tylko dobre? — zapytała, znając odpowiedź.

— Wspaniale — odparł. Doskonale wiedział, czego od niego oczekuje.

— Zamrozę ci trochę — oświadczyła. — Możesz zaprosić kolegów i pobiesiadujecie sobie.

Głupia krowa, nie wiedziała nawet, że nie ma żadnych kolegów. W szkole nazywali go „dzianym palantem” lub „tłustą kupą gnoju”. Nienawidzili go, a on rewanożował się im tym samym. Miał ich gdzieś. Pewnego dnia zamierzał spalić tę zasraną budę wraz ze wszystkimi w środku, a wtedy matka będzie mogła poznać jego kolegów — w kostnicy, wypróżnionych niczym sucharki.

— Tak sobie myślałam, mamó... — zaczęła, sadowiąc na stołku swe okazałe ciało. — Czy byłoby to okropne z mojej strony, gdybym chciał dostać nowy samochód?

— O czym ty mówisz?! — wykrzyknęła Donna, wprawnie siekając cukinię. — Na urodziny kupiłam ci corvetkę.

— Od tamtego głupiego wypadku nie jest już taka jak dawniej — poskarżył się, garbiąc ramiona.

— Naprawili ją w warsztacie.

— Wiem, ale mamó... — Odczekał, aż Donna skupi na nim całą uwagę. — Tak naprawdę to chcę mieć ferrari.

— Ferrari? — powtórzyła zaszokowana.

— Dlaczego nie? — skamlał. — Ojciec Mohammeda kupił mu ferrari, a Mohammed to największy głupek ostatniego dziesięciolecia.

— To nie jest praktyczny samochód na dojazdy do szkoły — odrzekła surowo, dodając posiekaną cukinię do sosu.

— Jeździłbym nim tylko w weekendy, do szkoły zasuwałbym corvetką — wyjaśnił tonem, który miał ją przekonać, że kupno ferrari to doskonały pomysł.

— Hm... — Zawahała się. Tak trudno było czegokolwiek mu odmówić.

— No, mamó... Przecież nie ćpam, nie szlajam się jak większość chłopaków z budy — perswadował. — A mógłbym robić rzeczy, od których włos by ci się zjeżył.

Potrząsnęła głową. Czyżby zawoalowany szantaż? Nie, nie ze strony jej słodkiego synka. Santo był na to zbyt dobrym chłopcem.

— Dwa samochody — zastanawiała się głośno. — George nigdy się na to nie zgodzi.

— A kogo to obchodzi? — odrzekł z goryczą, a jego nalana twarz stężała. — On nie jest moim ojcem. Mój ojciec został zabity i nie możesz go zastąpić George'em, więc nawet nie próbuj.

— Nigdy nie próbowałam — zaprotestowała.

Zaczęła z innej beczki.

— Stawiasz uczucia George'a przed moimi, a to naprawdę okropne — powiedział żałośnie.

— Zawsze byłeś i jesteś na pierwszym miejscu — odparła, zdruzgotana, że mógł tak pomyśleć.

Spojrzał na nią oskarżycielsko, jakby jej nie dowierzał.

— Jak byłam w twoim wieku, nie mieliśmy niczego — powiedziała, potrząsając głową na samo wspomnienie tamtych czasów. — Cierpieliśmy taką biedę, że...

— To nie to samo — przerwał jej Santo. — Mieszkałaś w jakiejś wiosce, dokąd...

— Dokąd cię kiedyś zabiorę — obiecała, wspominając swoje skromne początki z nutką rozrzewnienia

w głosie. — Moja rodzina będzie z Ciebie taka dumna. Ja też jestem z Ciebie dumna.

— Gdyby żył tata, na pewno kupiłby mi ferrari — powiedział Santo, grając na jej poczuciu winy. Wiedział, że jeśli to jej nie ruszy, sprawa będzie przegrana.

Donna przyglądała się chwilę synowi, by wreszcie skapitulować — nie, nie potrafiła mu odmówić.

— Skoro tak bardzo ci zależy... — Westchnęła.

Santo rozpromienił się. Była jak masło.

— Jedź do salonu i wybierz sobie model, który ci się podoba.

Zerwał się ze stołka, objął ją i przytulił.

— Jesteś najlepszą mamą w całym Los Angeles. Już samo to było warte wszystkich pieniędzy.

— George zostaje dziś na noc w Chicago — rzekła. — Jeśli chcesz, możemy pójść do kina, a potem na pizzę do Spago.

Choć bardzo by chciał objeść się pyszną pizzą, nie mógłby spędzić wieczoru sam na sam z matką.

— Nie, mam, nie mogę — wymamrotał. — Mam za dużo lekcji.

— Ach tak... — rzekła, a na jej twarzy odmalował się zawód. — Nie mogą trochę poczekać?

— Byłoby ci przykro, gdybym zaczął przynosić gorsze stopnie, prawda?

— Chyba tak. — Umilkła. Dwa kieliszki martini wprawiły ją w miły stan lekkiego zamroczenia. — Zaproponowałam kino i pizzę, bo dziś po południu sfinalizowałam bardzo interesującą transakcję. Myślałam, że moglibyśmy to uczcić.

Jakby duża transakcja była w ich domu nowiną.

— Jaką? — rzucił, zupełnie tym nie zainteresowany, ale na tyle cwany, by wiedzieć, że skoro zgodziła się na ferrari, powinien sprawić jej choć drobną przyjemność.

— Przejęłam jedną z hollywoodzkich wytwórni filmowych — oświadczyła z dumą. — Panther Studios. To mu się nawet spodobało. Przez głowę przemknęła mu myśl o gwiazdorstwie.

— Mógłbym zostać aktorem? — zapytał, wyobrażając sobie różne możliwości.

Cienkie wargi Donny rozciągnęły się w pobłażliwym uśmiechu.

— Możesz zostać, kim tylko zechcesz.

Kurde! W sumie to ekstrawidomość. Hollywoodzkie studio filmowe. Venus Maria była aktorką, a jak powszechnie wiadomo, aktorki gotowe są zrobić wszystko, byleby tylko zdobyć wymarzoną rolę. Skoro matka przejęła Panther Studios, część jej władzy spłynie na niego i będzie mógł zadbać o to, żeby Venus Maria dostawała główne role we wszystkich produkowanych w wytwórni filmach.

To był znak. Najpierw ferrari, teraz Panther Studios. Nadeszła pora, żeby nawiązać kontakt z Venus. Naturalnie, nie zdradzi swojego nazwiska, przynajmniej na razie. Napisze do niej anonimowy list, w którym zapewni Venus, że jest po jej stronie i że już niedługo, gdy nadejdzie właściwa pora, wezmą ślub i połączą się na wszelkie możliwe sposoby.

— Muszę już iść, mam — powiedział, ruszając do drzwi. — Na razie!

Kiedy znalazł się w swoim pokoju, zasiadł przed komputerem i zaczął układać pierwszy list do Niej. Niedawno kupił plan miasta dla turystów, gdzie zaznaczono domy gwiazd i gwiazdorów filmowych, odszukał w nim adres Venus i pojechał na rozpoznanie terenu. Wysiadł przed domem na Hollywood Hills i zajrzał przez dużą, kutą w żelazie bramę. Pojawił się strażnik i machnięciem ręki kazał mu odjechać.

Pieprzony fiutas. Nie wiedział, że pewnego dnia Santo zamieszka z Venus, że to tylko kwestia czasu. Zastanawiał się nawet, czy mu o tym nie powiedzieć, ale ten dupek i tak by mu nie uwierzył. Nie. Lepiej zaczekać. Pewnego dnia i tak się wszyscy dowiedzą.

Robił, co mógł, żeby skupić się nad listem, lecz nie potrafił zapanować nad rozbieganymi myślami. Wyobrażał sobie Venus bez ubrania, nagą i przystępną, Venus z jęczyczką na wydatnych wargach, Venus prężącą się na scenie wyłącznie dla niego... Kiedy zobaczy, co chowa dla niej w spodniach... O rany, Venus Maria będzie bardzo szczęśliwą kobietą!

Kurde! Wystarczyło, że zaczął do niej pisać, a ptak urósł mu do wprost nieprawdopodobnych rozmiarów. Dlaczego nie wpadł na ten pomysł wcześniej? Rozpiął spodnie, wyjął ptaka i zaczął myśleć o Venus jeszcze intensywniej. Niezła z niej dupencja — pewnego dnia będzie należała do niego. Doszedł do wniosku, że ręce mogą służyć do ~~XXQZTJ~~ dużo ciekawszych niż walenie w klawiaturę. List będzie musiał chwilę poczekać.

Minęła dziesiąta, kiedy Lucky i Alex zajechali przed Pałac Striptizu i Bilard Armada, krzykliwą rozwalającą się budę pośrodku niczego.

— Jeszcze jedna knajpa z klasą — zauważyła Lucky, przypatrując się neonom. Jeden z nich obiecywał znane już „nagie dziewczęta na żywo”, drugi zaś był całkiem niezwykły, gdyż reklamował „kobietki nagie, sprośne i bardzo dzikie!”

— Na pewno chcesz tam wejść? — spytał Alex, zatrzymując się na zatłoczonym parkingu za żółtym chevroletem Daisy.

— Tak — odparła. W głowie jej szumiąco, nie cofnęłaby się przed niczym. — Wygląda mi to na knajpę, w której coś się naprawdę dzieje.

Już wiedział, że nie będzie odwrotu. Lucky Santangelo się nie rozmyśli. Nie, to nie w jej stylu.

— Dobra, w taki razie chodźmy — rzekł i zrezygnowany zaparkował.

Kiedy wysiedli z samochodu, podeszła do nich Daisy.

— Muszę wejść od tyłu — wybałała. — Zastrane reguły Armanda. — Gdzie moja stowa?

— Nie ufasz mi? — spytała Lucky, dochodząc do wniosku, że Murzynka jest ostatnią osobą na świecie, do której pasowałoby imię Daisy.

— Nie robię w tym interesie, żeby komuś ufać — odparowała striptizerka, biorąc się pod boki.

Lucky pogrzebała w torebce, wyciągnęła z niej studola-rowy banknot i wręczyła go kobiecie.

— Powiedzcie bramkarzowi, że mnie znacie. — Daisy zerechotała. — Da wam najgorsze miejsca. — Odeszła, wciąż chichocząc i postukując wysokimi szpilekami.

— Lucky — zaczął zrezygnowany Alex z głębokim westchnieniem. — Co my tu, do cholery, robimy?

— Idziemy się napić — odparła, odgarniając z czoła długie, czarne włosy.

— A może byśmy coś zjedli? — zapytał. I półgłosem dodał: — Żeby nieco wypełnić tę twoją pustą nogę, co?

— Bardzo śmieszne.

Weszli do knajpy. Była około czterech razy większa od poprzedniej i prawie tak samo zatłoczona. Wzdłuż jednej ze ścian stały trzy stoły bilardowe. Kapela różną ogłuszającą wersję znanego przeboju Loretty Lynn, a długi, kręty bar, na którym wierzgała rudowłosa striptizerka, obsiedli żłopiący piwsko kowboje oraz nieliczne kobiety ubrane w wyjściową, damską odmianę kowbojskiego stroju.

— Hmm... — mruknęła Lucky, obrzucając salę niechętnym spojrzeniem. — Wygląda na to, że trafiliśmy do jednej z tych bud w stylu country i western, gdzie robią bardzo perwersyjne rzeczy. Może quickstepa, partnerze? Chciałbyś trochę poszaleć?

— Z tobą jest coś nie w porządku — zawyrokował surowo. — Poważnie.

— Dlaczego? — zapytała, czując się całkiem dobrze.

— Nie jesteś normalna.

— A co to znaczy normalna? — spytała rozbawiona, dochodząc do wniosku, że na przekór sobie samemu Alex jest równym gościem.

— Hmm... — Myślał chwilę. — Jesteś jakaś taka... niespokojna.

Wybuchnęła śmiechem.

— Już rozumiem. Lubisz kobiety spokojne i podporządkowujące się.

— Wiesz, o co mi chodzi — burknął rozeźlony.

Nie, nie wiedziała i szczerze mówiąc, nic ją to nie obchodziło. Alex przyjechał tu w konkretnym celu — po to, żeby ją zabawiać. Boże! Świat zaczynał jej wirować. Trzeba wziąć się w garść. Trzeba zebrać się w sobie.

Nie było wolnych stolików, więc po raz drugi tego wieczoru zasiedli przy barze, wciskając się między dwóch gru-biańskich kowbojów. Alex wsunął kelnerce dwudziestaka ze słowami, że czeka na stolik.

— Jezui! — mruknął, gdy już usiedli. — Jeśli uniknę dzisiaj bójki, będę najfartowniejszym facetem na świecie.

Lucky znów odgarnęła z twarzy długie włosy i wybuchnęła śmiechem. Wiedziała, że jest pijana, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Dziś wieczorem nie była Lucky Santangelo — matką, kobietą interesu, szefową wytwórni filmowej. Dziś była dzika i swobodna, mogła robić wszystko, na co tylko miała ochotę. A teraz miała ochotę na kolejnego drinka. Sęk w tym, że Alex nie dotrzymywał jej kroku.

— Jedną tequilę — zażądała, powstrzymując czkawkę. — Obejrzymy występ Daisy, zagramy w bilard i ruszymy w drogę. Obiecuję. Słowo Lucky Santangelo.

— Ty i twoje obietnice — mruknął ponuro, zadowolony, że jest w miarę trzeźwy. Ktoś przecież musiał wiedzieć, co robią.

— Dałam ci słowo — powtórzyła z uporem. — Później poznasz Gina. Jego opowieści cię zachwycą.

Alex wiedział, że tego wieczoru nie ma najmniejszych szans na spotkanie z Ginem.

— Tak, tak, na pewno.

— Wiesz co? — rzuciła nagle z ręką wspartą protekcyjnie na jego ramieniu. — Cały wieczór gadam i gadam. Nadeszła pora, żebyś i ty coś o sobie powiedział.

— Niby dlaczego? — zapytał z kamiennym wyrazem twarzy.

— Wciąż nie mogę się nadziwić, że się dotychczas nie ożeniłeś.

— Posłuchaj no, tylko dlatego, że trzy razy wychodziłaś za mąż...

— Podejrzewam, że masz dominującą matkę, której w głębi serca nie cierpisz.

— To wcale nie jest zabawne — rzekł, marszcząc czoło.

— Trafiłam w dziesiątkę?

Nie odpowiedział.

Podeszła do nich kelenerka z wiadomością, że zwolnił się stolik przy podium. Ledwie zdążyli się przesiąść, kiedy na scenę wpadła Daisy. Była jak hekatomba.

Zamiast tradycyjnego słupa Armando kazał zainstalować w knajpie sztuczną srebrną palmę, która dzieliła długi bar mniej więcej na pół. Daisy wita się przy niej jak przy najczulszym kochanku, wyrabiając z nią rzeczy, o których większość ludzi może tylko marzyć. Publiczność zaczęła rzucać Daisy pieniądze, tupać i gwizdać na znak aprobaty, co bardzo Murzynkę dopingowało. Przykucnęła, szeroko rozkraczyła nogi i zaczęła zbierać banknoty.

— Coż za wspaniałe opanowanie mięśni! — wymruczała Lucky. — Mam nadzieję, że teraz wyjdzie facet.

— Zwariowałaś?!

— Daj spokój, Alex, jesteś chyba za równouprawieniem płci?

— Bzdura.

— No i proszę: wystarczy lekko poskrobać i pod skórą reżysera filmowego znajdziesz męskiego szowinistę — judziła.

— Co ci jest, do cholery? — zapytał rozjątrzony.

— Nic byś z tego nie zrozumiał.

Kiedy striptizerka zdjęła z siebie wszystko, publiczność oszalała. O tak, Daisy doskonale wiedziała, jak rozgrzać tłum. Po występie zdyszana i spocona podeszła do stolika Lucky i Alexa.

— Co chcecie wiedzieć? — spytała, opadając na krzesło.

— Mów ty, Alex.

Zgromił ją spojrzeniem. Zaciągnęła go do tej speluny i jeszcze oczekiwała, że będzie zadawał jakieś pytania. Przecież musiała wiedzieć, że czarna striptizerka zupełnie go nie interesuje, chociaż, owszem, ciało miała wspaniałe.

Tak, na ekranie prezentowałyby się całkiem nie najgorzej... Zwłaszcza w numerze ze zbieraniem banknotów udami.

— Więc jak to z tobą było, Daisy? — zapytał z gorzką ironią w głosie. — Zerznął cię ojciec? Pobił cię ojczym? A może zgwałcił cię wuj? Potem uciekłaś z domu, i tak dalej. Jestem na dobrym tropie?

Daisy wplotła palce w rudą perukę i zamówiła piwo.

— Mój stary był pastorem w kościele baptystów — odparła wyniośle. — W domu w ogóle się nie mówiło o seksie. Tatuś dmuchał wyłącznie mamusię. A co o mnie? Jestem pracującą dziewczyną. Mam dwoje dzieci i żyję w wolnym związku. Zarabiam dość, żeby dzieciakom niczego nie brakowało.

— Nie takiej historii się spodziewałeś, co, Alex? — drażniła go Lucky.

— A gdzie jest teraz twój kochanek? — spytał Alex, nie odrywając oczu od Daisy.

— Siedzi z dziećmi. Ona lubi domowe zacisze.

— Ona? — zdumiał się Alex.

Daisy mrugnęła do Lucky.

— Ty wiesz, jak to jest, kochana. Jak raz miałaś cipkę, nie masz ochoty na sprośnego capa. Kutas wcale nie jest taki dobry, jak powiadają, co nie, mała?

— Dziękujemy, że zechciałaś się tym z nami podzielić — rzekł Alex, niezadowolony z przebiegu rozmowy.

— No, dobrze — wtrąciła Lucky rozbawiona jego skrępowaniem. — Jak możemy się z tobą skontaktować?

Daisy pociągnęła łyk piwa z butelki.

— Po co mielibyście się ze mną kontaktować?

— Na wypadek gdyby Alex chciał cię zaangażować do filmu.

Daisy rozprostowała ręce, podziwiając swoje długie, zakrzywione paznokcie, lśniąco głębokim, czerwonym fioletem.

— Nie jestem aktorką — powiedziała skromnie.

— Nie będziesz grała — wyjaśnił Alex.

— Absolutnie — dodała Lucky. — Wystąpisz w scenie ze striptizem. No wiesz, dwaj faceci gadają, a...

Daisy zrozumiała, w czym rzecz.

— Wiem, to ograny numer. Dwaj faceci z lalą w tle, która podstawia im pod nos wielkie cyce.

— Właśnie! — Daisy okazała się bystrzejsza, niż Lucky przypuszczała.

Obie parsknęły śmiechem.

— Zapisz mi numer telefonu, pod którym moi ludzie od kastingu mogą cię złapać — powiedział Alex, wręczając Murzynce pudełko zapalek i długopis.

Daisy naskrobała na pudełku swoje nazwisko i numer telefonu. Alex chciał wyjść.

— Możemy już stąd iść? — spytał Lucky.

— Jeszcze tylko zagramy w bilard. Jedną partię. Obiecałeś.

Zerknął w stronę stolów i z ulgą stwierdził, że wszystkie są zajęte.

— Nie ma wolnego stołu — oznajmił, próbując nie okazywać zbyt wielkiego zadowolenia.
— Zaraz to załatwię. — Zerwała się z krzesła.
— Nie — zaprotestował stanowczo. — Wychodzimy, póki jeszcze trzymamy się na nogach.
Oczy miała ciemne i wyzywające. Lubiła mężczyzn, którzy umieli odpowiedzieć ciosem na cios.
— Nie chcesz ze mną przegrać?

Był zbyt trzeźwy, a ona za bardzo pijana. Sprzeczką nie miała sensu.

Pożegnali się z Daisy i wyszli na parking.

Zimne wieczorne powietrze uderzyło w Lucky jak cementowy blok. Potknęła się i omal nie upadła.

Alex chwycił ją w ramiona.

— Co się stało z twoją pustą nogą? — zapytał, wdychając zmysłowy zapach piżma.

— Nie czuję się najlepiej — wymamrotała, wspierając się ciężko na jego piersi.

Ucieszyła go jej nagła bezbronność. Oto miał przed sobą nową Lucky, Lucky całkowicie od niego zależną. Właśnie takie powinny być kobiety.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, nachylił się i pocałował ją z gwałtowną namiętnością. Pocałunek był elektryzujący, co ich zaskoczyło. Lucky wiedziała, że jest pijana, wiedziała, że nie powinna tego robić i że popełnia duży błąd. Ale w oczach wciąż miała zdjęcia Lenniego z blondynką. Wciąż czuła ból, że tak bardzo ją zawiódł.

Opuścił ją w tak okrutny sposób. Istniał tylko jeden jedyny sposób na wyrównanie rachunków.

Alex.

Dwoje kochanków w tanim motelu. Szamotali się na łóżku, a na wytartym dywanie ciągnął się szlak porozrzucanych ubrań. Oboje odczuwali potrzebę natychmiastowego seksu. Seksu bez żadnej gry wstępnej. On był twardszy niż kiedykolwiek dotąd, ona też była gotowa.

Dotknął jej piersi, piersi tak pięknych...

Dotknęła jej członka, podniecona natarczywym pulsowaniem jego pragnienia...

Jęknęła, gdy w nią wchodził. Zabrzmiało to jak udrećzone westchnienie namiętności i zmysłowego zapomnienia.

Oddali się rozkoszom ciała. Była to czysta, niczym nie skrępowana radość seksu. Wspaniałe, nieskomplikowane rżnięcie. Dokładnie to, czego potrzebowała. A orgazm uwolnił całą nagromadzoną złość, wszystkie urazy, ból oraz frustrację, które w sobie tłumiła. Alex osiągnął spełnienie w tym samym momencie.

— Jezu Chryste! — wykrzyknął.

Nie zareagowała. Przetoczyła się na bok, pokazując mu plecy. Podciągnęła kolana do piersi i zwinęła się w ciasny kłębek.

Nie próbował jej przytulić. W ciągu kilku minut oboje zasnęli.

KSIĘGA TRZECIA

Na południowo-wschodnim krańcu Sycylii, wysoko nad pylistą drogą z Noto do Ragusa, leżała maleńka wioska, gdzie urodziła się Donna. Przyszła na świat w małym domku, w którym wciąż mieszkał jej osiemdziesięciosiedmiolatek ojciec, dwie młodsze siostry z mężami, jej brat Bruno z żoną oraz kilkoro siostrzenic i siostrzeńców. Donna wszystkich wspomagała, regularnie przysyłając im paczki z żywnością, ubraniami i artykułami luksusowymi, o jakich w zabitej dechami dziurze nigdy nie słyszano. Odkąd ojciec sprzedał ją do Ameryki, odwiedziła go tylko raz, jednak była w wiosce legendą i mówiono o niej z nabożnym szacunkiem.

Wieś leżała na terenie skalistym i pagórkowatym, ale o czterdzieści pięć minut drogi dalej strome wzgórze przechodziły w urwisty klif, u podnóża którego był morski brzeg i labirynt tajemniczych jaskiń. Powiadano, że w jaskiniach straszy, i chodziło tam bardzo niewielu ludzi.

Będąc dziećmi, Bruno, Donna i jej ukochany Furio spędzali większość wolnego czasu na badaniu jaskiń. Nie bali się prastarych legend, chociaż miejscowi starcy ciągle rozprawiali o duchach albo o rzeczach jeszcze straszniejszych. Według ludowych podań po straszliwym trzęsieniu ziemi w roku 1668, które obróciło w perzynę wiele miast, jaskinie stały się siedliskiem zbójców i złodziei. Kiedy jeden z nich zgwałcił i zabił miejscową dziewczynę, rozwścieczeni wieśniacy napadli na jaskinie, wybili wszystkich do nogi, po czym pogrzebali ich w masowym grobie.

Donna, Furio i Bruno nie wierzyli w te opowieści nadmorskie groty były dla nich miejscem zabaw i nic nie mogło zepsuć im przyjemności.

Kiedy Donnę zabrano do Ameryki, gdzie wyszła za męża, Bruno i Furio przestali tam przychodzić.

Bruno pomyślał o jaskiniach dopiero po latach, gdy Donna posłała po niego i zdradziła mu swój plan. Wyjaśniła bratu, co trzeba zrobić, żeby pomóc śmierć męża, a on całkowicie się z nią zgodził, że przepastne groty nadają się do tego celu wprost idealnie. Położone u podnóża klifu, ociekające wilgocią, opuszczone i trudno dostępne, były naturalnym więzieniem.

Lennie Golden przekonał się o tym na własnej skórze, trzymano go tam bowiem przez osiem długich tygodni, z lewą nogą przykutą łańcuchem do skały, łańcuchem tak krótkim, że prawie uniemożliwiającym kuśtykanie po wilgotnej jaskini.

Co rano witał go ten sam przygnębiający widok. Wąziutki snop światła sączącego się gdzieś z góry. Skalne ściany, mokre i oślizgłe. Zapach szumiącego w pobliżu morza.

W pobliżu? To znaczy gdzie? Sądząc po intensywnej wilgoci, musiało być bardzo niedaleko. A gdyby nadciągnął sztorm? Zalałoby jaskinię? Nie mógł stąd uciec, więc co? Miałby umrzeć w odmętach śmiercią posępną i okrutną?

Jego dom. Jego cela. Jego więzienie.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego tu jest. Mógł tylko przypuszczać, że porwano go dla okupu. Ale skoro tak, dlaczego Lucky albo wytwórnia okupu nie zapłaciła?

Więziono go osiem nieskończenie długich, pełnych niedoli tygodni. Wiedział to dokładnie, gdyż każdy mijający dzień zaznaczał kreską wrytą w skalnej ścianie. W tym czasie jedynymi ludźmi, jakich widywał, byli dwaj mężczyźni, którzy przynosili mu codzienny posiłek: chleb i ser. Raz na tydzień zamiast sera rzucali mu kawał niejadalnego mięsa, dwa razy tygodniowo dostawał owoce. W tej chwili był tak głodny, że zjadłby wszystko.

Jego prześladowcy, ponurzy mężczyźni pod czterdziestkę, nie mówili po angielsku, ani jeden, ani drugi. Zachowywali się tak, jakby nie chcieli mieć z nim nic wspólnego, odwracali oczy i stronili od wszelkich rozmów.

Jeden albo drugi zjawiał się w jaskini codziennie o tej samej porze, kładł jedzenie na odwróconej do góry dnem skrzyni i natychmiast odchodził. Co kilka dni opróżniali kubeł, który służył mu za prymitywną toaletę, i przynosili wiadro napełnione mętną wodą, w której się mył.

Nie było tu ani lustra, ani niczego, czym mógłby się oporządzić. Podejrzewał, że z długimi, zmierzwionymi włosami i ośmioty godni owym zarostem wygląda jak dzikus. Miał brudne ubranie. Kiedyś spróbował je wyprać i stwierdził, że to gra niewarta świeczki, gdyż omal nie zamarzył na śmierć, czekając, aż łachy wyschną.

Mógł pogodzić się, że musi jeść to, co jadł, i że musi załatwiać się tam, gdzie się załatwiał. Mógł się nawet pogodzić z przejmującym zimnem i wilgocią, zubożeniem na szczury harcujące nocą po jaskini — gdy leżał na twardych, nie heblowanych deskach służących mu za prycę, czasami biegały po jego nogach.

Ale z beznadziejną rozpaczą, z koszmarną nudą wypełnionej pustką codzienności pogodzić się nie umiał. Nie miał czym zająć myśli. Nie mógł ani czytać, ani pisać, ani słuchać muzyki, ani oglądać telewizji.

Nie mógł nic. Powoli... wariował.

Zaczął do siebie mówić. Przynosiło mu to małą ulgę, bo przynajmniej słyszał ludzki głos. Odgrywał numery komediowe z czasów, kiedy występował w knajpach i barach, odgrywał sceny z filmów. Czasami przemawiał do Lucky, jakby stała tuż obok niego.

Bardzo często wracał myślą do wydarzeń tamtego feralnego ranka. Pamiętał, jak bardzo cieszył się z przylotu Lucky. Stworzył w pamięci wyraźny obraz żony wysiadającej z samolotu i wpadającej mu w ramiona. Tak, pasowali do siebie idealnie. Od zawsze.

Pamiętał, jak wychodził z hotelu, pamiętał odzwiernego wskazującego mu samochód. I zastępcę jego stałego kierowcy. Wkrótce po wyruszeniu sprzed hotelu kierowca zaproponował mu filiżankę kawy. Lennie przyjął poczęstunek i łapczywie wypił gorący napar, rozkoszując się intensywnym, niemal gorzkim smakiem.

A potem... Potem nie pamiętał już nic. Nie miał żadnych wspomnień do chwili, gdy obudził się na dnie jaskini, przykuty do skały niczym wściekły pies. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby wyjaśnić mu, co się dzieje. Kiedy pojawił się jeden z tamtych, Lennie myślał, że jest uratowany. Ale nie, był to zaledwie początek koszmaru.

Teraz nie miał nic do roboty. Mógł tylko czekać, rozpaczliwie próbując zachować zdrowe zmysły, z nadzieją, że Lucky go szuka.

Czasami zastanawiał się, czy... jeszcze żyje. Może był już w piekle? Ale nawet tego nie wiedział.

Lucky obudziła się o wpół do szóstej. W ustach — jakby szczur zdechł. Głowa pulsowała bezlitosnym bólem. Bolało ją całe ciało, organizm domagał się nikotyny.

Odwróciła głowę i zerknęła na Alexa. Chrapał nago, rozciągnięty w zmiętej pościeli, spokojny i odprężony. O Boże! Co ona zrobiła?

Cichutko wstała i ukradkiem zebrała z podłogi porozrzucane ubranie. Wślizgnęła się do ciasnej łazienki i nie biorąc prysznic, spieszenie się ubrała. Myślała tylko o jednym: o cichej, szybkiej ucieczce.

Za drzwiami zagubionej w głuszy motelu panowała mroczna ciemność. Minąwszy samochód Alexa,

weszła żwawo do opustoszałej recepcji, gdzie zadzwoniła dzwonkiem na kontuarze, niecierpliwie czekając, aż ktoś się pojawi. Motelowy kundel obwąchał jej nogi i powoli odszedł. Lucky zadrżała, postawiła kołnierz zakietu.

W końcu w drzwiach na zaplecze stanął zaspany nastolatek o zmierzwionych włosach. Wtykając w spodnie niechlujny podkoszulek z napisem „Star-Trek”, powiedział:

— Trochę wcześniej... Czym mogę służyć?

— Potrzebuję limuzyny. — Nerwowo zabębniła palcami w kontuar, żywiąc nadzieję, że zdoła wyruszyć w drogę, zanim Alex się ocknie i odkryje jej nieobecność.

— Czego? — spytał nieprzytomnie nastolatek.

— Limuzyny. Samochodu z wypożyczalni. Czegokolwiek, czym mogłabym stąd wyjechać.

— No, nie wiem... — mruknął tamten. — Stację benzynową otwierają dopiero o szóstej, ale wątpię, czy mają tam limuzynę. Dziadek by wiedział, ale on śpi i da mi łupnia, jak go obudzę.

— A ty masz samochód?

Potał policzek.

— Ja?

— Tak, ty.

— Mam mustanga z sześćdziesiątego ósmego — odrzekł z dumą. — Wyrzycowałem go i podrasowałem.

— Dowiezie mnie do Los Angeles?

— Proszę pani, ja...

— Dowiezie?

Zmarszczył brwi i wymamrotał:

— Bardzo panią przepraszam, ale czy to nie pani przyjechała tym zagranicznym wozem, który stoi przed bungalowem numer cztery?

Westchnęła niecierpliwie.

— Uprościmy sprawę i załatwmy to szybko. Muszę się stąd wydostać, i to natychmiast. Ile chciałbyś za wypożyczenie mustanga?

Zapłaciwszy pięćset dolarów, za chwilę była już w drodze i szybko powiększała odległość dzielącą ją od Alexa.

Nie żałowała tego, co się stało. Chciała się z nim przespać i szczerze mówiąc, od chwili, gdy Woods wszedł do jej gabinetu, sama do tego dążyła. Po namyśle skonałowała jednak, że lepiej by było, gdyby poszła do łóżka z tym klonem Travolty z baru. Uniknęłaby komplikacji. O Boże! Miała nadzieję, że Alex Woods nie okaże się problemem. Nie, wykluczone. Woods wykorzystywał kobiety, tego była pewna. Sytuacja odwrotna nie powinna go zbytnio obejść.

Alex Woods.

Dopilnuje, żeby w przyszłości łączyły ich stosunki czysto służbowe.

Nastolatek w podkoszulku z napisem „Star-Trek” nie bujał: mustang pruł autostradą niczym podrasowany sportowy wóz. Włączyła radio i złapała stację nadającą soul. Otis Redding śpiewał *Dock of Bay*, a ona pędziła przed siebie.

Zamiast wracać do Los Angeles pojechała do Palm Springs. Obiecała Alexowi, że pozna go z Ginem, ale nic z tego. Chciała pobyc z ojcem. Sama. Gdyby Woods nalegał na spotkanie, zawsze mogła je zorganizować.

Dojechawszy na miejsce, zastała Giną przy telefonie. Wrzeszczał na swego maklera, ubrany, zaczerwieniony i szczęśliwy jak nastolatek po pierwszym stosunku.

— Dziecinko! — wykrzyknął, zakrywając słuchawkę. — Co ty tu, do diabła, robisz? Nie wiesz, że jest zajebiście wcześniej?

Kochany staruszek. Nigdy nie przebierał w słowach.

Objęła go i przytuliła, jak zawsze zadziwiona, że ojciec prawie się nie starzeje. Skończył osiemdziesiąt jeden lat, a wyglądał na sześćdziesiąt pięć. Miał gęste, lekko siwiejące włosy, młodzieńczy uśmiech, własne wspaniałe zęby, wybuchowy temperament, i sądząc po uśmiechu wciąż goszczącym na twarzy Paige, nadal prowadził życie seksualne. W dawnych, brooklińskich czasach nadano mu wszak przydomek Gino-Ogier. O tak, ojciec miał bardzo kolorową przeszłość. Zaczynał skromnie i przeszedł długą drogę.

Skończył rozmowę i trzasnął słuchawką.

— Co za kutas! — narzekał. — Ciągłe źle mi doradza. Nie wiem, dlaczego sukinsyna słucham. Szlag by to trafił, codziennie tracę przez niego kupę szmalu.

— To dlaczego słuchasz jego rad? — Lucky opadła na krzesło, szperając w torebce w poszukiwaniu papierosów.

Gino przyjrzał się jej uważnie.

— Co się stało, dziecinko? Jest bardzo wcześniej. Podejrzewam, że nie wpadłaś do mnie z wizytą

towarzystwą.

— Urznęłam się — szepnęła żałośnie. — Pomyślałam sobie, że podzielę się z tobą kacem.

— Ciągłe żyjesz jak facet, hę? — Gino pokręcił głową. — Nie wiesz, że damy się nie urzynają?

Znalazła papierosa i zapaliła.

— Gino, już dawno, dawno temu powiedziałam ci... — Zmieniła głos, udając nieposkromionego twardziela. — ... że nie jestem damą. Jestem Santangelo, jak ty.

Uśmiechnął się.

— Taa... Jak mógłbym zapomnieć? Byłaś trudnym dzieckiem, Lucky.

Odpowiedziała triumfalnym uśmiechem.

— Trudne dziecko odnalazło właściwą drogę, hę?

— Nie narzekam. — Milczał chwilę. — Jak sobie radzisz? Ale szczerze.

Wzruszyła ramionami, lekko poirytowana, zmęczona i skonsternowana.

— Jakoś — odrzekła, nie wiedząc, jak się właściwie czuje.

Spojrzał na nią znacząco.

— To wymaga czasu, dziecinko.

— Tak, Gino. — Kiwnęła głową i przez ułamek sekundy pragnęła wrócić do dzieciństwa, żeby jako mała dziewczynka paść mu w bezpieczne ramiona. — Wiem.

— Dużo razem przeszliśmy — powiedział, patrząc jej w czarne oczy, jakże podobne do jego oczu.

— Wiem — odrzekła cicho.

— Dobra, jesteś Santangelo, i nigdy o tym nie zapominaj.

Uśmiechnęła się słabo.

— Jak bym mogła!

Wstał. Nawet w tym wieku nie mógł usiedzieć na miejscu.

— Chcesz herbaty? Kawy?

— Nie, dziękuję. — Zdławiła ziewnięcie. — Mogę wziąć prysznic?

— Idź do gościnnego. Powiem Paige, że przyjechałaś.

— Nie, nie budź jej.

— Ha! Mojej żony nie obudziłaby nawet cała ruska armia! Wstanie, jak się wyśpi.

Pokój gościnny zdobyły angielskie pastele. Lucky nie przepadała za wiejskimi krajobrazami, ale musiała przyznać, że Paige odwaliała kawał dobrej roboty.

Stanęła przy wielkim oknie wychodzącym na starannie wypielęgnowany trawnik, gęste krzewy szkarłatnych bugen-willi i na lazurowy basen w kształcie nerki. Baseny kąpielowe nasuwały niedobre skojarzenia. Od chwili, gdy tamtego feralnego dnia odkryła zwłoki matki...

Nie! Żadnych wspomnień! Nie chciała wyruszać w tę wyniszczającą podróż. Nie dzisiaj.

Zrzucając po drodze ubranie, weszła do łazienki, przystanęła przed dużym lustrem i przyjrzała się swemu odbiciu. Młodzieńcza uroda — to rodzinne. Nawet po urodzeniu trojga dzieci miała oliwkową cerę, gibkie i szczupłe ciało, jędrne piersi i długie nogi.

Alex Woods nie widział jej nago. Po namiętym pocałunku na parkingu wszystko potoczyło się szybko i gwałtownie. Motel przy bocznej drodze. Milczenie. Ogarnęło ich tak silne pożądanie, że rzucili się na siebie bez żadnych seksualnych uprzejmości. Szybki numer w niemal całkowitym mroku. Robili to jak nawiedzeni.

Wspomniała szalone młodzieńcze lata, kiedy to szła do łóżka z tyloma mężczyznami, z iloma tylko chciała, nie odczuwając z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia. Nie dzwoń do mnie, ja zadzwonię do ciebie — to było jej credo.

Boże! Wydawało się, że od tamtej pory upłynęło milion lat. O AIDS nie wiedział wtedy nikt.

A później poznała Lenniego. Prawdziwą miłość. Swego duchowego partnera. I po raz pierwszy życie nabrało sensu.

Lennie... Tama pękła i w końcu popłynęły łzy. Osunęła się na podłogę łazienki, cicho szlochając, i szlochała, dopóki nie wypłakała całej złości, frustracji i żalu. Było to jak oczyszczenie, jak odrodzenie. Odegrała się za niewierność męża i wreszcie mogła normalnie go opłakiwać.

Szybko wstała, wzięła lodowaty prysznic, błyskawicznie się ubrała. Nagle zapragnęła zobaczyć dzieci, przytulić je i ukochać bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Wyjedzie natychmiast — Gino na pewno to zrozumie — prosto do Los Angeles i przed wyjściem do pracy spędzi z nimi kilka chwil.

Najpierw rodzina. Dopiero potem interesy.

Panther Studios odniesie największy sukces w historii Hollywoodu. Lennie chciałby, żeby to ciągnęła. Chciałby, żeby szło jej jak najlepiej.

Alex powoli wyłaniał się z głębin snu. Promienie słońca wpadające do pokoju raziły go w oczy. Zastłonił twarz rękoma, ale nie poskutkowało. Przeciągnął się, jęknął, powoli otworzył oczy. Najwyższa pora wstać. Leżał chwilę, całkowicie zdezorientowany, i stopniowo zaczął sobie wszystko przypominać.

Lucky Santangelo. Dziewczyna jak gąbka.

Lucky Santangelo. Piękna, ekscytująca kobieta.

Kochali się w tym posępnym motelowym pokoju, szybko i namiętnie. Był już ranek. Gdzie Lucky?

Wstał i w drodze do łazienki potknął się o swoje buty. W łazience jej nie znalazł.

Podszedł do okna, uchylił żaluzje i wyjrzał na dwór. Porsche parkował tam, gdzie zostawił go poprzedniego wieczoru. Dobry znak, nie mogła daleko odejść. Miał nadzieję, że poszła po kawę. Chryste, dałby wszystko za filiżankę mocnej czarnej kawy.

Pozbierał ubranie i wrócił do łazienki. Prysznic był zepsuty, tryskał z niego cienki strumyk rdzawej wody. Alex dał sobie spokój.

Zerknął na zegarek i zaszokowany skonstatował, że już prawie dziewiąta. Zwykle wstawał o wpół do siódmej. Musiał naprawdę potrzebować snu. Jezu, czuł się świetnie, nie miał nawet kaca. To ona miała kaca.

Lucky Santangelo. Uśmiechnął się. Kobieta zbuntowana, kobieta zaskakująca. Kobieta dziko piękna... Dziwne, ale na swój sposób była jego lustrzanym odbiciem.

Prysznic weźmie w Los Angeles, to najmądrzejsze posunięcie. Ubrał się, wyszedł z ciasnego, przynębiającego pokoiku i ruszył w stronę pawilonu recepcji, oddalonego ledwie o kilka metrów od ich bungalowu. Przed pawilonem siedział pomarszczony, ogorzały staruszek, który żuł tytoń i łuskał orzeszki ziemne.

— Dzień dobry — powiedział wylewnie Alex.

— Dzień doby panu — odrzekł starzec, prawie nie unosząc głowy znad orzeszków.

— Gdzie tu można napić się kawy?

— Po drugiej stronie drogi jest kawiarnia, zaraz przy stacji benzynowej. Niech pan poprosi Mabel o ciasto z jeżynami, pyszne.

— Dziękuję, poproszę. — Odszedł, przystanął, zawrócił. — Widział pan kobietę z czwórki? Szła w tamtą stronę?

— Ta pani wyjechała ponad trzy godziny temu — odrzekł staruszek z kamienną twarzą. — Pożyczyła samochód wnuka. Dała mu pięćset dolarów. — Zachichotał. — Wnuczek myśli, że handlujecie narkotykami albo co, bo rzucacie pieniędzmi, aż strach.

— Dała pańskiemu wnukowi pięćset dolarów za wypożyczenie samochodu i odjechała? — powtórzył Alex, nie wierząc własnym uszom.

Starzec splunął tytoniem.

— Zgadza się.

— Niemożliwe.

— Kobitki, ach, te kobitki... — Stary pokręcił głową. — Kiedy człeka dopadną, nie ma końca kłopotom. Ciągle powtarzam to wnukowi. Ale on mnie nie słucha i gania za spódniczkami jak myśliwski pies za grzejącą się suką.

— Jak odzyska samochód?

— Ta pani powiedziała, że szofer go odprowadzi. Dała wnukowi elegancką wizytówkę, i w ogóle. Stało tam, że z niej nie byle kto, że prowadzi wielką wytwórnię filmową, no to wnuczek powiedział: Czemu nie? Jak nie odzyska samochodu, jego strata.

Alex doznał szoku. Jak mogła go tak zostawić? Było w niej coś, co powinno go ostrzec, że to kobieta, której nie wolno ufać. Z drugiej strony, spał tak zdrowo, że może nie chciała go budzić? Wszystko jedno. Mogła przynajmniej zostawić wiadomość.

Kawa poczeka. Musiał natychmiast wracać do Los Angeles.

Poranki zawsze były pracowite. Najwcześniej przyjeżdżał Anthony, przystojny blondyn, jej asystent, oraz Sven, z którym biegała i ćwiczyła. Kilka pokojówek sprzątało dom, telefon się urywał.

Natychmiast po przebudzeniu zaczęła przeglądać scenariusz *Gangsterów*. Lola była bardzo skomplikowaną postacią, zmysłową i melancholijną zarazem. Venus nie miała najmniejszych wątpliwości, że zdoła oddać jej rozpacz i rozdzierający serce smutek.

Nie mogła się zdecydować, co nałożyć na spotkanie z Ale-xem Woodsem. Iść jako Venus? Czy może zaryzykować i przebrać się za Lolę? Ot, i dylemat. Zadzwoiła do Fred-diego.

— Jak myślisz? — spytała. — Mogę pójść jako ja, prowokująca, zmysłowa, i w ogóle. — Zawiesiła głos.

— Z drugiej strony pewnie widział moje wideoklipy... To znaczy chyba wie, kim jestem, prawda?

— Jak myślisz, dlaczego z takim trudem udało mi się wepchnąć cię do tego filmu? — odrzekł znacząco Freddie.

Czasami okropnie ją wkurzał.

— Jesteś bardzo miły, umiesz mnie podbudować.

— To nie było łatwe, Venus. Musiałem przełamać barierę twego *image*, obalić opinię, jaką sobie na twój temat wyrobił...

— Mów dalej, Freddie, moje ego zaraz pęknie.

— Idź jako Lola. O ile go znam, zrobi to na nim wrażenie.

Następna decyzja: co na siebie włożyć?

Przeszukała garderobę, odrzucając suknię po sukni, wściekła, że nie pomyślała o tym poprzedniego dnia. Powinna była pójść do jednego z tych sklepów ze starociami na Melrose i wybrać coś naprawdę sensacyjnego.

W co ubrałaby się lubiąca zabawę dziewczyna z lat pięćdziesiątych? Hmm... Na przykład taka Marilyn albo nawet Jayne Mansfield.

Z głębi szafy wykopała wreszcie idealną sukienkę: jedwabną, obcisłą, ciętą na ukos, nie zakrywającą kolan. Miała duży dekolot i maleńkie, krótkie rękawki otulające jej krągłe ramiona. Do tego wysokie szpilki, złote kolczyki w kształcie kół i włosy ułożone w ptasie gniazdo na czubku głowy.

Ubrała się i zaczęła biegać po domu, pytając wszystkich o zdanie.

— Podoba ci się? — zwróciła się do Svena, który nie wyszedł jeszcze z sali gimnastycznej, gdzie przygotowywał się do odbioru nowych narzędzi tortur.

— Bardzo ładnie — odrzekł, ledwo na nią spojrzawszy.

Zakręciła się przed swym asystentem.

— Co o tym myślisz, Anthony? — spytała.

Anthony był Anglikiem. Miał bardzo jasne, prawie białe włosy sięgające ramion, muskularne ciało i piękny uśmiech.

— Bosko! — wykrzyknął.

Dlaczego wszyscy najprzystojniejsi mężczyźni to pedał? Co za strata! Uwaga na później: przedstawić Anthony'ego Ronowi. Może skuszą go te długie rzęsy oraz angielski akcent? Może zostawi Mogolę Wielkiego i zamieszka z Anthonym, by żyć z nim długo i szczęśliwie?

— Znalazłem to dzisiaj przed drzwiami — powiedział Anthony, wręczając jej kopertę z dopiskiem „Do rąk własnych”.

Venus otworzyła list. Był krótki i treściwy.

Cześć Venus!

Gorąca z Ciebie dziewczyna, seksowna i napalona. Wiem o Tobie wszystko. Twój duży biust i Twoja owłosiona cipka bardzo mnie biorą. Nic się nie martw, nikomu nie pozwolę Cię skrzywdzić, bo jesteś tylko moja. Zawsze będę Cię kochał, nawet po naszym ślubie. Lepiej na mnie zaczekaj, to już niedługo.

XXX Wielbiciel

PS. Codziennie walę konia, myśląc o Tobie. Tylko z Tobą się Kocham i mam nadzieję, że podzielasz moje odczucia.

— O Chryste! — Z obrzydzeniem cisnęła list na podłogę. — Kolejny zboczeniec. Jak ci kretyni zdobywają mój adres?

Anthony wzruszył ramionami.

— Kiedy przyszedłem, list leżał na progu.

— Jak się ten wariat tu dostał? Przez parkan? Gdzie był strażnik? Anthony znowu wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia.

— Nienawidzę tego! — powiedziała, czując się bezbronna i obnażona. — Denerwuje mnie to. Ostatnim razem jakiś świr dostał się do mojej sypialni. Na szczęście byłam wtedy w Nowym Jorku.

Anthony wytrzeszczył oczy.

— No i? Co tam robił?

— Nie wiem, nie zaskarżyłam go. Nie zniostabym łażenia po sądach.

— Może to on? — spekulował dramatycznie Anthony. — Jest niebezpieczny?

Nie spodobał jej się ton jego głosu.

— Przestań robić z tego wielką sprawę — ucięła stanowczo. — Zadzwoń do ochroniarzy, niech sprawdzą ten list. I zawsze uważaj, kogo wpuszczasz.

— Dobrze, Venus — odrzekł posłusznie.

Już wychodziła na spotkanie, gdy w progu stanął Rod-riguez z bukietem białych róż. Wystroił się na tę okazję w ciemnobrązową jedwabną koszulę, nienagannie skrojone beżowe spodnie, wąski, podkreślający talię pas z krokodylowej skóry oraz w eleganckie buty ze skóry w dwóch odcieniach.

— Moja księżniczko! — wykrzyknął.

Była niezadowolona, że pozwalał sobie na nie zapowiedziane wizyty.

— Czego chcesz? — spytała niezbyt grzecznie.

Wręczył jej różę.

— Przyszedłem, ponieważ moje serce nie chciało przestać bić, a każde uderzenie przywoływało na myśl ciebie.

— Rodriguez, musisz wreszcie nauczyć się innej kwestii — burknęła — marszcząc brwi.

— Co chcesz przez to powiedzieć, moja słodka?

Rzuciła różę Anthony'emu.

— Nie lubię, kiedy przychodzisz bez uprzedzenia. Mam ważne spotkanie.
— Pomyślałem sobie, że moglibyśmy zjeść razem lunch.
— Nie dzisiaj. Jestem zajęta.
— Dzwoniłeś do tego pana od kastingu? Tak pragnę zagrać w twoim wideoklipie.
Hmm... A więc to stąd ten entuzjazm! Wszyscy chcieli zostać gwiazdami i gwiazdorami.
— Anthony zajmie się tą sprawą — odrzekła szorstko. — Wracaj do domu i czekaj na telefon.
Rozczarowany, gwałtownie posmutniał. Szkoda. Jeśli myślał, że będzie miał na nią jakikolwiek wpływ, to się grubo mylił.
Brigitte tryskała energią. To takie wspaniałe obudzić się rano z perspektywą, że dzień przyniesie coś nowego i miłego. Chciała czym prędzej zadzwonić do Los Angeles, do Lucky, ale było za wcześnie. Pobiegnęła do kuchni, gdzie zastała Annę piszącą przy stole.
— Powiedzieć ci coś? — zagadnęła podniecona.
— Co? — Anna odłożyła długopis.
— Wszystko zaczyna się układać. A nie mówiłam? Jestem taka podekscytowana!
— Domyślam się, że wczorajsze spotkanie poszło znakomicie.
— Wspaniale! Michel Guy zaprosił mnie dzisiaj do biura, a w przyszłym tygodniu mam sesję zdjęciową z Luke'em. Czy to nie fantastyczne?
— Zaslugujesz na to.
— Prawda? — Brigitte roześmiała się, bo sama nie mogła w to uwierzyć.
Później spotkała się z Noną, która opracowała plan działania. Najpierw rozmowa z Michele Guyem, a potem wizyta u Aurory — musiały powiedzieć jej o kontrakcie z Rock'n Roli Jeans i spytać, czy chce jako pierwsza zamieścić podobiznę Brigitte na okładce „Mondo”.
— Brzmi niezłe — powiedziała Brigitte.
— Posłuchaj — rzekła Nona. — Zan i ja chcemy zamieszkać razem. Jego stary ma od groma szmalu, więc czynsz nie stanowi problemu. Poza tym nie mogę się doczekać, kiedy nareszcie wyprowadzę się od rodziców. Zastanawialiśmy się, czy nie chciałabyś zamieszkać z nami. Brigitte zachichotała.
— Pękna ze śmiechu! Zan, ty, a w ogonie ja. Nie, chyba nic by z tego nie wyszło.
— To świetny pomysł — perswadowała Nona. — Ostatecznie razem pracujemy, prawda? Tak byłoby znacznie wygodniej.
— Czy ja wiem... — Pomysł przypadł jej w sumie do gustu. — Porozmawiam o tym z Charlotte.
— Masz dziewiętnaście lat, Brigitte, nie musisz nikogo prosić o pozwolenie.
— Dobrze, więc powiem jej o tym.
— Świetnie. Już to widzę. Będzie po prostu bosko!
— Piszę się na to rękami i nogami — odrzekła Brigitte, dochodząc do wniosku, że nadszedł czas použíwać życia. — Kiedy miałabym się wprowadzić?
Alex wracał do miasta zupełnie skonsternowany. Nie mógł uwierzyć, że Lucky go zostawiła. Kobiety od niego nie odchodziły, zawsze było na odwrót. Ileż to razy dzwonił do tych z biura zleceń z prośbą, żeby zatelefonowali do niego o określonej godzinie i poinformowali go o nagłej, szalenie pilnej sprawie.
— Przepraszam, muszę lecieć — mawiał z żalem, a jego aktualna towarzyszką posłusznie wstawała i jechała do domu.
Szlag by to trafił! Coś takiego, co zrobiła Lucky, po prostu mu się nie zdarzało! Musiało istnieć jakieś wytłumaczenie, i to dobre wytłumaczenie.
Próbował dodzwonić się do wytwórni z samochodu. Ky-oko poinformował go, że pani Santangelo jeszcze nie przyjechała. Czuł się jak idiota, bo nie miał jej domowego numeru, a nie zamierzał pytać o to sekretarza. Jasne, mógłby wydębić numer od Freddiego. Cześć, Freddie, to ja, Alex. Wczorajszej nocy przerzynałem Lucky Santangelo, ale nie wziąłem od niej szczegółowych namiarów, a teraz mnie zostawiła. Dasz mi jej domowy numer?
— Wykluczone. Dotarł do biura.
— Gdzieś ty był? — prychnęła Liii. — Wszyscy się o ciebie zamartwiają. Twoja matka dzwoniła trzy razy.
— Moja matka się o mnie zamartwia? — Nie wierzył w to ani przez sekundę.
— To chyba Tin Lee wpadła w panikę. Nie przyszedłeś na spotkanie, czekała u ciebie trzy godziny, w końcu zadzwoniła do Dominiquie. Teraz martwią się o ciebie w duecie. Myślą, że zostałeś porwany, zamordowany, czy Bóg wie co.
— Coś mnie zatrzymało.
— Butelka szkockiej?
— Nie twoja sprawa.
Jej głos ociekał jadem.
— Mój drogi, jeśli mam odpowiadać za produkcję i wymyślać za ciebie najprzeróżniejsze wymówki, dobrze by było, gdybyś raczył wprowadzić mnie w swoje tajemnice.

Nie cierpiał, kiedy Liii się wkurzała.

— Musiałem pojechać do Palm Springs, żeby omówić scenariusz z Ginem Santangelo.

— Mogłeś mnie uprzedzić.

— Zaczynasz kwękać jak żona, a nie mogę cię nawet bzyknąć!

Wcale ją to nie rozbawiło.

— Chcę ci przypomnieć, że zdażyłeś już zaważyć dwa poranne spotkania. Że w południe będzie tu Venus Maria. I że po południu lecisz do Vegas na zatwierdzenie plenerów. O trzeciej masz samolot.

— Po co przychodzi ta Venus?

— Na próbę tekstową Loli. Obiecałeś Freddiemu, że się z nią spotkasz.

— Muszę? — jęknął. — Koniecznie? — Nie miał ochoty się z nią spotykać.

— Umawiałeś się. Odwołanie spotkania w ostatniej chwili byłoby pociągnięciem bardzo nieprofesjonalnym.

— Dobrze, Liii, przyjdę, spokojna głowa.

— Co mam przekazać twojej matce?

— Nic. Absolutnie nic.

W drodze powrotnej do Los Angeles Lucky dużo myślała. Czuła się tak, jakby wyłaniała się z gęstej mgły — Lennie odszedł i chociaż było jej bardzo ciężko, musiała się z tym pogodzić.

Pojechała prosto do domu i spędziła trochę czasu z dziećmi. Wzięła na ręce małego Ginę i rozczulona bezbronnością maluszka, mocno go przytuliła, chłonąc kojące ciepło jego ciała. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że dzieci jej potrzebują. Jednego była całkowicie pewna: zawsze mogły na nią liczyć.

Maria jak zwykle biegała po domu. Miała więcej energii niż jej matka, co dużo mówiło. Kiedy dowiedziała się, że spędzą razem cały ranek, zaczęła podskakiwać z radości.

— Mamusiu, mamusiu, pocytaj! Chcę bajeczkę! Bajeczkę! Prose!

— Dobrze — odrzekła Lucky, sięgając po kolorową książeczkę o Baranku Bogusiu i Pelagii Petunii.

Maria skręcała się ze śmiechu, słysząc, jak matka zmienia głos, odgrywając role bohaterów opowieści.

— Chodź popływać, popływać! Teraz! Teraz! — krzyknęła, gdy Lucky skończyła czytać.

Zamiast na basen wzięła córeczkę na długi spacer plażą, a potem obiecała, że w weekend pojedą kupić małego szcze-niaczka. Maria była wniebowzięta.

Cee Cee zawiadomiła ją, że dzwoniła Venus. Lucky zdawała sobie sprawę, że zaniedbuje przyjaciół, i postanowiła to jakoś naprawić.

Kilka minut po dwunastej przejechała przez parking Pan-ther Studios i zostawiła samochód tam, gdzie zwykle.

Kyoko czuwał za biurkiem w sekretariacie.

— Przepraszam za wczoraj, Ky — powiedziała, wchodząc do gabinetu. — Musiałam stąd uciec, inaczej bym zwariowała. Przesunąłeś spotkania, które zaważyłam?

— Wszystko załatwione — odrzekł, idąc za nią. — Domyśliłem się, że może się pani spóźnić, i odwołałem również spotkania poranne.

— Dlaczego? — spytała cierpko. — Aż tak mi wczoraj odbiło?

— Wyglądało na to, że może.

— Bardzo zmyślnie z twojej strony, Ky. Pojechałam na interesującą wycieczkę, ale już wróciłam.

— Pewnie musiała pani trochę odpocząć — odrzekł współczująco Kyoko.

— Owszem. Tylko że dzisiaj spotyka mnie za to ciężka kara. Mam straszliwego kaca. Mamy może gdzieś aspirynę?

Przyniósł jej aspirynę, kubek mocnej czarnej kawy, dużą szklankę soku pomarańczowego i położył na biurku listę osób, które do niej dzwoniły.

Powiodła wzrokiem po nazwiskach, nie omieszkając zauważyć, że Alex Woods telefonował dwa razy. Nie miała zamiaru oddzwaniać, postanowiła dać mu trochę czasu na ochłonięcie. Później spotka się z nim, ale będzie to spotkanie czysto służbowe.

Na chwilę odpłynęła myślami, wspominając Alexa w łóżku... Szybki, gorący seks... Nie! To był jednorazowy numer z zemsty za niewierność Lenniego. Nigdy więcej tego nie zrobi.

— Ky... — powiedziała, siląc się na obojętność. — Jeśli Alex Woods zadzwoni ponownie, spytaj go, o co chodzi. Jeżeli sprawa nie dotyczy *Gangsterów*, nie chcę z nim rozmawiać. Zajmij się tym, dobrze?

— Oczywiście. — Kyoko nie zamierzał wtykać nosa w nie swoje sprawy.

— I zadzwoń do Venus — dodała Lucky, połykając aspirynę i popijając ją sokiem.

Kyoko wykręcił numer Venus i zamienił kilka słów z An-thonym.

— Nie ma jej w domu — powiedział. — Spróbować przez komórkowy?

— Próbuj.

Kilka sekund później w słuchawce zabrzmiał radosny głos Venus.

— Zaczynam wierzyć w telepatię. Czy Cee Cee przekazała ci, że dzwoniłam do ciebie wczoraj wieczorem?

— Chciałabym się z tobą zobaczyć — powiedziała Lucky. — Naprawdę. Za długo się nie widziałyśmy. Co powiesz na lunch? Jesteś wolna?

— Niestety nie — odrzekła Venus z nutką rozczarowania w głosie. — A może zjemy razem kolację?

— Pasuje. Kyoko zarezerwuje stolik w Morton's.

— Bomba! Olśnimy wszystkich facetów w Hollywood, uwielbiam to! — Zawahała się. — Słuchaj... Nie zamierzałam ci o tym mówić, bo wiem, że to twój film, ale właśnie jadę na spotkanie z Alexem Woodsem. Chcę zagrać Lolę w *Gangsterach*. Mam próbę tekstu.

— Lolę? — Lucky była zaskoczona, że Venus zainteresowała się niewielkim epizodem. — Przecież to nie jest główna rola.

— Wiem, ale Freddie, twój przyjaciel, a mój agent, twierdzi, że powinnam ją wziąć, bo Lola zmieni mój *image*.

— Zaufaj mu, on ma dobre pomysły.

— Przeczytałam scenariusz, jest cudowny. Teraz już wiem, dlaczego chcesz zrobić ten film.

— I spotykasz się z Alexem?

— Za jakieś dziesięć minut. Dlatego gdyby pytał cię, co o mnie sądzisz...

— Alex ma ostatnie słowo w sprawach obsady. Gdyby to ode mnie zależało, już byś tę rolę miała, chociaż cały budżet szlag by trafił. W zeszłym tygodniu Alex podpisał kontrakt z Johnnym Romano.

— Freddie twierdzi, że musiał stoczyć ciężką walkę, aby wielki pan Woods raczył się ze mną spotkać. Jak się zapewne domyślasz, nie bardzo mnie to uradowało.

— Wyobrażam sobie.

— Pracujesz z nim, jaki on jest?

Lucky sięgnęła po papierosa; z dnia na dzień wpadała coraz bardziej w nałóg. — Myślałam, że to ty wszystko o nim wiesz.

— Wiem tylko to, co chętnie wygadała jedna z jego eks.

— To znaczy?

— Hmm, niech sobie przypomnę... Tak, dmucha tylko Azjatki i nie liże cipki.

— Wspaniały facet — zauważyła oschle Lucky.

— Ty powinnaś wiedzieć najlepiej.

— Że co?

— Och, daj spokój, Lucky — błagała Venus. — Znasz go, powiedz, jaki jest. Mówią, że wszystkiego się czepia. To prawda?

— Alex jest w porządku — odrzekła, starannie dobierając słowa. — Ma złą opinię w prasie, ale jestem pewna, że wasza współpraca ułoży się znakomicie.

— Gdybyś miała okazję rozmawiać z nim po próbie, spytaj go, co o mnie sądzi.

— Dobra — odrzekła obojętnie Lucky. — Może go spytam.

A może nie — pomyślała.

Gdy skończyły rozmawiać, Venus była już prawie na miejscu.

Strażnik wpuścił ją na parking przed biurem Alexa i z entuzjazmem oraz z uśmiechem na twarzy zapytał:

— Czy mogę prosić o autograf dla siostry? Jest pani zagorzałą wielbicielką.

Ileż razy to słyszała!

Wysiadła i wygładziła spód obcistej jedwabnej sukienki. Gdy nachyliła się, żeby nabazgrać podpis na wystrzępionym karteluszk, który jej podsunął, strażnik wędrował po niej oczyma, badając każdy szczegół ciała. Doradcy od ochrony i bezpieczeństwa przestrzegali ją przed samotnymi wyjazdami do miasta. Szkoda. Lubiła prowadzić, słuchać najnowszych płyt z odtwarzacza, myśleć o różnych sprawach i odpoczywać. Gdy prowadził szofer, wyjazd nie miał tego smaczku. Zresztą, odkąd zerwała z Cooperem, nigdy nie wychodziła wieczorem sama.

Małżeństwo z Cooperem było fajne, a dochowywanie wierności jednemu mężczyźnie sprawiało jej przyjemność. Szkoda, że Coop nie podzielał tych odczuć.

W drzwiach czekała na nią śliczna Azjatka.

— Dzień dobry, mam na imię France — powiedziała, wyciągając do niej drobną, starannie wypielęgnowaną rękę. — Witamy w Woodsan Productions. Jesteśmy zaszczyceni. Proszę za mną.

— Hmm... Miłe powitanie. Może jednak Alex Woods naprawdę chciał się z nią widzieć.

France wprowadziła ją do dużej poczekalni, gdzie wisiały oprawione w ramki plakaty z wszystkich filmów Woodsa. Imponująca kolekcja.

— Alex spóźni się kilka minut — powiedziała przeprasza jąco France. — Zechce się pani czegoś napić? Herbaty? Kawy? Źródlanej wody?

Venus poprosiła o wodę Evian i zaczęła przeglądać najnowszy numer „Rolling Stone”. Było to dla niej zupełnie nowe doświadczenie — od lat nikt nie kazał jej na siebie czekać. Czyżby Woods ją sprawdzał?

Chciał się przekonać, czy ma do czynienia z primadonną?

Dwadzieścia minut później, kiedy Venus była już porządnie zniecierpliwiona, do poczekalni weszła inna Azjatka, starsza od France i uderzająco piękna.

— Mam na imię Liii, jestem zastępczynią Alexa Woodsa — rzekła z ciepłym uśmiechem. — Wczoraj wieczorem Alex musiał nieoczekiwanie wyjechać z miasta. Pragnie serdecznie przeprosić za spóźnienie, powinien przyjechać lada moment.

— To znaczy kiedy? — spytała Venus. Nie miała zamiaru dłużej czekać, czekanie psuło jej *image*.

— Dosłownie za chwilę — zapewniała Liii. — Tak bardzo chciał panią poznać — dodała przekonywująco.

Akurat — pomyślała coraz mniej pewna siebie Venus. — Freddie go do tego zmusił. Woods nigdy o mnie nie słyszał, a jeśli nawet słyszał, na pewno mnie nie cierpi. Dlaczego wystawiała się na takie pośmiewisko, skoro nie musiała? Na miłość boską, przecież była gwiazdą, nikt nie miał prawa kazać jej na siebie czekać, a już na pewno nie taki szowinista jak Alex Woods!

— Jeszcze wody? — spytała Liii.

Venus wstała.

— Wie pani — powiedziała uprzejmie — chyba już pójdę, nie mogę dłużej czekać. Proszę powtórzyć panu Woodsowi, że... hmm... że cieszę się, iż go prawie poznałam.

Jestem wkurzona, wychodzę. Powiedz temu pieprzonemu gburowi, że może się wypchać — chciała to powiedzieć, ale nie powiedziała.

Liii była wyraźnie przygnębiona i gotowa zrobić wszystko, żeby ją zatrzymać.

— Alex zaraz tu będzie — łagodziła. — Kilka minut temu rozmawiałam z nim przez telefon, dojeżdżał na...

— Nic nie szkodzi — odrzekła wspaniałomyślnie Venus. — Umówimy się na kiedy indziej.

Przed oczyma mignęła jej twarz Freddiego Leona.

— Oskar odpłynie w siną dal — powiedział. — Zapomnij o dumie i zostań.

Przykro mi, Freddie, nie zrobię tego nawet dla ciebie.

Była już w drzwiach — tuż za nią dreptała Liii — gdy do poczekalni wpadł Alex. Nie ogolony i zdenerwowany, minął się z Venus, nawet na nią nie spojrzawszy.

— Cholera jasna! — warknął. — Przeklęte korki. To nie moja wina.

— Alex — powiedziała Liii spokojnym, lecz stalowo twardym głosem. — To jest pani Venus Maria. Właśnie miała zamiar wyjść, ale jestem pewna, że potrafisz namówić ją na chwilę rozmowy.

Zerknął na platynową blondynę. Niezła. Przebrała się za Lolę. A więc tak ją sobie wyobrażała... Całkiem, całkiem.

— Przepraszam, skarbie. — Błysnął zabójczym uśmiechem, który wyciągnął go z miliona kłopotów. — Wejdziemy do mnie i porozmawiamy, dobrze?

„Skarbie” — Venus nie była zachwycona. Zabrzmiało to zbyt protekcyjnie. Ale uśmiechał się ładnie. Choć z wyrachowaniem — pewnie stosował ten chwyt, żeby przekabacać kobiety. Nie należał do mężczyzn superprzystojnych, jak Cooper. Był tęższy, bardziej szorstki, męski i... całkiem atrakcyjny. Jak zniewalający macho. Na pewno lubisz, jak robią ci to ustami — pomyślała. Ciekawe, dlaczego nie rewanżujesz się tym samym...

— Pięć minut — rzuciła odważnie. — Jestem pewna, że tyle czasu wystarczy, aby przekonać pana, że to ja powinnam zagrać Lolę.

Kostium od Chanel był chyba najodpowiedniejszy. Granatowy, z białą plecioną lamówką i złotymi guziczkami. Do tego brylanty na dzień. I uczesanie odzwierciedlające styl życia kobiety interesu odnoszącej wspaniałe sukcesy zawodowe.

Donna Landsman primo voto Donatella Bonnatti stała przed dużym lustrem, podziwiając swoje odbicie. Tak, oto kobieta sukcesu. Ani śladu dawnej Donatelli. Niemożliwe, żeby Lucky Santangelo o tym wiedziała. A Donna nie zamierzała jej nic zdradzać. Jeszcze nie.

Często zastanawiała się, jak by zareagował mąż, gdyby ją teraz zobaczył. Taką elegancką i wyrafinowaną. Taką światową. W swej nowej roli nawet nie spojrzalaby na takiego nieokrzesanego łajdaka jak Santino, na takiego niechlujka z cuchnącymi ustami, na takiego flejtucha o obrzydliwych nawykach higienicznych. Mimo jego wad nigdy nie zapomniała — nakazała to sobie całą siłą woli — że Santino był ojcem jej dzieci, i dlatego powinna odpowiednio pomścić jego śmierć.

Dotychczas radziła sobie znakomicie. Najpierw Lennie Golden, a dzisiaj Lucky Santangelo i jej bezcenna wytwórnia. Odkryła nawet aktualne miejsce pobytu Brigitte Stani-slopoulos — w związku z nią też miała pewne plany.

Dzień wcześniej rozmawiała przez telefon ze swoim bratem Brunem. Zapewniał, że nad wszystkim panuje. Trzymali Lenniego w grocie i nie wiedział o tym nikt oprócz Furia. Tak jak myślała, nadmorskie jaskinie były idealnym miejscem na kryjówkę.

Świadomość, że więzi męża Lucky Santangelo w miejscu, gdzie nikt go nigdy nie znajdzie, napawała ją szaleńczą radością. Co lepsze, wszyscy uważali go za zmarłego. Cóż za mistrzowski plan!

Oczywiście Lucky w końcu się o tym dowie, Donna osobiście tego dopilnuje. Ale pozna prawdę dopiero wówczas, gdy zwiąże się z innym mężczyzną, nie wcześniej. Może nawet zechce ponownie wyjść za mąż. Wtedy Donna rozkaże uwolnić Lenniego Goldenę i odesłać go do żony. Dopiero to będzie dla Lucky najlepszą karą.

Tymczasem, po przejęciu Panther Studios, każe rozprawić się z jej ojcem, z niesławnym Ginem. Był już stary, z nim pójdzie łatwo.

Rozsadzała ją duma, że spowoduje upadek rodziny San-tangelów. Od wielu lat przysparzali Bonnattim kłopotów i zawsze wygrywali. Ona, Donna Landsman, w końcu to zmieni.

Zaprzątnięta tą myślą wyruszyła do Panther Studios po zemstę.

— Sprawdź, czy jest tu Charlie Dollar, i spytaj go, czy nie zjadłby ze mną lunchu — powiedziała Lucky, dochodząc do wniosku, że towarzystwo Charliego przyniesie jej ulgę.

Kyoko wypełnił polecenie. Charlie Dollar był na terenie wytwórni i powiedział, że z radością się z nią zobaczy.

Spotkali się w wydzielonej części stołówki: Charlie, jak zawsze koszmarnie ubrany — miał na sobie luźne sztruksowe spodnie, długachną hawajską koszulę i czarne jak smoła buty — i jak zawsze wytworna Lucky w białym kostiumie od Armaniego.

Charlie obdarzył ją charakterystycznym obłąkanym uśmiechem.

— Sie masz, boska — powiedział. — Najwyższy czas, żebyś wpadła na żarcie i pogaduchy.

— Cieszę się, że cię widzę, Charlie. Jak było w Europie?

Szeroko rozłożył ręce.

— Stary gwiazdor rzucił ich na kolana. „Publiczność wali do kin drzwiami i oknami”. Dokładny cytat z „Variety”.

Lucky kiwnęła głową.

— Wiem. Liczby mówią same za siebie, jestem zachwycona.

Charlie zetknął czubki poźółkłych od nikotyny palców.

— Powiem ci, jak to działa. Pokaż nie domytemu pospólstwu coś, co chce zobaczyć, a będzie się zabijać o bilety.

— Nie doceniasz siebie, Charlie. Do kina przyciągasz ich ty, twoja magia.

— Nie, złotko — zażartował. — Nie ja, tylko scena pod prysznicem, kiedy pokazuję goły zadek. Nikt nie widział takiego tyłka od lat!

— Stary, dobry Charlie. — Czule uściśnęła mu rękę. — Nic się nie zmieniasz.

— Też się cieszę, że cię widzę, Lady Boss.

— Chv'la — zaprotestowała. — Dlaczego wciąż obdarzasz mnie tymi zwariowanymi przydomkami?

Uniósł krzaczaste brwi.

— To może Księżniczko Mafii? Wolisz ten?

— Lepiej nie zaczynajmy, Charlie — ucięła stanowczo.

Wyrzucił do góry ręce, udając przerażonego.

— Dobrze, już dobrze, tylko nie strzelaj!

— Bardzo śmieszne.

— Lubię nabijać się z ludzi.

— Ani mi się waż.

Spojrzał na nią znad ciemnych okularów.

— Co się dzieje, Lucky?

— Rano widziałam się z Ginem.

— Wielki boss zawitał do miasta?

— Nie, pojechałam wczoraj do Palm Springs.

— Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Z nikim nie podróżuje się tak dobrze jak ze mną. Śpiewam, wskazuję drogę, jem krakersy, robię dwadzieścia pięć przystanków na siusiu...

— Nie ma jak twoje towarzystwo, Charlie.

Zachichotał.

— To samo mówi mój proktolog!

Uśmiechnęła się.

— Dobrze bawiłeś się w Europie? Spotkałeś w końcu tę jedyną?

— Moje życie miłosne zdechło. Chcą się ze mną dmuchać tylko dlatego, że jestem gwiazdorem filmowym. I zawsze chcą to robić szybko, żeby czym prędzej pochwalić się psiapsiółkom. Chodzi im tylko o to.

— Jestem pewna, że znajdziesz sobie miłą, porządną dziewczynę.

Roześmiał się ironicznie.

— Porządną dziewczynę? Tu? W Hollywood? Dziecko, na jakiej planecie ty żyjesz? Tu mieszkają same dziwki albo aktorki. Zresztą między jednymi i drugimi nie ma żadnej różnicy.

— Cynik z ciebie.

Pomachał na powitanie dwóm producentom.

— Wiesz co? Znajdź mi porządną dziewczynę, a będziesz druhną na moim ślubie.

— A może Venus?

— A może poszłabyś do psychiatry?

— Zerwała z Cooperem.

— Też mi niespodzianka!

Już jedli, kiedy do stolika podbiegł bardzo zdenerwowany Kyoko.

— Lucky, musi pani natychmiast wrócić do biura — powiedział.

— Chodzi o dzieci? Coś się stało? — spytała, wyobrażając sobie najgorsze.

— Nie, nie, z dziećmi wszystko w porządku. Chodzi o interesy. — Zwykle opanowany i spokojny, Kyoko był kłębkim nerwów. — Proszę, Lucky, niech pani wróci tam ze mną. Teraz, natychmiast.

— Mógłbym w czymś pomóc? — zaoferował się Charlie. — Nie zapominaj, że jestem twoim filmowym rycerzem w lśniącej zbroi.

Lucky wstała.

— Zostań. Zaraz wracam.

Ruszyła za Kyoko, odczekała, aż wyjdą ze stołówki, i dopiero wtedy spytała:

— Co się, do diabła, dzieje?

— Jest tam jakaś kobieta. Nie chce wyjść.

— Jaka kobieta?

— Nie wiem. Jest z nią Morton Sharkey. Poszli prosto do pani gabinetu, nie chcieli się zatrzymać.

Przeszył ją dreszcz lęku. Podejrzewała, że Morton coś knuje, wyczuła to już poprzedniego dnia. Knuje, ale co?

Bez słowa przecięli parking. Lucky weszła do sekretariatu i wmaszerowała do gabinetu. Za jej biurkiem siedziała kobieta w kostiumie od Chanel. Przed biurkiem krążył wyraźnie zmieszany Sharkey.

— Obyście mieli na to dobre wytłumaczenie! — Głos Lucky ciął jak stalowe ostrze. — Bardzo dobre wytłumaczenie.

Donna odwróciła się w fotelu i stawiła czoło wrogowi.

— Nazywam się Donna Landsman i jestem nową właścicielką Panther Studios — odrzekła głosem jeszcze zimniejszym niż głos Lucky. — A pani, moja droga, już tu nie pracuje.

— Co?! — wykrztusiła Lucky.

— Przejmuję tę firmę i zwalniam panią — wyjaśniła Donna, stwierdzając z zadowoleniem, że Lucky Santangelo jej nie rozpoznała. — Ma pani pół godziny na zabranie rzeczy osobistych i opuszczenie terenu wytwórni.

Lucky spojrzała na Mortona.

— Co się tu, kurwa, dzieje? — spytała rozwścieczona.

Morton odchrząknął.

— Pani Landsman zdobyła pięćdziesiąt pięć procent udziałów Panther Studios. Ma pakiet kontrolny.

— To niemożliwe — odrzekła zaszokowana Lucky.

— Owszem, moja droga, możliwe — rzekła Donna, delektując się chwilą triumfu. — I to bardzo możliwe. Zapewniam panią, że tak jest.

Lucky ogarnął lodowaty spokój. Atakowano ją, musiała wziąć się w garść i zbadać, jak do tego doszło.

— Wiedziałeś o tym, Morton? — Była niczym ładunek dynamitu z zapalonym lontem.

Unikał jej wzroku.

— Słyszałem... słyszałem, że coś się dzieje.

Czarne oczy Lucky ciskały mordercze błyskawice.

— Przestań pieprzyć, Morton. Wiedziałeś. Musiałeś wiedzieć. Niemożliwe, żeby doszło do tego bez twojej wiedzy.

— Lucky, ja...

Serce waliło jej tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi.

— Założę się, że nawet jej pomogłeś. Prawda? Prawda, Morton?!

Bezradnie wzruszył ramionami.

— Lucky... Nie miałem wyboru.

— Wyboru? Ty zasańcu, nie miałeś wyboru?! — Zdawała sobie sprawę, że krzyczy, ale nie umiała się opanować.

— Jak możesz tak mówić? Jak możesz tak kłamać, ty podstępny hipokryto?

— Nie czas na wyzwiska — wymamrotał Sharkey, szczerze zawstydzony, lecz schwytny w pułapkę, z której nie było wyjścia.

— Czyżby? — prychnęła wściekle. — Za wszystko, co się tu dzieje, ty jesteś odpowiedzialny, Morton. To ty sprzedawałeś moje udziały. I to ty załatwiłeś rzekomo niekłopotliwych inwestorów. A teraz ta kobieta wchodzi do mego gabinetu i oświadcza, że dysponuje pakietem kontrolnym Panther Studios. — Spojrzała na Donnę. — Kurwa mać, kim pani właściwie jest?

— Tego rodzaju wyrażenia nie przystoją rzekomo zdolnej kobiecie interesu — syknęła Donna, rozkoszując się każdą sekundą triumfu.

Lucky wpadła w furję.

— Poproszę o dokumenty.

— Tu są wszystkie — odrzekł Morton, wręczając jej teczkę. Lucky zaczęła je przeglądać. — Nadal masz czterdzieści procent...

— Wystawiłeś mnie — przerwała mu gwałtownie. — Nie mógł zrobić tego nikt oprócz ciebie.

— Rada nadzorcza zwołała posiedzenie nadzwyczajne i podjęła decyzję, że twoje usługi jako szefowej wytwórni są zbędne — oświadczył Sharkey. — Oczywiście dostaniesz odprawę, zgodnie z kontraktem.

— Odprawę? — powtórzyła, nie wierząc własnym uszom.

— Chcecie mi dać odprawę?! Czy nic do was nie dociera? To moja wytwórnia. Wszystko, co się teraz tu dzieje, dzieje się tylko dzięki mnie.

— Niech się pani nie martwi o wytwórnię, moja droga — wtrąciła protekcyjnie Donna. — Na pani miejscu znowu zasiądzie Mickey Stolli. On sobie poradzi.

— Żartuje pani?! — wybuchnęła Lucky. — Mickey Stolli tę wytwórnię zniszczył!

— Jest zachwycony, że może wrócić — odrzekła Donna, delektując się jej furją.

— Dlaczego pani to robi? — spytała Lucky, trzęsąc się z gniewu. — Dlaczego?!

Donna spojrzała na zegarek.

— Minęło dziesięć minut. Zostało pani dokładnie dwadzieścia minut na zabranie rzeczy osobistych i zwolnienie gabinetu. Nie chciałabym wyrzucać pani za bramę.

— Pieprzę cię — warknęła Lucky. — Nie wiem, kim jesteś, ale pieprzę cię. Odzyskam Panther Studios. Nie miej co do tego żadnych wątpliwości. Możesz dać głowę!

—

— Spóźniłaś się — powiedział surowo Michel Guy. — Mniej więcej dwa miesiące.

— Że co proszę? — spytała Brigitte. Nie takiego powitania się spodziewała.

— Miałaś przyjść dwa miesiące temu, pamiętasz? Kiedy poznaliśmy się na przyjęciu u Effie, kazałem ci wpaść do mnie następnego dnia. — Odchylił się w fotelu, przyglądając się jej kpiąco. — Wiesz, moje zaproszenie dużo w tym mieście znaczy.

— Nie przyszedłem, ponieważ zmarł mój ojczym — odparła Brigitte. — Byłem w Los Angeles, na pogrzebie.

— Przepraszam, nie wiedziałem.

— Tak czy inaczej, już wróciłam.

— Właśnie — wtrąciła Nona. — Brigitte wróciła, a ja jestem jej menedżerką.

— Ty? — Michel z trudem ukrył zdziwienie.

— Tak, ja — odparowała buńczucznie Nona. — Mogłybyśmy pójść do najlepszych agencji w Nowym Jorku, ale Brigitte chce, żeby to pan ją reprezentował. Chyba bierze ją pański akcent.

W błękitnych, nieco wyblakłych oczach Michela Guya rozbłysły iskierki rozbawienia.

— Niezwykle nowatorski sposób perswazji — powiedział. — Myślałem, że to Brigitte szuka agenta i że oddaje jej wielką przysługę.

— Dużo się zmieniło — odrzekła Nona. — Brigitte ma wkrótce podpisać fantastyczny kontrakt.

— Ciekawe, jaki.

— Będzie mnie pan reprezentował czy nie? — spytała Brigitte, przeszywając go spojrzeniem niebieskich oczu.

— Owszem, rozważałem taką możliwość — odparł powoli. — Ale najpierw musiałbym przekonać się, jak sobie radzisz przed obiektywem aparatu. I jeszcze jedno — dodał. — Modelki nie potrzebują menedżerów, chyba że są gwiazdami pierwszej wielkości.

— Zamierzam zostać kimś więcej niż zwykłą modelką — odrzekła z przekonaniem Brigitte.

— Wyrobienie nazwiska trwa bardzo długo — zauważył Michel.

— Wiemy — przerwała mu Nona. — Rzecz w tym, że przychodzimy do pana ze wspianym kontraktem, który gwarantuje natychmiastowe rezultaty. — Dramatycznie zawiesiła głos. — Ci z Rock n' Roli Jeans chcą, żeby Brigitte została ich główną modelką.

Michel pokiwał głową, gorączkowo myśląc. A więc to dlatego nie chcieli podpisać kontraktu z Robertson i Naturę, jego klientkami...

— Jak i kiedy do tego doszło? — spytał, bezwiednie bazgrząc w notatniku.

— Przed odlotem do Los Angeles miała sesję z Luke'em Kaswayem. Ludzie z agencji reklamowej obejrzeliby zdjęcia i oszaleli na jej punkcie.

Michel wiedział, że Robertson wpadnie w furję, jeśli Brigitte zostanie jego klientką. No i co z tego? Na pierwszym miejscu zawsze stawał pieniądź. Spojrzał na Brigitte i rzekł:

— Jeśli to prawda, zaproponuję ci najlepszy kontrakt w branży.

— Właśnie tego chcę — powiedziała zdecydowanie Brigitte.

— Jedziemy do Aurory — wtrąciła Nona. — Pomyślałam sobie, że jeśli dowie się o kontrakcie z Rock n' Roll Jeans, zamieści zdjęcie Brigitte na okładce „Mondo”.

— Nie, nie, nie! — Michel omal nie krzyknął. — Nie róbcie tego. Ja to zrobię. Oto mój plan. Wydam u siebie przyjęcie. Zaprosimy Aurorę z mężem i kilku interesujących gości. W trakcie przyjęcia wspomnę Aurorze, ot, tak, od niechcienia, że Brigitte podpisała wspaniały kontrakt i że ci z „Allure” i z „Glamour” zabijają się, żeby zamieścić na okładce jej zdjęcie. Zapewniam was, że już nazajutrz Aurora będzie błagała Brigitte o prawo do pierwszeństwa.

— Zgoda, to brzmi nieźle — odrzekła Brigitte z szerokim uśmiechem.

— No pewnie! — Michel postukał się w głowę. — Szare komórki muszą ciągle pracować. — Popatrzył na nią swymi wyblakłymi oczyma. — Mam rację, *ma chérie*?

— O, tak — odrzekła entuzjastycznie; Francuz bardzo jej zaimponował. — Absolutnie.

— Opowiedz mi coś o sobie — poprosił Alex. — Skąd pochodzisz?

Venus zdała sobie sprawę, że Woods niewiele o niej wie. Ale co tam, do diabła! Zagra w tę grę, rozbawi wielkiego reżysera.

— Z Brooklynu — odrzekła uprzejmie. — Mam wrażenie, że wywodzi się stamtąd połowa Hollywoodu.

— Ja nie. Ja jestem stąd.

— Nie mów — odrzekła zalotnie. — Jesteś z Los Angeles? Niemożliwe. Tu nikt nie jest miejscowy.

— Oprócz mnie.

— Dziwne — zauważyła. — W twoich filmach widać rękę nowojorczyka.

— Spędziłem tam wiele lat — odrzekł. — Ale nie zbaczajmy z tematu. To ja mam przesłuchać ciebie, a nie ty mnie.

— To nie będzie prawdziwe przesłuchanie, Alex. Przyszłam tylko dlatego, że napisałeś wspaniały scenariusz i że chcę zagrać Lolę. Wiem, że stać mnie na kawał dobrej roboty.

— Jesteś bardzo pewna siebie.

— A dlaczego nie? Mam duże osiągnięcia. — Żeby go zmiękczyć, szybko dorzuciła mały komplement:

— Tak samo jak ty.

Wydawał się rozbawiony.

— Nie musisz się reklamować. Wiem, kim jesteś.

— Co za ulga! — zażartowała, przekonana, że nie wie o niej absolutnie nic.

Alex wstał.

— Skoro już to ustaliliśmy, przepraszam cię na chwilę. Muszę skorzystać z toalety.

O Boże — pomyślała — toż to kokainista! Pięciu minut nie może wytrzymać.

— Naturalnie — rzuciła obojętnie. — Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? Siedzę tu już co najmniej godzinę.

— Bądź wyrozumiała. — Uśmiechnął się zabójczo. — To zew natury. — Wszedł do łazienki, zamknął drzwi i natychmiast wcisnął guzik interkomu. Odpowiedziała France.

— Tak, Alex?

— Kwiaty — powiedział. — Dla Lucky Santangelo. Dopilnuj, żeby wysłali coś specjalnego. Róże. Tak, róże. Dużo róż.

— Ile chcesz wydać?

— Bukiet musi być ładny. Powiedzmy: sześć tuzinów. Najlepiej czerwonych. Niech zawiozą je do domu Lucky jeszcze dziś po południu, żeby tam na nią czekały.

— Co napisać na karteczce? — spytała France. — To, co zwykle?

— Nie, nie to, co zwykle — uciął zirytowany. — Sam napiszę.

— A Tin Lee?

— Co Tin Lee?

— Wystawiłeś ją do wiatru. Kwiaty?

— Chyba tak.

Wrócił do gabinetu. Venus siedziała na sofie w nonszalanckiej pozie filmowej Loli.

— Sie masz, misiaczku — szepnęła, sugestywnie puszczając do niego oko. — Chcesz klapnąć koło mnie?

Kwestia ze scenariusza — wypowiedziała ją z ogromnym wyczuciem.

— Nie stać nas na ciebie, Venus.

— Wiem, przekroczyliście budżet, angażując Johnny'ego Romano.

— Zwykle nie pracuję z gwiazdami.

— Zwykle nie pracuję ze słynnymi reżyserami, którzy prawie nic o mnie nie słyszeli.

— To nieprawda.

Venus usiadła prosto.

— Przyznaj się, Alex, nic o mnie nie wiesz.

— Plotki mnie nie interesują.

— Aha — rzuciła lekko rozsierdzona. — Myślisz, że taka jestem?

— Nie. Tego nie powiedziałem. Daj spokój, Venus, opowiedz mi o sobie. Pochodzisz z Brooklynu. Z jakiej rodziny?

— O co ci chodzi? O moją biografię?

— Dlaczego się tak denerwujesz?

— Nieprawda.

— To mów, opowiadaj.

Opowiedziała mu skróconą wersję życiorysu.

— Hmm... Od czego by tu zacząć... Mój ojciec był czarującym włoskim szowinistą. Mama umarła, kiedy byłam małym dzieckiem. Miałam czterech starszych braci, więc zostałam ich gosposią i opiekunką. No wiesz, pranie, sprzątanie, gotowanie makaronu i tak dalej. Chryste, musieli przeżyć nie lada szok, kiedy zerwałam się stamtąd z moim najlepszym przyjacielem, Ronem Machio. Wyruszyliśmy stopem po przygodę jak dwoje *desperados* i wylądowaliśmy w Los Angeles, gdzie chwyciłam się dosłownie wszystkiego, od występów w klubach poczynając, a na pozowaniu nago na kursach malarskich kończąc. Pewnego dnia poznałam producenta, który sfinansował moje pierwsze nagranie. Ron nakręcił wideoklip. Całość wypadła tak szokująco i tak znakomicie, że z dnia na dzień stałam się gwiazdą.

— Dotarłaś tam, gdzie chciałaś dotrzeć.

— Tak, Alex, na sam szczyt — odrzekła poważnie. — Zawsze chciałam tam być. I jestem.

— W takim razie dlaczego interesuje cię epizodyczna rola filmowa?

Na jej twarzy pojawił się wyraz zdecydowania.

— Ponieważ chcę udowodnić, że potrafię grać. Że nie jestem opętaną seksmaszyną, która nie da sobie rady na wielkim ekranie. Krytycy mnie nienawidzą. Wystąpiłam w czterech filmach i za każdym razem nie zostawili na mnie suchej nitki.

— Mnie też ciągle atakują.

— Ale nie rozrywają cię na strzępy fizycznie, wyzywając wszelkimi możliwymi epitetami, od seksmaszyny poczynając, na wulgarnej kurwie bez talentu kończąc!

— Owszem, wyzywali mnie od różnych — odrzekł z krzywym uśmiechem. — Ale wulgarna kurwa bez talentu? Nie, tak o mnie jeszcze nie mówili.

— Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

— Bierz przykład ze mnie i nie zważaj na krytyków.

— To nie takie łatwe, ale radzę sobie. Mam całą armię wiernych fanów, w ich oczach jestem najlepsza. To moja milcząca grupa wsparcia.

— Przeczytasz mi kilka kwestii? — Alex doszedł do wniosku, że dziewczyna ma potencjał; nawet mu się spodobała.

Postanowiła dać mu do zrozumienia, jak to odbiera.

— Jestem trochę urażona, że chcesz mnie sprawdzać.

— Nie znam twojego warsztatu, Venus — wyjaśnił. — Nie widziałem twoich filmów. A jeśli to, co opowiedziałaś mi o krytykach, jest prawdą, byłbym szaleńcem, gdybym zaangażował cię bez próby.

Kiwnęła głową, podeszła do okna i odwróciła się.

— Przeczytam, jeśli ty przeczytasz ze mną.

— Są tu fachowcy od kastingu. Lindy z tobą przeczyta, jest dobra.

— Nie wątpię, ale Lindy nie jest mężczyzną — odparła zdecydowanie. — Muszę mieć odzew, muszę stworzyć seksualne napięcie. Z kobietą go nie wywołam.

Przyjrzał się jej uważnie i pod maską fałszywego blasku dostrzegł nutkę wrażliwości. Gdyby zdołał tę nutkę wychwycić i utrwalić na taśmie, Venus byłaby idealną Lolą.

— Którą scenę chciałabyś przeczytać? — spytał.

— Powiedzmy tę, w której Lola przechodzi załamanie nerwowe. Ma kłopoty i nie wie, kto jej pomoże.

Alex wziął z biurka scenariusz.

— Dobry wybór. Świetnie, Venus. Przekonaj mnie, że jesteś Lolą.

Wychynawszy z głębin koszmarne snu, Lennie usłyszał odgłos niepodobny do innych, dobrze mu znanych odgłosów. Zdawało mu się, że słyszy śmiech kobiety.

Usiadł prosto, rozpaczliwie wyęzając słuch. Nic. Tylko nieustanny szum morza.

Która godzina? Nie miał pojęcia. Sądząc po świetle sączącym się z góry, mógł być wczesny ranek. Lennie wstał, żeby rozruszać obolałe kości. Ostatnio zaczął ćwiczyć, co nie było łatwe ze względu na łańcuch unieruchamiający nogę, postanowił jednak nie tracić sił. Poza tym uświadomił sobie, że musi

mieć jakiś cel, coś, co podtrzyma go przy życiu, dlatego narzucił sobie ścisły reżim dnia, którego surowo przestrzegał. Ustalony porządek dawał nadzieję. Bez nadziei nie było nic.

Ten dzień należał do tych, kiedy po prostu nie mógł wziąć się w garść. Usiadł na drewnianej pryczy i zaczął myśleć o czasach, kiedy poznał Lucky. Występował wtedy w jednym z jej hoteli w Las Vegas. Przyszła, wylała go, a potem próbowała zaciągnąć do łóżka. Uśmiechnął się do wspomnień. Rok później wpadli na siebie ponownie. On był mężem Olympii, a ona żoną Dimitriego. Spojrzeli na siebie i to wystarczyło: oboje wiedzieli, że tym razem nie rozdzielili ich nic.

Jego cudowna, uparta i piękna Lucky. Cóż by dał, żeby z nią teraz być!

Zastanawiał się, co w tej chwili porabia. Czy porywacze się z nią skontaktowali? Zażądali tak wielkiego okupu, że nie była w stanie zebrać aż tyle pieniędzy? Niemożliwe. Znał Lucky. Już ona znalazłaby sposób na zdobycie okupu nawet wówczas, gdyby chcieli miliard dolarów.

Znowu usłyszał ten sam odgłos. Cichy śmiech kobiety. Tym razem był absolutnie pewien, że to nie gra wyobraźni.

— Jest tam kto?! — wrzasnął. — Jest tam kto? — Odpowiedziało mu tylko echo. Nic więcej. Jeśli nie liczyć szumu morza, wokoło panowała cisza.

Czyżby to umysł płał mu okrutne figle? A może zaczynał wariować? Gdyby mógł zdjąć tę okropną obręcz z nogi! Kostkę miał poharataną do krwi od uporczywych prób. Opadł na pryczę, zasłaniając rękami twarz i oczy. Rozpacz otuliła go niczym ciężki płaszcz nieustępliwego mroku.

Lucky, Lucky, Lucky... Kochanie moje, dlaczego mnie nie ratujesz?

Zapadł w płytki sen, wyobrażając sobie, że pędzi motorówką po morzu — ślizgaczem, który skacząc po wysokich falach, zmierza ku wolności.

Obudził go dziewczęcy pisk. Gwałtownie usiadł. U wejścia do jaskini stała młoda, na pierwszy rzut oka ledwie dwudziestoletnia kobieta o kasztanowych, kędzierzawych włosach i twarzy Madonny. Był przekonany, że to sen. Że to tylko majaki.

Kobieta zasłoniła ręką usta i wykrztusiła kilka słów po włosku, którego nie znał. Boże — pomyślał — to nie złuda. Ona jest z krwi i kości. To moja wybawczyni.

— Dzięki Bogu, że pani tu jest! — krzyknął. — Dzięki Bogu!

Patrzyła na niego ze strachem i zdumieniem w oczach. Potem odwróciła się, wybiegła z jaskini i zniknęła.

— Wracaj! — wrzasnął. — Wracaj, słyszysz? Nie zrobię ci krzywdy! Wracaj, do cholery!

Nie wróciła. Miał nadzieję, że dziewczyna sprowadzi pomoc. Jeśli tego nie robi, będzie zgubiony.

Jedynymi rzeczami, które Lucky stamtąd zabrała, były oprawione w srebrne ramki zdjęcia dzieci i Lenniego. Porwała je z biurka i bez słowa wymaszerowała z gabinetu.

Gdy szła do samochodu, dopędzi ją Kyoko.

— Co się stało? — spytał prawie tak samo przygnębiony jak ona.

— Sprzedał mnie! — syknęła, kipiąc wściekłością. — Ten podstępny sukinsyn mnie sprzedał! Zniszczę go. Słyszysz mnie, Kyoko? Zniszczę go, żywcem go pogrzebię.

— Mogę pani jakoś pomóc?

— Tak. Każ natychmiast wynieść stamtąd moje rzeczy. Biurko, skórzany fotel, każdy z moich mebli. A jeśli ta kobieta będzie robiła ci trudności, natychmiast dzwoń do mojego prawnika.

— Nie zaprotestuje, to chyba niemożliwe — denerwował się Kyoko.

— Sprawa jest bardzo prosta — zreasumowała stanowczo Lucky. — Wystawił mnie mój zaufany doradca finansowy Morton Sharkey. Ale nic się nie martw, Kyoko. Dowiem się, dlaczego to zrobił, i dobiórę mu się do tyłka.

— Powiadomić Charliego Dollara, że pani nie wróci?

— Tak, gdybyś mógł — odrzekła, próbując zapanować nad gniewem i zebrać myśli. — Nie chcę, żeby rozniosło się to po całej wytwórni. Powiedz Charlieemu, że wezwały mnie nagłe obowiązki.

— Oczywiście.

— Dopóki tego nie wyjaśnimy, popracujesz u mnie w domu. Możesz?

— Będę zaszczycony.

Wysłała go do Charliego, wsiadła do samochodu i zaczęła rozkładać fotografie na fotelu pasażera. Lennie — patrzył na nią ze zdjęcia. Pod wpływem nagłego impulsu chwyciła fotografię i pocałowała go przez szkło.

— Brakuje mi ciebie, kochanie — szepnęła cichutko. — Tak bardzo za tobą tęsknię.

Boże, co się działo z jej życiem? Najpierw Lennie, teraz to. Wszystko waliło się w gruzy, wszystko...

Z trudem powstrzymawszy łzy, wyjechała z parkingu, zmierzając do domu, bo gdzie indziej mogłaby pojechać? Zapanowała nad sobą na tyle, żeby zadzwonić do swego prawnika, Bruce'a Greya, i poinformować go o sytuacji. Był zaszokowany tak samo jak ona.

— Jak Sharkey mógł do tego dopuścić?

— Dopuścić?! — prychnęła. — On to wszystko obmyślił i przygotował.

— Dlaczego? — spytał oszołomiony Bruce.

— Nie mam zielonego pojęcia — odrzekła rozgoryczona. — Ale na pewno się dowiem. Tymczasem wyślę ci przez gońca niezbędne dokumenty. Zdobądź dla mnie dane personalne wszystkich udziałowców. Trzeba sprawdzić, czy odsprzedali udziały, czy tylko na nią głosowali.

— Dobrze, to powinno być łatwe.

— Nazywa się Donna Landsman. Słyszałeś coś o niej?

— Nie, nic.

— Zbierz wszystkie dane na jej temat. Bruce, chciałabym, żebyś uporał się z tym do wieczora. Dzieci nie było, w domu panowała cisza i spokój. Lucky podeszła do okna i zapatrzyła się na cudowny ocean.

Pod wpływem nagłego impulsu zbiegła na dół, przebrała się w szorty i podkoszulek, po czym zeszła na plażę. Kochała morze. Spacer omywanym falami brzegiem to idealny sposób na zebranie myśli i przeanalizowanie sytuacji.

Dlaczego to się jej przytrafiło? Czym sobie na to zasłużyła? Nie wystarczy, że straciła Lenniego? Wydawało się, że na jej drodze piętrzą się same przeszkody, ale czy kiedykolwiek było inaczej? Nie. Czy zdarzyło się kiedyś tak, że nie umiała sobie z nimi poradzić? Nie, radziła sobie zawsze. A zatem i tym razem też odpowie ciosem na cios i zwycięży. Bez dwóch zdań.

Wróciwszy do domu, poczuła się lepiej. Była w stanie się z tą kobietą rozprawić. I na pewno się z nią rozprawi. Przecież musiał istnieć jakiś sposób.

Szkoda, że nie mogła porozmawiać z Boogiem. Wyjechał na urlop, na szczęście jednak miał wrócić nazajutrz. W chwilach takich jak ta potrzebowała wsparcia przyjaciół, a Boogie należał do najlojalniejszych ludzi, jakich знаła.

Dzieci i Cee Cee jeszcze nie wróciły. Weszła do gabinetu i zadzwoniła do Abego Panthera.

— Mam nadzieję, że siedzisz — powiedziała, zastanawiając się, czy ta wiadomość już do niego dotarła. Abe zachichotał chrapliwie.

— Co cię dręczy, dziewczeczko?

— Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mnie tak nie nazywał? — odrzekła automatycznie i chwilę milczała. — Abe, odebrano mi wytwórnię. A teraz cię zszokuję: będzie ją prowadził twój faworyt, mąż twojej wnuczki, niejaki Mickey Stolli.

Panther zaczął się dławić.

— Wiem, że trudno to zrozumieć — mówiła Lucky. — Pomyślałam sobie, że wpadnę do ciebie z prośbą o radę.

— Zdaje się, że jej potrzebujesz.

— Najgorsze w tym wszystkim jest to, że mnie oszukano. Opowiem ci, jak przyjadę.

Weszła na górę i szybko się przebrała. Gdy wychodziła z domu, przed drzwiami zajęchała furgonetka z kwiaciarni. Kierowca wysiadł i wręczył jej małą wiązankę różnokolorowych kwiatków.

Lucky rozerwała kopertę i szybko przeczytała nabazgraną na kartoniku wiadomość.

„Przepraszam za wczorajszy wieczór. Wkrótce zadzwonię. Alex”.

A to co? Taki z niego romantyk jak... Właściwie nie chciała widzieć w nim romantyka i nie potrzebowała Alexa.

Rzuciwszy kartonik na stolik w holu, wyszła z domu.

Alex dostał wiadomość w samolocie do Vegas. Liii zadzwoniła do niego z informacją o pogłoskach, że ktoś przejął Panther Studios i zwolnił Lucky Santangelo.

— To niemożliwe — odparł. — Kto?

— Podobno jakaś kobieta. Nikt jej nie zna.

— Jak to się mogło stać? Tak nagle?

— Dziś po południu wyrzuciła Lucky z gabinetu.

Alex zmarszczył brwi.

— Słucham?

— Wszyscy o tym gadają.

— Dowiedz się, czego możesz, i zadzwoń do mnie do hotelu.

— Telefonowała Tin Lee.

— Po co?

— Cieszy się ze spotkania, dziękuje za fantastyczne róże i za zaproszenie.

— Za jakie zaproszenie?

— Nie wiem, Alex. Nie mogę być na bieżąco w sprawach twoich miłosnych podbojów i jednocześnie prowadzić twojej firmy.

Skołowany, odłożył słuchawkę. Dlaczego Tin Lee miała by napomykać o jakimś zaproszeniu, skoro napisał tylko: „Przepraszam za wczorajszy wieczór. Wkrótce zadzwonię. Alex”? Szlag by to trafił!

Musiła zająć pomyłką. Tin Lee dostała bukiet Lucky, a Lucky wiązanekę Tin Lee. Chwył słuchawkę i spróbował dodzwonić się do Lii. Silne turbulencje uniemożliwiły połączenie. Z fotela po drugiej stronie przejścia wstał Russell, jego pogodny kierownik planu. Usiadł koło Alexa, przypiął się pasem i spytał:

— Jak poszła próba tekstowa z Venus Marią?
— Bardzo dobrze — odrzekł Alex, nie mając nastroju na rozmowę.
— Angażujemy ją?
— Nie jestem pewien.
— Powinieneś ją wziąć — radził Russell. — Moje dzieciaki kupują każdą jej płytę, na koncertach stoją przed samą sceną. Dziewczyna umie przyciągnąć małałatów jak nikt.
Russell pracował z nim nad trzema ostatnimi filmami i Alex cenił jego opinię.
— Myślisz, że pasowałaby do Johnny'ego Romano?
— Stworzą gorący duet, wspomnisz moje słowa — odrzekł entuzjastycznie Russell.
— Może masz rację. Kiedy przylecimy do Vegas, zadzwonię do Freddiego i zaproponuję jej próbne z Johnnym.

— I ona się na to zgodzi?

— Na próbę tekstową przyszła, prawda?

„Orso's”, zatłoczona włoska restauracja, mieściła się przy Trzeciej Ulicy. Ron Machio spóźnił się kilka minut — jego przyjaciółka Venus Maria siedziała już na patio, sącząc białe wino. Ron, mężczyzna wysoki i szczupły, miał proste, kasztanowe, związane w kucyk włosy i pociągłą, kościstą twarz.

— Czyżby przeniesiono tu panią z lat pięćdziesiątych, *madame* — spytał.

Uśmiechnęła się zachwycona, że natychmiast rozpoznał epokę.

— Siadaj. Już zamówiłam. Wino i linguini. Ja stawiam.

— Znowu zmieniamy styl? — Opadł na krzesło i wyciągnął długie nogi.

— Nie. Poszłam w tej sukience na przesłuchanie do roli w najnowszym filmie Alexa Woodsa. Masz przed sobą Venus Marię, przyszłą zdobywczynię Oscara.

Uniósł cienkie brwi.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Wierzę, że jeśli się czegoś bardzo chce, można to osiągnąć. Spójrz tylko na nas, jesteśmy idealnym przykładem. Przyjechaliśmy do Los Angeles z niczym, a teraz ja jestem wielką gwiazdą, a ty wybitnym reżyserem. To zdumiewające, zważywszy, że ani ty, ani ja nie skończyliśmy college'u.

— Zaden człowiek sukcesu nie skończył college'u — zauważył Ron z miną mędrca. — Wyrzucono ich albo sami zrezygnowali. Biedni durnie, którzy zmarnowali młodość, zakuwając w szkole, harując teraz przy sortowaniu poczty.

— Filozof z ciebie, Ron. To wpływ Mogoła Wielkiego?

— Nie nazywaj go tak — odrzekł poirytowany. — Gdybyś go lepiej poznała, stwierdziłabyś, że jest całkiem miły.

— Harris von Stepp? Jestem przekonana, że różnie o nim mówiono, ale nikt nigdy nie powiedział o nim „miły”.

— On... To po prostu...

— Sztywniak — podsunęła. — Tego określenia szukałeś?

— Venus! — Pogroził jej palcem. — Czasami jesteś bardzo złośliwą dziewczynką.

Kelner przyniósł dwa talerze linguini z sosem z mięczaków.

— Tak czy inaczej — mówiła dalej Venus — odegrałam z Alexem jedną scenę i chyba mu się spodobałam. Ma zadzwonić do Freddiego.

— Do Freddiego? — spytał Ron, podnosząc widelec.

— Nie wspominałam ci o tym? Reprezentuje mnie teraz Freddie Leon.

— Proszę, proszę... Widzę, że naprawdę gramy w superlidze.

— Musiałam zmienić agenta, był najwyższy czas — mówiła z ustami pełnymi makaronu.

— I, oczywiście, musiałaś zatrudnić najlepszego.

— Naturalnie!

— Bezczelna!

— Opowiadałam ci o moim nowym asystencie?

— Nie...

— Ma na imię Anthony i jest przepyszny blondynem

— nęciła. — Pyszni blondyni to twoja pasja, prawda, Ron?

— Próbujesz mnie skusić?

— Ależ skąd! — odrzekła z miną niewiniątka. — Myślisz, że bym chciała?

— Tak — powiedział, nawijając makaron na widelec. — Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

— Ile lat ma ten twój Mogoł? — spytała, doskonale znając odpowiedź.
— Co ma do tego wiek?
— Ma, bo nie powinienes anagażować się w związek ze starszym mężczyzną. To takie *passę*. Poza tym wcale nie musisz.
— I kto to mówi? — zauważył lapidarnie Ron. — Czy *madame* raczyła już zapomnieć o wieku Coopera? On jest co najmniej dwadzieścia lat starszy od ciebie.
— Zgadza się i spórz tylko, jak na tym wyszłam — odparła żałośnie.
— Skoro już mówimy o związkach... Jak się miewa twój masażysta?
— Ach, Rodriguez... — Venus westchnęła, bawiąc się pękiem wąskich srebrnych bransoletek na ręku.
— Jest taki, jak oczekiwałaś?
— Tak naprawdę nikt nie jest taki, jak się spodziewamy.
— Znowu westchnęła z rozmarzonym uśmiechem. — Nie, Rodriguez jest chyba w porządku.
— Tylko w porządku?
— Widzisz, sęk w tym, że po Cooperze...
— O! Chcesz powiedzieć, że reputacja Coopera ma swoje podstawy, tak?
Roześmiała się cicho.
— Cooper był najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam. Będę musiała długo szukać, zanim znajdę takiego jak on.
— No, tak. Gdyby tylko potrafił utrzymać zapięte spodnie...
— Otóż to — podchwyciła żart. — Ilekroć je rozpinął, wypadł mu mózg!
Wybuchnęli śmiechem.
— A jeśli chodzi o tego Anthony'ego... — zaczął po chwili Ron.
Venus rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.
— Ale z ciebie dziwka!
— Swoją pozna swego.
— To co? Kawa u mnie?
— Cóż, skoro nalegasz...

Abe Panther nie opuścił starego, walącego się domu od ponad dziesięciu lat, kiedy to atak serca odsunął go od codziennych machinacji w branży filmowej. Sprzedawał wytwórnię przekonany, że Lucky będzie jej właścicielką do jego śmierci i jeszcze długo potem. Wiadomość, że Panther Studios została jej odebrana, straszliwie go rozwścieczyła, zwłaszcza że dyrektorem wytwórni miał ponownie zostać ten złodziej Mickey Stolli, mąż jego wnuczki.

Przed przyjazdem Lucky zadzwonił do Abigaile, żeby coś wysondować. Jego wnuczka była prawdziwą księżniczką Hollywoodu, kobietą przebojową i łapczywą. Żyła tylko po to, by wydawać wielkie przyjęcia, a kiedy sprzedał wytwórnię Lucky, rozgoryczona Abigaile przestała się do niego odzywać. Pogodziła się z dziadkiem dopiero wówczas, gdy Mickey został szefem Orpheus Studios.

Teraz Abe dzwonił, próbując wyciągnąć z niej informacje.

Abigaile odmówiła współpracy.

— Dowiesz się z biuletynów branżowych — ucięła, nie chcąc nic zdradzić.

— Tak, tak — rzucił surowo Abe. — Ale chcę wiedzieć już teraz.

— To informacje poufne — odrzekła, wciąż nadąsana, że dziadek poślubił swą wieloletnią towarzyszkę Inge Irving, nikomu nie znaną szwedzką aktorkę. — Mickey mnie zabije, jeśli komuś powiem.

— Nie jestem byle kim — przypomniał jej chrapliwie Abe. — Jestem twoim dziadkiem.

— Porozmawiam z Mickeyem i oddzwonię.

Kiedy przyjechała Lucky, Abe siedział na tarasie, paląc wielkie hawańskie cygare. Wycelowwała go w oba policzki, jak zawsze zadziwiona żywotnością staruszka.

— Siadaj, dziewczeczko. — Streścił jej rozmowę z Abigaile.

— Typowe — mruknęła Lucky, przypalając sobie papierosa.

— Kto cię zdradził? — spytał Abe, nachylając się ku niej i mocno zaciskając nieco poźółkłe protezy.

— Morton Sharkey — odrzekła, wydmuchując wąską strużkę dymu. — Zamierzam zbadać, dlaczego.

— Wydaje się nie do pomyślenia, żeby mógł to zrobić bez twojej wiedzy. — Rozwarł szczęki, żeby wypuścić kłęb dymu z cygara, który zmieszał się w powietrzu z dymem nad głową Lucky.

— Niezupełnie. Zrobili to w tajemnicy. Zwolali posiedzenie rady, o czym nie raczyli mnie powiadomić.

— Nikt cię nie uprzedził?

— Abe, oni chcieli mnie usunąć — odrzekła z mocą Lucky. — Uprzedzić mnie albo ostrzec? To ostatnia rzecz, jakiej pragnęli.

— Racja, racja... — mruknął Panther.

— Dlaczego dałam się mu namówić na sprzedaż aż tylu udziałów? Co mi odbiło? Powinnam była zatrzymać pięćdziesiąt jeden procent, żeby się skutecznie bronić.

Spojrzał na nią z ukosa.

— Więc dlaczego nie zatrzymałaś?

— Ponieważ potrzebowałam gotówki i ufałam Mortonowi.

— Nigdy nie ufaj prawnikom.

— Nie dobijaj mnie — warknęła. — Już i tak kipię.

— Masz jakiś plan, dziewczeczko?

Wstała i zaczęła nerwowo krążyć po tarasie.

— Odzyskam wytwórnię. Zobaczysz. Zrobię to dla nas obojga.

Abe zarechotał.

— Oto prawdziwy hart ducha! — powiedział, żując cygaro. — Kto jak kto, ale ty dopadniesz ich na pewno.

Z domu wyszła Inga i przywitała się krótko z Lucky. Inga, niegdyś prawdziwa piękność, była grubośćistą, pięć-dziesięciokilkuletnią kobietą o szerokiej, wiecznie niezadowolonej twarzy. Dawno temu Abe Panther, w owym czasie hollywoodzki tytan nad tytany, sprowadził ją ze Szwecji z nadzieją, że zrobi z niej gwiazdę. Nic z tego nie wyszło, a brak życiowego sukcesu sprawił, że Inga była stale rozgoryczona. Przed dwoma laty w końcu wzięli ślub, co jednak wcale jej nie rozchmurzyło.

— Witaj, Lucky. — Wyniosłe skinęła głową.

— Witaj, Ingo. — Lucky przywykła do jej zmiennych nastrojów.

— Pora na drzemkę, Abe — oznajmiła Inga nie znoszącym sprzeciwu głosem.

— Nie widzisz, że mam gościa? — spytał rozszłoszczony, celując w nią cygarem.

— Lucky będzie musiała odwiedzić cię innym razem — odrzekła surowo.

Abe protestował, ale Inga nie chciała o niczym słyszeć. Trzymała dziewięćdziesięciolatka pod butem i nie zamierzała ustępować.

— Nic nie szkodzi, Abe. — Lucky pocałowała go w policzek. — I tak muszę już lecieć.

Na twarzy Ingi wykwitł triumfalny uśmiezek. W końcu znalazła rolę, w której mogła się wykazać — rolę pielęgniarki niegdyś wielkiego Abego Panthera.

Lucky wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Czekala ją praca.

— Jak można tak zgłupieć?! — ryczał do słuchawki Alex.

— Przykro mi... — powtórzyła po raz trzeci France.

— Przykro ci?! Jakim cudem ta pieprzona karteczka trafiła do niewłaściwego bukietu, który dostarczono niewłaściwej osobie?! — wrzeszczał. — Pofatygowałem się, żeby napisać tę karteczkę własnoręcznie, France! Czyś ty doszczętnie skretyniała?!

— Przykro mi, Alex — powtórzyła po raz czwarty, trzymając słuchawkę daleko od ucha.

Przyszło mu do głowy, że zrobiła to celowo — chociaż ich romans należał już do przeszłości, dobrze wiedział, że ona i Liii są o niego bardzo zazdrosne. Najwyraźniej założyły, że spędził noc z Lucky, i uknuły spisek, żeby dostała niewłaściwą wiadomość. Lojalność i zazdrość nigdy nie szły w parze.

— Co mam teraz zrobić? — jęknęła France.

— Nic — mruknął rozgoryczony Alex. — Odwołaj spotkanie z Tin Lee. Powiedz jej, że musiałem zostać na noc w Vegas. Do Lucky zadzwonię sam. Daj mi jej domowy numer.

Chwilę potem odezwała się Liii:

— Alex, nie mamy jej domowego numeru.

Był święcie przekonany, że celowo utrudniają mu życie. • — To zadzwoń do sekretarki Freddiego — warknął.

— Dobrze. Łapać cię przez komórkowy?

— Tak, już stąd wyjeżdżamy.

— Zaraz oddzwonię.

— Chwileczkę — burknął kompletnie zirytowany. — Jeszcze nie skończyłem.

— Tak, Alex? — spytała jak zawsze cierpliwa Liii.

— Niech Freddie do mnie zadzwoni.

— Zostawić mu jakąś wiadomość, jeśli go nie zastaniemy?

— Tak. Jutro po południu Venus Maria ma się do mnie zgłosić na próbną z Johnnym Romano.

— Załatwione.

Trzasnął słuchawką i stanowczym krokiem ruszył w stronę wyjścia; przed hotelem czekali na niego Russell i reszta ekipy. Zatłoczony hol, stoły do ruletki — potężna pokusa. Swego czasu był hazardzistą. Gdy w ciągu roku przerzynał milion dolarów, postanowił skończyć z tym raz na zawsze. I skończył, aczkolwiek bardzo niechętnie i z pomocą terapeuty. Teraz jego jedynym nałogiem była praca.

Członkowie ekipy — kamerzysta, kierownik planu, pierwszy asystent reżysera, scenograf i kilku asystentów — stali przed hotelem, obserwując gigantyczne fontanny tryskające w niebo.

Russell przedstawił mu Clyde'a Lomasa, czerstwego tubylca o małym, zadartym nosie, nie pasującym do długiej, ponurej twarzy. Clyde Lomas odpowiadał za wyszukiwanie plenerów w okolicy Las Vegas.

Uścisnęli sobie ręce. Clyde miał spocone dłonie, co wprawiło Alexa w parszywy nastrój, bo od tej chwili myślał jedynie o tym, żeby jak najszybciej pójść do łazienki i umyć ręce.

— Mam dla was kilka znakomitych miejsc — oświadczył Lomas dudniącym głosem. — Sam je wyszukałem. Pięć domów i trzy hotele.

Alex spojrzął na zegarek.

— Zdążymy obejrzeć wszystkie? — spytał Russella.

— Mam nadzieję — odrzekł Russell. — O ósmej odlatujemy do Los Angeles, ale jeśli zechcesz zostać na noc, mogę to załatwić.

— Nie, nie planowałem noclegu — odrzekł Alex, myśląc, że gdyby udało mu się skontaktować z Lucky, chciałby spędzić z nią wieczór.

— Daj mi znać, jak zmienisz zdanie — powiedział Russell. — Mnie tam wszystko jedno.

Wsiedli do dużej, klimatyzowanej furgonetki i ruszyli na zwiad.

Początkowo Lucky chciała odwołać kolację z Venus, lecz po namyśle doszła do wniosku, że niby dla czego miałyby ją odwoływać. Właśnie tego wszyscy się po niej spodziewali: że ukradkiem wyślizgnie się gdzieś i zniknie. Hollywood. Miasto bez sumienia. Wielki klub dla szczęśliwych chłoptasiów.

O rany, ależ będą rozradowani, kiedy dowiedzą się, że Lucky Santangelo została z niego wyrzucona. Nie, nie da im tej przyjemności. Pójdzie na kolację z podniesioną głową i niech wszyscy to widzą. To tylko chwilowa porażka.

Kiedy wróciła, Cee Cee i dzieci były już w domu. Pobawiła się trochę z Marią, nakarmiła z butelki małego Giną i oddała maluchy pod opiekę zawsze pogodnej Cee Cee, żeby ułożyła je do snu.

Kilka minut po szóstej goniec przywiózł dokumenty od prawnika. Lucky weszła do gabinetu, otworzyła dużą, szarą kopertę i zaczęła przeglądać jej zawartość.

Donna Landsman. Kobieta interesu. Arcymistrzyni podstępnego przejmowania firm. Agresywna piratka, która skupowała małe firmy, żeby je bezlitośnie ograbić, a następnie z zyskiem odsprzedać.

Lucky nic z tego nie rozumiała. Skoro Donna Landsman była tak wielką potentatką przemysłową, po cóż jej Panther Studios? Wytwórnia miała potężne długi i upłynie dużo czasu, nim zaczną przynosić dochody. Majątek? Firma nie dysponowała praktycznie żadnym, chyba że Donna Landsman nie zamierzała zawracać sobie głowy produkcją filmów, chcąc tylko odsprzedać cenną działkę.

Tak! Chodziło jej o sprzedaż działki. To musiało być to.

A pozostali inwestorzy? Z dokumentów wynikało, że za udziały zapłacono im dwukrotnie więcej, niż były warte. Zakładała, że musieli pójść za radą Mortona, bo to przecież on zachęcał ich do pierwotnej inwestycji.

Hmm... Zgarnąć szmal i chodu? Dlaczego nie? To dobry interes.

Donna Landsman weszła w posiadanie trzydziestu dziewięciu procent udziałów. Pozostali inwestorzy to: Conquest Investments, spółka z siedzibą na Bahamach, dysponująca dziesięcioma procentami udziałów, niejaka pani I. Smorg, której adresu strzegł prawnik z Pasadeny, z sześcioma procentami oraz Morton Sharkey z pięcioma procentami udziałów w Panther Studios. Nie ulegało wątpliwości, że Sharkey namówił pozostałych udziałowców do głosowania na korzyść Donny Landsman.

Pieprzyć Mortona! Pieprzyć go i wykołować tak samo, jak on wykołował ją.

Lucky usiadła, gorączkowo myśląc. Musiał istnieć jakiś powód, dla którego to zrobił. Zawsze istniał jakiś powód. Nazajutrz z urlopu wracał Boogie — natychmiast przekaże mu sprawę Sharkeya. Boogie, detektyw i specjalista od ochrony osobistej, pracował dla niej od lat i jeśli tylko Morton coś ukrywał, Boog na pewno wywęszy to bez najmniejszego problemu.

Do tego czasu nie pozostawało jej nic innego niż czekać.

Robertson miała kocie oczy, fiołkowe i złośliwe. Na przyjęciu nie spuszczała ich z Brigitte ani na chwilę, śledziła jej każdy krok. Zjeżdżaj stąd — mówiły kocie ślepia — i już nigdy nie wracaj.

— Ona mnie nienawidzi — szepnęła Brigitte.

— No jasne — przytaknęła Nona. — Dlaczego miałyby cię lubić? Teraz ty będziesz gwiazdą.

— Daj spokój. Jest taka sławna, co ja ją mogę obchodzić?

— Kariera modelki jest krótka — odrzekła Nona z miną mędrca. — Robertson zdaje sobie z tego sprawę. To twoja gwiazda wschodzi.

— Naprawdę?

— Nie udawaj skromni, dobrze o tym wiesz. Wszyscy wiedzą.

Miały za sobą kilka interesujących dni. Michel Guy dotrzymał słowa i zawarł z Rock n'Roll Jeans bardzo lukratywny kontrakt. Jak tylko podpisała superkorzystną finansowo umowę, wysłano ją na sesję zdjęciową z Luke'em Kaswa-yem. Chcieli, żeby pozowała z Zandinem, lecz zaprotestowała przeciw temu Nona, która nie życzyła sobie, żeby jej przyszły mąż występował jako model; w pewnym sensie zawsze była snobką. Miast Zandina zaangażowali Isaaca, młodego modela, tapirowanego Murzyna, który ubierał się i zachowywał jak raper. Brigitte uważała, że gość jest odlotowy. Wymienili numery

telefonów, ale na razie Isaac milczał. Zastanawiała się, czy sama nie mogłaby do niego zadzwonić. Sesja trwała cały dzień, harmonogram był straszliwie napięty i wszyscy zwijali się jak w ukropie. Kiedy zobaczyli zdjęcia, Brigitte doznała szoku. Lukę Kasway był geniuszem, dzięki któremu wyszła naprawdę zdumiewająco.

— Nie wpadaj w ekstazę, to tylko kwestia oświetlenia — powiedziała Nona. — Nie zapominajmy, jak wyglądasz rano!

Ale obie dobrze wiedziały — podobnie zresztą jak Michel i Lukę — że są świadkami narodzin nowej gwiazdy.

Nona miała szczęście i załapała się na dwupoziomowe mieszkanie z oknami wychodzącymi na Central Park. Należało do przyjaciółki jej matki, która wyjechała na rok do Europy. Natychmiast się tam wprowadzili.

Brigitte z żalem pożegnała się z Anną. Przywykła do bezpiecznej świadomości, że zawsze ma towarzystwo, jednak zdawała sobie sprawę, że nadszedł czas, aby się usamodzielić i przestać rozpamiętywać przeszłość.

Brigitte Stanislopoulos nie żyła.

Brigitte Brown rozpoczynała karierę.

Zadzwoniła do Lucky, żeby zawiadomić ją o przeprowadzce.

— W porządku — odrzekła Lucky — o ile tylko nie mieszkasz sama. I uważaj, łatwiej jest napisać sobie kłopotów niż się z nich wykaraskać.

— Dobrze się bawisz? — spytał Michel, zachodząc ją ukradkiem od tyłu.

— O tak — odrzekła, mile polechtana tym, że poświęca jej tyle uwagi. — Wspaniałe przyjęcie.

— A ty jesteś wspaniałą młodą damą — wymruczał. — *Formidable*.

— Naprawdę? — Spojrzała na niego z nie ukrywanym wyrazem podniecenia i zafascynowania na pięknej, rozpromienionej twarzy.

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

— Aurora zgodziła się na okładkę. — Oddech miał przesycony czosnkiem. — W dodatku bardzo się jej spieszy. Jutro masz spotkanie z Antoniem, fotografikiem, a pojutrze sesję zdjęciową. Szczegóły przekażę Nonie.

— Jesteś taki obrotny! — wykrzyknęła.

Uśmiechnął się szeroko.

— Nie musisz mi schlebiać, *ma chérie*.

Uwielbiała, kiedy mówił po francusku — brzmiało to tak zmysłowo.

— Naprawdę mieszkasz z Robertson? — spytała odważnie.

Przyjrzał się jej uważnie błękitnymi, lekko wyblakłymi oczyma.

— Dlaczego pytasz?

Miała nadzieję, że nie wydała mu się zbyt wścibska.

— Po prostu... ot, tak sobie — odrzekła wymijająco.

— Czasami mieszkamy razem, czasami oddzielnie — odrzekł dwuznacznie. — Zawarliśmy pewien... układ.

Brigitte zauważyła, że Robertson nadal się jej przygląda. Może rozumiała ten układ inaczej niż Michel.

— A więc cieszy cię rozwój sytuacji, moja droga? — spytał, muskając dłonią jej ramię. — Jesteś szczęśliwa?

— Bardzo.

— A cieszysz się, że wkroczyłem w twoje życie akurat w tym momencie?

— W lepszym wkroczyć nie mogłeś — odrzekła z uśmiechem.

— Wiesz, Brigitte — skonstatował w zadumie — jesteś inna niż te śliczne Amerykanecki ze środkowego zachodu, ty wyglądasz prawie jak Europejka.

— Bo jestem Europejką. Moja matka była Greczynką; zmarła kilka lat temu. Ojciec był Włochem.

— Hmm... Bardzo interesujące połączenie! To tłumaczy, dlaczego jesteś tak bardzo... zmysłowa jak na dziewczynę w twoim wieku.

— Myślisz, że jestem zmysłowa, Michel? — spytała z ożywieniem.

— Tak, *ma petite*. Ameryka się w tobie zakocha.

Już od dawna nie pozwalała sobie na flirt i stwierdziła, że jest to uczucie nader miłe i uskrzydlające. Michel był od niej starszy, co bardzo ją pociągało. Kto wie, może potrzebowała mężczyzny starszego, bo nie ulegało wątpliwości, że do młodszych szczęścia nie miała.

Michel łagodnie ścisnął jej rękę.

— Zostań po wyjściu gości — namawiał. — Mamy tyle do omówienia.

— A Robertson?

— Ona ma swoje mieszkanie. Dzisiaj pójdzie do domu.

Podniecona Brigitte odszukała Nonę.

— Po przyjęciu zostaję — oświadczyła. — Michel chce ze mną porozmawiać.
Rozumiem. — Na przyjaciółce nie wywarło to najmniejszego wrażenia. — W końcu do ciebie wystartował tak?
— Nie — odparowała poirytowana Brigitte. — To tylko... sprawy zawodowe.
— Uprzedzam cię — ostrzegła ją Nona — Michel to dziwkarz z bajeranckim akcentem. Jesteś dla niego świeżym towarem, niczym więcej.
— Wielkie dzięki.
— A Robertson? Będzie siedziała i patrzyła, jak omawiacie... sprawy zawodowe?
— Zawarli pewien układ.
— Ha! To najstarsza odżywka od czasów słynnego „Tylko go tam na chwilę włożę”, a ty dajesz się na nią nabrać. Za kilka dni powie: „Przykro mi, kochanie. Było fantastycznie, ale muszę wracać do mojej dziewczyny, bo się wkurzyła”.
— Nie darzysz mnie zbytym zaufaniem, prawda? — rzuciła rozsierzona Brigitte.
— Ja się o ciebie troszczę. Masz niewielkie doświadczenie z mężczyznami. Tim Wealth, tchórzliwy gwiazdor filmowy. Mój szanowny braciszek, zwariowany hipis. I ten bogaty kokainista, z którym się zaręczyłaś. Czyżbym kogoś przeoczyła?
— Fakt — przyznała Brigitte — dotychczas nie miałam normalnego życia, co nie znaczy, że nie mogę go mieć w przyszłości.
— Michel Guy też nie jest normalny — odrzekła Nona z nachmurzonym czołem. — Wskocz mu do łóżka, a zawędrujesz donikąd.
Brigitte nie miała zamiaru wysłuchiwać pouczeń przyjaciółki.
— Zobaczmy się później — ucięła. — Nie czekajcie na mnie.
— Dzwonił Freddie Leon — oznajmił Anthony. Obrzucił Rona ukradkowym spojrzeniem i spodobało mu się to, co zobaczył.
— Czego chciał? — spytała Venus.
— Zostawił wiadomość, że jutro po południu masz zdjęcia próbne z Johnnym Romano.
— Zdjęcia próbne? — Wykrzywiła usta. — Ja nie robię próbných.
— Na przesłuchania też nie chodzisz — zauważył lakonicznie Ron — ale do Alexa Woodsa poszłaś.
— Dlaczego nie puści sobie któregoś z moich filmów?
— Czytałaś chyba opinie krytyków na ich temat? — spytał cierpko Ron. — Masz szczęście, że Woods chce cię sprawdzić.
Venus zgromiła go wzrokiem.
— Nie zapominaj, że jeden z tych filmów wyreżyserowałaś ty.
— Jestem pańskim wielbicielem, panie Machio — wtrącił Anthony, próbując załagodzić kłótnię. — Widziałem *Gwiazdy lata*, a pańska choreografia oraz reżyseria wprawiły mnie w szczerzy zachwył.
— Dziękuję, to bardzo miłe — odrzekł Ron; dopiero teraz zwrócił na niego uwagę.
— Och, przepraszam, Ron — rzekła rozbawiona Venus. — Nie przedstawiłam cię mojemu asystentowi: Anthony Redigio. Anthony jest najprawdziwszym Anglikiem.
— Redigio? To chyba włoskie nazwisko, prawda? — spytał Ron z miłym uśmiechem.
— Tak, mój ojciec jest Włochem — odrzekł Anthony.
— Mój też. Nasza Venus lubi Włochów.
— Ja również — rzucił śmiało Anthony.
Spojrzeli sobie w oczy. Venus zdusiła triumfalny uśmieszek. Czyżby za jej sprawą rodziła się idealnie dobrana para?
— Anthony, sprawdziłeś ten list? — spytała.
— Przesłałem go ochroniarzom — odrzekł z przejęciem, układając dokumenty na biurku.
— To dobrze. Połącz mnie z Freddie, a potem zrób Ronowi kawę. Będę w sąsiednim pokoju.
Ron pokręcił głową i uśmiechnął się półgębkiem.
— Jesteś jak mały, niesforny urwis — szepnął.
— Swój pozna swego — odrzekła wesoło.
Freddie jak zwykle nie owijał niczego w bawełnę.
— Idź koniecznie — nakazał.
— A jeśli się wyda? — spytała zmartwiona. — Powiedzą, że brzytwy się chwytam.
— Bynajmniej. Myślę, że dostaniesz tę rolę. Spodobałaś się Alexowi.
— Naprawdę? — spytała z ożywieniem. — Co o mnie mówił?
— Twierdzi, że wydobędzie z ciebie to, czego nikt dotąd nie dostrzegł.
— A nie uważa, że jestem niewiarygodnie seksy? — zażartowała.
— Co to za różnica, czy dla Alexa jesteś seksy, czy nie? Nie będziesz się z nim pieprzyć, tylko pracować.
— Och, Freddie! — Sapnęła, udając kompletnie zaszokowaną. — Użyłeś słowa na „P”! Nie słyszałam,

żebyś kiedykolwiek przeklinał.

— To twój zły wpływ, Venus.

Nie mogła w to uwierzyć, ale Freddie mówił teraz jak normalny człowiek. A zawsze był taki zimny i wyrachowany.

— Dobra, pójdę — zdecydowała. — Ale tylko dlatego, że ty mnie namawiasz.

Ronowi i Anthony'emu rozmawiało się całkiem miło.

— Uwielbiam wszystkie pańskie dzieła — mówił Anthony z wystudiowaną obojętnością. — Widziałem wszystko, co pan dotąd zrobił.

Ron chłonał pochwały jak gąbka wodę.

— Skąd pochodzisz, Anthony? — spytał, sącząc kawę z kubka ozdobionego podobizną Venus.

— Urodziłem się w Neapolu. Kiedy miałem dwa lata, rodzice przeprowadzili się do Londynu. Rok temu przyjechałem do Los Angeles. Sekretarstwo u Venus to moja druga praca w życiu. — Spojrzał na swoją chlebodawczynię i dodał: — Bosko się z nią pracuje.

— Tak mówisz? — spytała z uśmiechem.

— Oczywiście, nie jestem głupi! — odrzekł figlarnie z nutką ironii w głosie.

— A gdzie mieszkasz? — spytał Ron.

Venus wyobraziła sobie, co Ron chce przez to powiedzieć: zdradź mi, gdzie mieszkasz, Anthony, żebym pewnego dnia mógł do ciebie przyjść i wypieścić twoje wspaniałe, muskularne ciało. A to dopiero napalony pedzio, no!

— W zachodniej części miasta — odrzekł Anthony. — Mam mieszkanie... — Zawiesił głos. — Przez jakiś czas dzieliłem je z przyjacielem, ale on... zachorował i wrócił do domu.

Ron natychmiast okazał współczucie.

— O, bardzo mi przykro. Czy ty też...

— Nie, nie — przerwał mu szybko Anthony. — Badam się dwa razy w roku.

Ron pokiwał głową.

— To już nie to samo, co kiedyś. — Nostalgicznie westchnął. — Ach, te szalone czasy...

— Ron był wtedy prawdziwym królem, prawda, mój śliczny? — wtrąciła Venus.

— Tak, cukiereczku. O ile mnie pamięć nie myli, ja byłem królem, a ty królową.

— Mieszkaliśmy razem — dodała Venus, uśmiechając się do wspomnień. — Było przezabawnie. Portier obcinał wzrokiem każdego przystojniaczka, który stawał w progu, i od razu pytał: „Do Venus czy do Rona?”

— Z przykrością wyznaję, że byłem wtedy za młody — rzekł Anthony z tęsknym westchnieniem.

— Ile masz lat? — spytał Ron.

— Dwadzieścia jeden.

— Szczeniaczek z ciebie.

— Ale doświadczony.

— Cieszę się. — Ron przysiadł na biurku. — A czy szczeniaczek... jest aktualnie zajęty?

— Nie. — Anthony zatrzepotał rękami w trochę dziewczęcy sposób. — A pan?

— Tak — odrzekł Ron, choć jakby niechętnie.

Anthony posłał mu śmiałe spojrzenie.

— Szkoda.

— Chodźmy, Ron — powiedziała Venus, uznawszy, że jak na jeden dzień wystarczy tych podchodów. Nie ma to jak stopniowy wzrost napięcia seksualnego. — Chcę ci pokazać moją salę gimnastyczną. Jest tak niesamowita, że jak zobaczysz, posiuszasz się z wrażenia.

Ron westchnął.

— Prawdziwa dama!

— Czyż nie dlatego zostaliśmy przyjaciółmi? — Chwyliła go za rękę i pociągnęła za sobą.

Clyde Lomas powoli doprowadzał Alexa do szafu. Był naprawdę nie do zniesienia, tak samo jak jego donośny, koszmarnie irytujący głos. Ilekroć wchodził do domu, rozpoczynał swoją tyradę niczym obłąkany pośrednik handlu nieruchomości.

— W basenie jest bar, a za basenem rozciąga się teren rekreacyjny. Ten dom jest wprost stworzony do wydawania przyjęć. Dwa różne, dwa baseny jacuzzi, jeden w domu, drugi na dworze. Basen pływacki, siedem sypialni z oddzielnymi łazienkami, kuchnia z czterema piecykami i dwiema zmywarkami do naczyń...

— Nie kupuję tego zasranego domu — warknął rozsierdzony Alex. — Chcę tylko tam wejść i rzucić okiem.

Długa, posępna twarz Lomasa przybrała jeszcze bardziej ponury wyraz.

— Przepraszam, Alex — wykrztusił przybity. — Chciałem tylko pomóc...

— I bardzo nam pomogłeś, Clyde. — Zawsze czujny Russell szybko go pocieszył. — Rzecz w tym, że Alex robi wszystko po swoim.

Ze zwartą grupką swoich ludzi drepzczących mu po piętach zwiedzał trzeci dom z listy. Wystarczyło, że wszedł do środka, i od razu wiedział, czy miejsce nadaje się na przyszły plan filmowy, czy nie. Nie potrzebował żadnego przewodnika. A już na pewno nie Clyde'a Lomasa.

Trzeci dom — olbrzymia willa na skraju pola golfowego — był idealny. Zamienił kilka słów z kamerzystą i scenografem, którzy podzielali jego zdanie.

Gestem przywołał Russella.

— Dobra, spisuj umowę.

— Na ile dni?

— Ile przewiduje harmonogram?

— Cztery. Na wszelki wypadek zarezerwujmy go na pięć.

Alex wyszedł na dwór, stanął nad basenem, wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Liii.

— Miałaś oddzwonić, jak tylko zdobędziesz domowy numer Lucky — zaczął poirytowany.

— Nie możemy go znaleźć — wyznała.

— Proszę? — Nie nawykł do tego rodzaju fuszerek.

— Sekretarz Freddiego nie może go nikomu podać, ma oficjalny zakaz.

— Pieprzyć sekretarza! Powiedz Freddiemu, że to ja o ten numer pytam.

— Przykro mi, Alex, już próbowałam. Mówi, że bez jej osobistego pozwolenia nikomu go nie poda.

Alex wiedział, że jeśli będzie się dalej upierał, wyjdzie na zakochanego durnia. Nagle zmienił temat.

— Co słyhać w Panther?

— Dowiedziałam się, że wytwórnię przejęła jakaś kobieta. Mówią, że weszła do gabinetu Lucky i kazała się jej wynosić.

— Czy ma to jakiś wpływ na *Gangsterów*?

— Freddie twierdzi, że wszystko ma być jak dotąd.

— Zna tę kobietę?

— Nie, chyba nie.

— Szlag by to! — wykrzyknął rozwścieczony. — Naprawdę muszę porozmawiać z Lucky. Co to za facet u niej pracuje?

— Kyoko?

— Tak. Spróbuj u niego, może się uda.

— Już próbowałam, ale nie ma go w biurze.

— Pomyśl, Liii, zadzwoń do faceta do domu.

— Dobrze, Alex. Co tam u was?

— Wszystko dobrze. Przygotowałam próbne?

— Tak. Uprzedziłam charakteryzatorów i fryzjerów. Venus przyjdzie jutro o pierwszej, Johnny o drugiej. O trzeciej będą gotowi do zdjęć. Pasuje?

— Jesteś znakomitą organizatorką, Liii. Czy France zawiadomiła Tin Lee, że nie wracam?

— Chyba tak. Twoja matka dzwoniła, i to dwa razy.

— Czego ta znowu chce?

— Może sam powinienesz do niej zatelefonować.

— Nie, ty zadzwoń. Powiedz, że wyjechałem.

— Wracasz wieczorem?

— Jak zdobędziesz domowy numer Lucky, to ci powiem.

Pstryknął przełącznikiem, wepchnął telefon do kieszeni i dołączył do ekipy.

— Gotowy do oglądania następnego planu? — spytał Russell.

— Jedźmy — odrzekł Alex. — Postanowiłem wrócić jeszcze dzisiaj.

Morton's to restauracja najtłumniej oblegana przez ludzi z branży filmowej. To ich ulubione miejsce, miejsce, gdzie trzeba się pokazać, więc zawsze pełno tam hollywoodzkich inspiratorów i animatorów. Kiedy w progu stanęła Lucky, obróciły się w jej stronę głowy wszystkich gości. Była sensacją dnia i doskonale o tym wiedzieli.

Zamiast zaczekać na Venus przy barze od razu poszła za maitre d'hôtel na swoje miejsce, mijając po drodze stoliki, przy których siedziało mnóstwo znajomych. Wyciąłowała producenta Arnolda Kopelсона i jego inteligentną żonę Annę. Pomachała Davisom, przystanęła, żeby zamienić słowo z Joanną i Sidneyem Poitierami, pozdrowiła Mela Gibsona, posłała całusa Charliemu Dollarowi i wreszcie dotarła do swego stolika.

Jak tylko usiadła, podszedł do niej jak zawsze rozchełstany Charlie.

— Hej — mruknął, wtykając koszulę do spodni. — W moim słowniku nie ma określenia „wystawiła mnie do wiatru”.

Wykrzesła z siebie słaby uśmiech.

— Przepraszam, Charlie. Nieprzewidziane okoliczności.

— Taa, słyszałem. — Wysunął krzesło i usiadł.

Lucky westchnęła.

— Jak wszyscy w tej restauracji.

— Powinnaś była poprosić mnie o pomoc. Jestem najlepszym w świecie ekspertem od pakowania kłopotów.

— To tylko potknięcie, Charlie. Ja wrócę.

Nachylił się ku niej.

— Powiesz mi, o co tu tak naprawdę chodzi? Coś musi się za tym kryć.

— Wykołowano mnie. Tak, ujmijmy to w ten sposób. To się już nigdy nie powtórzy.

— Lucky... — Choć raz w życiu miał szczery wyraz twarzy. — Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

— Dzięki, Charlie, doceniam twoją troskę.

Lekko naćpany, niespokojnym wzrokiem zlustrował salę.

— Z kim się umówiłaś?

— Z Venus.

— Ach, z Venus... Czy to nie z nią chciałaś mnie wyswatać?

— Przysiądź się do nas na kawę, jeśli chcesz.

— Może — odrzekł, wstając.

— Takiś twardy, Charlie?

Wykrzywił usta w szalonym uśmiechu.

— Skarbie najdroższy, został mi tylko twardy łeb, nic więcej. Starość to prawdziwe kurestwo!

Venus weszła do sali kilka minut później, nie omieszkawszy przystanąć w progu, żeby goście mogli ją sobie dobrze obejrzeć. W białym kostiumie od Thierry'ego Mug-lera i w oryginalnych, wysoko sznurowanych butach wyglądała jak zwykle bardzo seksownie.

Maitre d'hôtel poprowadził ją do Lucky. Szła za nim, nie zatrzymując się — wiedziała, że jeśli przystanie przy jednym stoliku, będzie musiała przystanąć przy wszystkich. Zachowywała się jak gwiazda, co sprawiało jej wielką frajdę, gdyż zawsze pamiętała o swoich skromnych początkach. Jeśli ktoś chciał powitać Venus Marię, mógł złożyć jej hołd przy stoliku.

Lucky wstała. Objęły się i wycalowały.

— Tak się cieszę — powiedziała entuzjastycznie Venus. — Naprawdę się za tobą stęskniłam.

— A ja za tobą — odrzekła Lucky. — Chociaż lepiej będzie, jeśli uprzedzę innych i od razu ci powiem, że nie jest to najszcześniejszy wieczór w moim życiu.

Przy stoliku stanął usłużny kelner. Lucky zamówiła wodę mineralną Perrier, jej przyjaciółka poprosiła o margaritę.

— Co się stało? — spytała Venus, jak tylko kelner odszedł.

— Odebrano mi dzisiaj wytwórnę — odparła Lucky, bębniąc palcami w blat. — I zwolniono mnie ze stanowiska dyrektora.

— Żartujesz! — wykrzyknęła Venus.

— Bardzo bym chciała. Tylko się nie roztkliwiaj. Odzyskam swoją własność i dam im jeszcze popalić.

— Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Kto przejął wytwórnę?

— Dziwna rzecz. Nie jedno z tych wielkich towarzystw, tylko jakaś baba o reputacji finansowej piratki. Bardzo jej na Panther zależało i jakoś ją zdobyła.

— Zamierza kierować nią osobiście?

Lucky roześmiała się smutno.

— Padniesz, jak ci powiem. Zgadnij, kogo posadziła na dyrektorskim stołku? Naszego ulubieńca, Mickeya Stollego.

— Chrzanisz!

— Naprawdę. Ta kobieta jest chyba obłąkana. Każdy z odrobiną oleju w głowie wie, że Mickey natychmiast ukradnie wszystko, co nie jest przyśrubowane do podłogi.

— Z drugiej strony — dodała z wymuszonym śmiechem — dobrze jej tak, może na to zasługuje.

— Nic z tego nie rozumiem — powiedziała Venus. — Jak mogło do tego dojść?

— Właśnie tego muszę się dowiedzieć.

Nadszedł kelner z napojami.

— Z ukłonami od pana Dollara — rzekł z uśmiechem z cyklu „jestem bezrobotnym aktorem, który czeka na odkrycie”.

— Proszę mu podziękować i powiedzieć, że następnym razem ma być butelka szampana Cristal albo nic. — Kelner skinął głową i odszedł. Venus ujęła kieliszek. — Lucky, tyle razy próbowałam się do ciebie dodzwonić. Dlaczego odwróciłaś się od przyjaciół?

— Śmierć Lenniego była dla mnie tak strasznym szokiem, że... — Oczy zaszyły jej mgłą. — Jakby mnie sparaliżowało... — Długo milczała. — Postawiłam na pracę, nie na przyjaciół. Dzięki temu nie

musiałam walczyć z emocjami.

— Rozumiem — szepnęła Venus.

— Powiedz ci prawdę? — spytała cicho Lucky. — Nie ma chwili, żebym za nim nie tęskniła.

— Domyślam się — powiedziała Venus.

— Cóż... Dość tego. — Z najwyższym wysiłkiem zmieniła temat rozmowy. — Opowiedz mi lepiej, jak poszło z Alexem.

— Jutro mam zdjęcia próbne z Johnnym Romano.

— Alex chce ci robić próbne?

— Freddie twierdzi, że powinnam pójść.

— To tylko pociągnięcie taktyczne. Pan Woods chce ci pokazać, kto tu rządzi.

— O Boże! — jęknęła Venus. — Skoro odebrano ci wytwórnię, co będzie z *Gangsterami!*

— Jestem pewna, że baba ma na tyle po kolei, aby nie mieszać w harmonogramie produkcyjnym.

— Tak, ale Stolli mnie nienawidzi — myślała głośno Venus, sącząc margaritę. — Pamiętasz ten film, kiedy koniecznie chciał, żebym się rozebrała, podczas gdy żadnego z aktorów nie poprosił nawet o pokazanie półdupka? Stoczyliśmy wtedy wielką bitwę.

Lucky doskonale pamiętała.

— Teraz jesteś wielką gwiazdą. Mickey nie sprawi ci kłopotu.

Do stolika podszedł jakiś agent. Chciał namówić Venus na lekturę scenariusza jednego ze swoich klientów. Krótko przywitał się z Lucky — w końcu była teraz nikim — i całą uwagę skupił na przyszłej zdobyczy.

Lucky odplynęła myślą w niezbyt odległą przeszłość. Alex Woods... Spędziła z nim kilka miłych chwil, ale to wszystko — spełnił swoje zadanie. A liścik, który przysłał z kwiatami, dowodził, że nic dla niego nie znaczy. I dobrze. Koniec, kropka.

Przy stoliku stanął Jack Python, gospodarz telewizyjnego talk-show.

— Lucky — zaczął, badając ją przenikliwymi zielonymi oczami. — Już słyszałem i bardzo mi przykro.

— Co słyszałeś, Jack? — spytała obojętnie.

— Że odebrano ci wytwórnię.

— Jakie to dziwne — odrzekła Lucky. — Dobre nowiny rochodzą się bardzo powoli, natomiast złe mkną szybciej niż uliczna dziwka za klientem.

— Nie miałem na myśli nic złego, Lucky. Zapraszam cię do studia, porozmawiamy o tym przed kamerą. Dam ci pełną godzinę.

— I o czym miałabym mówić, Jack?

— Ludzi zawsze fascynował Hollywood od środka, a ty jesteś jedną z nielicznych, o ile nie jedyną kobietą, która prowadziła własną wytwórnię filmową. Moglibyśmy zrobić interesujący program.

— Kupiłam Panther Studios dosyć dawno temu. Dlaczego nie zaprosiłeś mnie wcześniej?

— Bo nie dopuszczali mnie do ciebie twoi spece od kontaktów z mediami.

Nie chciała się na niego wściekać. Jack Python był w porządku. Robił dobry, inteligentny i dynamiczny program, bijący na głowę wszystkie inne talk-show nadawane późnym wieczorem.

Odszedł, a Venus spławiła agenta. Zamówiły po befsztyku i butelkę czerwonego wina. Venus zaczęła opowiadać zabawne historyjki o Rodriguezie, naśladowując jego akcent i jego techniki miłosne.

Lucky odprężyla się, słuchając dykteryjek przyjaciółki. Venus była silną, wygadaną kobietą. Cechowała ją zadziorność, nawet buńczuczność, i w przeciwieństwie do innych gwiazd miała swojskie poczucie humoru. Umiała też radzić sobie z bzdurnymi żądaniem reżyserów i producentów filmowych próbujących skłonić ją do robienia rzeczy, które uważała za nie do przyjęcia. Zawsze umiała bronić swojego zdania, nie bała się nikogo i niczego.

— Rodriguez jest naprawdę słodki, sęk w tym, że stara się aż do bólu! — zakończyła Venus.

— A Cooper? — spytała Lucky. — Brakuje ci go?

— Czego ma mi brakować? — odrzekła niechętnie Ve-

~ nus, nie chcąc przyznać, że bardzo jej Coopera brakuje, choć nie zamierza do niego wracać.

Lucky rozejrzała się po sali. Charlie już płacił, co oznaczało, że zaraz się do nich przysiadzie.

— Co myślisz o Charliem Dollarze? — spytała obojętnie.

— Stary Charlie jest wspaniały — odrzekła Venus, przeżuając kawałek befsztyka. — Tylko że ciągle chodzi naćpany.

— W tym część jego uroku.

— Koka i urok nie idą w parze — odparła stanowczo Venus. — Chociaż słyszałam, że jest niezły w łóżku.

— Naprawdę?

— Wiesz, nie zamierzam go sprawdzać — dodała szybko Venus.

— Umówiłabyś się z nim?

Venus energicznie pokręciła głową.

— Niebezpieczny teren — mruknęła. — Charlie nie potrafi utrzymać stałego związku, za długo jest gwiazdorem.

Zmienia kobiety jak rękawiczki, nic dla niego nie znaczą.

Lucky podzielała jej opinię.

— Fakt, oddanie to nie jego specjalność. Moja też już nie. Teraz pozostało mi tylko poświęcenie się dzieciom i sprawom wytwórni — muszę ją odzyskać.

Zanim Charlie podszedł do ich stolika, Lucky poprosiła o rachunek.

— Nadchodzi wasz ulubiony gwiazdor filmowy — rzucił z charakterystycznym wariackim uśmiechem na twarzy. — Zawsze gotów zabawić i rozbawić.

— Nie musisz robić sobie kłopotu — odrzekła wesoło Lucky. — Znakomicie sobie radziłyśmy.

Skupił uwagę na Venus.

— Pójdziemy w tango? Przetęńczysz noc ze zgrzybiałym rycerzem w lśniącej zbroi?

— Niestety, Charlie, muszę wcześniej wstać — odrzekła przepaszająco Venus. — Jutro mam zdjęcia. Poza tym — dodała ze złośliwym uśmieszkiem — co byś ze mną robił? Już dawno skończyłam osiemnaście lat!

Znowu obdarował ją uśmiechem, równie obłąkanym jak poprzedni.

— Skarbie, miałabyś takie worki pod oczyma, że nigdy byś tej nocy nie zapomniała.

— Dzięki, tym razem spasuję.

Ku jego zmartwieniu wyszły wkrótce potem, zostawiając go w towarzystwie podstarzałego gwiazdora w fatalnie dopasowanym tupeciku oraz maskotki Lakersów o gigantycznym biuście z silikonu. Charlie czuł się dobrze ze wszystkimi.

Na chodniku przystanąły, czekając na samochody.

— Musimy to niebawem powtórzyć — powiedziała Venus. — Jesteś zabawniejsza niż wszyscy absztyfikanci razem wzięci.

Lucky parsknęła śmiechem.

— Dzięki. W dodatku nie musiałaś nawet dawać mi kosza!

— Co za ulga!

— Zadzwoń do mnie po próbnym.

— Jasne — powiedziała Venus, wsiadając do czarnej limuzyny z uzbrojonym szoferem za kierownicą. Parkingowy zajęchał przed restaurację czerwonym ferrari Lucky. Pomachały sobie na do widzenia i odjechały w noc.

Lucky wracała do domu autostradą nadbrzeżną przez San Vicente. Jechała szybko — miała za sobą wyczerpującą dobę i chciała jak najprędzej znaleźć się w łóżku, żeby odespać zmęczenie, zacząć trzeźwo myśleć i opracować sposób na wybrnięcie z chwilowych kłopotów. Tak, to tylko chwilowe kłopoty, chwilowa porażka, nic więcej.

Zamierzała porozmawiać z Boogiem, wprowadzić go w sytuację, a zaraz potem wyjechać z dziećmi do Palm Springs na długi weekend.

Podniosła telefon, żeby uprzedzić ojca.

— To znowu ty? — Gino westchnął. — Coś cię musi gryźć, dziecinko. Najpierw niespodziewana wizyta, teraz nocny telefon.

— Ale jeszcze nie spałeś, prawda?

— A gdzie tam! Siedzimy z Paige przed telewizorem i oglądamy *Ojca chrzestnego*. Wracam do tego filmu rok w rok. Ale tylko do części pierwszej i drugiej. Trzecia jest do kitu.

— Wspominamy starych przyjaciół? — zażartowała.

— Pewnego dnia opowiem ci, jak było naprawdę, dziecinko. — Zachichotał. — Gino, lata młodzieńcze. Cóż by to był za film!

— Nie wątpię. Słyszałam o tobie od tylu ludzi, że chyba byś mi nie uwierzył.

— Dobra, co się dzieje? Mogę w czymś pomóc? Postanowiła nie mówić mu prawdy. Po co obarczać starszka problemami?

— Chciałabym przyjechać do ciebie z dziećmi na długi weekend.

— Chcesz powiedzieć, że naprawdę pokażesz mi wreszcie moje wnuki?

— Jak możesz, Gino? Często je widzisz.

— Żartuję, dziecinko. Paige wszystko przygotowuje.

Był taki zadowolony. Nie, wcale nie tęsknił za życiem w wielkim mieście. Kochał swój wielki dom w Palm Springs, kochał Paige, która dotrzymywała mu towarzystwa.

Zastanawiała się, czy nie postąpić tak samo: kupić dom w Santa Barbara, zapomnieć o filmie, wegetować i przebywać z dziećmi.

Wykluczone. Po kilku dniach umarłby z nudów. Musiała prowadzić życie aktywne, i to bardzo aktywne. Wsunęła do odtwarzacza kasetę. Joe Cocker i jego chrapliwy głos. *You Are So Beautiful* — jedna z ulubionych piosenek Lenniego.

Lekkomyślnie jechała coraz szybciej, przekraczając ograniczenie prędkości na autostradzie. Skreśliła na podjazd, szybko wysiadła i wbiegła do domu. Wszyscy już spali. Najpierw zajrzała do dzieci, potem weszła do sypialni na piętrze i przystanąła na tarasie, wspominając chwile, gdy kochali się z Lenniem na plaży, gdzie towarzyszył im tylko ryk fal.

Zadzwoił telefon. Podniosła przerośnięty.

— Czy wiesz, jak trudno się z tobą skontaktować? — spytał mocno wkurzony Alex Woods.

Jakimś cudem zdobył jej domowy numer, co nie polepszyło jej humoru.

— Nie było mnie — odrzekła, nie chcąc wszczynać kłótni.

— Rano dzwoniłem do wytwórni — rzucił oskarżycielsko. — Zostawiłem kilka wiadomości.

— Chyba już wiesz, co się dzisiaj stało. Nie miałam nastroju do rozmowy.

— Tak, słyszałem. — Długo milczał. — Jak się czujesz?

— Obłeci, dziękuję.

— Słuchaj... chodzi o ten list, który przysłano ci z kwiatami... Dostałaś kwiaty, prawda?

— Nie musiałeś zawracać sobie głowy.

— Nie te kwiaty, nie ten list.

— Naprawdę?

— Naprawdę, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle wysłałem ci kwiaty skoro mnie zostawiłaś.

Wzięła głęboki oddech.

— Posłuchaj, Alex, bądźmy ze sobą szczerzy. To był jednorazowy numer. Chciałam z kimś być, akurat trafiło na ciebie.

— Bomba. Zgadnij, jak się teraz czuję.

— To nie miało żadnego znaczenia ani dla mnie, ani dla ciebie. Chciałam tylko jednego — odegrać się na Lenniem. Przepraszam.

Zapadła długa cisza. W końcu powiedział:

— Nie mogłem cię złapać i zostałem w Vegas.

— Co tam robisz?

— Szukam plenerów. Jutro wracam. — Znowu cisza. — Możemy się spotkać wieczorem?

Westchnęła.

— Nie słyszałeś, co przed sekundą powiedziałam?

— Lucky — perswadował — w takiej chwili bardzo ci się przydam.

— Do czego, Alex? — spytała znużona. — Chciałbyś potrzymać mnie za rączkę, podczas gdy inni przejmują moją wytwórnię?

— Nie chcę się z tobą kłócić.

— Właściwie po co dzwonisz?

— Żeby powiedzieć ci, iż nasz wieczór był dla mnie... bardzo szczególny.

— Nie, Alex — odparła beznamiętnie. — Proszę cię, dobrze mnie posłuchaj. To był tylko jednorazowy wyskok, dla ciebie i dla mnie.

— Nieprawda, Lucky. Zaliczyłem wystarczająco dużo jednorazowych wyskoków, żeby poczuć różnicę. Dlaczego po prostu nie mógł zostawić jej w spokoju? Nie potrzebowała dodatkowych komplikacji.

— Przykro mi, jeśli odniosłeś mylne wrażenie.

Nie mógł w to uwierzyć: Lucky dawała mu kosza. Dostawał odprawę od kobiety. On, Alex Woods.

— Słyszę, że nie masz nastroju do rozmowy — powiedział szorstko. — Zadzwoń jutro.

— Tracisz czas.

— To moja sprawa.

Wyłączyła telefon. Alex Woods... Nie spławi go tak łatwo.

Długa, czarna limuzyna Venus minęła bramę. Z budki wyszedł strażnik i zatrzymał samochód machnięciem ręki. Kierowca opuścił szybę.

— Coś się stało? — spytał.

— Nie, nie. Proszę powiedzieć pani Venus, że jest tu jej brat

— Że co?! — Venus aż podskoczyła na tylnym siedzeniu.

Strażnik zajrzał do środka.

— Jest tu pani brat Emilio.

— I wpuścił go pan do domu?! — wybuchnęła przerażona Venus.

— Kiedy... kiedy miał dowód, że jest pani bratem — wyjąkał strażnik, cofając się o krok.

— Jaki dowód?

— Zdjęcia, na których byliście państwo razem, paszport... Wiem, że tak naprawdę nazywa się pani Sierra, więc pomyślałem sobie, że to chyba w porządku...

Nie, to nie jest w porządku — przerwała mu rozsierdzona. — Ile razy mam powtarzać, że bez mego wyraźnego pozwolenia nie macie prawa nikogo wpuszczać! Strażnik poczuł się urażony tonem jej głosu.

— Spełniałem tylko swój obowiązek — mruknął posępnie.

— Pańskim obowiązkiem jest pilnować, żeby nikt tu nie wchodził, chyba że wydam jednoznaczne polecenie!

Była tak wściekła, że brakowało jej tchu. Emilio Sierra. Parszywy braciszek numer jeden. Sprzedał ją brukowcom tyle razy, że granoczyło to z absurdem. Potem wyjechał do Europy. Miała nadzieję — ba, modliła się o to — że już nigdy nie wróci. Ostatnio słyszała, że jednak wrócił, i wiedziała, iż prędzej czy później się u niej pojawi, że to tylko kwestia czasu.

Szlag by to trafił! Dlaczego akurat dzisiaj?!

Kazała kierowcy poczekać, chwyciła telefon i zadzwoniła do Rodrigueza.

— Kochanie moje. — Był zachwycony, że ją słyszy. — Cały dzień czekałem przy telefonie. Ci od kastingu ciągle milczą.

Musiał być aż tak dosłowny? Nachalność ją odstręczała.

— Co porabiasz, Rodriguez?

— Czekam na ciebie, rzecz jasna.

— Mam ochotę na długie, zmysłowy masaż — wymruczała uwodzicielsko. — Mógłbyś zaraz do mnie przyjechać?

— Ależ naturalnie!

— Jedźmy — poleciła szoferowi.

Limuzyna zajechała cichutko przed dom. Venus wysiadła i pomaszzerowała do drzwi.

Jej kochany braciszek siedział w salonie. Z nogami na marmurowym stoliku do kawy i z puszką piwa w rękę oglądał kablowy film porno na ekranie wielkiego telewizora.

Deja vu. Skąd ona to знаła?

— Nie jesteś tu mile widzianym gościem, Emilio — warknęła, z trudem trzymając nerwy na wodzy. — To nie do wiary, że wróciłeś. Czy ty w ogóle rozumiesz, co mi zrobiłeś?

— Co? — spytał, ledwo odrywając oczy od dwóch blondynek zapamiętałe pieszczących swoje naszpikowane silikonem biusty.

Chwyciła pilota i wyłączyła telewizor.

— Sprzedałeś mnie — syknęła z furją. — Sprzedawałeś mnie regularnie!

Emilio wstał, postawił puszkę na marmurze — tuż obok leżała srebrna podkładka — i roztaczając cały swój urok osobisty — a nie miał żadnego — żałośnie wyjęczał:

— Wpadłem w tarapaty, siostrzyczko, miałem długie. Ale już jestem czysty. Chodzę na spotkania Anonimowych Alkoholików, zaliczyłem odwyk, skończyłem z prochami, i w ogóle. Musisz dać mi jeszcze jedną szansę.

— Nic ci nie muszę dawać — burknęła rozsierzdzona, że śmie o cokolwiek prosić.

— Spójrz tylko. — Zatoczył ręką szeroki łuk, wskazując jej wystawny salon. — Ty masz wszystko. A ja nic.

— Ciężko na to pracowałam, podczas gdy ty siedziałeś na tyłku i nie raczyłeś nawet kiwnąć palcem!

Spojrzał na nią małymi, chytrymi oczkami.

— Jak myślisz, co by powiedziała na to mama, gdyby żyła? Ciekawe, o co by cię poprosiła?

— Pocałuj się w dupę, Emilio. Skończ z tymi pogrywkami na wyrzutach sumienia, bo już mnie to nie bierze.

— Jestem twoim bratem — zawodził uparcie. — Krew z krwi, kość z kości. Niewielu ludziom zależy na tobie tak bardzo jak mnie.

Posunął się za daleko, stanowczo za daleko.

— Spieprzaj stąd! — rzuciła z pogardą.

— Nie — wymamrotał ponuro. — Chcesz mnie wyrzucić, to wezwij gliny.

— Myślisz, że ich nie wezwę? — zagroziła, zerkając na drzwi z nadzieją, że zaraz stanie w nich Rodriguez. — Co się stało z twoim wielkim europejskim romanssem?

Zrobił żalostną minę.

— Była za stara. Nie miałem zamiaru czekać dwudziestu lat, aż purchawa uderzy w kalendarz.

— Niezłe z ciebie ziółko, nie ma co. — Pokręciła głową. — Co ona takiego zrobiła? Odkryła, jaki z ciebie drań, i wyrzuciła cię za drzwi?

— Sam odszedłem — odparł buńczucznie.

— I natychmiast przyleciałeś tutaj, żeby znowu mnie okraść, tak?

Na szczęście w tym momencie przyjechał Rodriguez Dziarskim krokiem wszedł do salonu i znieruchomiał, ujrawszy Emilia.

— Ach, Rodriguez — powiedziała Venus. — Poznaj mego brata. Emilio właśnie wychodzi.

— Nieprawda, nigdzie nie wychodzę — mruknął Emilio.

— Owszem, wychodzisz — powtórzyła z uporem Venus. Mierzyli się wzrokiem, łypiąc na siebie spode łba. Rodriguez spojrzał na Venus, potem na Emilia i doszedł do wniosku, że najrozsądniej będzie się nie wtrącać.

Jednak Venus nie zamierzała mu tak łatwo odpuścić. Przeszyła go wzrokiem i wygłosiła krótką, acz płomienną mowę.

— Nie rozmawiam z bratem. Nawet go nie lubię. Przyszedł tu do mnie i teraz nie chce wyjść. Jak się go pozbyć?

Rodriguez wzruszył ramionami.

— Może go wyrzucisz? — odpowiedziała usłużnie. — Strażnik ci pomoże.

— Wyrzuć mnie, siostrzyczko, a bardzo tego pożałujesz — zagroził Emilio. — Jeśli myślisz, że stać mnie tylko na numery, jakie ci dotychczas wykręcałem, to poczekaj. Sprzedam pismakom coś, co rozpirzy twoje wygodne życie w drobny mak.

Zrozumiała, że tym sposobem nie osiągnie nic.

— Wiesz co? Dam ci pięćdziesiątkę. Wynajmij sobie pokój w hotelu, a jutro poszukaj pracy.

Zrobił przebiegłą minę.

— Powiedzmy: tysiąc, i już mnie nie ma.

— To nie są negocjacje, Emilio — odrzekła lodowatym głosem, czując, że zaraz dostanie histerii.

Emilio podrapał się w brodę.

— Nie kapuję. Tysiąc to dla ciebie tyle co nic. Więcej wydajesz na buty.

Rodriguez odciągnął ją na bok.

— Daj mu te pieniądze — szepnęła. — Może się go pozbędziesz.

— Nigdy się go nie pozbędę.

— Ale przynajmniej wyjdzie z domu.

Miał rację, najważniejsze to wyrzucić braciszka z domu.

— Pewnie nie masz przy sobie tysiąca, co? — spytała.

Rodriguez nie raczył nawet odpowiedzieć. Zostawiwszy ich w salonie, szybko weszła do sypialni, zamknęła za sobą drzwi i dopiero wtedy otworzyła sejf — doskonale pamiętała, że nie tak dawno temu Emilio podpatrzył kombinację, wykraść z sejfu jej zdjęcia z Martinem Swansonem, żeby ją następnie nimi szantażować.

Odliczyła tysiąc dolarów i wróciła na dół.

Emilio już wyciągał rękę.

Dała mu plik starannie ułożonych banknotów.

— Żegnaj — warknęła, przeszywając go zimnym spojrzeniem. — I już nigdy nie wracaj.

Wepchnął pieniądze do kieszeni i pokręcił głową, jakby to ona była złym charakterem.

— Siostrzyczko, siostrzyczko... — powiedział ze smutkiem. — Masz kiepską pamięć, co?

— A niby o czym miałabym pamiętać?

— O dzieciństwie. O dobrych czasach. Zwariował?! Musiała doglądać czterech braci i ojca. Była ich niewolnicą, traktowali ją jak szmatę.

— Żegnaj — powtórzyła, popychając go w stronę drzwi.

Musiała się wyspać, musiała odpocząć — nazajutrz czekały ją zdjęcia próbne z Johnnym Romano i chciała zaimponować Alexowi Woodsowi. Dlatego też zaprosiła Rodrigueza; seks nada jej cerze tego szczególnego blasku, którego nie zastąpi nawet najlepszy makijaż.

Kiedy Emilio wyszedł, wzięła Rodrigueza za rękę i zaprowadziła go do sypialni.

— Jutro muszę być zrelaksowana i piękna — powiedziała. — Dlatego chciałabym, żebyś kochał mnie długo i powoli i żebyś później wrócił do domu. Czy spełnisz moje życzenie?

— Moja księżniczko — odrzekł, przeszywając ją spojrzeniem namiętych latynoskich oczu. — Wybrałaś właściwego mężczyznę.

~

— Jeszcze szampana? — zaproponował Michel.

— Dzięki. — Brigitte pozwoliła mu napełnić kieliszek.

Siedzieli w salonie sami. Goście już wyszli — wszyscy, łącznie z rozgniewaną Robertson. Brigitte podsłuchiwała ich zażartą kłótnię w drzwiach.

— Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę — szeptała rozwścieczona Robertson. — Przypominasz mi starego, napalonego psa.

— Nie mów głupstw, których później będziesz żałowała — odrzekł spokojnie Michel.

— Żałuję tylko jednego: że z tobą zamieszkałam — syknęła Robertson i wyszła, trzaskając drzwiami.

Brigitte wiedziała, że wkracza na terytorium innej kobiety, ale nie mogła się powstrzymać — stwierdziła, że Michel jest wprost hipnotyzująco atrakcyjny, choć miał tyle lat, że mógłby być jej ojcem.

Usiadła na sofie, ciekawa, jakie pociągnięcia taktyczne zastosuje mężczyzna dojrzały i doświadczony.

Kelner zabrał ze stolika brudne kieliszki i wyszedł, dyskretnie zamykając za sobą drzwi.

— Wznieśmy toast za twoją przyszłość — powiedział Michel, trącąc się z nią kieliszkiem. — Ale zróbmy to po francusku. Spleć ramię z moim ramieniem, o tak. — Próbowała wykonać polecenie, a jemu obsunęła się ręka i niechcący dotknął jej piersi. Brigitte zachichotała. — Coś cię bawi? — spytał Michel.

— Sama nie wiem — powiedziała, odczuwając skutki wypicia kilku kieliszków wina i szampana. — Ty, ja... tutaj. Parę tygodni temu nie mogłam nawet umówić się z tobą na rozmowę, a teraz jesteś moim agentem i siedzę u ciebie w salonie.

— Powiem ci, co mi się w tobie podoba, Brigitte. — Delikatnie musnął palcami jej policzek. — Twoja naiwność.

To takie odświeżające.

Nie wspomniała mu, że jej matka była słynną dziedziczką, a ojczymem — Lennie Golden. Nie powiedziała mu, że dorastała w zbytku i luksusie, że ona też odziedziczyła wielomilionową fortunę, gdy skończy dwadzieścia jeden lat, naturalnie, nie wspomniała mu o Timie Wealcie ani o Santinie Bonnattim. To były jej tajemnice i nie zamierzała ich nikomu zdradzać.

— Nie jestem naiwna — zaprotestowała. — Widziałam to i owo.

— Nie widziałas nic, kochanie. Nie znasz życia. Nie masz najmniejszego pojęcia, co się będzie działo, kiedy zdobędziesz sławę, gdy twoja podobizna ozdobi ulice i okładki wszystkich pism.

Bingo! Oto jej wymarzony mężczyzna. Oto jej obrońca.

— Jesteś dziewczycą, Brigitte? — spytał z ojcowską troską w głosie.

Wyczuła, że Michel spodziewa się potwierdzenia, choć nic mu do tego.

— Tak jakby... — zęgała. Straciła dziewictwo z Timem Wealthem w wieku piętnastu lat. Może kiedyś mu o tym opowie, ale najpierw musi go lepiej poznać.

— Jesteś czarującą. — Przynął się bliżej. — Czarująca i słodka. Nie tknięta przez ciemną stronę naszej branży.

— Przez ciemną stronę? — spytała ciekawie. — To znaczy?

— Mnóstwo modelek zażywa narkotyki. Amfetaminę, kokainę... nawet heroinę.

Wielka tajemnica. Próbowwała narkotyków — jej narzeczony miał świra na punkcie kokainy i sporo ją nauczył. Ale nie, nigdy nie przesadzała, była na to za bystra. Narkotyki zabiły jej matkę.

— Robertson też? To dlatego jest taka szczupła?

— Aż za szczupła — odrzekł Michel, unikając odpowiedzi na pytanie.

— Chciałabym być szczuplejsza.

— Nie! — zaprotestował stanowczo. — Jesteś niczym brzoskwinia czekająca na właściwego mężczyznę, żeby łagodnie cię otworzył i spił dziewiczy nektar.

Zadrżała, gdy objął ją i zmysłowymi palcami pogładził jej skórę.

Robił to bardzo wolno, aż za wolno, nagle bowiem ogarnęła ją fala pożądania. Od zerwania z narzeczonym upłynęło półtora roku. Minęło osiemnaście długich miesięcy, odkąd po raz ostatni dopuściła do siebie mężczyznę. Chciała, żeby dotknął jej piersi. Teraz. Natychmiast.

Odchyliła się do tyłu i zawirowało jej w głowie. Michel pocałował ją w szyję.

— Jak przyjemnie... — wymruczała zachęcająco, czując silny zapach wody po goleniu i leciutką woń czosnku w jego oddechu.

Wyciągnął rękę, zgasił światło... I raptem, bez najmniejszego ostrzeżenia, przygniół Brigitte ciałem i zaczął szarpać spodnicę, próbując ją zdrzeć do pasa.

— Nie! — zaprotestowała stanowczo i usiadła prosto. Był Francuzem — przecież Francuzi mieli opinię niezwykle doświadczonych kochanków. Zwłaszcza starsi Francuzi. Natomiast Michel zachowywał się dokładnie jak inni mężczyźni: pięć minut romansu, a później aby prędzej, aby tylko dopiąć swego. Szybki numerek na sofie? Nie, nie po to czekała półtora roku.

— Coś się stało? — Jego wyblakłe oczy nie były już takie miłe.

— Nie chcę... Nie chcę, żebyś to robił. — Odsunęła się od niego.

Stanął przed nią. Widziała jego erekcję napinającą ciemnoszare spodnie, miała ją tuż przed nosem.

— Za szybko? — spytał trzeźwo i praktycznie, jakby istniała jakaś procedura, której musieli przestrzegać.

— Tak — szepnęła, odwracając wzrok.

— W takim razie przepraszam. — Sięgnął po butelkę, żeby nalać jej szampana.

Cierpliwie czekała. Pocałunki w szyję były bardzo przyjemne, nie wzgardziłyby następnymi.

Siadając obok, potarł nabrzmiały członek.

— Wypij — rzucił.

— Nie, dziękuję, już nie chcę — odrzekła, zastanawiając się, czy nie pora wracać jednak do domu.

— Boisz się mnie, prawda? — spytał dziwnie ochryplym głosem.

— Nie. Dlaczego miałabym się bać?

— Seks, dorastanie, nieznane... To zawsze przeraża. Mogę cię nauczyć wielu rzeczy...

W jej głowie zapaliło się czerwone światełko. Michel był mężczyzną zupełnie innym, niż to sobie wyobrażała. Tak, nie ulegało wątpliwości: musiała stąd wyjść, i to szybko.

— Chyba już pójdę — powiedziała, siłąc się na obojętność.

Chciała wstać. Płynnym, zupełnie niespodziewanym ruchem chwycił ją za nadgarstki, zarzucił ręce za

głowę i przygniół jej ciało swoim ciałem.

— Co robisz?! — krzyknęła, próbując go z siebie zepchnąć.

Sięgnął pod siedzenie sofa, wyciągnął stamtąd długi jedwabny szalik i z wprawą związał jej ręce.

— Przestań! — wrzasnęła przeraźliwie, poważnie zaniepokojona.

— Inicjacja bywa przykra — mówił jakby do siebie. — Później, kiedy zdasz sobie sprawę, jaką satysfakcję możesz czerpać z tego, czego cię nauczę, na pewno mi podziękujesz.

O Boże! Był takim samym zбочeńcem jak Santino Bon-natti!

Zachowaj spokój. Nie wpadaj w panikę.

— Puść... mnie — wysapała, usiłując go z siebie zrzucić.

— Puszczaj. Jeśli mnie teraz uwolnisz, nikomu nie powiem.

— Brigitte — powiedział łagodnie. — Chyba chcesz się tych rzeczy nauczyć, prawda?

— Przestań, Michel! Ostrzegam cię...

— Przed czym, *ma cheñe*? — Szybkim ruchem ściągnął górę jej sukienki, odstaniając piersi. — Ach... — westchnął.

— Są piękne, tak jak myślałem.

Wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła, zaniósł do sypialni i rzucił na środek wielkiego łóża z baldachimem. Zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, silnym szarpnięciem zdarł z niej majtki.

Próbowała go kopnąć, ale był dla niej zbyt szybki. Chwyił ją za kostkę i przywiązał jej nogę do filaru łóżka. Najpierw lewą, potem prawą.

Brigitte zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

— To mieszkanie zbudowano na dachu wysokościowca, moja *petite coquette* — powiedział spokojnie.

— Służba już wyszła. Nikt cię nie usłyszy.

Nie licząc sukienki zwiniętej na brzuchu, była zupełnie naga.

Boże! Chciał ją zgwałcić, a ona nie mogła się bronić. Po policzkach spłynęły jej cicho pierwsze łzy.

— Nie płacz — rzekł łagodnie. — Obiecuję ci solennie, że nawet cię nie dotknę.

— Dlaczego... to... robisz? — wyszlochała.

— Bo tak jest przyjemniej — wyjaśnił kojąco. — Wyglądasz tak słodko... Twoja mała, pokryta futerkiem szparka wprost doprasza się pieszczot. Jest taka różowa, taka gotowa...

— Puść mnie — błagała Brigitte. — Proszę, jeszcze nie jest za późno.

Podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Do sypialni weszła Robertson w krótkiej rzymskiej todze. Pod togą była naga.

— Dzięki Bogu! — sapnęła Brigitte, myśląc, że nadchodzi pomoc.

— A teraz — powiedział Michel, siadając w fotelu ustawionym dokładnie na wprost łóżka — dowiesz się, co znaczy prawdziwa przyjemność.

Boogie przyszedł wczesnym rankiem. Lucky już na niego czekała.

— Musimy porozmawiać, Boog. I to natychmiast.

Bez słowa wszedł za nią do gabinetu. Z kuchni wybiegła Maria i popędziła za nimi.

— Ja tes, mamusiu! — zapiszczała. — Ja tes!

— Nie, kochanie — odrzekła stanowczo Lucky. — Zostaniesz z Cee Cee. Mamusia ma do załatwienia pewną sprawę.

— Sprawę — powtórzyła Maria i zaniósła się niepowstrzymanym chichotem. — Ja tes idę.

— Cee Cee! — zawołała Lucky.

Cee Cee stanęła w progu.

Dziewczynka zaczęła wierzgać i krzyczeć.

— Chcę z mamusią! Chcę z mamusią!

— Obiecuję, że później pojedziemy odwiedzić dziadka — powiedziała Lucky. — Ale tylko pod warunkiem, że będziesz grzeczna i zjesz śniadanie.

Cee Cee wzięła Marię na ręce i zaniósła ją z powrotem do kuchni.

— Jest taka sama jak ja — szepnęła smutno Lucky, przeczesując ręką długie, ciemne loki. — Jeśli czegoś chce, to już, w tej chwili. — Boogie kiwnął głową. — Jak tam urlop Boog? Odpocząłeś? —

Znowu kiwnął głową. — To dobrze. A teraz do rzeczy. Mam dla ciebie wielką nowinę, kiedy byłeś na urlopie, odebrano mi wytwórnię.

Boogie aż zagwizdał z wrażenia.

— Tak, dla mnie to też szok. — Zapaliła papierosa i głęboko zaciągnęła się dymem. — Zrobiła to pewna kobieta. Chcę, żebyś ją dokładnie prześwietlił. Interesuje mnie wszystko: jej rodzina, pochodzenie, firmy, z którymi ma do czynienia, współpracownicy, i tak dalej. Jeśli będziesz musiał kogoś zatrudnić, proszę bardzo, ale zachowaj rzecz w tajemnicy. I chciałabym, żebyś zebrał te informacje jak najszybciej.

— Oczywiście. — Szczupła, pociągła twarz Boogiego była czujna i skupiona.

— I weź pod lupę Mortona Sharkeya. Coś w tym wszystkim nie gra, tylko nie wiem, co. Zbierz dane na temat jego żony i dzieci. Może mają coś wspólnego z tą sprawą.

— Żaden problem.

— Jest jeszcze niejaka pani I. Smorg. Jej adres zna tylko jakiś prawnik z Pasadeny. Dowiedz się, kim jest ta pani i gdzie mieszka. Interesuje mnie też Conquest Investments, spółka z siedzibą na Bahamach.

— Załatwione.

Stała przed tacą z trunkami, zastanawiając się, czy nie nalać sobie szkockiej. Za wcześnie. To żadne rozwiązanie. Poza tym wciąż miała lekkiego kaca.

— Dobra, jak na razie to chyba wszystko.

Boogie podszedł bliżej.

— Dobrze się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

— Szczerze mówiąc, parszywie. Dopóki nie będę miała pełnego obrazu sytuacji, jestem kompletnie bezradna.

— Zrobię, co w mojej mocy. Ale niewykluczone, że niektóre informacje będzie można zdobyć dopiero na początku przyszłego tygodnia.

— Rozumiem. Na weekend jadę z dziećmi do Giny. — Wręczyła mu wszystkie niezbędne dokumenty.

— Jak tylko się czegoś dowiesz, natychmiast do mnie dzwoń.

Po wyjściu Boogiego pospieszyła do kuchni. Uszczęśliwiona Maria pałaszowała płatki z mlekiem, a jej wielkie oczy śledziły wybryki królika Bugsa na telewizyjnym ekranie.

— Cześć, mamusi — powiedziała z anielskim uśmiechem na twarzy.

Lucky nachmurzyła czoło.

— A kto to był? — spytała surowo. — Ta mała dziewczynka, która tak głośno krzyczała?

— Nie wiem — odrzekła Maria, spoglądając niewinnie na matkę.

— Hmm... — mruknęła Lucky, udając zagniewaną. — Myślę, że to byłaś... ty! — Doscoczyła do stołu i połaskotała córeczkę w brzuszek.

— Nie, mamusi! — krzyknęła Maria.

— Tak! To była mała niegrzeczna dziewczynka o wielkich oczach i bardzo dużej buzi! — Droczyła się z nią Lucky.

— Ja chcę do tatusia — powiedziała Maria nie całkiem pewna, czy matka naprawdę się gniewa, czy tylko żartuje. Nagle zadrzała jej dolna warga. — Chcę do tatusia.

— Tatusz nie może z nami być, kochanie — odrzekła cicho Lucky, zastanawiając się, jak wytłumaczyć dwuletni

niemu dziecku, że tatuś nie żyje i że już nigdy nie wróci. — Tatusz wyjechał, kręci film.

— Chcę do tatusia — powtórzyła Maria. Zasznurowała usta, a po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. — Teraz, już.

Lucky wzięła ją na ręce i przytuliła.

— Powiem ci coś, aniołku. Pojedziemy do Palm Springs odwiedzić dziadka.

— Dobrze. — Dziewczynce łzy przestały płynąć i pogładziła twarz matki. — Kocham cię, mamusi.

Lucky przytuliła ją jeszcze mocniej.

— A ja ciebie, dziecinko. Kocham cię tak bardzo, że świata za tobą nie widzę.

Wracali samolotem do Los Angeles. Alex pólleżał w fotelu, cierpiąc na straszliwego kaca. Nie miał zamiaru się schlać, ale się schlał, i to z opornym Russellem, który wolałby wrócić do hotelu i zadzwonić do żony niż włóczyć się z nim po klubach ze striptizem.

Łazili od jednego do drugiego — zaliczyli chyba wszystkie — a on był coraz bardziej przygnębiony. Te dziewczyny, te tancerki i wiercidupki podsuwały biust każdemu facetowi, każdemu siadały na kolanach i kręcąc zadkiem, szeptały, że większego przystojniacha nie ma na całym świecie. A tak naprawdę interesował je tylko szmal. Tak, seks przedstawiony w sposób czysto komercyjny był kompletnie bezduszny. Chociaż gdy odkrywały, że to on, Alex Woods, słynny reżyser filmowy, rzucały się na niego niczym sępy na świeżą padlinę.

Wszyscy chcą przerznąć kogoś sławnego.

Wkurzyła go rozmowa z Lucky — dziewczyna reagowała niezgodnie z planem. Tym gorzej dla niej, bo znał mnóstwo kobiet, które byłyby zachwycone, gdyby mogły spędzić choćby dziesięć minut w jego towarzystwie. Tin Lee zrobiłaby wszystko, o co by ją poprosił, tak samo jak wiele innych.

Gnębił go kac typu „Chcę się położyć i umrzeć”. Tymczasem musiał wrócić do Los Angeles i stawić czoło rozbuchanemu ego Johnny'ego Romano i Venus — dobrze wiedział, że praca z tą parą to nie wycieczka do Disneylandu.

W biurze czekała na niego sarta wiadomości, na które musiał odpowiedzieć. Podczas jego nieobecności Liii robiła, co mogła, ale wiele spraw wymagało osobistej interwencji szefa.

— Johnny Romano żąda zmian w scenariuszu i chce je z tobą omówić — poinformowała go Liii. — Poza

tym nalega, żeby jego stroje zaprojektował Armani, tymczasem, jak słusznie zauważył jeden z naszych projektantów, w tamtej epoce Armaniego jeszcze nie było.

Dał się namówić Freddiemu, doskonale wiedząc, że zaangażowanie słynnego gwiazdora przyniesie mu same kłopoty. Podpisał z nim kontrakt tylko dlatego, że Johnny idealnie nadawał się do tej roli. Dzięki Bogu drugą rolę główną grał aktor zupełnie nieznany.

— Załatwię to — rzucił krótko. — Dzisiaj ma próbną z Venus, tak?

— Kazał ci przekazać, że traktuje to jak osobistą przysługę.

Alex roześmiał się oschle.

— To ci dopiero przeżycia, co? Użeranie się z gwiazdoramii.

— Na pewno sobie z nim poradzisz — odrzekła jak zwykle nieporuszona Liii. — Zawsze sobie radzisz.

— Pójdiesz ze mną na plan? — poprosił, mając ochotę na towarzystwo kobiety troskliwej i współczującej.

— Jeśli chcesz... — Lubiła, kiedy Alex miał taki nastrój.

— Co ja bym bez ciebie zrobił? — Westchnął i obdarował ją zabójczym uśmiechem w nieco innej, nieco bledszej wersji, dobrze wiedząc, że po takim uśmiechu Liii skoczy za nim w ogień.

— Jakoś byś sobie poradził — rzuciła szorstko, doskonale zdając sobie sprawę, że to bzdura. Bez jej umiejętności organizacyjnych rozsypałby się w proch. Niełatwo się z nim pracowało, lecz Liii umiała tak działać, żeby był szczęśliwy — opanowała tę sztukę do perfekcji. Zaspokajała jego wszystkie potrzeby z wyjątkiem potrzeb seksualnych. Cieszyła się, że tę fazę związku mają już za sobą. Alex był w łóżku egoistą, co akceptowała, rozumiejąc, że ma zwichrowaną osobowość. Nie umiał dawać, bo nigdy nie musiał. Pod tym względem zniszczyła go dominująca matka.

— Dobra, w takim razie chodźmy. — Alex nie mógł usiedzieć na miejscu. — I znajdź coś na kaca, bo ledwo żyję.

Leslie Kane czytała biuletyn filmowy codziennie i od deski do deski. Chciała wiedzieć, czym żyje Hollywood — uważała, że to ważne, że ma dzięki temu swego rodzaju przewagę nad innymi.

Tego dnia wyczytała, iż Lucky Santangelo straciła Pan-ther Studios. Interesujące. I że nowym dyrektorem wytwórni mianowano Mickeya Stollego. Bardzo interesujące, ponieważ odkryła ją Abigaile, jego żona, za której namową Mickey dał Leslie pierwszą wielką szansę.

Nieco dalej wyczytała, że Venus ma zdjęcia próbne do roli Loli w *Gangsterach*, w nowym, przebojowym filmie Alexa Woodsa. Natychmiast chwyciła słuchawkę telefonu i zadzwoniła do swego agenta.

— Dlaczego nie zgłosiłeś mnie do roli Loli? — spytała.

— Bo to tylko epizod — wyjaśnił agent.

— Wszystko jedno. To epizod w filmie Alexa Woodsa. Zdobądź scenariusz.

— Dzisiaj porozmawiam z Alexem.

— Porozmawiaj. I Quinnie, w przyszłości wołałabym, żebyś informował mnie o wszystkim. Pozwól, że to ja będę podejmowała decyzje.

Za kogo ją uważał? Za naiwną dziewczynę, którą odkryto w salonie piękności? Nie, miał do czynienia z Leslie Kane, z ukochaną pieszczoszką amerykańskiego ekranu, i powinien traktować ją z należnym szacunkiem.

Postanowiła rozegrać to bez wykorzystywania znajomości, to znaczy wpływów Mickeya i Abigaile. Oni byli jej ubezpieczeniem — wiedziała, że jeśli tylko ich o to poprosi, na pewno dostanie rolę Loli.

Czasami zastanawiała się, co by powiedziała Abigaile, gdyby odkryła jej brudną przeszłość. Mickey jej nie pamiętał, chociaż jako cali girl uczestniczyła w pewnym kawalerskim przyjęciu któregoś z wielkich producentów, gdzie pośród gości znalazł się i Stollie. Mickey wraz z kumplami zachowywał się obrzydliwie: interesowało ich tylko poniżenie, upodlenie dziewcząt oraz to, żeby im obciągnęły. Banda rozpasanych knurów.

Dzięki Bogu poznała Eddiego i znalazła w sobie dość siły, żeby rzucić ten szczególny fach. Tak, Eddie chociaż tym się jej dobrze przysłużył.

Do sypialni wszedł Jeff Stoner z ręcznikiem związanym niedbale na biodrach. Miał mokre włosy i uśmiechał się szeroko. Robił wrażenie szczęśliwego — no jasne, ostatecznie żył z jedną z najstojniejszych młodych aktorek Hollywoodu.

— Możemy pojechać dzisiaj do salonu obejrzeć tego mercedesa?

Powiedziała mu, że chce kupić nowy samochód. Wiedziała, co Jeff myśli: jeśli pomoże jej wybrać model, najprawdopodobniej zasiądzie za kierownicą na stałe.

— Może — odrzekła, pragnąc utrzymać go w niepewności.

Jeff był miły, ale nikt nie dorównywał Cooperowi.

Już od ponad dwóch miesięcy przemyśliwała, jak go odzyskać. Ukrywał się w swoim mieszkaniu i nie odbierał jej telefonów. Co ona takiego zrobiła? Kochała go, nic więcej. Dał się przyłapać, ale to nie jej wina. Oskarżał ją, co się Leslie zupełnie nie podobało. Kiedyś go kochała, teraz zaczynała nienawidzić. Ale coż mogła zrobić?

Metr osiemdziesiąt wzrostu, wydatne, zmysłowe wargi, szelmowski uśmiech, głęboko osadzone, pełne namiętności brązowe oczy — Johnny Romano wyglądał jak prawdziwy gwiazdor filmowy. Był z pochodzenia Hiszpanem. Bardzo szczupłym Hiszpanem, chociaż dzięki usilnej pracy nad torsem mógł pochwalić się zwałami potężnych mięśni.

Kobiety nigdy nie miały go dość.

On nigdy nie miał dość kobiet.

Były jego nałogiem. Zdobywanie kobiet stanowiło istotę jego życia. Miał nienasycony apetyt seksualny — uwiedzenie jednej albo dwóch kobiet dziennie było w jego przypadku czymś całkiem normalnym. Ani na chwilę nie zapomniał o niebezpieczeństwie AIDS i zabezpieczał się dwiema prezerwatywami, chociaż wmawiał sobie, że kto jak kto, ale Johnny Romano AIDS złapać nie może. Był megagwiazdą, na miłość boską! Co więcej, megagwiazdą o prawidłowej orientacji seksualnej. Prezerwatywy to tylko gest we właściwym kierunku, ukłon w stronę Boga, ponieważ Johnny był wiernym katolikiem.

Półtora roku wcześniej wystawiła go przed ołtarzem niejaka Warner Franklin, czarnoskóra policjantka. Mieli się pobrać w Europie, ale tuż przed ślubem ta niewdzięczna uciekła z amerykańskim koszykarzem, facetem mierzącym dwa metry i pięć centymetrów. Johnny jej tego nie wybaczył. Uważał, że w ten sposób Warner wystawiła złą opinię wszystkim kobietom.

Ucieszyły go próbną z Venus Marią, bo zawsze miał na nią chrapkę, chociaż kiedyś zaprosił ją na randkę, a ona odmówiła. Teraz chciała zagrać w *Gangsterach*, dzięki czemu przed Johnnym otwierała się kolejna szansa.

Wszedł na plan otoczony wianuszkami czarnej obstawy, gotowej błyskawicznie wkroczyć do akcji, gdyby jakiś śmiertelnik śmiał podejść do gwiazdora bez pozwolenia.

Alex wyszedł mu na spotkanie.

— Witaj, Johnny. — Wymienili męski uścisk dłoni. — Cieszę się, że zechciałeś przyjść. I bardzo to doceniam, tak samo jak Venus.

— Nie ma sprawy, stary — odrzekł wspaniałomyślnie Johnny. — Dla ciebie wszystko.

Tak, jasne. Pod warunkiem, że ci to odpowiada.

— Słuchaj — rzekł Alex. — Mówią tu jakieś bzdury, że podobno miałeś zażyczyć sobie ubrań od Armaniego. Kto wymyśla te kretynizmy? Przecież wszyscy wiemy, że Armaniego wtedy nie było. Nie wiem, kto wpadł na ten pomysł, ale to jakiś niedouczony dureń.

Nawet najcieńsza aluzja, że ktoś mógłby uznać go za niedouczonego durnia, podziałała na Johnny'ego jak dźgnięcie ostrogą.

— Jasne, Alex. Ha! Armani! Co za debil na to wpadł?

— Wiedziałem, że to nie ty — rzekł Alex.

— Ależ skąd! — zaprzeczył stanowczo Johnny.

— Nasi fachowcy zaprojektowali dla ciebie specjalne stroje. Wpadniesz w zachwyt, zobaczysz. To rola wprost stworzona dla ciebie. Będziesz wspaniałą.

— Wiem — odrzekł nieskromnie Johnny. — Aha, Alex, musimy usiąść do scenariusza. Jest tam parę rzeczy, które chcę zmienić.

— Naturalnie — powiedział uprzejmie Alex i pomyślał: „Pocałuj się w dupę, cwaniaku. To mój scenariusz i nie zmienię w nim ani jednego słowa”.

— Gdzie nasza pani? — spytał Johnny, przechadzając się za kamerą.

— Już idzie.

— Dawno jej nie widziałem — rzucił obojętnie Romano. — Twarda babka. I głupia. Zrobiła błąd, wychodząc za Coopera Turnera, choć mogła mieć mnie.

O Chryste — pomyślał Alex. Nie chciała go przelecieć, a on nie może jej tego darować.

— Dzień dobry, Johnny — powiedziała Liii, podając mu rękę.

Obdarował ją sennym uśmiechem.

— Witaj, cudna. Jak to się stało, że Alex wypuścił cię z biura?

— Żebym mogła zobaczyć ciebie — zareplikowała celnie.

Alex uśmiechnął się do siebie. Liii zawsze wiedziała, co i kiedy powiedzieć, żeby uszczęśliwić gwiazdę bądź gwiazdora.

Kilka minut później nadeszła Venus. W zestawieniu z obcisłą, mocno wydekoltowaną suknią o barwie szkarlatu jej włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze niż zwykle — wyglądała wspaniale. Towarzyszyła jej świta znacznie mniejsza niż świta Johnny'ego Romano: fryzjer, charakteryzatorka i Anthony, którego zabrała na zdjęcia w dowód specjalnego wyróżnienia.

Johnny spojrzał na nią i aż gwizdnął z podziwu.

— Wyglądasz ekstra, dziewczyno. Superseksownie!

— Cześć, Johnny — powitała go obojętnie, doskonale wiedząc, że chciałby zaciągnąć ją do łóżka.

— Wiesz co? — powiedział, miażdżąc ją w uścisku. — Czuję, że wreszcie nadeszła pora, abyśmy byli razem, Venus. Już czas.

- Zaczynamy — rzucił Alex, chcąc rozpocząć zdjęcia, nim skoczą sobie do oczu.
- Jestem gotowa — powiedziała Venus, wyslizgując się z objęć Johnny'ego.

Nie miała najlepszego nastroju, ponieważ rano zadzwonił Emilio i zażądał więcej pieniędzy. Kiedy wyjeżdżała do wytwórni, ten sam głupi strażnik, który wpuścił do domu Emilia, wręczył jej list — podrzuciono go do budki, gdy ten palant zszedł z posterunku, żeby się odlać. Okazało się, że zawiera kolejną porcję pornograficznych wynurzeń jej wielbiiciela numer jeden. Poczula się bardzo nieswojo.

Do plusów mogła zaliczyć to, że poprzedniego wieczoru Rodriguez kochał ją z prawdziwą finezją. Musiała przyznać, że za każdym razem robił to coraz lepiej. Postanowiła zaangażować go do swego najnowszego wideoklipu. Co tam, niech chłopak poczuje dreszczyk emocji. Był młody i chętny, zasługiwał na nagrodę.

Na planie Alex działał jak dynamit. Poruszał się szybko niczym czarna pantera na łowach, czuwał nad wszystkim i do wszystkiego się wtrącał. Nie, na planie filmowym Alexa Woodsa nikt nie śmiał się guzdrać. Zdjęcia poszły gładko. Johnny zachowywał się jak najpoprawniej, Venus się nie oszczędzała. Kiedy skończyli, Alex powiedział:

— Oboje odwaliliście kawał dobrej roboty. Dzięki. — Venus mu zaimponowała. Jeśli okaże się, że jej gra robi tak samo wielkie wrażenie na ekranie, bez wahania da jej rolę Loli.

— Tak jest — zgodził się z nim Johnny. — Moja Venus jest jak gorąca meksykańska papryczka, prawda, złotko? — Poklepał ją poufale po pupie.

Natychmiast mu się zrewanżowała, szczypiąc go w pośladek tak mocno, że na pewno to poczuł.

— Nie przezywaj mnie, Johnny, dobrze? — poprosiła miłym głosem. — Ja też znam kilka przezwisk, które by do ciebie pasowały.

Johnny ryknął śmiechem.

— Ona jest niesamowita!

Venus doszła do wniosku, że praca z Johnny'm Romano będzie koszmarem. Ego miał pewnie tak wielkie jak Empire State Building.

Romano spojrział na Woodsa i spoważniał.

— Alex, kiedy usiądziemy do scenariusza? Trzeba tam co nieco zmienić.

— Wiesz, Johnny, każ spisać swoje propozycje na maszynie, a ja je potem przejrzę. Teraz nie mam czasu, tkwię po uszy w przygotowaniach do produkcji.

Venus wiedziała, że Alex chce go wykołować. Johnny był za głupi, żeby to wyczuć. Odgrywał wciąż rolę wielkiego gwiazdora i nic poza tym do niego nie docierało. Szkoda, że nie umiał spojrzeć na siebie z lekkim przymrużeniem oka, jak Charlie Dollar. Johnny traktował gwiazdorstwo o wiele za poważnie.

Schodziła z planu z poczuciem dumy. Była pewna, że wypadła dobrze.

Anthony promieniał z podniecenia, że może być tak blisko Johnny'ego Romano.

— Byłaś doskonała! — zapewniał ją, kiedy wychodzili. — Oniemiałem z wrażenia.

Zdecydowała, że Anthony też dostanie swoją nagrodę. Ponownie zwabi do siebie Rona, potrzebowali tylko odrobiny zachęty.

Uśmiechając się, ruszyła do limuzyny. Jej zdaniem rolę zdobyła.

Brigitte obudziła się w swoim łóżku, w mieszkaniu, które dzieliła z Noną i Zandinem. Przez chwilę leżała w absolutnym bezruchu, gapiąc się beznamytnie w sufit sypialni. Łzy już dawno obeschły, a wydarzenia ostatniej nocy spowijał mglisty całun koszmaru. Przypomniała sobie Michela, który zapakował ją do taksówki ze słowami:

— Bez względu na to, co zrobisz, Brigitte, pamiętaj, że to nasz wspólny sekret. Jeśli zaczniesz o tym rozpowiadać, zrobisz sobie wielką krzywdę. Chyba nie chciałabyś, żeby twoje najintymniejsze zdjęcia stały się własnością publiczną, prawda?

Przez kilka nieskończenie drugich godzin była zabawką, jego i Robertson. Michel dotrzymał słowa i nawet jej nie dotknął, ale patrzył, uważnie wszystko obserwował. To ona, to Robertson robiła z nią najbrzydliwsze rzeczy, wbrew jej protestom.

Straszliwa noc już minęła, mimo to Brigitte wciąż czuła się bezbronna i wyeksponowana.

Dlaczego nie posłuchała Nony? Fakt, Nona nie miała najmniejszego pojęcia, że Michel jest takim zбочerńcem. Uważała go za lubieżnego playboya, jakich wielu, ale gdyby jej posłuchała...

Tymczasem smutna prawda była taka, że Michel czerpał przyjemność z oglądania dwóch kobiet w łóżku, że najbardziej podniecała go sytuacja, gdy jedna z nich była przymuszoną do tego ofiarą, związaną i bezbronną.

Kiedy napastował ją Santino Bonnatti, miała pod ręką pistolet i użyła go, nie odczuwając najmniejszych wyrzutów sumienia. Z Michele'm walczyć nie mogła, bo nie miała czym, więc pozostało jej tylko jedno: leżeć jak manekin i cierpieć.

Kiedy wróciła do domu, Zan i Nona już spali. Wślizgnęła się do łazienki, wzięła długi, oczyszczający

prysznic, a później, wciąż zbrukana i nieszczęśliwa, wczłogała się do łóżka, gdzie leżała długie godziny, nim zapadła w niespokojny sen.

Teraz nastał już ranek — słyszała Nonę i Zana krzątających się w kuchni. Uświadomiła sobie, że powinna czym prędzej wstać. Tak, musisz zachować spokój, Brigitte. Nie mów im, co się stało. Wszystko zepsujesz.

Zwlokła się z łóżka i sięgając po szlafrok, zauważyła sińce na nadgarstkach. Spojrzała w dół i z przerażeniem stwierdziła, że posiniaczone ma również kostki u nóg i wewnątrz ud. Owinęła się szczelnie szlafrokiem i mocno zawiązała pasek.

— Hmm... — mruknęła Nona, zerkając na wchodzącą do kuchni przyjaciółkę. — Co się wczoraj z tobą działo?

Podejrzewała coś? Nie. To cała Nona — po prostu chciała z niej coś wyciągnąć.

— Nic ciekawego — wymamrotała, otwierając lodówkę i wyjmując karton mleka.

Nona nie ustępowała, jak to Nona.

— Co ty mnie szklisz? Jak tam nasz wspaniały kochanek? Próbował cię uwieść? Dobierał się do ciebie?

— Nie — odrzekła wykrętnie. — Zachował się jak... dżentelmen.

— Michel dżentelmenem? — prychnęła Nona, nie dając wiary ani jednemu słowu. — No to już wszystko wiem.

Brigitte nalała sobie filiżankę kawy. Pozornie spokojna, w środku drżała jak w gorączce.

Usiadła przy stole i wzięła gazetę. Zan popatrzył na nią z szerokim uśmiechem na ustach. On się nigdy niczym nie przejmował.

— Dobra — powiedziała trochę urażona Nona. — Nie chcesz o tym gadać, nie ma sprawy. Chodź, Zan, musimy jechać do moich rodziców. — Spojrzała na Brigitte. — Nie zapomnij wpaść dzisiaj do Antonia. Ustawiłam ci spotkanie ze stylistą, wizażystą i z fryzjerem.

Brigitte kiwnęła głową.

— Dobrze.

— Tu masz adres. — Nona podała jej świstek papieru. — Chcesz, to mogę tam przyjść.

— Nie, jakoś sobie poradzę.

— Wieczorem idziemy na nowy film z Alem Pacino. Wybierzesz się z nami?

— Nie, pomyślałam sobie, że... że wcześniej się położę. Jutro mam zdjęcia, więc... — mówiła coraz ciszej, coraz niepewniej, wreszcie zamilkła, pragnąc, żeby już sobie poszli.

— Bardzo mądrze — rzuciła z ożywieniem Nona, chwytając Zana za rękę. — Tak przy okazji, w przyszły piątek starzy znowu urządzają małe przyjęcie, więc zarezerwuj sobie wieczór.

Jak tylko wyszli, Brigitte podniosła słuchawkę telefonu i zadzwoniła do Isaaca, modela od dżinsów firmy Rock'n Roli.

Ledwo mamrotał, chyba go obudziła. Niedobrze.

— Pamiętasz mnie? — spytała wesoło. — To ja, Brigitte Brown, twoja partnerka od dżinsów.

— Sie masz, niunia. — Jakby trochę otrzeźwiało. — Poszedłem w ostre tango, nie ma co...

— Musisz coś dla mnie zrobić, Isaac. — Od razu przeszła do rzeczy.

— To znaczy?

— To znaczy, że nie mogę rozmawiać o tym przez telefon. Zjesz ze mną lunch?

— Jasne, niunia. — Zaproponował małą włoską restaurację na Drugiej Alei.

Brigitte przyjechała pierwsza i czekała na ulicy, niecierpliwie drepcząc po chodniku.

Pięć minut później nadjechał Isaac. Zaparkował używanego harleya na ulicy i objął ją na powitanie jak starą przyjaciółkę. W luźnym ubraniu i z rozczochranymi włosami wyglądał jak gwiazdor muzyki rap.

— Chciałem po ciebie wpaść — powiedział — ale byłaś szybsza.

— Jestem w tym dobra — odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

W drzwiach stanęła piękna czarna dziewczyna.

— Co słyhać, staruszkule? — powitała Isaaca jak dobrego znajomego.

— W porządku, Sadie — odrzekł.

Nie zwracając uwagi na Brigitte, Sadie zaprowadziła ich do stolika przy oknie i podała Isaacowi menu.

— Leci na mnie jak cholera — zwierzył się Isaac, gdy tylko odeszła. — Cholerna szkoda, że jest żoną właściciela. Nie ma sensu faceta wnerwiać, bo robi najlepszy makaron w mieście. Zażeram się spaghetti z sosem z mięczaków. Chcesz spróbować?

Na myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze. Mimo to zajrzała do menu.

— Nie, wezmę tylko sałatkę.

Isaac rozsiadł się wygodnie.

— Widziałaś zdjęcia?

— Tak. Dobrze wyszedłeś.

— Dobrze? Tylko dobrze? — spytał ponuro. — Może powiedziałaabyś chociaż „świetnie”? Etnie-petnie,

wyglądasz świetnie.

Znowu się uśmiechnęła. Musiała się uśmiechać, bo inaczej dostałaby hysterii i zaczęłaby płakać.

— No dobra, wyszedłeś świetnie.

— Hej, wiesz co? Słyszałem, że wykupili tę olbrzymią tablicę na Times Square.

— Tak, też o tym słyszałam.

Wróciła Sadie. Wycelowała ołówkiem w Isaaca i spytała:

— To samo, co zwykle?

Puścił do niej oko.

— Ma się rozumieć, lalka. Moja przyjaciółka zje cezara. — Gdy odeszła, spytał: — No więc? Co to za przysługa?

Brigitte pochyliła się ku niemu i z błaganiem w wielkich, niebieskich oczach spytała:

— Możesz zdobyć dla mnie pistolet?

— Raaany boskie! — W obronnym geście wyrzucił do góry ręce. — Skąd ci przyszło do głowy, że mógłbym skołować spluwę?

— Wczoraj mówiłeś, że gdybym czegokolwiek potrzebowała, mogę walić do ciebie jak w dym.

— O żeż ty! A ja myślałem, że lecis na moją zdeprawowaną osobowość.

— No więc jak? Możesz?

Potargał swoje już i tak roztrzaskane włosy, rozejrzał się po sali, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje, i zniżywszy głos, spytał:

— Po co ci gnat?

— Do obrony.

— Jak już nosisz spluwę, niunia, musisz wiedzieć, jak jej używać.

— Ty mnie nauczysz.

Strzelił oczyma w stronę sąsiedniego stolika, gdzie siedział mężczyzna w towarzystwie kobiety. Upewniwszy się, że go nie słyszą, odrzekł:

— Zobaczą, co się da zrobić.

Wróciła Sadie z tacą i trzasnąwszy w stół talerzem z sałatką, przeszła Brigitte posępnym spojrzeniem. Isaac chwycił widelec i zapchał usta makaronem.

— Pyszota. Jak twój cesarz?

Zmusiła się do przełknięcia listka zielonej sałaty.

— Świetny.

— Nie, lalka — zażartował — świetny to ja jestem. — I szarmancko dodał: — To co? Pójdziemy wieczorem potańczyć? Zrobimy rundkę po barach? Zjemy coś ekstra?

— Niestety, jestem zajęta — odrzekła z nadzieją, że odmowa nie zniechęci go do zdobycia broni. — Ale z przyjemnością wybiorę się z tobą kiedy indziej.

Po lunchu złapała taksówkę i pojechała do studia słynnego włoskiego fotografa Antonia.

Młody, elegancko ubrany mężczyzna wprowadził ją do garderoby i z rewerencją szepnął:

— Ciii... Nie możemy przeszkadzać, Antonio pracuje. Zawiadomię ich, że już pani przyszła.

Usiadła przed wielkim teatralnym lustrem obramowanym dziesiątkami małych lampek i spojrzała na swoje odbicie. Nie, w swoim wyglądzie nie dostrzegła nic niezwykłego. A już na pewno nie widać było po niej psychicznego upodlenia i odrazy. Szczerze mówiąc, wyglądała tak jak zwykle.

Tylko nie czuła się tak jak zwykle. Poniżona przez tę francuską świnię i przez jego nikczemną przyjaciółkę, czuła się jak zużyty przedmiot.

Po kilku minutach przyszedł do niej Raoul, ulubiony wizażysta Antonia. Był Portorykańczykiem o wysoko zaczesanych, mocno wybrylantowanych włosach i szerokich łukach cienkich brwi.

— Antonio przepada za stylem retro — powiedział, przyglądając się jej odbiciu w lustrze. — Lubię cienkie brwi. Tak, trzeba będzie ci je wydepilować. Ołówkiem zrobimy nowe, wysokie i ostre. A potem podniesiemy ci te piękne kości policzkowe i zajmiemy się ustami. Będą pełne i szkarłatne.

Później przyszedł Sami, fryzjer, mężczyzna wysoki i blady, o włosach spływających kaskadą na plecy.

— Chyba skrócimy ci włosy — oświadczył, stając obok Raoula i uważnie przyglądając się jej odbiciu. —

Tak, skrócimy je i ufarbujemy na czarno.

Znowu poczuła się jak przedmiot.

— Nie sądzę — odrzekła.

— Co proszę? — Wziął się pod boki. W głowie mu się nie mieściło, że nowa, początkująca modelka może mu odszczekiwać.

— Nie chcę ścinać włosów — oświadczyła kategorycznie.

— Można spytać, dlaczego? — Powiedział to tak, jakby pytał: „Co ty sobie wyobrażasz, dziewczucho?”

— Mam kontrakt z Rock'n Roli, z tymi od dzinsów. Nie chcą, żebym ścinała włosy.

— Ach tak... — mruknął poirytowany. — W takim razie będziesz musiała wystąpić w czarnej peruce, złotko.

— Nie. To moja pierwsza okładka i chcę pokazać swoją prawdziwą twarz, a nie produkt pańskiej imaginacji — odparowała, zadziwiając samą siebie.

Łypnęli na nią spode łba. Jak ona śmie mieć własne zdanie?! Przecież to tylko modelka. Modelki muszą dobrze wyglądać, trzymać język za zębami i słuchać fachowców.

— Czy Michel zna pani odczucia w tej kwestii? — spytał zjadliwie Raoul.

— Michel jest moim agentem, a nie stróżem i powiernikiem — warknęła.

Raoul i Sami wymienili zdumione spojrzenia i wyszli z garderoby, żeby chyba zawiadomić Antonia, iż mają do czynienia z trudną, narowistą dziwką.

Po chwili przyszła Parker, stylistka. Była wysoka, miała siwawe, krótko ścięte włosy i szeroki uśmiech.

— Słyszałam, że Flip i Flap dostali do wiwatu — powiedziała chrapliwym głosem.

— Po prostu mówię, co myślę — odrzekła znużona Brigitte, dochodząc do wniosku, że dłużej tego nie zniesie.

— Nie zwracaj na nich uwagi — radziła jowialnie Parker.

— Najważniejsze jest to, co na siebie włożysz. Hmm... — Zmrużyła oczy i cofnęła się o krok. — Tak, wyglądam jak najbardziej współczesny. Co powiesz na to? — Z przepełnionego wieszaka zdjęła krótką, białą sukienkę od Ungaro.

— A do tego buty ze sztucznej tygryziej skóry — dodała, przykucając przy wielkim pudle z obuwiem. — Tak, bardzo współcześnie i bardzo nowocześnie. Bez żadnej biżuterii. Czysto i prosto.

— Podoba mi się — odrzekła Brigitte.

— To dobrze, bo już myślałam, że i mnie wyrzucisz.

— Nie jestem trudna. Po prostu uważam, że mam w tej sprawie coś do powiedzenia.

— Masz absolutną rację — powiedziała wesoło Parker. — Ale muszę cię ostrzec, że Antonio też ma swoje pomysły. Jest bardzo do nich przywiązany, więc nie zdenerwuj się, kiedy zaczniesz ci szczegółowo tłumaczyć, jak jego zdaniem powinnaś wyglądać. Jest u niego Robertson. Chcesz zajrzeć?

Brigitte wstrząsnęła się z odrazą. Nie, już nigdy w życiu nie chciała tej zdziry oglądać.

— Nie, dziękuję — odrzekła szybko. — Jestem umówiona.

— Powiem Antoniowi. Jak tylko zrobi przerwę, przyjdzie cię obejrzeć.

— Czy naprawdę muszę czekać?

— Jeśli chcesz, żeby jutro cię fotografował... To bardzo wybuchowy i kapryśny człowiek.

— Tak samo jak ja — mruknęła Brigitte.

— Co proszę? — Parker nie była pewna, czy dobrze słyszała.

— Nic, nic.

Antonio przyszedł pięć minut później, a tuż za nim przydreptali zawsze usłużni Raoul i Sami. Antonio był niskim, krzykliwie ubranym Włochem specjalizującym się w fotografowaniu największych gwiazd i gwiazdorów. Brigitte odwiedziła jego studio z matką, gdy miała dziesięć lat. Dobrze ten dzień pamiętała: fotografował je do rozkładówki w „Harper's Bazaar”, do cyklu „Matka z córką”. Nad Olimpiadą się unosił, na nią nie zwracał najmniejszej uwagi. Nie zamierzała mu o tym przypominać.

— Jakież problemy? — spytał, typiąc na Brigitte swymi małymi jak paciorki oczami.

Przeszła go spojrzeniem i odparowała:

— Owszem, jeśli problemem jest to, że na swojej pierwszej okładce chcę wyglądać naturalnie.

Antonio wzruszył ramionami. Co go to obchodziło? Miałby szargać sobie nerwy z powodu jednej nędznej okładki? Poza tym dziewczyna wydała mu się naprawdę ładna, peruka nie była jej potrzebna.

— W porządku — powiedział. Raoul i Sami byli zdruzgotani. — Jutro o dziesiątej. Nie spóźnij się.

— Spodobałaś mu się — powiedziała rozradowana Parker, gdy tylko wyszedł.

— Mam to gdzieś — odrzekła Brigitte. Mówiła szczerze: wystarczyła jedna noc i jej wszystkie marzenia legły w gruzach, zmiażdżone, roztrzaskane na tysiące kawałków niczym krucho szkło. Bycie bezbronną ofiarą zmęczyło ją — miała tego dość. Uświadomiła sobie, że od tej pory musi być twarda i bezduszna jak wszyscy dookoła. Koniec ze słodką idiotką. Zamierzała odzyskać szacunek dla samej siebie i jeśli okaże się, że wymaga to drapieżnej bezwzględności, trudno, będzie drapieżna i bezwzględna.

Palm Springs było zacisznym azylem. Gino wariował na punkcie wnuków i nie odstępował ich na krok, podczas gdy Paige, jego pięćdziesięcioparoletnia żona, kobieta wciąż niezwykle atrakcyjna i seksowna, odpoczywała z błogim uśmiechem na twarzy.

W niedzielę usiadły z Lucky nad basenem, obserwując Ginę pluszczącego się z małą Marią na płyciźnie i czujnie zerkając na jego imiennika, malutkiego bobasa, który wierzgał nóżkami na kocyku pod plażowym parasolem w pasy.

— Powinnaś częściej ich do nas przywozić, Lucky — powiedziała Paige, sącząc pina coladę. — Gino uwielbia spędzać z nimi czas.

Lucky spoglądała na świat przez czarne okulary Porsche.

— Masz rację, powinienam.

— Byłby bardzo szczęśliwy.

Lucky podniosła butelkę niskokalorycznej coli.

— Wiesz, Paige — rzuciła w zamyśleniu — ilekroć widzę was razem, ciebie i Ginę, zawsze czuję się podbudowana.

No i trzymasz go w ryzach, co nie jest łatwe!

Paige uśmiechnęła się leciutko.

— Gino to miłość mojego życia — odrzekła z prostotą. — Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak długo zwlekałam z decyzją.

— Cóż, byłaś przecież mężatką — zauważyła Lucky.

— Tak, to było trochę trudne. Jednak twój ojciec to człowiek bardzo uparty.

— Nie! Naprawdę? — zażartowała Lucky.

— Szkoda, że nie znałam go, kiedy był młody — mówiła dalej Paige. — Zresztą może to i lepiej? Pewnie nie dożyłabym starości.

Wybuchnęły śmiechem.

Podszedł do nich Gino, prowadząc za rączkę małą Marię.

— Idziemy na zakupy — oświadczył.

— Na zakupy? W trzydziestotrzystopniowy upał? — odrzekła Paige spod dużego słomkowego kapelusza, którym przykryła swoje miedziane włosy. — Nie możecie pójść trochę później?

Gino poklepał ją po udzie, czego Lucky nie omieszkała zauważyć. Ach, ten Gino, Gino-Ogier. Ochota na te rzeczy nie przejdzie mu nawet w wieku dziewięćdziesięciu lat! Co za facet!

— Chcemy kupić szczeniaka — rzekł Gino, obrzucając córkę oskarżycielskim spojrzeniem. — Podobno jej obiecałaś.

— Zapomniałam — odrzekła Lucky z nagłym poczuciem winy.

— Idziemy po pieska, mamusiu — wysepleniała dumnie Maria.

— Pójść z wami?

— Nie, dziecinko, zostań z Paige, poplotkujcie sobie o damskich sprawach. My z Marią też mamy dużo rzeczy do omówienia.

Dziewczynka zaniósła się nie kontrolowanym chichotem.

— Dobrze, skarbie. Niech Cee Cee włoży ci szorty i podkoszulek i możesz pojechać z dziadkiem.

— Po pieska! — krzyknęła podekscytowana dziewczynka, podskakując jak piłeczka na krzywych nóżkach. — Idziemy po pieska! — Pobiegła się przebrać.

Lucky długo za nią patrzyła. Próbowwała odpocząć, odprężyć się i odświeżyć umysł. Było to bardzo trudne, ale postanowiła, że przed bitwą musi mieć kilka dni absolutnego spokoju. A bitwa była nieunikniona, ponieważ Lucky nie miała najmniejszego zamiaru oddawać wytwórni bez walki.

Przed wyjazdem z Los Angeles próbowała złapać telefonicznie Mortona Sharkeya. Dzwoniła i do domu, i do biura, ale okazało się, że zmienił numer domowy, a zażenowana sekretarka poinformowała ją, że pan Sharkey jest chwilowo nieosiągalny.

No jasne. Morton Sharkey zachowywał się jak bardzo niegrzeczny chłopiec, a niegrzecznych chłopców się karze. Pora dać mu tęgę lanie.

Kiedy Maria się przebrała, Lucky odprowadziła ich do samochodu.

— Tylko nie wybierz dużego, Gino — powiedziała, sadowiac córkę w specjalnym foteliku na tylnym siedzeniu błękitnego kombi. — Z wielkim potworem biegającym wokół domu nie dam sobie rady.

Gino przekrzywił głowę.

— Co jest, dziecinko? Nie masz do mnie zaufania?

Roześmiała się i objęła go za szyję.

— Oczywiście, że mam — odrzekła z sentymentalną nutką w głosie.

— W takim razie zostaw to nam. Mamy dużo zdrowego rozsądku.

Kiedy wróciła nad basen, Paige zaproponowała lunch w klubie golfowym. Lucky odmówiła. Chociaż bardzo lubiła Paige i uważała, że świetnie się z nią rozmawia, przesiadywanie w klubie golfowym w towarzystwie wykwinnych dam nie należało do ulubionych sposobów spędzania czasu przez Lucky.

Poza tym miała zbyt wiele spraw do przemyślenia. Odebrano jej wytwórnię, odebrano jej Panther Studios. Ten, kto to zrobił, musi za to zapłacić. I zapłaci.

Venus miała próbę. Bez makijażu, z niedbale upiętymi włosami, w białych, obcisłych trykotach harowała z grupą utalentowanych tancerzy. Uwielbiała kręcić wideoklipy, uwielbiała odkrywać nowe kroki i ruchy, tworzyć mini-scenariusze. Traktowała swoje wideoklipy jak króciutkie, trzyminutowe filmy. Wymyślenie czegoś nowego i podniecającego zawsze było wielkim wyzwaniem.

Tym razem wynajęła Dorianą Loui, młodego chińskiego choreografa, zarekomendowanego przez Rona. Dorian stworzył wspaniałą inscenizację: tajemniczy, zadymiony bar, gdzie Venus sunęła wzdłuż szeregu mężczyzn, uwodząc każdego z nich i upuszczając przed każdym fragment garderoby. Pomysł w jej stylu. Grzeszny, luksusowo opakowany seks. Tajemnica błyskotliwej kariery Venus.

Dotrzymała słowa i wzięła do tej sceny Rodrigueza. Był mężczyzną numer osiem, ostatnim w szeregu. Przyszedł na próbę ubrany jak na lunch w The Bistro Gardens. Spojrzała na niego i natychmiast odesłała go po odpowiedni strój. Teraz ćwiczył w podkoszulku i w szortach i bardzo mu się wszystko podobało. Natomiast on podobał się Dorianowi.

— Możesz sobie darować — szepnęła Chińczykowi na ucho podczas przerwy. — Ten jest stuprocentowym hetero.

— Szlag by to trafił! — wykrzyknął choreograf. — Ma takie męskie uda!

Jeszcze nie wiedziała, jak wypadły zdjęcia próbne. Freddie miał nadzieję, że do poniedziałku wszystko się wyjaśni. Tak bardzo chciała mu powiedzieć: „To pewne jak w banku, stary”, ale się powstrzymała, nie chcąc, żeby uznał ją za osobę zbyt pewną siebie i próżną.

Odkąd wyrzuciła z domu Coopera, zdawało się, że sprawy związane z karierą zawodową zmierzają ku lepszemu. Była zachwycona swoim najnowszym wideoklipem do piosenki pod tytułem *Grzech* — zanosilo się na kolejną, kontrowersyjną sensację, a właśnie tego żądała od niej publiczność. A gdyby jeszcze dostała rolę w *Gangsterach*, otworzyłyby się przed nią nowe perspektywy. Praca z Alexem Wood-sem to klucz do największych sukcesów, to znak, że skoro jest wystarczająco dobra, aby u niego grać, może grać u wszystkich.

Zaprosiła Rona na lunch. Przyjechał na plan pięć minut po Anthonym, który przywiózł pocztę i spis wiadomości, jakie przekazano jej przez telefon.

— Chyba się znacie, prawda? — powiedziała, narzucając ręcznik na szyję i schodząc z planu.

Ron szybko ją dogonił.

— Ty mała, niegrzeczna dziewczuszko — warknął. — Co ty wyprawiasz?

— Dobrze wiesz, Ron. Harris von Stepp to stary, zazdrosny nudziarz. Jesteś za młody, żeby trzymać z takimi jak on.

— To potężny, niezwykle wpływowy człowiek.

Venus przystanąła i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

— Robisz wspaniałą karierę. Po co ci wsparcie wpływowych ludzi?

— Hmm... — Ron chrząknął, nie znalazłszy odpowiedniej riposty.

— Posłuchaj — mówiła dalej Venus. — Wyrzucając Coopera, czegoś się nauczyłam. Mogłam pozwolić mu zostać i pogodzić się z jego niewiernością, ale postanowiłam być sobą. I wiesz co? To naprawdę działa.

— Nie tęsknisz za nim?

— Nie — zełgała. — Anthony zje z nami lunch. Zaproś go potem na drinka. Co masz do stracenia?

W centrum sklepowym pod wytwórnią była pizzeria. Wszyscy schodzili tam na lunch. Venus, Ron, Anthony i Dorian zajęli stolik w rogu sali.

— Trzech pedałów i supergwiazda — zażartowała. — Kto rzuca się w oczy?

— Jak zawsze ty — zauważył Ron z miną mędrca.

— A propos — dodała Venus. — Zgadnijcie, kto zjawił się u mnie w domu wczoraj wieczorem?

— Zaczekaj, niech no pomyślę — burknął zjadliwie Ron. — Pacino? Stallone? DeNiro? Powiedz, kiedy będzie ciepło.

— Nie. Emilio.

— Wrócił?

— Niestety. Musiałam mu dać tysiąc dolców, żeby się go pozbyć.

— Błąd.

— Inaczej by nie wyszedł. Zagroziłam, że wezwę policję, a on na to: „Śmiało, na co czekasz?” Nie wiedziałam, co robić.

Ron pokiwał głową.

— Spieprzyłaś sprawę. Jeśli pozwolisz mu zostać, będzie sprzedawał cię brukowcom. Jeśli odetniesz go od źródła informacji, to i tak będzie miał o czym gadać.

— Może mój prawnik skłoni go do podpisania umowy, że jeśli kapnę mu kilka tysięcy dolarów miesięcznie, nie będzie miał prawa iść z niczym do prasy? Co o tym myślicie? — spytała z nadzieją w głosie.

— Myślę, że równie dobrze mogłabyś zaufać wściekłemu psu.

Do restauracji wszedł Rodriguez, który dla większego efektu przystanął na chwilę w progu.

— Jezu, spójrzcie tylko na to — szepnęła z podziwem Ron.

— To, mój drogi — odrzekła z zaborczym uśmiechem Venus — jest Rodriguez. Mój Rodriguez.

Lucky obudziła się gwałtownie. Zasnęła nad brzegiem basenu. Gino i Maria jeszcze nie wrócili, Cee Cee zabrała malca do domu na drzemkę, a Paige poszła na lunch do klubu golfowego.

Boże! Zasnęła w środku dnia. Co się z nią działo? Słońce grzało niemiłosiernie. Lucky wstała, lekko zamroczone snem wskoczyła do wody i wynurzyła się dopiero na drugim końcu basenu. Czyste szaleństwo. Życie wali się w gruzy, a ona jakby nigdy nic opala się nad basenem w Palm Springs. Kiedy

Gino wróci, powie mu, że została wezwana na pilne spotkanie w Los Angeles i natychmiast wyjedzie. Dzieci niech zostaną, nie było potrzeby ciągnąć ich z powrotem.

Boogie nie dzwonił. Opieszałość zupełnie do niego nie pasowała. Lepiej by było, gdyby nazajutrz miał jej dużo do powiedzenia, bo zaczynała się bardzo niepokoić.

Wyszła z basenu i stanęła przy barku, żeby przyrządzić sobie szkocką z lodem. Bomba! Teraz z kolei chleje w środku dnia. Czy może być jeszcze gorzej?

Wzięła torebkę, wysunęła z paczki papierosa i bezwiednie otworzyła zatrask kieszonki, gdzie schowała zdjęcia Len-niego znalezione w pokoju hotelowym. Wyjęła je i zaczęła się im przyglądać.

Po co się tak katujesz?! — krzyknął piskliwy głosik w jej głowie. Dlaczego nie porwiesz ich i nie wyrzucisz? Nie. Coś w tych zdjęciach było. Było w nich coś... dziwnego. Wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana. Co ją tak bardzo dręczyło? Ta blondynka? Sposób, w jaki Lennie stał? Blondynka owijała się wokół niego, a on.... Tak, zdawało się, że Lennie jest zaskoczony.

Czas sprawdzić, co porabiał dzień przed wypadkiem, sprawdzić to bardzo dokładnie. Czuła, że to niezmiernie ważne.

Alex siedział przy stoliku na patio The Four Seasons z Dominique i Tin Lee. Nie wiedział, jak się tam znalazł. Jakby ktoś załatwił to bez niego i za niego.

— W niedzielę idziesz na lunch — przypomniała mu w biurze Liii. — Z matką i z Tin Lee.

Skoro już zmuszono go do spotkania z matką, obecność Tin Lee nie robiła żadnej różnicy, więc się zgodził. Kiedy dotarł do The Four Seasons, plotkowały już przy stoliku. Matka sprawiała wrażenie wesolej. Co za odmiana!

Tin Lee uśmiechnęła się do niego zaborczym uśmiechem.

— Alex! — zawołała, zrywając się na równe nogi i całując go w policzek.

— Wyglądasz na zmęczonego — zauważyła Dominique, spoglądając nań krytycznie.

No tak, oto cała mamusia — nigdy nie szczędziła mu komplementów.

— Niedługo ruszamy z produkcją — odburknął — a wtedy zawsze jest od groma roboty. Doba jest o dziesięć godzin za krótka.

— W ciągu kilku ostatnich dni zostawiłam ci kilkanaście wiadomości — rzekła Dominique, troszcząc się wyłącznie o siebie.

Chryste, nie słuchała go czy co?

— Byłem zajęty — wyjaśnił jeszcze raz, dając kelnerowi znak i zamawiając kieliszek wódki z martini.

Dopiero południe — zauważyła Dominique ze szkarłatnymi ustami zaciśniętymi w niemej, acz nader wymownej naganie.

— Wiesz co? — rzekł oziębło. — Już dawno skończyłem dwadzieścia jeden lat.

— To widać — odparowała.

Tin Lee położyła mu na ramieniu swoją drobną rękę.

— Alex, jak to dobrze, że z nami jesteś. Tęskniłam za tobą.

— Widzisz? — powiedziała Dominique, jakby ponosiła osobistą odpowiedzialność za uczucia Tin Lee.

— Dziew czyna za tobą tęskniła.

— Dzięki za piękne róże — szepnęła Tin Lee. — I za tę miłą karteczkę. Przykro mi, że musiałeś zostać w Las Vegas. Gdybyś mnie poprosił, przyleciałabym do ciebie.

Między matką i jego chwilową dziewczyną nawiązywała się nić porozumienia, czym bynajmniej nie był zainteresowany.

— Rozmawialiśmy sobie — poinformowała go Dominique. — Wiedziałeś, że Tin Lee pochodzi z bardzo dobrej sajgońskiej rodziny? Jej ojciec był chirurgiem.

— Przed wojną — wtrąciła szybko Tin Lee. — Byłam małym dzieckiem, kiedy się zaczęła.

— To nieważne, moja droga — odrzekła Dominique, gromiąc ją spojrzeniem. — Najważniejsze, że otrzymałaś dobre wychowanie.

Tin Lee kiwnęła głową. Nadszedł kelner z menu. Alex zamówił jajka, placki ziemniaczane i wędzonego łososia.

— Bardzo tuczące — zauważyła Dominique. — Tyjesz, Alex. Powinieneś przejść na dietę. Wkroczyłeś w wiek, kiedy można zachorować na serce.

Jezu Chryste! Dlaczego musi to wszystko znosić? Jakimś cudem zdołał wytrwać do końca lunchu. Kiedy podano kawę, Tin Lee wstała i oznajmiła:

— Idę do pokoiku małych dziewczynek.

Jak tylko odeszła, matka przystąpiła do natarcia. Spodziewał się, że jak zwykle zacznie narzekać, tymczasem powiedziała:

— Alex, nareszcie dokonałeś znakomitego wyboru.

— Słucham? — No tak, pił już trzecią wódkę.

Delikatnie otarła usta serwetką, zostawiając na niej szkarłatne plamy.

— Tin Lee to niezwykle inteligentna dziewczyna z dobrego domu.

Czyżby zawodził go słuch?

— Hę?

— Pora, żebyś się ożenił. To dziewczyna w sam raz dla ciebie.

Odbiło jej czy co?!

— Nie mam najmniejszego zamiaru się żenić — odparł, omal nie zadławiwszy się wódką.

— Masz czterdzieści siedem lat — strofowała go Dominique. — Ludzie zaczynają gadać.

— Taa? Niby o czym? — spytał zaczepnie.

— Znajoma z klubu brydżowego spytała mnie wczoraj, czy jesteś gejem.

— Gejem! — wykrzyknął. — Czyś ty, kurwa, oszalała?!

— Bądź łaskaw nie używać przy mnie wulgarnego języka — rzekła wyniośle. — To mi się bardzo nie podoba.

— Posłuchaj — warknął, z trudem zachowując spokój. — Nie zamierzam się żenić, więc porzuć tę myśl. Poza tym czyżbyś zmieniła zdanie? Zapomniałaś już, że „wszystkie Azjatki to prostytutki”?

— Tin Lee to bardzo miła dziewczyna — powtórzyła Dominique. — Mogła ci się trafić dużo gorsza.

— Trafiła mi się pewna Amerykanka — wymamrotał. Pysznie! Po jaką cholere jej o tym mówił?! Nie zasługiwała na żadne informacje o jego życiu.

— Jaka Amerykanka?

— Ktoś, kogo na pewno nie znasz — odrzekł wykrętnie.

— Tin Lee bardzo mi się podoba. Jest młoda i ładna. Będzie dobrą matką dla twoich dzieci. Chciałabym tego doczekać. Pozbawiasz mnie wnuków, Alex.

Ona, ona, ona — zawsze tylko ona.

— Posłuchaj, mamusi — warknął — mam dla ciebie nowiny. Tin Lee odpadła w przedbiegach.

Dominique zmiażdżyła go wzrokiem.

— Najwyższa pora wydorosnąć, Alex.

— Nie, do kurwy nędzy! — wybuchnął. — Najwyższa pora, żebyś zaczęła pilnować własnego nosa i dała mi święty spokój. Po czym wstał i wyszedł.

Lucky szła brzegiem basenu w stronę drzwi, gdy z domu wybiegła Inca, gospodyni Giną, wymachując rękami i histerycznie krzycząc:

— Proszę pani! Proszę pani! Ważny telefon!

— Uspokój się, Inco. Co się stało?

— Proszę pani, szybko! Szybko! Ten człowiek mówi... Ten człowiek mówi, że pan Gino... że postrzelili pana Giną.

Od tamtej nocy Brigitte udawało się unikać spotkań z Michele i z Robertson. Nie było to łatwe, ale jakoś sobie radziła.

Sesja zdjęciowa dla „Mondo” poszła bardzo dobrze. Antonio zachowywał się poprawnie, ba, był nawet czarujący. Miał swój styl — styl włoskiego geja, fotografa gwiazd i gwiazdorów. Punkt dla Brigitte.

Parker była pod wielkim wrażeniem.

— Antonio widzi w tobie przyszłą gwiazdę — powiedziała. — W przeciwnym razie rozniósłby cię na strzępy tym swoim kulinarnym języczkiem. Trzeba przyznać, że milusia z niego królowa.

Po sesji u Antonia poświęciła kilka dni na zdjęcia do kampanii reklamowej Rock'n Roli Jeans. Pozowanie dla Luke'a było prawdziwą przyjemnością, a im dłużej z nim pracowała, tym swobodniej czuła się w jego obecności.

Nona wciąż wspominała, że Michel chciałby się z nimi spotkać. Brigitte kiwała głową i odpowiadała:

— Tak, jasne, oczywiście.

Ale nie dawała się przyszpilić konkretną datą.

Na przyjęcie do rodziców Nony nie poszła. Zamiast tego pojechała do Charlotte, swojej babki, i spędziła z nią kilka dni w apartamencie na Park Avenue.

Nie było to doświadczenie miłe. Charlotte, lwica salonowa, chodziła na niezliczone przyjęcia i lunche, a resztę czasu spędzała na zakupach, powiększając swoją już i tak przepelnioną garderobę. Poza tym nie robiła nic, co Brigitte zupełnie nie odpowiadało.

Nie mówiąc nikomu ani słowa, znalazła pośrednika w sprawach kupna i sprzedaży nieruchomości i wynajęła mieszkanie.

— Wyprowadzam się — oznajmiła następnego dnia przy śniadaniu.

Nona odłożyła „New York Timesa”.

— Że co?!

— Ty, ja, Zan... Nie wychodzi nam razem.

— Dlaczego?

— Muszę zamieszkać sama.

— Skoro tego chcesz... — odrzekła niepewnie Nona, dochodząc do wniosku, że od chwili podpisania wielkiego kontraktu z Rock'n Roli Jeans przyjaciółka bardzo się zmieniła.

Brigitte była rozczarowana, że Isaac jeszcze nie skom-binował pistoletu. Zadzwoiła do niego.

— No i? — warnęła. — Co jest?

— Spoko, niunia, cały czas próbuję...

— Potrafisz to załatwić czy nie? — spytała beznamyślnie.

— Może dzisiaj coś będę miał. Spotkamy się?

— Dobra — odrzekła, zaskakując tym samą siebie.

Nie miała powodu siedzieć samotnie w mieszkaniu, skoro mogła wyjść i dobrze się zabawić. I tak była już tylko zużytym przedmiotem. Nie miało znaczenia, co teraz zrobi.

Na myśl o szkole chciało mu się rzygać. Nienawidził wszystkiego, co się z nią łączyło. Uczniowie, nauczyciele, praca — wszystko było do dupy. Kiedy tylko mógł, urywał się z lekcji i jeździł po Westwood, odwiedzając kina, gdzie wypatrywał najnowszych filmów. Stopnie? Jakie to ma znaczenie? Miał forsę od groma i ciut — pewnego dnia matka kofnie i zostawi mu fortunę.

Czasami wyobrażał sobie swoje życie po śmierci Donny. Wielki dom, samochody, kasa — będzie mógł robić, co tylko zechce.

Oczywiście, przeszkadzał mu jeszcze George, co stanowiło pewien problem. Idealnie by było, gdyby szlag trafił i ją, i jego. Nie miałby zresztą oporów, żeby skasować ich własnoręcznie: chwycić strzelbę i wyprawić ich w otchłań niepamięci.

Miał broń, lugera. Kupił go od szkolnego kolegi, który pilnie potrzebował szmalu. Ukrył spluwę pod materacem wraz z pudełkiem naboju. W szkole można było kupić dosłownie wszystko, a podczas przerw boisko zmieniało się w prawdziwy bazar, gdzie handlowano prochami, bronią, pornolami i kasetami wideo.

Mohammed, siostrzeniec arabskiego potentata, robił za aptekę. Mógł dostarczyć każdy towar: valium, librium, kokę, speed, trawkę. Inny chłopak, synalek gwiazdora filmów akcji, handlował bronią. Uzi, pistolety, rewolwery — był w stanie zrealizować każde zamówienie.

— Chcę kupić strzelbę — zagadnął go San to.

— Nie ma sprawy — odparł tamten. — Daj mi dwa dni. Nie ma to jak strzelba: któreś nocy, kiedy George będzie wracał późno do domu z jednej z licznych podróży służbowych, Santo zejdzie na dół i jednym strzałem rozprizy żalosego sukinsyna na kawalki.

Chryste, mamusiu, tak mi przykro. Myślałem, że to włamywacz.

Tak, to załatwiłoby sprawę George'a i usunęłoby go z horyzontu na wieki wieków amen.

Mohammed handlował prochami w rogu boiska. Santo kupił u niego tygodniowy zapas trawki.

— I dorzuć trochę koki — powiedział.

— Nie wiedziałem, że bierzesz kokę — odparł z kamienną twarzą Mohammed; sam nigdy nie brał, zajmował się tylko sprzedażą.

— Pomyślałem sobie, że spróbuję czegoś mocniejszego.

— Czegoś mocniejszego? — Mohammed potarł dłonią policzek. — Pal herę, to lepsze niż krak.

— Nie próbowałem ani tego, ani tego.

— Najwyższa pora. Dziewczyny mają po tym odlot.

— Starzy kupują mi ferrari — oznajmił Santo z nadzieją, że mu zaimponuje.

Mohammed kiwnął głową.

— Niezła bryczka. Też taką jeżdżę.

— Przy ferrari moja corvetka wysiada.

— Może się kiedyś pościgamy?

— Pewnie, czemu nie? — odparł Santo. Pierwszy przyjaciel. Miłe uczucie.

Raz w tygodniu o dokładnie ustalonej porze dzwonił jej brat Bruno z meldunkiem, że wszystko jest w porządku. W tym tygodniu nie zadzwonił i Donna się denerwowała.

Ciągle chodziła jej po głowie myśl, że Lennie może uciec, chociaż wiedziała, że to nieprawdopodobne, ponieważ tamtejsze jaskinie przypominały labirynt i wyjść z nich można było tylko znając właściwą drogę. Zresztą nawet gdyby zdołał uciec, znalazłby się na zupełnym pustkowiu, gdzie nie mógłby wezwać pomocy.

Mimo to... Fakt, że Bruno nie dzwonił, bardzo ją niepokoił.

Nim zdażyła wpaść w panikę, zatelefonował Furio z wiadomością, że Bruno miał wypadek samochodowy, i zapewnił ją, że może być spokojna, ponieważ on, Furio, zadba absolutnie o wszystko, gdy Bruno będzie leżał w szpitalu ze złamaną ręką i nogą. Rozmowa z dziewczęcą miłością, z mężczyzną, którego jej odebrano, napawała ją dziwnymi uczuciami. Pamiętała go tak wyraziście, mimo to z kobietą, jaką dzisiaj była, nie łączyło go zupełnie nic. Ona władała imperium. On nie miał nic. Miłość, którą niegdyś dzielił, już nie istniała.

Donna wciąż kwitła po triumfie nad Lucky Santangelo. Chwila, kiedy zasiadła w jej fotelu i wyrzuciła

Lucky na bruk, należała do najwspanialszych chwil, jakie kiedykolwiek przeżyła. Lucky, kobieta, która uważała się za zwyciężczynię, została pokonana. I to na wszystkich frontach. Odebrała jej męża. Odebrała jej wytwórnię. A dzisiaj odebrała jej ojca. Tak, zemsta w sycylijskim stylu była zemstą niezwykle słodką.

Nie do wiary. Postrzelono Ginę.

Jak tylko ustaliła, co zaszło, i dowiedziała się, że cała i zdrowa Maria czeka na posterunku, popędziła jak burza do szpitala, rozpaczliwie próbując skontaktować się telefonicznie z Paige — w końcu ją złapała i kazała jej natychmiast jechać do szpitala.

Kiedy dotarła na miejsce, Ginę przewożono do bloku operacyjnego.

— O mój Boże! — wykrzyknęła, pochylając się nad wózkiem. — Tatusiu... Tatusiu...

Gino był silny jak koń, wciąż żył i mógł mówić.

— A to sukinsyny... W końcu mnie... dopadli — wydyszał dziwnym, gulgotającym głosem.

Chwyciła go za rękę, biegnąc przy wózku.

— Kto cię w końcu dopadł? — pytała natarczywie. — Powiedz, kto.

— Nie wiem — wymamrotał. — Jestem starym człowiekiem. Myślałem, że wojny już się skończyły... — Zamilkł, nie mając siły mówić dalej. W kącikach ust pokazała się krew, która spłynęła po policzku. Nie wyglądało to dobrze.

Lucky próbowała zachować spokój.

— Gdzie go trafili? — spytała lekarza.

— Jedna kula przeszła tuż koło serca — odrzekł. — Druga utkwiła w udzie.

Ze strachu przed stratą ojca zaschło jej w gardle, mimo to spytała:

— Wyjdzie z tego?

— Zrobimy, co w naszej mocy.

A jeśli to nie wystarczy? A jeśli ojciec umrze? Nie, to nie do pomyslenia.

Wypadła ze szpitala i w drodze na posterunek pobiła wszelkie rekordy prędkości. Jej mała córeczka siedziała samotnie w rogu sali i z kciukiem w buzi, z wielkimi, przerażonymi oczami, ścisnęła w rękę smycz. Na smyczy brykał szczeniaczek labradora.

— Mamusi! Mamusi! — Zauważyła matkę i zerwała się na równe nogi. — Zły pan strzelił do dziadka! Zły, niedobry pan!

— Wiem, kochanie, wiem. — Wzięła córeczkę na ręce i mocno przytuliła. — Jak to się stało? — spytała policjanta dyżurnego.

— Według naszych informacji pan Santangelo wracał do samochodu na parkingu sklepowym. Naoczni świadkowie twierdzą, że nie wiadomo skąd pojawił się tam jakiś mężczyzna i oddał do niego dwa strzały. Przestępca zbiegł nie oznakowanym samochodem, a właściciel sklepu wezwał policję.

— Czy to był rabunek?

— Tego rodzaju przypadki zdarzają się bardzo często.

— Czy to był rabunek? — powtórzyła, lekko podnosząc głos.

— Nie, raczej nie.

Odwróciła się, żeby wyjść.

— Eee... proszę pani! — zawołał za nią policjant. — Detektyw Rollins chciałby z panią porozmawiać.

— Nie teraz. Jadę do szpitala. Niech skontaktuje się ze mną jutro.

Rozważała wszystkie możliwości. Najpierw śmierć Lenniego, potem strata wytwórni, teraz zamach na Ginę. Zaczynało to wyglądać na coś więcej niż na ciąg nader pechowych przypadków. Coś tu nie grało i Lucky była zdecydowana ustalić, co.

Odwiozła Marię do domu, upewniła się, że córeczce nic nie dolega, zostawiła ją ze szczeniakiem i z Cee Cee, po czym natychmiast wróciła do szpitala, gdzie wciąż operowano Ginę.

W korytarzu siedziała skulona Paige z twarzą mokrą od łez. Zobaczywszy Lucky, wstała i mocno się do niej przytuliła.

— Dlaczego ktoś miałby strzelać do mojego Ginę? — załkała.

— Chyba nikt tego nie wie, Paige. — Zawahała się lekko.

— Słuchaj, czy Gino... czy ojciec prowadził jakieś interesy?

Paige pokręciła głową.

— Miał jakichś wrogów?

— Policja pytała mnie o to samo.

— I co im powiedziałaś?

— Że to stary człowiek, który kocha swój ogródek.

— Słusznie — odrzekła zamyślona Lucky. Wiedziała, jak skomentowałby to Gino, gdyby tylko z nimi był. „Słyszałaś kiedyś o wymiarze sprawiedliwości w sprawach karnych, dziecinko? To wymiar sprawiedliwości dla szajbniętych kryminalistów. Gliniarzy trzeba trzymać od tego z daleka. Sami się z

tym uporamy".

O tak, dobrze ją nauczył. Policja nigdy nie schwytła człowieka, który go postrzelił, dlatego to ona musiała go wytropić.

Gdyby Gino przeżył, miałyby siłę. A gdyby umarł...

Minęła cała wieczność, zanim z sali operacyjnej wyszedł lekarz. Miał siwe włosy, krzaczaste brwi i minę oprawcy. Wyglądał jednak na takiego, który coś potrafi, w przeciwieństwie do gładko ulizanych aktorów z telewizyjnych seriali.

Kiedy szedł w ich stronę, Lucky próbowała wyczytać coś z jego twarzy. Przynosił dobre wieści? Złe? Nie potrafiła go rozgryźć. Wzięła głęboki oddech, uspokoiła się i wstała, żeby się z nim przywitać, ponieważ Paige nie drgnęła z miejsca.

— Zdołaliśmy usunąć obie kule — powiedział lekarz głębokim, donośnym głosem. — Jednak biorąc pod uwagę wiek pani ojca oraz fakt, że stracił dużo krwi...

Żołądek podjechał jej do gardła. Złodowaciała ze strachu, że Gino... Gino... tatusiu...! Tak bardzo cię kocham... Nagle do akcji wkroczyła Paige.

— Czy on żyje?! — krzyknęła, zrywając się z krzesła.

— Tak — odparł lekarz. — Istnieje szansa, że z tego wyjdzie. Dużo zależy od jego konstytucji fizycznej. Nie radziłbym rozbudzać w sobie zbyt wielkich nadziei. Robimy, co w naszej mocy.

Ale to może nie wystarczyć, co wtedy? Lucky wiedziała, że Gino nie będzie żył wiecznie, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że mógłby zginąć od kuli zamachowca.

— On z tego wyjdzie — rzekła, z determinacją zaciskając zęby. — Gino jest silny.

— Mam nadzieję — odparł lekarz, choć jego oczy mówiły co innego.

— Kiedy możemy go zobaczyć?

— Ojciec jest w sali pooperacyjnej. Zostanie tam kilka godzin. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, przewieziemy go na oddział intensywnej terapii. Wtedy można go będzie odwiedzić.

Lucky wzięła Paige pod rękę.

— Chodź — powiedziała, widząc, jak bardzo jest blada. — Na godzinę zabieram cię do domu.

Paige pokręciła głową.

— Nie, nigdzie nie pójdę — odrzekła z uporem. — Muszę być blisko na wypadek, gdyby mnie potrzebował.

— Dobrze. Niedługo wrócę. Przywieźć ci coś?

— Nie, nic.

Lucky wybiegła ze szpitala, myśląc o tysiącu rzeczy naraz. Jak tylko wsiadła do samochodu, chwyciła telefon i zadzwoniła do Cee Cee.

— Wracam do domu — powiedziała. — Spróbuj wywołać Boogiego przez pager. Kiedy zadzwoni, niech czeka na linii.

Ciągle słyszała słowa Gina: „Myślałem, że wojny już się skończyły...”

O co mu chodziło? Jakie wojny? Owszem, przez te wszystkie lata narobił sobie wrogów, ale to było dawno temu. Od co najmniej trzydziestu lat prowadził legalne interesy. Niemal całe życie toczył walkę z rodziną Bonnattich, ale kiedy Carlos Bonnatti wypadł z okna luksusowego apartamentu na dziewiętnastym piętrze wieżowca w Century City, walka wreszcie dobiegła końca, ponieważ Carlos był ostatni z rodziny.

Za nic nie mogła się w tym rozeznaczyć. Kto mógłby pragnąć śmierci starego człowieka? Hmm... Może policja ma jednak rację — myślała. Może to przypadkowy skok, nieudany rabunek? Tylko niby z czego chcieli go ograbić? Wyglądał na zwykłego staruszka z dzieckiem i szczeniakiem. Ubrany w luźne szorty i koszulę, nie pasował do wizerunku potencjalnej ofiary. Nie miał nawet zegarka.

W drodze do domu przyszło jej do głowy, że w szpitalu nie będzie bezpieczny. Dać mu obstawę? Jeśli to nie był przypadkowy rabunek, jeśli ktoś na niego polował, zamachowiec na pewno zechce sprawdzić, jak przebiega rekonwalescencja. Żył bez obawy już od tylu lat, że nie wiedziała, do kogo zadzwonić. Roztropnie byłoby wysłać kogoś do szpitala, a drugiego uzbrojonego strażnika zostawić w domu, zwłaszcza że dziećmi opiekowały się tylko Inca i Cee Cee.

Zadrżała na myśl o tym, co mogło się stać. Gdyby Maria znalazła się na linii ognia... Gdyby pocisk trafił jej małą córeczkę... Nie była w stanie o tym myśleć.

W drzwiach powitała ją Cee Cee.

— Dałam Marii łagodny środek uspokajający i położyłam ją do łóżka.

— Jak to znosi? — spytała niespokojnie Lucky.

— Szczeniak zajmował jej uwagę.

Lucky westchnęła.

— Chyba jest za mała, żeby zrozumieć, co się naprawdę stało. — Cee Cee pokiwała głową. — Boogie dzwonił?

— Czekam na linii.

Lucky weszła pospiesznie do biblioteki, usiadła za biurkiem Giną i podniosła słuchawkę.

— Nie chciałem dzwonić przed potwierdzeniem wszystkich faktów — powiedział Boogie.

— Nieważne, Boog. Postrzelili Giną.

— Co?!

— Jest na oddziale intensywnej terapii. Usunęli dwie kule. Chcę, żebyś dał mu obstawę w szpitalu i przysłał kogoś do domu. Załatw to natychmiast.

— Nie ma sprawy. Już tam jadę. Mam ci dużo do powiedzenia.

— Wszystko inne może poczekać — odrzekła beznamiętnie.

Cóż znaczyła wytwórnia, kiedy ojciec leżał w szpitalu, walcząc o życie?

Odłożyła słuchawkę, zaczęła otwierać szufladę po szufladzie i metodycznie przeglądać ich zawartość w poszukiwaniu klucza, wskazówki, że Gino był uwikłany w jakieś interesy.

Nie znalazła nic oprócz pliku formularzy zakładów sportowych. Uważnie obejrzała jeden z nich. Gino lubił obstawiać wyniki meczów koszykarskich. Dwieście dolarów tu, trzysta tam — nigdy nie był wielkim hazardzistą; ostatecznie miał w Las Vegas kilka hoteli i wiedział, jak lekkomyślnie ludzie tracą pieniądze. A więc... To niemożliwe, żeby ścigali go za długi hazardowe, Gino grał o małe stawki.

Do drzwi zapukała Inca.

— Proszę pani — powiedziała z wahaniem — przyszedł detektyw Rollins.

— Wprowadź go.

Detektyw Rollins był łysiejącym mężczyzną w średnim wieku, z niefortunnym uśmiechem na twarzy. Mówił chrapliwym głosem.

— Przykro mi z powodu pani ojca. — Powiedział to tak, jakby wcale nie było mu przykro. — Pani Lucky Santangelo, prawda?

— Tak — odrzekła, zastanawiając się, skąd zna jej imię.

— Badałem historię waszej rodziny — wyznał z kołtuńskim uśmiechem. — Pomyślałem sobie, że może ma pani coś do powiedzenia.

— Na przykład co? — spytała oschle, bębniąc palcami w blat biurka.

Rollins wzruszył ramionami.

— No, wie pani...

— Co? — powtórzyła Lucky, szybko tracąc cierpliwość. Co za palant!

Na chwilę zdusił głupawy uśmiezek.

— To spokojna okolica, nie lubimy tu mafijnych porachunków. O ile to sprawka mafii.

— O czym pan, do diabła, mówi? — warknęła z błyskiem w czarnych oczach.

Podszedł bliżej i oparł się o biurko, rozczapierzając na ciemnym blacie wielkie, grube paluchy.

— O reputacji pani rodziny. FBI przysłało mi wasze akta.

Lucky wpadła w furję.

— Mój ojciec leży w szpitalu, a wy ściągacie z FBI akta mojej rodziny? To wszystko, co możecie zrobić? Dlaczego nie szukacie człowieka, który do niego strzelał?

Na twarzy Rollinsa znowu zagościł debilny uśmiezek.

— Miałem nadzieję, że powie mi pani, kto to mógł być.

Zerwała się z fotela.

— Nie do wiary! — wykrzyknęła ze złością. — Wbrew pańskim przypuszczeniom mojego ojca nic z tymi ludźmi nie łączy.

— Ejże, Lucky... — mruknął, jakby była największą kłamczuchą, jaką kiedykolwiek spotkał.

— Pani Santangelo, jeśli łaska — przerwała mu lodowato.

Rollins przestąpił z nogi na nogę i łypnął na nią spode łba.

— Dobrze, pani Santangelo. Nazwisko pani ojca figuruje w naszych kartotekach. Uciekł z kraju, kiedy oskarżono go o uchylanie się od płacenia podatków. Siedział w więzieniu za morderstwo. Chce mi pani powiedzieć, że ten zamach nie ma nic wspólnego z mafią?

Co za kretyn! Nienawidziła tego człowieka.

— Gdyby robił pan, co do pana należy, zamiast głupio spekulować, opowiedziałby mi pan, co się stało.

Rollins zaczął się wycofywać.

— Dobra, dobra, wiem, że skończyliście z tym lata temu, ale to nie znaczy, że nie macie wrogów.

Jasne, natychmiast poda mu listę.

— Detektywie Rollins, jeśli nie ma pan nic do dodania, zechce pan wyjść.

Ruszył do drzwi, ale w progu przystanął.

— Jeśli Gino z tego wyjdzie, będziemy go mieli na oku — rzucił, grożąc jej palcem.

— Odpieprz się pan.

— Taaa — mruknął szyderczo. — Santangelo w każdym calu.

Zatrzasnęła za nim drzwi. Żaden durny gliniarz nie będzie wtykał nosa w ich rodzinne sprawy. Działali legalnie, i to od lat. To niesprawiedliwe, że policja traktowała ojca jak kryminalistę — przecież to jego

postrzelono. „Będziemy go mieli na oku”. Co to za bzdura!

— Wracam do szpitala — poinformowała Cee Cee. — Kiedy przyjedzie Boogie, przyslij go do mnie.

Weszła do małżeńskiej sypialni Giną po sweter dla Paige. W drodze powrotnej przystanęła przy barku i pociągnęła z butelki łyk szkockiej. Potrzebowała stymulatora.

W szpitalu nie było żadnych zmian.

— Walczy — powiedziała Paige z zaczerwienionymi i zapuchniętymi oczyma.

— I zwycięży — zapewniła z mocą Lucky, obejmując ją czule ramieniem. — Masz, przywozłam ci sweter. Włóż, cała drżysz.

— Wyjdzie z tego? — spytała z nadzieją Paige. — Powiedz, Lucky, wyjdzie?

— Oczywiście — odrzekła, nadrabiając miną i głosem. — Przecież go znasz. On nie z tych, co umierają w szpitalu. Gino skończy we własnym łóżku, najprawdopodobniej kochając się z tobą.

— Pociuszająca myśl — szepnęła Paige ze słabym uśmiechem na ustach.

— I pewnie będzie miał wtedy dziewięćdziesiąt osiem lat — dodała Lucky. — Tak, dziewięćdziesiąt osiem lat i temperament jak diabli.

Wykorzystała swoje wpływy i udostępniono im mały gabinet z telefonem. Posłała po jedzenie i zmusiła Paige do przelknięcia kilku kęsów. Parę minut po siódmej przyjechał Boogie w towarzystwie dwóch mężczyzn około trzydziestki.

— To jest Dean, a to Enrico — powiedział. — Dean zostanie tutaj, Enrico obstawi dom. Obaj znają sytuację.

Lucky kiwnęła głową.

— Musimy pogadać — dodał Boogie.

— Odwieź Enrica do domu — poleciła Lucky. — Kiedy wrócisz, usiądziemy i pogadamy.

— Kto to jest? — spytała Paige, gdy odeszli.

— Załatwiłam małą ochronę — wyjaśniła Lucky, nie chcąc jej niepokoić. — Obie wiemy, że ojciec ma... hmm, dość kolorową przeszłość. Środki bezpieczeństwa, tak się to nazywa.

Paige wyjęła z torebki chusteczkę higieniczną i wydmuchała nos.

— Nic z tego nie rozumiem.

— Jestem tylko bardzo ostrożna — tłumaczyła Lucky.

— Gdybym to ja tam leżała, ojciec postąpiłby tak samo.

Kiedy wrócił Boogie, zjechała z nim windą do szpitalnej restauracji. On usiadła przy wykładanym kafelkami stoliku, a on podszedł do baru, zamówił dwie filiżanki kawy, przyniósł je do stolika i podał jedną Lucky. Upiła łyk gorącego naparu.

— Ciekawi mnie, czego dowiedziałeś się o Donnie Landsman, tylko nie jestem pewna, czy to odpowiednia pora na tego rodzaju sprawy. Ważniejsze jest, żebyś wybałał, kto strzelał do Giną. Kto i dlaczego.

— Jedno może łączyć się z drugim — odrzekł Boogie.

Zmarszczyła brwi.

— Jakim cudem?

— Kiedy mnie wysłuchasz, wszystko zrozumiesz.

Poczuła ukłucie lęku.

— Mów.

— Prześwieliłem Donnę Landsman. Wiem, jakimi firmami zarządza, wiem, które przejęła i które bezskutecznie próbowała przejąć. Zdobyłem też informacje na temat jej życia osobistego.

— No i?

— Donna Landsman jest żoną George'a Landsmana.

Lucky upiła kolejny łyk kawy.

— To jej wspólnik od interesów?

— I to bardzo ważny wspólnik. Zarządza finansami. Jest też byłym księgowym o dość zaskakującej przeszłości.

Lucky pochyliła się nad stolikiem.

— To znaczy?

— To znaczy, że był księgowym Santina Bonnattiego.

— Długa, cicha pauza. — Lucky, Donna Landsman to Donatella, wdowa po Santinie Bonnattim.

Ciałem Lucky wstrząsnął zimny dreszcz.

— O mój Boże! — wykrzyknęła.

I nagle wszystko stało się przerażająco jasne.

Zostawiwszy matkę, Alex pojechał prosto do swego nadmorskiego domu. Ten dom był jego azylem, niezbrukanym i nowoczesnym. Nikogo tu nie zapraszał. Kobiety zabierał do mieszkania. Spotkania służbowe odbywał w biurze. A ponieważ nie miewał gości, dom należał wyłącznie do niego — żadnych natrętów.

Raz popełnił błąd i przywiózł tu matkę. Wystarczyło.

— Zimno tu jakoś — oświadczyła, rozglądając się. — Brakuje kobiecej ręki.

Co ona wiedziała? Jej mieszkanie było tak przeładowane bibelotami, że aż śmieszne. Jemu odpowiadał styl spartański. Lubił wyraziste linie i przestronne wnętrza.

Zatrudnił japońskie małżeństwo, które mieszkało na terenie posesji. Nigdy mu nie przeszkadzali, chyba że życzył sobie ich obecności.

Dom stał na wysokiej, nadmorskiej skarpie. Był bardzo duży i miał olbrzymi, półkolisty taras z dwoma wodospadami, bujną, soczystą zielenią i stawem z egzotycznymi rybami. Kiedy znajdował czas na medytację — co zdarzało się nieczęsto — medytował właśnie tam. Uważał swój dom za najspokojniejsze miejsce na ziemi. Było to jego sanktuarium, gdzie świat zewnętrzny nie mógł go osiągnąć.

Podczas lunchu wypił kilka martini. Chociaż przyrzekł sobie, że w swym nadmorskim domu pić nigdy nie będzie, tego dnia zrobił wyjątek i nalał sobie dużą wódkę. Potem wziął scenariusz i niespiesznie wyszedł na taras.

Nie zdawał sobie sprawy, że Lucky też mieszka nad brzegiem oceanu — uświadomił to sobie dopiero wówczas, gdy zdobył jej prywatny numer. Nie oznaczało to jednak, że są bliskimi sąsiadami, dowiedział się bowiem, że jej dom jest w Malibu, natomiast on zbudował swój azyl nieco dalej, w Point Durne. Mimo to... Miło wiedzieć, że Lucky lubi morze tak samo jak on. Telefonował do niej kilka razy i nagrał się na automatyczną sekretarkę, ale jak dotąd nie oddzwoniła.

Wyciągnął leżak, zdjął koszulę i z czerwonym ołówkiem w ręce zaczął przeglądać scenariusz. Ci od produkcji dostawali przez niego szału. Codziennie wprowadzał jakieś zmiany, wprowadzał je nawet później, już podczas kręcenia filmu.

Około piątej zadzwonił dzwonek do drzwi. Odczekał, aż zadzwoni po raz trzeci, wstał, nałożył koszulę i poszedł otworzyć.

W progu stała Tin Lee.

— Co ty tu robisz, do diabła? — warknął, groźnie zmarszczywszy czoło.

— Alex — zaczęła lekko zdenerwowana — matka się o ciebie martwiła. Nalegała, żebym tu przyjechała.

— Kurwa mać! — ryknął wściekły za niespodziewane najście. — Ta baba nie kieruje moim życiem! Nie miała prawa mówić ci, gdzie mieszkam. Niech ją szlag trafi!

Tin Lee stawiała mu czoło.

— Co znaczy nie miała prawa? Byliśmy kochankami, Alex. Jak możesz być dla mnie taki bezduszny? Diabli nadali! Tylko tego mu było trzeba.

— Przepraszam — wymamrotał, uświadomiwszy sobie, że to nie jej wina. — Ale wiesz, że matka doprowadza mnie do szału, widziałaś ją w akcji.

Wyciągnęła do niego rękę.

— Alex — powiedziała ze współczuciem — żyjesz w na pięciu. Niedługo zaczniesz kręcić film, tyle się dzieje. Proszę... czy mogę na chwilę wejść?

Nie chciał, żeby go nachodzono, nie tutaj. Ale czyż mógł ją odprawić? Jechała tu ponad godzinę.

— Jasne, wchodź — odrzekł niechętnie.

Weszła do holu, drobnutka i piękna w białej, letniej sukience i w sandałach.

— Jak tu cudownie! — wykrzyknęła, rozglądając się dokoła. — Dlaczego nie mieszkasz tu cały czas?

— Uciekam tu na weekendy. Żeby pomyśleć, popracować...

— Przepraszam, jeśli ci przeszkadzam — szepnęła.

— Posłuchaj, Tin Lee, nie chodzi o ciebie. Jestem wkurzony, bo Dominique doprowadza mnie do szaleństwa.

Współczująco pokiwała głową.

— Dlaczego jej na to pozwalasz?

— Bo jest moją matką. Nie rozumiesz? To jedna z tych dziwnych, zagadkowych spraw, których nie można logicznie wytłumaczyć.

Wyszedł na taras. Tin Lee za nim.

— Chcesz się czegoś napić? — spytał, nabierając ochoty na jeszcze jedną wódkę.

Spojrzała mu w oczy.

— Nie, Alex — powiedziała odważnie. — Chcę się z tobą kochać.

Była to ostatnia rzecz, na jaką miał chęć. Nim zdążył ją powstrzymać, rozpięta zatrzasnęła na plecach. Sukienka zsunęła się na podłogę.

— Nie! — zaprotestował.

— Tak, Alex — przekonywała. — Dlaczego mnie odtrącasz, skoro wiem, że tego pragniesz?

Podeszła bliżej — rozkoszne, doskonale ukształtowane stworzenie w białych majteczkach: małe, prawie nie kołyszące się piersi, ciemnobrązowe, dumnie sterczące sutki.

Nie powinien był tyle pić. Czuł, że zaczyna się podniecać. Śmiałym ruchem ręki rozpięła mu rozporek. Jak brzmiało to słynne powiedzonko? Ano właśnie... Stojący fiut nie ma sumienia. Hej, przecież był biały, wolny i skończył już dwadzieścia jeden lat — mógł robić, co chciał. Nie musiał nikomu dochowywać wierności.

Tin Lee opadła na kolana, rozpięła klamrę paska i ściągnęła mu spodnie wraz z bielizną. Objął ją za głowę, wsunął palce w czarne, lśniące włosy i wszedł głęboko w jej małe usta. Omal się nie zadławiła. Odchyliła głowę i szepnęła:

— Proszę cię, Alex, czy możemy przejść do sypialni?

— Nie — odparł twardy jak przysłowiowa skała. — Tu mi się podoba.

Przyszła nieproszona. Teraz niech ponosi konsekwencje.

Muzyka była głośna, pulsująca i zmysłowa, a plan zdjęciowy ciemny i zadymiony, z nastrojowymi światłami tworzącymi dekadencją atmosferę.

Nabuzowana sceniczną adrenaliną Venus robiła to, co uwielbiała. Jedynym problemem było ujęcie numer osiem, bo Rodriguez za każdym razem wszystko partarczył. Ot, amator, i tyle. Wiedziała, że to jej wina. To ona go w to wciągnęła i to ona ponosiła za niego odpowiedzialność.

— Kochanie — szepnęła, odciągając go na bok. — Musisz się rozluźnić. Masz tylko stać przy barze, podczas gdy ja będę się o ciebie ocierać, zrywać z ciebie koszulę i cię całować. Robiliśmy to tyle razy u mnie w sypialni, więc w czym problem?

Rodriguez był zażenowany. Lubił celować we wszystkim, co robił, tymczasem to mu nie wychodziło.

— Przepraszam — szepnął ze spuszczonej oczami; jego długie rzęsy rzucały lekki cień.

— Myśl o mnie, skarbie — wymruczała uwodzicielsko.

— Zapomnij o kamerze i skoncentruj się na mnie.

— Dobrze.

— Aha, i jeszcze jedno, Rodriguez. Bez względu na to, co robisz, nigdy, przenigdy nie patrz w obiektyw, dobra?

— Dobrze, kochanie. Następnym razem będzie idealnie.

— Oby, bo zaczynasz mnie męczyć — mruknęła, podchodząc do Doriana, żeby się z nim naradzić.

— Teraz nie możemy go zastąpić — powiedział Dorian.

— Dzisiaj musimy skończyć zdjęcia na tym planie.

— Wiem.

— Ech, dziewczyno — westchnął, ściągając usta. — Kiedy wy się wreszcie nauczycie? Jest tylko jedno miejsce na zabawy z twardym fiutem — dom.

Venus nie mogła się powstrzymać i zachichotała.

— Może powinnam przerznąć go w przyczepie? — myślała na głos. — To by go rozluźniło!

Wstrząśnięty Dorian uniósł brew.

— Ależ ty masz język, dziewczyno!

— A ty niby nie — odwarknęła.

W końcu, dwie godziny później, Rodriguez zagrał jak trzeba. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Jak tylko skończyli zdjęcia, Venus pobiegła do budki telefonicznej, żeby zadzwonić do Freddiego.

— Miałaś mi dzisiaj powiedzieć — rzuciła oskarży cielsko.

— Czekam na telefon od Alexa — odrzekł. — Po tych wszystkich zmianach w Panther panuje straszny chaos.

— Wiem, Freddie, ale lada chwila rozpoczną się zdjęcia do *Gangsterów*. Muszę ułożyć sobie harmonogram.

— Jak tylko złapię Alexa, natychmiast się z tobą skontaktuję.

Ta odpowiedź jej nie zadowoliła.

— Czy to przez Mickeya Stollego? Nie chce mnie obsadzić?

— Nie rozmawiałem z nim na ten temat.

Nie była pewna, wierzyć mu czy nie.

— Dobra, zgoda. Zadzwoni do mnie, jak się czegoś dowiesz.

Mijali ją tancerze.

— Chciałbym tylko powiedzieć, że praca z panią to wielka przyjemność, Venus — powiedział jeden z nich z idealnie odmierzoną porcją rewerencji w głosie.

— Dzięki. — Przyjrzała mu się bacznie. Był prawie tak samo przystojny jak Rodriguez. Co ją ciągnęło do tych przystojniaków? Jak to powiedział Ron? „Bryła mięśni bez jednej kalorii”. Zdusiła chichot. Zauważyła Rodrigueza rozmawiającego z charakteryzatorką i szybko wyszła.

Samochód z szoferem czekał przed wytwórnią.

— Do domu! — wykrzyknęła, opadając na tylne siedzenie. Bolały ją wszystkie mięśnie i pragnęła tylko jednego: wymoczyć się w wannie z gorącą wodą. Nie miała nastroju ani na seks, ani na rozmowę.

Na podjeździe machał do nich strażnik — ten sam, który zatrzymał ich przedtem. Otworzyła okno.

— Co znowu? — spytała niecierpliwie.

— Jest tu pani mąż, Cooper Turner.

— Gdzie?

— Pomyślałem sobie, że skoro jest pani mężem, to mogę wpuścić go do domu.

Jej zielone oczy zwięzły się w furii. Czyżby stał przed nią kretyn stulecia? — Zwalniam pana — warknęła.

— Dobrze się bawisz? — spytał Isaac.

— Wspaniale się bawię. — Brigitte zachichotała.

I rzeczywiście, bawiła się znakomicie. Siedziała w zatłoczonej restauracji, jadła pyszne jedzenie, rozmawiała z przyjaciółmi Isaaca. Wypiła dwa kieliszki wódki i z jedną z dziewcząt wypaliła skręta w toalecie.

Początkowo była spięta, ale wódka ją rozluźniła, a dzięki trawce poczuła się wśród nowych znajomych znacznie lepiej.

— Spuść parę, niunia — powiedział Isaac. — Jesteś cholernie spięta.

— Pewnie dlatego, że zwykle mam do czynienia ze spiętymi ludźmi.

— Ale teraz się odpręż. — Podał jej żeberko. — Masz, jedz. Śmiało, uwalaj ręce tłuszczem. Chyba wiesz, jak to się je.

— Tak, wiem. — Wzięła żeberko i zaczęła je obgryzać.

— Otóż to, o to biega — rzekł ze śmiechem Isaac.

Godzinę później wyszli całą gromadą z restauracji i pojechali do nocnego klubu. Brigitte była w kilku ekskluzywnych dyskotekach na Manhattanie, lecz Isaac zaprowadził ich do Village, do mrocznego, zadymionego lokalu grającego muzykę w stylu funky.

Pistoletu nie skołował.

— Robię, co mogę — zapewniał.

Brigitte przestało już to obchodzić.

Ich grupa składała się z Isaaca, z dwóch czarnoskórych, chorobliwie wychudzonych modelek, zaćpanego białego, nadpobudliwego Portorykańczyka i z chińskiego tancerza pederasty, który się za nimi przywłókł. Nona by tego nie pochwaliła. Nona wolala zadawać się z lepszym towarzystwem. Ci byli na pograniczu i Brigitte doszła do wniosku, że przynależy właśnie do tej kategorii ludzi.

Zostali w klubie do trzeciej nad ranem, a potem przenieśli się do dyskoteki na Manhattanie, którą otwierano dopiero o świcie. Najpierw wpadli do kawiarni, gdzie pożarli mnóstwo kanapek z pastami i góry sernika.

— Potrzebujemy dużo sił — żartował Isaac. — Przetańczysz całą noc i jeszcze trochę!

Był bardzo miły i przyjacielski. Kiedy pocałował ją na parkiecie, zdawało się, że to zupełnie naturalne. Oddała pocałunek z żarliwą namiętnością.

— Chcesz iść do mnie? — szepnął.

Nie wiedziała, która godzina. I nic ją to nie obchodziło.

— Tak — odszepnęła.

Wzięli taksówkę i pojechali do jednopokojowej klitki, którą wynajmował w Village. Zaczął ją całować, jak tylko zamknął drzwi, najpierw w usta, potem w szyję. Wędrował rękami po jej ciele i czuła, jak bardzo jej pożąda.

Reagowała z ożywieniem. Chciała być z mężczyzną. Chciała być z Isaakiem. Tylko w ten sposób mogła zatrzeć wspomnienia o Michelu i o poniżających aktach, do jakich ją zmuszał.

Isaac zaczął ją rozbierać. Nie miała nic przeciwko temu. Wprost przeciwnie, bardzo ją to podniecało. Upadli na łóżko. Legł na niej i pieszcząc jej piersi, wabił tam, skąd nie było powrotu. Już miał w nią wejść, gdy wtem zaświtła jej w głowie mglista myśl.

— Czy się jakoś... zabezpieczyłeś? — sapnęła.

— Jasne, niunia — odrzekł, ani na chwilę nie przerywając tego, co robił. — W tej dzielnicy na każdym rogu czyha facet ze spluwą w garści.

On się roześmiał, ona zachichotała. Kogo to obchodziło? Oddała się nocy.

Wypisano go ze szpitala tydzień później. Lekarz stwierdził, że Gino jest silny jak wół. Tak — pomyślała Lucky — żebyś wiedział! Dwie parszywe kule nie wykończą kogoś takiego jak Gino Santangelo.

Nie chciała wprowadzać go w szczegóły, dopóki leżał w szpitalu, ale jak tylko przewieziono go do domu i ułożono we własnym łóżku, przedstawiła mu wszystkie fakty.

— Santino Bonnatti zostawił wdowę — oznajmiła, chodząc nerwowo koło łóżka. — Donatellę.

— No i?

— Donatella stanęła na nogi — mówiła dalej Lucky. — Po śmierci Santina wyszła za jego księgowego, podkształciła się trochę, zaliczyła kilka operacji plastycznych i dzisiaj, jako Donna Landsman, prowadzi

rozliczne, nader udane interesy.

— Co ty chcesz mi powiedzieć, Lucky? — spytał Gino, próbując usiąść.

— Że to Donna Landsman wszczęła wendetę przeciwko rodzinie Santangelo.

— Baba?! — ryknął Gino z ponurą twarzą. — Jakaś przeklęta baba?!

— Tak, Gino.

— Twierdzisz, że ta suka kazała mnie skasować? — wysapał.

— Jestem tego pewna. — Wreszcie mu to powiedziała i bardzo jej ulżyło. — To ona uknuła spisek, żeby przejąć wytwórnię. I to ona kazała zabić Lenniego. — Króciutka pauza. — To nie był wypadek.

— I co my z tym zrobimy? — warknął wściekle Gino. — Kurwa mać, co my z tym zrobimy?!

Przeszyła go spojrzeniem czarnych, śmiertelnie groźnych oczu.

— Żadne „my”, Gino. Masz osiemdziesiąt jeden lat i bardzo ciężkie przeżycie za sobą. Nie możesz się w to mieszać.

Zacisnął zęby.

— Kto tak twierdzi?

— Ja.

Chwilę mierzyli się wzrokiem. Kiedyś próbowałby poskromić samowolną córkę. Teraz nie miał na to najmniejszych szans.

— Dzieci i Cee Cee wysłałam do Grecji, do krewnych Bobby'ego — poinformowała go głosem osoby praktycznej

i trzeźwo myślącej. — Tym razem załatwię to po swojemu.

— To znaczy jak? — spytał czujnie, doskonale wiedząc, że ma nieoklepaną córkę.

Roześmiała się smutno.

— Pamiętasz nasze credo? Nigdy nie zadzieraj z rodziną Santangelo.

Pokręcił głową.

— Co ty knujesz, Lucky? Chcesz tę kurwę zaszlachtować?

— Nie... Przynajmniej jeszcze nie teraz. W tej chwili próbuję odzyskać wystarczająco dużo udziałów, żeby wyrzucić ją z wytwórni tak samo, jak ona wyrzuciła mnie.

— Posłuchaj mnie, Lucky — ostrzegł ją Gino. — Dzisiaj to nie to samo, co kiedyś. Dzisiaj przemoc już nie rządzi.

— Wiem — odrzekła, dochodząc do wniosku, że ojciec zaczyna się w końcu starzeć.

— Paige mówi, że jakiś pies węszy wokół naszych rodzinnych spraw. Na twoim miejscu zachowałbym czujność.

— Tak, detektyw Rollins — odrzekła lekceważąco. — O niego się nie martw, to dupek. Uważa, że ten zamach to sprawa mafii.

— Poniekąd ma rację, hę? — Pokręcił głową, jakby sam w to nie wierzył. — I co ty na to?

— Najważniejsze, że masz ochronę. Będą cię pilnowali dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ponieważ jesteś już w domu i nic ci nie grozi, po południu wyjeżdżam do Los Angeles. Masz broń, prawda?

— Czy papież ma Biblię?

Uśmiechnęła się wbrew wszystkiemu.

— Uważaj, Gino. Pamiętaj, że nie jesteś tak młody jak kiedyś, chociaż się za takiego uważasz.

Parsknął smutnym śmiechem.

— Przestałem się starzeć w wieku trzydziestu pięciu lat. A w wieku trzydziestu pięciu lat byłem okrutnie temperamentnym facetem.

— Teraz też taki jesteś — odrzekła, pochylając się nad łóżkiem, żeby go pocałować.

— Posłuchaj. — Gino nagle spoważniał. — Wystarczy jeden telefon i będziesz miała tę sukę z głowy.

Żaden problem.

— Nie, Gino. Chcę to załatwić inaczej.

— To sposób czysty i skuteczny.

— Ale nie mój.

— Dobra już, dobra.

Cofnęła się o krok i powtórzyła zdanie z dzieciństwa:

— A więc do zobaczenia, Gino.

Pamiętał. Uśmiechnął się, spojrzał na córkę i widząc w jej oczach zwierciadlane odbicie swoich czarnych jak węgle oczu, odrzekł:

— A więc do zobaczenia, dziecinko. Nie rób nic, czego ja bym nie zrobił.

Odpowiedziała uśmiechem.

— To mi się podoba. Pełny luz.

Boogie czekał na dole. Walizki leżały już w bagażniku, samochód był gotowy do drogi. Lucky usiadła w fotelu pasażera.

— Prowadź — rzuciła, nie mogąc doczekać się chwili, kiedy dojadą do Los Angeles.

Boogie zorganizował znakomitą grupę ochroniarską: dwóch uzbrojonych ludzi czuwało na zmianę w Palm Springs, w posiadłości Giny; Enrico towarzyszył dzieciom i Cee Cee w Grecji; Dean obstawiał nadmorski dom Lucky.

W drodze powrotnej próbowała zasnąć — na próżno, zbyt wiele natarczywych myśli kłębiło jej się w głowie.

Donna Landsman primo voto Donatella Bonnatti. Kobieta czekała cztery lata, żeby pomścić śmierć swego nikczemnego męża-pedofila i zrobiła to w sposób sprytny i przebiegły. Lucky doszła do wniosku, że Donna jest przeciwniczką o wiele niebezpieczniejszą niż jakikolwiek potomek płci męskiej rodu Bonnattich. Przebiegła czy nie, nie miała najmniejszego pojęcia, jak rychła i jak surowa jest sprawiedliwość rodziny Santangelo.

Lucky odtworzyła w myśli scenę w swoim gabinecie. Powinna była od razu na to wpaść, powinna była zobaczyć to w jej oczach. Dlaczego nie zauważyła bijącej z nich nienawiści? Dlaczego nie uświadomiła sobie tego dużo wcześniej?

Zabiła Lenniego. Moją miłość. Nie, Donna Landsman nie zasługiwała na to, by żyć. Lucky wiedziała, że będzie musiała zająć się nią osobiście. Bez względu na to, co powiedział Gino, inny sposób nie istniał.

Najpierw odbierze wytwórnię. Dopiero potem zemści się na niej za postrzelenie ojca i śmierć Lenniego. Boogie jechał szybko. Uszanował jej milczenie i też milczał. Skonstatowała, że w chwilach kryzysu Boogie zawsze się sprawdza, że sprawdzał się wielokrotnie w przeszłości. Był najlepszym fachowcem w branży: nie minęło czterdzieści osiem godzin, a on już ustalił niemal wszystko, co było do ustalenia na temat Donny Landsman. Znalazł dojście do jej zeznań podatkowych, do wyciągów bankowych, do źródeł kredytowych. Wiedział, kto ją leczy, znał rozmiar jej sukienek, zdobył jej adres, ustalił, jakimi samochodami jeździ. Wytrzasnął nawet pełną dokumentację operacji plastycznych, jakie przeszła.

— Znasz mnie — powiedział jej kiedyś, wzruszając ramionami. — Jak już zacznę kopać, dokopię się wszystkiego.

Odkrył też, że Morton Sharkey ma młodą przyjaciółkę. Nazywała się Sara Durbon i mieszkała w opłakanym przez Mortona apartamencie.

Prawnik z Pasadeny sprawujący pieczę nad udziałami pani Smorg odmówił podania adresu swojej klientki.

— Cierpliwości — uspokajał Boogie. — Mój człowiek już nad tym pracuje. Lada chwila znajdziemy dojście do jego akt.

Natomiast jeśli chodzi o Conquest Investments, ludzie Boogiego wciąż błądzili labiryntami biurokracji, próbując ustalić, kto jest prawowitym właścicielem firmy.

Do Malibu dotarli kilka minut po dwunastej w południe. Boogie wszedł za nią do holu.

— Od czego zaczynamy? — spytał.

— Uderzymy w chwili, gdy będę miała przed sobą wszystkie niezbędne informacje — odrzekła Lucky.

— Dzisiaj muszę załatwić kilka spraw osobistych. Jutro odwiedzę Sarę Durbon i dowiem się, co ma do powiedzenia na temat swego znanego przyjaciela. — Zamilkła, sięgając po papierosa. — Boog, Morton Sharkey to klucz do odzyskania wytwórni.

— Chciałbym, żebyś kogoś poznała — odrzekł. — Mogę przyprowadzić go tutaj o szóstej.

— Kogo? — spytała zaciekawiona.

— Kogoś, z kim na pewno zechcesz porozmawiać.

Nauczyła się już, że Boogiego nie należy indagować.

— Dobra. Przyprowadź go.

Powrót do domu przyniósł jej ulgę, chociaż skrzynka pocztowa była zapchana listami, a kasetka automatycznej sekretarki pełna wiadomości, między innymi od Alexa Woodsa.

Wezwała Kyoko, który natychmiast do niej przyjechał, pragnąc jak najszybciej wrócić do pracy; złożył wymówienie tego samego dnia, kiedy odeszła Lucky. Doskonale jednak wiedział, co się tam dzieje, ponieważ jego bliski przyjaciel nadal pracował w Panther. Mickey Stolli ponoć szalał niczym obłąkany despota, wyrzucając ludzi na bruk i zastępując ich własnymi.

— Zmienił harmonogram? — spytała.

— Tego, co jest już w produkcji, na razie nie tyka — odrzekł Kyoko.

— A co z *Gangstera.mil*

— Wciąż mają zielone światło.

— A ta Landsman? Kręci się tam?

— Codziennie jada lunch w stołówce. Przy pani stoliku.

Donna siedząca przy jej stoliku. Donna napawająca się zwycięstwem, przekonana, że wygrała, że ją przechytrzyła — Lucky spała się w furii.

Już niedługo... Tak, już niedługo... Zemsta będzie przedsmakiem piekiel.

Nigdy nie zadzieraj z rodziną Santangelo.

Kiedy skończą się te tortury? Bo nie wiedział już, naprawdę nie wiedział, jak długo jeszcze zdoła wytrzymać.

Ostatnim razem, kiedy jeden z prześladowców przyszedł do jaskini z jedzeniem, kopnął mu je w twarz. Mężczyzna bluznął stekiem wyzwick w obcym języku i uciekł. Lennie miał to gdzieś.

— Sram na ciebie! — wrzasnął. — Sram na wszystkich! Gówno mnie to obchodzi! Słyszysz mnie, dupku?! Sram na jedzenie! Sram na spanie! Wolę zdechnąć niż tkwić w tej smrodliwej dziurze!

Wiedział, że z długą, rzadką brodą, ze zmierzwionymi włosami, w brudnym, porwanym ubraniu musi wyglądać jak szaleniec, ale jakie to miało znaczenie? Nikt go tu nie widział.

Tydzień wcześniej odkrył wystrzępiony kawałek skały w ścianie jaskini. Trochę to trwało, ale w końcu zdołał go stamtąd wyrwać. Od tamtej pory pochłaniało go piłowanie łańcucha krępującego nogi w kostkach. Piłował ten zardzewiały łańcuch i modlił się o rezultaty.

Świetnie. Kogo próbował oszukać? Może za pół roku.

Od kilku dni jedzenie przynosił mu tylko jeden z oprawców. Nikt nie powiedział mu, dlaczego. Nikt z nim nie rozmawiał, co doprowadzało go do szewskiej pasji! A co by się stało, gdyby tamci dwaj nagle wykitowali? Umarłby z głodu? Czy ktokolwiek inny wiedział, że go tu trzymają? Tygodniami, całymi miesiącami próbował się z nimi porozumieć. Nie chcieli go słuchać. Byli jak roboty, jak pieprzone roboty. Tego dnia postanowił wcielić w życie plan, nad którym myślał już od dłuższego czasu. Kiedy do jaskini wejdzie ten z jedzeniem, Lennie rzuci się na niego, przytknie mu do gardła kawałek ostrej skały i zagrozi, że rozharata tętnicę, jeśli natychmiast go nie uwolnią. Desperatów stać na desperackie czyny.

— Hej, Lucky! — wrzasnął. — Jak ci leci, dziecinko?

Nie, nie powinien nazywać jej dziecinką — tak nazywał ją Gino. Nie wolno stawać między tatusiem i córeczką. Łączyły ich bardzo silne więzy, ją i Giną. Nie, Lennie nie był zazdrosny, wiedział, ile razem przeszli.

— Pewnie kochasz mnie jeszcze bardziej, prawda, skarbie? — mamrotał gorączkowo. — Jesteśmy dla siebie stworzeni. — I znowu zaczął krzyczeć: — Gdzie jesteś, Lucky? Co porabiasz? Dlaczego mnie stąd nie wyciągniesz?

Późnym popołudniem usłyszał, że ktoś się zbliża. Ilekroć nadchodzili, słyszał echo kroków dużo wcześniej, niż któryś z nich stawał u wejścia do jaskini. Gotów na wszystko, zebrał siły. To było to. Nadszedł dzień, kiedy albo umrze, albo ucieknie. Cholera! Słyszał, jak wali mu serce, jak tłucze się w piersi niczym pingpongowa piłeczka. Przyczajony w cieniu, słyszał zbliżające się kroki. Spięty, szykował się do skoku. Codzienna gimnastyka przyniosła rezultaty: czuł, że mimo skromnej diety jest silniejszy niż na początku. Silniejszy i bardziej zdeterminowany, chciał żyć.

Kiedy tamten wszedł do jaskini, Lennie wypadł z ukrycia i z mrozącym krew okrzykiem na ustach chwycił sukinsyna za gardło.

Tylko że to nie był „tamten”, ale „tamta”, miał bowiem przed sobą dziewczynę, która też zaczęła wrzeszczeć.

— *Aiuto mi! Aiuto mi!* — Miska z jedzeniem upadła na ziemię. — *Aiuto mi!*

Mówiła po włosku, a on włoskiego prawie nie znał, chociaż zrozumiał, że dziewczyna wzywa pomocy. Poddusił ją ramieniem.

— Kim jesteś? — warknął dziko. — Kim, do pioruna, jesteś?

Walczyła, szarpała się, kopała na oślep, chcąc pozbawić go równowagi. Robiła to nader skutecznie, bo w końcu upadli na ziemię, przewracając cebrzyk z wodą, w którym się mył. Kotłowali się w błocie, walcząc o jak najlepszą pozycję. Była niczym przerażona, skomlała ze strachu łania. Zdołał przygnieść ją do ziemi i przyszpilić ramiona nad głową.

I dopiero gdy spojrział jej w twarz, zdał sobie sprawę, że jest to ta sama dziewczyna, którą widział już przedtem. Załkała, krzyknęła coś po włosku. Zabrzmiało to jak słowa modlitwy.

— *Mi lasci in pace!*

— Mów po angielsku — rozkazał szorstko. — *Parli Inglese.*

— Kim... kim jesteś? — spytała łamaną angielszczyzną z wyrazem paniki na pięknej twarzy.

— A ty? — odparował.

— Furia... nie ma — wyjąkała. — On powiedział, żebym ja przyniosła jedzenie.

— A więc przyniosłaś mi to pieprzone żarcie, hę? Kto to jest Furio?

Jej oczy wezbrały łzami.

— Kto to jest Furio? — powtórzył.

— Mój tata — szepnęła.

— Przyszłaś sama?

Przerażona kiwnęła głową.

— Uwięzili mnie tu. Wiedziałaś o tym? Jestem... *prigione.*

Spróbowała się spod niego wyslizgnąć. Miękość jej ciała, jej zapach przypominający aromat dojrzałego

nektaru nęciły go i przypominały wszystko to, co Lennie stracił.

— Masz klucz do zamka w obręczy? — spytał.

Nieprzytomnie pokręciła głową. Co teraz? Była w jego mocy, ale jak długo miałby ją tu przetrzymywać?

— Musisz mi pomóc — powiedział bardzo powoli, żeby na pewno go zrozumiała. — Jestem załamany.

— Mój tatuś... on mówi, że ty zły człowiek — szepnęła. — *Cattivo uomo*.

— Nie. Nie ja. To twój ojciec jest złym człowiekiem. On mnie porwał. Porwał mnie. *Capisci?* Skinęła głową.

— Nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie pomożesz mi się stąd wydostać. Więc jak? Pomożesz? Patrzyła na niego bez słowa.

— Pomożesz? — powtórzył. — *Puo lei?*

— Ja spróbuję... — odrzekła w końcu.

Nie, nie mógł jej zaufać. Niestety, nie miał żadnego wyboru.

Alex doskonale wiedział, że Mickey Stolli to kutas nad kutasy. W Hollywood było pełno takich jak on. Niskich, brzydkich facetów z kurewską władzą. Facetów, którzy nie przelecieli w ogólniaku żadnej dziewczyny. Gnojków bez krztyny talentu, którzy pasożytowali na filmowcach z prawdziwego zdarzenia i przypisywali sobie wszystkie zasługi za ewentualny sukces filmu. Alex nazywał ich dyrektorami nie odróżniającymi własnej dupy od dziury w ziemi. Mickey Stolli był jednym z nich.

Gdy tylko dorywali się do władzy, natychmiast zaczynali odbijać sobie wszystkie braki. Zatwierdzone przez nich filmy zawsze mówiły o prostytutkach, striptizerkach i pięknych dziewczynach szukających mężczyzny, który mógłby je uratować.

Bajeczki Hollywoodu. Rzuć na ekran swoje kompleksy i fiksacje, a każdy palant się z nimi zidentyfikuje. Niektórzy z tych pryków wykorzystywali swoją władzę, żeby zaliczyć jak najwięcej sławnych kobiet. Był w Hollywood pewien producent wielkobudżetowych filmów. Jego castingi przeszły do legendy i zawsze odbywały się u niego w domu. Zapraszał wiele znakomitych aktorek. Kiedy do niego przychodziły, włączał ukrytą kamerę i jeśli naprawdę chciały dostać rolę, przelatywał je, uwieczniając to wydarzenie na filmie...

...a w sobotnie popołudnia zabawiał koleżków, puszczać im kasety z bogatej taśmoteki. Żony tych panów myślały, że mężowie oglądają mecz futbolowy.

Inni żenili się z władzą. Mickey Stolli wzenił się w rodzinę hollywoodzkiego magnata Abego Panthera, poślubiając jego wnuczkę Abigaile, i dzięki temu związkowi został szefem wytwórni. Nieźle, całkiem nieźle.

Alex wiedział, że każdy filmowiec, który chce przetrwać w Hollywood, musi utrzymywać serdeczne stosunki z kutasami u władzy, w przeciwnym razie wykopią go na zbity pysk. Dlatego też kiedy Mickey Stolli powiedział mu, że bardzo cieszy się z faktu, iż Panther kręci *Gangsterów*, natychmiast domyślił się, że będzie musiał za to zapłacić.

— Twój szacunkowy budżet wynosi dwadzieścia dwa miliony dolarów — zauważył Mickey. — To kupa szmalu, Alex.

— Każdego centa z tych dwudziestu dwóch melonów zobaczysz na ekranie.

— Tak, tak, oczywiście. Jesteś wielkim filmowcem, Alex. Nie dobrym, ale wielkim. Jestem dumny, że możemy razem pracować.

Kurwa mać, czego ten smutas chce?

— Dziękuję, Mickey.

— Eee... mam do ciebie prośbę.

Oho, zaczyna się.

— Tak?

— Chodzi o rolę Loli... Daj ją Leslie Kane.

— Leslie... Komu?!

— Grała w paru kasówkach. Ameryka ją uwielbia. To dziewczyna, którą każdy facet chętnie zabrałby do domu i przedstawił ojcu.

— Zamierzałem dać tę rolę Venus Marii.

— Venus? — prychnął Mickey. — To trucizna, zabije każdy film. Wierz mi, dobrze o tym wiem, zagrała w kilku kompletnych niewypałach.

— Zrobiła próbnę z Johnnym i była jak dynamit. Ten film może być dla niej przełomem.

Mickey potarł łysinę pulchną ręką.

— Przełom-srełom. Kogo to obchodzi? Weź Leslie i nikt nie będzie się czepiał twego budżetu. Rozumiemy się?

Alex nie odpowiedział od razu, obiecał to przemyśleć. Liii natychmiast na niego wsiadła.

— Mickey Stolli przysporzy nam kłopotów. Lepiej weź tę Leslie, to mała rola.

— Czy kiedykolwiek widziałaś, jak ona gra? — spytał Alex.

— Da sobie radę. Za późno na przeniesienie produkcji do innej wytwórni, niedługo zaczynamy zdjęcia. Trzeba ją wziąć.

W końcu się zgodził. Teraz pozostało mu tylko jedno: musiał poznać Leslie Kane i przekonać się na własne oczy, jak wielki popełnił błąd.

— Co?! — wrzasnęła Venus. — Alex Woods nie może mi tego zrobić. Nie, ten sukinsyn mi tego nie zrobi.

Z zaczerwienionymi z wściekłości policzkami siedziała w gabinecie Freddiego, który poinformował ją przed chwilą, że rolę Loli w *Gangsterach* zagra Leslie Kane.

— Przykro mi — rzekł z kamienną twarzą. — Alex chciał ciebie, ale wytwórnia nalegała na Leslie. Nic na to nie poradzi.

Akurat! — krzyknęła sfrustrowana. — Przecież to jego film, Freddie. On rozdaje karty. Leslie zupełnie do tej roli nie pasuje. Na miłość boską, ona nadaje się tylko do ról nudnych sąsiadek!

Freddie wzruszył ramionami.

— Mam dla ciebie trzy inne scenariusze. Znajdziesz coś ciekawszego.

— Taa? Na przykład co? — szydziła. — Scenariusz dla Scorsese'a? Coś dla Olivera Stone'a? Jestem pewna, że nie mogą się wprost doczekać, aby mnie zatrudnić. Nie, ja chcę tę rolę.

Wyszła z gabinetu bardzo zdenerwowana, mrużąc pod nosem i wyrzekając. Leslie Kane, cholera. Najpierw dopadła Coopera, teraz odebrała jej rolę w *Gangsterach*. To niesprawiedliwe. Mickey Stolli znowu ją wykołował.

Cały tydzień był parszywy. Emilio telefonował kilka razy dziennie i doprowadzał ją do szaleństwa swymi obłąkanymi żądaniami. Potem zjawił się Cooper, błagając o przebaczenie. Już zaczynała mięknąć, ale na szczęście przyjechał Rodriguez i szybko mężulka pożegnała.

Cooper nie przywykł do konkurentów, zwłaszcza młodszych i tak samo jak on przystojnych. Był wściekły.

Opadła na tylne siedzenie limuzyny i pod wpływem nagłego impulsu podjęła decyzję.

— Do Panther Studios! — poleciała kierowcy.

Gdy wtargnęła do gabinetu, Mickey Stolli rozmawiał przez telefon. Stała przed biurkiem, wzięła się pod boki, łypnęła na niego spode łba i spytała:

— Pamiętasz mnie?

Spojrzał na nią, zakrywając słuchawkę ręką.

— Venus, złotko. Co ty tu robisz?

Przydreptała wzburzona sekretarka.

— Przepraszam, panie dyrektorze, ale nie mogłam jej powstrzymać.

— Nie szkodzi, Margueritte, jesteśmy starymi przyjaciółmi. — Choć raz w życiu był uprzejmy.

Niski, łysy i wiecznie opalony, miał pięćdziesiąt lat, własne zęby, jędrne ciało — dzięki codziennemu tenisowi, jego pasji — i chrapliwy głos, w którym pobrzmiwały wspomnienia z Bronxu, zwłaszcza kiedy wpadał w złość. Ostatnio zarządzał Orpheus Studios, ale nie mógł się dogadać z japońskimi bankierami, więc kiedy Donna Landsman zaproponowała mu powrót do Panther, natychmiast z oferty skorzystał. Panther była jego nagrodą. Jego wytwórnią. Czuł się tak, jakby wrócił do domu.

— Zadzwońię do ciebie później, Charlie. — Odłożył z trzaskiem słuchawkę i całą uwagę skupił na Venus.

— Co mogę dla ciebie zrobić, kochanie?

— Alex Woods chce, żebym zagrała w *Gangsterach* — rzuciła rozdrażniona. — Ja też chcę zagrać w *Gangsterach*.

Zdjęcia próbne wypadły znakomicie, a ty dajesz rolę Loli tej małej, wymoczkowatej Leslie Kane. Co ci jest, Mickey?

— Leslie Kane przyciąga do kin tłumy ludzi. Bywa, że Alex Woods skutecznie ich stamtąd przepłasza.

— Przestań pieprzyć — warknęła. — Alex jest błyskotliwym filmowcem i dobrze o tym wiesz.

Mickey wzruszył ramionami.

— Alex chce Leslie. Co ci mogę powiedzieć?

— Łzesz, Mickey. Tylko dlatego, że kiedyś się żarliśmy...

— Czy Freddie wie, że tu jesteś? — przerwał jej Stolli.

— Nie. Pomyślałam sobie, że skoro mamy za sobą tak gwałtowną przeszłość, powinnam pofatygować się osobiście. — Nachyliła się nad biurkiem, a wygłodniały Stolli natychmiast zaczął obmacywać wzrokiem jej głęboki dekolt. — Ta rola dużo dla mnie znaczy, Mickey. Może byś to sobie przemyślał?

— Niby co ja z tego będę miał? — spytał ze spoconą łysiną, patrząc, jak wspaniała supergwiazda o platynowych włosach demonstruje swój wielki biust.

Oblizwała pełne, różowe wargi.

— A co byś chciał? — szepnęła.

— Żebyś zrobiła mi loda.

Roześmiała się ironicznie.

— Loda, Mickey? Tylko tyle?

Czuł, że zaczyna mu stawać.

— Czy to znaczy, że się zgadzasz? — spytał z nadzieją.

— Pokaż mi podpisany kontrakt i zobaczymy.

Nie spuszczał wzroku z jej apetycznego tyłeczka, gdy nonszalancko sunęła do drzwi. Venus Maria — co za kobieta! Zawsze miał na nią chrapkę — nawet wtedy, gdy rznął Warner Franklin, czarnoskórą policjantkę — a ona też umiała się w te klocki bawić.

Zaczął fantazjować, zaczął wyobrażać sobie, jak rozkracza się przed nią, jak Venus klęczy z głową między jego nogami, jak go ssie, jak mu obciąża, jak robi wszystko to, w czym była ponoć znakomita. Tak go ten wyimaginowany obraz wziął, że aż się spuścił.

Z Leslie gównem by mu wyszło. To przyjaciółka Abigaile i chociaż doszły go plotki, że kiedyś robiła na ulicy, nie bardzo w to wierzył. Nie, była stanowczo za porządna.

Venus miała rację: Leslie nie nadawała się do filmu Alexa. Przycisnął go, żeby postawić na swoim, więc równie dobrze może wszystko odkręcić. Hej, przecież jako nowy szef Panther Studios cieszył się całkowitą niezależnością! Skoro chciał zatrudnić Venus, to ją zatrudni. A skoro ona chciała zrobić mu loda... Cóż, kto wie, może się jej poszczęści.

Abigaile Stolli i Leslie Kane jadły lunch w The Ivy.

Z długimi, rudymi włosami związanymi w dziewczęcy kucyk, w skromnej, prostej sukience we wzorki, pod którą kryło się zabójcze ciało, Leslie wyglądała jak zwykle świeżo i pięknie. Ten *image* bardzo jej odpowiadał — mimo niezbyt chlubnej przeszłości miała dopiero dwadzieścia trzy lata i dbała o swój niewinny, acz nader seksowny wygląd.

Natomiast Abigaile Stolli miała lat czterdzieści kilka i kasztanowe, długie do ramion włosy. Była kobietą niską, o dość pospolitych rysach twarzy, ale pięknocią być nie musiała, należała bowiem do najpotężniejszych żon Hollywoodu, do czystej krwi władczyń. Abigaile to prawdziwa królowa krainy snów.

Panno Kane to, panno Kane tamto — wszyscy jej nadskakiwali i Leslie się tym rozkoszowała. Niby dlaczego nie? Żeby dotrzeć na sam szczyt, stoczyła ciężką walkę.

— Dzięki za pomoc, Abbey — powiedziała, wznosząc kieliszek ze świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym.

— Za *Gangsterów!* — odpowiedziała Abigaile. — Będiesz w tym filmie cudowna, kochanie.

— Mam tylko nadzieję, że uda mi się nawiązać dobrą współpracę z Alexem Woodsem — dodała zmartwiona Leslie. — Ma taką reputację, że...

— Masz problem, wal prosto do Mickeya — przerwała jej wylewnie Abigaile; uwielbiała pokazywać się na lunchu z gwiazdami. — On już się zajmie panem Woodsem. Mickey prowadzi wytwórnię żelazną ręką.

— Cieszę się — odrzekła Leslie. — Jestem przekonana, że nasza ponowna współpraca ułoży się znakomicie.

— A przede wszystkim Mickey się na tym zna — dodała Abigaile.

„Na tym”, to znaczy na czym? — chciała spytać Leslie. Kiedy była żoną Eddiego, mąż dużo opowiadał jej o Mickeyu Stollim, w owym czasie szefie Panther Studios.

— To złodziej, śmierdzący, dwulicowy kanciarz i sukinsyn! — grzmiał wściekły. — I któregoś dnia wpakuje mnie w ciężkie tarapaty.

Nigdy się nie dowiedziała, co to za tarapaty, ale nie ulegało wątpliwości, że chodziło o lewe dochody i narkotyki.

— A propos, kochanie — powiedziała Abigaile. — Jutro wieczorem wydajemy małą kolację na cześć Donny Landsman i jej męża. Zaprosiliśmy tylko kilkoro gości. Alex Woods, Cooper Turner, Johnny Romano. Byłoby nam bardzo miło, gdybyś mogła przyjść. No i przyprowadź... — Urwała, nie mogąc sobie przypomnieć nazwiska mężczyzny, z którym Leslie mieszkała, chociaż widywała go nieraz.

— Jeffa — podpowiedziała Leslie.

— O właśnie, Jeffa, oczywiście. Przyjdziesz?

Jak by mogła to sobie odpuścić?

— Chętnie, z wielką przyjemnością — odrzekła.

Jeff czekał przed restauracją w jej nowym, brązowym mercedesie, szczęśliwy w roli domowego ogiera i wychwalanego szofera. To znacznie lepsze niż łażenie na nie kończące się przesłuchania do pilotów seriali, które nigdy nie wypalały. Leslie mu nie współczuła — gdyby był gwiazdorem, Abigaile pamiętałaby, jak mu na imię.

— Jutro idziemy na kolację do Stollich — oznajmiła.

— Nie ma sprawy, złotko, jestem wolny — odrzekł, włączając się do ruchu.

No pewnie — pomyślała. I zaczęła planować, co by tu na siebie włożyć, żeby odzyskać Coopera. Mickey zadzwonił do Alexa w poniedziałek wieczorem.

— Zmieniłem zdanie — oświadczył. — Chcesz Venus, to ją sobie bierz.

— Co się stało?

— To trochę skomplikowane, chodzi o moją żonę, o jej przyjaźń z Leslie, no wiesz. Posłuchaj, nie mów jej, że dostała tę rolę, dopóki nie dam ci znać, dobra? Ani jej, ani Freddiemu. Odwlecmy sprawę na kilka dni. Wcisnę Leslie scenariusz, który spodoba jej się bardziej niż *Gangsterzy*.

Tym sposobem zrezygnuje bez bólu.

Alex nie mógł uwierzyć, że się na to godzi.

— Nie zwykłem tak pracować, Mickey.

— Daj spokój, Alex — przymilał się Stolli — nagnij się trochę. Ostatecznie masz to, czego chciałeś, no nie?

Pierdol się, sukinsynu.

— Jasne, Mickey — burknął, wściekły na siebie, że musi włożyć mu w tyłek. To nie było w jego stylu.

— Dobra. Aha, Abigaile kazała ci o czymś przypomnieć: jutro wieczorem jesz z nami kolację. Będzie tu Leslie. Zachowuj się tak, jakby ciągle tę rolę miała, zgoda?

Alex poskarżył się Liii, która mądrze pokiwała głową i rzekła:

— Dużo mnie o Hollywood nauczyłeś, Alex. Jedna z zasad, które wbijałeś mi do głowy, brzmi: nigdy nie zadawaj pytań, skoro znasz już odpowiedź.

— Wiem, Liii, wiem. — Wszedł do gabinetu i zamknął drzwi. Codziennie przesłuchiwał kilkudziesięciu kandydatów do mniejszych ról. Jego współpracownicy od castingu rekomendowali pięciu, sześciu aktorów do każdej roli i ze wszystkimi rozmawiał osobiście. Pochłaniało to mnóstwo czasu, lecz inaczej pracować nie chciał.

Do rozpoczęcia kolejnej tury przesłuchań zostało kilka minut, więc podniósł słuchawkę i wykręcił numer Lucky. Dzwonił do niej bezustannie i ciągle odzywała się automatyczna sekretarka. Słyszał o zamachu na życie Gina i bardzo chciał dowiedzieć się czegoś więcej. Chciał też upewnić się, czy Lucky niczego nie potrzebuje, i dać jej do zrozumienia, że zawsze może na niego liczyć. Nawet jeśli nie pragnęła nowego związku, mógł ofiarować jej przyjaźń.

Tym razem zamiast automatu odezwał się człowiek.

— Alex Woods do pani Lucky Santangelo — powiedział.

— Przykro mi, panie Woods, ale pani Santangelo wyszła.

— Z kim mówię?

— Z Kyoko. Jestem jej asystentem i sekretarzem.

Alex odchrząknął, czując się głupio.

— Sie masz, Kyoko. Próbuję się do niej dodzwonić od tygodnia. Niech do mnie przekreśli.

— Dobrze, panie Woods.

— Złapie mnie albo w domu, albo w biurze. — Odłożył słuchawkę, doszedł do wniosku, że nie powiedział wszystkiego, i zadzwonił jeszcze raz. — Niech pan jej powie, że chodzi o *Gangsterów* i o Mickeya Stollego. To bardzo pilna sprawa.

— Oczywiście, panie Woods. Przekażę wiadomość, jak tylko pani Santangelo wróci.

— A... A jak się czuje jej ojciec?

— Pan Santangelo czuje się dobrze. Jest już w domu.

— To dobrze, dobrze... Niech Lucky na pewno do mnie zadzwoni.

Odłożył słuchawkę. Co go w tej kobiecie tak bardzo pociągało?

Jej charakter: Lucky była nieokiełznana, jak on. I bardzo pragnął poznać ją lepiej.

Pokłóciły się u Brigitte. Nona przyszła zupełnie niespodziewanie, co bardzo Brigitte rozzłościło.

— Czego ty ode mnie chcesz? — warknęła zirytowana.

— Chciałabym wiedzieć, co ci jest — powtórzyła Nona. — Stałaś się ostatnio bardzo denerwująca.

— A to niby dlaczego? Tylko dlatego, że nie robię wszystkiego, co chcesz?

Nie robisz absolutnie nic, Brigitte, kompletnie olewasz moje sugestie. Mam być twoim menedżerem, Michel twoim agentem, a ty traktujesz per noga i jego, i mnie.

— Mam swoje powody — odrzekła tajemniczo Brigitte, nie chcąc wdawać się w szczegóły na potężnym kacu.

— Jakie powody? Chodzi o Isaaca, bez którego nie możesz ostatnio żyć? Wracasz do domu o czwartej albo o piątej nad ranem i przesypiasz cały dzień. Twoja kariera dopiero się zaczęła. Pora wziąć się do roboty.

— Mogę robić, co chcę — odparła zaczepnie Brigitte. — Nie jestem niczyją własnością.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że nie muszę być zasraną modelką, jeśli tego nie chcę.

Nona westchnęła, ostentacyjnie demonstrując niezadowolenie.

— Pysznie. Bardzo pysznie, co? I mówi to dziewczyna, która jeszcze niedawno chciała zostać wielką gwiazdą i zrobiłaby wszystko, byleby tylko dostać się na okładkę „Mondo”. A teraz? „Nie muszę być zasraną modelką”. Posłuchaj, w czym problem? Ja też mogę to sobie w każdej chwili odpuścić, jeśli chcesz.

— Dobra, proszę bardzo — mruknęła Brigitte, pragnąc tylko jednego: paść na łóżko i przespać cały tydzień, może nawet całe życie.

— Nie rozumiem. — Nona pokręciła głową. — Stało się coś, o czym nie wiem?

Brigitte wyszła do kuchni.

— Zgadłam, prawda? — spytała Nona, idąc za nią.

Mijały dni, a Brigitte była coraz bardziej nieszczęśliwa.

Nie mogła dłużej tego w sobie dusić.

— Posłuchaj — syknęła wściekle. — Nie stało się nic, przed czym byś mnie nie ostrzegąta.

— A więc jednak mam rację, coś się stało. Isaac?

— Michel — mruknęła Brigitte, siadając za kuchenną ladą.

— Co on zrobił?

— Nie mogę ci powiedzieć. — Brigitte złożyła głowę na ramionach.

Nona podeszła bliżej i objęła ją za szyję.

— Daj spokój, Brig, chyba nie jest aż tak źle.

— Ostrzegątaś mnie, że to wyuzdany lubieżnik.

— No i? Dobierał się do ciebie? Wielkie mecyje. Jestem pewna, że dałaś mu skuteczny odpór.

— Było znacznie gorzej — szepnęła Brigitte ze spuszczonej oczami. — Związał mnie jak kurczaka, rozkrzyżował na łóżku, kazał Robertson się ze mną zabawiać, a sam patrzył i robił zdjęcia. To było najbardziej poniżające przeżycie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Dziwisz się, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego?

— O mój Boże, Brigitte. Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Mogłybyśmy pójść na policję.

— Taa? Już widzę te nagłówki. Spadkobierczyni miliardowej fortuny związana i zmuszona do lesbijskiego seksu. Nie rozumiesz, że takie coś zrujnowałoby mi życie?

— Przepraszam, nie miałam zielonego pojęcia...

— Chyba nie mam szczęścia do mężczyzn.

— A to pierdolony sukinsyn, no!

— Nona — powiedziała z mocą Brigitte. — Musisz mi przyrzec, że nikomu o tym nie powiesz, nawet Zanowi.

— Wiesz, że jestem twoją przyjaciółką, ale musimy coś zrobić. Nie możemy pozwolić, żeby uszło mu to na sucho.

— Co zrobić? — spytała zrozpaczona Brigitte. — Przecież on ma zdjęcia...

— Wiesz, komu powinniśmy powiedzieć?

— Komu?

— Lucky. Zawsze mówiłaś, że Lucky poradzi sobie ze wszystkim. Ona będzie wiedziała, co zrobić.

— Nie mogę jej tego powiedzieć.

— Dlaczego?

— Lucky ma teraz swoje problemy. Postrzelili Gina, odebrali jej wytwórnię... Nie, nie mogę jej tym obarczać.

— Lennie na pewno by tego chciał. Słuchaj, mogłybyśmy natychmiast wsiąść do samolotu i polecieć do Los Angeles.

— Nie, to zbyt upokarzające.

— Ale opowiedziałaś mi o tym i na pewno poczułaś się lepiej, prawda?

— Tak, ale...

W takim razie pomyśl, jak ci ulży, kiedy opowiesz o wszystkim Lucky i kiedy Lucky weźmie sprawę w swoje ręce.

— Boże, Nona, dlaczego on to zrobił?

— Bo jest obrzydliwym zбочerńcem, który zasługuje na to, żeby wyrwać mu jaja. Musisz mnie posłuchać, to naprawdę dobry pomysł. Pogadajmy z Lucky. Polecę z tobą do Los Angeles.

Brigitte kiwnęła głową.

— Może masz rację.

— Wiem, że mam rację. Jutro rano wsiadamy do samolotu.

Podczas gdy Kyoko segregował pocztę, Lucky studiowała harmonogram zdjęć do filmu Lenniego, odhaczając nazwiska ludzi, z którymi chciała porozmawiać. Śmierć męża była jej prywatną sprawą i musiała zająć się nią osobiście.

Napierw zadzwoniła do Rossa Vendorsa, australijskiego reżysera. Złapała go w domu w Bel Air, gdzie

odpoczywał przed zdjęciami do kolejnego filmu. Odbyli długą pogawędkę. Ross powiedział jej, jak mu przykro z powodu Lenniego, mówił, że w jego filmie Lennie był naprawdę wspaniały, że jeśli Lucky tylko zechce, w każdej chwili może obejrzeć na wpół zmontowany obraz.

— Zastanawiałam się — spytała ostrożnie i sondująco — jak spędził dzień przed wypadkiem.

— Był w znakomitej formie, Lucky — zadudnił Ross swoim charakterystycznym australijskim akcentem. — Wciąż gadał tylko o tym, że nazajutrz przylatujesz, nie mógł się ciebie doczekać. Szczerze powiedziawszy, doprowadzał nas do szału: „Lucky jutro tu będzie, tak bardzo ją kocham, nigdy nie myślałem, że małżeństwo to coś tak wspaniałego”. Mówię ci, nie chciał się zamknąć.

Uśmiechnęła się lekko.

— Naprawdę?

— Opowiedziałbym ci o tym wcześniej, ale chciałem uszanować twój smutek.

— To bardzo ładnie z twojej strony, Ross. — Zrobiła krótką pauzę i spytała: — Słuchaj, czy mógłbyś mi powiedzieć, z kim Lennie trzymał się na planie?

— Praktycznie z nikim. Kilka razy wpadł na kielicha do hotelowego baru, ale większość czasu spędzał u siebie w pokoju, czytając scenariusz. Tylko Jennifer miała z nim częsty kontakt.

— Jennifer? — spytała na pozór obojętnie, chociaż serce waliło jej jak oszalałe.

— Druga zastępczyni reżysera — wyjaśnił Ross. — Wspaniała dziewczyna. Dbała o niego jak mały ktoś. Zawsze pilnowała, żeby przyszedł punktualnie na plan, załatwiała mu samochód. W przeddzień twego przyjazdu zmieniła nawet harmonogram zdjęć, żeby mógł wyjechać po ciebie na lotnisko.

— Ach tak, Jennifer, chyba ją znam... — Zawiesiła głos. — Taka ładna blondynka, prawda?

— Zgadza się, to nasza Jennifer. Ekstrababka. Taa. Zwłaszcza nago w ramionach mojego męża.

— Dzięki, Ross.

Przejrzała listę ekipy i odszukała jej nazwisko: Jennifer Barron. Zadzwoiła pod widniejący na liście numer.

Odpowiedziała automatyczna sekretarka: „Cześć, mówi Jennifer. Jeśli chcesz mnie złapać, spróbuj w Star Studios, na planie *Małżeństwa*, gdzie będę pracowała przez półtora miesiąca. Albo zostaw wiadomość, to oddzwonię”.

Lucky zatelefonowała do Star Studios, połączyła się z biurem kierownika produkcji i zamieniła kilka słów z asystentem.

— Cała ekipa jest na planie — powiedział. — Kręcą w Paradise Cove.

Paradise Cove? To ledwie dziesięć minut jazdy z Malibu. Powiedziała Kyoko, że musi wyjść, zawiadomiła ochroniarza, że nie będzie go potrzebowała, wskoczyła do samochodu i pojechała. Olbrzymi parking nad zatoką był zastawiony wielkimi ciężarówkami do przewożenia elementów dekoracji i luksusowymi przyczepami. Zaparkowała ferrari, wysiadła i ruszyła przed siebie.

— Gdzie się wszyscy podzieli? — spytała przechodzącą statystkę.

— Są na plaży, kręcą scenę ślubu. — Lucky zeszała na plażę, mijając po drodze stoisko firmy Krafta i grupkę statystek opychających się darmowymi kanapkami.

Co będzie, jeśli Jennifer okaże się blondynką z fotografii? Co jej powiedzieć? Co zrobić? Ty suko, pieprzyłaś się z moim mężem! Nie. Chciała tylko spytać, dlaczego, nic więcej.

Byli niedaleko, na piasku: wszyscy biegali jak obłąkani, przygotowując się do następnego ujęcia — wszyscy oprócz aktorów siedzących rzędem na swoich osobistych krzesłach wśród tłumku charakterysterek, fryzjerek i przeróżnego rodzaju asystentów i asystentek.

Panther Studios *Małżeństwo* odrzuciło. O ile Lucky dobrze pamiętała, była to lekka komedycja bez głębszej treści, nie grzesząca humorem. Typowy film kategorii „B”.

— Przepraszam — zagadnęła jednego z asystentów odpowiedzialnych za ciągłość ujęć. — Czy może mi pan wskazać Jennifer Barron? To jedna z zastępczyń reżysera.

— Pani Santangelo? — Asystent wyprężył się na baczność. — Jeszcze półtora miesiąca temu pracowałem w Panther. Miło mi panią widzieć.

Bomba! Teraz wszyscy się dowiedzą, kim jest.

— Szukam Jennifer Barron — powtórzyła.

Machnął ręką w stronę rzędu aktorów.

— Jest tam, rozmawia z Sammym Albertem.

— Dzięki.

Przed trzynastu laty Sammy Albert był najbardziej rozchwytywanym aktorem w Hollywood, a teraz grywał w podrzędnych filmikach — gasnący gwiazdor z wybielanymi zębami, w kiepsko dobranej peruce. Lucky nigdy nie poznała go osobiście, chociaż oczywiście wiedziała, kim jest.

Ale ważniejsza była teraz stojąca przy nim blondynka. Blondynka w przebraniu. Baseballowa czapeczka z daszkiem, ciemne okulary, jędrne ciało, króciutkie szorty, podkoszulek — Lucky nie miała zielonego pojęcia, czy jest to dziewczyna z fotografii, czy nie.

Podeszła bliżej.

— Cześć — powiedziała, klepiąc dziewczynę po ramieniu. — To ty jesteś Jennifer?

— Zgadza się.

— Nazywam się Lucky Santangelo. Pracowałeś z Lennie Goldenem na Korsyce?

— Tak.

— Możemy gdzieś pójść i chwilę porozmawiać?

— Oczywiście.

Usiadły na piasku pod cienistą palmą. Lucky postanowiła wyłożyć kawę na lawę.

— Jennifer — zaczęła, ostrożnie dobierając słowa. — Wszyscy twierdzą, że byłaś z moim mężem bardzo blisko, przynajmniej na planie. Otóż chciałabym wiedzieć... jak blisko.

Jennifer była wstrząśnięta.

— Myślisz, że między nami coś było?! — wykrzyknęła. — Gadał tylko o tobie, Lucky. — Zawahała się.

— Mogę ci mówić per ty?

— Śmiało.

Dziewczyna była wyraźnie wzburzona.

— Skąd ci przyszło do głowy, że Lennie i ja...?

— Widziałam zdjęcia — przerwała jej beznamyślnie Lucky.

To ją zaskoczyło.

— Jakie zdjęcia?

Lucky sięgnęła do torebki, rozpięła kieszonkę i wyjęła zdjęcie Lenniego z blondynką na planie.

— To ty bez kapelusza i okularów, prawda? — spytała, podając fotografię Jennifer.

Dziewczyna spojrzała na zdjęcie i z ulgą wybuchnęła śmiechem.

— Ta kopalnia silikonu to niby ja? Chyba żartujesz!

— To nie ty?

— Absolutnie — rzuciła porywczo. — To taka głupia laska, która łąziła za Lennie po całym planie.

— Należała do waszej ekipy?

— Była statystką. Wiesz? — dodała Jennifer w zamyśleniu. — Śmieszna rzecz. Wieczorem w przeddzień wypadku Lennie dzwonił do mnie, żeby spytać o jej nazwisko.

— Dlaczego?

Nie mam pojęcia. Pamiętam, zażartowałam wtedy, mówiąc: „Jeszcze coś? Może zdobyć jej wymiary i numer wkładki dopochwowej?” Mam specyficzne poczucie humoru. Lenniemu odpowiadało.

— I co on na to?

— O ile pamiętam, powiedział: „Nie o to chodzi”. — Jennifer znowu spojrzała na fotografię. — A gdzie się podział jej chłopak? Był na zdjęciu. Ktoś musiał go wyciąć.

— Pokręciła głową. — Mówię ci, Lucky, Lennie nawet jej nie znał.

— Ale pytał cię o jej nazwisko?

— Nie dawała mu żyć. Po południu tego samego dnia powiedział mi, że wydzwaniała do niego do pokoju.

— I?

— I nic. Kazał jej spadać.

— Myślisz, że później mógł zmienić zdanie?

— Wątpię. Przecież znałaś swego męża. Nie interesował go nikt poza tobą. A nawet gdyby planował mały skok w bok, na pewno nie pytałby mnie o jej nazwisko i numer telefonu. Musiał mieć inne powody.

— Mogę być z tobą zupełnie szczerą? — spytała Lucky, sięgając do torebki po pozostałe fotografie. — Te znalazłam w jego hotelu. — Podała zdjęcia Jennifer. — Kiedy przyjechałam na miejsce, pokój wyglądał tak, jakby Lennie spędził noc z kobietą.

Jennifer uważnie obejrzała zdjęcia.

— Nie rozumiem — powiedziała zaintrygowana. — Po co miałby stać w progu pokoju z nagą dziewczyną w ramionach? Wygląda to raczej tak, jakby chciał ją odepchnąć.

— Tak myślisz?

— Dobrze się przyjrzyj.

Miała rację. Lennie rzeczywiście sprawiał wrażenie skrępowanego. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Bo była zbyt pochłonięta sobą i swoją złością.

— W jaki sposób można by zdobyć jej nazwisko?

— Statystów zatrudniał mój przyjaciel Ricco. Słyszałam, że robi teraz film w Rzymie. Zadzwonię do niego; jeśli tylko będzie mógł, na pewno pomoże. — Chwilę milczała.

— Wiesz, Lucky, twój mąż był moim ulubieńcem. Już przywykłam, że ci wszyscy gwiazdorzy próbują mnie podrywać. Zawsze tylko: „Hej, skarbie, co byś powiedziała na małego loda?” Często żartowałam z Lennie, że jest jedynym facetem, który się do mnie nie dobiera.

— Bardzo mi pomogłaś, Jennifer. Tu masz mój domowy numer. Zadzwon do mnie, jak tylko się czegoś dowiesz.

— Dobrze. — Zerknęła w bok. — O Boże! Uważaj. Idzie Sammy Albert. Kiedy usłyszał twoje nazwisko, napalił się, że aż strach.

— Wie, że już nie jestem szefową Panther? — spytała oschle Lucky.

— Chyba nie — odrzekła Jennifer z szelmowskim uśmiechem. — A nie zamierzam mu tego mówić.

— Lucky Santangelo! — powiedział Sammy, kładąc jej rękę na ramieniu. — Charakterna z ciebie dziewczyna. Zawsze chciałem cię poznać.

— Sammy Albert! — odpowiedziała, naśladowując ton jego głosu. — Zawsze byłem twoją fanką.

— To oczywiste — zażartował. — Uczyniłaś nam wielki zaszczyt, odwiedzając nasz skromny plan. Czym sobie na to zasłużyliśmy?

— Mieszkam niedaleko.

— Czy to zaproszenie na lunch w domowych pieleszach? — spytał, puszczając do niej oko.

Czasami wprost nienawidziła aktorów! Naprawdę wierzyli, że wszystkie kobiety są do uwiedzenia.

— Musisz mi wybaczyć, Sammy, ale już jestem spóźniona.

— Szkoda.

— Miło cię poznać.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odparł i znowu puścił do niej oko.

Wróciwszy do domu, zadzwoniła do Palm Springs.

— Co porabiasz, Gino? — spytała.

— Obstawiam zakłady piłkarskie, co innego mógłbym robić?

— Nudzisz się?

— Dzieeee tam! Nudzą się stare zgredy. — Zachichotał. — Co u ciebie, Lucky? Masz mi coś do powiedzenia?

— Czekam, aż Boogie zdobędzie wszystkie informacje.

Ojciec spowaźniał.

— Pamiętaj, co ci powiedziałem, dziecinko: musisz być ostrożna.

— Wiem, Gino, wiem.

Boogie przyjechał punktualnie o szóstej.

— Chodź do garażu, Lucky. Jest tam coś, co cię chyba zainteresuje.

Bocznymi drzwiami przeszli do garażu.

Mężczyzna był niski, miał szczerzą twarz i knebel w ustach. Skrępowany i przywiązany do krzesła, straszliwie się pocił. Miał na sobie ciemnobrązowy garnitur, brudną koszulę i czarne buty na nogach[^] Włosy, a właściwie ich resztki, opadały mu na ramiona tłustymi loczkami.

— To jest Sami Kundel — przedstawił go Boogie. — Wszarż, który wpakował dwie kule w Ginę. Masz, trzymaj. — Wyjął zza pasa rewolwer i podał go Lucky. — Na wypadek, gdybyś miała ochotę go użyć. Sami wybałuszył oczy, niewiele brakowało i wyskoczyłyby z orbit. Lucky wiedziała, w co Boogie gra. Zważyła rewolwer w dłoni, patrząc groźnie na Sarniego Kundla.

— W takim razie może powinnam wpakować jedną między jego pokurczone jaja? — powiedziała lodowatym głosem. — Co ty na to, Sami? Za mojego ojca.

Spanikowany Kundel szarpał się na krześle, gulgocząc i charcząc.

Boogie podszedł do niego, wyjął z kieszeni nóż i przeciął taśmę przytrzymującą knebel.

— To była nagrana robota, wynajęli mnie, on mnie wynajął... — Połykał słowa, chcąc jak najszybciej wszystko wyjaśnić. — Gdybym wiedział, że mam skasować Gina Santangelo, nigdy bym tego nie tknął, nigdy.

— Pieprzysz — syknęła Lucky. — Wiedziałeś, o kogo chodzi. Przyczałeś się i postrzeliłeś mojego ojca dla pieniędzy. Co za parszywa kanalia! — Wymierzyła w jego krocze.

Sami Kundel posiusiał się w spodnie.

— No i co? Taki z ciebie chojrak? — szydziła Lucky. — Ile ci zapłacili?

— Cztery tysiące gotówką — wymamrotał Sami ze zwieszoną głową.

— I niby kto cię wynajął? — spytała Lucky, nie spuszczać go z muszki.

— Jakiś facet w barze.

— W Los Angeles? — wtrącił Boogie.

— Tak, w takim kurwidołku ze striptizem koło lotniska. Czasami tam przytazi.

— Jak się nazywa?

— Nie wiem. — Sami spojrział błagalnie na Boogiego. — Czy możesz ją poprosić, żeby odłożyła spluwę?

— To lepiej się dowiedz — poradziła Lucky z wyrachowanym spokojem. — Bo jeśli do jutra nie zdobędziesz jego nazwiska, rozpirzę twoje pokurczone jaja na wszystkie strony świata. A wierz mi, to dla mnie nie pierwszyna.

— Jedziemy, Kundel. — Boogie założył mu opaskę na oczy. — Pani Santangelo daje ci dwadzieścia cztery godziny na zdobycie nazwiska tego człowieka. Odwiozę cię do miasta i puszcze wolno. Jutro o

szóstej przyjedziemy tutaj. Wtedy powiesz pani Santangelo, jak się ten facet nazywa.

Lucky wróciła do domu. Dostała mdłości. Znowu zaczęły prześladować ją wspomnienia. Wspomnienia z dzieciństwa, obrazy mężczyzn odwiedzających ich dom, postać Giną pogrążonego w cichej rozmowie, świadomość, że różni się od innych małych dziewczynek, ponieważ jej tatuś spędzał pół życia w samolocie, podróżując do Las Vegas i z powrotem. A potem mama, to okrutne morderstwo. Gino był wtedy w Vegas. Ona została w domu.

Czy mogła w jakiś sposób uratować swoją piękną matkę? Nie. Poczucie winy bywało czasami tak wielkie, że niemal dławiło. Zemściła się lata później. Teraz miała zrobić to ponownie. Donna Landsman nie będzie musiała czekać.

Abigaile kazała wyjąć najlepszą zastawę. Uwielbiała wydawać przyjęcia dla gwiazd i gwiazdorów — była to jej ulubiona rozrywka, rozrywka, w której celowała. Uznała, że kolacja na cześć Donny i George'a Landsmanów będzie imprezą jak najbardziej odpowiednią, ponieważ, praktycznie rzecz biorąc, Donna została nowym szefem Mickeya. Abigaile wprawdzie nigdy o niej nie słyszała, ale co z tego? Dysponując dużymi pieniędzmi, bardzo szybko docierało się na sam szczyt. Przynajmniej tu, w Hollywood.

Lista zaproszonych gości była doprawdy olśniewająca. Cooper Turner, który nie chciał zdradzić, z kim przyjdzie. Johnny Romano, który powiedział jej sekretarce, że na pewno przyjdzie z dziewczyną, choć nie podał jej nazwiska.

Co ci mężczyźni wyczyniali? Dzwonili do kobiety pół godziny przed wyjściem z domu i kazali jej nakładać sukienkę? Gdzie się podziały dobre maniere?

Alex Woods miał przyjść z jakąś Tin Lee, a Leslie Kane ze swoim stałym chłopakiem.

Poprzedniego dnia zadzwoniła do niej Donna Landsman z wiadomością, że przyprowadzi na kolację swego szesnastoletniego syna. Abigaile była wściekła — staranny plan rozsadzenia gości legł w gruzach.. Nie miała najmniejszej ochoty oglądać przy stole jakiegoś obcego nastolatka.

Uprzejmym głosem odrzekła, że tak, naturalnie, proszę bardzo. Potem zawiadomiła swoją córkę Tabithę — dziewczyna też miała szesnaście lat — że będzie musiała być na obiedzie. Tabitha, która przyjechała na wakacje ze Szwajcarii, gdzie uczyła się w szkole z internatem, zrobiła ohydny minę.

— Daj spokój, mam — jęknęła. — Czy muszę siedzieć z bandą tych starych nudziarzy? To same pierdoły.

— Cooper Turner, Alex Woods i Johnny Romano? Nie nazwałabym ich starymi pierdołami — odparła lodowato Abigaile, rozdrażniona tak demonstracyjnym brakiem szacunku.

— A ja owszem — mruknęła Tabitha. — Dlaczego nie zaprosisz Seana Penna?

Tabitha stwarzała same problemy. W wieku czternastu lat uciekła z osiemnastoletnim Latynosem, pisarzem. Mając lat piętnaście, niechcący podpaliła dom podczas obłąkanego przyjęcia, które wydała, kiedy rodzice byli na wakacjach. Skończywszy szesnaście lat, kazała poprawić sobie nos, ufarbowała włosy w szkarłatne paski i wytatuowała się w takich miejscach, że wstyd o tym mówić. Abigaile właściwie nie miała pojęcia, co z dziewczyną zrobić.

Dochodziła dopiero dziesiąta przed południem, mimo to kazała służącym zacząć przygotowania, żeby upewnić się, czy nie popełnią jakichś błędów. Osobiście sprawdziła stół w jadalni — bajeczną kompozycję z beżowych, mocno nakrochmalonych obrusów, drogich kryształów i starego wiktoriańskiego srebra.

— Bardzo ładnie, Consuelo — pochwaliła gospodynię.

Uważała się za jedną z największych dam Hollywoodu.

Jej kolacje były wprost legendarne, a bilet do Stollich uchodził za nader łakomy kąsek. Z leciutkim uśmiechem triumfu wspomniła przyjęcie, które wydała przed dwoma laty, kiedy to pewien czarnoskóry polityk wdał się w koszmarną pyskówkę z bardzo znaną feministką siedzącą naprzeciwko niego.

— Cipa! — wrzasnął polityk.

— Jak mnie nazwał, ty czarny kutasie?! — odwrzasnęła feministka.

Wtedy do kłótni przyłączyli się wszyscy. Tych dwoje wypadło z domu, wyzywając się nawzajem i bluzgając przekleństwami. Służący szepnęli jej później, że ci dwoje zaczęli się do siebie dobierać na tylnym siedzeniu limuzyny polityka. O tej imprezie mówiło się w Hollywood wiele miesięcy.

Tak, Abigaile naprawdę wiedziała, jak wydawać przyjęcia.

Uśmiechając się do wspomnień, wyszła z jadalni. Miała jeszcze tyle do zrobienia. Najpierw manicure, potem woskowanie, pedicure, maseczki, fryzjer, joga, Pilatus, siłownia u Nolana... Nie miała pojęcia, jak z tym wszystkim zdąży.

— Co powiesz na mały wypad dziś wieczorem?

— Kto mówi? — wymamrotała do słuchawki rozespiana Venus. Postanowiła zamordować Anthony'ego za to, że przełączył rozmowę o tak wczesnej porze.

— Johnny, złotko.

Mózg odmawiał jej współpracy.

— Johnny?

— Halo? Tu Johnny Romano. Na jakiej planecie dzisiaj mieszkamy?

— Ach, Johnny. Przepraszam, jest tak wcześnie, że... Spałam.

— Minęło południe, skarberku.

— Niemożliwe!

— Spójrz na zegarek.

Wymacała budzik i ze zdumieniem stwierdziła, że jest kwadrans po dwunastej. Musiała potrzebować snu, zwykle wstawała o siódmej.

— No więc? Co ty na to? — nie ustępował Johnny. — Kolacja u Stollich? Jeszcze nikogo nie zapraszałem, jesteś pierwsza.

— Kto ma być? — spytała sennym głosem.

— To impreza na cześć babki, która przejęła wytwórnię. Nie mam zielonego pojęcia, kogo zaprosili. Może Alexa.

Johnny nie wiedział, że odebrano jej rolę Loli — dotarło to do niej dopiero teraz. Postanowiła nic mu o tym nie mówić, chociaż z drugiej strony dobrze byłoby prosić go o pomoc. Gdyby zgodziła się pójść, zawsze mogłaby powiedzieć mu później.

— Nie wiem, czy się wyrobię — odrzekła, grając na zwłokę.

— Daj spokój, misiaczku — nalegał. — Ty i ja jesteśmy jak dwie laski dynamitu. Zapalmy wreszcie lont. No więc?

— Musimy coś sobie wyjaśnić, Johnny. Jeśli z tobą pójde, będzie to układ ściśle platoniczny. Nie należę do hordy twoich chętnych gwiazdeczek z rozkraczonymi nogami.

— Wiesz, dlaczego tak bardzo mi się podobasz? — spytał lekko rozdrażniony. — Bo nie jesteś łatwa. Lubię to w kobietach. To naprawdę niezwykła rzecz. — Zamilkł na chwilę. — Oczywiście za cholerę nie pojmuję, dlaczego ciągle mi się opierasz.

— Wiesz co? — odparła zjadliwie. — Zrobię, co będę mogła.

— Czy to znaczy „tak”?

Ziewnęła.

— To znaczy „może”. Oddzwonię za godzinę.

— Venus, Venus... — Johnny westchnął. — Jesteś bardzo trudna.

Dlaczego w ogóle rozważała taką możliwość? Chciała ponownie spotkać się z Mickeyem. A że będzie tam Alex? Tym lepiej. Zresztą dlaczego nie miałyby pójść? Dlaczego nie miałyby stawić im czoła, zmusić tych głupich przyków do zmiany zdania?

Wcisnęła przycisk interkomu.

— Anthony, dlaczego nikt mnie nie obudził?

— Wczoraj wieczorem zostawiła pani wiadomość. Do południa nie przeszkadzać.

— Naprawdę?

— Naprawdę, proszę pani. Rodriguez dzwonił trzy razy. Pytał, kiedy zamierza pani obejrzeć ostatni wideoklip. Chciałby pani towarzyszyć.

— No pewnie — mruknęła, dochodząc do wniosku, że Rodriguez robi się za bardzo namolny. — Czy jestem dzisiaj z kimś umówiona?

— Tak, proszę pani.

— To coś ważnego?

— No cóż...

— Odwołaj wszystko. Biorę sobie wolne. Będę siedziała nad basenem, jadła, co mi się spodoba, i zbijała bąki. Za dwie godziny zadzwoń do Johnny'ego Romano i powiedz mu, że pójde na kolację do Stollich. Dowiedz się, jaki obowiązuje strój i o której po mnie przyjedzie.

Tak, powinna stawić im czoło osobiście. Alexowi Wood-sowi i Mickeyowi Stollemu. To dobry pomysł. Trzeba im przypomnieć, że to ona jest Lolą — muszą sobie uzmysłowić, że popełnią wielki błąd, obsadzając w tej roli kogoś innego.

—

— Cześć — powiedziała Lucky.

— Cześć. — Ledwo na nią spojrzała. Miała na sobie skąpy stanik i wystrzępione džinsowe szorty.

Stały obok siebie w sklepie z kosmetykami u Darta na La Cienega.

— Ten kolor próbowałaś? — spytała Lucky, podnosząc brązową pomadkę.

Sara zerknęła na szminkę.

— Nie, ale wygląda interesująco.

— Też tak myślę. — Lucky odłożyła pomadkę. — Hej — powiedziała, przyglądając się dziewczynie. — Sara? Sara Durbon, prawda?

To zwróciło jej uwagę.

— Tak — odparła, obciążając króciutkie szorty, które uwierały ją między pośladkami. — Czy my się znamy?

— Niezupełnie. — Lucky podniosła z lady inną szminkę. — Mamy wspólnego przyjaciela.

— Wspólnego przyjaciela? — powtórzyła Sara, pocierając policzek kościstym palcem. — Znaczy kogo?

— Mortona Sharkeya.

— Morton jest twoim przyjacielem? — spytała Sara, marszcząc nos.

— Zgadza się.

— Nigdy nie poznałam nikogo z jego przyjaciół. — Za chichotała. — Skąd mnie znasz?

— Morton dużo o tobie mówi. Widziałam twoje zdjęcie.

— Mówi o mnie? — zdziwiła się Sara. — Myślałam, że to jego mała tajemnica. No wiesz, on jest żonaty i w ogóle.

— Pewnie bardzo cię lubi.

— Nic z tego nie kapuję. — Sara zmarszczyła czoło. — Zabronił mi komukolwiek o tym mówić...

— Co porabiasz, Saro? Jesteś aktorką? Może modelką?

— Ach, już rozumiem. — Kiwnęła głową. — Jego żona cię nasłała, prawda? Ta stara krowa dowiedziała się o mnie, a ty masz mnie spławić, spłacić czy coś w tym stylu, tak?

— Mogłabym cię spłacić? — spytała Lucky, zastanawiając się, co Morton widzi w tej dzierłatkowatej obdartusce.

— To ona cię nasłała? — powtórzyła zadziornie Sara.

— Nie, nie ona. Ale interesuje mnie wymiana gotówki na pewną informację. Co ty na to?

Zmrużyła oczy.

— Co jest z tym Mortonem? — mruknęła. — Najpierw wciskają mi kupę szmalu...

— Jakiego szmalu? — wtrąciła szybko Lucky.

— Nieważne. — Sara zdążyła ugryźć się w język. Po cholerę jej kłopoty?

— Posłuchaj, musimy usiąść i porozmawiać. Mogę ci się przydać, i to bardzo.

— Niby do czego? — spytała podejrzliwie.

— Jeśli jesteś aktorką albo modelką, mogłabym załatwić ci pracę.

Z jej oczu biła nieufność.

— Dlaczego miałabyś to robić? Jestem nikim.

— Z różnych powodów. Ile masz lat?

— Dwadzieścia jeden — zełgała.

— A tak naprawdę?

Sara wzruszyła ramionami.

— Siedemnaście — wyznała, chichocząc. — A czuję się jak stara siedemdziesiątka!

— Uciekaś z domu?

— Skąd wiesz?

— Będę z tobą szczerą, Saro. Mam osobiste porachunki z Mortonem Sharkeyem i jestem gotowa zapłacić każdą cenę, żeby dopiąć swego. Powiedz, czego byś chciała, a obiecuję, że to załatwię.

Sara pomyślała o roztańczających się przed nią możliwościach.

— Każdą cenę? — powtórzyła z nutką chciwości w głosie.

— Każdą.

— Szanowna pani, umowa stoi.

— Jak dotąd nie oddzwoniła.

— Przykro mi, panie Woods — odrzekł Kyoko. — Przekazałem jej pańską wiadomość.

— Tak, tak... — Alex czuł się jak głupiec. Zakochany reżyser uganiający się za babą, która ma go gdzieś. — Czy Lucky jest w mieście?

— Tak, panie Woods.

— Zadzwoń później.

— Wróci do domu koło czwartej — poinformował go ze współczuciem Kyoko.

Alex odłożył słuchawkę. Lada dzień zaczynał kręcić film za dwadzieścia dwa miliony dolarów i co? I mógł myśleć tylko o niej, o Lucky Santangelo. Nie interesowało ją nawet, co dzieje się w jej wytwórni? Zabrzęczał brzęczyk interkomu.

— Alex? — odezwała się Liii.

— O co chodzi?

— Wszyscy czekają na dole.

— Powiedz im, że już schodzę.

— Nie zapomnij o obiedzie u Mickeya Stollego. Tin Lee będzie u ciebie o wpół do ósmej.

— Chryste! Po cholerę przyjąłem to zaproszenie?

— Nie wiem, Alex, ale przyjąłeś.

— Dobra, już dobra. — Poirytowany, wyszedł z gabinetu. Nie znosił takich kolacyjek.

Liii zatrzymała go w drzwiach.

— Znowu dzwonił Johnny Romano. Chodzi o zmiany w scenariuszu...

— Spław go, Liii. Nikt nie robi tego tak dobrze jak ty.

Na dole powitał go Russell. Lokalizacja planów była

już zatwierdzona — wszystkich oprócz jednego i właśnie tego dnia mieli ostatnią szansę, żeby znaleźć coś odpowiedniego.

— Wyszukałeś coś, Russell?

— Nie będziesz rozczarowany.

Wsiedli do furgonetki, gdzie czekali pozostali członkowie ekipy, i wyruszyli.

Miał szczęście. Druga propozycja okazała się tym, czego szukał.

— To jest to, Russell. Nie ma sensu jechać dalej.

Szybko podrzucili go do samochodu. Spojrzał na zegarek:

dochodziło wpół do czwartej. Chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić do biura, bo miał kupę roboty. Jednak wsiadł do wozu i pojechał prosto do nadmorskiego domu Lucky. Skoro Lucky Santangelo nie chciała rozmawiać z nim przez telefon, zaczeka tam na nią osobiście. A jeśli się to jej nie spodoba? Trudno, szkoda.

Usiadły przy stoliku w rogu sali Hard Rock Cafe, gdzie grzmiała muzyka rockowa — Lucky instynktownie wyczuła, że hałas Sarę odpręży, że będzie rozmowniejsza.

Tuż przedtem dała jej dwa tysiące dolarów gotówką i teraz czekała na rewanż.

— Dobra, Saro — rzekła, patrząc, jak dziewczyna pożera podwójnego cheeseburgera. — Powiedz wszystko, co wiesz, i odpalę ci następne dwa tysiące.

Sara kochała pieniądze bardziej niż cokolwiek innego na świecie, więc zjadając się cheeseburgerem, chętnie Sharkeya przypucowała.

— Poznałam Morty'ego, kiedy pracowałam w salonie masażu na Hollywood Boulevard — zaczęła. —

Przyszedł tam pewnego dnia, napalony jak wszyscy diabli. Tylko że ja byłam sprytna i powiedziałam mu, iż takich rzeczy nie robię. — Uśmiechnęła się figlarnie. — Oczywiście robiłam, i to nieraz, ale kiedy pracuje się w tym fachu, człowiek szybko się uczy, co na kogo działa, no nie? Natychmiast widać, czy frajer sypnie szmałem, czy wpędzi cię w kłopoty. Od razu wiedziałam, że to gość z kasą, więc zaczęłam udawać niewiniątko. I zanim się spostrzegłam, wcisnął mi pięć stów za zwykłą palcówkę! — Wywróciła oczami, jakby wciąż nie wierzyła, iż ktoś może być aż tak głupi. — Pięć stów za sześćdziesięcioszekundową zabawę konikiem! Przyszedł raz, zaczął przychodzić regularnie. — Przerwała, aby odgryźć wielki kęs cheeseburgera. Ketchup ściekał jej po brodzie, kilka czerwonych kropeł spadło na blat. Zdawało się, że Sara tego nie zauważa. — W końcu zaczął mnie nagabywać, żebym spotkała się z nim po godzinach pracy, więc zaprowadziłam go do siebie. Wszedł, rozejrzał się i powiedział, że urządzi mi chałupę. Nabiera mnie smutas jeden — pomyślałam. Ale nie, Morty mówił zupełnie poważnie. No, a potem przyszła ta kobieta.

— Jaka kobieta? — spytała Lucky.

— Taka odpicowana lalunia. Przyłazła z jakimś bubkiem i powiedziała, że da mi kupę forsy, jeśli pozwolę zainstalować u siebie ukryte kamerę. Wielkie mecyje. Zgodziłam się.

— Jak się ta kobieta nazywa?

— Nie wiem.

To musiała być Donna.

— Co dalej?

— Zainstalowali kamerę w sypialni, w szafie, i pokazali, jak się mam ustawić, żeby obiektyw uchwycił Mortona w akcji. — Zachichotała. — A Morty jest zawsze gotowy do akcji. Żonka mu chyba nie daje, bo to najbardziej napalony zgredek, z jakim kiedykolwiek byłam.

Lucky westchnęła. Wiecznie napalony zgredek to stuprocentowa gwarancja zdrady przy każdej okazji.

— Wiedział, że w szafie jest kamera?

— A skąd! — prychnęła Sara, odgryzając kawał cheeseburgera. — Kiedy było po wszystkim, oddałam im kasetę, a oni wyłożyli kupę szmalu, zgodnie z obietnicą. No, a potem Morty odkrył, co zrobiłam.

— W jaki sposób?

— Ta babka zaczęła go szantażować. O kurczę, ale się wkurzył! Zbił mnie na kwaśne jabłko. Nie wiedziałam, że z niego taki twardziel. — Chwyliła garść frytek i wepchała je do już i tak pełnych ust.

— Uderzył cię?

— Chyba na to zasłużyłam. Ale jak już mówiłam, na prawdę tej forsy potrzebowałam. Jak inaczej mogłabym podłapać tyle szmalu?

— Co było dalej?

Zrobiła minkę.

— Minęło kilka dni i mi wybaczył. Ale kazał mi się stamtąd wynieść, bo przestał mi ufać. Teraz mam luksusowy komarunek, a on daje mi na utrzymanie. Ale prawda jest taka, że gdyby tylko napatoczył się lepszy układ, natychmiast bym się na to pisała.

— Lepszy układ?

— Zależy, co masz do zaoferowania.

Lucky usiadła wygodniej i wyłożyła zasady gry.

— Po pierwsze, to spotkanie jest tajne. Co znaczy, że nie wolno ci o nas nikomu wypaplać. Po drugie, chcę mieć kopię tej taśmy.

— Nie mam żadnej kopii.

— Przestań kłamać.

Sara zachichotała. Kłamstwo było dla niej naturalnym sposobem na życie.

— Skąd wiedziałas?

— Przegrałaś ją sobie, prawda?

— Będziesz musiała za to słono zabulić — rzekła Sara z fajdackim uśmieszkiem.

— Ile?

Sara wciągnęła policzki i wypuściła powietrze.

— Dziesięć patoli — powiedziała, biorąc kwotę z sufitu. — Tak, dziesięć patoli gotówką. Tyle wystarczy. Jak tylko zobaczył jej czerwone ferrari pędzące prywatną drogą, wyskoczył z samochodu i stanął na środku drogi, machając ręką.

— Co ty, do diabła, robisz?! — krzyknęła, gwałtownie hamując. — Omal cię nie przejechałam.

— A jak myślisz? — spytał, podchodząc do jej wozu. — Nie odpowiadasz na moje telefony, więc musiałem przedsięwziąć najdrastyczniejsze środki, żeby w końcu z tobą porozmawiać.

Poprawiła ręką długie, ciemne włosy.

— Jesteś szalony — powiedziała, kręcąc głową.

— Tak, tak. Wiedziałaś, że prawie z sobą sąsiadujemy? Mieszkam na końcu tej drogi.

— Naprawdę? — spytała bez większego zainteresowania.

— Co powiesz na małego drinka u mnie w domu?

— Alex — zaczęła cierpliwie. — Myślałam, że wyjaśniłam ci wszystko przez telefon.

— Tak, wiem. Przespałaś się ze mną, żeby odegrać się na mężu. Bardzo mnie to podbudowało. Ale w porządku, skoro chcesz, możemy grać według twoich reguł, jakoś to wytrzymam. Chodź, obejrzyj mój dom.

— Dlaczego? — spytała, wciąż myśląc o spotkaniu z Sarą.

— Ponieważ serdecznie cię zapraszam — perswadował z uśmiechem, dzięki któremu zwykle stawiał na swoim.

Nie chciała go do niczego zachęcać, jednocześnie nic nie mogła poradzić na to, że go lubiła. Chwila, jeśli Alex przystał na układ przyjacielski, nic jej nie grozi, jeśli tylko zdawał sobie sprawę, że żaden romans nie wchodził w grę.

— Ale najwyżej na dziesięć minut — odrzekła stanowczo. — Pojadę za tobą.

— Jedź ze mną. Dobrze wiem, że lubisz, kiedy prowadzę.

— Powiedziałam, że pojadę za tobą, Alex. Odwiedzę cię wyłącznie pod tym warunkiem.

— Tylko się nie zgub.

— Spokojna głowa.

Wsiadł do porsche i ruszył, zerkając co chwila w lusterko. Cały czas siedziała mu na kufrze.

Kwadrans później zajechali przed dom.

— Na końcu drogi, he? — Uniosła brwi.

— Łączy nas ocean — odrzekł z uśmiechem, idiotycznie szczęśliwy, że wreszcie ją widzi.

Wysiadła z samochodu i obejrzała dom.

— Hmm... Bardzo ładny — skostatowała, podziwiając czyste, architektonicznie nienaganne linie budynku.

— Sam go zbudowałem.

— W wolnym czasie?

— Bardzo śmieszne.

Ruszyli do drzwi.

— Niedługo zaczniesz kręcić, prawda? — spytała.

— W przyszłym tygodniu.

— Tymczasem wałęsas się po Malibu, próbując popełnić samobójstwo pod kołami mojego wozu.

— Dręczy mnie pewna nie dokończona sprawa. — Chwilę patrzył na nią w milczeniu. — Musiałem cię zobaczyć, Lucky.

— No i mnie widzisz — odrzekła, unikając jego wzroku.

Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka.

Stała w olbrzymim, strzelistym holu z przeszklonym dachem i aż zagwizdała z wrażenia.

— Coś wspaniałego. A ja myślałam, że umiesz tylko reżyserować.

— Ten dom jest dla mnie czymś specjalnym — rzekł, zataczając ręką szeroki łuk. — Czymś bardzo prywatnym. Nigdy tu nikogo nie zapraszam.

Lucky przecięła hol, potem salon i wyszła na taras.

— Aż dech zapiera! — wykrzyknęła. — W porównaniu z twoim mój dom przypomina starą szopę. — Odwróciła się do niego z uśmiechem. — Sprzedajesz?

Odpowiedział uśmiechem.

— Nie.

— Nie dziwię się.

— Napijesz się czegoś?

— Wody.

— Ze szkocką?

— Wody — powtórzyła, wspominając ich ostatnie spotkanie.

Wszedł do środka, nalał sobie kieliszek wódki i szklanę lodowatej wody Perrier dla Lucky. Kiedy wrócił na taras, Lucky siedziała.

— Miło mi, że przyszedłeś — powiedział, podając jej szklanę.

— Chyba masz rację, Alex — odrzekła zamyślona. — Dzieli nas pewna nie dokończona sprawa.

— Cieszę się, że to rozumiesz.

— Posłuchaj — rzekła w zadumie. — Jeśli mamy widywać się jako przyjaciele, musisz uszanować moje odczucia.

— I uszanuję.

— Upłynie dużo czasu, zanim przeboleję stratę Lenniego.

— To zrozumiałe.

— Szczerze mówiąc, bardzo żałuję, że tamtej nocy stało się to, co się stało.

— Było aż tak źle? — spytał ponuro.

— Dobrze wiesz, o co mi chodzi, Alex. Gorąca, podniecająca atmosfera i oboje byliśmy w takim nastroju, ale kierowały mną niewłaściwe powody. Tak szybko zapomnieć o nim nie mogę.

— O ile dobrze cię rozumiem, jeśli będę dobrym przyjacielem wystarczająco długo, ten stan rzeczy może ulec zmianie, tak?

— Alex, nie mam pojęcia, co przyniesie przyszłość.

Długo patrzyli sobie w oczy.

— Zdenerwowałem się wiadomościami o twoim ojcu — rzekł, przerywając ciszę. — Co się stało?

— Właśnie próbuję to ustalić. To znacznie bardziej skomplikowane, niż myślałam.

— Jak on się czuje?

— Gino jest silny. Wróci do zdrowia.

Czuł się zupełnie swobodnie, goszcząc ją u siebie w domu.

— Może zostaniesz na kolację? — zaproponował. — Mój kucharz przyrządzi wszystko, co zechcesz. Moglibyśmy zjeść na tarasie, obejrzeć zachód słońca...

— To brzmi bardzo kusząco, ale dziś wieczorem jestem zajęta — odrzekła, wstając.

Chciał powiedzieć: ja też, ale w każdej chwili jestem gotowy odwołać spotkanie.

I raptem pomyślał: czyżby widywała się z kimś innym? Czyżby miał konkurenta?

— Muszę wracać, Alex.

Nagle ogarnęła go szalona żądza: pragnął wziąć ją w ramiona, mocno przytulić i pocałować. Nie żywił takich uczuć wobec żadnej kobiety. Dotąd uważał, że kobiety istnieją tylko po to, by go zabawiać. A tu masz — zakochał się jak nastolatek.

Weszła do domu.

— Tak przy okazji — rzuciła przez ramię. — Co słychać w mojej wytwórni? Dzieje się coś nowego?

„W mojej wytwórni” — bardzo mu się to spodobało. Ta kobieta nie uznawała porażki, co szczerze podziwiał.

— Donny Landsman jeszcze nie poznałem — odparł, wchodząc za nią do salonu. — Ta przyjemność czeka mnie dopiero dziś wieczorem.

Spojrzała na niego pytająco.

— Czyżbyś nie zapraszał mnie przed chwilą na kolację?

— Słuchaj, chodź ze mną.

— Dokąd?

— Stolli wydają przyjęcie na cześć Donny Landsman.

— Jezu! Kto jak kto, ale Mickey tylko czeka, żeby wleźć w tyłek każdemu nowemu szefowi.

— No więc? Pójdiesz ze mną?

Lucky rozważała to chwilę. Twarzą w twarz z Donna Landsman na polu towarzyskim. Z Donna

Landsman nie zdającą sobie sprawy, że Lucky zna jej prawdziwą tożsamość. Mickey narobiłby w spodnie, gdyby się u niego pokazała. Kusząca perspektywa.

— Kto jeszcze tam będzie?

— Moja sekretarka może się tego dowiedzieć. — Teraz z kolei on spojrzał na nią pytająco. — Sądziłem, że masz na wieczór inne plany.

— Zawsze mogę zmienić zdanie.

Ja też — pomyślał. Tin Lee — znowu porzuci ją przed ołtarzem.

— Rozumiem. Kolacja, zachód słońca — moja oferta to za mało. Ale zastanawiasz się, czy nie pójść do Mickeya, tak?

Parsknęła śmiechem.

— Jedynym powodem, dla którego się nad tym zastanawiam, jest to, że nie miałabym nic przeciwko temu, by zasiąść naprzeciwko Donny Landsman i usłyszeć, co ma do powiedzenia. A jeśli chodzi o Mickeya... Cóż, jesteście śmiertelnymi wrogami. Bardzo chciałabym zobaczyć jego minę, gdy wejdę do domu... A najlepsze z tego wszystkiego jest to, że nie mógłby nic zrobić, bo byłabym z tobą.

— Wiesz, Lucky, ty naprawdę umiesz podbudować każdego mężczyznę. Najpierw idziesz ze mną do łóżka, a potem mówisz mi, że to nic nie znaczy. Teraz pójdziesz ze mną na przyjęcie tylko po to, żeby wziąć odwet na ludziach, którzy tam będą. Dziękuję, skarbie, moje ego szaleje.

— Chcesz, żebym poszła, czy nie?

Spotkali się wzrokiem. Atmosfera była coraz bardziej napięta.

— Tak, chcę.

— W takim razie zadzwoń do mnie za pół godziny. — Roześmiała się cicho. — Obiecuję, że odbiorę.

Odprowadził ją do samochodu. Wsiadła do czerwonego ferrari i odjechała.

Sytuacja zaczynała się konkretyzować.

Posiadanie większości udziałów ogromnej, hollywoodzkiej wytwórni filmowej miało znacznie więcej zalet, niż Donna Landsman mogła sobie wyobrazić. W dniu, kiedy fachowe pisma ogłosiły, że Panther Studios ma nową właścicielkę, otrzymała kwiaty od mnóstwa ludzi, których zupełnie nie знаła, w tym od kilku słynnych gwiazd i gwiazdorów filmowych oraz ważnych osobistości z branży.

Donna nigdy dotąd nie spotkała nikogo sławnego, więc kiedy zadzwoniła do niej Abigaile Stollie z wiadomością, że chciałaby wydać przyjęcie na jej cześć, Donna była wniebowzięta, zwłaszcza kiedy Abigaile przeczytała jej listę zaproszonych gości. Miał tam być Cooper Turner, przystojny gwiazdor hollywoodzki, Johnny Romano, ten latynoski Romeo, Leslie Kane, ukochana gwiazda amerykańskiego ekranu, Alex Woods, kontrowersyjny reżyser — towarzystwo doprawdy imponujące.

Donna poleciła sekretarce zadzwonić do Stolliech po zaproszenie dla Santa. Kiedy mu o tym powiedziała, zrobił nieszczęśliwą minę.

— Nie chcę tam iść — jęknął.

— Oczywiście, że chcesz — odrzekła nie znoszącym sprzeciwu głosem. — Poznasz te wszystkie sławy. Mogą ci się w przyszłości przydać. Pamiętaj, najważniejsze to znajomości.

Po namyśle doszedł do wniosku, że pomysł nie jest w sumie taki zły. Przynajmniej raz zje porządną kolację. Nie cierpiał domowej kuchni: matka gotowała fatalnie, a kucharz jeszcze gorzej. Ta stara wywłoką nie potrafiła przyrządzić nic poza suchym makaronem, obrzydliwym sosem pomidorowym i mdłymi sałatkami. Jasne, jasne, matka chciała, żeby schudł. Sranie w banię — zanim przeszła na dietę i zaliczyła tuzin operacji plastycznych, też nie była piękną. Wciąż pamiętał ją jako żonę swego ojca, starą Donatellę. Zdawało się, że tamta kobieta umarła, a jej miejsce zajęła ta odpicowana czarownica z grubą tapetą na gębie.

— George idzie? — spytał.

— Naturalnie — odrzekła Donna. — Chciałabym, żebyś się z nim dogadał, a ty nawet nie próbujesz.

— Może gdyby przestał udawać, że jest moim ojcem — odrzekł Santo, łypiąc na nią spode łba. — Zachowuje się tak, że można się przekreślić.

— George nie próbuje zastąpić ci ojca — strofowała go Donna.

— Próbuje, próbuje — wymamrotał Santo. — Ciągłe się mnie czepia.

Wiedział, że George stanął okoniem, gdy powiedziała mu o ferrari — słyszał z pokoju ich wrzaski. Wróc, poprawka: to matka wrzeszczała, George nigdy nie podnosił głosu. Naturalnie wygrała Donna.

Uważał George'a za ostatniego łamagę. Donna dawała mu popalić, że hej. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wciąż trzyma go przy sobie, skoro było oczywiste, że rozwodząc się z tym starym pierdołą bez kręgosłupa, tylko zyskałaby. Może pozna kogoś, jak zacznie spotykać się z tymi wszystkimi gwiazdoram? Ot, choćby takiego Arnolda Schwarzeneggera albo Sylwestera Stallone. Tak! To jest to! Miałyby ojczyzna, którego darzyłby szacunkiem.

— Musisz włożyć garnitur i krawat — oznajmiła Donna.

— Dlaczego? Idziemy do kościoła? — mruknął Santo z bezczelnym uśmiechem.

— Nie, po prostu tak trzeba — odparowała Donna, pochłonięta myślami o swoim własnym stroju. Nie nawykła do przebywania wśród gwiazd i czuła się niepewnie.

Santo wiedział, że może wymigać się prawie od wszystkiego, ale zdawał sobie sprawę, że tego dnia matka nie ustąpi i będzie musiał włożyć ten głupi garnitur. Wrócił do swego pokoju i sposepiał jeszcze bardziej. Czy ta ślepotą nie widziała, że w swoim jedynym garniturze wyglądał jeszcze grubiej?

Zamknął drzwi na klucz i otworzył szafę. Za ubraniami stała strzelba, którą kupił w szkole od syna gwiazdora filmowego. Tak jest! Miał strzelbę i dwa pudełka naboju. O kurde, to jest dopiero potęga! Mógłby w każdej chwili rozpirzyć tych dwoje na strzepy.

Najpierw Donnę. Potem George'a. Pach! I po ptakach.

Świadomość posiadania broni tak go podnieciła, że postanowił napisać kolejny list do Venus. W jego wyobraźni z każdym dniem stawali się bliźsi sobie, z każdym dniem łączyły ich coraz silniejsze więzy, jak dwoje zakochanych.

Wyobrażał sobie, jak Venus czyta jego listy, zastanawiając się, kto je napisał, i marząc, żeby pewnego dnia spotkać ich autora i pozostać z nim do końca życia.

Zaczął podrzucać listy osobiście; robił to bardzo wczesnym rankiem. Zbiegał chyłkiem po zboczu wzgórza za jej posiadłością, prawie bez żadnego wysiłku przedzierał się przez krzewy, pokonywał ogrodzenie i zostawiał list. Głupi strażnik niemal zawsze spał. Tak, środki bezpieczeństwa, jakie Venus podejmowała, pozostawiały wiele do życzenia.

Wpadł w nawyk, który stał się jego ulubionym nawykiem. Napisać list i zbić konia.

Napisać drugi list i znowu zbić konia.

Życie nie było ostatecznie takie złe.

Venus próżnowała prawie cały dzień. Po południu przyszedł Ron i usiadł z nią nad basenem. Zauważyła, że ostatnio spędza u niej coraz więcej czasu.

— Jak tam Anthony? — spytała ze złośliwym uśmiechem. — Dobiliście targu?

— O takie rzeczy się nie pyta — odparł poirytowany Ron. — Jesteś niegrzeczną, ciekawską dziewczynką.

— Dlatego że chcę, abyś wyprowadził się z mauzoleum, w którym mieszkasz?

— Nie. Dlatego że to nie twój interes.

— Ja ci o Rodriguezie opowiadam — zauważyła, sącząc przez słomkę niskokaloryczną colę.

— A gdzie on dzisiaj jest?

— Doprowadza mnie do szaleństwa. Ma fałszywe wrażenie, że tworzymy parę. Myśli, że wystarczy kilka wspaniałych numerów w łóżku i już jesteśmy Mister i Miss Ameryki. Biedny Anthony musi siedzieć na nasłuchu i przerywać nam rozmowy.

— Zatrudniłaś nowego strażnika?

— Tak. Ten poprzedni był ostatnim kretyńcem. Ilekroć wracałam do domu, zawsze ktoś tu na mnie czekał. Ten jest chyba bardziej pozbierany. Mam nadzieję, że dorwie szaleńca, który podrzuca mi te świństwa.

— Jakie świństwa?

— Nie mówiłam ci? Dostaję pornograficzne listy od jakiegoś świrusa, który myśli, że pewnego dnia pobierzemy się i uciekniemy w siną dal z zachodzącym słońcem w tle. Facet jest kompletnie porąbany.

— Mam nadzieję, że przekazałaś te listy policji.

Zdjęła okulary, odchyliła głowę i wystawiła twarz do słońca.

— Kiedyś się tym zajmę. Na razie leżą u Anthony'ego.

— Wystarczy jeden obłąkany zboczeniec z rewolwerem i będzie po tobie.

— Dzięki, Ron, to brzmi bardzo optymistycznie. Zawsze umiałeś podtrzymać mnie na duchu.

Ron wyszedł późnym popołudniem, a zaraz potem zadzwonił Anthony, żeby poinformować ją, iż przed drzwiami czeka Rodriguez ze łzami w oczach.

— No dobrze — ustąpiła. — Niech wejdzie.

Rodriguez wpadł do domu z bukietem kwiatów w ręku.

— Obraziłem cię, moja księżniczko? — spytał z oczyma przepelnionymi miłością.

— Nie, Rodriguez — odrzekła stanowczo. — Musisz tylko zrozumieć, że nie mieszkamy razem. Że nie jesteśmy nawet parą. Potrzebuję swobody i przestrzeni.

— W takim razie co nas łączy? — spytał urażony.

Postanowiła zagrać w otwarte karty.

— Układ handlowy — ty jesteś moim masażystą, a ja twoją klientką.

Tym go dobiła.

— Tylko tyle dla ciebie znaczą? — spytał ponuro.

Doszła do wniosku, że lepiej usadzić go wcześniej niż później.

— Tak, Rodriguez, tylko tyle.

Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to lodowato i okrutnie, ale tak było chyba lepiej, w przeciwnym razie mógłby za bardzo się w to wciągnąć.

— Przepraszam, jeśli ci przeszkadzałem — powiedział oschle.

— Nie szkodzi. — Spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta. — Masz czas, żeby mi zrobić masaż? — spytała, chcąc złagodzić cios.

— Oczywiście — odparł sztywno.

— Zaczekaj na mnie w pokoju.

Weszła na górę, wzięła prysznic, owinęła się ręcznikiem jak togą i niespiesznie wróciła na dół.

Rodriguez przebrał się już w swój roboczy strój: w białe płócienne spodnie i podkoszulek z krótkimi rękawami. Jak zawsze stwierdziła, że jest zabójczo przystojny. Może kiedyś ktoś go odkryje i wylansuje?

Usiadła na stole do masażu i zaraz położyła się na brzuchu. Rodriguez wysunął spod niej ręcznik. Nie udawała skromni — przecież widział już wszystko, a nawet więcej.

— Weź cytrynową oliwkę. Uwielbiam ten zapach.

— Oczywiście — odrzekł posłusznie Rodriguez. Wylał jej na plecy odrobinę oliwki i nucał pod nosem południowo-amerykańską melodyjkę, zaczął wcierać ją swymi silnymi palcami. Dobry znak, przynajmniej nie złamała mu serca.

Zamknęła oczy i rozluźniła się, myśląc o Cooperze. Zeszłego wieczoru był taki przekonujący, tak bardzo pragnął, żeby do niego wróciła.

„Zmieniłem się — zapewniał. — Możemy zacząć od nowa, kiedy tylko zechcesz. Już nigdy nie zbłądzę, bo wiem, że nie warto”.

Jasne, jasne, Coop — pomyślała. Błędzisz od trzydziestu lat, dlaczego miałbyś się nagle zmienić? Na szczęście nie była naiwna.

Rodriguez masował jej pośladki. Ugniatał je, miętosił, jego dłonie krążyły coraz bliżej najbardziej newralgicznych miejsc.

— Rodriguez — wymamrotała sennie. — Pamiętaj, że to układ czysto zawodowy. Nie mogę być twoją dziewczyną.

— Rozumiem — odrzekł, rozchylając jej pośladki.

— Nie, nie rób tego — rzuciła niezbyt pewnie.

— W Argentynie, kiedy kobieta mówi „nie”, można bezpiecznie założyć, że chce powiedzieć „tak”. Przynajmniej czasami.

Musnął jej skórę czubkiem natarczywego języka.

O Boże... Jeszcze tylko ten jeden raz. Potem już nigdy nie będzie go kusić.

— Już jest — powiedział Boogie.

— Jak zmusiłeś go do powrotu? — spytała Lucky.

— Próbował zwać z miasta, ale mu to wyperswadowałem.

— Dowiedział się?

— Posłuchaj sama.

Poszła za nim do garażu. Identyczny scenariusz: krzesło, na krześle związany Sami Kundel, strzelający oczami po zamkniętej przestrzeni niczym schwytane w pułapkę zwierzę, które rozpaczliwie szuka wyjścia.

Tym razem zabrała własną broń, mały, srebrzysty pistolet; kupiła go wiele lat temu. Nie, nie miała najmniejszego zamiaru strzelać do tej żalostnej kreatury, ale porządnie bydlaka nastraszyć, czemu nie, nie było w tym nic złego. Próbował zabić ojca, niewiele brakowało i postrzeliłby małą Marię. Chciał zamordować Ginę dla pieniędzy. Gdyby to zrobił, bez chwili namysłu rozwaliliby mu łeb. Sami Kundel to bezwartościowe gówno.

Stanąła przed nim z niedbale opuszczonym pistoletem, tak żeby na pewno go zauważył.

— Zdobyłeś nazwisko tego człowieka, Sami? — W pustym garażu jej głos niósł się złowieszczym echem. — Mam nadzieję, że tak, bo dzisiaj nie mam nastroju na debilne żarty.

Kundel zerknął na pistolet, potem na Boogiego, który opierał się o ścianę.

— Śmiało, Sami — rzucił swobodnie Boogie. — Powiedz jej.

— John Fardo, to on mnie wynajął — wymamrotał Kundel ze spoconym czołem.

— Wyjaśnij nam, kto to jest — zachęcał Boogie.

— John jest szoferem limuzyny. Robotę nagrał jeden z jego klientów.

— Jak się ten klient nazywa? — spytała Lucky, obrzucając go czujnym spojrzeniem śmiertelnie groźnych oczu.

— Nie wiem — odparł Sami zdławionym głosem. — John pracuje w Galaxy Star Limo na Sepulveda. —

Ociekając potem, wił się na krześle jak oślizgły wąż. — Wypuście mnie teraz?

— Zabierz stąd to gówno, Boogie — rzuciła Lucky, idąc do drzwi. — I dopilnuj, żeby odebrał zarobione

pieniądze i przekazał je na cele dobroczynne. Wszystko, co do centa.

Weszła do domu, myśląc, że płatnych zabójców z prawdziwego zdarzenia już nie ma. Na szczęście dla Giną Sami Kundel był tylko kiepskim amatorem bez jaj. Usiadła w gabinecie, zadzwoniła na informację, poprosiła o numer Ga-laxy Star Limo i natychmiast tam zatelefonowała.

— Pracuje u was Johny Fardo? — spytała poważnie i urzędowo. — Zwykle wozi panią Landsman. Panią Donnę Landsman, zgadza się?

Recepcjonistka sprawdziła coś w papierach i odrzekła:

— Tak, proszę pani.

— Świetnie. Muszę się z nią skontaktować. Czy Johny będzie ją dzisiaj dokądś wioził?

— Tak, proszę pani. Wozi ją co wieczór. Wielka niespodzianka.

Alex był wniebowzięty, kiedy Lucky zadzwoniła do niego z wiadomością, że jednak się wyrobi. Powiedział, że wpadnie po nią o siódmej, i natychmiast zatelefonował do Tin Lee, żeby odwołać spotkanie. Nie było jej w domu. To go bardzo zdenerwowało, ponieważ Tin Lee wiedziała, że idą na kolację do Stollich.

Zadzwonił do Liii, która umiała rozwiązać najbardziej skomplikowany problem i wyciągnąć Alexa z każdego tarapatów.

— Jak poszedł zwiad plenerowy? — spytała.

Alex słyszał telewizor i zastanawiał się, czy Liii jest sama.

— Znakomicie. Słuchaj... Musiałem zmienić plany. Nie mogę iść do Stollich z Tin Lee.

— Dzwoniłeś do niej?

— Próbowałem, ale nie ma jej w domu. Co robić?

Liii ściszyła telewizor.

— Musisz poczekać na nią u siebie i przekazać jej złe nowiny osobiście.

— Zamierzałem zostać tutaj, w domu.

— Mam zadzwonić do Stollich i zawiadomić ich, że nie przyjdiesz?

— Nie, nie — powiedział szybko. — Ja do nich idę.

— Idziesz — mówiła cierpliwie Liii — ale bez Tin Lee, tak?

— Otóż to.

— Masz jakieś inne plany?

— W rzeczy samej.

— W takim razie radzę, żebyś jak najszybciej powiadomił Tin Lee.

— Bardzo zmyślne, Liii. Przecież tłumaczę ci jak komu dobremu, że w żaden sposób nie mogę jej złapać.

— Przykro mi, Alex — odrzekła nieporuszona jego narastającym gniewem. — Nic na to nie poradzę.

Ogarnęły go niejasne podejrzenia, że Liii ma dość jego romantycznych wybryków.

— Dobra, dobra — warknął wkurzony jak wszyscy diabli. — Możesz to sobie odpuścić.

Zadzwonił na Wilshire, do portierni.

— O siódmej oczekuję gościa. Kiedy przyjdzie, proszę jej powiedzieć, że zatrzymały mnie sprawy służbowe i że nie zdążę na kolację. Niech wraca do domu i czeka na mój telefon. Zrozumiał pan?

— Tak, panie Woods — odrzekł recepcjonista.

— Na pewno?

— Absolutnie, panie Woods.

Nie wiedział, co jeszcze może zrobić. Gdyby wrócił do miasta i zajął się sprawą osobiście, nie zdążyłby na czas do Lucky. Najrozsądniejszym wyjściem było zostać tu, nad morzem.

Wszedł do łazienki, nie wiedząc, w co się ubrać. Oczywiście w coś czarnego, innych kolorów nie uznawał. Czarna jedwabna koszula, czarna marynarka od Armaniego, czarne spodnie. To jest to. Chryste! Był zdenerwowany jak nastolatek przed pierwszą randką. Świetne, naprawdę znakomite.

Ubrał się, stanął przy barku, spojrzął na butelkę z wódką i postanowił nie pić. Wypali pół skręta, to go trochę rozluźni. Musiał być czujny. Zerknął na zegarek. Dochodziła siódma. Jeden skręt i będzie gotowy na wszystko.

Mickey wsiadł do samochodu i wyjechał z wytwórni. Od tamtej niespodziewanej wizyty Venus uparcie milczała. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Zresztą co tam! I tak do niego przyjdzie. Znowu był szefem Panther, wszystko mogło się zdarzyć. A bardzo chciał, żeby się zdarzyło, ponieważ Venus to piekielnie gorąca babka i nie mógł się już doczekać, kiedy sobie poświntuszy.

Powrót do Panther przyjął z wielką ulgą. Prowadzenie Orpheus Studios zupełnie mu nie leżało — odpowiadał przed Japończykami, musiał okazywać im szacunek i trzymać ręce na wierzchu. Mickey przywykł robić wszystko po swojemu i nie lubił wlec się w ogonie.

Z samochodu zadzwonił do Abigaile, żeby sprawdzić, co z przygotowaniem do kolacji. Natychmiast zaczęła wrzeszczeć i narzekać, bo nie znała nazwisk towarzyszek Coopera Turnera i Johnny'ego Romano.

— A co to za różnica, z kim przyjdą? — spytał, przyglądając się blondynce za kierownicą sunącego obok mercedesa.

— Jak to? A co mam napisać na kartonikach? — zawodziła Abigaile.

— Napiszesz, jak przyjdą — warknął niecierpliwie. Blondynka wyprzedziła go, ale nie ruszył w pościg.

— Kaligrafia nie należy do moich talentów — odwarknęła Abigaile. — Od tego są specjaliści.

Żona potrafiła zależeć za skórę, ale musiał przyznać, że od chwili, gdy się pogodzili, żyło mu się znacznie lepiej. Przed dwoma laty nakryła go z Warner i wyrzuciła z chałupy. Samotność wcale nie była zabawna. Hotelowe życie bardzo mu doskwierało i tęsknił za domowymi wygodami. Ku swemu zdumieniu stwierdził, że tęskni nawet za Abigaile. Wydawała świetne przyjęcia i umiała organizować życie towarzyskie. Tak, Abigaile to wartościowy nabytek. Co oczywiście nie oznaczało, że nie może pieprzyć się z inną, gdy przyjdzie mu na to ochota.

Poirytowana Abigaile odłożyła słuchawkę — Mickey jak zwykle nic nie rozumiał. Przywołała gospodynię.

— Consuelo, brakuje nam dwóch nazwisk.

Consuela pokręciła głową — jakby to miało jakieś znaczenie. Te Amerykanki zamartwiały się zupełnie zwariowanymi rzeczami.

Abigaile pokazała jej kartonik z nazwiskiem Mickeya.

— Potrafisz tak kaligrafować?

Consuela popatrzyła na nią, nic nie rozumiejąc.

— Czy umiesz tak pisać? — Abigaile podniosła głos. — Pismo. Potrafisz je skopiować?

— Oczywiście, proszę pani — odrzekła, wruszając ramionami. Za kogo ona mnie ma? Za idiotkę?

— Powiedz głównemu kelnerowi, żeby przekazał ci nazwiska pań towarzyszących panu Turnerowi i panu Romano, i starannie wypisz je na czystych kartonikach.

— Tak, proszę pani.

— Tylko bez błędów.

Rozwiąawszy problem, musiała zdecydować, w co się ubrać. Przygotowała dwie propozycje: dwuczęściową, naszywaną koralikami suknię wieczorową od Nolana Millera i błękitną suknię od Valentina. Obie wisały w przepastnej szafie, czekając na akceptację Mickeya.

Poszła na górę i zerknęła do lustra. Po południu umalował ją zawodowiec, prawdziwy artysta. Abigaile bardzo dbała o cerę i zawsze stosowała te same kosmetyki. Do zmywania i czyszczenia skóry używała toników i mleczek Petera Thomasa Rotha; jego bezzapachowe produkty znakomicie kamuflowały kurze łapki i zmarszczki. Hmm... Dałaby wszystko, żeby tylko pozbyć się zmarszczek. Odkryła te kosmetyki na wakacjach w Aspen i od tamtej pory nie chciała używać innych. Tak więc najpierw Peter Thomas Roth, a potem Estee Lauder i odrobina Revelona pod oczy.

Zadowolona z wyglądu twarzy, zaczęła martwić się o córkę. Ciekawe, co ona na siebie włoży? Na pewno coś dziwnego. W zeszłym tygodniu zabrali ją na rodzinny obiad do Trader Vic's. Wbiła się w porwane wdzianko z atłasu, ramiona przyozdobiła sztucznymi tatuażami, a na nogach miała wielkie buciorzy Docę Martena. Niepiękny był to widok. Mickey zarzekał się, że już nigdy w życiu nie pokaże się z nią w miejscu publicznym.

Abigaile doszła do wniosku, że lepiej będzie, jak do niej zajrzy, i podreptała do pokoju córki.

Tabitha leżała na łóżku. W podkoszulku i w męskich gatkach w paski oglądała Axela Rose'a na MTV, któremu towarzyszyło wycie Bon Joviego z głośników odtwarzacza płyt kompaktowych. Ogłuszająca kombinacja.

— Nie ubierasz się! — wrzasnęła Abigaile.

— Zdążę — odrzekła Tabitha, machając sennie ręką.

— Mam nadzieję, że nałożysz sukienkę, którą kupiłam ci u Neimana — dodała Abigaile, wciąż krzycząc.

— Tak, tak — odparła córka, bawiąc się złotym kolczykiem, który ostatnio kazała wstrzelić sobie w pępek.

Abigaile wzdrygnęła się i szybko wyszła z nieprawdopodobnie zapuszczonego pokoju.

Nikomu by się do tego nie przyznała, ale nie mogła już się doczekać, kiedy Tabitha wyprowadzi się z domu.

Venus zdecydowała się na czerwoną — zabójczą kreację od Alaia, suknię ze śmiałym dekoltem, praktycznie bez pleców. Miała nadzieję, że Mickey oszaleje z chuci. Może nawet Alex będzie pod wrażeniem, przecież musi coś czuć. Fakt, pokazywał się wyłącznie z Azjatkami, ale to jeszcze nie znaczyło, że nie potrafi docenić innych kobiet.

Anthony pracował do późna. Wezwała go do sypialni, żeby rzucił na nią okiem.

— Bosko! — wykrzyknął ze starannie odmierzoną dawką podziwu.

— Wystarczająco bosko, żeby dali mi rolę Loli?

Kiwnął z szacunkiem głową.

— Do tej roli nie nadaje się żadna inna aktorka.

On zawsze wiedział, co i kiedy rzec.

Niedługo potem zajechała limuzyna Johnny'ego. Z pół-leżankami, wielka jak stodoła, największa, jaką dotąd widziała. Zastanawiała się, czy jego fiut dorównuje wielkością limuzynie. Cha, cha! Nie zamierzała tego sprawdzać.

Johnny aż zagwizdał, podziwiając jej suknię. Pochwaliła jego szary garnitur z rekiniej skóry i czarną koszulę a la gangster. Pomógł Venus wsiąść do samochodu i przy okazji obmacał ukradkiem jej pośladki. Udała, że tego nie zauważyła.

Za kierownicą siedziała piękna Murzynka. Na przednim siedzeniu czuwały dwie wyprężone kobiety, jego osobista obstawa.

— Naprawdę potrzebujesz aż tylu? — spytała, sadowiąc się wygodniej.

— Jasne, skarbie, ty też — odrzekł z szelmowskim uśmiechem. — Puszczam to w kosza i odpisuję od podatku.

O mój Boże, jakie ty masz wielkie zęby — pomyślała, gdy sięgał po butelkę szampana, by nalać jej kieliszek. Z głośników dobiegał wyciszony rap.

Ujęła kieliszek i przypomniały jej się listy, które ostatnio otrzymywała.

— Kto załatwia ci pocztę od fanów? — spytała.

— Nigdy tego nie czytam. — Wypił szampana jak wodę. — Nawet nie chcę tego oglądać. Dostaję od groma zwariowanych listów.

— Ja też. Ktoś przysłał mi obsceniczne epistoły. Podrzuca je na progu domu.

Napełnił swój kieliszek.

— Jakim cudem? Twój strażnik na to pozwala?

Wzruszyła ramionami.

— Nie wiem, tajemnicza sprawa.

— Musisz to załatwić. Zaostrz środki bezpieczeństwa, zatrudnij kilku nowych strażników.

— Masz rację.

— Polecę ci kogoś — rzekł kładąc rękę na jej udzie. — Razem pracujemy, razem się bronimy. Ochrona na okrągło, skarbie.

Właśnie chciałam z tobą o tym porozmawiać — odrzekła, zdejmując jego rękę z uda. — Już nie gram w *Gangsterach*. Alex postanowił obsadzić Leslie Kane.

— Wykluczone! — wykrzyknął Johnny, marszcząc brwi.

— Obawiam się, że nie.

— Niemożliwe. Kto ci to powiedział?

— Freddie Leon.

— Chcesz, żebym coś w tej sprawie zrobił?

— Jeśli chcesz. Tylko nie oczekuj w zamian żadnych przysług.

— Spokojna głowa, złotko — rzekł, wypiwszy haust szampana. — Kiedy Johnny mówi, że coś robi, sprawa jest załatwiona.

— Dziękuję — szepnęła skromnie Venus.

— Jest późno — powiedziała Leslie, gdy Jeff wpadł do domu. — Gdzie ty byłeś?

— Chryste! Utknąłem na siłowni, straciłem rachubę czasu — mówił bez tchu.

— Jestem ubrana i gotowa do wyjścia — wytknęła Leslie. — Musimy wyjechać kwadrans po siódmej.

— Przepraszam. Wezmę błyskawiczny prysznic i za chwilę jestem z powrotem. — Pognał do łazienki.

Za kogo ją miał? Za kretynkę? Był z kobietą, pachniał nią na kilometr. Nawet gdyby tego nie wyczuła, dowiedziałaby się wszystkiego od żony. Tak, Jeff był żonaty. Najwyraźniej dostał lekkiej amnezji w chwili, kiedy miał jej o tym powiedzieć.

— Mam na imię Amber — powiedziała przez telefon. — Jestem żoną Jeffa. Jeśli mi pani nie wierzy, proszę zajrzeć do jego notesu ze zdjęciami. Wyciąg z urzędu stanu cywilnego jest ukryty pod ostatnią fotografią.

— Dlaczego mi pani o tym mówi? — spytała Leslie, nie okazując żadnych emocji.

— Uważam, że powinna pani o tym wiedzieć.

— Dziękuję. Teraz już wiem.

To było kilka dni temu. Leslie nie miała pojęcia, dlaczego Amber zadzwoniła, i szczerze mówiąc, zupełnie ją to nie obchodziło, ponieważ i tak nie chciała zatrzymywać Jeffa na stałe. Było jej z nim wygodnie, ale cały czas pragnęła odzyskać Coopera.

Sprawdziła notes ze zdjęciami. Fakt, Jeff był żonaty. Był żonatym łgarzem.

Co za głupota z jego strony, że wybrał akurat ten wieczór na odwiedzin u żony! Co za głupota, że wychodził gdziekolwiek, skoro był z nią!

Poszła za nim do łazienki. Stał już pod prysznicem, trąc ciało namydloną myjką.

— Kto był na siłowni? — spytała. — Spotkałeś znajomych?

— Nie, cicho tam i spokojnie — odparł, przekrzykując szum wody.

Boże, co za marny aktor! Nic dziwnego, że nie mógł się nigdzie załapać.

Wzięła ze stolika buteleczkę perfum i spryskała się obficie za uszami i między piersiami. Cooper uwielbiał zapachy — bardzo go podniecały. Ciekawiło ją, kogo dzisiaj przyprowadzi. Czytała w rubrykach plotkarskich, że widywano go z kilkoma kobietami. Z była żoną słynnego sportowca, z gospodynią telewizyjnego talk-show i z niemiecką modelką. Miała nadzieję, że będzie z tą pierwszą — zawsze to mniejsza konkurencja.

Jeff wyszedł z kabiny i zaczął energicznie wycierać ręcznikiem genitalia.

— Masz mokre włosy — zauważyła.

— Pożyczysz mi suszarkę i raz-dwa wysuszę.

— Wiesz, gdzie jest.

Wyszła z łazienki. Co za głupiec! Co za beznadziejny głupiec!

Co się działo z tymi mężczyznami? Najwyraźniej rozum i wzdór nie szły w parze.

Veronica była słynną modelką. Pracowała na wybiegu i pozowała do zdjęć, specjalizując się w bardzo seksownej, acz niewyużydanej bieliźnie. Poznali się w samolocie. Umówił się z nią kilka razy i stwierdził, że jak na modelkę jest nie tylko bardzo atrakcyjna, ale i nader inteligentna. No i nie była namolna. Lubił to w kobietach. Nie podobał mu się tylko jej głęboki, gardłowy głos — mówiła jak mężczyzna.

— Cześć, Cooper — powiedziała, gdy wcisnął guzik domofonu. — Już schodzę.

Veronica dużo podróżowała. Nowy Jork, Paryż, Londyn — ciągle w ruchu. Miała mieszkania w Los Angeles i w Nowym Jorku.

— Na pewno nie chcesz, żebym wszedł na górę? — spytał i natychmiast pomyślał: a może by tak małe obciążanko? Uznał, że to niezły pomysł. Do tej pory zachowywał się, jak na dżentelmena przystało. Tego wieczoru postanowił uwieńczyć dzieło.

— Zapraszam — odrzekła bez zbytniego entuzjazmu.

Wsiadł do windy i pojechał na czternaste piętro.

— Wejdz — przywitała go w progu, ubrana w szykowną, beżową suknię bez rękawów. Miała długie, lekko opalone i umięśnione ręce, ufarbowane w pasemka włosy do ramion, kocie oczy, intrygujący zgrzyz i troszeczkę przydługi nos. Ale wszystko do siebie pasowało.

Cooper wszedł do mieszkania z twardym jak skała wzwo-dem. Natychmiast to zauważyła.

— Cooper, jesteś niepoprawny! Nigdy kogoś takiego nie spotkałam.

— Czyż mogę coś na to poradzić, skoro cieszę się, że cię widzę? — spytał, kładąc jej rękę na rozporoku.

— Zachowaj to — odrzekła, chichocząc chrapliwie — na później.

Na jej miejscu Venus Maria natychmiast wzięłaby się do roboty i zrobiłaby to, czego chciał. Jak na jego gust Veronica była trochę za chłodna. Gwiazda w swoim fachu, może nawet zbyt wielka gwiazda, jak każda modelka marzyła o karierze słynnej aktorki. Na tym punkcie miała słabość.

Zmienił taktykę i kompletnie ją zaskakując, wsunął rękę za dekollet. Nie nosiła stanika.

— Piękne piersi.

— Wiem — odrzekła, uśmiechając się ufnie. — Idziemy?

Herbata z Dominique była oświecającym doświadczeniem. Tin Lee siedziała sztywno na sofie przykrytej ciężką adamaszkową narzutą, oglądając album z rodzinnymi zdjęciami. Alex jako dziecko. Na pierwszych stronach widniały fotografie przedstawiające go z ojcem: na plaży, na basenie, na koniu. Potem fotografie urodzinowe z ojcem i matką — wszyscy troje beztroscy i roześmiani. Ostatnie trzy strony Dominique poświęciła pogrzebowi męża, co było dość makabryczne. Widok stojącego przy trumnie Alexa, jego małej, poważnej, przepojonej bólem twarzyczki złamał jej serce. Potem był Alex z dziadkami, Alex siedzący przy oknie, Alex stojący niezdarne na podwórzu. Na końcu albumu znalazła kilka zdjęć Alexa w mundurze akademii wojskowej. Samotna postać w prostym, szarym ubiorze. Twarz smutna i nieobecna.

— Potrzebował dyscypliny — powiedziała Dominique, jakby się broniła. — Nie mogłam go doglądać, miałam własne życie. Kiedy umarł mój mąż, byłam młodą kobietą. Kobieta z określonymi... potrzebami. Nie mogłam ze wszystkiego zrezygnować, jestem pewna, że nikt tego po mnie nie oczekiwał.

— Rozumiem — powiedziała spokojnie Tin Lee, nie rozumiejąc tego wcale.

— W przeciwieństwie do Alexa — mruknęła Dominique zgorzkniałym głosem. — O wszystko mnie obwinia.

— To znaczy o co? — spytała zaciekawiona Tin Lee.

— O śmierć ojca. — Jej szkarłatne wargi ułożyły się w podkówkę. — Alex uważa, że zdręczyłam Gordona na śmierć. Nie zna prawdy. Gordon był beznadziejnym pijakiem i bezwartościowym kobieciarzem. Miałam wszelkie powody, żeby się go czepiać.

— Czy kiedykolwiek rozmawialiście o tym? — spytała Tin Lee, sącąc herbatę z kruchej porcelanowej filiżanki.

Dominique pokręciła głową.

— Nie. Alex nie chce rozmawiać o żadnych sprawach osobistych. Widuje się ze mną tylko dlatego, że

jego poczucie winy mówi mu, iż powinien się ze mną widywać.

— Jeśli mogę coś powiedzieć... — wtrąciła Tin Lee. — Może nie układa się między wami, jak powinno, ponieważ zawsze go pani krytykuje?

— Krytykuję Alexa, żeby przykuć jego uwagę — od rzekła szorstko. — Gdyby nie ja, to kto ośmieliłby się go skrytykować?

— Myślę, że Alex jest przez to nieszczęśliwy — powiedziała ostrożnie Tin Lee z nadzieją, że nie posuwa się za daleko.

— Od kiedy jesteś znawczynią duszy Alexa, moja droga?

— rzuciła jadownicę Dominique. — To, co jest między mną i moim synem, to wyłącznie nasza sprawa. Słusznie skarcona, Tin Lee wstała.

— Muszę iść. Alex nie cierpi czekać.

— Zanim odejdziesz, pozwól ze mną — rozkazała Dominique, prowadząc ją do sypialni.

Tin Lee posłusznie ruszyła za nią. Dominique doszła do sekretarzyka, otworzyła stojące na nim puzdro obite aksamitem i wyjęła zeń wspinałkę, wysadzany brylantami krzyżyk na cienkim platynowym łańcuszku.

— Widzisz? — spytała. — Należał do babki Alexa. Chcę, żebyś go wzięła. Nałóż go wieczorem.

— Nie mogę tego przyjąć — szepnęła oszołomiona Tin Lee. — Jest zbyt drogi.

— Nie, moja droga, śmiało — zachęcała Dominique, podając jej krzyżyk. — Świadomość, że Alex znalazł kogoś, kto o niego dba, kto nie łakomi się na jego pieniądze, bardzo podnosi mnie na duchu.

Tin Lee stanęła przed lustrem i zawiesiła krzyżyk na delikatnej szyi.

— Jest piękny — westchnęła.

— Niech ci się dobrze nosi — powiedziała Dominique.

— Zwłaszcza dzisiaj. To dobry znak, że Alex zabiera cię na to firmowe przyjęcie.

— Mam nadzieję, że pod koniec tygodnia zjemy razem obiad.

— Tak, chętnie. Nie mam zbyt wielu przyjaciół. Czuję się samotna.

— Dopilnuję, żeby Alex zarezerwował stolik.

Tin Lee zbiegła na dół i zaczęła, aż parkingowy przyprowadzi samochód.

Niecierpliwie zerknęła na zegarek. Była spóźniona. Miała nadzieję, że Alex się nie zdenerwuje.

Alex zerwał w ogrodzie żółtą różę i zabrał ją na spotkanie z Lucky. Gdy wysiadł z samochodu przed jej domem, ostrożnie trzymał kwiat za kolczastą łodygę, nienawykły do romantycznych gestów.

Otworzyła Lucky, oszalałymi oczami piękna w czarnej wieczorowej sukni od Yves Saint Laurenta i w białej, mocno wydekolowanej bluzce. W uszach miała koliste, wysadzane brylantami kolczyki, a jej piękną twarz otaczała burza ciemnych kędziorów. Alex zauważył ochroniarza krążącego w głębi domu i przez chwilę zastanawiał się, po co jej obstawa.

— Wejdz — powiedziała Lucky. — W porównaniu z twoim moim dom to nora.

— Nie, nieprawda — odrzekł, rozglądając się dokoła. — Jest bardzo wygodny.

— Twój dom to wersja mojego. Wersja z „Architectural Digest” — dorzuciła posępnie. — No, ale ja mam dzieci, a ty nie, ponieważ się nie ożeniłeś, prawda?

— Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy tamtej nocy?

Kiwnęła głową.

— Oczywiście.

— Ale zdajesz sobie sprawę, że byłaś tego wlana.

— Hej, mam mocny łeb. Może i byłam wlana, ale dobrze wiem, co się stało. — Roześmiała się cicho. — Pamiętasz tę... Jak jej było na imię? Już wiem: Wożąc Pannę Daisy.

— Czy można kogoś takiego zapomnieć?

— Obsadziła ją w *Gangsterach!*

— Może. — Wręczył jej różę. — Tak przy okazji, pięknie wyglądasz, Lucky.

— Dziękuję — odrzekła, kładąc kwiat na stoliku. — Nie wiedziałam, że hodujesz różę.

— Podziękuj mojemu ogrodnikowi. Po prostu wychodzę i zrywam.

— Zdążymy wypić drinka?

— Tylko pod warunkiem, że napijesz się ze mną.

— Nie zamierzam bisować, Alex.

— Jeden kieliszek, Lucky. Jesteśmy dorosłymi ludźmi.

Na krótką, intymną chwilę spotkali się wzrokiem. Lucky odwróciła się pierwsza, co uznała za oznakę słabości.

— Co ci podać? — spytała uprzejmie, nie dając się w to wciągnąć. Alex był mężczyzną niezwykle charyzmatycznym, ale ciągle sobie powtarzała, że jest o wiele za wcześnie na planowanie nowego związku.

— Wódkę z martini.

Zaterkotał telefon.

— Odbierz — rzekł, podchodząc do barku. — Przyrządę drinki.
Sięgnęła po słuchawkę. Dzwoniła Jennifer.
— Mój przyjaciel Ricco — mówiła bez tchu — facet od statystek, ten, który pracuje w Rzymie, pamiętasz? No więc Ricco jest w Los Angeles, zatrzymał się w The Chateau Marmont. Myślę, że powinnaś posłuchać, co ma do powiedzenia. Mogłybyśmy spotkać się z nim za pół godziny.
— Może trochę później? — zaproponowała Lucky.
— Nie. O północy ma samolot do Włoch, a przedtem jest umówiony na kolację. To musi być teraz.
Lucky zerknęła na Alexa zajętego przyrządzaniem drinków i szybko podjęła decyzję.
— Dobra, teraz.
— Spotkajmy się w holu, jak najszybciej.
— Przyjadę. — Lucky odłożyła słuchawkę.
Alex podszedł do niej z kieliszkiem w rękę.
— Jestem w tym dobry — rzekł, dziwnie szczęśliwy. — Kiedyś robiłem za barmana.
— Co byś powiedział, gdybym dołączyła do ciebie u Stollich? Wyskoczyło mi coś bardzo ważnego. Muszę przedtem gdzieś wpaść.
Lucky Santangelo była trudną kobietą.
— Żartujesz, prawda?
— Przykro mi, ale nie.
— W takim razie pojedę z tobą.
Milczała chwilę, wahając się, czy zabrać go z sobą.
— Spóźnimy się do Stollich — rzekła w końcu.
— No to co? — odrzekł zaciekawiony.
— Dobrze, chodźmy. Po drodze powiem ci, o co chodzi.
Wypił wódkę jednym haustem. Dlaczego zawsze było tak, że ilekroć spotykał Lucky, spotkanie przeradzało się w przygodę?
Samolot linii American Airline wystartował z lotniska imienia Kennedy'ego o czasie.
— Jesteś pewna, że dobrze robimy? — spytała Brigitte.
— Absolutnie — odrzekła zdecydowanie Nona. — Ani ty, ani ja nie mamy do Michela startu. To obrzydliwy psychol. Lucky będzie wiedziała, jak z nim sobie poradzić.
— Tak mi przykro, że narozrabiałam — martwiła się Brigitte. — Ilekroć narozrabiam, Lucky zawsze musi wyciągać mnie z tarapatów.
— Zawsze?
— No wiesz, choćby to porwanie i w ogóle... — Chwilę milczała. — Zastrzeliłam Santina Bonnattiego, a ona wzięła winę na siebie. Siedziała w więzieniu za coś, czego nie zrobiła.
— Tak, ale podczas procesu wyznałaś prawdę. W gównu zawsze można wdepnąć, Brigitte. Trzeba tylko nauczyć się, jak sobie z tym radzić.
— No to dlaczego znowu pędzę do Lucky?
— Ponieważ jesteś wykończona. Noc w noc łazisz z Isaakiem pijana i zaćpana. Chcesz, żeby tak wyglądało całe twoje życie?
— Niekoniecznie.
— No więc pora przestać uciekać, Brigitte. Poza tym musisz być w formie, bo kto mi pomoże zaplanować ślub?
— Prosiłam Isaaca, żeby zdobył dla mnie rewolwer, wiesz?
— Niemożliwe!
— Możliwe.
— I niby co chciałaś zrobić?
— Nie wiem. Chyba zastrzelić Michela.
— Po co? Już i tak masz kłopoty.
— Chyba tak.
— Jeszcze nie jest za późno, wszystko można naprawić — pocieszała Nona. — Pozbędziemy się Michela i znajdziemy porządnego agenta. Dopiero zaczynasz karierę.
— Wiem, masz rację. Lucky to moja jedyna szansa.
Po kolacji i po filmie zasnęły i spały do chwili, gdy obudził je steward, mówiąc, że pora przygotować się do lądowania.
— Wspaniały lot — powiedziała Nona, zapinając pasy i szturchając rozspaną Brigitte. — Zarezerwowałam pokój w Hiltonie. Doszłam do wniosku, że nie możemy zwalać się do niej bez uprzedzenia.
— Chcę, żebyś ze mną była, kiedy jej to powiem — denerwowała się Brigitte.
— Oczywiście.
Brigitte położyła rękę na jej ręce.
— Dzięki. Jesteś prawdziwą przyjaciółką.

— Eee tam — odrzekła beztrąsko Nona. — Dbam tylko o moje dziesięć procent!

Leslie i Jeff byli pierwsi. Jeff w swoim jedynym garniturze — Armani, prezent od Leslie. I Leslie w białej jedwabnej sukni.

W drzwiach powitała ich Abigaile. Kobiety wymieniły powietrzne pocałunki i komplementy. Jeff promieniał — jakim cudem tak mu się poszczęściło? Fakt, że mógł obracać się w towarzystwie gwiazd i gwiazdorów, był wielkim plusem. Dzięki Bogu miał wyrozumiałą żonę, która pozwalała mu na to dla dobra wspólnej przyszłości.

— Mickey zaraz zejdzie — powiedziała Abigaile, wprowadzając ich do przestronnego holu. Podeszli do barku.

Przystojny barman wyprężył się na baczność.

— Białe wino — poprosiła Leslie, nerwowo wygładzając spód sukni.

— Tequilę z lodem — rzucił Jeff, czując się trochę niepewnie.

Leslie posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Jeff miał słabą głowę i oboje dobrze o tym wiedzieli.

— Tylko jednego, kotku — szepnęła, widząc, jak na niego patrzy.

Nie cierpiała, gdy mówił do niej „kotku”.

Abigaile pragnęła, żeby jak najszybciej przyszedł ktoś jeszcze albo żeby Mickey zwłókł się wreszcie z góry. Nie lubiła zabawiać gości w pojedynkę. Co innego, kiedy ludzi było mnóstwo, kiedy mogła wmieszać się w tłum. Teraz musiała bawić tych dwoje rozmową, dopóki ktoś nie przyjdzie, tymczasem wolałaby przechadzać się swobodnie po holu, pilnując, czy wszystko jest w porządku. Powinna też zajrzeć do Tabithy, która nie chciała wyjść z pokoju i pokazać jej, co na siebie włożyła. Mała dziwka.

Usłyszała dzwonek do drzwi. Kilka chwil później do salonu wszedł Johnny Romano w towarzystwie Venus Marii.

Abigaile zmarszczyła brwi. Nie raczył jej zawiadomić, z kim przyjdzie, skoro zamierzał zaprosić kogoś tak sławnego jak Venus Maria? Jak on śmiał?! Nie znał dobrych manier, z drugiej strony czegoż innego można oczekiwać od aktora? Zwłaszcza od Latynosa, który dorobił się fortuny na serii obrzydliwie wulgarnych filmideł. W tym momencie wygodnie było jej zapomnieć, że większość z tych filmideł wyprodukował jej własny mąż.

— Abby, złotko — zamruczał Johnny, obdarowując ją słynnym uśmiechem latynoskiego amanta i szybkim uszczypnięciem w pupę. — Oto moja ulubiona żona Hollywoodu. — Nachylił się, żeby ją pocałować.

— Jak się masz, mój drogi. — Zmarszczyła nos, czując silny zapach dziwnie egzotycznej wody po goleniu. — Wyglądasz cudownie. I Venus! Wieki cię nie widziałam. Tak się cieszę.

— Dzięki, Abby — odrzekła spokojnie Venus, chociaż w środku kipiała z wściekłości, ponieważ zdażyła już zauważyć Leslie, a Johnny nie raczył jej uprzedzić, że ten babsztył tu będzie.

Abigaile zaprowadziła ich do barku.

— Znacie Leslie i...? — Imię Jeffa znowu uleciało jej z pamięci.

Zaszokowana Leslie wytrzeszczyła oczy i wykrztusiła:

— Jeff... Jeffa. — Nie widziała Venus od tamtego straszego wieczoru w jej domu. Klęska. Teraz nie miała już żadnych szans z Cooperem.

— Cześć, Leslie — powitała ją chłodno Venus.

Leslie zastanawiała się, czy tej dziwki w ogóle nie zignorować, ale po chwili, spięta i zdenerwowana, wymamrotała:

— Jak się masz?

Zdawało się, że Jeff zapomniał, czyją stronę powinien trzymać.

— Venus! — wykrzyknął z szerokim uśmiechem z cyklu „Jestem twoim największym fanem”. — Poznaliśmy się u Leslie, pamiętasz? To była dopiero impreza, prawda?

I Leslie, i Venus pomyślały o tym samym. Co za dupek!

Johnny, który nie przypominał sobie, żeby dane mu było poznać Leslie, przytrzymał jej rękę o kilka sekund za długo.

— Czytałem o pani wiele dobrych rzeczy — powiedział.

— Witamy w stratosferze.

Leslie wykrzesala z siebie spięty uśmiech.

— Dziękuję.

Skonstatowała, że Johnny Romano nie pamięta nocy rozpustnego seksu w bungalowie hotelu Beverly Hills — nocy, którą spędził z nią i dwiema innymi dziewczynami. Zapłacił im dziesięć tysięcy dolarów i zachowywał się jak zachłanny knur.

— Nie, to ja dziękuję pani — odrzekł, próbując oczarować ją wzrokiem. Gdyby Venus dała mu kosza, ta rudowłosa laleczka na pewno mu nie odmówi.

W tym momencie do salonu wszedł Mickey — odświeżony, ogolony, z lśniąca łyśnią, w koszuli od Turballa i As-sera, w garniturze od Douga Haywarda i w czerwonym krawacie od Brioniego.

— Witam wszystkich — powiedział z promiennym uśmiechem i skamieniał z wrażenia, zauważywszy Venus.

— Dobry wieczór, moja droga — rzekł z galanterią, przywołując na ratunek cały urok osobisty, na jaki go było w tej chwili stać. — Nie spodziewaliśmy się, że do nas wpadniesz.

— Wiem, że lubisz niespodzianki, Mickey — odrzekła kokieteryjnie. — Dlatego przyszłam.

— Ze mną — wtrącił Johnny. — Ja i Venus jesteśmy jak miecz i pochwa.

Jak miecz i pochwa? — zaświergotała Abigaile, dochodząc do wniosku, że Venus jest absurdalnie wydekoltowana.

Johnny ścisnął rękę swojej partnerki.

— Hej, Mickey, pomyśleliśmy sobie, że skoro gramy razem w *Gangsterach*, zrobimy ci za friko dodatkową reklamę. Brukowce będą się nad tym rozpywać.

Mickey szybko zerknął na Leslie. Rozmawiała z Jeffem i chyba tego nie słyszała. Dzięki Bogu.

Jednak Abigaile słyszała na pewno. Wzięła go pod ramię i powiedziała:

— Przepraszamy na moment. — Po czym zaprowadziła go na drugą stronę salonu i zaatakowała: — O czym on gada? Czy nikt nie poinformował Venus, że rolę Loli dostała Leslie?

Mickey kiwnął głową.

— Tak, tak, kochanie, wszystko jest załatwione. Niech twoja mała główka nie zamartwia się takimi sprawami.

— Moja mała główka? — powtórzyła wyniośle. — Za kogo ty mnie masz? Za jedną z tych odmóżdżonych gwiazdeczek?

— Nastąpiła zmiana planów — wyjaśnił posępnie Mickey. Nie cierpiał, kiedy robiła się despotyczna i dumna.

— Co znaczy zmiana planów? — warknęła.

— Znalazłem dla Leslie lepszy film. Pomyślałem sobie, że najpierw podeślę jej scenariusz, żeby się do tego zapaliła. Będzie grała z Gere'em.

— Z Richardem Gere'em?

— Nie, z Maxem. — Uniósł brew. — A jak myślisz? Oczywiście, że z Richardem.

Abigaile natychmiast zmieniła front, wyobrażając sobie Richarda Gere'a na jednym z jej przyjęć.

— Och, jak to miło! Leslie będzie zachwycona.

— A nie mówiłem? Alex jest dla niej za twardy. Płakała by tylko przez niego. Robię jej przysługę. Ale dzisiaj tego nie ogłosimy.

— Dlaczego nie?

— Bo nie chcę, żeby Venus się o tym dowiedziała. Pewnie jest na mnie wkurzona. Tak samo jak Alex. Wszyscy są na mnie wkurzeni. Prowadzę wytwórnię, nikt mnie nie lubi.

— To śmieszne, Mickey. Wszyscy cię kochają. W końcu ją wymanewrował.

— Dzięki, kochanie. A teraz odpręż się i baw się dobrze. Tylko trzymaj język za zębami, bo będą kłopoty.

— Nie, Mickey — odparła wyniośle. — To ty trzymaj język za zębami. Twój jest dłuższy.

Pospiesznie wróciła do gości. Venus i Johnny wyszli nad basen. Leslie i Jeff prowadzili ożywioną rozmowę przy barku. Do salonu wchodzili Cooper Turner i jego partnerka.

— Abigaile, kochanie. — Cooper ucałował ją w oba policzki. — To jest Veronica.

— Witaj, moja droga. — Abigaile musiała zadrzeć głowę, żeby się z nią przywitać.

Leslie, która ukradkiem objędziała Jeffa za to, że był taki miły dla Venus, zerknęła w bok i zobaczyła nadchodzącego Coopera. Natychmiast złagodniała.

— Cooper — rzekła, obdarowując go zachęcającym uśmiechem. — Jak cudownie cię widzieć!

— Cześć, Leslie. Poznaj Veronicę.

Leslie skinęła jej głową i nie przestając się uśmiechać, pomyślała: „O Boże, przylazł z tą modelką od siedmiu boleści. Baba pozuje do katalogów seksownej bielizny, które wrzucają do skrzynki pocztowej, zamawiałeś je czy nie. I wcale nie jest taka porywająca. Jest za wysoka, ma strasznie wielkie zęby i w ogóle wygląda jak kobyła!”

— Veronico — powiedział Cooper — przywitaj się z Leslie Kane i jej chłopakiem Jeffem.

— Sie masz, Cooper — rzekł Jeff, wyciągając do niego rękę i całkowicie ignorując fakt, że Cooper i Leslie byli kiedyś kochankami.

Znad basenu wrócili Venus i Johnny. W tym samym momencie — cóż za idealne wycucie czasu! — do salonu wkroczyli goście honorowi: Donna i George Landsmanowie z posępnym Santem za plecami.

Abigaile, pani domu, włączyła powitalne turbodoładowanie.

— Donno — tchnęła. — Tak się cieszę, wprost drzę z emocji. Mickey tyle mi o tobie opowiadał. Witaj w Hollywood! To cudownie, że Mickey wrócił do Panther Studios.

Do akcji wkroczył czujny Stoll.

— Donno — powiedział, nieświadomie ignorując George'a — witaj w moim domu.

Donna, która zdążyła już zauważyć Coopera Turnera, Johnny'ego Romano oraz Venus Marię, była kompletnie onieśmielona. Znakomicie poradziłyby sobie nawet z tłumem ważnych biznesmenów, ale pierwszy kontakt z tymi wszystkimi sławami był dla niej nowym doświadczeniem. Chwyciła za rękę chowającego się za nią Santa i wypchnęła go przed siebie.

— To mój syn San to — powiedziała.

— Jak się masz, mój drogi — powitała go Abigaile, zastanawiając się, dlaczego go tak utuczili.

Santo dostrzegł Venus stojącą po drugiej stronie salonu i serce zabiło mu jak młotem.

Venus. Jego Venus. Venus z krwi i kości ledwie kilka metrów dalej. Na jego policzkach wykwitły szkarłatne rumieńce.

— Muszę do łazienki — wymamrotał.

— Teraz? — syknęła poirytowana Donna.

— Tak, teraz.

— Z holu na lewo, mój drogi — wybawiła go z opresji Abigaile.

Santo wybiegł z salonu. Czy Venus go zauważyła?

O Chryste! Inaczej to sobie zaplanował. Wpadł do toalety i zatrzasnął drzwi. Na szczęście miał przy sobie skręta. Zapalił i zaciągnął się głęboko, rozpaczliwie próbując się uspokoić.

Schodząca do salonu Thabita zobaczyła chłopaka wpadającego do toalety dla gości. Zachichotała bezgłośnie. To było to: wkroczy tam, zaskoczy go i wprawi w zażenowanie. Ha! Da matce nauczkę, żeby już nigdy nie zmuszała jej do uczestnictwa w tych kretyńskich kolacyjkach.

Stanęła przed drzwiami i gwałtownie je otworzyła. Santo, który zapomniał przekręcić klucz w zamku, podskoczył jak rażony prądem. Dziewczyna przyłapała go ze skrętem o centymetr od ust.

Thabita obrzuciła go wzrokiem i szybko zamknęła drzwi.

— Jesteś synalkiem tej Donny, co?

— Tak — mruknął. — Santo.

— Jestem Thabita, córka Stollich. Widzę, że masz ładnego, grubego skręta. Daj się sztachnąć, to nic nikomu nie powiem.

Aaron Kolinsky, portier z domu Alexa, miał silne bóle brzucha. Brzuch mógł rozboleć już od samych żądań niektórych lokatorów. „Wyprowadź psa na spacer”. „Wywoskuj samochód”. „Skocz do supermarketu”. Co za głupole! Za kogo go uważali? Za posługacza? Jego zmiennik był młodym punkiem. Nic nie umiał i nic go nie obchodziło. Aaron szybko stwierdził, że wszystkim musi zająć się sam.

O siódmej skończył pracę. Miał dość. Od siódmej rano do siódmej wieczorem — dwanaście godzin nadszkaniania tym bogaczom i wypełniania ich ciągłych zachcianek. Wyszedł na długo przedtem, nim w portierni zjawiła się Tin Lee. Zresztą i tak nie miało to najmniejszego znaczenia, kompletnie bowiem zapomniał o poleceniu Alexa.

Tin Lee stanęła przed kontuarem, powiedziała, że idzie do mieszkania Alexa, wjechała windą na górę i zadzwoniła do jego drzwi.

Odpowiedziała jej cisza. Pięć minut później zjechała na dół. Spóźniła się ponad pół godziny — Alex się pewnie wściekł i pojechał bez niej.

— Czy pan Woods zostawił dla mnie wiadomość? — spytała.

— Nie, proszę pani — odrzekł nowy recepcjonista pochłonięty lekturą ukrytego pod kontuarem „Playboya”.

— Jest pan pewien?

— Absolutnie.

— Czy ma pan książkę telefoniczną?

Podał jej wielką, grubą książkę telefoniczną Los Angeles. Na szczęście Mickey Stollie nie miał zastrzeżonego numeru. Spisała jego adres na Beverly Hills, odebrała od parkingowego samochód i pomyślała, że zdąży dojechać na miejsce, zanim goście usiądą do kolacji. Alex będzie dumny, że jest taka zaradna.

Czuła, że ich związek wkracza w nową fazę. W samą porę. Tin Lee doszła do wniosku, że nie pozwoli dłużej wodzić się za nos.

Alex wiozł ją porsche do Chateau Marmont. Lucky zaczęła mówić, gdy tylko ruszyli. Zaczęła i nie mogła przestać.

— Nie wiem, dlaczego ci o tym wszystkim opowiadam. To historia rodziny.

— Chcesz powiedzieć, że rodzina Bonnattich zawsze żywiła do was urazę i że Donna podtrzymuje tradycję? — spytał Alex.

Kiwnęła głową.

— Zaczęło się to jeszcze w latach dwudziestych, w czasach Giny i Enzia. Początkowo byli współnikami. Szmuglowali alkohol, prowadzili knajpy z nielegalnym wyszynkiem, zarabiali mnóstwo

pieniędzy. Potem Enzo postanowił zająć się prostytutką i narkotykami, a Gino odmówił, więc zerwali spółkę. Gino wyjechał do Vegas, gdzie zbudował kilka hoteli. Enzo poszedł inną drogą. — Przerwała na chwilę, żeby zapalić papierosa. — Był moim ojcem chrzestnym. Mieszkałam u niego, na swój sposób był mi bliższy niż Gino. Do czasu. Pewnego dnia odkryłam, że jest odpowiedzialny za śmierć mojej matki, za śmierć Marca i za śmierć mojego brata. To mną wstrząsnęło.

— Jezus Maria!

— Byłam zdruzgotana. Ale nie miałam najmniejszych wątpliwości, że w związku z tym muszę coś zrobić.

— Dlaczego akurat ty? — spytał Alex, nie odrywając oczu od drogi.

Gino był w szpitalu, miał atak serca. — Odgarnęła długie, ciemne włosy. Szczegóły wydarzeń sprzed lat stanęły jej przed oczyma. — Poszłam do domu Enzia, zwabiłam go na górę i... zastrzeliłam go. — Wzięła głęboki oddech. — Wszyscy myśleli, że działałam w samoobronie. Powiedziałam policji, że próbowałam mnie zgwałcić. — Jeszcze jeden oddech. — To nie była samoobrona, Alex. To była czysta zemsta.

— I nie aresztowali cię?

— Nie. Gino miał znajomości. Poza tym upozorowałam wszystko tak, żeby wyglądało na samoobronę. Alex długo milczał.

— Niesamowite — powiedział w końcu.

— Tak to jest — powiedziała zamyślona. — Jeśli zdecydujesz się czekać, aż organy ścigania wkroczą do akcji, lepiej od razu sobie odpuść. Gdyby zamordowano kogoś bardzo ci bliskiego, siedziałbyś w sądzie, patrząc, jak pieszczą się z facetem przez rok albo i dwa lata? Czy raczej załatwiłbyś sprawę sam i wymierzył uczciwą sprawiedliwość?

Stanął na czerwonym świetle i spojrzał na nią.

— Nie wiem, Lucky.

— Arabowie mają rację: oko za oko.

— Może... — zaczął wolno.

— Wolisz, kiedy morderca siedzi w więzieniu i stara się o apelację, podczas gdy my za niego płacimy? — Co to, to nie.

— A może lubisz wysłuchiwać tych wszystkich bzdur, jak to odnalazł Boga, jak bardzo się zmienił? Oboje wiemy, że właśnie tak się dzieje. Wierz mi, Alex, jeśli ktoś skrzywdzi mnie albo kogoś z mojej rodziny, zostanie mu odplacone pięknym za nadobne.

— Zgadzam się, że kara śmierci jest czynnikiem odstrasającym i że powinni stosować ją znacznie częściej. Ale brać sprawiedliwość w swoje ręce...

— Dlaczego nie? — spytała poirytowana. — Uważasz, że prawo jest tak cholernie sprawiedliwe? Nie sądzę.

Zamilkli i wkrótce dojechali do hotelu. Lucky zgasła papierosa i wysiadła. Chateau Marmont to pomnik hollywoodzkich skandali, hotel uwielbiany przez aktorów i artystów.

— Mam fioła na punkcie tego hotelu — powiedziała, wchodząc do holu. — Zawsze myślę, że zaraz natknę się tu na Errola Flynna albo na Clarka Gable'a.

— Nie wiedziałem, że lubisz stare filmy — rzekł zdziwiony Alex.

— Uwielbiam stare filmy. W telewizji nie oglądam nic innego. Stare filmy i muzyka soul to moje pasje.

— Lubisz soul?

— Szaleję za soulem. Marvin Gaye, Smoky Robinson...

— David Ruffin, Otis Redding...

— Widzę, że nie ja jedna — zauważyła z uśmiechem.

— Mam dużą kolekcję oryginalnych płyt.

— Ja też!

— No więc? — spytał Alex. — Czego próbujemy się dzisiaj dowiedzieć?

— Ten Ricco odpowiadał za nabór statystek. Jennifer twierdzi, że blondynka ze zdjęć ciągle kręciła się na planie. Prawdopodobnie załatwiła sobie tę pracę tylko po to, żeby wrobić Lenniego.

— I myślisz, że Ricco ci pomoże?

— On te dziewczyny zatrudniał. Nie tak łatwo dostać się do filmu. Związki zawodowe...

— Nawet na Korsyce?

— Korsyka, nie Korsyka, film był produkcji amerykańskiej.

— No dobra. Odkryjesz, że stała za tym Donna Landsman. Co wtedy?

Spojrzała na niego z figlarnym błyskiem w oku.

— Daj spokój, Alex. Czyżbyś chciał zostać moim współnikiem?

Poczuł się jak w scenie jednego ze swoich filmów. Lucky miała swoje zasady, jakże różne od powszechnie obowiązujących.

Jennifer czekała w holu.

— Cieszę się, że zdążyłaś — powiedziała, idąc spieszenie w ich stronę.

— Jennifer, to jest Alex Woods.

— Miło mi — odrzekła z rumieńcem na ślicznej twarzy. — Ricco zaprasza nas do siebie. Idziemy prosto do jego pokoju. Zadzwoń i powiem mu, że już jesteście. — Podeszła do kontuaru recepcyjnego i podniosła słuchawkę we wewnętrznego telefonu.

— Ładna dziewczyna — zauważył Alex.

— W twoim typie? — spytała Lucky.

— Nie. Ty jesteś w moim typie.

— Hmm... Nie lubimy kalifornijskich blondynek, hę? Niezwykle.

Jennifer wróciła i wsiedli do windy.

W pewnym sensie Lucky cieszyła się, że Alex jej towarzyszy. Odkrycie, że Lennie wrobiono, to bardzo bolesny cios, jednak instynkt podszeptował jej, że tak właśnie było. Nie tylko zabrano jej męża, ale postarano się, by uwierzyła, że ją zdradził. Donna Landsman była podstępna, wyrachowaną dziwką. Ricco otworzył drzwi na oścież. Niski, ciemnowłosy Latynos, z ożywioną twarzą i cienkimi jak ołówek wąsikami, mówił po angielsku bardzo szybko, dwukrotnie powtarzając słowa i dziko wymachując rękami.

— Jennifer, moja Jennifer. — Objął ją i mocno przytulił. — Czyż nie jest to najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek państwo widzieli?

— Ricco — przerwała mu zażenowana komplementem — to jest pani Lucky Santangelo i pan Alex Woods.

— Chyba umarłem i poszedłem prosto do nieba filmowców! — wykrzyknął Ricco, wywracając oczami. — Panie Woods, to dla mnie wielki zaszczyt. Uwielbiam pańskie dzieła. Może kiedyś pozwoli mi pan u siebie pracować. I Lucky Santangelo. Pani wytwórnia zrealizowała kilka świetnych filmów.

— Dziękuję — odrzekła Lucky. — Przypuszczam, że Jennifer powiedziała panu, o co chodzi.

— Oczywiście, oczywiście. Powiedziała mi, o co chodzi, i przypominam sobie... Tak, przypominam ją sobie bardzo dobrze. Blondynka. Piękna blondynka. Przyszła do mnie i prosiła: „Ricco, chcę zagrać w tym filmie”. Zgoda — mówię — ale żadnego tekstu nie dostaniesz. A ona: „Świetnie, świetnie”. Nie rozumiem, dlaczego taka piękna kobieta chciała robić za statystkę, ale cóż, zgodziłem się.

— W jaki sposób można się z nią skontaktować? — spytała Lucky.

— Tak, tak. Mój asystent zajrzał do kartoteki, damy pani jej paryski adres. Już go zapisałem... Proszę.

— Podał jej karteczkę.

— Bardzo panu dziękuję.

— Dla pani wszystko, *madame*.

Wyszli z pokoju.

— Pomyślałam sobie, że to ważne, abyś porozmawiała z nim osobiście — powiedziała Jennifer.

Lucky kiwnęła głową.

— Tak, cieszę się, że tu przyszłam.

— Ktoś chciał, żebyś myślała, iż Lennie puszcza cię kantem — skonstatowała Jennifer. — Ale nie mogli przewidzieć, że nazajutrz dojdzie do tego strasznego wypadku.

— Nie bądź tego taka pewna.

— To znaczy?

— To znaczy, że wszystko zostało ukartowane — odrzekła powoli Lucky. — Wierz mi, Jennifer: Lennie nie zginął przypadkowo.

Tin Lee pojechała prosto do Stollich. Dotarłszy na miejsce, oddała kluczyki parkingowemu i podeszła do drzwi. Kamyndyner obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

— Czym mogę służyć, *madame*!

— Jestem gościem pana Alexa Woodsa — odrzekła, podając swoje nazwisko.

Kamyndyner spojrział na listę.

— Tak... Tędy proszę.

Tin Lee przecięła przestronny hol i weszła do salonu. Zobaczyła ją Abigaile.

— Jesteś z Alexem, kochanie, prawda? Abigaile Stolli.

— Tak, proszę pani — odparła Tin Lee, czując się trochę niepewnie.

— A gdzie on jest? — spytała Abigaile, zerkając jej przez ramię.

— Nie ma go tu?

— Ach, już rozumiem... Miałaś się tu z nim spotkać. Nic się nie martw, moja droga. Jestem pewna, że Alex Woods zaraz przyjedzie. Idź do barku i każ sobie coś podać.

Tin Lee podeszła do barku, gdzie natychmiast wpadła na lekko wstawionego Jeffa.

— Proszę, proszę, a kogóż my tu widzimy?! — wykrzyknął z krzywym uśmiechem. - - Przecież to Tin Lee. Jak ci leci? Chodzili razem na kursy aktorstwa.

— Świetnie, Jeff — odrzekła z ulgą, widząc znajomą twarz. — A tobie? Nie widzieliśmy się co najmniej rok.

— Jesteś jak zawsze piękna — wybełkotał, przeciągając słowa i kładąc rękę na jej ramieniu.
— Z kim przyszedłeś? — spytała, cofając się ostrożnie o krok.
— Z Leslie Kane — odrzekł dumnie. — Mieszkam z nią, to moja dziewczyna.
— Z tą Leslie Kane?
— A z którą? No jasne, że z tą, możesz postawić na to swój apetyczny japoński tyłeczek...
— Nie jestem Japonką, Jeff — przerwała mu sztywno.
— Wszystko jedno — mruknął, nie zdając sobie sprawy, że ją obraża. — A ty z kim jesteś?
— Z Alexem Woodsem.

— O kurde! — Roześmiał się za głośno. — Nieźle wylądowaliśmy, co nie?

Leslie podeszła do Coopera i próbowała zainteresować go rozmową. Niestety, Veronica przyłgnęła do niego jak najlepszy superklej, poza tym ciągle zerkał na Venus pogrążoną w ożywionej konwersacji z Mickeyem.

— Poproszono mnie o udział w kampanii promocyjnej naszego filmu — zagadnęła Coopera Leslie. — Mam lecieć z grupą dziennikarzy do Londynu i do Paryża. Polecisz z nami?

— Nie myślałem o tym — odparł, nie spuszczać oczu z Venus.

— Jestem pewna, że bardzo by to filmowi pomogło.

— Poradzisz sobie beze mnie.

Postawa Coopera napawała ją goryczą. Kiedy ukrywali swój romans, kiedy mógł z nią sypiać o każdej porze dnia i nocy, nie mógł się od niej oderwać. Teraz, gdy wyszło szydło z worka, traktował ją jak powietrze, co bardzo się Leslie nie podobało.

— Czy w tym domu wolno palić? — spytała najwyraźniej znudzona Veronica.

— Palenie szkodzi zdrowiu — przestrzegł ją Cooper.

— Jak wszystko, co robię — odparowała modelka, demonstrując końskie zęby w paskudnym uśmiechu.

Cooper zachichotał.

— Zapalę nad basenem — oznajmiła Veronica, całkowicie pewna, że może robić, co zechce.

— Pójdę z tobą — zaproponował.

— Nie, chwileczkę, Cooper. — Leslie chwyciła go za rękę. — Muszę z tobą zamienić kilka słów.

— Nie martw się, Cooper — powiedziała Veronica głębokim głosem, który tak bardzo działał mu na nerwy. — Spotkamy się za chwilę. — Niespiesznie wyszła na taras.

Cooper spojrział na Leslie, jakby byli parą zwykłych znajomych.

— Czego chcesz? — spytał poirytowany.

— Chcę cię o coś spytać.

— To pytaj.

— Co ja takiego zrobiłam, że traktujesz mnie tak lodowato?

— Nic — odrzekł niespokojnie Cooper, czując się jak w potrzasku.

— Zanim twoja żona się o nas dowiedziała, kochaliśmy się codziennie. A teraz zachowujesz się tak, jakbyś prawie mnie nie znał. A przecież nawet do niej nie wróciłeś.

Cooper milczał chwilę. Zdawał sobie sprawę, że potraktował Leslie niesprawiedliwie, co wcale nie oznaczało, że dziewczyna ma prawo przyssać się do niego na zawsze. Ostatecznie była kiedyś prostytutką, a nie słodką dziewczicą.

— Posłuchaj, skarbie — zaczął z nadzieją, że pozbędzie się jej raz a dobrze. — Uznajmy, że było to rypanko stricte filmowe.

Zrobiła wielkie oczy.

— Że... co?!

— Że sypialiśmy ze sobą tylko w trakcie kręcenia filmu. W naszym fachu to dość powszechny proceder.

— Chcesz powiedzieć, że nic dla ciebie nie znaczyłam?

— Wtedy tak, Leslie. Teraz nie.

Miotaly nią sprzeczne uczucia. Nienawidziła go. I kochała. Dławiło ją w gardle, chciała głośno krzyknąć.

— Nie rób z tego wielkiej sprawy — ostrzegł ją Cooper. — Zniszczyłaś moje małżeństwo, Leslie. Niewykluczone, że jestem niesprawiedliwy, lecz nie możemy do siebie wrócić właśnie dlatego. To twoja wina.

— Moja?! — wykrztusiła.

— Tak — uciał. — Dlatego trzymaj się ode mnie z daleka. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

— Muszę się napić, zanim dojedziemy do Stollich — powiedziała Lucky. — Możemy się gdzieś zatrzymać?

— Jasne. Już i tak jesteśmy spóźnieni.

— Tylko jeden kieliszek, to wszystko. Nie zamierzam powtarzać tamtego wieczoru.

— Dlaczego nie? — spytał lekko. — Podobała mi się każda minuta naszej przygody.

Weszli do baru w Le Dome. Zamówił wódkę, Lucky poprosiła o pernod i wodę.

— A więc twierdzisz, że za śmiercią Lenniego stoi Donna Landsman? — spytał Alex, gdy barman postawił przed nimi drinki.

Lucky kiwnęła głową.

— Właśnie.

— Nie mając na to żadnego dowodu?

— Daj spokój, Alex. Komu potrzebny dowód? Wiem na pewno, że wynajęła płatnego zabójcę, który postrzelił Gina. Pośredniczył w tym jej kierowca.

— Skąd wiesz?

— Ponieważ widziałam tego człowieka na własne oczy w swoim garażu. Siedział przede mną zakneblowany i przywiązany do krzesła. Na szczęście to nędzny amator. Do wszystkiego się przyznał. Donna Landsman ma smykałkę do interesów, ale jest zupełnie zielona, jeśli chodzi o zatrudnianie fachowców od mokrej roboty.

Alex był zaszokowany.

— W domu? Rozmawiałaś z nim we własnym domu?!

— Zgadza się.

— Dlaczego nie oddałaś go w ręce policji?

— Bądź poważny, Alex. I niby co im miałam powiedzieć? „Dzień dobry, panie detektywie. Proszę aresztować tego człowieka, to płatny morderca. Aha, i jeszcze jedno. Myślę, że to pani Donna Landsman sfingowała wypadek, w którym zginął mój mąż, i że to ona wynajęła tego oto człowieka, zbira, który postrzelił mojego ojca. To bardzo zła kobieta i trzeba ją wsadzić za kratki”. Daj spokój.

— Chyba masz rację.

— Wiem, że mam rację.

— Chryste, ty naprawdę mówisz, co myślisz.

— Tak samo jak ty w swoich filmach.

Wychylił wódkę jednym haustem i strzelił palcami, dając barmanowi znak, że zamawia następną.

— Tak, uczucia, których nie potrafię wyrazić na co dzień, przelewam na ekran. W moich filmach jest dużo złości. Myślę, że właśnie dlatego nie chcą mi dać Oscara. Jasne, mam od groma nominacji, ponieważ umiem tworzyć obrazy wyraziste, ale bijąca z nich agresja odstręcza niektórych członków Akademii. Rezultat? Głosują na innych.

— Sam na to wpadłeś czy z terapeutą?

— Owszem, miałem terapeutę. Dużo mi powiedział. Ale słuchanie ciebie jest znacznie lepsze. Wiem, że muszę zapanować nad własnym życiem. To klucz do wewnętrznego spokoju.

— Słusznie. Spójrz tylko na mnie. Miałam niezupełnie spokojne życie, ale nauczyłam się sobie radzić. I możesz iść o zakład, że nigdy nie nabawię się wrzodu żołądka.

— Masz szczęście, Lucky. Wyszłaś za mężczyznę, którego kochałaś, urodziłaś troje pięknych dzieci...

— Urwał, milczał chwilę. — Wiesz, ja nigdy się w nikim nie kochałem, nigdy nie utrzymywałem żadnego poważnego związku, nawet tego nie chciałem. Jestem blisko tylko z matką, ale jest to układ, którego bardziej porąbać nie można.

— Weź życie w swoje ręce — poradziła. — Masz w sobie moc. Użyj jej.

— Może masz rację.

Patrzył na nią długą chwilę. Nagle poczuła, że jest jej bardzo bliski. Musiała wykorzystać całą siłę woli, by w końcu odwrócić wzrok.

Tak, uświadomiła sobie, że Alex ma rację: było między nimi coś, co musieli rozwiązać. Tylko jeszcze nie teraz.

— Jestem zaćpana. — Tabitha zachichotała. — Ekstratowar, gdzie kupujesz?

— W szkole — odrzekł Santo, dochodząc do wniosku, że w pomarańczowej minispódnicy ze spandeksu, która ledwo zakrywała krocze, i w przykrótkim podkoszulku, odsłaniającym cały brzuch, dziewczyna wygląda jak ostatnia szajbuska. Jego wzrok spoczął na złotym kolczyku wklutym w pępek. Z trudem zdławił w sobie pokusę, żeby go wyrwać. Wrzeszczałyby? Czy rozerwane ciało by krwawiło? Nie miał by nic przeciwko temu, żeby spróbować.

— Do której szkoły chodzisz? — spytała, gładząc ręką karmazynowe włosy postawione na sztorc.

— Bo? — spytał podejrzliwie.

— To niegrzecznie odpowiadać pytaniem na pytanie.

— A ty? Gdzie chodzisz do szkoły? — spytał, nie omieszkając zauważyć, że pomalowała paznokcie na czarno, niczym filmowa wampirzyca.

— W Szwajcarii, do ogólniaka z internatem. Dawaj. — Wyrwała mu skręta i wetknęła go między wargi.

— Więcej dla mnie, inaczej powiem im, że brandzlowałeś się w kiblu.

— Nie zrobiłabyś tego — mruknął Santo, wciąż zaszokowany widokiem żywej Venus, wspanialszej i seksowniejszej niż na fotografiach.

— Mogę robić, co chcę — przechwalała się Tabitha. — Jestem córką właścicieli tego domu. Widywał dziewczyny takie jak ona. Snuły się wokół głównej ulicy miasta w sobotnie wieczory. Zwykle siedziały na krawężniku i rzygały albo tłukły się między sobą przed obleganym występem jakiejś zwariowanej rock-kapeli. Bogate punkowy. Nigdy za takim towarzystwem nie przepadał. Wolał złotego rolexa, kartę kredytową bez limitu i luksusowy samochód.

— A więc — rzuciła Tabitha, zaciągając się dymem — to twoja mamuśka wyrzuciła z wytwórni tę Santangelo, zgadza się?

— Chyba tak — wymamrotał Santo.

— Mój stary jej nienawidzi — powiedziała beznamiętnie — bo Lucky Santangelo wyrzuciła z wytwórni jego. Nigdy babki nie spotkałam, ale z tego, co słyszę, jest chyba w porządku. A mój pradziadek mówi, że lepszej niż ona nie znajdziesz.

— Masz pradziadka?

— Jak wszyscy, nie? Wiesz, kto nim jest?

— Kto?

— Abe Panther we własnej osobie — odrzekła z dumą. — Założyciel Panther Studios.

— A mojego ojca zamordowali — burknął Santo, chcąc zdobyć przewagę punktową.

Tabitha zignorowała tę jakże związaną z tematem informację.

— Dlaczego jesteś taki gruby?

— A dlaczego ty jesteś taka niegrzeczna? — odparował, nienawidząc i jej, i jej debilnego stroju, i jej koszmarnych włosów. Kim była, że śmiała mu to wytykać? Porąbana gówniara.

— Chyba musimy dołączyć do tamtych — mruknęła Tabitha. — No dobra, grubasku, chodźmy.

— Nie nazywaj mnie tak — warknął z jeszcze większą nienawiścią.

Zachichotała.

— Daj mi jeszcze jednego skręta, to nie będę.

Abigaile rozejrzała się, by z ulgą stwierdzić, że wszyscy dobrze się bawią. Spojrzała na zegar. Wpół do dziewiątej. Gdzie ten Woods? Brakowało już tylko jego. Siadać do stołu bez niego? Uważała, że to niegrzeczne.

— Tin Lee, kochanie. — Podeszła do barku. — Czy Alex wspominał, o której zamierza przyjechać?

— Myślałam, że będzie tu na mnie czekał. Coś go musiało zatrzymać. Jak pani wie, w poniedziałek zaczyna kręcić film, jest bardzo zajęty.

— Mógłby przynajmniej uprzedzić, że się spóźni. — Abigaile z trudem ukryła zirygowanie.

— Jestem pewna, że nie miały nic przeciw temu, żebyśmy zaczęli bez niego.

— Hmm... — mruknęła niezadowolona Abigaile.

W drodze do kuchni dostrzegła Tabithę ciągnącą za sobą Santa. O mój Boże, ten strój! Mickey dostałby ataku serca, gdyby to zobaczył. Natychmiast skrzyła w jej stronę, blokując jej przejście.

— Córeczko — syknęła, kipiąc wściekłością — mogłabym zamienić z tobą dwa słowa?

— Mamo — zaczęła Tabitha. Jej pomarańczowa ultramini podjechała w górę. — Poznałaś już Santa?

— Owszem — odrzekła Abigaile przez zaciśnięte zęby. — Pozwól, moja droga, chciałabym z tobą porozmawiać.

Tabitha, która zaczynała odczuwać efekty działania trawki, zachichotała idiotycznie.

— O czym, mamusi? O seksie? Jeszcze to z tatusem robicie?

Abigaile chwyciła ją za rękę i właśnie usiłowała wyprowadzić dziewczynę z holu, gdy wtem w progu ujrzała Alexa Woodsa w towarzystwie Lucky Santangelo.

Stała jak wryta. Tabitha wykorzystała sposobność, żeby uwolnić się z uścisku matki i uciec.

— Przepraszam, Abby — powiedział beztrosko Alex. — Miałem ważne spotkanie. — I zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wprowadził Lucky do salonu.

Abigaile szybko podreptała za nimi, rozpaczliwie próbując przyciągnąć uwagę męża. Mickey był tak pogrążony w rozmowie z Venus, że jej wysiłki spełzły na niczym.

Tin Lee zeskoczyła z barowego stołka i wybiegła na spotkanie Alexowi.

— Spóźniłam się i... — zaczęła mu tłumaczyć, a potem zobaczyła Lucky i urwała.

Urzeczywistniał się najgorszy koszmar Alexa.

— Co ty tu robisz? — spytał, całkowicie wyprowadzony z równowagi. — Nie przekazano ci wiadomości?

— Jakiej wiadomości?

— To z panią się Alex umówił, prawda? — przerwała im

Lucky, ogarniając sytuację i współczując biednej dziewczynie, która, choć bardzo piękna, nic nie rozumiała. — Bardzo panią przepraszam, to ja go zatrzymałam. Mieliśmy spotkanie w sprawach służbowych i zaprosił mnie tu na drinka.

— Jestem pewien, że będziesz mogła zostać na kolacji — dodał szybko Alex. — Powiem Abigaile. — Abigaile wciąż próbowała zwrócić na siebie uwagę męża. Alex podszedł do niej i oświadczył: — Abby,

Lucky zostaje na kolacji.

— Pani Santangelo nie należy do ulubienic Mickeya — odparła cierpko. — Mają za sobą nieciekawą przeszłość.

— Ale tak się przypadkiem składa, że ją zaprosiłem.

— Nie, Alex. Zaprosiłeś Tin Lee, która, jeśli wolno mi dodać, czeka tu na ciebie od pół godziny.

— Zaprosiłem Lucky Santangelo — powtórzył hardo. — To Tin Lee jest tu nadprogramowo.

— Nie starczy miejsca przy stole.

— Dostawisz krzesło, Abigaile.

Patrzyli na siebie ze złością.

— Zobaczę, co się da zrobić — mruknęła rozzłoszczona.

Lucky ogarnęła wzrokiem salon. Znała wszystkich oprócz męża Donny Landsman. Bez wahania podeszła do niej i powiedziała:

— A więc znowu się spotykamy.

Donna była zaszokowana jej widokiem. Próbowwała zapanować nad sobą, zdając sobie sprawę, że niemądrze byłoby robić scenę. Mickey zaprosił Lucky — to błąd, za który zapłaci.

— Jak się pani miewa? — odrzekła chłodno.

— Szczerze mówiąc, zupełnie nie najgorzej. — Lucky przeszła ją wzrokiem, próbując dopasować obecny wygląd Donny do wyglądu starej Donatelli, ale nie dopatrzyła się najmniejszego podobieństwa.

— Miałam czas wszystko sobie przemyśleć, zorganizować się i zastanowić nad kolejnością wydarzeń.

Podkradł się do niej Cooper, który objął ją od tyłu i zawołał:

— Sie masz, pyszności ty moje! Cieszę się, że cię widzę.

— Cooper, znasz panią Donnę Landsman?

— Ależ naturalnie.

— Czyż nie miło jest wiedzieć, że mamy w Panther tak doświadczoną specjalistkę? Bo na pewno ma pani doświadczenie, prawda, Donno?

— Znakomicie zastąpi ją Mickey Stolli — odpowiedział za Donnę George.

Lucky obrzuciła go spojrzeniem i już wiedziała o nim wszystko: uwielbia żonę, do ślubu najpewniej prawiczek, spec od finansów, bez zielonego pojęcia, co knuje żoneczka.

Przeniosła wzrok z powrotem na Coopera.

— Robisz z Panther jakieś interesy?

— O to musisz spytać mojego agenta — odrzekł Cooper z gładkim uśmiechem.

— Och, jestem pewna, że pani Landsman cię dopadnie. Wszyscy agenci i menedżerowie błagają o kontrakty i włożą jej w tyłek. A sądząc na pierwszy rzut oka, pani, Donno, z pewnością ich tam pomieści.

Zanim Donna zdążyła zareagować, Lucky odeszła. Donna Landsman kipiała gniewem. Przecież nie była gruba. A to koścista dziwka, no! Jak śmiała coś takiego powiedzieć? I dlaczego wciąż jest taka chłodna i opanowana? Nie wystarczy jej, że straciła męża i wytwórnię? Że omal nie straciła ojca? Czego jeszcze trzeba, żeby rzucić ją na kolana?

— Słyszałeś? — spytała George'a z zaczerwienioną od gniewu twarzą. — Słyszałeś?

Mąż próbował ją uspokoić.

— Tylko nie rób scen — szepnął. — Nie daj po sobie poznać, że cię zdenerwowała.

— Co ona tu robi? — dyszała Donna. — Myślałam, że Mickey jej nienawidzi.

— Dowiem się.

— Oby szybko — warknęła Donna. Jej triumfalne *entree* do świata hollywoodzkiej śmietanki towarzyskiej szlag trafił.

Abigaile zdołała w końcu oderwać Mickeya od Venus. — Widziałeś, kto tu jest? — spytała, zdumiona, że nic nie zauważył.

— Wszystko idzie wspaniale, skarbie — odrzekł z głupawym uśmiechem na twarzy. — Masz jakiś problem?

— Owszem. Mój problem to Lucky Santangelo.

— Bo?

— Bo ona tu jest! Alex ją przyprowadził. Przyszedł z Lucky, chociaż umówił się z inną. — Obrzuciła męża wściekłym spojrzeniem, jakby to była jego wina. — Co zamierzasz w związku z tym zrobić?

Mickey wzruszył ramionami.

— Nic, bo my nic nie możemy na to poradzić. Co powiedział Alex?

— Kazał mi przynieść dodatkowe nakrycie.

— No to przynieś.

— Nie chcę, żeby ta kobieta przebywała pod moim dachem. Ona wyrzuciła cię z Panther.

— To prawda, ale w tym mieście trzeba umieć żyć w zgodzie ze wszystkimi, bo nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się przydać. Dlatego, Abby, powiedz służącej, żeby przyniosła dodatkowe nakrycie. To żadna sprawa.

— Wprost przeciwnie, to właśnie jest sprawa — oburzyła się Abigaile. — Cały plan rozsadzenia gości weźmie w feb.

— Kochanie — odrzekł łagodnie Mickey — wsadź sobie ten cholerny plan w tyłek! A teraz zrób, co mówię.

Ciskając wzrokiem gromy, Abby ustąpiła pola. Mickey ruszył prosto do Lucky.

— Widzę, że pani Lucky Santangelo postanowiła zaszczyścić nas swoją obecnością.

— Cześć, Mickey — odparła chłodno. — Jak leci?

— Bardzo dobrze, znakomicie. Wróciłem do Panther, gdzie moje miejsce. Teraz muszę tylko powykreślać z harmonogramu produkcyjnego twoje szmirowate projekty. Jedynym niezłym filmem są *Gangsterzy*.

— Jestem pewna, że wszystko naprawisz, Mickey. Jedynie ty potrafisz przywrócić wytwórni jej dawną renomę. — Znacząco zawiesiła głos. — Renomę filmowego syfu.

Podszedł do nich Johnny i włączył się do rozmowy.

— Lucky, kochana — powiedział. — Jesteś moją najprawdziwszą ulubienicą.

Wszyscy są twoimi ulubieńcami, Johnny — odparła. — Zrób sobie przysługę i wymyśl wreszcie nową odżywkę.

— Dlaczego? — spytał z uśmiechem. — Stara ciągle skutkuje.

Jeff zachwiał się i omal nie spadł z barowego stołka, próbując dotrzeć do grupy filmowych sław. Takiej sposobności nie mógł przepuścić.

— Zawsze chciałem panią poznać — wybełkotał, stając przy Lucky. — Jest pani piękna, bogata i potężna. W Hollywood powinno być więcej kobiet takich jak pani. Mam na imię Jeff i jestem aktorem.

— Co za niespodzianka, Jeff.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i znowu lekko się zachwiał.

— Jest pani tak piękna, jak mówią.

Nadszedł Alex i wziął ją pod rękę.

— Chodź, Lucky. Porozmawiaj w moim imieniu z Venus.

— A o co chodzi?

— Układ jest taki — wyjaśnił cicho. — Mickey chciał, żeby Lolę zagrała Leslie, potem zmienił zdanie i chciałby zaangażować Venus. Ona zresztą jest przekonana, że tej roli nie dostanie. Powiedz jej, że zagra Lolę, ale niech tego dzisiaj nie rozgłasza.

— Kim ja tu jestem? Jakaś mediatorką?

— Zrób to dla mnie, Lucky. Proszę.

Westchnęła.

— Jasne, pewnie, jakbym już nic innego nie miała na głowie.

Tabitha posadziła Santa na sofie i zaczęła opowiadać mu ciekawostki o poszczególnych gościach.

— Widzisz tę babkę z długimi, rudymi piórami? To Leslie Kane. Kiedyś była prostytutką. Mój ojciec w to nie wierzy, matka też nie. A ja to wiem.

— Skąd? — spytał Santo.

— Od manicurzystki starej, ona wie wszystko. Facet, z którym Leslie przyszła, to bezrobotny aktorzyzna, mieszkają razem. A tam, ta o czarnych włosach, widzisz? To jest Lucky Santangelo. Lucky Santangelo i Alex Woods. Wiesz, kto to jest?

— No jasne — odparł Santo, dochodząc do wniosku, że Tabitha jest wobec niego niemiła.

— Woods leci tylko na skośnookie. Ta... jak jej tam... ma takie śmieszne nazwisko... to chyba jego dziewczyna.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

— Z obserwacji — odrzekła Tabitha, bawiąc się złotym kolczykiem w pępku. — A tamtego widzisz? To Cooper Turner. Różnie wszystko, co się rusza. I Venus Maria. Ona też lubi się bzykać.

— Co powiedziałaś? — spytał Santo. Twarz mu poczerwieniała.

— To, co słyszałeś. Venus to największa rura w mieście. Dmucha wszystkich, jak leci.

— Nie mów tak — szepnął wściekły.

— Dlaczego? Znasz ją?

— Tak. To cudowna kobieta.

— Ha! Widać mało o niej wiesz. Teraz pieprzy się ze swoim masażystą, bo od czasu, kiedy wyrzuciła z chałupy Coopera Turnera, nie może znaleźć nikogo innego. Dzisiaj wsiadła na Johnny'ego Romano, który rypie dziewczyny na tylnym siedzeniu swojej gabloty. Ją też przeleci, to pewne jak w banku.

— Masz niewyparzony jęzor — mruknął Santo.

— Taa? — zadrwiła. — Założę się, iż dałbyś wszystko, żeby tylko wylizał twego malutkiego fiutka.

— Co my tu robimy, Venus? — spytała Lucky. — I co ty tutaj robisz z tym Johnnym Romano?

— Dobrze, już dobrze, przyłapałaś mnie — odrzekła Venus, uśmiechając się z zakłopotaniem. — Bardzo przyjemna sprawa. Chciałam tu dzisiaj przyjść. Choćby tylko po to, żeby zobaczyć minę

Mickeya. Myśli, że jeśli da mi rolę w *Gangsterach*, to mu obciągnę. Kuszę go i podkreścam, a potem kto wie, może oskarżę go o molestowanie seksualne?

Świetny pomysł. Venus Maria oskarża Mickeya Stollego o molestowanie seksualne! Na pewno traficie na okładkę „Newsweeka”.

Venus parsknęła śmiechem.

— Tak, tylko nikt by w to nie uwierzył. Powiedzieliby, że to ja napastowałam jego.

— Mam dla ciebie dobrą nowinę. Toczy się tu jakaś skomplikowana gra, w którą zaangażowany jest Mickey.

Jednak Alex twierdzi, co następuje: dostaniesz rolę Loli, Leslie jest skreślona. Tylko dzisiaj o tym ani mru-mru.

— Jesteś pewna?

— Wiem to od samego Alexa.

— O Boże, co za ulga! Już nie muszę robić Mickeyowi loda!

— Poważnie się nad tym zastanawiałaś?

Venus wybuchnęła śmiechem.

— A jak myślisz? Tak przy okazji, jakim cudem jesteś z Alexem Woodsem?

— To tylko... przyjaciel.

— Komu ty mydlisz oczy? To przecież ja, Venus, rozmawiasz ze mną. Alex ani na chwilę nie spuszcza z ciebie oczu. Dobrze znam to spojrzenie.

— Pozwolisz, że o coś cię spytam?

— No?

— Czy jestem w jego typie?

— Kochanie, jesteś tak wspaniała, że każdy na ciebie poleci.

Parsknęły śmiechem. Podszedł do nich Alex.

— Załatwione — powiedziała Lucky.

Uśmiechnął się do Venus.

— Jak się masz?

— Odkąd usłyszałem nowinę, znacznie lepiej.

— Na razie zatrzymajmy ją dla siebie. Porozmawiamy jutro.

— Będę musiała nałożyć Johnny'emu kaganiec. Postanowił bronić mojego honoru i załatwić mi tę rolę.

— Tylko nic mu nie mów.

— Oczywiście.

— A propos kagańców — wtrąciła Lucky. — Co zrobisz z Johnnym w drodze powrotnej?

— Nic — orzekła z uśmiechem Venus. — Dosłownie nic. Jestem ponad to.

Abigaile spełniła polecenie męża i kazała służącej przynieść dodatkowe nakrycie. Nie znosiła, kiedy coś szło nie po jej myśli. Tabitha wyglądała jak uciekiniarka z kiepskiego wideoklipu Madonny. Syn Landsmanów był gruby i nieciekawym. Przy Lucky Santangelo wszyscy czuli się nieswojo. A Mickey zachowywał się jak napalony uczeń śliziący się na widok Venus — zupełnie jakby nigdy dotąd nie widział kobiecego biustu.

Mimo to nie dopuszczała do siebie myśli, że cokolwiek może zepsuć tak wspaniały wieczór. Przywoławszy na twarz miły uśmiech, klasnęła w dłonie.

— Kolacja podana — zaświergotała. — Zapraszam do jadalni!

Miała na imię Claudia i Lennie uważał ją za prawdziwego anioła. Przywróciła mu wolę życia — czyli wszystko — i nadzieję, że jest jeszcze jakaś przyszłość.

Dowiedział się, że uwięziono go na Sycylii. Jak się tu dostał i dlaczego, pozostawało tajemnicą. Claudia powiedziała mu wszystko, co wiedziała. Za przetrzymywanie go w jaskini ponoć jej ojciec Furio i jego przyjaciel Bruno dostają pieniądze. Wynajął ich ktoś z Ameryki, podejrzewała, że siostra Bruna.

— Kim ona jest? — spytał.

Claudia twierdziła, że to bardzo bogata kobieta z Los Angeles. Oprócz Bruna i Furia chyba nikt nie wiedział o jej istnieniu. Bruno miał ostatnio wypadek samochodowy i leżał w szpitalu ze złamaną nogą, a ponieważ Furio wyjechał ze wsi w interesach, zadanie dostarczania jedzenia do jaskini powierzono jej, Claudii.

Miała dwadzieścia jeden lat i pracowała jako szwaczka w sąsiedniej wsi. Angielskiego uczyła się w szkole i mieszkała z pięciorgiem rodzeństwa.

— Mój ojciec... on mnie ufać — tłumaczyła łamaną angielszczyzną. — Innym nie. Teraz, jak słyszę twoją historię, to... nie wiem, co myśleć.

Tamtego dnia, gdy przyszła po raz pierwszy, schwytał Claudię, lecz po kilku godzinach musiał ją puścić wolno, przedtem jednak długo ze sobą rozmawiali. Próbował wyjaśnić dziewczynie, kim jest, tłumaczył, że go porwano, i mówił, z kim powinna skontaktować się w Ameryce. Dał jej numer telefonu Lucky,

prosił, żeby Claudia do niej zadzwoniła.

— To nie jest możliwe — odparła.

— Dlaczego?

— Nie jest możliwe — powtórzyła.

Zanim ją wypuścił, wymógł na niej przyrzeczenie, że wróci i mu pomoże.

— Musisz znaleźć sposób na zdjęcie tego łańcucha. Musisz, Claudio, w przeciwnym razie skążesz mnie na śmierć.

Wróciła nazajutrz z dwoma papierosami, jabłkiem i pudełkiem zapalek. Bezcenne skarby.

Teraz odwiedzała go codziennie, przynosząc mu, co tylko mogła. Długo ze sobą rozmawiali. Opowiadała mu o życiu w maleńkiej wiosce, gdzie nie było nawet kina. O swoim zniechęconym przez Furia chłopcu. I o grubiańskim bracie, którego, jak twierdziła, nienawidzili dosłownie wszyscy.

— Musisz zatelefonować — błagał. — Musisz wezwać pomoc...

— Nie — odrzekła, kręcąc głową. — Tato się domyśli, że to ja. Ja ci pomóc inaczej.

— Ale kiedy? — spytał szorstko. — Wariuję w tym potrzasku.

— Cierpliwie, Lennie. Pomogę. Obiecuję.

— Kiedy, Claudio? Kiedy?

— Jednego dnia chcę wyjechać do Ameryki — wyznała z błyszczącymi oczyma.

— Pomóż mi, a na pewno wyjedziesz — zapewniał.

Nazajutrz przyniosła mu prymitywnie wykreśloną mapę.

— Ja zdobyć klucz i przynieść go tutaj. Ty natychmiast odejść. Ja odnieść klucz, zanim tato zobaczy, że zginął. Ty pójść według mapy.

— Dlaczego nie możesz mnie stąd wyprowadzić?

— Nie. — Pokręciła głową, a jej długie kędziory zafalowały wokół pięknej, niewinnej twarzy. — Ja wrócić do wioski. Ty pójść w drugą stronę. Będą cię ścigać.

— Kiedy to zrobimy?

— W weekend tato pije piwo, potem śpi. Ja spróbować zdobyć klucz.

Jeszcze tylko kilka dni. Nie mógł w to uwierzyć. Jeszcze tylko kilka dni i może odzyska wolność.

Kiedy goście wchodzili do jadalni, Mickey chwycił Abigailę za rękę.

— Załatwiłem to — szepnął zadowolony z siebie. — Dałem temu Santowi stówę i kazałem mu zabrać Tabithę do kina i na hamburgera.

Abigaile zmarszczyła brwi.

— Co powie na to Donna?

— Mam to w dupie. Nie sądzisz chyba, że moja córka zasiądzie przy tym stole ubrana jak łachmytka. Stuknij się w głowę!

— Co na to Santo?

— Wziął forszę czy nie?

— Skoro tak uważasz... — Abigaile ciężko westchnęła. — Trzeba zdjąć ich nakrycia.

— Już zawiadomiłem służbę.

— Dziękuję, Mickey.

Puścił do niej oko.

— Sprawdzam się w boju, he?

— Owszem, Mickey, owszem. — Możliwe, że miał rację. Bez Tabithy Abigaile czuła się swobodniej, mimo że zgromadzeni tego wieczoru goście bynajmniej nie tworzyli idealnej grupy.

Jeszcze raz zastanowiła się, jak ich posadzić. Sama usiadzie między Cooperem i Johnnym Romano — to najlepsze miejsce. Mickey między Leslie i Donną Landsman, Lucky między Venus i Alexem, a z drugiej strony Alexa Tin Lee. Ciekawe, jak pan Woods z tym sobie poradzi. Co dalej... George. Tak, obok Tin Lee zasiądzie George. A przy Leslie — Jeff i dalej Veronica.

Jakkolwiek by na to patrzeć, załatwiła to po mistrzowsku. Usadowanie gości było zawsze trudne, lecz Abigaile wydawało się, że w tym celu.

Wchodząc do jadalni, Alex wziął Lucky pod rękę. Tin Lee szła za nimi.

— Nie chcę tu być — szepnęła Lucky. — Ani trochę.

— Przyszłaś, więc jesteś. Pogódź się z tym — doradził Alex.

— Nikt mnie do niczego nie zmusi.

— Oddajesz mi przysługę — perswadował. — Ostatecznie pojechałem z tobą do Ricca.

— Nikt ci nie przystawiał gnata do fujary — rzuciła nonszalancko. — Sam chciałeś.

Odprowadził ją na bok.

— Co teraz zamierzasz?

— Może polecę do Paryża — odrzekła obojętnie. — Nie, nie, Alex, nie możesz mi towarzyszyć. Polecę sama.

— Zrobisz taki kawał drogi, kierując się wyłącznie spekulacjami?
— To nie są spekulacje. Zadzwoniłam do Boogiego, jego ludzie już nad tym pracują.
— A Boggie to...
— Mój prywatny detektyw. Superbłyskotliwy facet. Dowie się wszystkiego o wszystkich.
— Zatrudniasz prywatnego detektywa?
— Muszę stawić tej kobiecie czoło. Oboje wiemy, że za pieniądze można kupić prawie wszystko. Jestem przekonana, że ją też.
— Dlaczego nie zaczekasz, aż twój człowiek zdobędzie wiarygodne informacje?
— Muszę to zrobić teraz.
— Jesteś bardzo impulsywna.
— Spójrz na nią. — Ruchem głowy wskazała Donnę wchodzącą do jadalni. — Pamiętam, kiedy Santino sprowadził ją z Sycylii. Była zwykłą wieśniaczką, nie mówiła ani słowa po angielsku. Wiesz, że byłam na ich ślubie?
— Mimo wszystko przyznaj, że podziwiasz ją za to, co osiągnęła.
— Co ty pieprzysz? — Spojrzała mu prosto w oczy. — To morderczynie. Nie podziwiam w niej nic, absolutnie nic i ty też nie powinienes.
— Chciałem tylko...
— Mam gdzieś, co chciałeś. Idź poszukać swojej dziewczyny. Czuje się opuszczona.
Mickey zrównał się z Lucky, zanim zdążyła usiąść za stołem.
— Masz jaja, kobieto — wychrypiął szorstko.
Lucky przeszła go spojrzeniem.
— Czy to nie Abigaile nosiła kiedyś twoje zamiast kolczyków?
— Dziwka dziwką pozostanie.
— Wyrzuć mnie stąd, Mickey — rzuciła buńczucznie. — Będziecie mieli o czym rozmawiać przy stole.
— Żałuję, że nie mogę — odparł chrapliwie.
Zmrużyła oczy.
— Myślisz, że mi się tu podoba? Wierz mi, Mickey, zostają tylko po to, żeby cię wkurzyć.
Siedzieli w BMW Tabithy przed domem Stollich. Cicho mruczał silnik.
— Nienawidzę swoich zgredów — wyznała ponuro Tabitha.
— A ja swoich — mruknął Santo.
Obgryzła skórkę przy paznokciu.
— Przynajmniej mamy ze sobą coś wspólnego.
— Twój stary dał mi stówę. Jakbym potrzebował jego szmalu. Mam od groma własnego.
Muszę jeździć tą smętną gablota, bo moja kochana mamusia uważa, że to bezpieczny wóz — szydziła Ta-bitha. — A ty? Czym jeździsz?
— Kupują mi ferrari — odrzekł chępliwie.
— Nieźle.
— Matka daje mi wszystko, co zechę, bo ma wyrzuty sumienia.
— Dlaczego?
— Bo wyszła za tego pokurcza, kiedy zamordowali mojego ojca.
Wreszcie przykuł jej uwagę.
— Zamordowali go? — spytała podniecona. — Naprawdę? Nie zalewasz? Jak?
— Oberwał z gnata — odrzekł, doskonale wiedząc, jak odłotowo to brzmi.
— Znaczą jak? Wciągnęli go w zasadzkę?
— Nie. Gliniarze powiedzieli, że napastował jakieś dzieciaki i że skasował go jeden z nich.
— Niesamowite.
— Ale to kit.
— Więc jak było naprawdę?
— Poszło o to, że matka przydybała starego z jakąś cizią.
— I kto go zastrzelił? Twoja matka?
— To by mnie nie zdziwiło. Ciągłe na siebie wrzeszczeli. Taa... Myślę, że zrobiła to ta stara krowa.
— O kurde! — Tabitha prawie oniemiała z wrażenia.
— Widziałaś, jak ona wygląda?
— Jak wszystkie hollywoodzkie prukwy. Ma twarz na szpikowaną plastikiem.
— Kiedyś była gruba.
— Jak ty?
— Przestań mnie obrażać.
— Mógłbyś trochę poćwiczyć. Spójrz na mnie, jestem chuda jak patyk, bo dużo rzygam. Chcesz, to cię nauczę. Z początku to obrzydliwe, ale można przywyknąć.
— Jak tylko pozbyła się mojego ojca, schudła, i w ogóle. A potem wyszła za tego bubka. Nienawidzę

ich.

— Nic dziwnego — mruknęła, wierząc się niespokojnie.

Moglibyśmy podskoczyć do mnie i przesiąść się do corvetki — zaproponował Santo, nie chcąc, żeby straciła zainteresowanie jego osobą.

— Masz w domu więcej trawki? — spytała z nadzieją.

Kiwnął głową.

— No to na co czekamy?

— Miałem cię zabrać do kina i na hamburgera.

Tabitha obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

— Gdzie ty żyjesz, Santo? Popalimy trochę trawki, a potem wrócimy tutaj. Oni mają w dupie, co będziemy robić.

— No i tak — mówiła Veronica gardłowym, zbyt donośnym głosem. — Jesteśmy na pasie startowym paryskiego lotniska. Stoję w samym staniu i majteczkach, a ten japoński dygnitarz gapi się na moje krocze, wtem potykam się i ląduję mu na kolanach. Omal biedaczyny nie zmiażdżyłam.

Jeff ryknął śmiechem. Cooper grzecznie się uśmiechnął. Chrapliwy głos Veroniki zaczynał doprowadzać go do kompletnego szaleństwa. Zerknął na Venus po drugiej stronie stołu. Rozmawiała z Lucky. Próbował zwrócić na siebie jej uwagę. Nawet na niego nie spojrzęła. Jakim był głupcem, że zdradzał kogoś tak lojalnego jak ona! Rozpaczliwie za nią tęsknił i zrobiłby wszystko, żeby tylko ją odzyskać.

Donna wychyliła się przed George'a i całkowicie ignorując Tin Lee, zagadnęła Alexa:

— Cieszę się, że moja wytwórnia przystępuje do produkcji pańskiego filmu.

Alex przeszył ją spojrzeniem, zastanawiając się, czy podejrzenia Lucky są słuszne.

— Skąd pani pochodzi? — spytał.

— Z Włoch — odrzekła Donna. — Dlaczego pan pyta?

— Wydawało mi się, że mówi pani z lekkim obcym akcentem.

— Nie — odrzekła zapalczywie. — Mówię bez obcego akcentu.

— To twoi rodzice pochodzą z Włoch, Donno — wtrącił George. — Ty urodziłaś się w Ameryce.

— Właśnie, w Ameryce — zełgała.

Naprawdę? — spytała Lucky, która potrafiła uczestniczyć w kilku rozmowach naraz. — Z której części Włoch pochodzi pani rodzina?

— Z Mediolanu — skłamała Donna.

Lucky zmierzyła ją stalowym wzrokiem.

— Moi dziadkowie pochodzą z Bari, z rodziny Santangelo. — Znacząco zawiesiła głos. — Może słyszała pani o nich?

— Nie — mruknęła Donna, wściekła, że musi to wszystko znosić. Nie miała tu na nic wpływu. Nie cierpiała takich sytuacji. I musiała siedzieć z tymi hollywoodzkimi typami, którzy uważali się za lepszy gatunek człowieka. Do pasji doprowadzało ją zwłaszcza to, że została zmuszona do bezpośredniego kontaktu z Lucky Santangelo. Inaczej to sobie obmyśliła.

Niezniszczalna Lucky Santangelo! Co jeszcze mogła zrobić, żeby rzucić ją na kolana? Donna zaczęła rozważać możliwości.

Lucky wstała od stołu pod pretekstem wyjścia do toalety. Kiedy znalazła się w holu, stanęła w drzwiach i dała parkingowemu dwadzieścia dolarów, żeby podrzucił ją w okolice hotelu Beverly Hills. Tam złapała taksówkę i pojechała do domu.

Wiedziała, że powinna była uprzedzić Alexa. Wiedziała również, iż Alex nalegałby, żeby została. Nie, nie miała nastroju. Przebywanie w jednym pokoju z Donna Lands-man przyprawiało ją o mdłości. Zaczynała się dusić, oddychając tym samym powietrzem.

Donna Landsman zabiła Lenniego. Zasługiwała na śmierć.

Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej Boogie zawiadomił ją, że zdobył informacje na temat udziałowców Con-quest Investments. Umówiła się z nim w domu.

Jadąc autostradą, przyłapała się na tym, że myśli o Alek-sie. Był mężczyzną interesującym i atrakcyjnym, stanowił poważne wyzwanie. Im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej ją pociągał.

Niedobrze. Nie była przygotowana na nowy związek.

Zastanawiała się, co porabiają dzieci. Świadomość, że już nigdy nie zobaczą ojca, łamała jej serce. Zdawała sobie sprawę, że w Grecji są bezpieczniejsze, ale strasznie za nimi tęskniła. Dzieci doskonale adaptują się do nowych warunków, przetrwają dosłownie wszystko. Pewnie świetnie się tam bawiły.

Kiedy wjeżdżała na podjazd, strażnik pomachał jej na powitanie.

Boogie już był; siedział w kuchni i oglądał CNN. Jak tylko weszła, zerwał się na równe nogi i wyłączył telewizor.

— Chodźmy do salonu — rzuciła, nie mogąc się doczekać najświeższych wiadomości.

Usiedli na sofie i Boogie zaczął mówić:

— Trochę to trwało, ale w końcu ustaliliśmy, kim jest nasza pani Smorg.

— No? — Lucky zabębniła palcami w blat stolika do kawy.

Pociągła twarz Boogiego była jak z kamienia.

— Inga Smorg, alias Inga Irving, to obecna pani Panther.

Lucky doznała szoku. Inga. Żona Abego. To wielka niespodzianka.

Abe dostałby zawału, gdyby dowiedział się, że Inga pomogła odebrać jej wytwórnię. Pewnie skupowała udziały za jego plecami, pewnie traktowała to jako zabezpieczenie na przyszłość. Ta chłodna Szwedka zawsze zazdrościła Lucky bliskich stosunków z Abem, więc kiedy tylko nadarzyła się sposobność do głosowania, postanowiła odmówić jej poparcia.

— A co z Conquest Investments? — Tracąc kontrolę nad nałogiem, sięgnęła po paczkę papierosów na stoliku.

— To kolejny sekretik pani Smorg — odrzekł Boogie. — Otóż pani Smorg jest współniczką Mortona Sharkeya. Conquest Investments należy do nich: fifty-fifty.

— Chcesz powiedzieć, że są właścicielami zagranicznego przedsiębiorstwa, o którym Abe nic nie wie?

— Otóż to. Pani Smorg występuje pod nazwiskiem, które figurowało w jej paszporcie, zanim wyszła za Abego Panthera.

— A więc tak — zreasumowała Lucky. — Jeśli zdołam nakłonić Ingę i Mortona do głosowania na moją korzyść, będę miała za sobą wystarczającą liczbę udziałów do odzyskania wytwórni, prawda?

— Zgadza się.

— To łatwe, Boogie. Muszę tylko powiedzieć Abemu, co jest grane.

— Ostrożnie, Lucky. Abe to staruszek. Nie powinien się zbytnio denerwować.

— Najpierw porozmawiam z Ingą. Zagrozę, że powiem Abemu o jej tajnych udziałach w Panther Studios. Może to wystarczy, żeby zmieniła zdanie. — Wstała i podeszła do okna. — Dobra. Teraz opowiedz mi o blondynce z Paryża.

— Nazywa się Daniella Dion. Jest bardzo drogą call girl na usługach niesławnej *madame* Pomeranz, kobiety znanej z tego, że nagrywa piękne dziewczyny politykom i ważnym fiszom.

— Wszystko pasuje.

— Daniella jest prawdziwą profesjonalistką. Uprawia ten proceder, odkąd skończyła piętnaście lat, to znaczy od lat ośmiu. Przez jakiś czas była kochanką osiemdziesięcioletniego przemysłowca. Staruszek umarł, zapisawszy jej pieniądze. Żona podważyła testament, Daniella nie dostała nic i dwa lata temu wróciła do zawodu.

— Kiedy mogę się z nią spotkać?

— Za dwadzieścia tysięcy dolarów dziennie plus koszty własne przyleci do Los Angeles na spotkanie.

— Załatw to.

— Już załatwiłem. Będzie tu za dwa dni. Powiedziałem jej, że przyjaciel kupuje jej czas jako prezent dla Johnny'ego Romano.

— Baaardzo pomysłowe, Boog.

— Musiałem mieć pewność, że przyleci.

Lucky zaśmiała się oschle.

— Za dwadzieścia tysięcy zielonych dziennie? Mało prawdopodobne, żeby choć chwilę zwlekała. To najdroższe

dmuchanko, o jakim kiedykolwiek słyszałam.

— Są kobiety, które biorą jeszcze więcej — odrzekł Boogie z miną człowieka znającego się na rzeczy. Lucky wydmuchała do góry smużkę dymu. — Od kiedy to stałeś się ekspertem, Boog?

Nona i Brigitte siedziały w pokoju hotelowym, zastanawiając się, czy wynająć samochód i zaskoczyć Lucky niespodziewaną wizytą, czy najpierw do niej zatelefonować.

— Głosuję za telefonem — powiedziała Brigitte. — Jest za późno, żeby się do niej tłuc.

Tak naprawdę chodziło o to, że pragnęła odwlec moment, kiedy będzie musiała opowiedzieć Lucky swoją historię. Była zażenowana, czuła się głupio i, szczerze powiedziawszy, nie bardzo wiedziała, jak Lucky mogłaby poradzić sobie z tym, co się stało. Nona podała jej telefon.

— No to kręć — ponaglała. — Na pewno jeszcze nie śpi.

Brigitte niechętnie wykręciła numer.

— Zgadnij, gdzie jestem — rzuciła lekko, kiedy Lucky podniosła słuchawkę.

— Tutaj?

— Skąd wiesz?

— Ponieważ ilekroć ktoś każe mi zgadywać, gdzie jest, na pewno dzwoni z budki na najbliższym rogu. Co tu robisz?

— Eee... Musiałam przyjechać na zdjęcia. Zatrzymałam się z Noną w Hiltonie.

— Dlaczego w hotelu, skoro mogłyście przyjechać do mnie?

- Nie chcieliśmy zawracać ci głowy. Masz dom pełen dzieci, i w ogóle.
- Dzieci są w Europie, z Bobbym.
- Nie wiedziałam.
- Może byś wiedziała, gdybyś częściej się do mnie odzywała.
- Posłuchaj, Lucky... Pomyśleliśmy sobie z Noną, że... Możemy umówić się jutro na lunch?
- To dla mnie nie najlepsza pora. Może raczej na kolację u mnie w domu?
- Jasne.
- A gdybyście zmieniły zdanie, zatrzymajcie się u mnie. Zostańcie na weekend.
- Wiesz, my tylko tak, na jeden dzień...
- Wyślę po was samochód. Będzie czekał przed hotelem o wpół do szóstej.
- Tylko nie używaj mojego prawdziwego nazwiska. Występuję teraz jako Brigitte Brown.
- Rozumiem — odrzekła Lucky, zastanawiając się, dlaczego dziewczyna jest taka spięta. — Do zobaczenia jutro, kochanie.
- Zapraszała nas do siebie — powiedziała Brigitte, odkładając słuchawkę.
- No to dlaczego odmówiłaś? Mogłybyśmy spędzić cały dzień na plaży.
- Pomyślałam sobie, że pójdziemy na zakupy, przepuścimy trochę pieniędzy...
- Brigitte, Brigitte... Co ja mam z tobą zrobić?
- Zakupy to terapia, Nono.
- Jasne.
- Zadzwoń do Isaaca? — Pierwszą rozmowę z Lucky miała już za sobą i poczuła się trochę różniej.
- Pewnie zastanawia się, gdzie wsiąklam.
- Co cię ciągnie do faceta, którego interesuje wyłącznie jedno: bycie na hajcu.
- A co w tym złego?
- Stoisz u progu wielkiej kariery. Nie zaprzepaść tego.
- Mówisz jak moja matka.
- Wspaniale. Tylko dlatego, że jestem jedyną rozsądną osobą w tym towarzystwie.
- Nie. Masz rację. Moja matka nigdy by czegoś takiego nie powiedziała. Byłaby zbyt zajęta rżnięciem jakiegoś rockmana.
- Obie wiemy, że miałaś nienormalne dzieciństwo. — Nona westchnęła. — Zresztą ja też nie miałam normalnego.
- Skoro przeżyliśmy starych, to chyba mamy szczęście, co?
- Pewnie. Chodźmy spać.
- Spać?! — wykrzyknęła Brigitte. — Dopiero kwadrans po jedenastej.
- Brigitte...
- Dobra, dobra.

Alex obserwował drzwi, czekając, aż stanie w nich Lucky. Po pięciu minutach domyślił się, że Lucky nie wróci.

— Przepraszam — rzekł, wstając od stołu. Wyszedł do salonu, gdzie zagadnął kelnera: — Gdzie jest pani Santangelo?

— Nie wiem, proszę pana.

Alex zajął do holu i odszukał parkingowego.

— Czy pani Santangelo wyjechała? Pożyczyła mój samochód?

— Nie, proszę pana. Zamówiła taksówkę.

Wahał się, czy szybko nie wyjść, lecz Abigaile nigdy by mu tego nie wybaczyła, nie wspominając już o Tin Lee, która siedziała obok niego z przyklejonym uśmiechem na twarzy. Boże, jak się w to wszystko wpakował?

Lucky robiła, co chciała. Jak on kiedyś. A teraz? Teraz był typowym hollywoodzkim graczem, wyrobniakiem harującym na pieprzony film. A Lucky znowu mu uciekła.

Wrócił do jadalni.

— Abigaile — powiedział — Lucky źle się poczuła i pojechała do domu.

Abigaile i Mickey wymienili spojrzenia.

Donna uśmiechnęła się z zaprawionym goryczą triumfem. Wysiadała stąd tę sukę. Teraz musiała tylko pomyśleć, jak pozbyć się jej na zawsze.

Kolacja u Stolllich wlokła się w nieskończoność.

Jeff był coraz bardziej pijany, Leslie coraz smutniejsza, Mickey coraz śmielszy, Abigaile coraz bardziej zaaferowana, Alex coraz bardziej zły, Tin Lee coraz bardziej spięta, Johnny coraz bardziej napalony, Venus coraz bardziej rozflirtowana, George coraz cichszy, Donna coraz bardziej ponura, Veroni-ca coraz głośniejsza, a Cooper coraz bardziej nieobecny.

Gdy tylko podano kawę, Alex wstał.

— Idziemy — powiedział do Tin Lee i bez pardonowo pociągnął ją za sobą. — Pożegnaj się. Stańeli przed domem przy swoich samochodach.

— Chciałbyś, żebym pojechała z tobą do domu? — spytała Tin Lee, ostrożnie kładąc mu rękę na ramieniu.

— Wiesz — zaczął, uświadomiwszy sobie, że nie powinien jej dłużej zwodzić, że to nie fair. — Nie wychodzi nam to na zdrowie. Ani tobie, ani mnie.

— Słucham? — Zabrała rękę.

— Nie potrafię cię uszczęśliwić.

Już rozumiem — pomyślała zrozpaczona. Gadka z cyklu „Nie potrafię cię uszczęśliwić”, co w wolnym tłumaczeniu znaczy: „To ty nie potrafisz uszczęśliwić mnie”.

Jej oczy wezbrały łzami. Ostatnimi czasy mocno się do niego przywiązała i chociaż nie należał do najwspanialszych kochanków pod słońcem, bardzo go potrzebowała. Czuła, że on też jej potrzebuje, ponieważ miała kojący wpływ na jego burzliwe życie. Chyba zdawał sobie z tego sprawę.

— Alex...

Nie dopuścił jej do słowa.

— Nie chcę teraz rozmawiać — uciął szorstko.

— Jeśli nie teraz, to kiedy?

— Posłuchaj, zaczynam kręcić film, jestem zajęty. Nie powinienem nawet wychodzić z domu.

— Dzisiaj odwiedziłam twoją matkę — szepnęła. — Od byłyśmy ciekawą rozmowę. Obejrzałam twoje rodzinne zdjęcia. Byłeś słodkim chłopaczkiem, Alex.

— Dlaczego to zrobiłaś? — spytał wściekły na Dominique za to, że wprowadziła Tin Lee w tak intymne sprawy.

— Twoja matka jest samotna. I bardzo cię kocha.

— Nie ciekawi mnie, co myślisz o mnie i o mojej matce — mruknął rozsierdzony. — Dominique nie jest twoją przyjaciółką, rozumiemy się?

— Czego ty chcesz od kobiety, Alex? Co by cię uszczęśliwiło? — Westchnęła.

Nie odpowiedział natychmiast, chwilę się zastanawiał.

— Spokoju — odrzekł w końcu. — Tego chcę. Spokoju.

Venus i Johnny Romano wyszli zaraz po Aleksie. Roz-siadłszy się wygodnie na tylnym siedzeniu limuzyny, Johnny wyciągnął długie nogi i nalał Venus szampana.

— Nudy na pudy — zreasumował. — Ci ludzie nie mają zielonego pojęcia, jak się bawić.

— Może lubią bawić się właśnie w ten sposób — spekulowała Venus.

Johnny przyglądał czarne, mocno wybrylantowane włosy.

— W takim razie prowadzą cholernie nieciekawe życie.

— Abigaile tak nie uważa.

Pociągnął łyk szampana z butelki.

— Dlaczego zabroniłaś mi rozmawiać o naszym filmie?

Uśmiechnęła się lekko, lecz triumfalnie.

— Ponieważ... dostałam rolę.

Wyszczерzył zęby.

— Bomba! Musiało dotrzeć do nich coś, co powiedziałem.

— Na pewno, Johnny.

— Trzeba to uczcić. Chcesz do mnie wpaść?

— Uczcić? Jak?

— Nie odmawiaj, dopóki sama się nie przekonasz. — Uśmiechnął się lubieżnie. — Chcesz się przekonać? Chcesz zobaczyć to na własne oczy?

— Zobaczyć? Co? — spytała, udając, że nie rozumie oczywistych dwuznaczności.

Obdarzył ją zmysłowym uśmiechem i poklepał się po błyskawicznie wzwiedzionym członku, dobrze widocznym pod czarnymi, obcisłymi spodniami.

Odwróciła wzrok, udając, że ziewa.

— Bardziej interesuje mnie kilka godzin spokojnego snu, Johnny. A lubię spać... sama.

— Skarbie najdroższy, Johnny Romano nigdy się nikomu nie narzucał. Nie musiał. Ale mówię ci — dodał chełpliwie — nie wiesz, co tracisz.

— O rany, ale cię nadęło.

— No jasne, jak zawsze przy tobie.

Nie mogła się powstrzymać i parsknęła śmiechem. Żarty Johnny'ego były okropnie przestarzałe.

— Hej — powiedział, sięgając po szampana. — Widziałas minę tego grubego szczeniaka, kiedy cię zobaczył?

— Jakiego szczeniaka?

— Synalka Landsmanów. Spojrzał na ciebie i omal nie spuścił się w gatki!

— Johnny!

— Kto wie, może to twój fan numer jeden, cukiereczku.

— Nie zauważyłam go.

— Jesteś odlotowa. Będzie o tobie gadał miesiącami, a ty nie raczysz go nawet zauważyć. Biedny dzieciak.

— Widziałam za to córkę Stollich, która wabiła cię złotym kolczykiem w pępku.

— Szesnastka? Za młoda.

— O ile? — spytała rozbawiona. — O trzy miesiące?

Roześmiał się.

— Jesteś kapitalna. Będziemy się przy tym filmie świetnie bawić.

— No jasne, Johnny. Najpierw harówka, potem zabawa.

— Wynająłem dom w Vegas. Mam dla ciebie miejsce.

— Dzięki, wynajmę własny. To jest właśnie jedna z zalet bycia gwiazdą: można sobie pozwolić, na co tylko ma się ochotę. A teraz mam ochotę zostać sama.

— Mam rano sesję zdjęciową — powiedziała Veronica, zerkając znacząco na Coópera.

Zrozumiał aluzję i wstał.

— Podobają mi się katalogi, do których pozujesz — rzekł Mickey, bezwiednie pocierając tyśnię. — Jesteś bardzo seksowna, Veronico. Naprawdę bardzo seksowna.

— Dziękuję, Mickey — odrzekła, górując nad nim niczym wieża.

Stolli podszedł bliżej. Lubił wysokie kobiety, nadawały zupełnie nowego smaczku niektórym pozycjom.

— Czy kiedykolwiek myślałaś o aktorstwie? — spytał.

— Szczerze mówiąc, tak. W zeszłym tygodniu podpisałam kontrakt z Williamem Morrisem na film i na promocję reklamową.

— Dobre posunięcie.

Obdarzyła go końskim uśmiechem.

— Cieszę się, że tak uważasz.

Obliznął mięsiste wargi. Veronica bardzo go podnieciła. Chciałby wcisnąć członek między jej wielkie cyce i spuścić się na jej ciało.

— Zadzwoń do mnie do wytwórni. Może będę mógł ci pomóc.

— Chętnie, Mickey.

Cooper ucałował Abigaile w oba policzki.

— Miła kolacja, Abby — zełgał. — Dzięki.

— Musimy ją kiedyś powtórzyć — powiedziała wylewnie Abigaile, jak zawsze zachwycona jego obecnością.

— Koniecznie — odrzekł Cooper, myśląc: „Po moim trupie!” Wziął Veronicę pod rękę i poprowadził ją do drzwi. — Przepraszam — szepnął, gdy czekali na samochód.

— Jestem pewna, że mi to zrekompensujesz — wymruczała prowokująco.

— Bez dwóch zdań. — Automatycznie dostosił się do sytuacji, chociaż cały czas myślał o Venus. Venus i Johnny Romano — ten widok naprawdę go zdenerwował.

Odwiózł Veronicę do domu, wysiadł i poprowadził ją do środka. W windzie rzuciła się na niego, przygwoździła mu ręce do ściany i zaczęła go całować najbardziej zmyslnym językiem, jakiego w życiu doświadczył. Jezu, ależ była krzepka! Role się odwróciły, ponieważ zwykle to on rzucał hasło do ataku.

— Chwileczkę — zaprotestował, czując, jak jej ręce obmacują mu krocze, jak pocierają członek. — Nie dajmy się ponieść...

— Nie drażnij się ze mną, Cooper — szepnęła, sondując językiem wnętrze jego lewego ucha. — Masz niezłą reputację, dużo o tobie słyszałam. Wszystkie dziewczęta wprost umierają z ciekawości.

— Jakie dziewczęta?

Zaśmiała się grubym, gardłowym śmiechem.

— Mamy taki klubik najsłynniejszych supermodelek. Założyłyśmy się, która z nas przeleci najwięcej milionerów i gwiazdorów filmowych.

— Bardzo imponujące — mruknął sarkastycznie.

— Nie — sapnęła z ręką przyciśniętą do jego penisa. — To jest dopiero imponujące.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wcisnęła guzik unieruchamiający windę, po czym zaczęła rozpinąć pasek u spodni Coopera. Cooper czuł się jak dziewczyna na randce ze zbyt agresywnym facetem. Zamierzała go zgwałcić? O Boże, Venus, gdzie jesteś w chwili, gdy cię potrzebuję? W okamgnieniu spuściła mu spodnie do kostek i rzuciła się na jego gatkę. Błysnęła mu myśl, że lada chwila ktoś może ściągnąć windę — rozsuna się drzwi i wszyscy go zobaczą.

— Chodźmy do ciebie — szepnął.

— Chcę zrobić to tutaj — odparowała, ciężko dysząc.

Rozpięła ekler na plecach i suknią spłynęła po jej długim, szczupłym ciele. Najsłynniejsza na świecie

modelka reklamująca bieliznę nie nosiła pod spodem nic, ani staniczka, ani majteczek. Wysoka i szczupła, miała wygolone krocze i sterczące sutki. Była bardzo, ale to bardzo naga.

— Pocałuj — wydyszała, podtykając mu pierś pod nos.

— Całuj, ssij. Dalej, kochasiu, pokaż, co potrafisz.

— Chcesz wciągnąć mnie na listę milionerów i gwiazdorów? — stęknął, żując sutek.

— Kto wie, może ją będziesz otwierał... — Zrzuciła mu nogę na biodro, usiłując wprawnie wprowadzić go do środka.

— Jesteś pewna, że nie ma tu kamer systemu bezpieczeństwa? — spytał, czując, że męskość zaczyna go zawodzić.

— Do roboty, kochasiu — zachęcała gardłowym głosem.

— Zrób to, zrób mi dobrze.

Dmuchanko na stojaka — tylko tego mu było trzeba.

Zastanawiał się, co w tej chwili robi Venus. Była z John-nym w jego wątpliwej sławy limuzynie? Upijał ją szampanem, mówiąc, że jest najbardziej zmysłową kobietą na świecie? Nie, to zbyt oczywiste, Venus nie polecałaby na jego głodne kawałki. Na myśl o żonie całkowicie stracił erekcję i wyslizgnął się z Veroniki. Veronica była nader niezadowolona.

— Co się stało? — spytała głosem sierżanta od musztry. Boże, nie chciał, żeby popędziła do szwadronu supermodelek i zameldowała, że jest impotentem.

— W windzie nie mogę — wyjaśnił. — To dla mnie miejsce za bardzo publiczne. Nigdy mnie to nie brało.

— A mnie tak. — Wysunęła superdługi język, który wił się kusząco niczym wąż. — Robiłam to nawet w łazience Białego Domu. Nikt nie zauważył.

— Oprócz prezydenta.

Nie zrozumiała żartu.

— Zobaczmy, czy uda mi się przewyciężyć twoją windofobię. — Uklękła i wcisnęła do ust jego członek wraz z jądrami.

Ten niewinny manewr nie podniecił go, lecz zdenerwował. Veronica miała największe usta, z jakimi miał kiedykolwiek do czynienia. Czuł, że zamiast rosnąć z każdą chwilą coraz bardziej się kurczy.

— Nic z tego nie będzie — wystękał, próbując uciec z jej paszczy, zanim Veronica zmiażdży jego bezcenne klejnoty.

— Nie podniecam cię, Cooper? — zadudniła. — Każdy Amerykanin chciałby mnie przelecieć. Przeglądają moje katalogi, potem patrzą na swoje grube żony i szepczą: „Och, Veronica, kobieta moich marzeń. Chciałbym pieścić ustami jej sutki, chciałbym wsunąć język w jej szparkę”.

— Sęk w tym, że ja nie mam grubej żony — odparł Cooper, spieszenie podciągając spodnie. — Muszę się napić — dodał krótko.

— Inaczej ci nie stanie? — spytała zjadliwie.

Nie lubił jej. Coraz bardziej jej nie lubił. Mimo kobiecego wyglądu nie miała w sobie nic z kobiety.

— Byłem żonaty z Venus Marią — powiedział. — Właściwie nadal jestem. To tylko separacja...

— Ona jest niższa, niż myślałam.

— To wyjątkowa kobieta.

— Więc dlaczego się rozstaliście?

Dobre pytanie.

Z góry ktoś krzyknął:

— Utknęliście tam?

Veronica spokojnie włożyła sukienkę.

— Zapnij — rozkazała.

Zaciągnął zamek błyskawiczny i wcisnął guzik uruchamiający windę. Zahurgotało, winda drgnęła i ruszyła.

Veronica wygładziła suknię.

— Ile masz lat, Cooper?

— To publiczna tajemnica — odrzekł ze swobodnym uśmiechem, wściekły, że babsztyl ma czelność zadać tak intymne pytanie.

— Hmm... — mruknęła z miną kobiety obeznanej. — Może powinieneś wziąć zastrzyk testosteronu.

Dziwka!

— Nie. Kiedy jestem z żoną, testosteron mi niepotrzebny — syknął, gasząc uśmiech na jej końskiej twarzy.

Zostali tylko Abigaile, Mickey, Donna, George, pijany Jeff i spięta Leslie. Leslie chciała wyjść już od półgodziny, ale Jeff, który siedział rozwalony na sofie z krzywym uśmiechem na ustach, nie dawał się ruszyć z miejsca.

— Wiesz, Mickey — wybełkotał. — Chciałbym kiedyś zostać producentem filmowym.

Lepiej będzie, jak najpierw nauczysz się grać — pomyślał cierpko Mickey. Nic nie działało mu na nerwy bardziej niż tłum przystojniaczków, którzy zjeżdżali do Hollywoodu przekonani, że mogą zostać aktorami, producentami i reżyserami. Ten cały Jeff był skazany na porażkę. Ktoś powinien przemówić Leslie do rozumu.

— Ciekawe, gdzie są nasze dzieci. — Donna zacisnęła usta w cienką, pełną dezaprobaty linię.
— Nie wiem — odrzekł obojętnie Mickey. — Może film był dłuższy, niż myśleli.
— Jestem rozczarowana — oznajmiła Donna, nie zważając na ostrzegawcze spojrzenia męża.
— Dlaczego? — spytał Mickey.
— Zaprosiliście Santa na kolację, po czym wysłaliście go do kina. To niezbyt grzeczne.
— Dzieciaki nie lubią przesiadywać w towarzystwie starszków takich jak my — tłumaczył wylewnie Mickey. — Tabitha się nim zajmie.
— Nie trzeba się nim zajmować — odrzekła lodowato Donna. — Ani sprowadzać go na manowce.
— Co chce pani przez to powiedzieć? — wtrąciła szybko Abigaile. Ktoś śmiał krytykować jej córkę? Nigdy na to nie pozwoli.

— Santo to dobry chłopiec — powiedziała Donna.
— Czyżby sugerowała pani, że Tabitha może wyrzeć na niego zły wpływ? — zjeżyła się Abigaile.
— Może zadzwonię do domu? — zaproponował George.
— Zadzwoń — warknęła Donna, próbując ukryć rozdrażnienie.
— Proszę skorzystać z aparatu za barkiem — rzucił Mickey.

Leslie wstała, żeby wyjść do toalety.

— Mogę zamienić z tobą słówko, kochanie? — spytał Mickey, idąc za nią do holu.
— Oczywiście. — Odkąd Cooper wybył z chudą, wysoką jak tyczka modelką ze sztucznym biustem, Leslie była bardzo niespokojna.
— Sprawiasz wrażenie zmęczonej — zauważył.
— Naprawdę?

Mickey objął ją i rzekł:

— Wiesz, Leslie, największe gwiazdy muszą zawsze świecić jasnym blaskiem. Co to za bubek tu z tobą przylazł?

— Masz na myśli Jeffa?

— Co ty robisz z takim pierdołą? Jest dobry w łóżku? Mogę ci znaleźć innego, jeszcze lepszego, a przy okazji z odrobiną oleju w głowie.

— Mickey, nie wtrącaj się w moje życie prywatne, to nieładnie — odparła zirytowana. — Owszem, wystę puję w twoim filmie, ale to jeszcze nie znaczy, że masz prawo wypowiadać się na temat mężczyzn, z którymi się umawiam.

— Kochanie — tłumaczył cierpliwie. — Próbuję nauczyć cię sprytu i sztuki przeżycia. Nigdy, przenigdy nie zadawaj się z aktorami. To katasy z rozdętym ego. Chyba już sama na to wpadłaś, prawda?

— Posłuchaj, przyznaję, że Jeff jest trochę... że jest dzisiaj trochę za wesoły, ale on po prostu cieszy się, że może tu z nami być.

— No pewnie — prychnął Mickey.

Tak czy inaczej, nic się nie martw, nie zamierzam zatrzymywać go na stałe. Wykorzystuję go tak samo, jak mężczyźni wykorzystują kobiety.

— Nigdy w życiu nie wykorzystalem żadnej kobiety — odparł oburzony Mickey.

No jasne — pomyślała. Zapomniałaś już o tym kawalerskim przyjęciu, kiedy to kazałaś dziewczynie położyć się na bufetowej ladzie z rozłożonymi nogami, żeby ku rozbawieniu koleżków wyjść z jej cipki świąteczny tort?

— Wszystko jedno — powiedziała. — Zaraz zabieram go do domu. Tak przy okazji, mam pewien pomysł.

— No?

— Czy Cooper nie nadałby się do *Gangsterów!* Byłby doskonały.

— Leslie, role są już obsadzone.

— Wiem — odrzekła z płonącymi oczami. — Ale wyobrażasz to sobie? Cooper Turner w *Gangsterach* z Johnnym Romano i ze mną — ale mieszanka!

— Przecież już z nim grałaś, niedawno skończyliście film.

— Tak, będzie przebojowy. Może znalazłbyś dla nas nowy scenariusz? Kiedy gramy razem, jesteśmy na ekranie jak dynamit.

— Taa... — mruknął, dochodząc do wniosku, że to jest właśnie wyjście, którego szukał. — Niezły pomysł. Słuchaj, a jeśli coś znajdę, zrezygnowałabyś z *Gangsterów!*

— Tak, o ile tylko zagrałabym z Cooperem.

— Miła romantyczna komedia, he?

— Właśnie, byłoby idealnie.

— Dobra, na pewno się tym zajmę. Wpadnij do wytwórni na lunch.
— Z przyjemnością, Mickey.
— Tymczasem zabierz tego palanta do domu. Nie chcę, żeby zarzygał mi sofę.
— Słyszę dzwonek telefonu — wybelkotała nacpana Tabitha. W narkotycznym stuporze leżeli z Santem rozwaleni na jego łóżku.

Jak tylko przyjechali, wypalili skręta, po czym Tabitha zaczęła myszkować po pokoju w poszukiwaniu czegoś mocniejszego. Przypomniał sobie o kupionej w szkole heroinie. „Dziewczyny mają po tym odlot” — powiedział Mo-hammed. Tabitha była dziewczyną. Miała małe, sterczące piersi, których skąpe wdzianko prawie nie zakrywało. Chętnie by ich dotknął, bo jeszcze nigdy w życiu dziewczyny nie dotykał. Wypalili heroinę i odlecieli w siną dal na pięknym, błękitnym obłoku, z którego mogli obserwować wszystkich.

Santa obezwładniało poczucie dobroci. Świat był taki miły, taki radosny. O kurde! Tabitha czuła się tak samo. Oboje tak złagodnieli, tak bardzo się odprężyli, iż było rzeczą całkowicie naturalną, że rozebrali się do naga i z piskliwym śmiechem zaczęli obrzucać się ubraniami.

Santo nieustannie myślał o Venus na przyjęciu u Stollich, o jej niebieskich oczach, blond włosach, o tym, jak wyglądała w śmiałej, czerwonej sukni.

Spojrzał w dół i nie mógł uwierzyć, że ma aż taki wzwód: jego członek przypominał gotową do startu rakietę. Nim się spostrzegł, Tabitha usiadła na nim okrakiem i już się kochali. Poruszała się szybko, ujeżdżała go jak paradnego konia. Widział nad sobą jej małe, sterczące piersi i pępek z podrygującym kolczykiem. Było to niesamowicie odlotowe przeżycie. Kiedy z niego zeszła, zaczęli pokładać się ze śmiechu i tarzać na łóżku.

Zastanawiał się, czy nie pokazać jej swojej kolekcji, czy nie przeczytać jej kilku listów do Venus, które sumiennie skopiował. Jednak coś go ostrzegło, że Tabitha może być zazdrosna. Byłoby niedobrze, gdyby Venus i ona zaczęły się o niego bić.

— Niezły jesteś, Santo — przyznała niechętnie, rozprostowując ramiona. — Musimy to powtórzyć.

— Kiedy tylko zechcesz.

— Umieram z głodu. — Wskoczyła z łóżka.

Nadzy zbiegli do kuchni i zrobili nalot na lodówkę. Na szczęście pokojówki już spały w służbówce za przebieralnią przy basenie.

— A gdzie jest sypialnia twoich starych?

Zaprowadził ją do pokoju Donny. Rzuciła się na wielkie, stare łożo z baldachimem, ciskając w Santa haftowanymi poduszkami z aksamitu i zanosząc się piskliwym śmiechem.

— Jak my to wszystko posprzątam? — spytał, chwilowo zaniepokojony. — Matka domyśli się, że tu byliśmy.

— Kogo to obchodzi? — rzuciła beztrąsko Tabitha. — Chodź tu. Zróbmy to na jej łóżku.

Nie musiała go długo namawiać.

Później wrócili do jego pokoju i wtedy Tabitha usłyszała dzwonek telefonu.

— Olej to — mruknął, miętosząc jej spiczaste piersi.

— Na pewno?

— Chcę ci coś pokazać.

— Co?

Wstał i podszedł do zamkniętej szafy.

— No co? — powtórzyła niecierpliwie Tabitha.

Otworzył szafę i sięgnął w głąb, żeby wydobyć swój nowy, bezcenny skarb.

— O kurwa! — wykrzyknęła. — Ale armata!

— Łatwiej będzie ich skasować — odrzekł Santo, chichocząc jak szaleniec.

— Hę? — Tabitha gwałtownie zamrugowała.

— Pewnego dnia — wyjaśnił chełpliwie — odstrzelę im łby!

Johnny Romano nie był tak natarczywy, jak myślała. Kiedy odrzuciła jego awanse, przyjął to pogodnie. Jego limuzyna zatrzymała się przed domem Venus.

— Muszę przyznać, że dzięki tobie coraz bardziej się na ten film napalam, powiedział, zginając i rozprostowując długie, zaskakująco eleganckie palce.

— Ja też — odrzekła, zauważając sygnet z olbrzymim brylantem na jego małym palcu i wysadzaną brylantami bransoletę z wygrawerowanym nazwiskiem. Johnny miał przy sobie co najmniej pół miliona dolarów w szlachetnych kamieniach. — Scenariusz jest błyskotliwy, a ty będziesz wspaniały.

Chociaż był wielkim gwiazdorem, wciąż lubił komplementy.

— Tak myślisz? — spytał lekko zaniepokojony.

— Absolutnie.

— Załatwiłem sobie instruktora od aktorstwa — wyznał z chłopcącym entuzjazmem. — Nie śmieję się,

facet przychodzi do mnie dwa razy tygodniowo. Pracował z DeNiro.

— Bardzo mądrze, Johnny. W tym fachu człowiek ciągle uczy się czegoś nowego.

— To wszystko dzięki Lucky. To ona wyprowadziła mnie na prostą.

— Lucky?

— Pamiętasz, jak kupiła Panther Studios?

— Jak mogłabym zapomnieć? Jeden błyskawiczny ruch i sekretarka-detektyw zostaje filmowym gigantem.

— Grałem wtedy w wielu parszywych filmach. Przemoc. Seks. Nazywała je kurwidłami, bo nie wypowiadałem w nich żadnych kwestii, tylko na okrągło rzucałem kurwami. Zarobiłem na tych filmach kupę szmalu, ale ona wytknęła mi, że nigdy nie stworzyłem na ekranie postaci prawdziwego bohatera. „Bądź bohaterem — mówiła. — Ludzie chcą oglądać bohaterów”. I miała rację, do diabła.

— To dobrze, Johnny. Nic tak nie podbudowuje człowieka jak ciągły postęp.

Przysunął się trochę bliżej.

— Dobrze się dzisiaj bawiłaś?

— Nie narzekam.

— Nie przeszkadzał ci widok twego eks z tą apetyczną dupencją?

— Cooper i ja to już przeszłość.

— Tym gorzej dla niego. — Przycisnął udo do jej uda. — Tym lepiej dla mnie.

Odsunęła się.

— Nie zaczynaj, Johnny.

— Powiem ci coś zabawnego, chcesz?

— No?

— Veronica była kiedyś mężczyzną.

— Nie piernicz!

— Poznałem ją w Szwecji wiele lat temu, kiedy pracowałem jako kelner. Była tuż po operacji.

— O kurcze...

Ryknął śmiechem.

— Cooper nie wyczuje różnicy!

— Jesteś okropny, wiesz? Dlaczego go nie uprzedziłeś?

— Miałbym zepsuć tak piękny romans? Wykluczone. — Znowu się roześmiał. — Cały wieczór zdręczałaś Mickeya, widziałem.

— Chciałby mnie bzyknąć. Czy mogę coś na to poradzić?

— Venus, Venus... Umiesz wyłożyć kawę na ławę.

— To tajemnica mojego sukcesu — szepnęła z uśmiechem, jakby zwierzyła mu się z sekretu. — A teraz, Johnny, byłabym wdzięczna, gdybyś mnie stąd wypuścił.

Otworzył drzwi i pożegnał się z nią, nie przeciągając struny.

Przyjęła to z ulgą, bo nie miała ochoty na przepychanki z napalonym gwiazdorem.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było odsłuchanie wiadomości z automatycznej sekretarki, wśród których znalazł się żalostny lament Rodrigueza błagającego o spotkanie i radosna nowina od Rona: „Posłuchałem twojej rady, szczygiełku. Wyprowadzam się”. Nie powiedział, dokąd, a szkoda, bo natychmiast by oddzwoniła.

W drodze do garderoby zdjęła suknię. Zadzwonił telefon. Odebrała w sypialni z nadzieją, że to Ron.

— Cześć! To ja, Cooper.

— Ooo... Cześć!

— Wyglądałaś dzisiaj bardzo, ale to baaardzo seksownie.

— Czego chcesz, Coop? — Usiadła na brzegu łóżka, zaciekawiona, czy odkrył prawdę o Veronice.

— Chciałem ci tylko powiedzieć cześć.

— Niezbyt oryginalne.

— Skończyły mi się odżywki.

— Tobie? Niemożliwe!

— Wiesz, pomyślałem sobie, że...

— Że co?

— Że nasze małżeństwo było wprost wspaniałe.

— Jak możesz tak mówić, skoro postawiłeś sobie za cel zaliczenie tylu kobiet, ile tylko zdołasz?

Wiem — odrzekł skruszony. — Całe życie robiłem, co chciałem, kobiety same do mnie przychodziły. Potem spotkałem ciebie, zakochałem się i ożeniłem. Nie sądziłem, że muszę się zmieniać. Byłem samolubny i koszmarnie głupi. Teraz zdaję sobie sprawę, że popełniłem kardynalny błąd.

— Co się stało? Nie wypaliło z modelką? Nie dała ci, hę?

— Dawała, sęk w tym, że nie chciałem.

— Proszę, proszę... — Nie, nie zamierzała psuć mu wieczoru rewelacjami Johnny'ego.

— A jak poszło tobie? Romano cię dopadł? Wiesz, on często na ten temat żartuje. Mówi kumplom, że kiedy dziewczyna usiądzie na tylnym siedzeniu jego limuzyny, musi wykupić miejsce, robiąc mu loda.

— Chyba trochę mnie znasz.

— Mogę do ciebie wpaść?

— Po co?

— Chcę tylko pogadać, to wszystko. Słowo.

Wiedziała, że powinna odmówić, ale czuła, że zaczyna mięknąć. Natychmiast wykorzystał jej milczenie.

— Dziwnym trafem jestem ledwie przecnicę dalej...

— Dobra — odrzekła wbrew zdrowemu rozsądkowi. — Przychodź.

Limuzyna sunęła Sunsetem. Johnny Romano siedział rozparty na tylnym siedzeniu i gawędził przez telefon z Leslie.

Leslie zasłoniła słuchawkę ręką i spojrzała na Jeffa. Leżał w ubraniu na środku jej łóżka, chrapiąc jak obżarte prosię. Romantyczny kochanek.

— Dałaś Johnny'emu swój numer, więc Johnny dzwoni. Dzwoni i zastanawia się, co teraz robisz.

— Gdzie jest Venus?

— Po cóż mi Venus, skoro mam twój numer, skarbie? — spytał zmysłowym głosem filmowego macho, którego używał, gdy lada chwila miał dokonać zwycięskiego podboju.

— Napijesz się ze mną?

Jeff beknął i przetoczył się na łóżku, cuchnąc alkoholem.

Pomyślała o Cooperze. Pewnie było mu dobrze z tą kobylastą modelką o końskich zębach. Ogarnął ją smutek.

Kochała Coopera całe życie, przez kilka czarodziejskich tygodni miała go tylko dla siebie — teraz już jej nie chciał. To niesprawiedliwe.

— Za pięć minut mogę po ciebie przyjechać — kusił Johnny. — Powiedz tylko, w którą stronę mam wycelować przód mojej bryczki, i wierz mi, skarbie, będę u ciebie piorunem.

Alex pojechał prosto do nadmorskiego domu Lucky. W drzwiach zatrzymał go strażnik.

— Dobry wieczór, panie Woods — powitał go grzecznie. — Pani Santangelo wspomniała, że może pan wpaść.

— Naprawdę? To dobrze.

— Powiedziała również, że nie życzy sobie, by jej przeszkadzano.

— Zostawiła dla mnie jakąś wiadomość?

— Pani Santangelo powiedziała, że porozmawia z panem jutro. Prosi również, żeby dzisiaj pan do niej nie dzwonił.

— Ach tak... Dobrze, świetnie.

Wrócił do samochodu wściekły, że Lucky bawi się z nim w kotka i myszkę. Zwierza mu się, by już po chwili traktować go jak zupełnie obcego człowieka. Rozumiał, że ma różne problemy, ale dlaczego nie pozwalała sobie pomóc?

Wracał do domu, doświadczając uczucia, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył. Czy to miłość? Jeśli tak, to miłość potrafiła ranić. Postanowił wziąć się w garść, zapomnieć o Lucky Santangelo i skoncentrować się na tym, co umiał robić najlepiej: na kręceniu filmów.

Strażnik odczekał, aż Alex odjedzie, po czym zadzwonił do Lucky.

— Był tu pan Woods. Powiedziałem mu, że porozmawia z nim pani jutro.

— Dzięki, Enrico.

Dobrze robisz — przekonywała siebie. Nie możesz go zachęcać. Za bardzo się do ciebie zbliża, przecież tego nie chcesz.

Usiadła na łóżku i sięgnęła po oprawioną w srebrną ramkę fotografię Lenniego. Tak bardzo go jej brakowało. Jego uśmiechu, towarzystwa, pieśczoł, rozmów. Nikt nie był w stanie go zastąpić. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

— Nikt nie odpowiada — powiedział George, odkładając słuchawkę. — Może zaczekamy na Santa w domu?

— Zgoda. — Donna przeszła spojrzeniem Mickeya. — Szkoda, że nie zapytał mnie pan o zdanie, zanim wysłał go pan ze swoją córką do kina.

Stolli wzruszył ramionami.

— Myślałem, że oddaję im przysługę. Skąd mogłem wiedzieć, że nie wrócą o właściwej porze?

— Na pewno już niedługo będą — uspokajała Abigaile. — Na Tabicie można polegać.

— Rzeczywiście, sądząc z wyglądu, powiedziałabym, że istotnie można na niej polegać — rzuciła sarkastycznie Donna.

— Ze co proszę? — Ton głosu Donny bardzo się Abigaile nie spodobał.

— Naprawdę pozwala pani córce paradować w takim stroju?

— Przynajmniej nie jest utyta i zapasiona — odszczeknęła Abigaile, mając gdzieś, czy Mickey się

wścieknie, czy nie.

Mickey wkroczył do akcji. Trącił żonę łokciem, dając jej znak, żeby się zamknęła, i powiedział:

— Jestem pewien, że wrócą lada moment. Jak tylko się zjawią, osobiście odwiozę Santa do domu. Nic mu nie będzie.

Donna łypnęła na niego spode łba. Jak śmiał wysłać dokądś jej syna tylko dlatego, że nie życzyli sobie jego obecności przy tym nudnym stole! Znienawidziła Stollich. Miała szczerzy zamiar zwolnić Mickeya, jak tylko znajdzie kogoś na jego miejsce. Szczerze mówiąc, cały wieczór był wielką katastrofą.

Limuzyna czekała na podjeździe. Donna stanęła przy samochodzie, czekając, aż kierowca wyskoczy otworzyć jej drzwi. Tymczasem ten ani drgnął. Póллеżał na kierownicy i najwyraźniej spał. Donna syknęła wściekle, a George zastukał w szybę.

Żadnej reakcji. George otworzył drzwi i kierowca, John Fardo, runął bezwładnie na betonowy chodnik.

— O mój Boże! — wrzasnęła przeraźliwie Donna.

George pochylił się nad nieprzytomnym i zbadał mu puls.

— Wezwij pomoc — rzucił.

Donna podbiegła do drzwi i zadzwoniła. Otworzył Mickey.

— Nasz kierowca źle się poczuł, niech pan wezwie karetkę.

Mickey wyszedł przed próg.

— Wygląda na zalanego — zawyrokował, obrzuciwszy spojrzeniem mężczyznę na podjeździe.

John Fardo jęknął, powoli odzyskując przytomność.

— Nic ci nie jest, John? — spytała Donna.

— Nie, nie, nic... — wymamrotał, zażenowany incydentem.

Pamiętał tylko, że ktoś wywłócił go z limuzyny, zbił jak psa i wepchnął za kierownicę z ostrzeżeniem: „Nigdy więcej nie zadzieraj z rodziną Santangelo”. Później stracił przytomność.

Ze straszliwym wysiłkiem wziął się w garść i chwiejnie wstał.

— Bardzo panią przepraszam. Nie wiem, co się stało. Chyba upadłem...

— Upadłeś? — spytała wyniośle.

Miał nadzieję, że w kiepskim świetle nie zauważą jego opuchniętej twarzy.

— Już mi lepiej. Odwiozę państwa do domu. Landsmanowie wsiedli do samochodu.

Mickey wzruszył ramionami i wrócił do domu.

— Kierowca się urznął — poinformował żonę, która szła już schodami na górę.

— Co myślisz o naszym przyjęciu? — rzuciła przez ramię.

— Twój kolejny sukces — odparł, idąc za nią.

— Skąd wiesz? — spytała cierpko. — Cały wieczór zaglądałeś Venus za dekollet.

— Misiaczku, nie możesz być o to zazdrosna. Venus pracuje w mojej wytwórni.

— Poświęcałeś jej zbyt dużo uwagi, Mickey. Całkowicie mnie lekceważyłeś.

— Aktorki trzeba dopieszczać.

— Ha! — prychnęła, przystając.

Mickey chwycił ją za pośladek.

— Chodź, misiu — kusił przymilnie. — Przecież wiesz, że liczysz się tylko ty.

Santo spał rozwalony na łóżku. Na nim leżała półnaga Tabitha, również pogrążona w głębokim, narkotycznym śnie. Z głośników odtwarzacza płyt kompaktowych grzmiała muzyka. Na nocnym stoliku leżała połówka skręta i nie dojedzona pizza. Tuż obok stała pusta i niebezpiecznie przekrzywiona butelka po szkockiej whisky, a z miski obok wysypywała się prażona kukurydza.

— O Boże! — zawyła Donna. — Co ona zrobiła mojemu dziecku?

Pierwszą rzeczą, jaką Donna zauważyła, gdy dojeżdżali do domu, było BMW Tabithy stojące na podjeździe.

— Dzięki Bogu, są u nas — powiedziała. — Już zaczynałam się niepokoić.

— On ma szesnaście lat, Donno. Za bardzo się o niego martwisz. Santo potrzebuje dyscypliny, nie rozpieszczania.

— Po co ją tutaj sprowadził? — myślała głośno. — Już wiem. Pewnie dlatego, że ci durnie uznali go za niepożądanego gościa. Santo się zdenerwował.

Akurat — pomyślał George. Donna nie miała pojęcia, jakiego potwora wychowuje. Weszli do domu.

— Santo! — zwołała Donna w ciemnym holu, wyciągając rękę w stronę kontaktu.

— Muszą być w jego pokoju — skonstatował George.

— Po co miałby ją tam zabierać?

A jak myślisz? — rozważał George, wchodząc za żoną do prywatnej windy.

— Nie mogę uwierzyć, że zaprosili Lucky Santangelo — mruknęła posępnie Donna. — Mickey wykonał bardzo nierozsądne posunięcie. Od tej pory będę go uważnie obserwowała.

— Tak, kochanie — odparł George, stojąc obok żony w ciasnej, acz luksusowej windzie.

Drzwi do pokoju Santa były zamknięte.

- Zapukaj — powiedział George.
- Po co? — prychnęła Donna, otwierając drzwi na oścież. — Jestem we własnym domu.

Na spotkanie z Sarą, której miała przekazać pieniądze, Lucky zabrała Boogiego. Spotkali się w Hard Rock, w knajpcie, gdzie podczas ostatniego spotkania dziewczyna sprawiała wrażenie w miarę nieskrępowanej. Sara wbiegła do środka, usiadła i natychmiast zamówiła podwójnego cheese-burgera.

- Czy to twój jedyny posiłek w ciągu dnia? — spytała Lucky.
- Mam niezły apetyt — odrzekła Sara. Chwyliła cheese-burgera, jak tylko go podano, i zaczęła odgryzać wielkie kęsy, zapychając usta, dopóki starczyło w nich miejsca. — No dobra. Jak to zrobimy? — spytała, gdy skończyła. — Muszę dostać szmal, zanim dam ci taśmę.
- Pójdiesz ze mną do samochodu, gdzie mam odtwarzacz wideo. Puścimy kasetę i jeśli będzie zawierała to, co twierdzisz, dostaniesz pieniądze. Proste.
- Taa? — zadrwiła Sara, obrzucając Lucky podejrzliwym spojrzeniem. — Dla mnie aż za proste. Skąd mogę wiedzieć, że mnie nie porwiesz? Że nie sprzedasz mnie do jakiegoś burdelu albo co?
- Musisz mi zaufać — odrzekła spokojnie Lucky, zastanawiając się, czy dziewczyna nie jest przypadkiem na prochach. Nie ulegało wątpliwości, że ma silną manię prześladowczą.
- Ja tam nikomu nie ufam — odrzekła Sara, dumna ze swej buńczuczności. — Każdy pilnuje własnego nosa.

— Będziesz musiała, jeśli chcesz dostać pieniądze — powiedziała chłodno Lucky.

— A ten to kto? — spytała dziewczyna, wskazując Boogiego niegrzecznym gestem ręki.

— Mój współpracownik.

Sara zmrużyła oczy.

— Skąd mogę wiedzieć, że on mi czegoś nie zrobi?

Lucky zaczęła tracić cierpliwość.

— Albo chcesz te pieniądze, albo nie — ucięła.

— Dobra już, dobra — odrzekła szybko dziewczyna, nie chcąc stracić takiej fortuny. — Gdzie samochód?

— Na ulicy.

— Powiem ci tylko — dodała Sara z chytrą miną — że moja przyjaciółka wie, dokąd poszłam, i jeśli za godzinę nie wrócę do domu, zadzwoni na policję.

— Bardzo rozsądnie — zauważyła oschle Lucky. — Cieszę się, że umiesz się zabezpieczyć.

Wyszli na zewnątrz i ruszyli w stronę samochodu.

— Ekstra — powiedziała Sara, której spodobało się, że Lucky przyjechała limuzyną. — Wiesz — mówiła, wsiadając do wozu — miałam takiego klienta, to znaczy on był jak... jak kumpel. Przyjeżdżał do salonu wielką gablotą i zamawiał bardzo osobisty masaż na tylnym siedzeniu w trakcie jazdy po mieście. Ta wielka, stara landara miała ciemne szyby, tak że nikt nie mógł zajrzeć do środka. Facet czasami otwierał to szklane przepierzenie, żeby kierowca też mógł sobie popatrzeć. Nie przepadałam za tym, ale zbereżnik dobrze płacił.

Dlaczego Sharkey postanowił wpakować się w kłopoty akurat z tą małą, smutną dziewczyną? Zupełnie do siebie nie pasowali.

— Czy Morton wie o twoich licznych przygodach w salonie masażu?

Zachichotała histerycznie.

— Morty myśli, że byłam porządną dziewczynką.

Lucky nachyliła się i wsunęła kasetę do odtwarzacza.

Ekran monitora zamigotał i pojawił się na nim wyraźny obraz.

Morton Sharkey w sypialni Sary. Kompletnie ubrany, siedzi na brzegu łóżka. Wchodzi Sara w szkolnym mundurku.

Sara: Cześć, tatuśku.

Morton: Czy byłaś dzisiaj grzeczna w szkole?

Sara: Bardzo grzeczna, tatusiu.

Morton: Na pewno?

Sara: Tak, tatusiu.

Morton: Chodź, usiądź mi na kolanach i wszystko opowiedz.

Sara: Wiesz, tak naprawdę to zrobiłam coś złego...

Morton: Czy będę musiał dać ci za to w pupę?

Sara: Nie wiem, tatusiu. A czy ty byłeś dzisiaj grzeczny w biurze?

Morton: Nie, ja też zrobiłem coś złego.

Sara: W takim razie to ja dam ci w pupę.

I tak to szło. Lucky patrzyła na ekran jak w transie. Wiedziała, że niektórzy znajdują zaspokojenie tylko w urzeczywistnianiu swoich fantazji erotycznych, ale dla niej było to coś w rodzaju chorej obsesji.

Normalny seks im nie wystarczał? Komu potrzebne fantazje i przebieranki?

Kiedy Morton zaczął się rozbierać, wyłączyła odtwarzacz i powiedziała:

— Dobrze, to mi wystarczy. — Otworzyła okno i przywołała Boogiego, który czekał na zewnątrz.

— Daj jej pieniądze i jedziemy.

Sara wysiadła i stanęła niezgrabnie na chodniku. Boogie wręczył jej papierową torbę na zakupy.

— Masz — powiedział. — Chcesz przeliczyć?

Sara chwyciła torbę i z trudem ukrywając podniecenie, zajrzała do środka.

— I to wszystko? Nic więcej ode mnie nie chcecie?

— Nie — odrzekła Lucky. — Schowaj pieniądze do bankowej skrytki i wracaj do domu. I ani słowa Mortonowi.

— Nie dowie się? — spytała.

— Może się i dowie, ale ostatnim razem nie przeszkodziło to ani tobie, ani jemu. Wciąż płaci za twoje mieszkanie.

Wykorzystam tę forszę, żeby prysnąć z miasta z przyjaciółką — zwierzyła się Sara. — Mam dość Los Angeles. Szkoda, że nie widziałas zboczusiów, którzy odwiedzali mój salon. Przebieranki, przebieranki i jeszcze raz przebieranki, tylko tego chcieli. A większość z nich kazała mi udawać dziesięciolatkę!

— Oszczędź mi szczegółów — mruknęła Lucky.

Sara wsunęła papierową torbę pod pachę i kurczowo ją przycisnęła.

— Spróbujemy szczęścia w Las Vegas. Ja i moja psiapsiółka. Jeśli będę mogła coś dla was zrobić... Masz telefon?

— Nie martw się, Saro. Jeśli będziemy czegoś potrzebowali, sami cię znajdziemy.

Boogie usiadł za kierownicą i odjechali.

Santo winił za wszystko George'a. Gdyby George jej nie podjudzał, matka nigdy by go tak okrutnie nie ukarała. Na miłość boską, przecież miał już szesnaście lat! Skoro nie mógł bzyknąć dziewczyny w swoim własnym pokoju, to co właściwie mógł?

George zaproponował całą listę kar i Donna ją zaakceptowała. Nigdy dotąd nie była tak wściekła. Twarz miała białą i ściągniętą, nie mogła na niego patrzeć.

1. Żadnego ferrari.

2. Żadnej tygodniówki przez półtora miesiąca.

3. Żadnego wychodzenia po szkole.

4. Żadnych kart kredytowych.

Kurde mol! Przyłapano go na uprawianiu seksu, a nie na mordowaniu prezydenta Stanów Zjednoczonych.

— Daj spokój, mam — jęknął. — Chyba nie było aż tak źle.

— Narkotyki są bardzo złe — oznajmił złowieszczo George, jakby Santo popełnił przestępstwo federalne; zresztą prawdopodobnie je popełnił. — Twoja matka i ja nie będziemy ich tolerować w naszym domu.

— W jej domu — mruknął cierpko Santo.

— Nie — wtrąciła Donna, zatruwiona zachowaniem syna. — Ten dom jest również domem George'a. I George będzie zajmował się tą sprawą, dopóki nie zmądrzejesz.

Nie wierzył własnym uszom: matka trzymała stronę George'a. Nie do pomyślenia. Głupia, stara krowa! Zastanawiał się, jaką karę dostała Tabitha, kiedy ojciec odwiózł ją do domu.

— Już nigdy nie chcę widzieć jej z moim synem — warknęła Donna, gdy Mickey wypychał córkę z pokoju.

Kiedy George — przy biernej postawie matki — skończył na niego wrzeszczeć, Santo wrócił do swego pokoju i sposępniały zasiadł za biurkiem, gapiąc się w ekran komputera.

Ani ferrari. Ani kieszonkowego. Ani przywilejów. Ani telewizji. Co za gówno!

Był skonsternowany. Nie miał zamiaru robić tego z Tabi-thą, ponieważ cały czas oszczędzał się dla Venus. A ta głupia cipa wszystko zepsuła. A jeśli to, co mówiła o Venus, jest prawdą? Że Venus to zwykła dziwka, może nawet kurwa?

I nagle go olśniło: to wcale nie jest wina Tabithy. To wina Venus. Gdyby nie zobaczył jej na przyjęciu u Stolllich, gdyby Tabitha nie powiedziała mu tych wszystkich rzeczy, nie zacząłby i na pewno wiedziałby, co robi. Tak. To przez Venus nie dostanie ferrari. To jej wina. Zniszczyła mu życie i musi za to zapłacić.

— To dla ciebie — powiedział Cooper, stając przy łóżku.

Przekręciła się na plecy i leniwie się przeciągnęła.

— Co? — wymamrotała, na wpół śpiąc.

— Sok pomarańczowy, grzanka z rodzynkami, kawa, gazeta i to...

Spróbowała usiąść. Cooper trzymał tacę z rzeczami, które wymienił. Był zupełnie nagi, a na krawędzi tacy balansował jego wzwidziony członek.

Wybuchnęła histerycznym śmiechem.

— Co ty wyrabiasz? — wykrzyknęła, siadając.
— Nic — odparł z kamienną twarzą.
— I co ja robię? — jęknęła, uświadomiwszy sobie, że spędziła noc z mężem, z którym łąda dzień zamierzała się rozwieść.
— Może ponownie zakochujesz się w swoim mężu? — odpowiedział, czarując ją męskim uśmiechem. Co to, to nie, raz wystarczy. Dziękuję, postoję. Jest z tobą miło, ale w końcu doszłam do wniosku, że nie nadajesz się na męża.
— Ilu innych facetów zrobi ci śniadanie? — spytał żałośnie. — Kto ci zapewni taką obsługę?
— Hmm... — wymruczała z uśmiechem. — Sok pomarańczowy, grzanka z rodzynkami, kawa, wzwiedziony kutasik... Może to sobie przemyślę.
— Posłuchaj — powiedział, zabierając członka z tacy i siadając na brzegu łóżka. — Wiem, że to, co robiłem, jest nie do wybaczenia. Gdybyś to ty mnie zdradziła, pewnie bym odszedł. Ale wierz mi, dostałem nauczkę i chcę, żebyśmy znowu byli razem.
— Hmm... — zamruczała rozmarzona.
— Wczoraj wieczorem byłem z jedną z najbardziej pożądanym kobiet w Ameryce. I wiesz co? Zostawiłem ją i przybiegłem do ciebie.
— Ha! — wykrzyknęła, siadając prosto.
— Co znaczy „Ha”?
— Nasz pan Romano twierdzi, a on takie rzeczy wie, że Veronica przeszła operację zmiany płci.
— Jezus Maria, Venus! To absurdalne, to nieprawda.
Zachichotała.
— Chyba dobrze zrobiłeś, Coop.
Nachmurzył czoło. Czyżby właśnie dlatego odeszła mu ochota? Instynkt samozachowawczy musiał ocalić go przed... Właściwie przed czym?
— Jesteśmy stworzeni dla siebie, Venus — perswadował, nie pozwalając jej zbroczyć z tematu. — Dobrze o tym wiesz.
— Cooper — odrzekła z poważną twarzą. — Film, który niedługo zaczynam kręcić, jest dla mnie bardzo ważny i...
Nie dopuścił jej do słowa.
— Czy ta noc nie była czymś ważnym? — Przeszył ją spojrzeniem jasnoblękitnych oczu. — Czymś przewspaniałym? Tworzymy wyjątkową parę, wszyscy to mówią.
Uśmiechnęła się na wspomnienie jego niesamowitych pieszczot.
— Przyznaję, Coop, nikt ci nie dorówna techniką, ale...
— Zapewniam cię, że od tej pory będę wykorzystywał ją tylko z tobą.
Chciała mu wierzyć. Jednak słowa te wypowiadał nie kto inny niż Cooper Turner, mężczyzna, który całe życie pracował na reputację hulaki i kobieciarza. Zaryzykowała z nim raz... czy była na tyle głupia, żeby spróbować raz jeszcze?
Jakby czytał w jej myślach.
— Proszę tylko o jeszcze jedną sznase, Venus. Kochanie, przecież wiesz, że na to zasługuję.
Czuła, że zaczyna mięknąć.
— Może... może moglibyśmy się widywać, odnowić znajomość...
— Myślałem, że odnowiliśmy znajomość tej nocy.
Znowu zachichotała.
— Owszem, chętnie odnowiłabym ją jeszcze raz, dzisiaj, jutro... i jeśli wszystko się dobrze ułoży... Cóż, w końcu moglibyśmy porozmawiać o twoim powrocie.
— Zgoda — rzekł z szerokim uśmiechem.
— Ale teraz bardzo cię przepraszam. — Wskoczyła z łóżka. — Muszę porozmawiać z moim agentem.
— Uwielbiam, kiedy jesteś taka poważna — powiedział, chwytając ją za rękę i ciągnąc z powrotem na łóżko.
Uśmiechnęła się. Co tam! Jeszcze jedna próba z Turnerem na pewno jej nie zaszkodzi.
Lucky wyszła zza marmurowej kolumny w holu gmachu Century City i przecięła Sharkeyowi drogę.
— Cześć, Morton — powiedziała, zdejmując ciemne okulary i przesywając go spojrzeniem czarnych oczu.
Cofnął się wystraszony.
— Niespodzianka, co?
— Eee... Lucky... — Jeszcze trochę i zacząłby się jąkać. — Tak, to... prawdziwa niespodzianka. Co ty tu robisz?
— Przyszłam cię odwiedzić.
— Naprawdę? — sapnął podenerwowany.

Podeszła bliżej.

— Odkąd wykreśliłeś ten numer w Panther, nie mogę się z tobą skontaktować, chociaż codziennie zostawiam ci wiadomość, wysyłam do ciebie faksy i wydzwaniam do twojej sekretarki, tłumacząc kobiecie, że to pilna sprawa. To niegrzecznie nie odpowiadać, Morton. Mamusia cię tego nie nauczyła?

— Przepraszam, Lucky, byłem bardzo zajęty.

— Sprzedałeś mnie, Morton — powiedziała beznamiętnie. — I bardzo mi się to nie podoba.

Przyjął postawę obronną.

— To było najlepsze wyjście.

— Dla kogo? — spytała zimno. — Pracowałeś u mnie jako doradca finansowy. Pomogłeś mi zdobyć pakiet kontrolny Panther Studios, a potem zaszedłeś mnie od tyłu i zdradziecko mi przykopałeś. — Krótka pauza. — Nie rozumiem, Morton, to bardzo nieetyczne. No, chyba że ktoś cię do tego zmusił.

Zaczął cofać się w stronę wind, próbując się od niej odsunąć.

— Posłuchaj... Nadal masz czterdzieści procent udziałów wytwórni. Jestem pewien, że Mickey wyprowadzi Panther na prostą i...

Zastąpiła mu drogę.

— Na prostą? Tak samo jak przedtem, he? Lepiej niż ktokolwiek inny wiesz, że Stolli doprowadził Panther do upadku.

— To się zdarza — wymamrotał, zbyt zawstydzony, żeby na nią spojrzeć. — Biznes to biznes.

— Błąd numer jeden, Morton: trzymasz stronę Donny Landsman.

— Pani Landsman jest szanowaną kobietą interesu.

— Nie. Dla twojej wiadomości: pani Landsman jest wdową po Santinie Bonnattim.

Na jego twarzy zagościł wyraz niepokoju.

— O czym ty mówisz?

— Pamiętasz Bonnattich? Jestem pewna, że opowiadałam ci tę historię wiele razy.

Patrzył na nią w milczeniu i myślał: to dlatego Donnie Landsman tak bardzo zależało na przejęciu Panther Studios...

— Na szczęście dla ciebie jestem w dobrym nastroju — kontynuowała Lucky miłym głosem. — Dlatego daję ci szansę naprawienia błędów. Natychmiast odsprzedasz mi swoje pięć procent udziałów Panther oraz połowę udziałów wytwórni, które powierzyłeś Conquest Investments. Mój prawnik przygotowuje niezbędne papiery. Dzięki temu odzyskam pakiet kontrolny. A później, Morton, później zagramy według scenariusza, który przygotowałeś dla pani Landsman: ja będę czekała w swoim gabinecie, a ty przyprowadzisz Donnę, żeby mogła ją stamtąd osobiście wyrzucić. Aha, jeszcze jedno: niech towarzyszy jej Mickey Stolli, koniecznie. Jego też wyrzucę na zbity pysk.

— Nie... nie mogę tego zrobić — wydukał drżącym głosem.

— Owszem, Morton, możesz, — Chwilę milczała. — A propos, jak się miewa twoja żona i dzieci? — Znowu zamilkła. — Myślę, że Donna nie pokazała im jeszcze tej kasety.

Sharkey gwałtownie zbladł.

— Jakiej kasety?

— Morton, jesteś dobrym biznesmenem, ale musisz sobie uświadomić, że kiedy zaczynasz grać z kimś takim jak Donna Landsman bądź z kimś takim jak ja, decydujesz się na grę w nie swojej lidze. Nie dość, że Donna ściska ci jaja w imadle, to jeszcze i ja zdobyłam kopię tej taśmy.

— O Boże! — jęknął. — Proszę, nie rób mi tego.

— Współpracuj ze mną, Morton — odrzekła zimno. — Współpracuj, a każę zniszczyć wszystkie kopie taśmy, łącznie z oryginałem. Jeśli odmówisz, osobiście dopilnuję, żeby twoja żona ją obejrzała, ponieważ byłeś baaardzo niegrzecznym chłopcem i zasługujesz na karę.

Ramiona mu opadły, twarz spopieliała i wyglądało na to, że Sharkey zaraz zemdleje.

— Jezus Maria! Co ja zrobiłem? — wymamrotał.

Lucky westchnęła i pokręciła głową.

— Nie rozumiesz? Przyzwoity facet nie powinien zdradzać żony, zwłaszcza z nastoletnią kurewką. To po prostu nie uchodzi. Małżeństwo jest kontraktem. A w moim świecie kontrakt coś znaczy.

Odwróciła się i odeszła, zostawiając go samego.

Leslie spędziła noc z Johnnym Romano i wróciła do domu dopiero nad ranem. Weszła do sypialni i poirytowana stwierdziła, że nic się tam nie zmieniło: Jeff leżał w ubraniu na łóżku i chrapał. Idiota nawet nie zdawał sobie sprawy, że nie było jej całą noc.

Poszła do łazienki, wzięła prysznic, ubrała się i umalowała. Później szybko otworzyła szafę Jeffa, spakowała jego rzeczy i zawlokła walizkę pod drzwi.

Mając to za sobą, usiadła i napisała do niego krótki list.

— Dobra — rzucił krótko, przechodząc do spraw istotniejszych. — Układ jest taki: Leslie nie gra, gra Venus. Pogadaj z jej agentem, potwierdź to u Mickeya i umów mnie z nią na czwartą. Dzisiaj chcę sprawdzić ubiory Johnny'ego. W czwartek chcę tu widzieć całą obsadę na pierwszym czytaniu tekstu.

Jasne?

— Jasne — odrzekła Liii z promiennym uśmiechem. — Wysyłamy komuś kwiaty?

— Żadnych kwiatów — odrzekł kategorycznie Alex. — Wracamy do pracy, Liii. Robimy film. Trzeba wziąć się w garść.

Drogi Jeffie,

nie układa mi się z Tobą. Do trzeciej mnie nie będzie. Chciałabym, żebyś do tej pory się wyprowadził. Zostaw klucze na stole w kuchni.

Leslie

Położyła list na walizce i pojechała do Four Seasons, gdzie wynajęła pokój na cały dzień.

Jeśli istniało coś, czego szczerze nienawidziła, tym czymś była konfrontacja.

Alex wpadł do biura jak burza — pełen energii i wigoru. Obudził się wcześniej i doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jak chwilowo zapomni o Lucky i skoncentruje się na produkcji filmu. Podjąwszy tę decyzję, poczuł się znacznie lepiej.

— Co się dzieje? — rzucił w pędzie, klepiąc France w pośladek.

— Alex! — wykrzyknęła. Nie był to protest, ale raczej podziękowanie.

Liii była zachwycona, widząc go w tak dobrej formie.

— Czyżby wrócił do nas stary Alex? — spytała, wchodząc za nim do gabinetu.

— To znaczy?

— Ostatnio nie byłeś sobą — odrzekła szorstko.

— Nie pleć bzdur.

— Jestem tylko szczerą.

Po rozmowie z Mortonem Lucky pojechała na spotkanie z Ingą. Zadzwoiła do niej wczesnym rankiem i zasugerowała, że powinny porozmawiać.

— O czym? — spytała podejrzliwie Inga.

— O czymś, czego na pewno nie chciałabyś zdradzić Abemu. — To wystarczyło, żeby ją pchnąć do działania. Zgodziła się spotkać z Lucky na lunchu w hotelu Beverly Wilshire.

Kiedy Lucky stanęła w progu, Inga czekała już przy stoliku.

— Jak się masz? — Lucky usiadła tyłem do okna, żeby móc obserwować salę.

Inga skinęła głową. Gładka, szeroka twarz Szwedki była jak zwykle nieprzenikniona.

— Mogłam do was wpaść, ale nie chciałam, żeby usłyszał nas Abe.

— Czy to o niego chodzi? — spytała Inga, gwałtownie wypychając mocno zarysowaną szczękę.

— Nie. — Ciekawe, czy miałaby coś przeciwko temu, gdybym zapaliła... — Chociaż, z drugiej strony, tak, to się z nim w pewien sposób łączy.

— W jaki?

Tak. Na pewno byłaby zdegustowana, gdyby zobaczyła, że sięgam po papierosa...

— Zamówimy coś? — Pomachała na głównego kelnera.

Rospieszył z menu.

— Zwykle nie jadam lunchu — powiedziała Inga. — Może jabłko i kawałek sera.

— Bardzo skromnie — powiedziała Lucky. Przestudiowała kartę i zamówiła befszyk z frytkami. — Potrzebuję dużo siły — wyjaśniła z lekkim uśmiechem. — Tylu ludzi dźgnęło mnie ostatnio w plecy, że jestem słaba jak kurczak. Ale dzisiaj mogę dźwigać ciężary. Chodzisz na siłownię? Wspaniała terapia.

— Nie — odrzekła Inga. — Przeplływam codziennie dziesięć długości basenu.

— Bardzo dobrze. — Lucky wyobraziła sobie Abego siedzącego na brzegu i obserwującego żonę.

Inga zamówiła sałatkę i niecierpliwie czekała, aż Lucky wyłuszczy, w czym rzecz.

— Znasz dobrze Mortona Sharkeya? — spytała, kładąc ręce na stole.

Inga wzruszyła ramionami.

— Niezbyt dobrze — odrzekła ostrożnie.

— Jak go poznałaś? Przez Abego?

— Tak.

Lucky skinęła głową.

— Pamiętam, jak chciałam kupić Panther Studios. Abe polecił mi Mortona. Sharkey załatwił dla niego kilka kontraktów i Abe mu ufał. Muszę przyznać, że ja też mu ufałam. Głupia. Zaufałam mu nawet wtedy, gdy namawiał mnie na sprzedaż dużego pakietu udziałów. Zasugerował, żebym ulokowała kapitał w różnych przedsiębiorstwach, sprzedała sześćdziesiąt procent udziałów Panther i dobrze zainwestowała odzyskane pieniądze. Zgodziłam się. Oczywiście, powinnam była zatrzymać pięćdziesiąt jeden procent, ale... posłuchałam rady Mortona. Zapewniał mnie, że nagrał inwestorów, którymi da się łatwo kierować, że wszystko będzie dobrze...

Twarz Ingi zaczynała zdradzać lekkie zdenerwowanie.

— Do czego zmierzasz, Lucky?

— Dobrze wiesz — odrzekła Lucky hardym głosem. — Nie jesteś durną babą ... A może powinnam

zwracać się do ciebie per pani Smorg?

Abe ma dziewięćdziesiąt lat — wyjaśniła szorstko Inga. — Żyję z nim od lat czterdziestu. Kupując udziały Panther Studios, zabezpieczyłam swoją przyszłość.

— Nie mam nic przeciwko temu — odrzekła spokojnie Lucky. — Tylko dlaczego wzięłaś stronę Donny Landsman?

— Za radą Mortona.

— Ach, już rozumiem: za radą Mortona Sharkeya, twego wspólnika z Conquest Investments, tak?

— Abe nigdy nic dla mnie nie zrobił — odparła z goryczą Inga. — Nie mam własnych pieniędzy, nie mam nic własnego. Wiem, że kiedy umrze, wszystko odziedziczą jego prawnuki.

— To twój mąż, Ingo — zauważyła beznamiętnie Lucky. — Według kalifornijskiego prawa przysługuje ci połowa jego majątku.

Inga wbiła wzrok w przestrzeń.

— Zanim się pobraliśmy, Abe ulokował dużo pieniędzy w funduszach powierniczych, których rozwiązać się nie da. Poza tym podpisałam intercyzę i rezygnację z roszczeń do jego majątku. W testamencie zapisał mi sto tysięcy dolarów. To wszystko. — Ciężko westchnęła. — Nie jestem już młodą kobietą. Muszę żyć na pewnym poziomie.

— Dbając o swoje interesy, wykopałaś mnie z Panther Studios. Dogadując się z Mortonem, nie dałaś mi najmniejszej szansy.

— Musiałam go posłuchać, Morton zajmuje się moimi inwestycjami.

Lucky wyłożyła swoje warunki.

— Zawrzemy umowę, Ingo. Jeśli nie chcesz, żeby Abe dowiedział się o twoich poczynaniach, natychmiast sprzedasz mi swoje udziały. Masz sześć procent udziałów osobistych i pięć procent udziałów w Conquest Investments. Tym sposobem odzyskam jedenaście procent z pakietu kontrolnego. — Wzięła głęboki oddech. — Mój prawnik już przygotował dokumenty. Dobrze ci zapłacę. Bądź mądra, kup za to akcje IBM.

Inga zdała sobie sprawę, że nie ma wyboru.

— Dobrze — odrzekła sztywno. — Zrobię, jak mówisz.

— Głowa mi pęka — jęknął Mickey.

— To przykre — powiedziała współczująco Leslie.

Siedzieli w bufecie Panther Studios.

— Właściwie to nawet nie kac — dodał Mickey, pochylając ramiona. — Chociaż nie powiem, pić, piłem.

— Przyjęcie było bardzo miłe — skłamała Leslie. Co tam, niech się Stollie cieszy.

— Może dla ciebie — burknął wzburzony — bo na pewno nie dla mnie. Moja córka wydmuchała tego Santa i musiałem ściągać ją z domu Landsmanów.

— Naprawdę? — Leslie odegrała kobietę zaszokowaną.

— Co się dzieje z tymi dzieciakami? — mruknął ponuro Mickey. — Seks i prochy to dla nich betka. Kiedy ja miałem szesnaście lat, przeżyciem było kupienie prezerwatywy.

— To przykre, że Tabitha sprawia ci kłopoty — powiedziała Leslie, myśląc, że córka najwyraźniej poszła w tatusia.

Wypił pół szklanki wody mineralnej Evian.

— Kłopot, sropot... Dziewczyna musi robić swoje. Za dwa tygodnie wraca do interantu.

Leslie dłubała widelcem w sałatce. Nadeszła pora, żeby porozmawiali o niej.

— Na pewno z przyjemnością usłyszysz, że poszłam za twoją radą.

— Za jaką radą, złotko?

— Jeff to już historia.

Mickey aprobująco skinął głową.

— Mądre posunięcie. Dziewczyna taka jak ty może mieć, kogo zechce. — Wycelował w nią palcem. — Gwiazdorstwo to ciężka praca. Więc pracuj, Leslie.

— Masz rację, Mickey — wymamrotała.

— A skoro już mowa o pracy... Znalazłem scenariusz w sam raz dla ciebie.

— Naprawdę?

— Myślałem o twojej karierze. Jesteś za miła, żeby odgrywać takie parszywe role jak rola Loli w *Gangsterach*.

— Co to za scenariusz, Mickey? — spytała rozochociona.

— O chłopaku i dziewczynie, którzy poznają się w Paryżu, zakochują się w sobie, odkochują, żeby znowu się w sobie zakochać. Publiczność się na to rzuci.

— Brzmi cudownie. Wyślesz go Cooperowi?

— Tak, tak, oczywiście. Ale Leslie, musisz coś zrozumieć. Cooper jest jak stara kurwa: daj mu odpowiednią ilość pieniędzy, a stanie na głowie i wyrecytuje alfabet. On to robi dla szmalu.

— Niezbyt miło się o nim wyrażasz. — Leslie natychmiast stanęła w obronie byłego kochanka.

— Ciągłe ci to powtarzam: powinnaś wreszcie przejrzeć na oczy i olać aktorów.

— Przeczytam scenariusz — powiedziała słodziutko, nie zważając na jego krytykę. — Jeśli mi się spodoba, zagram.

Roześmiała się bezczelnie.

— Złotko, zagrasz, bo ten scenariusz podoba się mnie. Czy kiedykolwiek dałem ci złą radę?

Nie było sensu się kłócić. Lepiej trzymać jego stronę.

— Nie, Mickey. Ty i Abigaile zawsze byliście dla mnie bardzo dobrzy.

— Otóż to, misiaczku, i nigdy o tym nie zapominaj. — Przyjrzał jej się dokładnie. — Lepiej dzisiaj wyglądasz, nie jesteś taka w ciup. Życie bez Jeffa ci służy.

— Dziękuję, Mickey — odrzekła skromnie.

Nie wspomniała mu o nocnej przygodzie z Johnnym Romano. Po prostu chciała wziąć rewanż za rozczarowanie Cooperem. Zresztą mało ekscytujący rewanż. Johnny Romano był wciąż samolubnym knurem, zainteresowanym wyłącznie zaspokojeniem własnej chuci.

Już nigdy z nim tego nie zrobi.

— Wygląd — sensacyjny. Postawa — właściwa — zreasumował Alex.

— Dzięki — odrzekła z uśmiechem Venus. Siedziała w jego gabinecie, zadowolona ze spotkania. — Takie słowa w twoich ustach to wielki komplement.

— Rozmawiałem z Freddie.

— Ja też.

— Nad wszystkim panujemy. Kontrakty w drodze.

Nawet nie wiesz, jak bardzo podnieca mnie myśl, że zagram w *Gangsterach*. Chyba już ci o tym mówiłam: krytycy mnie nienawidzą. Tym razem nie chcę, żeby zobaczyli na ekranie Venus. Chcę być Lolą, prawdziwą Lolą. — Spojrzała na niego uważnie. — Wiem, że potrafisz wydobyć ze mnie wszystko to, czego nie potrafię wydobyć sama.

— Jeśli ja tego nie zrobię, nie potrafi tego zrobić nikt — odparł Alex, który nigdy nie grzeszył skromnością, gdy był pewny swego. — Osobiście popracuję z tobą nad scenariuszem. Dzisiaj przymierzysz stroje, zrobisz próbę uczesania i charakteryzacji. Jutro pierwsze czytanie roli z całą obsadą.

— To dla mnie bardzo szczególny dzień — powiedziała Venus, tryskając entuzjazmem. — Nie tylko dostałam najlepszą rolę w mojej dotychczasowej karierze, ale i postanowiłam dać mężowi jeszcze jedną szansę.

Alex uniósł brwi.

— Cooperowi?

Roześmiała się radośnie.

— Innego męża nie mam.

— Przyjmujesz go z powrotem, hę?

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

— Prawdę powiedziawszy, nie można mu się oprzeć.

— Właśnie taka będziesz w *Gangsterach* — odrzekł Alex z zabójczym uśmiechem. — Nikt ci się nie oprze.

W drodze powrotnej do domu Lucky miała dużo czasu na myślenie. W końcu wszystko zaczynało się układać. Odzyska wytwórnię, ale... męża nie odzyska nigdy.

Wiedziała, że po przejęciu Panther Studios będzie musiała rozprawić się z Donna Landsman. Nie, śmierć Lenniego nie mogła jej ująć na sucho. Jak dotąd uporczywie te myśli odpędzała. Jednak już niedługo będzie musiała stawić im czoło.

Westchnęła, ciężko i głęboko. Kiedy rodzina Bonnattich wreszcie się czegoś nauczy?

— Tato wrócił — powiedziała Claudia, nerwowo zaciskając dłonie. — Mówi, że ja już nigdy tu nie przyjdę.

— Jezus Maria, Claudio — jęknął Lennie, rozpaczliwie próbując opanować narastające zdenerwowanie. — Kiedy wykradniesz klucz?

— W ten weekend, kiedy tato śpi.

— Dlaczego nie możesz zadzwonić do ambasady amerykańskiej? Dlaczego nie możesz sprowadzić pomocy i wydostać mnie z tej parszywej nory?

Jej piękna twarz była spokojna i opanowana.

— Lennie — odrzekła poważnie. — Moje życie jest tu, w tej wiosce... Ja pomóc ci uciec, ale tato nie może o tym wiedzieć. Nikt nie może. Musimy to zrobić, jak mówię.

Czasami miał wrażenie, że gra we włoskim filmie, kręcąc scenę po scenie. Piękna wieśniaczka z nieprawdopodobnie zmysłowymi piersiami i krępkimi udami ratuje przystojnego Amerykanina z niewoli. Do diaska! Universal kupiłby to na pniu!

— Claudio... — Celowo mówił bardzo powoli, nie chcąc jej odstraszyć. — Czy istnieje jakiś sposób na wydostanie mnie stąd jeszcze dzisiaj? Może porozmawiałabyś ze swoim chłopakiem? Nie mógłby pomóc?

Przeszyła go drapieżnym spojrzeniem.

— Nie!

Zdenerwował ją. Musiał zachować ostrożność. Wyczuł, że dziewczyna się waha, że nie chciałaby zdradzić ojca. Uświadomił sobie, że nie powiedziała o tym nawet swojemu chłopakowi.

— Dobrze, dobrze, Claudio — łagodził. — Nie możesz winić mnie za to, że się niecierpliwie.

— Gdzie mapa, którą ci dałam? Jeśli tato ją zobaczył...

— Nic się nie martw, dobrze ją schowałem.

Była dzisiaj zdenerwowana, wystraszona. Co będzie, jeśli zmieni zdanie i zostawi go tutaj na pożarcie robakom?

Nie. Nie robi tego. Nawiazali kontakt, powstała między nimi więź. Podobał jej się, a ona podobała się jemu. Co nie oznaczało, że ucierpiała na tym jego miłość do Lucky.

Zainteresowanie dziewczyną zrodziło się wyłącznie pod wpływem okoliczności.

Wyciągnął do niej ramiona.

— Chodź tutaj, Claudio.

Ostrożnie ruszyła w jego stronę. Dzisiaj była ubrana jak Sophia Loren w filmie *Dwie kobiety*. Miała na sobie obcisłą bawełnianą sukienkę zapinaną do samego dołu, która odsłaniała nagie, lekko opalone nogi, a na stopach zwykle sandały. Jeśli nie liczyć jasnoróżowej szminki na ustach, była nieumalowana. Jej długie, kasztanowe włosy spadały kaskadą poniżej pasa. Miała nieprawdopodobnie długie rzęsy, a na lewym policzku zauważył maleńską bliznę.

Stanąła tuż przed nim. Widział, że jest bliska płaczu. Poczul jej zapach i spytał, co się stało.

Jej dolna warga zdrząła.

— Wszystko... mi się miesza — wyjąkała.

— Wiem, że to dla ciebie trudne — powiedział, rozpaczliwie próbując ją uspokoić. — Zdradzasz ojca, jednocześnie wiesz, że to, co robi, jest bardzo złe. Że popełnia przestępstwo.

W milczeniu skinęła głową. Dotknął jej ramienia.

— Kiedy odzyskam wolność, Claudio, nigdy cię nie zapomnę. Chcę, żebyś odwiedziła mnie w Ameryce.

— To niemożliwe. Nikt nie może wiedzieć, że ci pomogłam.

— Posłuchaj. Jeśli przyniesiesz mi kawałek papieru i ołówek, zapiszę ci swój adres i numer telefonu. Kiedy tylko będziesz czegoś potrzebowała, pospieszę ci z pomocą... albo przyślę pieniądze. Jak będziesz chciała.

— Wiem, że to, co zrobił tato, jest złe — odrzekła z powagą. — Dlatego ci pomagam.

— Tylko dlatego?

— Lennie — szepnęła skonsternowana. — Jesteś mi taki bliski. Tak bardzo bliski...

Przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. Stawiała opór, ale tylko przez sekundę, a potem uległa mu, odrzucając do tyłu głowę. Usta miała miękkie, hojne i bardzo słodkie.

Przebacz mi, Lucky, ale muszę zyskać pewność, że ona tu wróci, a mogę to zrobić tylko w ten sposób. Poza tym dotyk ludzkiego ciała — dotyk jej ciała — napełniał go nadzieją. Przyszłość istniała. Jeszcze nie umarł.

Wędrowała dłońmi po jego twarzy, badając ją i pieszcząc.

— Mój amerykański więzień — wymamrotała czule. — Dam ci wolność. Dam...

Odruchowo zaczął rozpinąć jej sukienkę, odsłaniając pełne piersi. Była jedną z najponętniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział. Miała gładką skórę i dojrzałe, ponętne sutki — nachylił się, by je pocałować. Wyglądała tak wspaniale, że nie mógł się powstrzymać.

Położyła się na wilgotnej ziemi i w geście niewolniczego oddania zarzuciła ręce za głowę. Włosy pod pachami miała gęste i dziwnie podniecające. Drażnił jej sutki czubkiem języka.

— Nie powinniśmy tego robić — wyszeptwała. — To nie w porządku.

Zauważył, że mimo to nie odsunęła się od niego.

— Nikt się nigdy nie dowie, wszystko zostanie między nami — odrzekł szybko, rozpinając niezręcznie pozostałe guziczki.

Miała na sobie staromodne majtki sięgające pasa. Zuchwale wsunął pod nie rękę i przez bujny gąszcz włosów łonowych dotarł do ciepłej wilgoci. Gwałtownie wciągnęła powietrze i cicho jęknęła. Była jego ostatnią szansą na odzyskanie wolności.

— W ten weekend... przyjdiesz tu i pomożesz mi uciec — szepnął, zagłębiając się w jej miękkość.

— Och tak, Lennie, tak. Przyrzekam.

— No i tak — zakończyła Brigitte, nerwowo szarpiąc włosy. — Oto cała historia. Przepraszam, nie mam

pojęcia, jak się w to wpakowałam. — Zagryzła wargę, niecierpliwie czekając na reakcję Lucky. Lucky wstała od stołu na tarasie, gdzie jadły kolację.

— Nie masz za co przepraszać — powiedziała łagodnie.

— Miałaś strasznego pecha. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Santino Bonnatti i Michel Guy. Ale muszę przyznać, że przyciągasz najgorszy element.

— Michel sprawiał takie miłe wrażenie — szepnęła żałośnie Brigitte. — Ufałam mu. Był starszy, delikatny i... może go nawet do tego zachęcałam.

— On cię wykorzystał — rzuciła porywczo Lucky. — Mężczyzna, który przywiązuje kobietę do łóżka i zmusza ją do lesbijskiego seksu... Cóż, to niegodziwiec, nie ma co do tego wątpliwości.

— Próbowałam ją ostrzec — wtrąciła Nona. — Ale nie miałam pojęcia, że aż taki z niego zboczeniec.

— A ta Robertson? — spytała Lucky. — Poszła na to?

Brigitte wzruszyła ramionami.

— Mówił jej, co ma robić, a ona to robiła. Odniosłam wrażenie, że była naćpana.

— Taa — mruknęła Nona. — Naćpać się i wskoczyć komuś do wyra. Mnóstwo tych modelek o niczym innym nie myśli. Dla nich to sama radocha.

— Radocha? Czemu nie? — odrzekła krótko Lucky. — Ale obiecuję ci, że Michelowi Guyowi nie ujdzie to na sucho.

— A nie mówiłam? — szepnęła Nona, posyłając przyjaciółce triumfalne spojrzenie.

— Co zamierzasz zrobić? — spytała Brigitte.

— Polecę do Nowego Jorku odwiedzić pana Guya.

— Wszystkiemu zaprzeczy. Powie, że go sprowokowałam, wiem, że tak powie.

— Jak myślisz, komu wierzę? — spytała łagodnie Lucky.

— Tobie czy jemu?

— Mnie? — szepnęła niepewnie Brigitte.

— Oczywiście, kochanie.

Brigitte zerwała się z krzesła i objęła Lucky.

— Dziękuję. Jesteś wspaniała!

— Wiesz, gdyby żył Lennie, wyrwałby temu łobuzowi jaja.

— Tak bardzo mi go brakuje — szepnęła ze smutkiem Brigitte. — Nie ma dnia, żebym za nim nie tęskniła.

Lucky kiwnęła głową. Oczy jej zwilgotniały. — Ja też — odrzekła cicho. — Ja też.

Wczesnym rankiem następnego dnia Lucky poleciała samolotem do Nowego Jorku.

Brigitte i Nona zostały w Los Angeles i miały czekać na nią w domu. Zamierzała wrócić jeszcze tego samego dnia. Do Los Angeles przylatywała bowiem Daniella Dion, następna osoba na liście ludzi, z którymi musiała porozmawiać.

Tymczasem jej prawnik dopracowywał szczegóły przejęcia Panther Studios.

Późnym wieczorem zadzwonił do niej spanikowany Morton.

— Co będzie, jeśli Donna Landsman pokaże kasety mojej żonie? Jak ją powstrzymać?

— Będziesz musiał obgadać to z Donną — odrzekła Lucky, nie przejmując się wcale jego problemami.

— Chryste, Lucky, jeśli sprawa się wyda, będę zrujnowany.

— Powinieneś być przyjąć do mnie dużo wcześniej, Morton. — Mimo wszystko trochę mu współczuła.

— Mogłabym się tym zająć.

— Popeliłem błąd — szepnął żałośnie. Wielki błąd, Morton.

Tego dnia była pełna wigoru, czuła się niezwykczona. Czasami odkrywała w sobie tak wielką moc, że mogłaby przenosić góry.

Samolot wylądował miękko i łagodnie. Na lotnisku czekał na nią samochód. Kierowca zawiózł ją autostradą do miasta i przedarłszy się przez wyboiste ulice, zatrzymał wóz w centrum Manhattanu, gdzie mieściło się biuro Michela Guya. Lucky minęła dwie sekretarki i nie umówiona, pomaszerowała prosto do jego gabinetu.

— Nie może pani widzieć się z panem Guyem! — krzyknęła jedna ze zdenerwowanych sekretarek, rzucając się za nią w pościg. — Najpierw trzeba się umówić...

— Mała poprawka — warknęła Lucky. — Mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Michel Guy siedział z nogami na biurku i palił wielkie, grube hawańskie cygaro.

Lucky kompletnie go zaskoczyła. Opuścił nogi, wyjął cygaro z ust i wykrzytuszył:

— *Oui?* Czego pani sobie życzy?

Przeszyła go wzrokiem i spytała:

— Wie pan, kim jestem?

Patrzył na nią i myślał. Modelka? Nie, na pewno nie modelka, chociaż jest kobietą niezwykle piękną i chyba znam skądś jej twarz...

— Nie — odrzekł w końcu. — A powinienem?

— A może powie coś panu moje nazwisko? Lucky Santangelo.
Tak, teraz już wiedział, z kim ma do czynienia — niedawno udzieliła wywiadu dla „Newstime”.
— Jest pani właścicielką jednej z hollywoodzkich wytwórni filmowych — odrzekł, zastanawiając się, czego, do diabła, od niego chce. — Czym mogę służyć?
— Pomyślałam sobie, że zainteresuje pana, kim jest moja pasierbica.
— Pani pasierbica? — powtórzył, nic z tego nie rozumiejąc.
Sekretarka stała w progu, patrząc wrogo na Lucky.
— W porządku, Moniko, możesz nas zostawić. — Odprawił ją machnięciem ręki.
Lucky usiadła nieproszona i zapaliła papierosa.
— Wydaje mi się, że panu nie powiedziała.
— Kto nie powiedział mi czego? — spytał Michel poirytowany i zaintrygowany jednocześnie.
Jej głos nagle zlodowaciał i zhardział. Wstała i nachyliła się nad biurkiem.
— Wiesz co, Michel? Jesteś podłym wszarzem z małym fiutem.
— Że co proszę? — Lekko się zaniepokoił.
— *Schifoso*. Wiesz, co to znaczy po angielsku?
— Jestem Francuzem.
— Gówno — przetłumaczyła, wydmuchując dym prosto w jego twarz. — Śmierzące gówno. Dokładnie to.
— Czego pani chce? — Doszedł do wniosku, że lepiej będzie wezwać pomoc.
— Chcę opowiedzieć ci pewną historyjkę. — Lucky ponownie usiadła. — Dobrze uważaj, Michel, historyjka jest krótka i prosta.
Nie, ten incydent trwał stanowczo za długo.
— W tej chwili jestem zajęty — odrzekł. — Proszę umówić się na spotkanie i przyjść kiedy indziej.
— Budowałam w Las Vegas hotele — kontynuowała Lucky, ignorując jego żądanie. — Dwa hotele. W trakcie budowy jeden z inwestorów, z którym podpisałam umowę, odmówił wyłożenia pieniędzy. Tej samej nocy włamałam się do jego mieszkania. Towarzyszyło mi dwóch przyjaciół na wypadek, gdyby facetowi odbiło. Obudził się z pięknym, ostrym nożem przytkniętym do podstawy penisa. — Zrobiła długą, znaczącą pauzę. — Jak myślisz, co zrobić?
— Nie wiem. — Michel zdał sobie sprawę, że siedzi przed nim kompletna wariatka.
— Wyłożył pieniądze, no i, oczywiście, zachował swój bezcenny członek. A ja dokończyłam budowę hotelu. — Chwilę milczała. — I wszyscy byli szczęśliwi.
Michel wstał, zerknął w stronę drzwi.
— Czego pani ode mnie chce? — powtórzył.
— Moja pasierbica nazywa się Brigitte Stanislopoulos. Może znasz ją lepiej jako Brigitte Brown.
Krew odpłynęła mu z twarzy.
— Ach tak... — szepnął zmieszany. — Nie miałem pojęcia, kim ona jest.
— Na pewno. Na pewno pomyślałeś sobie, że to tylko jakaś małolata, którą można spokojnie przelecieć. Albo... zaszantażować? Wykorzystać jako zabawkę? — Cięła głosem niczym nożem. — Ona ma tylko dziewiętnaście lat, Michel. Nie wstyd ci?
Czytał o Lucky Santangelo. Dużo o niej czytał. Była potężna. Miała znajomości. Nie, nie chciał znaleźć się w samolocie do Paryża z jajami w gębie.
— Zapewniam panią — powiedział szybko — nie miałem pojęcia. Kiedy ta kobieta poprosiła mnie o zdobycie zdjęć...
— Jaka kobieta? — spytała Lucky, dobrze wiedząc, o kim Michel mówi.
— Zapłaciła mi fortunę — bełkotał Guy. — Gdybym wiedział, że Brigitte jest pani pasierbicą, nigdy w życiu bym się na to nie zgodził.
— Jaka kobieta? — powtórzyła Lucky lodowatym głosem.
— Donna Landsman. Zapłaciła mi za zdobycie zdjęć kompromitujących Brigitte... Czuję się... podle.
— Naprawdę? Podle, he? — Podniosła z biurka lupę z rączką z kości słoniowej. — Widzisz to, ty pieprzony zboczusiu? — syknęła. — Powinnaś wsadzić ci to w twoje francuskie dupsko, bo na nic innego nie zasługujesz. Ale zamiast tego pojedziemy po zdjęcia.
— Wysłałem je pani Landsman — odrzekł szybko.
— Jestem pewna, że negatywy zachowałeś.
— Nie.
Obróciła lupę w dłoniach, przyglądając się twardej rękocyfeli.
— Czy uważałaś, kiedy opowiadałam tę krótką historyjkę? Wierz mi, kastracja to betka w porównaniu z tym, co dla ciebie zaplanowałam, jeśli natychmiast nie dostanę zdjęć. Będzie dużo lepiej, jeżeli od razu pojedziemy do twego mieszkania czy gdzie tam je ukryłeś. Nie traćmy czasu, *capisci*?
Wyraz jej czarnych, niebezpiecznych oczu przekonał go, że nie ma wyboru.
Lucky nie zwlekała. Jak tylko odzyskała zdjęcia i negatywy, natychmiast wsiadła do samolotu i odleciała

do Los Angeles. Jednak przedtem kazała Guyowi podpisać oświadczenie, w którym zrzekł się wszelkich praw do reprezentowania Brigitte jako jej agent.

— Wierz mi, Michel — powiedziała. — Uszło ci to na sucho.

Tak, wierzył jej. Otwarty konflikt z Lucky Santangelo to wielki błąd — Michel był na to za sprytny.

Na lotnisku czekał na nią Boogie. W milczeniu dojechali do domu. Brigitte już spała. Lucky wsunęła pod drzwi kopertę z kompromitującymi pasierbicę zdjęciami oraz negatywami i poszła spać.

Wstała wcześniej, włączyła telewizor i ubierając się, zerkała na ekran.

W dzienniku mówili o Mortonie Sharkeyu i Sarze Dur-bon. O jedenastej w nocy Morton zastrzelił kochankę i palnął sobie w łeb.

Wiadomość o śmierci Sharkeya zaszokowała ją — nie zdawała sobie bowiem sprawy, że był aż tak nie zrównoważony psychicznie. Według policji zastał Sarę przygotowującą się do wyjazdu do Las Vegas. Doszło do wielkiej awantury, której odgłosy słyszała sąsiadka. W pewnym momencie padły dwa strzały. Sąsiadka wezwała policję. Zanim policja przyjechała, po Sarę przyszła przyjaciółka, która odkryła zwłoki. Wybiegła z domu, przeraźliwie krzycząc.

Lucky była smutna. Bez względu na to, co Morton zrobił, nie zasługiwał na śmierć. Za szczególnie tragiczny uznała fakt, że pociągnął za sobą Sarę — biedną, małą Sarę, która chciała tylko jeść hamburgery i robić pieniądze.

Natychmiast spróbowała skontaktować się z jego żoną. Candice była zbyt roztrzęsiona, żeby podejść do telefonu. Lucky zamieniła kilka słów z jej córką, która przyjęła kondolencje.

Tylko jedną osobę mogła winić za śmierć Sharkeya: Donnę Landsman. Gdyby Donna go nie szantażowała, nigdy nie znalazłby się w tak rozpaczliwej sytuacji.

Lucky wiedziała, że musi zdobyć komplet zdjęć Brigitte, ten w posiadaniu Donny oraz wideokasetę kompromitującą Sarę i Mortona. Morton... Niechaj przynajmniej spoczywa z godnością. Był na tyle przyzwoity, że przed śmiercią przekazał swoje udziały na jej konto. Prawnicy zapewniali ją, że do wieczora załatwią niezbędne formalności z Ingą. Nazajutrz Lucky odzyska Panther Studios.

Dzięki kontaktom Kyoko Lucky знаła rozkład dnia Mickeya Stollego. Jadł lunch z Freddieem Leonem w The Palm.

— Jak tylko wyjedzie z wytwórni — instruowała Boogiego — każ wynieść jego meble i wstawić moje. Kiedy wróci z lunchu, będę na niego czekała. Pamiętaj, ściągnij tam również Donnę Landsman.

Boogie kiwnął głową.

— Nie powinno być żadnych problemów.

Brigitte wpadła w zachwyty, gdy odkryła pod drzwiami kopertę ze zdjęciami.

— Przyrzekam, że już nigdy nie będziesz musiała się mnie wstydzić — zapewniała gorączkowo. — Zamierzam pracować i jeszcze raz pracować, żebyś była ze mnie dumna.

— To nie twoja wina, Brigitte — odrzekła Lucky. — Nawet tak nie myśl.

— Czy... czy widziałaś te zdjęcia? — spytała zażenowana.

— Nie — skłamała Lucky. Musiała sprawdzić, czy Michel jej nie oszukał, no i nie powiedziała Brigitte, że istnieje drugi komplet zdjęć; Boogie dogadał się już z zawodowym włamywaczem, który miał wyczyścić sejf w domu Landsmanów.

— Co powiedział Michel? — spytała Brigitte.

— Zapomnij o tej pluskwie — odparła Lucky. — Najważniejsze, że twój kontrakt jest anulowany, że Guy nie dostanie ani centa z kampanii reklamowej Rock'n Roll Jeans i że załatwiam ci umowę z innym agentem.

— Dzięki, Lucky — szepnęła z ulgą uszczęśliwiona Brigitte. — Nikt inny by tego nie dokonał.

Później Lucky zadzwoniła do Johnny'ego Romano.

— Mogłabym do ciebie wpaść na dziesięć minut?

— O każdej porze dnia i nocy, skarbie.

Pojechała do jego domu, neoklasycystycznego pałacu w Bel Air, pysznącego się większą ilością marmuru niż niejedno mauzoleum. Oszałamiająca Murzynka w obcisłym kombinezonie i na niezwykle wysokich szpikach zaprowadziła ją do sali gier, gdzie Johnny grał w bilard z dwoma gośćmi. Objął ją na powitanie i wycalował.

— Musisz mi wyświadczyć przysługę, Johnny — zaczęła. — Trochę to dziwaczna przysługa, ale...

— Dla mnie nie ma nic dziwnego — odrzekł Romano, prowadząc ją do elektrycznego bilardu, maszyny o nader futurystycznych kształtach.

— No więc — powiedziała, obserwując, jak Johnny bawi się swoją nową zabawką — chodzi o pewną francuską call girl, o bardzo drogą cali girl...

— Mów dalej — rzucił zaintrygowany.

— Przylatuje do Los Angeles z Paryża i jest przekonana, że przyjaciel zafundował ci ją na urodziny.

Wybuchnął śmiechem.

— Na urodziny?

— Tak.

— Skarbie, przecież ja nie obchodzę teraz urodzin!

— Wiem.

Jego rozespiane oczy nabrały blasku.

— A może... lubisz nietypowy seks? Musisz wiedzieć, że piszę się na to rękami i nogami.

— To trochę bardziej skomplikowane. Chodzi o Lenniego. — Opowiedziała mu o swoich podejrzeniach. — Rozumiesz? Będę w sąsiednim pokoju z urządzeniem podsłuchowym.

Kiwnął głową.

— Robota dla detektywa. Podoba mi się to! Kiedy wkraczamy do akcji?

— Dziewczyna przylatuje dzisiaj wieczorem. Zarezerwowałam bungalow w hotelu Beverly Hills. Boogie odbierze ją z lotniska i zawiezie prosto do hotelu. Zrobisz to dla mnie?

— Skarbie, na Johnny'ego Romano zawsze możesz liczyć. To twój człowiek!

Urządник imigracyjny obrzucił spojrzeniem apetyczną blondynkę w kostiumie od Chanel, poczuł niesamowicie egzotyczny zapach perfum i postanowił poświęcić jej całą uwagę.

— Jak długo zamierza pani przebywać w Ameryce? — spytał, zerkając na jej krągłe piersi z sutkami sterzącymi pod napiętym materiałem bluzki.

— Kilka dni — odparła dyplomatycznie Daniella Dion.

— Czy podróżuje pani służbowo, czy dla przyjemności? — spytał, wyciągając szyję, żeby zerknąć na jej nie prawdopodobne nogi okryte króciuteńką minispódniczką.

— I służbowo, i dla przyjemności.

— Czym się pani zajmuje?

— Damską bielizną.

— Damską bielizną... — powtórzył i nagle zaschło mu w gardle.

— Tak — potwierdziła z prowokacyjnym uśmieszkiem.

Ostemplował jej paszport i z żalem patrzył, jak dziewczyna odchodzi od kontuaru. Nie mógł się doczekać powrotu do domu, żeby bzyknąć swoją otyłą żonę — blondynka straszliwie go rozpałała.

Daniella przeszła przed odprawę bagażową i odnalazła wzrokiem kierowcę czekającego w holu z dużą, białą tabliczką z jej imieniem i nazwiskiem.

— Proszę za mną, panno Dion — powiedział uprzejmie Boogie, biorąc jej torbę. — Czy to pani jedyny bagaż?

Kiwnęła głową.

— W takim razie możemy iść prosto do samochodu. — Ruchomymi schodami zjechali na dół i wyszli przed terminal, gdzie czekała limuzyna.

Otworzywszy tylne drzwi, patrzył, jak Daniella wślizguje się do środka, by usiąść w lśniącym skórzanym fotelu. Była niesamowita. Wywarła wrażenie nawet na Boo-giem.

Usiadł za kierownicą i ruszyli.

— Pojedziemy prosto do hotelu Beverly Hills — powiedział, zerkając w lusterko. — Chyba że życzy sobie pani gdzieś się zatrzymać.

— Nie. Proszę zawieźć mnie do hotelu.

— W barku jest woda mineralna, szkocka whisky i wódka. Proszę się częstować.

— Nie, dziękuję.

— To pani pierwsza wizyta w Los Angeles? — spytał dla podtrzymania rozmowy.

— Jestem zmęczona — rzekła lekko rozdrażniona. — Nie chcę rozmawiać. Proszę zasunąć szybę.

Zasunął szklane przepierzenie i zadzwonił do Lucky, która czekała w hotelu.

— Już jedziemy — powiedział.

— Skarbie, musisz wiedzieć, że odwołałem dla ciebie randkę — powiedział Johnny, chodząc po luksusowym bungalowu w hotelu Beverly Hills.

— Jestem twoją dłużniczką — odrzekła Lucky. — Kiedy odzyskam wytwórnię, możesz przyjść do mnie z dowolnym scenariuszem i dobijemy targu. Obiecuję.

— Nie masz u mnie żadnego długu, Lucky. To dzięki tobie zrobiłem karierę.

— Prędeż czy później zrobiłbyś ją i beze mnie.

— Tak, ale to ty zmieniłaś mój *image*.

— Nie. Pokazałam ci tylko właściwą drogę. Jak myślisz, dlaczego Clint Eastwood przetrwał tyle lat? I Robert Redford. Oni nie grają facetów, którzy tłuką kobiety, oni są bohaterami, których wszyscy kochają. Wiedziałam, że ty też możesz taki być. No i jesteś.

— Pewnie. Możesz postawić na to swój apetyczny tyłeczek — odrzekł z uśmiechem.

Erotyczne żarty Johnny'ego bynajmniej jej nie przeszkadzały. Przywykła do niego — przypominał jej

niesfornego szczeniaczka.

— Powtórzmy sobie pytania?

— Wal.

— Dobra. Kiedy będziecie w łóżku, powiesz: „Wiem o tobie i o Lenniem na Korsyce”. Ona pewnie spyta: „O czym ty mówisz?” Wtedy ty odpowiesz: „Miałas go wystawić, zapłacili ci”.

— A potem?

— Będzie naga i bezbronna na obcym terenie. Zależnie od tego, co powie, wejdę do pokoju i sama ją spytam.

— Lucky — rzekł z nieśmiałym uśmiechem — płacisz za to ciężki szmal... Na pewno chcesz, żebym to zrobił?

— Możesz z nią robić wszystko to, co chcesz.

Pokręcił głową i się roześmiał.

— Nigdy za to nie płaciłem i nie zamierzam płacić.

— Przypominam ci, Johnny, że to ja płacę, a ta pani jest bardzo, ale to bardzo droga. Może warto sprawdzić, czy jest aż tyle warta.

— Największy kondom nie wystarczy, żeby magiczne oko Johnny'ego Romano przeleciało prostytutkę. Magiczne oko Johnny'ego Romano! Zwariował?!

— Bardzo delikatnie powiedziane — rzekła, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

— Mówię ci, jak jest.

— Dobra — odparła z nadzieją, że Johnny sobie poradzi. — Tylko pamiętaj, to twój urodzinowy prezent. Kiedy zdobędę interesujące mnie odpowiedzi, możesz z nią zrobić, co ci się tylko podoba.

Daniella siedziała w limuzynie, wyglądając obojętnie przez okno. Nie lubiła podróżować. Podróż z Paryża do Los Angeles była długa i męcząca, chociaż przywykła do spędzania nużących godzin w samolocie, ponieważ tego rodzaju praca wymagała częstych wyjazdów. Jednym z jej regularnych klientów był saudyjski książę, który płacił jej astronomiczne honorarium za comiesięczne odwiedziny w jego pałacu w Arabii Saudyjskiej. Inny klient, hinduski maharadża, kilka razy w roku zapraszał ją do Bombaju, natomiast australijski magnat prasowy wzywał ją do Sidney dwa razy do roku, żeby umilić urodziny swoje i żony.

Postanowiła, że kiedy kwota zgromadzona na jej koncie zyska odpowiednią liczbę zer, rzuci to wszystko i zniknie. Zabierze swoją małą córeczkę i kupi wiejski dom w Toskanii, gdzie będą sobie żyły w ciszy i spokoju.

Równie dobrze już nigdy w życiu mogła nie oglądać żadnego mężczyzny. Mężczyźni byli jak zwierzęta, absolutnie wszyscy. Płacili za seks i wyobrażali sobie, że mogą ją traktować jak swoją własność. Głupcy. Nigdy do nich nie należała — użyczała im tylko ciała, żeby mogli się wyżyć.

Otworzyła torebkę, wyjęła złotą puderniczkę — prezent od księcia — i przejrzała się w lusterku. Jestem piękna — pomyślała — ale czy tylko to we mnie widzą? Tak, tylko to.

Połknęła tabletkę valium i popiła mineralną z barku. Potem wsunęła dłoń pod bluzkę, dotknęła piersi i czubkami palców popieściła sutki, aż stwardniały. Gdy się podnieciła, włożyła rękę pod spódniczkę, rozsunęła nogi i zaczęła się metodycznie onanizować. Sztukę samozaspakajania się opanowała po mistrzowsku, więc już po kilku sekundach osiągnęła satysfakcjonujący orgazm. Głośno dysząc, legła na oparciu fotela i zamknęła oczy, rozkoszując się falą wspaniałych doznań.

Już na początku kariery postanowiła, że żaden mężczyzna nie doprowadzi jej do orgazmu, że żadnemu z nich nie da tego przywileju. To ona chciała mieć nad nimi władzę, a nie odwrotnie. Dlatego też przed każdym spotkaniem załatwiała to we własnym zakresie. Dzięki temu bez względu na to, co z nią robili, zawsze potrafiła nad sobą zapanować.

Poprawiwszy spódniczkę, usiadła prosto, szykując się na spotkanie z Johnnym Romano. Gwiazdor, nie gwiazdor, dla Danielli był zwykłym klientem. Spała z wieloma gwiazdoram. Spała z królami i książętami. Spała z politykami. Raz spała z prezydentem.

Ten wieczór nie różnił się od innych. Ot, interes, jak zwykle.

Daniella piła pernod z wodą. Johnny wolał szampana Cristal. Danielle paliła mocne francuskie papierosy. Johnny wypalił skręta.

Patrzył na nią i patrzył i nie mógł się napatrzeć, ponieważ nigdy w życiu nie widział tak szykownej blondynki. Jakby miał przed sobą młodą Catherine Deneuve, chłodną, opanowaną. Noga założona na nogę, twarz skupiona — wszystko w niej było doskonałe.

Wymienili uprzejmości — jak minęła podróż?, piękny hotel i tak dalej — a teraz czekała cierpliwie na jego pierwszy ruch. I chociaż wiedział, że Lucky krąży niespokojnie po sąsiednim pokoju z urządzeniem nasłuchowym wychwytyjącym każde słowo, nie miał zamiaru się spieszyć.

Daniella doszła do wniosku, że powinna przejąć inicjatywę.

— Co lubisz, Johnny? — spytała niskim, gardłowym głosem. — Co cię podnieca? Twój wygląd. Twój akcent. Twoja gładka, kremowa skóra. Twoje nogi. Twoja twarz. Ty mi się podobasz. Ty jako szykowna całość — chciał jej to wszystko powiedzieć, ale nie powiedział. Nie mógł uwierzyć, że jest prostytutką — niemożliwe, musiała zająć jakąś pomyłkę.

— Widziałas któryś z moich filmów, maleńka? — spytał, strzelając palcami. Był to nerwowy odruch, który prześladował go od chwili, gdy Warner zostawiła go przed ołtarzem. — Jestem sławny w Paryżu?

— O tak, Johnny — odrzekła, nie będąc tego pewna. — Bardzo sławny. Prawdę mówiąc, ledwo o nim słyszała, a już na pewno nie widziała ani jednego filmu, w którym grał. Chociaż tak, przypominała sobie artykuł w „Paris Matchu”, ilustrowany zdjęciami z siedziby „Playboya” ze stadkiem blondynek wokół Johnny’ego. Typowe.

— Pewnie mnie tam dubingują, hę? — spytał, rozpaczliwie próbując wyrzucić na niej wrażenie.

— Tak, oczywiście — wymruczała.

— Mam nadzieję, że dobrali odpowiedniego aktora — dodał z napięciem. — Co sądzisz o jego głosie?

— Jest znakomity — odrzekła, nie mając zielonego pojęcia, o czym Romano mówi. Siedząca w sąsiednim pokoju Lucky nie wierzyła własnym uszom. Co ten Johnny wyczyniał? Zabawiał się w krytyka filmowego czy co? Powinna była spotkać się z Daniella osobiście i sama ją przepyttać. Teraz już za późno.

Ona podsłuchiwała, tymczasem Boogie organizował nalot na dom Landsmanów. Przekupił jedną ze służących, zdobył plan willi i wiedział już, gdzie szukać sejfu. Landsmanowie wyszli na kolację, a człowiek wynajęty do tej roboty był specjalistą, który w czasie, gdy Landsmanowie byli na kolacji, miał otworzyć sejf, zabrać zeń interesujące Lucky przedmioty i zamknąć go, tak żeby Donna odkryła stratę dopiero wówczas, gdy tam zajrzy.

Lucky wzięła głęboki oddech. Jutro odzyska wytwórnię. Nie mogła się doczekać chwili, gdy zobaczy minę Donny. I Mickeya. Jedno było warte drugiego.

Johnny wciąż gadał o swojej karierze filmowej we Francji. Co się z nim działo? Wybrała go, bo to ponoć ogier stulecia. Najwyraźniej wolno się rozkręcał. Albo to, albo dziewczyna go nie brała. Daniella wstała i zmysłowym ruchem zdjęła żakiet różowego kostiumu od Chanel. Pod spodem miała białą bluzeczkę bez rękawów.

— Gorąco mi — wymamrotała, wachlując się ręką.

— Tak, za gorąco tu — zgodził się z nią Johnny. — Włączyć klimatyzację?

Amerykański idiota — pomyślała. Gwiazdor, nie gwiazdor, ale idiota. Dlaczego zwlekał? Aha, to ona miała go uwieść. Oby tylko nie okazał się takim samym uparciuchem jak ten ostatni amerykański gwiazdor... Lennie Golden. Lennie był całkowicie odporny na jej wdzięki.

Pierwszy raz kogoś takiego spotkała. Najpierw ją zaszokował, potem jej zaimponował, bo nie ma nic atrakcyjniejszego niż mężczyzna, który nie chce ulec.

Powoli rozpięła bluzkę i zrzuciła ją, demonstrując biały staniczek z otworami na sutki. Piersi osłonięte, sutki nieokielznane i sterczące — Johnny aż stęknął. Potem rozpięła spódniczkę i zsunęła ją na podłogę. Pod spodem nosiła biały, staromodny pas, cieniutkie pończochy i białe, skąpe majteczki. Kołysząc biodrami, podeszła do Johnny’ego i stanęła przed nim w rozkroku, tak że jej krocze znalazło się na wprost jego oczu.

— Twój ruch — zamruczała prowokacyjnie. Natychmiast dostał wzvodu. Ta kobieta była ucieleśnieniem fantazji jego życia. Dama w salonie, kurwa w łóżku — ciekawe, czy umiała gotować.

— Myślałaś kiedyś o aktorstwie? — spytał, ściskając wewnątrz jej ud.

— Nie. Nigdy.

— Byłabyś niezła. Masz wspaniałe ciało, maleńka.

— Dziękuję — odrzekła, powoli wsuwając jego palce za gumkę majteczek i pomagając mu je zdjąć. Kilka centymetrów od jego twarzy wykwiła kępka jasnych włosów łonowych. Gapił się na nie chwilę, potem spojrzał na jej sutki, różowe i sterczące. Chryste! Wystarczy. Dłużej wytrzymać nie mógł. Wstał.

— Zarzuć mi ręce na szyję — rozkazał. Posłuchała go. — A teraz obejmij mnie nogami w pasie. Wedle życzenia.

Zaniósł ją do sypialni i ułożył na brzegu łóżka. Patrzyła na niego wyczekująco. Chwyił ją za kostki stóp i rozłożył jej nogi.

— Rozebrać cię? — spytała, widząc jego wzdęte krocze.

— Później. Teraz będę cię tam całował.

— Nie! — krzyknęła. Zdawała sobie sprawę, że głupotą jest sprzeciwiać się klientowi, ale była zbyt zmęczona, żeby się tym przejmować.

Johnny tak łatwo się nie zrażał.

— Maleńka, większość kobiet błaga o pieszczoty języczkiem.
— A może ja cię najpierw popieszczę? — zasugerowała, próbując usiąść.
Pchnął ją na pościel.
— Jesteś moim prezentem, to ja decyduję. Zamknij oczy i baw się dobrze.
Kompletnie zapomniał, że w sąsiednim pokoju czeka Lucky. Zresztą nawet gdyby o niej pamiętał, nie miałyby to najmniejszego znaczenia. Musiał to zrobić tu i teraz!
Lucky nie miała żadnych wątpliwości: wybrała nieodpowiedniego faceta. Czy Johnny próbował ją podniecić? Co się z nim działo?
Zadzwoił telefon komórkowy. Odebrała błyskawicznie.
— Zadanie wykonane — zameldował Boogie.
— Masz i to, i to?
— Mam wszystko.
— Zamknij to w swoim sejfie. Nie chcę trzymać tego w domu. Kiedy się dowie, może odpowiedzieć ciosem na cios. Aha, Boogie. Dobra robota.
Wyłączyła telefon, by wsłuchać się w odgłosy dochodzące zza ściany.
Jęki i westchnienia. Postękiwanie i dyszenie. Ktoś tam znakomicie się bawił. Za jej pieniądze.
Minęło dobre dwadzieścia minut, zanim odgłosy ucichły i Johnny w końcu przystąpił do rzeczy.
— Daniello... — zaczął.
— Tak?
— Wiem, co zaszło między tobą i Lenniem Goldenem. Lucky wstrzymała oddech. Teraz — myślała. Teraz dowiem się prawdy.
— Że co proszę?
— Lennie był moim starym przyjacielem. Kręcił na Kor syce film, a ty go wystawiłaś.
Długa chwila ciszy.
— Skąd wiesz? — spytała w końcu Daniella.
— Widziałem zdjęcia.
Znowu milczenie.
— Robię to, za co mi płacą. Zapłacono mi za uwiedzenie Lenniego. Nie wypaliło.
— Chcesz powiedzieć, że z nim nie spałaś?
— Nie. Cały czas chciał rozmawiać o swojej żonie.
— Nie zalewasz?
— Nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.
Lucky wyteżyła słuch. Lennie... jej Lennie... Boże, jak źle go oceniła!
Johnny wszedł w rolę.
— Kto ci zapłacił?
— Tego nie mogę powiedzieć.
— Możesz, możesz.
Daniella wstała. Johnny chwycił ją za rękę i posadził na łóżku.
— Naprawdę mi się podobasz.
— Zasada numer jeden — odrzekła. — Nigdy nie bądź miły dla dziwki, która cię obsługuje.
— Nie jesteś dziwką. Jesteś piękną kobietą, która bierze pieniądze za to, co większość kobiet w tym mieście rozdaje za darmo. Widzę w tym pewną zasadę moralną. Poza tym masz najwspanialsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem.
— Należą do ciebie, Johnny, na tę noc. Jutro wracam do Paryża.
— Gdybyś została, mógłbym ci zapłacić.
— Dlaczego?
— Bo lubię z tobą być. Pomieszkałabyś u mnie przez tydzień.
— Jestem pewna, że cię na to stać, ale nie wiem, czy dobrze byś się bawił.
— Dlaczego nie?
Wzruszyła ramionami.
— Nie chcesz zostać gwiazdą filmową, nie bierze cię moja sława, co oznacza, że nie przyjechałaś tu dla Johnny'ego Romano. Przyjechałaś, bo ci za to zapłacili. I w porządku. Traktujesz to jak czysty interes. Wiesz co? Jesteś pierwszą dziewczyną, która kochała się ze mną za pieniądze. I to nie za moje.
— Bardzo interesujące — odrzekła, skrywając znudzone ziewnięcie.
Zeskoczył z łóżka.
— Musisz poznać moją przyjaciółkę.
— Za *menage d trois* liczę dodatkowo.
— Nie chodzi o seks, tylko o rozmowę. Zaczekaj tutaj.

— Chryste — powiedziała Lucky, gdy wszedł do jej pokoju. — Nie spieszyłeś się zanadto.

— Chciałaś, żebym sprawdził, czy dziewczyna jest warta tego szmalu.

— No i sprawdziłeś, aż za dokładnie. Na dodatek musiałam tego słuchać, co nieszczególnie mnie brało.

— Powinno cię wziąć to, co powiedziała. Sama słyszałaś:

Lennie jej nie bzyknął.

— Możesz coś na siebie włożyć? Wiem, że natura cię hojnie obdarzyła, ale nie musisz podtykać mi tego pod nos.

— Daniella to naprawdę ktoś — wymamrotał rozmarzony. — Zaczekaj, aż ją zobaczysz. Lennie musiał bardzo cię kochać, skoro dał jej kosza.

— Tak, Johnny, bardzo się kochaliśmy — odrzekła cicho.

— Czy ty masz pojęcie, jak jest na planie? Pod koniec trzeciego tygodnia jesteś tak znudzona, że wydmuchałabyś owcę.

— Bardzo obrazowo powiedziane — mruknęła Lucky, wchodząc za nim do sąsiedniej sypialni. Daniella siedziała na łóżku, okrywając nagość prześcieradłem.

— To jest Lucky Santangelo — powiedział Johnny. — Żona Lenniego Goldena. Powtórz jej, co mi powiedziałaś. Zostawię was same. — Wyszedł z pokoju.

Lucky spojrzała na francuską cali girl. Była urocza, bardziej urocza niż na zdjęciach.

— Jestem pewna, że pani wie, iż po tamtej nocy, którą miał jakoby spędzić z panią, Lennie zginął w wypadku samochodowym — zaczęła niezręcznie.

— Bardzo mi przykro — odrzekła Daniella, spuszczać oczy. — Mogę panią zapewnić o dwóch rzeczach. Po pierwsze, Lennie ze mną nie spał. I po drugie, nie miałam pojęcia, że zamierzają go zabić.

— A więc zdaje sobie pani sprawę, że go zamordowano? — spytała Lucky z rozkołatym sercem.

— Nie jestem głupia — odparła Daniella. — Domyślałam się, że chcą go w jakiś sposób zrobić. Kazano mi Lenniego uwieść. Fotograf miał zrobić nam zdjęcia w łóżku. Ale pani mąż nie chciał się ze mną kochać. — Chwilę milczała. — Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który by mi odmówił, zwłaszcza w sprzyjającej sytuacji, a sytuacja Lenniemu bardzo sprzyjała. — Daniella odstłoniła idealne piersi. — Niech pani na mnie spojrzy, Lucky. Nie jestem skromna, moja uroda to jedyne, co mam. Istnieje po to, żeby usługiwać mężczyznom.

Lucky wzięła głęboki oddech.

— Kto panią wynajął, Daniello?

— Wszystko załatwiła moja paryska *madame*. Skontaktowała się z nią jakaś kobieta z Ameryki. Polecono mi jechać na Korsykę, spotkać się z człowiekiem, który mógł wkręcić mnie do filmu. Miałam uwieść pani męża.

— Jak powstały zdjęcia, na których jest pani z Lenniem?

— Z fotografii zrobionej na planie wycięli mężczyznę podającego się za mojego chłopaka. Odgrywałam naiwną fanekę, a Lennie był po prostu uprzejmy.

— A pozostałe zdjęcia?

— Wieczorem poszłam do jego pokoju, stanęłam w drzwiach, zrzuciłam szlafrok i zaczęłam błagać, żeby wpuścił mnie do środka. Fotograf przyłapał nas w korytarzu.

— Dlaczego jest pani ze mną taka szczerą?

Daniella wzruszyła ramionami.

— Nie mam powodu, by kłamać. Mój przylot do Ameryki dużo panią kosztował, więc domyślałam się, że musi pani na tym bardzo zależeć. Pani mąż nie żyje. Świadomość, że był wierny, na pewno złagodzi pani ból.

— Dziękuję, Daniello, bardzo tę szczerą doceniam.

— Szczerą jest czasem wszystkim, co mamy.

Lucky przeszła do salonu. Johnny palił cygaro i oglądał zapasy w telewizji.

— Wychodzę — powiedziała. — Jestem twoją dłużniczką. — Wsiadła do samochodu i pojechała do domu.

Lennie, kochanie moje, co ja zrobiłam? Przespałam się z Alexem, żeby się na tobie odegrać. Teraz wiem, że nie miałam za co. Zdradziłam cię i czuję się podle, gdyż powinnam wiedzieć, że ty nigdy byś mnie nie zdradził. Przebacz mi, serce moje. Nigdy nie przestanę cię kochać.

— Dzisiaj przejmuję wytwórnię — oznajmiła Lucky.

— Bomba! — wykrzyknęła Brigitte. — Jak to zrobiłaś?

— Nie wiesz? — spytała Lucky z ironicznym uśmiechem. — Ja wszystko mogę.

Brigitte zachichotała.

— Zaczynam w to wierzyć.

Stały z Noną w holu ze spakowanymi walizkami.

— Szkoda, że nie możecie zostać dłużej — powiedziała Lucky.

— Chętnie byśmy zostały — odrzekła Nona — ale lada chwila mają zawiesić tę wielką tablicę reklamową ze zdjęciem Brigitte. Zaplanowali mnóstwo konferencji prasowych, no i mamy spotkanie z nowym agentem, którego nam załatwiłaś.

Lucky odciągnęła Brigitte na bok.

— Co z tym twoim chłopakiem? — spytała.

— Z Isaakiem? Isaac jest bardzo zabawny, ale już wiem, że to chłopak nie dla mnie.

— Nie stroń od mężczyzn tylko dlatego, że trafiło ci się kilku parszywców — ostrzegła Lucky.

— Dobra, obiecuję.

— Lennie będzie nad tobą czuwał. Dopilnuje, żebyś znalazła tego odpowiedniego.

Brigitte objęła ją i mocno przytuliła.

— Dzięki, Lucky. Będę za tobą bardzo tęskniła.

— Ja za tobą. Znajdź trochę czasu i odwiedź mnie kiedyś.

Lucky odprowadziła je do limuzyny, wróciła do domu i zadzwoniła do Giną, którego głos brzmiał jak dawniej. Tego człowieka nie mogło złamać absolutnie nic, był naprawdę niezniszczalny. A ona? Kiedy jej życie wróci do normy? Ze smutkiem uświadomiła sobie, że bez Lenniego już nigdy nie będzie jak kiedyś.

O wpół do drugiej siedziała za biurkiem w Panther Studios. W gabinecie stały jej meble, a w sekretariacie czuwał Kyoko. Jak kiedyś, jak za starych czasów.

— Donna Landsman przyjedzie o wpół do trzeciej — poinformował ją Boogie. — Wie, że została zwołana narada szefów produkcji.

— Świetnie. O to mi właśnie chodziło.

— Mickey też będzie o wpół do trzeciej. Ma spotkanie z przedstawicielem europejskiej sieci dystrybucyjnej. Powinni przyjechać jednocześnie.

Miał rację. Samochód Mickeya wjechał na parking dokładnie minutę po samochodzie Donny Landsman. Wpadli na siebie, gdy Donna wysiadła z limuzyny, i razem weszli do budynku. Idealnie być nie mogło. Mickey zobaczył Kyoko w sekretariacie i nachmurzył czoło.

— A gdzie Isabel? — warknął poirytowany.

— Zaraz wróci, panie dyrektorze.

Mrucząc i narzekając na sekretarki, Stolli wprowadził Donnę Landsman do gabinetu i zmartwił. Lucky obróciła się w fotelu, żeby ich powitać.

— Niespodzianka! — powiedziała. — Jak za starych czasów, prawda?

Mickeyowi opadła szczęka. Donna Landsman skamieniała.

— Co jest?! — krzyknął Stolli. — Co się, do diabła, dzieje?

— Wróciłam — odparła spokojnie Lucky, rozkoszując się ich wściekłością. — Tak jak zapowiadałam.

— To niemożliwe? — sapnęła Donna ze ściągniętą, pobladłą twarzą.

— To proste — odrzekła swobodnie Lucky. — Dokupiłam jedenaście procent udziałów Panther i przegłosowałam swój powrót na stanowisko. I wiesz, co ci powiem, Donno?

Już nigdy nie przejmiesz mojej wytwórni, więc równie dobrze możesz mi odsprzedać swoje udziały. — Umikła na chwilę, żeby Donna mogła to przetrawić. — Oczywiście, możesz ponieść duże straty, ale co tam, przecież to tylko pieniądze.

— Kurwa mać! — wybuchnął Mickey. — Ja mam kontrakt!

— Zaskarż mnie — oparła spokojnie Lucky. — Chętnie spotkam się z tobą w sądzie.

— Gdzie moje meble?! — wrzasnął. — Moje akta? Moje pieprzone dyplomy i nagrody?

— Kazałam je odwieźć do twego domu, Mickey. Jestem pewna, że czekają bezpiecznie na podjeździe.

Abigail będzie bardzo szczęśliwa.

— Nie ujdzie ci to płazem! — warknął, a na czoło wyszły mu niebieskawe żyły.

— Zwycięzca bierze wszystko, prawda? Przykro mi, Mickey, ale tym razem postawiłeś na złego konia.

Donna przeszła wzrokiem swego największego wroga.

— Pożałujesz tego — syknęła przez zaciśnięte zęby. — Nikt nie pokrzyżuje mi zamiarów. Nikt.

— Och — odrzekła Lucky — trzęsę się ze strachu.

Donna odwróciła się i wyszła. Tuż za nią wytruchtał z gabinetu Mickey.

— Koyko, szampana! — zawołała w uniesieniu Lucky. — Trzeba to oblać.

— Kjo to jest ta z Johnnym? — spytał Alex, gdy Romano wszedł do wielkiej sali bankietowej, gdzie zorganizowano czytanie tekstu z całą obsadą.

— Nie mam pojęcia — odrzekła France. — Może to jego dziewczyna.

— Nie wiedziałem, że on ma dziewczynę.

— Jedną dziennie — rzuciła figlarnie France.

Chwilę potem do sali wbiegła Venus i usiadła obok Johnny'ego.

— Poznaj moją dobrą przyjaciółkę z Paryża — powiedział Romano. — Daniello, to jest Venus.

— Cześć, Daniello. — Venus uśmiechnęła się ciepło.

Daniella lekko skinęła głową. Jej obowiązki nie obejmowały zwykle uczestniczenia w próbach do filmu, ale co tam! Zadzwoiła do Paryża, żeby zawiadomić piastunkę, iż wróci kilka dni później. Gdy z nią rozmawiała, do pokoju wszedł Johnny.

— Do kogo dzwonicz? — spytał.

— Zawiadamiam piastunkę, że wrócę dopiero za kilka dni.

Sprawił wrażenie zdziwionego.

— Piastunkę? Masz dziecko?

— Nic jej nie będzie. Przywykła, że często wyjeżdżam.

— Ile ma lat?

— Osiem.

— Sama musiałaś być dzieckiem, kiedy ją urodziłaś.

— Miałam szesnaście lat.

— Pewnie zostałaś sama i musiałaś sama utrzymywać córeczkę. Czy to wtedy rozpoczęłaś... swoją karierę zawodową?

— Tak.

Do sali wszedł Alex. Usiadł u szczytu stołu z pierwszym asystentem po prawej i z kierownikiem produkcji po lewej stronie. Kilka minut później wstał i zwrócił się do aktorów.

— Proszę państwa, nie oczekuję, że dacie dzisiaj wspaniałe przedstawienie — powiedział, ogarniając ich wzrokiem. — Pamiętajcie, że to tylko zwykłe czytanie tekstu. Chcemy sprawdzić, jak brzmią poszczególne kwestie, czy wywierają odpowiednie sprzężenie zwrotne. Myślę, że będziecie się przy tym znakomicie bawić. — Odgarnął niesforny kosmyk włosów i uśmiechnął się zabójczo. — Jeśli ktoś ma obiekcje co do swojej kwestii, proszę zaznaczyć to na marginesie scenopisu i przyjść do mnie. Jestem otwarty na wszelkie sugestie. Dobra. Jakies pytania? Jeśli nie, zaczynamy i bawmy się dobrze, bo na tym powinno polegać robienie filmu.

Rozpromieniona Venus trąciła łokciem Johnny'ego.

— Robię to pierwszy raz w życiu — szepnęła. — Zwykle nakładają ci charakteryzację i od razu wypychają przed kamerę.

— Tak, jest ekstra — odszepnął Johnny. Zerknął przez ramię na siedzącą z tyłu Daniellę, spojrzął na Venus i spytał: — Słuchaj, przeżyłaś kiedyś coś takiego jak... jak związek dusz? No wiesz, spotykasz kogoś i od razu czujesz, że to jest to.

Venus uśmiechnęła się.

— Mówisz o niej?

— Może.

— Moje gratulacje. — Ścisnęła go za rękę. — Jeszcze jeden ogier przeszedł w stan spoczynku.

— Żałuję tylko jednego — odrzekł z szerokim uśmiechem.

— Czego?

— Że nie udało mi się dobrać do ciebie.

— Teraz już za późno.

— Skarbie, na te rzeczy nigdy nie jest za późno.

Donna siedziała w limuzynie, skręcając się z wściekłości. Lucky Santangelo znowu wygrała. Nie, to niemożliwe. I Morton, ten tchórz Morton palnął sobie w łeb. Gdyby żył, Lucky nie odebrałaby jej wytwórni. Dlaczego zawodziło absolutnie wszystko, co obmyśliła, żeby ją ukarać? Nawet ten zawodowy morderca, którego wynajęła, żeby zabił Ginę — tylko go zranił, nic więcej.

Początkowo zamierzała zwrócić jej męża, jednak teraz zaczęła pisać w myśli zupełnie inny scenariusz. Bo niby dlaczego Lucky miałyby odzyskać męża? Nie lepiej po prostu go zabić i wysłać suce jego palce? Palec po palcu, palec po palcu — przestałyby się uśmiechać raz na zawsze.

Zastanawiała się, czy Bruno i Furio są na tyle twardzi, żeby to zrobić. A może zechcą, żeby kogoś do tego wynajęła? Musiała to przemyśleć, nie mogła podejmować pochopnej decyzji.

I nagle zaświtało jej, że robi to sama. Pójdzie do jaskini, zastrzeli Lenniego, sfotografuje trupa i wyśle zdjęcia Lucky. Tak, niech ta suka wie, że jej mąż cały czas żył, że gdyby miała odrobinę oleju we łbie, sama by na to wpadła i zamiast walczyć o tę przeklętą wytwórnię mogłaby go odzyskać.

Była zadowolona z takiego rozwiązania. Naturalnie, nie mogła nic zdradzić mężowi, bo George o Goldenie nie wiedział. Ot, powie mu, że ojciec zachorował i że musi na kilka dni wyjechać na Sycylię. Zatrzyma się w hotelu, wynajmie samochód, pojedzie do jaskiń i zabije Goldenę.

Lucky Santangelo myślała, że jest taka przebiegła. Odzyskała Panther Studios, ale na zawsze straciła

męża. I dobrze jej tak!

Gratulacje zaczęły napływać do Lucky natychmiast, ponieważ nowiny rozchodzą się w Hollywood lotem błyskawicy. Jako jeden z pierwszych zadzwonił Freddie.

— Nic nie sprawiłoby mi większej radości — powiedział. — Co to było?

— Chwilowe zaburzenia — wyjaśniła Lucky. — Walka o władzę z kobietą, która nie ma zielonego pojęcia o przemyśle filmowym.

— Mogę tylko powiedzieć, że cieszę się z twego powrotu.

— Dziękuję, Freddie.

— Alex już wie?

— Chyba nie.

— Mam próbę. Idź i powiedz mu sama.

— A wiesz, może i pójdę... — odrzekła w zamyśleniu.

Alex był zadowolony z przebiegu próby. Czytanie tekstu okazywało się czasami prawdziwą katastrofą. Wtedy to zdawał sobie sprawę, że wybrał niewłaściwych aktorów i że tuż przed rozpoczęciem zdjęć trzeba dokonać poważnych zmian w obsadzie.

Tym razem wszystko wypaliło. Venus była cudowną Lolą, Johnny wczuł się w rolę. Pozostali, w większości zupełnie nie znani aktorzy, też wypadli znakomicie.

Kiedy zrobili przerwę na lunch, Alex usiadł z Venus, Johnnym i z jego nową przyjaciółką Daniellą, dziewczyną miłą, ale cichą. Była prawdziwą pięknoscią. Alex miał nieodparte wrażenie, że gdzieś ją widział.

O wpół do trzeciej wrócili do sali. Wkrótce potem Liii szepnęła mu na ucho, że przed chwilą dotarła do niej wiadomość, iż Lucky Santangelo odzyskała Panther Studios.

— Zartujesz. Gdzie to słyszałaś?

— Wiadomość pochodzi z bardzo wiarygodnego źródła — zapewniła Liii.

— No i proszę. Wracamy do interesów z panią Santangelo...

Lucky dała mu jasno do zrozumienia, że chce swobody i czasu, postanowił więc zostawić ją w spokoju. Na razie pochłaniał go film, a film to najbardziej wymagająca kochanka.

Skończyli o wpół do piątej. Johnny i Daniellą natychmiast wyszli.

Venus wstała i wyściskała Alexa.

— To najwspanialszy tydzień w moim życiu — powiedziała uszczęśliwiona. — Wiem, że z Cooperem wszystko się ułoży, a twój film jest dla mnie przełomem, o którym zawsze marzyłam.

— Jesteś dobrą aktorką, Venus. Widzę, że nikt nie próbował wydobyć z ciebie tego, co najlepsze.

— Dzięki — odrzekła zachwycona tak nietypowym komplementem.

— Słyszałaś, że Lucky odzyskała wytwórnię?

— To fantastycznie! — wykrzyknęła Venus. — Kiedy?

— Dzisiaj. Liii wiedziała o wszystkim, zanim do tego doszło!

— O rany, to ekstra... Zgadnij, kto ku nam zmierza?

Alex odwrócił się w stronę drzwi i... zobaczył Lucky.

— Właśnie o tobie mówiliśmy — powiedział, myśląc, jak bardzo jest piękna.

Lucky uśmiechnęła się.

— Dobrze czy źle?

Odpowiedział uśmiechem.

— Jak zawsze dobrze.

— Doszłam do wniosku, że jako nowa szefowa powinnam złożyć wam wizytę.

— Lucky — wtrąciła radośnie Venus — jak ty to robisz? Z każdej opresji wychodzisz cała. Ktoś inny podwinąłby ogon pod siebie, a ty zawsze umiesz wziąć się w garść i odpowiedzieć ciosem na cios.

— Mam swoje sposoby — odrzekła tajemniczo Lucky.

— Dobra, muszę lecieć — oznajmiła Venus. — W domu czeka mąż.

Lucky uniosła brew.

— Mąż?

Venus nie przestawała się uśmiechać.

— Dałam mu drugą szansę. Na razie! — I już jej nie było.

Alex odchrząknął.

— Alex — zaczęła Lucky — teraz, kiedy opanowałam już sytuację w wytwórni, muszę stwierdzić, że budżet twego filmu jest nie do opanowania. Możemy porozmawiać?

Parsknął śmiechem.

— Z nikim tak chętnie bym nie pogadał jak z tobą, Lucky. Tyle tylko, że trudno było cię złapać.

— Hmm... Wierz mi, od tej pory będę uważnie śledziła twoje pociągnięcia finansowe. To pewne jak dwa razy dwa jest cztery.

— Mam nadzieję, że ekipę też czasem odwiedzisz.
— Właśnie was odwiedzam.
— Może weekend w Vegas?
— Kto wie... Kiedy wyjeżdżasz?
— Trzy dni zdjęciowe w Malibu, pod koniec tygodnia Vegas.
— Nie zdziw się, jeśli wpadnę.
— Lucky — odrzekł, posyłając jej długie, znaczące spojrzenie — milszej niespodzianki nie mogłabyś mi sprawić.
— No tak... — powiedziała lekko zmieszana. — Przyszłam tylko na chwilę. Muszę iść.
Wziął ją pod rękę i odprowadził do drzwi.
— Podoba ci się moja nowa postawa?
— Postawa?
Uśmiechnął się, podekscytowany udaną próbą czytania tekstu.
— Koncentruję się na *Gangsterach*, co oznacza, że przez pół roku dam ci święty spokój.
— To groźba czy obietnica?
— Jak wolisz.
Uśmiechnęli się do siebie, Lucky wsiadła do samochodu i odjechała, myśląc o wydarzeniach ostatnich tygodni. Donna Landsman. Dość zwlekania. Nadeszła pora.
— Minęło trzy dni, myślałem, że mnie opuściłaś. — Zobaczył ją i odczuł tak wielką ulgę, że z trudem utrzymywał się na nogach.
— Przepraszam, ale mój tato... wrócił — wyjaśniła Claudia.
— Tak, wiem — odrzekł z goryczą. — Wrócił nasz pan Wesolek. Rzuca mi jedzenie jak psu. Nienawidzę twego ojca, Claudio, musiałem ci to powiedzieć. Powinnaś od niego uciec, on ma złą karmę.
— Co to znaczy?
— Lepiej, żebyś tego nie wiedziała.
— Dzisiaj wieczorem tato wypije za dużo *vino*. Kiedy zaśnie, wykradnę klucz i przyniosę go tutaj. Masz mapę?
Poklepał się po kieszeni.
— Tu jest bezpieczna.
Podała mu małą latarkę.
— Masz, przyda się nam.
— Dzięki.
— Kiedy odkryją, że ty uciec, będą cię ścigać — powiedziała strapiona. — Ale dowiedzą się o tym dopiero jutro, kiedy Furio przyniesie jedzenie.
— Jak się tu dostaniesz późną nocą?
— Ja też będę ostrożna.
— Może odprowadzi cię twój chłopak?
Nie! — krzyknęła ostro. — Gdyby on się dowiedział, nie pozwoliłby ci pomóc. — Zawahała się, najwyraźniej przygnębiona. — A gdyby dowiedział się o nas...
— Nie ma się czego dowiadywać, Claudio. Byłaś tu dla mnie, i tylko dla mnie, to wszystko. Nigdy nikomu nie powiem, co między nami zaszło.
Kiwnęła głową, przekonana, że jej nie wyda.
— Jak tylko zdobyć klucz, od razu przyjdź. Musisz być gotowy do natychmiastowej ucieczki.
Nie miał pojęcia, jak przetrwa kilka godzin do jej powrotu, ale wiedział, że znajdzie w sobie siłę.

Donna wróciła do domu, kipiąc gniewem. Zwymyślała służącą, która natychmiast odeszła. Wkroczyła do kuchni i nawrzeszczała na kucharza, który nie odszedł tylko dlatego, że nie mógł sobie na to pozwolić. George był w biurze. Zadzwoiła do niego i opluła go jadem.
— Czy zdajesz sobie sprawę, że nasi prawnicy to niekompetentni głupcy?! — krzyczała. — Ta Santangelo odzyskała większość udziałów Panther Studios. Chcę wiedzieć, jak to się stało, George. Żądam odpowiedzi!
— To była kiepska inwestycja, Donno — odrzekł nieporuszony George. — Poza tym musisz przyznać, że nie znasz się na biznesie filmowym. Strata wytwórni wyjdzie ci tylko na dobre.
— Na dobre! — wrzasnęła rozwścieczona jego głupotą. — Na dobre! Czyś ty skretyniał?! *Stupido!*
— Że co proszę?
— Nasi prawnicy to głupcy — poprawiła się zażenowana, uświadamiając sobie, że niechcący wróciła do starego akcentu.
— Zajmę się tym — obiecał George.
— Koniecznie.

Nagle przypomniała sobie o zdjęciach Brigitte Stanislo-poulos, prawdziwej morderczynie Santina. Wyśledzenie dziewczyny kosztowało ją dużo pieniędzy i czasu, ale w końcu ją odnalazła, i to akurat w chwili, gdy Brigitte podpisała swój pierwszy kontrakt jako modelka. Krótkie śledztwo ujawniło skłonności pana Michela Guya, a duża suma pieniędzy zapewniła jego współpracę.

Prawdziwy przebłysk geniuszu! Trzeba sprzedać zdjęcia Brigitte wszystkim pismom pornograficznym na całym świecie. Ciekawe, jak się to spodoba Lucky Santangelo. Jej pasierbica wystawiona na pokaz jak dziwka w oknie burdelu.

Na ustach Donny wykwitł zimny uśmiezek. Nie, Lucky, nie masz nieograniczonej władzy. Nie jesteś niezwyciężona.

Właśnie szła do sejfu po zdjęcia, gdy ze szkoły wrócił Santo.

— Dlaczego tak wcześnie? — spytała, widząc go w holu.

— A ty? — odwarknął, nieskruszony po incydencie z Tabithą.

Ostatnio prawie z sobą nie rozmawiali. Donna tęskniła za swoim małym, niewinnym synkiem, którego uwielbiała i którego wychowała. Teraz był zwalistym i bezczelnym gburem, który robił niewypowiedziane rzeczy z małymi, wyuzdanymi dziewczynkami. Zawiódł Donnę, co się jej ani trochę nie podobało.

— Gdzie idziesz? — spytała, gdy próbował ją wyminąć.

— Na górę — odburknął ponuro. — Zamknąć się w swoim pokoju. — Łypnął na nią spode łba. — Przecież tego chcesz, prawda?

— To twoja wina, Santo — odrzekła podniesionym głosem. — To, co zrobiłeś, było haniebne.

— Nie. To, co zrobiłem, było normalne.

Nadal usiłował usprawiedliwić swoje czyny, co doprowadzało Donnę do furii.

— Gdyby twój ojciec wiedział, że wyrósł z ciebie opętany seksem narkoman, prędzej by cię zabił, niż uznał za własnego syna — rzuciła posępnie.

— Nie jestem narkomanem — wycedził. — Gdzie ty żyjesz, mamó? Wszyscy palą trawkę.

Ostatnie słowo należało do niej:

— Mój syn nie pali. Już nie.

Santo wbiegł na górę i zatrzasnął drzwi, przekonany, że matka jest najbardziej nienawistną kobietą pod słońcem.

Donna oczekiwała, aż syn zniknie w pokoju, i udała się do biblioteki, zamknęła drzwi i szybko podeszła do obrazu Picassa na ścianie. Zdjęła go i po chwili otworzyła niewielki sejf, gdzie przechowywała ważne dokumenty i trochę skromnej biżuterii; najcenniejsze klejnoty zdeponowała w banku. Zaczęła szperać w poszukiwaniu kasety z nagraniem Mor-tona Sharkeya i zdjęć Brigitte.

To śmieszne, przecież własnoręcznie je tu chowała, a teraz nie mogła nic znaleźć. Czyżby zaczynała wariować? Wyjęła z sejfu wszystkie przedmioty i papiery. Ani kasety, ani zdjęć. Czy to możliwe, żeby George znał szyfr? Nie. George nie śmiałyby zaglądać do jej prywatnego sejfu. Trzeba zachować spokój i podejść do sprawy racjonalnie. Musiała położyć zdjęcia gdzie indziej i na pewno je znajdzie.

Santo natychmiast podszedł do komputera. Zerwał się z lekcji, bo nic go w szkole nie trzymało. Co go obchodziła matematyka czy historia? Nie musiał nic umieć, ponieważ pewnego dnia odziedziczy fortunę Bonnattich. Ojciec zostawił mu pieniądze w funduszu powierniczym, a kiedy Donna uderzy w kalendarz, szmal matki też trafi na jego konto. Dlatego pieprzyć szkołę. W tej chwili bardziej interesowało go wyrównanie rachunków z tą dziwką, Venus Marią.

Usiadł do komputera i zaczął pisać nowy list. List pełen nienawiści. Niech rura wie, że jej koniec bliski.

Lennie czekał niecierpliwie, a godziny wlokły się w nieskończoność.

Zastanawiał się, czy Claudia w ogóle wróci. Myśl o wolności była tak upajająca, że z trudem mógł usiedzieć namiejscu, jednak wiedział, że musi zachować siły na ucieczkę — o ile kiedykolwiek ucieknie. Jego prześladowca, ojciec Claudii, cisnął mu jedzenie jak psu i zniknął.

Lennie wepchnął do kieszeni kawałek chleba — zachowa go na drogę. Potem usiadł na brzegu prymitywnej pryczy, żeby jeszcze raz przestudiować odręczną mapę od Claudii. Dziewczyna obiecała przeprowadzić go przez labirynt jaskiń. Później będzie zdany wyłącznie na siebie, ponieważ musieli iść w przeciwnych kierunkach.

Wolność. Jakie to piękne słowo! Żeby podnieść siebie na duchu, powtórzył je kilka razy na głos.

Pomyślał o dzieciach. Jeśli tylko będzie to od niego zależało, już nigdy w życiu ich nie zostawi. Niech szefowie wszystkich wytwórni filmowych wetkną sobie tę swoją zasraną karierę w dupę, ponieważ od tej pory zamierzał poświęcić się rodzinie. I Lucky. Nic ich nie rozdzieli. Nic.

Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że coś musiało pójść nie tak, że Claudia nie wróci. Rozboliła go głowa, rozboliła tak bardzo, jakby lada chwila miała pęknąć. Leżał na pryczy rozczarowany i przybity.

Chyba w końcu zasnął i Claudia musiała nim potrząsnąć, żeby się obudził.

— Lennie — szepotała zdenerwowana. — Wstawaj, szybko.

Półprzytomny otworzył oczy. Czy to znowu sen? Nie, Claudia naprawdę nad nim stała.
— Trzeba natychmiast iść. — Podała mu klucz. — Jeśli tato się obudzi...
Nie musiała go zachęcać. Usiadł i drżącymi rękami włożył klucz do zardzewiałego zamka w obręczy na spuchniętej kostce. Zamek był tak skorodowany, że nie chciał się otworzyć.
— Chryste! — szepnął zrozpaczony. — To nie ten klucz!
— Ten — odrzekła stanowczo i nachyliła się, żeby mu pomóc.
Szarpali się z kluczem, aż w końcu zdołali go przekręcić — obręcz została otwarta.
Był wolny! Podniósł łańcuch i cisnął go na drugą stronę jaskini.
Claudia wsunęła klucz do kieszeni.
— Chodź, musimy iść — ponaglała. — Już późno.
Na chwilę sparaliżował go strach. Więżono go tak długo, że nie wiedział, czy poradzi sobie na wolności.
Chwyliła go za rękę.
— Idź za mną — poleciła. — Kiedy wyjdziemy z jaskiń, musimy wspiąć się po zboczu skały.
— Jakiej skały? — spytał zaniepokojony.
— To całkiem bezpieczne — zapewniała. — Ja często robić to w dzień. W nocy trudniej.
— Chcesz powiedzieć, że kiedy stąd wyjdziemy, będziemy musieli się wspiąć?
— Tak, Lennie — odrzekła spokojnie. — Jeśli ja to potrafię, ty poradzisz sobie na pewno. Chodź. —
Wzięła od niego latarkę i szybkim, kocim krokiem powiodła go przez labirynt przepastnych jaskiń.
Trzymał się blisko niej, próbując nie zwracać uwagi na oślizgły szlam i na czmychające spod nóg szczury. Im dłużej szli, oświetlając sobie drogę nikłym promieniem latarki, tym wyraźniej słyszał szum morza. Chryste! Morze? Jak daleko stąd do morza?
— Nadchodzi przyływ — skonstatowała beznamiętnie Claudia. — Będziemy musieli iść przez wodę, nie denerwuj się.
Kiedy wychynęli z labiryntu, na niebie stał jasny księżyc. Wył wiatr, fale omywały wejście do jaskini.
Lennie zadrżał, uświadamiając sobie, że więziono go pod ziemią. Psiakrew, mógłby się tam utopić i nikt by się o tym nie dowiedział! Brodzili po kolana we wzburzonej wodzie. Lennie przemarzył do szpiku kości.
— Trzymaj się blisko mnie! — krzyknęła Claudia w zawodzącej wicherze.
— Trzymam się! — odwrzasnął.
Oświetliła latarką pobliskie skały.
— Tam. Szybko, przyływ coraz większy.
Było to bardziej przerażające niż pobyt w jaskini. Walcząc z załamującymi się falami, przemoczeni do suchej nitki i skostniałi z zimna, dobrnęli do skał. Claudia była zwinna niczym górska kozica. Wskoczyła na wielki kamień, podała Lenniemu rękę i pociągnęła go za sobą. Zaczął wdrapywać się na górę po ostrych głazach, gdy wtem krawędź wystrzępionego kamienia rozorała mu stopę.
— Szlag by to trafił! — wrzasnął, mocno krwawiąc.
— Dalej, chodź! — ponaglała Claudia.
W końcu stanęli u stóp stromej skały.
Lennie spojrzął w górę i zrobiło mu się niedobrze. Na wspinaczkę nie miał wcale ochoty.
— Idź za mną — szepnęła Claudia.
Przytrzymując się dzikich pnączy i karłowatych drzewek, popęzli po zboczu, żeby dotrzeć do położonej kilka metrów wyżej, wykutej w kamieniu ścieżki. Dwa razy poślizgnął się i omal nie spadł. Koszmar nad koszmary. Gdyby nie siła i brawura Claudii, nie przeżyłby. Gdy weszli na szczyt, oboje upadli bez czucia na ziemię.
Kilka minut później Lennie wstał, wziął latarkę i oświetlił urwiste zbocze, które przed chwilą pokonali. Dopiero wówczas uderzyła go świadomość, że cały czas trzymano go w czeluściach pod ziemią. W miejscu, którego nikt obcy nigdy by nie odkrył. To cud, że przeżył i uciekł — tylko dzięki Claudii.
— Musisz się spieszyć, Lennie — ponaglała. — Uważaj na siebie. Idź ścieżką w prawo. Idź szybko.
— Jak ci się odwdzięczę, Claudio?
— Nie musisz. Wracaj do domu. Do żony i dzieci. Bądź szczęśliwy, Lennie.
Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, pocałowała go delikatnie w usta, pobiegła w przeciwną stronę i zniknęła w ciemności. Znowu został sam.

Niedzielny poranek niósł z sobą zapowiedź pięknego dnia, jednego z tych dni, kiedy ludzie uświadamiają sobie, dlaczego mieszkają w Los Angeles mimo trzęsień ziemi, zamieszek, powodzi i pożarów. W takich dniach miasto pyszniło się tym, co najcudowniejsze: krystalicznie czystym niebem, balsamicznym słońcem, palmami na swoich obrzeżach, trawiastymi wzgórzami, soczystą roślinnością i wspaniałymi górami.

Lucky nie mogła spać. Wstała wcześniej, wyszła na sypial-niany taras i spojrzała na ocean. Postanowiła trochę pobiegać po plaży. Włożyła szorty i podkoszulek, zbiegła na dół i po truchtała brzegiem morza.

Pół godziny później znalazła się przed domem Alexa. Przystanąła i biegnąc w miejscu, zastanawiała się, co Woods porabia. W górę skalistego zbocza, gdzie stał jego dom, wiodła stroma kamienna ścieżka. Odwiedzić go? Było wcześniej, mógł jeszcze spać, mogła u niego nocować Tin Lee.

Co tam, furka u podnóża schodów stała otworem, a to chyba oczywisty znak, że Alex nie ma nic przeciwko wizycie niespodziewanego gościa. Pokonując po dwa stopnie naraz, biegła po schodkach, aż zabrakło jej tchu.

Przystanąła na chwilę. Co ty wyprawiasz? Dlaczego go prowokujesz? Odrzuciłaś go i dał ci spokój, więc co próbujesz przez to osiągnąć? Chcesz go odzyskać? Wykluczone. Po prostu lubię jego towarzystwo, lubię z nim rozmawiać. Nie musi w tym być nic seksualnego. Czy platoniczna przyjaźń z mężczyzną to coś złego? Platoniczna. Bzdura. On cię po prostu bierze. Nieprawda. Akurat.

Na szczycie schodów była jeszcze jedna furka. Lucky nacisnęła zapadkę i weszła na teren posesji. Alex siedział na tarasie. Na stole stał mały laptop, dzbanek z kawą, karafka z sokiem pomarańczowym, talerz z grzankami i pudełko z płatkami kukurydzianymi, a tuż obok leżał scenariusz *Gangsterów* i gazety.

— Hej! — Pomachała mu ręką. — Masz nie zapowiedzianego gościa.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Lucky — powiedział z szerokim uśmiechem. — Co za miła niespodzianka!

Biegałam po plaży i znalazłam się przed twoim domem — wyjaśniła obojętnie. — Kawa jest tylko dla ciebie czy może mnie poczęstujesz?

— Siadaj. Zadzwońię po gosposię. — Wcisnął guzik i z domu wyszła posępna Japonka. — Podaj jeszcze jedną filiżankę, Yuki.

Lucky opadła na fotel obok Alexa i wyciągnęła długie, opalone nogi.

— Nie wiedziałem, że tak bardzo lubisz sport — zauważył, ciesząc się z jej wizyty. Jak tylko zostawił ją w spokoju, sama do niego przyszła.

Roześmiała się.

— Nie, musiałam po prostu rozładować napięcie.

— Znam na to lepszy sposób — rzekł, odkładając scenariusz.

Wróciła Yuki i naląła jej kawy. Lucky upiła łyk.

— Nie mogę się już doczekać poniedziałku. — Zdjęła ciemne okulary i położyła je na stole. — Wracam do pracy.

— A ja nie mogę się doczekać pierwszego dnia zdjęć — odparł Alex. — Nic nie sprawia mi takiej radości jak kręcenie filmu.

— Dlatego, że to twoja ucieczka.

— Masz rację — rzekł z kwaśną miną. — Czasami zastanawiam się, przed czym właściwie uciekam. Żrę się z matką, nie mam ani żony, ani dzieci, szczerze mówiąc: nie mam nikogo.

— Twoje życie to kręcenie filmów, Alex — zauważyła Lucky. — Twoją rodziną jest ekipa i aktorzy.

— Tak, znowu masz rację. — Odgryzł kawałek grzanki. — Wiesz, jestem jednym z nielicznych reżyserów, którzy naprawdę lubią aktorów. Kiedyś pracowałem z pewnym producentem. Podszedł do mnie po lunchu, który zjadłem z utalentowanym aktorem, i spytał: „Jadasz z aktorami?” Jakbym siedział przy stoliku z obrzydliwą glistą.

— Ja też lubię aktorów. Ba! Nawet wyszłam za aktora. Sęk w tym, że według mnie są to ludzie lekko zwichrowani psychicznie i niesamowicie zachłanni.

— Według ciebie wszyscy są zwichrowani psychicznie. Szkoda, że nie zostałam psychoanalitykiem.

— Byłabym niezła. — Podkraśla mu kawałek grzanki.

— No i tak... Opowiesz mi o tej francuskiej prostytutce?

— Zapewniła mnie, że z nim nie spała.

— Ach tak...

— Wierzę jej. Nie miała powodu kłamać. Myślała, że zapłacili jej za zdobycie kompromitujących zdjęć dla jakiegoś czasopisma. Zdziwiło ją, że Lennie nie uległ jej czarowi, a muszę ci powiedzieć, że, owszem, dziewczyna ma czym czarować. Jest wspaniała.

Spojrzał na nią z zaciekawionym.

— Skąd wiesz?

— Zafundowałam ją Johnny'emu Romano w charakterze prezentu urodzinowego.

Lucky nie przestawała go zadziwiać.

— Zafundowałaś ją... Chryste!

— Johnny był mi coś winien, więc poprosiłam go o przysługę.

— To ta blondynka?

— Zgadza się.

— Zdawało mi się, że skądś ją znam. Romano przyprowadził ją na próbę. Nie zauważyłaś jej?

— Nie. Kiedy przyszłam, już ich nie było.

— Nie odstępowała go na krok.
Lucky uśmiechnęła się.
— Musieli przypaść sobie do gustu. Zakochać się w prostytutce: to cały Johnny. Nazajutrz rano Daniella miała wracać do Paryża.
— Jak widać, nie wróciła.
— Jak się miewa twoja matka? — Lucky dołała sobie kawy.
— Nie rozmawiałem z nią ostatnio.
— Dlaczego?
— Po naszej wczorajszej rozmowie przejrzałem na oczy. Miałaś rację: jeśli nie chcę się z nią widywać, to nie powinienem. Nie muszę tego sobie wyrzucać.
— Nareszcie zrozumiałeś, w czym rzecz.
— Dominique nie należała do dobrych matek — dodał, myśląc o swoim skopanym dzieciństwie.
— Zrozumienie ludzkich słabości to klucz do zdrowego związku — rzuciła mądrze. — Zaakceptuj ją taką, jaka jest, a przestanie cię zdręzczać.
— Ostatnio znowu uknuła spisek: chciała pchnąć mnie w ramiona Tin Lee. Rezultat jest taki, że skutecznie wybiła mi ją z głowy.
— Tin Lee jest przeurocza. — Znowu poczęstowała się grzanką. — I widać, że cię uwielbia.
— Tak, jest urocza i cierpliwa. Zawsze ciągnęło mnie do Azjatek. Według mojego psychoanalityka, którego nie widziałem od pół roku, istniał ku temu powód.
— Tak? Jaki?
— Nieważne, bo w moim życiu pojawiłaś się ty i uświadomiłem sobie, że stare, dobre Amerykanki też nie są najgorsze.
Uniosła brew.
— Stare?!
Parsknął śmiechem.
— Przecież wiesz, o co mi chodzi.
— W takim razie jestem mile połączona.
Kilka minut siedzieli w niekrępującej ciszy.
— A ty, Lucky? Jak się czujesz?
Włożyła okulary, uciekając przed jego spojrzeniem.
— Parszywie. Przespałam się z tobą, żeby wziąć odwet na mężu, a teraz dowiaduję się, że nie dał mi najmniejszego powodu.
Zaczynał mieć dość jej wymówek, coraz bardziej mu doskwierały.
— Chyba nie zamierzałaś zostać zakonnicą? — spytał odrobinę za szorstko.
Nie wytrącił jej z równowagi.
— Było za wcześnie, Alex — odrzekła spokojnie.
Wstał. Zmienił temat.
— Co dzisiaj robisz?
Wzruszyła ramionami.
— Nie mam żadnych planów. A ty?
— Najpierw posiedzę nad scenariuszem, a potem pójdę na salę gimnastyczną poćwiczyć kick boxing.
Kiedyś regularnie trenowałem.
— Chętnie bym spróbowała.
— To jedź ze mną.
— Czemu nie?
— Wpadnę po ciebie za godzinę.
Zerwała się z fotela.
— Mam lepszy pomysł. Odwieź mnie do domu i zaczekaj. Nie mam ochoty wracać na piechotę.
Pokręcił głową.
— Masz mało energii.
— Powtórz to.
Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.
Venus obudziła się, wyciągnęła rękę i z absurdalnie radosnym zadowoleniem odkryła, że tuż przy niej śpi Cooper. Przekręciła się na bok i całym ciałem przywarła do jego szerokich pleców.
— Wiesz — wymamrotała — jesteś cudownym kochankiem, ale czy ktoś mówił ci kiedykolwiek, że możesz być wspaniałą przytulanką?
— Nie mogę w to uwierzyć — szepnął rozespany, od wracając się i tuląc jej ciepłe ciało.
— W co? — spytała, moszcząc się rozkosznie w jego objęciach.
— Wybiłaś mi z głowy inne kobiety. Jestem wyleczony! Jak pijak po odwyku!

— Jeden kieliszek i odstrzelę ci jaja — zagroziła żartobliwie.
Spróbował usiąść.
— Za dużo czasu spędzasz z Lucky — skonstatował z naganą w głosie. — Zaczynasz mówić jak ona.
— Nie miałabym nic przeciwko temu. Uważam, że Lucky jest wspaniała.
— Ja też. Tylko ma niewyparzony język.
— Coop! Jak na kobieciarza światowej sławy bywasz okropnie pruderyjny!
— Kobiety powinny błyszczeć i nie kłać.
Baaardzo śmieszne. — Zrzuciła nogę na jego biodro i przytuliła się jeszcze mocniej. — Wiesz, czego bym chciała? — szepnęła.
— Czego, dziecko? — spytał, gładząc jej platynowe włosy.
— Właśnie — odrzekła triumfalnie. — Chciałabym mieć dziecko. Nasze dziecko.
— Przecież to ty zawsze mówiłaś, że...
Nie pozwoliła mu dokończyć.
— Wiem. Zawsze mówiłam, że nie chcę, ale przemyślałam wszystko. Kiedy skończę *Gangsterów*, zrobimy sobie dzidziusia.
— Byłby bardzo ładny — odrzekł niepewnie.
— Ładny! — wykrzyknęła, siadając. — Co ty gadasz, Cooper? Ty i ja będziemy mieli najpiękniejsze dzidziusia pod słońcem!
— Zaraz. Mówimy o dziecku czy o dzieciach? — spytał z kwaśną miną.
— Wystarczyłoby jedno albo dwoje.
— Jedno albo dwoje, he? — rzucił żartobliwie, sięgając do jej jej piersi. — A co ze mną, kiedy będą sobie na tym ucztowały?
— Puczujecie na zmianę.
— W takim razie teraz moja kolej. — Chwyił jej sutek wargami i zaczął łakomie ssać.
Zabrzączał dzwonek interkomu.
— Odbierz, Cooper — poleciła, wysuwając się z jego objęć.
— To twój dom.
— Nasz dom — poprawiła go, sięgając po szlafrok. — Z mojego punktu widzenia już się do mnie wprowadziłeś.
— Mądra kobieta. — Podniósł słuchawkę. — Tak?
— Eee... panie Turner... Jest tu brat pani Venus. Mówi, że to bardzo ważne.
— Twój braciszek — szepnęła Cooper, zastaniając słuchawkę. — Od kiedy ten palant tu jest?
— Czego chce? — spytała ze zmarszczonym czołem.
— Nie wiem. Strażnik mówi, że to pilne.
— Przywitamy go razem?
— Jasne, ale przygotuj się. Mogę go wziąć za wszarz i wyrzucić z chałupy.
— To by mu dobrze zrobiło. Ktoś powinien wykreślić go z mego życia raz na zawsze.
Santo obudził się z ćmiącym bólem zęba. Poinformował o tym matkę, spodziewając się, że okaże współczucie.
— Umieram z bólu — jęczał, trąc policzek.
Zadzwoiła do dentysty i umówiła syna na pilną wizytę.
— Odwieszisz mnie, mamó?
— Nie — odrzekła szorstko. — Czas, żebyś się dowiedział, co znaczy kara. Kiedy zaczniesz traktować mnie z szacunkiem, ja też będę cię szanowała.
Głupia, stara krowa! Jak mógł ją szanować, skoro poślubiła takiego miazglaka jak George?
— Więc mnie nie odwieszisz? — spytał oskarżycielsko.
— Nie, Santo — odparła, nawet na niego nie patrząc. Kij jej w oko! Przynajmniej miał okazję, żeby wyjść z domu.
Wbiegł na górę, chwycił kurtkę i wydruk listu, który ułożył do Venus zeszłego wieczoru. Pisał go na komputerze trzy godziny, starannie analizując każde słowo. W końcu powstał list krótki, lecz treściwy. Matka powiadomiła go przez interkom, że ma natychmiast wyjść, ponieważ dentysta przyjeżdżał do gabinetu specjalnie dla niego. Sprawdził, czy szafa jest na pewno zamknięta, po czym szybko zbiegł na dół.
— Cześć! — krzyknął, mijając drzwi do jadalni.
Nikt mu nie odpowiedział.
Olać to! Któregoś dnia przyciągnie ich uwagę siłą.
George zdjął okulary, wyjrzał przez okno i zobaczył, jak Santo odjeżdża.
— Co on robi całymi dniami? — spytał.
— Pracuje na komputerze — odrzekła Donna.

- Nad czym pracuje?
- Nigdy go o to nie pytałam. — Upiła łyk kawy.
- On potrzebuje pomocy, Donno.
- Wiem.

Kiwnął głową.

- Znajdę dobrego psychiatrę.

Donna nie była pewna, czy jej to odpowiada. Santo miałby rozmawiać z zupełnie obcym człowiekiem i zdradzać mu rodzinne sekrety? Tymczasem postanowiła zgodzić się z mężem. Ale kiedy wróci z Sycylii, sama podejmie decyzję.

- Tak przy okazji, George, omal bym nie zapomniała. Mój ojciec zachorował, będę musiała wyjechać na Sycylię. Chyba w poniedziałek. Ma kłopoty z sercem.

- Jechać z tobą?

- Nie. Zostań w domu i dopilnuj interesów.

- Jesteś pewna, że...?

- Tak, jestem pewna. — Chwilę milczała. — Słuchaj, George... czy nie zabrałeś czegoś z mojego sejfów?

- Ani mi się śni tam zaglądać, Donno. Dlaczego? Coś zginęło?

- Nie, nie, raczej się zawieruszyło. Na pewno to znajdę.

George podniósł gazetę i zaczął czytać.

- Będę na górze — oświadczyła Donna.

Skoro nie mąż, to kto? Czyżby Santo? Czy to Santo zabrał kasetę i zdjęcia? Nie. Santo nawet nie wiedział, że za Picassem jest sejf. Mimo to... nie zaszkodzi zajrzeć do jego pokoju.

Zaraz po wyjściu od dentysty popędził do domu Venus Marii i parokrotnie przejechał przed jej willą, nim zaparkował po drugiej stronie ulicy. Kilka minut siedział w samochodzie i uważnie obserwował okolicę. Mała drewniana budka strażnika stała tuż przy bramie. Strażnik, mężczyzna w średnim wieku, czytał gazetę i jadł jabłko. Bardzo czujny, nie ma co. Venus powinna zatroszczyć się o lepszą ochronę. Ten palant był do niczego.

Santo znał miejsce na tyłach posesji, skąd mógł niezauważenie prześlizgnąć się do jej domu. W ciągu dnia było to nader ryzykowne, ale co z tego? Zrobi to tak czy inaczej, ponieważ nadeszła pora, żeby ta dziwka dowiedziała się, z kim ma do czynienia. Kiedy przeczyta list, od razu zda sobie sprawę, że dała dupy. Tak, ukarano jego, więc ona też zasługiwała na karę. A kto ukarze ją lepiej niż on?

Pokój Santa wyglądał o wiele porządniej niż ostatnim razem. Jak na szesnastolatka chłopak był bardzo porządny — ani tych strasznych plakatów z półnagimi kobietami na ścianach, ani brudnych ubrań na podłodze, ani narkotyków — dzięki Bogu!

Donna usiadła na brzegu łóżka, myśląc o trojgu dzieciach, które wyszły już z domu. Nie chciała, żeby Santo też odszedł. W głębi serca uważała go za maleńkie dziecko, za swego słodkiego chłopczyka. Tak naprawdę tylko on jej pozostał i bardzo go kochała. Zastanawiała się, czy George nie zmusza jej do zajęcia zbyt bezwzględного stanowiska wobec syna. Twierdził, że muszą być surowi, ale jeśli ich bezkompromisowość miałyby wygnąć Santa z domu... Strata dziecka byłaby ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Zauważyła, że zostawił włączony komputer. Podeszła do biurka, żeby go wyłączyć. Na ekranie monitora widniały jakieś napisy. Donna nachyliła się.

Kurwa. Pizda. Obciążasz wszystkim, jak leci. Nienawidzę cię, stara dziwko.

O mój Boże! Do kogo to pisał? Do niej? Ogarnęła ją fala chłodu. Santo, krew z krwi, kość z kości, w końcu obrócił się przeciwko niej.

- Dlaczego ciągle mnie zdręczasz? — spytała Venus. Emilio obrzucił ją oskarżycielskim spojrzeniem i przeszedł do obrony.

- Mogłabyś być dla mnie miłsza, jestem twoim bratem. Czy on nigdy tego nie zrozumie?!

- Nie, Emilio, nie jesteś moim bratem. Przestałeś nim być, kiedy sprzedałeś mnie prasie.

- Teraz będę musiał napisać książkę — odrzekł z przebiegłą miną, dobrze wiedząc, że tym ją dobieje.

- Śmiało, pisz sobie. Naopowiadałeś pismakom tyle bolesnych dla mnie rzeczy, że bardziej zranić mnie nie możesz.

- A może byś tak zostawił siostrę w spokoju? — rzekł Cooper.

- A może byś tak przestał się wtrącać? — odburknął zjadliwie Emilio.

- Uważaj, bo możesz oberwać.

- Czyżbyś mi groził, Cooper? — spytał pogardliwie. — Bo jeśli tak, moja powieść nabierze smaczku.

- Ostatnim razem dałam ci tysiąc dolarów — jęknęła Venus. — Czego chcesz teraz?

- Wszystko straciłem.

— Na co?
— To był pechowy wieczór... obrabowano mnie.
— Akurat!
— Rabunki to w Los Angeles rzecz codzienna.
— Żałuję, że dałam ci te pieniądze — powiedziała Venus. — Pomogłam ci, ale teraz widzę, że wszystko na nic. Tym razem zakażę strażnikowi wpuszczać cię do mego domu.
— Lepiej posłuchaj siostry — radził Cooper. — Trzymaj się od niej z daleka, Emilio.
— Bogate sukinsyny, rzygać mi się chce, jak na was patrzę. Nie macie zasranego pojęcia, jak to jest na moim miejscu.
— Pozbądź się go, Cooper — sapnęła Venus, kompletnie wytrącona z równowagi. — Mam go dość.
Cooper chwycił Emilię za rękę. Ten wyszarpnął się gwałtownie.
— Tylko mnie, kurwa, nie dotykaj! — prychnął. — Sam wyjdę. — Wyszedł z salonu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.
— Jezu! — stęknął Cooper. — Jesteś pewna, że mieliście tych samych rodziców?
— Niestety.
— Co za głupi kutas!
— I to najgorszego rodzaju.
— No cóż, nie psujmy sobie dnia.
— Jak sobie życzysz... mężu.
Uśmiechnął się, leniwie przyciągając ją do siebie.
— Chodź tutaj, żono.
Odpowiedziała uśmiechem.
— Nie musisz mnie dwa razy prosić.
Emilio przystanął w progu, kipiąc wściekłością. Niby dlaczego miałby wychodzić? Tylko dlatego, żeby się im przypodobać? Traktowali go jak kawał gówna. Jako jej brat na pewno zasługiwał na coś więcej. Spojrzał na dobitego rżęcha z wypożyczalni, parkującego na podjeździe. Kurde mol, w garażu Venus stały trzy ekstra-bryczki: merc, corvetta i džip. Umarłaby, gdyby podarowała mu jedną?
Obszedł dom, zastanawiając się, czy nie wślizgnąć się do jej sypialni i nie podprowadzić trochę biżuterii. Miała tego od gro-ma, nie zauważyła braku brylantowej bransoletki albo dwóch.
Właśnie wyszedł zza rogu, gdy wtem zauważył jakiegoś podejrzanego grubasa kryjącego się w krzakach.
— Hej! — krzyknął. — Co ty tam robisz?
Santo spojrział na niego i zaczął uciekać. Emilio dostrzegł szansę na zostanie bohaterem. Bez namysłu rzucił się w pościg i kilka kroków od parkanu ogradzającego posesję obalił go w krzaki.
Santo stawiał zaciekły opór. Emilio wprawdzie już dawno stracił formę, ale bez trudu przyspilił grubasa do ziemi. Usiadł na nim i zaczął wzywać pomocy.
Rozszczękał się pies sąsiadów. W progu kuchennych drzwi stanęła pokojówka. Zobaczyła, co się dzieje, i wrzeszcząc wniebogłosy, wpadła do domu. Kilka sekund później wybiegł Cooper, a tuż za nim Venus.
— Co się stało?! — krzyknęła.
— Złapałem tego dupka, jak węszył za domem — wysapał Emilio, z trudem łapiąc oddech. — Widzisz, jak cię pilnuję, siostrzyczko?
Cooper chwycił telefon komórkowy i zadzwonił do strażnika.
— Co tu robisz? — warknął, stając nad Santem.
— Zabłądziłem — wymamrotał Santo. — Nie wiedziałem, że to teren prywatny.
— Zabłądziłeś? — rzuciła ze złością Venus. — Żeby się tu dostać, musiałeś przejść przez parkan. — W tym samym momencie zauważyła kopertę, którą ścisnął w rękę. Przyjrzała się jej i od razu rozpoznała niechlujny charakter pisma. — O Boże! — wykrzyknęła. — To ty, prawda? To ty jesteś tym obleśnym zboczeńcem, który wypisuje do mnie te obrzydliwe listy.
— Jakie listy? — spytał Cooper.
— Pornograficzne. — Wyrwała kopertę z ręki Santa.
Nadbiegł strażnik z dobytą bronią.
— Spóźnił się pan — rzucił Emilio, posyłając Venus spojrzenie z cyklu „Uratowałem ci tyłek, siostruniu”.
— Dobrze, że byłem w pobliżu, co?
Venus rzuciła okiem na list.
— Przeczytaj to! — Podała list Cooperowi.
Cooper przeczytał list i przeniósł wzrok na rozciągniętego na ziemi Santa.
— Zaraz, zaraz... Czy ty nie jesteś synem Landsmanów? Tak, widziałem cię na kolacji u Stolllich. Co ty robisz, do kurwy nędzy?!

Lucky i Alex ćwiczyli kick boxing.

— Gdzie się tego nauczyłeś? — Lucky miała błyszczące oczy i zaróżowioną twarz.

— Podoba ci się? — spytał z entuzjazmem. — W Wietnamie. To jedna z kilku dobrych rzeczy, jakie stamtąd wyniosłem.

— O rany! — wykrzyknęła. — Sucha bieżnia to przy tym betka.

— Dlatego to uprawiam.

— Splywam potem.

— Jedźmy do domu i weźmy prysznic.

Zmarszczyła brwi.

— Alex, pamiętaj, co powiedziałam: jesteśmy tylko przyjaciółmi.

— Chwila, nie miałem na myśli wspólnego prysznic. — Pogroził jej palcem. — Ma pani włosate myśli, pani Santangelo.

Roześmiała się. W jego towarzystwie czuła się naprawdę dobrze.

— Odwieź mnie do domu. Mam mnóstwo papierkowej roboty.

— Czy moglibyśmy zjeść dzisiaj platoniczną kolację?

— Nie.

— To może lunch? Postawię ci hot doga.

— Nie jadam hot dogów.

— Jesteś Amerykanką, prawda?

— Czy ty masz pojęcie, z czego je robią?

— Lepiej mi nie mów — jęknął. — W takim razie może zainteresuje cię sałatka z makaronem?

— Zwariowałeś?! — wykrzyknęła. — Płynię we mnie włoska krew. Chodźmy na wielką porcję spaghetti bolognese. Potem wrócimy do domu i popracujemy. Dobry plan?

— Ty u siebie, ja u siebie?

— A cóż w tym złego?

— Mogę cię o coś zapytać?

— Jasne.

Popatrzył na nią.

— Kiedy będziesz gotowa do nowego związku?

Długo milczała.

— Nie mogę ci teraz odpowiedzieć — odrzekła w końcu. — Ale na pewno dowiesz się tego pierwszy.

— Że co proszę? — Twarz George'a gwałtownie poczerwieniała.

— Z kim ty rozmawiasz? — spytała niecierpliwie Donna.

— Natychmiast przyjeżdżamy. — George trzasnął słuchawką, co było do niego zupełnie niepodobne.

— No, no... — mruknął, kręcąc głową, jakby nie mógł w to uwierzyć. — List, o którym mi mówiłaś, ten w jego komputerze, nie był adresowany do ciebie.

— Skąd wiesz?

— Pisał pornograficzne epistoły do Venus Marii, do tej piosenkarki. Przyłapano go na terenie jej posesji, kiedy próbował podrzucić swoje kolejne dzieło.

— Nie! — wykrzyknęła zaszokowana Donna.

— O, tak — odparł George. — Lepiej jedźmy tam, zanim wezwą policję.

— Mam dla ciebie niespodziankę — powiedziała Nona. — Łapiemy taksówkę i jedziemy na Times Square.

— Zawiesili moją tablicę! — domyśliła się podekscytowana Brigitte.

— Tak jest.

— Isaac już wie?

— Pewnie gapi się na nią, odkąd tylko się tam pojawiła!

— Zadzwoń do niego? — spytała z ożywieniem Brigitte.

— Znowu zaczynasz? — ostrzegła ją Nona. — To nie jest chłopak dla ciebie.

— Dobrze, już dobrze. Isaac to przeszłość.

Zeszły na dół, zatrzymały taksówkę i kwadrans później były już na miejscu.

Kiedy Nona płaciła za kurs, Brigitte wyskoczyła z samochodu, piszcząc z zachwytu.

— O mój Boże! To fantastyczne!

— Wyglądasz niesamowicie! — skonstatowała Nona, stając koło niej na chodniku. — O rany, ten dupek Michel wykituje z żalu, że zawałił taką okazję.

Patrzyły na gigantyczną tablicę reklamową przedstawiającą Isaaca i Brigitte szeroko uśmiechniętych i ubranych tylko w obcisłe dzinsy.

Tuż obok przeszła ekipa z Entertainment Tonight, filmując ich olbrzymie podobizny.

Nona trąciła łokciem przyjaciółkę.

— Gdyby tylko wiedzieli, że tu stoisz... Hmm, chyba im powiem.

— Ani mi się waż — panikowała Brigitte. — Wyglądam okropnie.

— Nieprawda, wyglądasz fantastycznie. Puśćmy tę maszynę w ruch. Przygotuj się, dziewczyno, zamierzam zrobić z ciebie wielką gwiazdę. — Podeszła do kamerzysty. — Przepraszam, kręcicie tę tablicę?

Kamerzysta zerknął na nią przez ramię.

— Taa, ostra kampania, co? Będzie się o tym dużo mówiło.

— A co myśli pan o modelce?

— Piękna jest, ekstrababka.

— Mam na imię Nona, jestem jej impresario. A wasza modelka stoi... o tam. Nazywa się Brigitte Brown. Zapamiętajcie, chłopcy: Brigitte pobije na głowę wszystkie supermodelki.

Kamerzysta nie wierzył własnemu szczęściu.

— Możemy z nią porozmawiać?

— Jasna sprawa. Chodźcie ze mną.

Lunch zjedli w małej włoskiej restauracji na plaży. Lu-cky zamówiła ulubione spaghetti, Alex wolał stek. Pili czerwone wino.

— Jestem bardzo szczęśliwy, że wszystko ułożyło się po twojej myśli — powiedział, dolewając jej wina.

— Koniec kłopotów z Donna Landsman.

— To zabawne — odrzekła zadumana. — Nigdy nie myślałam o niej jako o Donnie Landsman. Dla mnie zawsze będzie jedną z Bonnattich.

— Opuść to sobie, Lucky.

Przeszła go wzrokiem.

— Nie, Alex, nie rozumiesz. Ona nigdy nie zostawi mnie w spokoju, chyba że coś z tym zrobię.

— Już coś zrobiłaś: odzyskałaś wytwórnię.

— Donna tak łatwo nie zrezygnuje, jest Sycylijką.

— Co jeszcze może zrobić?

— Wszystko, na co tylko przyjdzie jej ochota — odparła ponuro Lucky.

— Nie możesz przeżyć reszty życia wśród ochroniarzy.

— I nie zamierzam.

— Więc co chcesz zrobić?

Popatrzyła na morze, na jakiegoś blondyna na desce surfingowej.

— Rodzina Santangelo załatwia sprawy po swojemu — odrzekła w końcu. — Zawsze tak robiliśmy. Musieliśmy.

— Lucky, zapomnij o wymierzaniu sprawiedliwości na własną rękę. Raz ci się udało. Druga próba to wywoływanie wilka z lasu. Nie zamierzam odwiedzać cię w więzieniu. Wykluczone.

— Zaufaj mi, Alex, wiem, co robię.

— Nie, to ty mi zaufaj — odparł z mocą. — Do dzisiaj ścigają mnie koszarne wspomnienia z Wietnamu. Nie rób nic, czego byś później żałowała.

Upiła łyk wina.

— Alex — rzuciła lekko — przecież piszesz scenariusze. Powinno ci się to podobać.

— Lucky — odrzekł poważnie. — Obiecuj, że cokolwiek postanowisz, najpierw omówisz to ze mną.

— Mam swoją politykę. Nie składam obietnic, jeśli nie jestem pewna, czy będę mogła ich dotrzymać.

Patrzył na nią długo, zastanawiając się, do czego jest zdolna. Nie, na pewno nie robi czegoś drastycznego. Już nie była dziką, nieokiełznaną dziewczyną, która zastrzeliła Enzia Bonnattiego. Była kobietą, na której ciążyły poważne obowiązki, kobietą, która nie zrobiłaby takiego głupstwa, bo to mogłoby narazić rodzinę na niebezpieczeństwo.

— Pamiętaj o jednym, Lucky. Masz troje małych dzieci. Popełnisz błąd i do końca życia nie wyjdiesz z więzienia. Wątpię, żebyś chciała im to zrobić. Nie, nie po stracie Lenniego.

Lucky westchnęła.

— Odwieź mnie do domu, Alex. Mam dużo do przemyślenia.

Zatrzymał samochód na podjeździe.

— Biegasz jutro? — spytał, gdy dochodzili do drzwi.

— Może — odrzekła z wahaniem.

— Zapraszam cię na kawę. W tym samym miejscu, o tej samej porze.

Pocałował ją lekko w policzek z nadzieją, że zaprosi go do środka. Nie zaprosiła. Weszła do domu, nie oglądając się za siebie. Panna Powściągliwa. Tyle tylko, że tym razem to ona do niego przyszła, a to już coś.

Lucky pstryknęła przełącznikiem automatycznej sekretarki. Kilka razy ktoś odłożył słuchawkę, wiadomość od Venus, wiadomość od Boogiego. Nie miała ochoty oddzwaniać.

Weszła do sypialni i otworzyła drzwi na taras. Szum fal, zapach morza. Pokój tak bardzo przypominał jej

Lenniego. Lennie... Jej miłość. Jej życie. Wiedziała, że ból minie dopiero wówczas, gdy Donna Landsman odejdzie z tego świata.

Donna i George wsiedli do rollsa i szybko pojechali do domu Venus.

— Dzięki Bogu, że zadzwoniła do nas, a nie na policję — powiedziała Donna, wyobrażając sobie konsekwencje, których szczęśliwie uniknęła.

George się z nią zgodził.

— Będziesz musiała coś z nim zrobić. Trzeba go gdzieś wysłać, chłopak musi zmienić środowisko, nauczyć się prawdziwej dyscypliny.

— Wiem — przyznała niechętnie.

Przy bramie powitał ich strażnik. Venus i Cooper kręcili się przed domem, nie sprawiając wrażenia zadowolonych.

— Gdzie on jest? — spytała Donna.

— W budce — odrzekł Cooper.

Donna zajrzała przez okienko. Santo siedział skulony w rogu, z głową na kolanach.

Venus zachowała się nader grzecznie i uprzejmie.

— Cieszę się, że to nie jakiś wariat — powiedziała. — Proszę mi oddać wielką przysługę i dopilnować, żeby już do mnie nie pisał.

— Niech się pani nie martwi — odrzekł George. — Przyrzekam, że Santo już nigdy nie będzie pani niepokoił.

— Niech go państwo stąd zabiorą i o wszystkim zapomnimy — wtrącił Cooper, chcąc załatwić to jak najszybciej.

Santo słyszał, jak o nim rozmawiają — jakby w ogóle nie istniał. Ogarniała go coraz większa wściekłość. Potem Venus posłała po swego asystenta, który przyniósł dużą, żółtą kopertę z kopiami pozostałych listów. Cholera! Matka przeczyta te pieprzone wypociny!

— Proszę na to zerknąć — powiedział Cooper, wręczając kopertę George'owi. — Proponowałbym, żeby zaprowadzili go państwo do psychiatry, i to jak najszybciej. On potrzebuje pomocy.

— Dziękujemy, że nie zadzwonili państwo na policję — odrzekł George. — Bardzo to doceniamy.

— Takiej reklamy nie potrzebuję — odparła Venus.

Strażnik zaprowadził Santa do rollsa. Chłopak opadł na tylne siedzenie. Donna odwróciła się i obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. Czują do niego wstręt. Po raz pierwszy ujrzała syna takim, jakim naprawdę był — lustrzanym odbiciem Santina. Spójrz prawdzie w oczy — tłumaczyła sobie w duchu. On jest dokładnie taki sam jak Santino, jest podłym, zboczonym maniakiem seksualnym.

— Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę — syknęła dziko. — Jesteś obrzydliwym zboczeńcem i wyuzdaną glistą, jak twój ojciec. Nawet jesteś do niego podobny.

— Mój ojciec był wspaniałym człowiekiem — wykrztusił z nienawiścią Santo. — George nie jest godzien podcierać mu tyłka.

— Zamknij się, ty bezczelny gnoju — ucięła lodowato, rozwścieczona. — Rozprawię się z tobą, kiedy wrócimy do domu.

Venus wyjęła z lodówki karton soku pomarańczowego.

— Jezu, ale świrus! — wykrzyknęła, potrząsając platynowymi lokami. — Czytałeś te listy?

— Rzuciłem na nie okiem — odparł Cooper. — Mnie też nalej, puszku.

— Dobrze, że czubka złapałem — wtrącił Emilio, przypominając im o swojej obecności.

— Taa... — mruknęła Venus, podając mężowi szklankę soku.

— Nie było to łatwe — chwalił się Emilio. — Mógłbym po prostu odejść, i już.

— Doceniamy twój refleks, Emilio — rzekł Cooper.

— Mógł mieć spluwę.

— Wiemy.

Emilio płał się w chwale.

— Widzisz, siostrzyczko? Ja zawsze o ciebie dbam.

— Nic się nie martw — odparła z werwą — dostaniesz swój czek. Tym razem na to zasłużyłeś. —

Podniosła słuchawkę telefonu. — Dzwonię do Johnny'ego Romano. Ma najlepszą obstawę w mieście.

— Dobry pomysł — ocenił Emilio, chodząc niespokojnie po kuchni i zastanawiając się, jak hojnie go obdarzy.

— Czy nie jest to aby zamykanie klatki po ucieczce królika? — spytał Cooper z miną mędrca.

Venus westchnęła.

— Lepiej się poczuję.

Opowiedziała Johnny'emu, co się stało.

— Wyjeżdżamy z Daniellą do Vegas — odrzekł. — Podeślę ci dwóch ludzi. Zorganizują dla ciebie nową

ekipę. Każę im zabrać psy.

— Dzięki, Johnny. Nigdy ci tego nie zapomnę.

— Wiesz — skonstatował w zadumie Cooper — podczas mojej kariery nie musiałem korzystać z pomocy ochroniarzy.

— Bo szybko biegasz.

— Chyba nastały inne czasy.

— Pamiętajcie: wystarczy jeden wariat — wtrącił złowieszczo Emilio, zachwycony, że znowu należy do rodziny.

— On ma rację. — Venus zadrżała. — Tak się przypadkiem składa, że Santo jest synem Donny Landsman, ale równie dobrze mógł to być jakiś rąbnięty włóczęga...

— Ze spluwą — szybko odpowiedział Emilio.

— Nic się nie martw — uspokajał ją Cooper. — Ja cię obronię.

Objęła męża za szyję i mocno się do niego przytuliła.

— O rany, Coop, nie wiedziałam, że z ciebie taki macho!

Johnny odłożył słuchawkę.

— To Venus — powiedział.

— Kto? — spytała Daniellą, oblizując wydatne wargi.

Spojrzał na nią pytająco.

— Chyba słyszałaś o Venus Marii.

— Nie.

— To wielka gwiazda. Gra ze mną w *Gangsterach*. Poznałaś ją wczoraj.

— A tak, rzeczywiście.

— Lepiej już chodźmy. W Vegas czeka na ciebie mała niespodzianka. Spodoba ci się.

— Jaka niespodzianka, Johnny?

Uśmiechnął się.

— Zobaczysz.

Lucky siedziała w gabinecie i usiłowała pracować. Z radością stwierdziła, że w trakcie swego krótkiego panowania w Panther Studios Mickey nie zdążył wiele zepsuć. Zdjął z produkcji kilka filmów i podpisał kilka umów z producentami, których nie aprobowała, ale mogła to łatwo naprawić. W poniedziałek rano zwoła do wytwórni swoją starą ekipę i wszystko dokładnie sprawdzi. Jednego była absolutnie pewna: odzyskawszy Panther Studios, czuła się wspaniale.

A co zrobisz z Donna?! — wrzasnął jej głos wewnętrzny. No? Co z nią zrobisz?! Czy mogła zaryzykować, nie podejmując żadnych kroków? Wykluczone. Donna to zbyt niebezpieczny wróg, to uosobienie zła, jak jej zmarły mąż Santino. Nie, musiało istnieć jakieś rozwiązanie. Zamordowała Lenniego — monologował głos wewnętrzny. Wystawiła go, wrobiła i kazała go zabić. Kazała zabić Giną, próbowała skompromitować Brigitte. I jakby tego było mało, odebrała ci wytwórnię. Morton Sharkey i Sara Durban nie żyją wyłącznie przez nią. Zamierzasz siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż wszystko ujdzie jej na sucho, czy też weźmiesz sprawy w swoje ręce?

Lucky wstała i zaczęła krążyć po pokoju. W głowie jej wirowało, nie miała pojęcia, co robić. Gdyby tylko chciała zlikwidować Donnę Landsman, Boogie zorganizowałby to w kilka minut. Ale członkowie rodziny Santangelo tak nie postępowali. Członkowie rodziny Santangelo mścili się osobiście.

Coś ją jednak powstrzymywało. Alex miał rację: nie mogła sobie pozwolić na nic, co pociągnęłoby za sobą niebezpieczne konsekwencje.

Rozpaczliwie łaknęła trawki, marihuany. Otworzyła schowek w szufladzie i zapaliła skrepta. Potem zaczęła krążyć po domu, niespokojna i poirytowana. Tęskniła za dziećmi, lecz sprowadzić ich z powrotem nie mogła — Donna wciąż była na wolności.

Kiedy coś postanowisz?

Nie mogę. Już nie jestem tamtą Lucky. Alex ma rację: ciężą na mnie poważne obowiązki.

Co z tobą, do cholery? Jesteś Santangelo, dasz radę.

Nie wiem, nie jestem pewna...

Owszem, jesteś. Dobrze wiesz, co musisz zrobić.

Usiedli na tarasie w The Ivy.

— To miła niespodzianka — powiedziała Dominique, przyklepując czarną peruczkę. — Kolacja tylko we dwoje. Gdzie jest Tin Lee?

— Przestań mi ją wtrzywać — warknął zirytowany Alex. — Między innymi z jej powodu chciałem się z tobą widzieć na osobności.

— Dlaczego?

— Doszedłem do wniosku, że czas porozmawiać.

— O czym, Alex?

— O tym, jak mnie traktujesz.
— Traktuję cię miło.
— Nieprawda. Skończyłem czterdzieści siedem lat, jak mi ciągle przypominasz, i mam dość twego nieustannego krytykanctwa. Jeśli nie przestaniesz mi dogryzać, nie chcę cię więcej oglądać.
Popatrzyła na niego z wyrzutem.
— Alex! Jestem twoją matką. Jak możesz być tak okrutny?
— Po śmierci ojca odwróciłaś się ode mnie, wysłałaś mnie do szkoły wojskowej. Wiedziałaś, że jestem nieszczęśliwy, mimo to kazałaś mi tam gnić, dopóki nie osiągnąłem pełnoletności. To była prawdziwa tortura.
— Potrzebowałeś dyscypliny, Alex.
— Nie! — Omal nie krzyknął. — Potrzebowałem kochającej i troskliwej matki.
— Troszczyłam się o ciebie.
— Gówno prawda — wychrypiał. — Wieczór w wieczór wychodziłaś z innym facetem.
— Nie, Alex, ja...
— Pojechałem do Wietnamu. Ani razu do mnie nie napisałaś. A kiedy przeniosłem się do Nowego Jorku i mieszkałem tam wiele lat, czy próbowałaś mnie od szukać?
— To nie było łatwe...
— Nie — kontynuował z ulgą, że wyrzucił z siebie to, co tak bardzo go gnębiło. — Jesteś dla mnie na wpół uprzejma tylko dlatego, że osiągnąłem sukces.
— Nonsens.
— Gdybym wyrósł na nieudacznika, nie zawracałabyś sobie głowy tymi spotkaniami.
— To nieprawda — zaprotestowała Dominique.
— Koniec z tym! — uciął ze złością. — Nie zamierzam dłużej wysłuchiwać twoich pouczeń. Czas, abyś uświadomiła sobie, że to moje życie, i przestała wzbudzać we mnie wyrzuty sumienia.
Zamilkł, przekonany, że matka zacznie wrzeszczeć i wyrzekać. Tymczasem nie, nic takiego się nie stało. Dominique tylko spojrzała na niego i powiedziała:
— Pierwszy raz przypominasz mi swego ojca. Gordon był sukinsynem, ale miał w sobie wielką siłę i mimo jego braków chyba go kochałam.
— Więc jak będzie, mamó? — zagadnął ostrożnie, wyczuwając szansę. — Zrozumieliśmy się?
Dominique skinęła głową.
— Postaram się, Alex.
Venus i Cooper weszli do Spago jak gwiazda i gwiazdor, którymi ostatecznie byli. Wszyscy pożerali ich wzrokiem i w sali zapadła cisza.
Venus ścisnęła męża za rękę. Przynależeli do siebie, czuła się u jego boku tak wspaniale.
— Chyba wywarliśmy na nich nieliczne wrażenie — szepnęła.
— Ty zawsze wywierasz wrażenie — odrzekł, rozbawiony atencją gości.
— To da pismakom trochę do myślenia — odparła ze śmiechem. — Widziałeś te nagłówki?
— A co? Piszą, że wydymałem kosmitkę? — spytał ironicznie. — Że przeleciałaś trzech koszykarzy ligi NBA... naraz? Hmm, to byłoby trudne. — Uśmiechnął się. — Z drugiej strony, wiedząc, jak bardzo jesteś utalentowana...
Zachichotała.
— To zdumiewające, co oni potrafią wymyślić, i uchodzi im to na sucho.
— Nikt nie ma czasu ganiać po sądach.
— Skarbie... — Znowu ścisnęła go za rękę. — Tak bardzo cię Kocham.
— A ja ciebie, puszku.
Usiedli przy narożnym stoliku na dwie osoby i zamówili pizzę z kaczką, specjalność szefa kuchni. Nadbiegł Wolfgang Puck, żeby ich powitać.
— Wróciliście do siebie? — spytał z promiennym uśmiechem.
— A do kogo mielibyśmy wracać? — odrzekła Venus ze słodkim uśmiechem.
Kelner przyniósł butelkę szampana. Wzniesli toast, trącając się staromodnie kieliszkami.
— Jesteś taki przystojny — szepnęła z podziwem. Chociaż Cooper był znanym gwiazdorem, i to od wielu lat, ciągle uwielbiał komplementy, o czym doskonale wiedziała. Czuł się niepewnie, co w nim kochała.
Zrobił smutną minę.
— Kiedyś byłem, ale cóż, starzeję się. Niedawno trochę pobiegałem i przez tydzień nie mogłem normalnie chodzić!
— A więc to dlatego postanowiłaś do mnie wrócić — dogadywała Venus. — Doszedłeś do wniosku, że balangowanie masz już za sobą, co?

Parsknął śmiechem.

— Tak jest, tylko dlatego.

Venus upiła łyk szampana.

— Nie oglądaj się teraz i zgadnij, z kim wszedł przed chwilą nasz Charlie Dollar.

— Tak bez żadnej podpowiedzi?

— To jedna z twoich byłych przyjaciółek.

— Puszku, one do pięt ci nie dorastają. Przechodziłem kryzys wieku średniego, kryzys umierającego starca, który chciał sprawdzić, czy mu jeszcze stanie.

— Słodkousty, oj, słodkousty...

— Więc nie powiesz mi, kto to jest? Mam się odwrócić?

— Coż, skoro to cię interesuje... Przyszedł z Leslie Kane.

— Leslie i Charlie Dollar, hę?

— Zazdrosny?

— Do szaleństwa — zażartował, posyłając Leslie ukradkowe spojrzenie. — Przynajmniej jest z Charliem, a nie z tym zapitym gogusiem, jak u Stollich.

— Czyżbyś się o nią troszczył?

— Nie potraktowałem jej zbyt miło.

~ Serce mi pęka.

— Gdzie twoje współczucie, puszku? Leslie nie jest złą dziewczyną.

— Nie przesadzaj, Coop — syknęła Venus, tracąc poczucie humoru. — To eksdzwika, która pieprzyła się z moim mężem.

Wyrzucił do góry ręce.

— Dobrze już, dobrze, aluzja dotarła.

Venus pomachała Charliemu.

— Obyśmy się dobrze rozumieli, Cooper — zreasumowała treściwie.

— Wedle życzenia — odrzekł, nie chcąc ponownie wszystkiego zepsuć.

Venus sączyła szampana.

— Lucky nie oddzwoniła. Chciałam jej opowiedzieć o moim wielbicielu numer jeden, o naszym małym Landsmanie. Oszalałaby z zachwytu!

— Nie wiem, czy warto o tym rozpowiadać, to chyba nie najlepszy pomysł — rzekł Cooper, bojąc się ewentualnych reperkusji.

— W przypadku Lucky to żadne rozpowiadanie.

— Najpierw to sobie przemyśl.

— Dobrze, kochanie. — Nachyliła się nad stolikiem z łobuzerską miną. — A teraz powiedz mi prawdę. Już od dawna umieram z ciekawości.

— Prawdę? O czym?

— Jak daleko posunąłeś się z Veronicą. A może raczej z... Veronikiem?

— Venus!

— Tak? — spytała niewinnie.

— Jeśli nie przestaniesz mnie zadrezczać, dam ci w pupę.

— Och, Coop, jakie do podniecające! Kiedy?

Pokręcił głową.

— Jesteś niepoprawna.

Uśmiechnęła się.

— Co ty powiesz?

Zabrali komputer, ale do szafy nie zajrzeli.

— Co tam masz? — warknęła Donna, chodząc nerwowo po pokoju. — Więcej tych świństw?

Wiedział, że ta stara krowa wcześniej czy później szafę przeszuka, że to tylko kwestia czasu. Pokój już przeszukała i znalazła kilka skrętów ukrytych w szufladzie z bielizną — oczywiście natychmiast je skonfiskowała. Szafy otworzyć nie mogła i od razu zaczęła wrzeszczeć, żądając klucza. Powiedział, że go zgubił. Nie uwierzyła.

— Jutro rano sprowadzę ślusarza — zagroziła.

Gdyby znalazła stertę „świerszczyków” i starych pism pornograficznych z Venus Marią, dostałaby szału. Musiał wynieść walizkę z domu, ukryć ją gdzieś, dopóki sprawa nie przyschnie. Może schować ją w bagażniku corvetki? Tam byłaby bezpieczna.

— Nie wiem, o co się tak wściekasz — odparł naburmuszony. — Pisałem te listy dla żartu, założyłem się z kimś w szkole.

Spojrzała na niego z wyniosłą pogardą, jak na najbardziej cuchnące gówno na świecie.

— Któż śmiałyby podjudzić cię do pisania tak obrzydliwej pornografii?

Wzruszył ramionami, pragnąc, żeby jak najszybciej wynieśli się z pokoju.

— Kumpel. To żadna sprawa.

— To jest sprawa — wtrącił napuszony George. — Kłopot z tobą polega na tym, że nigdy nie musiałeś ponosić żadnej odpowiedzialności. Oczekiwałeś, że wszystko pójdzie gładko, że jakoś się załatwi. Tym razem, Santo, posunąłeś się za daleko.

A to padluch! Kto mu dał prawo głosu? Gdyby nie George, gdyby nie to, że chciał zademonstrować swoją stanowczość, wszystko wróciłoby do normy.

— Zostaniesz tu, dopóki nie postanowimy, co z tobą zrobić — oświadczyła Donna, obrzucając go na dokładkę pogardliwym spojrzeniem.

My? Po jaką cholerę wciągała w to George'a? On nie decydował o swoim życiu.

Wyszli z pokoju. Dwoje starych, zmęczonych ludzi.

Santo wszedł do łazienki. Miał dość tego pomiatania, rzygać mu się chciało. Zerknąwszy w lustro nad umywalką, odgarnął do tyłu włosy, nasmarował je żelem i przyglądał. Tak, rzeczywiście wyglądał jak ojciec. Odczuwał dumę z tak dużego podobieństwa do Santina. Był Bonnattim, prawdziwym Bonnattim. Wrócił do pokoju, otworzył szufladę biurka i wyjął z niej ślubną fotografię rodziców. Santino i Donatella. Księżę i wieśniaczka. Kiedy za niego wychodziła, nie mówiła ani słowa po angielsku. Chociaż zadzierała nosa i nadymała się jak balon, Santo dobrze znał jej przeszłość. A Santino Bonnatti był wspinałym człowiekiem — Santo dobrze go pamiętał. Tato kupował mu drogie ubrania, zabierał go na mecze futbolowe i do kina, czasami do drogiej restauracji. Wszystko robili razem. Czasami Donatella chciała im towarzyszyć. Santino jej nie pozwalał.

„Musisz wiedzieć jedno — pouczał syna. — Zawsze trzymaj babę w domu. Niech haruje przy garach, gdzie jej miejsce”.

No, tak... Matka w domu nie została, prawda? Poszła do chirurga, zmieniła swój wygląd, zrzuciła tonę tłuszczu i przedzierzgnęła się w potwora. Jakby tylko czekała, aż Santino umrze, żeby się przepoczwarzyć i poślubić tego wypierdka, tego głupiego księgowego.

Teraz już rozumiał, dlaczego ojciec zawsze miał kochanki.

O tak, wiedział o jego kochankach. Pamiętał nawet, jak nazywała się ostatnia — Eden Antonio. Była napaloną blondyną i Santino spotykał się z nią niby w interesach, a tak naprawdę rznął ją, aż uszy puchły. To właśnie tam go zastrzelono — w domu, który dla niej kupił. Buum! I rozwalili mu łeb.

Gdyby żył, Santo nie tkwiłby tu pod kluczem. Gdyby przyłapał go z dziewczyną, na pewno by go nie ukarał. Gdyby dowiedział się o listach, nie uważałby tego za obrzydliwe. Nie. Santino roześmiałby się tylko i powiedział: „Zejdź z niego. Daj mu, kurwa, spokój”.

Wiele razy słyszał, jak ojciec wypowiada te słowa do matki. Wybiegała wtedy do kuchni, mrużąc pod nosem sycylijskie przekleństwa, a później wracała do salonu, żeby zbluzgać ojca łamaną angielszczyzną.

Dlaczego to akurat ojciec nie żył, a nie matka? To niesprawiedliwe. Powinno być inaczej.

Otworzył szafę i spieszenie wyjął walizkę z kolekcją Venus. Musiał przeszmuglować ją do samochodu, ukryć w bagażniku, a za kilka dni przy najbliższej sposobności poprosi Mohammeda, żeby ją przechował. Tymczasem ukrył walizkę pod łóżkiem, gdzie matka już zaglądała.

Nagle przypomniał sobie o strzelbie, o swoim półautomatycznym, dwunastostrzałowym magnum. O żeż kurwa! Gdyby stara znalazła magnum, odwieźliby ją do czubków. Strzelba była sprytnie ukryta za stertą zimowych ubrań i matka musiałaby jej długo szukać, ale znając zajadłość Donny, na pewno szukałaby do skutku.

Też do bagażnika? Do bagażnika. Na razie tak będzie najbezpieczniej.

Jak tylko zasną, zrobi dwa kursy do samochodu. Najpierw wyniesie walizkę, potem strzelbę. Musiał tylko zaczekać, aż pójda spać.

Donna nigdy nie piła, bo zawsze lubiła wiedzieć, co robi. Tego wieczoru była tak zestresowana zachowaniem syna i wydarzeniami ostatnich dni, że kazała podać sobie wódkę z martini. Jeden kieliszek rozmnożył się do dwóch, potem do trzech.

Kiedy siadała z George'em do kolacji, lekko się zataczała i była bardziej wojownicza niż zwykle.

— Po co pijesz? — spytał mąż z naganą w głosie.

Ha! Jakby się musiała przed nim tłumaczyć. Miała dość jego prób umocnienia swojej pozycji, nadszedł czas go usadzić.

— Nie twój interes — warknęła.

— Kochanie, wiem, że to denerwujące — odrzekł, chcąc ją udobruchać.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo — mruknęła rozgorączkowaną i żeby zrobić mu na złość, wypila duszkiem kieliszek czerwonego wina. — Zielonego pojęcia.

Po kolacji George oświadczył, że ma jeszcze trochę pracy.

— Przed wyjazdem musisz podpisać kilka dokumentów — powiedział.

Mężczyźni podsuwali jej dokumenty, a ona je podpisywała — czy właśnie taki los zgotowało jej życie? Kazała podać sobie jeszcze jedno martini i zaniósła je na górę. Od dwóch lat mieli oddzielne sypialnie, co jej najzupełniej odpowiadało. Kiedy chciała seksu, a zdarzało się to coraz rzadziej, wzywała męża do siebie. W tej kwestii nie miał nic do powiedzenia.

Weszła do sypialni, rozebrała się i spojrzała w lustro. Nawet najintensywniejsze odsysanie tłuszczu nie wróci jej ciała młodej dziewczyny, jaką była na Sycylii. Młodej królowej wsi, królowej adorowanej przez Furia... Stała bokiem. Nieźle. Odkąd schudła, lubiła podziwiać swe kształty, chociaż George ich ostatnio nie zauważał, stracił bowiem ikrę, jaką miał, gdy się pobierali. Żywiła nadzieję, że zdobycie hollywoodzkiej wytwórni filmowej zaowocuje podniecającymi kontaktami i związkami. Gwiazdor filmowy — czemu nie? Jeśli Lucky załapała się na gwiazdora, ona też mogła.

Pokój zawirował — nie przywykła do alkoholu. Do porażek też nie.

Napuściła gorącej wody, usiadła w wannie, postawiła na brzegu kieliszek z martini i sięgnęła po telefon. W słuchawce zabrzmiał nieudolnie zmieniony głos bardzo pijanej kobiety:

— To ty, suko?

— Kto mówi? — spytała Lucky.

— Myślisz... że jesteś taka sprytna?

Lucky próbowała zachować zimną krew.

— Donna?

— Myślisz... że jesteś tak kurewsko przebiegła?

— Czego chcesz? — spytała Lucky lodowatym głosem.

— Nie jesteś przebiegła, suko — bełkotała Donna z coraz silniejszym akcentem. — Twój kochany Lennie już nie żyje. Mogłaś go uratować, ale nie, byłaś zbyt zajęta swoją wytwórnią, nie domyśliłaś się nawet, że mężulek cały czas żył. Ha! Teraz odzyskałaś Panther Studios i mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa. To jeszcze nie koniec, to dopiero początek.

W słuchawce zabuczał sygnał.

O czym ona mówiła? „Mogłaś go uratować”? W jaki sposób, przecież zginął w wypadku samochodowym, którego nie przeżyłby absolutnie nikt. Chyba że nie było go w tym samochodzie... Ale przecież tam był, portier widział, jak Lennie odjeżdża. Jednak... Skoro znaleźli ciało kierowcy, dlaczego nie znaleźli ciała Lenniego? Tysiące chaotycznych, gorączkowych myśli. Czyżby coś przeoczyła?

Pieprzyć Donnę Landsman! Teraz z kolei próbowała zamieszać jej w głowie.

Sypialna. Otworzyła szufladę nocnego stolika i wyjęła rewolwer. Z powrotem na dół. Jeszcze jeden skręt. Kilka głębokich haustów dymu. Wyszła na dwór i usiadła z bronią na kolanach.

Wkrótce będzie musiała podjąć decyzję. Już niedługo...

Donna głośno chrapała. Santo przytknął ucho do drzwi sypialni i wytężył słuch. Nie, do rana na pewno się nie ocknie, co oznaczało, że musi unikać tylko George^.

Cichutko zszedł na dół i ostrożnie zajrzał do biblioteki. George siedział za stertą papierów. Tak, teraz miał okazję. Mógłby wziąć walizkę i strzelbę, prześlizgnąć się ukradkiem koło drzwi i ukryć wszystko w bagażniku samochodu — George nic by nie zauważył.

Szybko wrócił na górę i wyciągnął walizkę spod łóżka. Była ciężka, bo trzymał w niej nie tylko kolekcję Venus, ale i cały zbiór „świerszczyków”. Przemknął koło drzwi do pokoju matki. Wyraźnie słyszał, jak stara krowa chrapie. Powoli, ukradkiem ruszył w dół schodów, wlokąc za sobą walizkę.

Bolało go, że musi rozstać się z kolekcją, ale ta cipa nie dała mu wyboru. Z drugiej strony, co go teraz obchodziła Venus? Była dziwką, która go wydała, która pokazała jego listy obcym, która go poniżyła. Nie zdawała sobie sprawy, że to listy osobiste? Że zawarte w nich wynurzenia, wynurzenia bardzo intymne, winny pozostać między nimi? Upubliczniła ich miłość, zrobiła z niej coś brudnego. Znienawidził ją.

W połowie schodów potknął się i upadł. Walizka otworzyła się i wypłuła całą zawartość: kasety wideo, plakaty, czasopisma — wysypało się wszystko.

Z biblioteki wyszedł George. Przystanął u stóp schodów i zadarł głowę.

— A dokąd to się wybierasz?

— Tam, gdzie, kurwa, chcę — burknął Santo, z trudem wstając.

Na szczycie schodów pojawiła się Donna. Zapaliła światło i piskliwie wrzasnęła:

— Co się dzieje? Co ty robisz?

Jakby słyszał starą Donatellę. Z rozmazanym makijażem, ze stojącymi na głowie włosami wyglądała jak wariatka. Miała na sobie przezroczystą koszulę nocną, nic więcej — nie był to apetyczny widok.

— Co masz w tej walizce? — spytała, chwycając się lekko. — Uciekasz jak twoje siostry? Jak te kurwy? Jak te *putanasi*

— Moje siostry nie są kurwami — odburknął Santo, dochodząc do wniosku, że dokonały mądrego

wyboru, uciekając z domu, kiedy miały ku temu okazję. — Zwiąły od ciebie. Chcesz wszystkich kontrolować. Nie, mnie kontrolować nie będziesz.

— Owszem, będę — odrzekła Donna, niepewnie schodząc na dół. — Masz dopiero szesnaście lat. Jesteś mój. Słyszysz? Mój!

Próbował odwrócić wzrok, bo widział wszystko przez jej prześwitującą koszulę. Donna schyliła się, podniosła jeden ze „świerszczyków” i cisnęła mu go w twarz.

— Jesteś chory! — wrzasnęła. — Chory i zboczony! Jak twój ojciec.

— Cieszę się, że jestem taki jak on! — odkrzyknął. — Chcę taki być!

— Won stąd! — zaskowyczała, przytrzymując się poręczy. — Przestałeś mnie obchodzić. Won!

— Idę. — Zaczął gorączkowo zbierać porozrzucane czasopisma, próbując upychać je w walizce.

— Precz! — krzyknęła. — I nie myśl sobie, że weźmiesz samochód. Pójdiesz tak, jak stoisz, nie zabierzesz nic więcej. Wytrzymałam z tobą wystarczająco długo.

— Ty ze mną?! — wrzasnął rozwścieczony tak jawną niesprawiedliwością. — To ja z tobą nie mogłem wytrzymać!

— Ja nie żartuję, Santo. Nie chcę cię tu widzieć. Jesteś gruby i brzydki. Jesteś leniwy. Jesteś bydlakiem jak twój ojciec. Jesteś brudnym, śmierdzącym bydlakiem. I dzisiaj stąd odejdziesz.

Santo spojrzął na George'a stojącego w milczeniu u stóp schodów. Na jego wykrzywionej twarzy malował się wyraz triumfu.

— Słyszałeś, co powiedziała matka — rzekł z nie ukrywaną satysfakcją w głosie. — Spakuj swoje rzeczy i wynocha!

Lucky była zupełnie spokojna. Zeszła na dół, wzięła prysznic, zebrała włosy w kucyk, włożyła czarny golf, czarne dżinsy i buty. Wetknęła rewolwer za pasek spodni i wyszła z domu.

Donna chciała zabawić się w umysłowe gierki. Lucky miała tego dość. Wsiadła do ferrari i popędziła do domu Landsmanów. Po zemstę.

Santo wtaszczył walizkę z powrotem do swego pokoju. Oczy przesłaniała mu czerwona mgła furii, w której tańczyły małe diabliki, kusząc do zła.

Gruby. Nigdy dotąd tak o nim nie mówiła. Brzydki. Bzdura. Zawsze mówiła, że jest przystojny. Jesteś brudnym, śmierdzącym bydlakiem jak twój ojciec. Nie była godna polerować Santinowi butów.

Nie zastanawiając się, wyjął spod łóżka nabitą strzelbę. Chuj z nią! Chuj z nimi! Zasługiwali na to, co im wyszykował. Wybiegł na korytarz i wpadł do sypialni matki. Była w połowie drogi do łóżka. Odwróciła się, słysząc, że wchodzi.

— Co ty...?

Nie dokończyła. Uniósł dwunastostrzałówkę, wymierzył w brzuch. I pociągnął za spust. Uderzenie pocisku omal nie rozerwało jej na pół. Upadła na podłogę w fontannie krwi i rozszarpanych wnętrzności. Ogarnęła go błoga rozkosz. Jak w transie podszedł bliżej, przytknął lufę do jej głowy i wystrzelił po raz drugi. Potem wyszedł z sypialni.

U stóp schodów stał przerażony George z zadartą głową. Był zbyt zaszokowany, żeby się ruszyć.

Łatwy cel. Bardzo łatwy cel...

Lennie szedł całą noc, trzymając się podnóża nadmorskich gór, i w końcu natrafił na drogę prowadzącą do ustronnych plaż. Po jakimś czasie wyżyna przeszła w płaską równinę upstrzoną skupiskami głązów i nielicznymi drzewami. Nie zważając na bolącą kostkę i rozharataną stopę, parł naprzód w poszukiwaniu bezpiecznego azylu.

Kilka godzin później zaczęło świtać. Osunął się na ziemię pod wysokim drzewem i żarłocznie wpakował do ust kawał chleba, który zachował na podróż. Smakował lepiej niż najwyborniejszy posiłek.

Pomacał się po kieszeniach. Miał przy sobie latarkę, mapę Claudii — zerkał na nią od czasu do czasu — około sześciuset dolarów amerykańskich w pomiętych banknotach, kartę kredytową, pewnie już nieważną, paszport oraz kilka tysięcy dolarów w czekach podróжных. Na szczęście, ilekroć wyjeżdżał za granicę, zawsze nosił przy sobie paszport i czek, a jeszcze więcej szczęścia miał, że jego prześladowcy nie znaleźli pieniędzy, które ukrył w jaskini.

Porzucił myśl o dotarciu do ambasady amerykańskiej. Gdyby tam poszedł, musiałby im wszystko opowiedzieć — zadawaliby pytania, prasa podniosłaby szum. Poza tym nie chciał, żeby Claudia miała przez niego kłopoty.

Nie. Postanowił jak najszybciej dotrzeć do domu. Do Ameryki, do Lucky i do dzieci. Tylko tego pragnął. Ranek zastał go u wejścia do malowniczej doliny. Cholera, chyba był już bezpieczny, ostatecznie szedł całą noc. Jesteś wolny — powtarzał sobie, pracując naprzód. Wolny, wolny, wolny. Aż zakręciło mu się w głowie.

Niedługo potem dotarł do skraju jakiegoś miasteczka i zobaczył ludzi. Nie przystanął prosić o pomoc, szedł dalej. Pokazał go palcem jakiś uczeń. Warknął na niego uliczny kundel. Stara, ubrana na czarno

matrona przeżegnała się na jego widok. Kontakt z człowiekiem — uczucie dziwnie podtrzymujące na duchu.

W końcu dojechał do małej stacji kolejowej. Stareńki kasjer spojrział na niego podejrzliwie i odrzekł, że pociąg będzie za godzinę. Lennie poprosił o bilet do Palermo, a później wszedł do niewielkiego sklepu za stacją, gdzie kupił chleb, ser i gotowaną kiełbasę. Świeciło słońce. Usiadł na ławce i próbował jeść wolno i niespiesznie, rozkoszując się każdym kęsem.

Kiedy nadjechał pociąg, Lennie był kompletnie wyczerpany. Zająwszy miejsce przy oknie, zapadł w niespokojny sen i obudził się dopiero w Palermo.

Tam poszedł do sklepu dla turystów, gdzie kupił koszulę, spodnie i buty. Dzięki uprzejmości młodej sprzedawczynie przebrał się na zapleczu. Spojrzął w lustro i doznał szoku. Nie widział swego odbicia od chwili porwania. Wychudzony i wymizerowany, miał wystrzępioną brodę i dziko zmierzwione włosy. Dobrze w tym wszystkim było tylko to, że na pewno nikt go nie rozpozna. Pozostanie anonimowy do chwili, gdy bezpiecznie dotrze do domu.

Młoda sprzedawczyna mówiła po angielsku. Gdy spytał o najbliższy zakład fryzjerski, skierowała go do miejsca odległego o pięć minut drogi od sklepu. Natychmiast tam poszedł, pozbył się okropnej brody oraz długich włosów, mimo to nadal wyglądał parszywie.

Czuł się samotny jak palec, lecz uczucie to napępniało go zadowoleniem. Raz jeszcze całkowicie panował nad swoim losem.

Godzinę później złapał prom do Neapolu, a stamtąd pociąg do Rzymu, gdzie od razu pojechał na lotnisko i nabył tani bilet do Los Angeles, płacąc zań czekami podróżnymi. Kupił też kilka czasopism i tanie ciemne okulary na wypadek, gdyby ktoś go rozpoznał. Samolot odlatywał za godzinę.

Całkowicie bezpieczny poczuł się dopiero wtedy, gdy maszyna wystartowała.

Umysł Santa był jak film. A on odgrywał w tym filmie rolę bohaterskiego macho. Zabił ich. Donnę i George'a. Zabił dwa czarne charaktery. I dobrze. Ilu ludzi mogło ziścić swoje marzenia?

Teraz, kiedy to się już stało, Santo nie bardzo wiedział, co robić dalej. Wszędzie była krew, krew zbryzgała mu ubranie. Posprzątać tu? Donatella nie zniósłaby widoku krwi w swoim domu, dostałaby szału.

Ktoś zamordował moją matkę. Włamywacz. Tak. Tak się to stało. Ktoś włamał się do domu i zabił biednego George'a i Donnę. Szkoda. Pytanie tylko, dlaczego zamordowano ich tak brutalnie. To proste. Przez Venus Marię. Ona też musiała ponieść karę.

Wszedł do pokoju matki, stanął nad nią i nie mrugnawszy okiem, patrzył chwilę na zwłoki rozciągnięte niezgrabnie na podłodze, w kałuży ciemnoczerwonej krwi. Koszulę miała wygniecioną i zakrwawioną. Wyglądała bardzo nieporządnie.

Podszedł do toaletki i wziął nożyczki. Ostrożnie rozciął koszulę nocną matki i ułożył jej członki bardziej symetrycznie.

Zadowolony ze swego dzieła, zbiegł na dół, żeby obejrzeć ciało George'a leżące bezwładnie u stóp schodów. Obszedł je kilka razy, uważając, żeby nie uwalać krwią adidasów. George miał otwarte usta i oczy.

Szkoda, że nie dopadł ich razem. Mamusia, a u boku mamusi — ojczym.

Życie nie było doskonałe.

Po chwili wziął strzelbę i ruszył do samochodu. Wsiadł, ostrożnie położył magnum na podłodze i pojechał do domu Venus Marii. Tym razem nikt nie stanie mu na drodze.

Kiedy dojeżdżała do domu Landsmanów, zza zakrętu wypadł samochód pędzący w przeciwnym kierunku. Szarpnęła kierownicą i zjechała w prawo, cudem unikając czołowego zderzenia. Przed oczyma mignęła jej twarz kierowcy — twarz syna Landsmanów.

Zaparkowała na ulicy niedaleko bramy i chwilę siedziała w samochodzie.

Mysleć racjonalnie i rozsądnie, założyć, że złoczyńca poniesie sprawiedliwą karę, to jedno. Rzeczywistość to zupełnie co innego. Nigdy tak się nie działo i dobrze wiedziała, co ma robić. W końcu nie miała wyboru. Jeśli się z nią nie rozprawi, Donna nie da Santangelom spokoju.

Donna Landsman primo voto Bonnatti zabiła Lenniego. Nigdy nie zadzieraj z rodziną Santangelo.

Lucky wysiadła, ruszyła wzdłuż parkanu i wkrótce natrafiła na boczną furtkę. Furtka była otwarta. To znak.

Wślizgnęła się na teren posesji, nie omieszkając zauważyć, że wielki dom jest pograżony w ciemności. Stąpając cicho i ostrożnie, obeszła go, by ze zdumieniem stwierdzić, że drzwi od frontu są otwarte na oścież. Kolejny znak?

Powoli weszła do środka. U stóp schodów leżały zwłoki George'a Landsmana z niemal całkowicie odstrzeloną głową.

Serce waliło jej jak młotem. On nie żył. Landsman nie żył. Boże, ktoś był tu przed nią.

Cofnęła się, nerwowo dotykając rękojeści rewolweru tkwiącego za paskiem dzinsów. Minęła zwłoki George'a i ruszyła na górę. W domu panowała upiorna cisza. I znowu przed oczyma mignęła jej głowa śmigającego samochodem Santa, jego rozmazana pędem twarz. Uciekał przez mordercę czy też to jego dzieło?

Zadrżała. Drzwi do sypialni były otwarte na oścież. Wstrzymała oddech i powolutku wsunęła się do środka. U jej stóp leżała Donna. Naga, z rozrzuconymi rękami i nogami, wyeksponowana. Poetycka sprawiedliwość.

Lucky ostrożnie wycofała się na korytarz, zbiegła na dół i wypadła na dwór. Kiedy wsiadała do samochodu, dygotała jak w febrze.

Donna Landsman już nigdy nikogo nie skrzywdzi.

Santo miał do wypełnienia misję. Teraz już nikt nie mógł go powstrzymać. Wiedział, że to wina Venus Marii, że to przez nią, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Zabiła jego matkę. Zamordowała Donnę. Przez nią zginął George. Była podłą dziwką, która zasługiwała na to, co dla niej wyszukiwał.

Strażnicy się nie liczyli. Tym razem jej dołoży. Koniec z listami. Zdradziła go. Zobaczymy, czy od listów będzie wolała strzelbę.

Broń dawała mu poczucie mocy. Dzięki broni wyjdzie cało z każdej sytuacji. Był Sylvesterem Stallone, Clintem Eastwoodem, Chuckiem Norrisem. Był kwintesencją amerykańskiego bohatera.

Podjechał do budki strażnika.

— Tak? — Mężczyzna uchylił okno i spojrzał na niego podejrzliwie. — Czym mogę służyć?

Santo uniósł broń i bez słowa wypalił mu prosto w twarz. Puff! Strażnik runął na podłogę, nie wydawszy jęku, a na szybko trysnęła krew.

Jak na filmie — pomyślał wesoło Santo. I śmiejąc się do siebie, pojechał w stronę domu.

Venus westchnęła, długo, zmysłowo i rozkosznie. Cooper umiał kochać jak nikt. Był w tej dziedzinie absolutnym mistrzem, od czubków palców poczynając, na czubku wszechstronnego języka kończąc — umiał przenieść ją do krainy ekstazy i doprowadzić do takich orgazmów, jakich nigdy dotąd nie doświadczyła. Ścisłej, do dwóch orgazmów. Uległa im z całkowitym oddaniem, głośno krzycząc i dygocząc w paroksyzmie uniesienia.

— Połóż się na brzuchu — szepnął.

— Dość, wystarczy.

— Na brzuchu.

— Już nie mogę.

— Na brzuchu!

Przekręciła się na brzuch. Rozsunął jej nogi i zaczął lizać miękkie wnętrze ud. Głowę ukryła w prześcieradłach. Nie widziała go, czuła tylko jego palący dotyk. Nie, to niemożliwe, żeby mógł doprowadzić ją do kolejnego orgazmu. Absolutnie wykluczone. A jednak... Powoli zaczęła ogarniać ją fala znajomych doznań. Odlotowa zapowiedź niesamowitej burzy, która miała się lada moment rozpętać...

Santo zaparkował na podjeździe.

Misja — dzięki niej czuł się znakomicie. Misja zapewni mu wpływy i uznanie, o jakich marzył całe życie. Już nie był grubym szesnastolatkiem. Był Bonnattim. Był dorosłym mężczyzną, jak jego ojciec. I nikt go nie powstrzyma!

Wysiadł z samochodu, stanął przed domem dziwki, uniósł broń i przestrzelił pieprzony zamek w pieprzonych drzwiach.

Venus usłyszała wystrzał, ale była zbyt blisko osiągnięcia błogiej rozkoszy, żeby o to dbać.

— Kochanie... — wymamrotała. Myśl rozwiła się niczym dym na wietrze, w tej samej chwili bowiem jakby ziemia pod nią zadrżała i Venus zatraciła się w czystej, zmysłowej chuci.

Wykrzyczała swą rozkosz głośnym, przeszywającym i niepohamowanym krzykiem.

Wyciągając rękę do klamki, nie zauważył trzech mknących w jego stronę psów.

Zaczął krzyczeć dopiero wówczas, gdy zatopiły w nim zjadliwe kły, gdy oderwały od kości pierwszy kawał ciała. Krzyczał głośnym, przeszywającym i niepohamowanym krzykiem.

Krzyczał, aż cały świat pogrążył się w martwej czerni. Wtedy przestał.

Pierwszy raz od kilku miesięcy Alex przespał normalnie całą noc. Bez żadnych pigułek nasennych, bez żadnego valium. Po prostu przyłożył głowę do poduszki i zapadł w głęboki, spokojny sen.

Rano obudził się odświeżony, przetoczył się na łóżku i, jak miał to w zwyczaju, sięgnął po pilota telewizyjnego. Odbiornik był nastawiony na stację HBO, której program oglądał poprzedniego wieczoru. Pokazywali kiepski film o nieudanej transakcji w światku handlarzy narkotykami. Okropne starocie.

Miał nieodparte wrażenie, że nareszcie zapanował nad swoim życiem. Powiedział matce coś, co

powinien był jej powiedzieć lata temu. Teraz pragnął tylko, żeby dała mu święty spokój.

Klik — przełączył odbiornik na inną stację. Znowu jakiś film. Znowu przemoc i gwałt. Telewizyjny pilot to potęga.

Klik — i już był na fitness show, który oglądał obojętnie kilka minut, zastanawiając się, czy nie zamówić urządzenia do ćwiczeń, które miało jakoby gwarantować doskonałe rezultaty. Może. Tylko kto miał na to czas?

I chęci.

Klik — następna stacja nadawała wyłącznie wiadomości.

Czarnoskóry spiker z poważną miną przekazywał najnowszą sensację:

„Dzisiaj we wczesnych godzinach rannych odkryto w Bel Air zwłoki milionerki Donny Landsman, znanej pirackiej inwestorki, oraz George'a Landsmana, jej męża i doradcy finansowego. Landsmanowie zostali zastrzeleni w swoim domu wartym sześć milionów dolarów. Ponurego odkrycia dokonała pokojówka, która natychmiast wezwała policję...”

Alex wyprostował się i zeszczywniał. Boże, dziewczyno, co ty zrobiła?

Chwytał słuchawkę telefonu. Lucky odebrała natychmiast.

— Przed chwilą oglądałem wiadomości — powiedział głosem cichym i przygnębionym.

— Dzień dobry, Alex — odrzekła wesoło, jakby nic się nie stało.

— Dlaczego, Lucky? Dlaczego to zrobiłaś? — pytał natarczywie.

— Nic nie zrobiłam — odparła spokojnie. — To nie ja.

— Przestań.

— Daję ci słowo, Alex, nie mam z tym nic wspólnego.

— Chcesz powiedzieć, że to wygodny zbieg okoliczności? Że ktoś inny chciał jej śmierci?

— Zejdź ze mnie, Alex — ucięła oschle. — Jeśli mi nie wierzysz, to twój problem.

— Zaraz przyjeżdżam.

— Nie, nie przyjeżdżaj — odrzekła stanowczo. — Proszę.

— Przyjeżdżam — powtórzył z uporem.

Nie chciała go widzieć, za szybko chciał się do niej zbliżyć.

— Posłuchaj — odparła cierpliwie. — Zadzwoń do ciebie później

— Tylko na pewno — rzucił poważnie, co zirytowało ją jeszcze bardziej. — Musimy porozmawiać.

— Zadzwoń.

Wyskoczył z łóżka i poszedł do łazienki. Chryste! Co ona zrobiła? Umysł pracował na najwyższych obrotach. Lucky potrzebowała pomocy, potrzebowała najlepszych prawników...

Bez względu na to, co się stało, nie zostawi jej samej.

Lucky zeszła do kuchni i włączyła ekspres do kawy. Życie obfitowało w dziwne zwroty, czasami zbyt dziwne, żeby za nimi nadążyć. Czyżby rodzina Santangelo uwolniła się wreszcie od Bonnattich?

Boże, miała nadzieję, że tak. Wendeta pochłonęła wystarczająco dużo ofiar.

Kiedy poprzedniej nocy wróciła do domu, natychmiast zatelefonowała do Palm Springs i spytała Ginę, czy miał coś z tym wspólnego. Zapewniał, że nie. Gino by nie skłamał. Poza tym widziała mordercę, widziała Santa, syna Donny, który uciekając z miejsca zbrodni samochodem, omal się z nią nie zderzył. Zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim wpadnie na to policja.

Alex nie wierzył, że nie maczała palców w podwójnym morderstwie. Nie dziwiła mu się, przecież uprzedzała go, że zamierza coś zrobić. Znalaziono dwa trupy, dlaczego więc miałby uważać, że jest niewinna?

Nareszcie mogła sprowadzić do domu dzieci. Odczuwała słodką ulgę, wiedząc, że w końcu są bezpieczne. Wkrótce znowu będą razem.

Zabulgotała kawa. Lucky zdjęła z półki kubek.

— Hej...

Wyobraźnia zaczynała płatać figle, bo zdawało się jej, że słyszy głos męża.

— Hej!

Odwróciła się wystraszona. Stał przed nią uśmiechnięty Lennie.

— Tęskniłaś za mną? — spytał. — Bo ja tęskniłem jak wszyscy diabli.

Gapiała się na niego oniemiała i zaszokowana.

— O mój... Boże! Lennie... — wykrztusiła w końcu.

— Zgadza się — odrzekł nonszalancko.

Była skonsternowana i oszołomiona, kręciło jej się w głowie. Nie, to niemożliwe. A jednak możliwe. Lennie tu był, stał przed nią. Jej Lennie... Jej miłość...

— Ty żyjesz! — wykrzyknęła. — Skąd się tu wzięłeś? O mój Boże! Lennie!

Przytrzymała ją do siebie i ze wszystkich sił przytulił, jakby już nigdy nie chciał uwolnić jej z objęć.

— Lucky... Lucky... Marzyłem o tej chwili, tylko dzięki temu nie postradałem zmysłów.

Odchyliła się do tyłu i lekko dotknęła jego twarzy, zadziwiona, że naprawdę go odzyskała.

— Lennie... — szepnęła z oczami pełnymi łez. — Boże, Lennie, co się z tobą działo?

— To długa historia, kochanie. Bardzo długa historia... Teraz musisz wiedzieć tylko jedno: kocham cię, Lucky, jestem z tobą i przyrzekam, że już nic nas nie rozdzieli.

Epilog

Rok później

Ekstrawagancka prapremiera *Gangsterów* Alexa Woodsa była jednym z najważniejszych wydarzeń w Hollywood. Zaproszono wszystkie liczące się osobistości, a ci, których nie zaproszono, wyjechali z miasta albo udawali, że ich nie ma.

Pokaz odbywał się w Mann's Chinese Theater na Hollywood Boulevard. Przejście od chodnika do drzwi kina wyłożono czerwonym dywanem, po którym mieli paradować sławni goście. W niebo były reflektory łukowe, strategicznie rozstawione i widoczne w promieniu wielu kilometrów od miasta.

Kino otaczał podekscytowany tłum wielbicieli. Policyjne barierki powstrzymywały ich przed okazywaniem zbyt wielkiego entuzjazmu na widok gwiazd.

Sznur limuzyn wił się przez co najmniej dziesięć przecznic. Czuwały ekipy telewizyjne, czuwali paparazzi. Spece od reklamy wyciągali gwiazdy i gwiazdorów z limuzyn, by z obłędem na twarzy poprowadzić ich wśród szpaleru reporterów i dziennikarzy.

Tak, było to wielkie wydarzenie.

Abe Panther rozparł się wygodnie na tylnym siedzeniu limuzyny i puścił oko do Ingi Irving.

— Od lat nie wychodziłem z domu — skonstatował, ćmiąc grube cygaro.

— Dla Lucky zrobisz wszystko — zauważyła pobłaźliwie. — Wystarczy, że zadzwoni, i już pędzisz.

— Lucky jest dla mnie jak wnuczka, której nigdy nie miałem — odparł w zadumie Abe. — To babka z biglem, jak te, które kręciły się po Hollywood za starych, dobrych czasów. Lubię to w kobietach.

Inga kiwnęła głową. Abe tę dziewczynę uwielbiał i w końcu się z tym pogodziła.

Miała na sobie wytworną suknię. Lucky odkupiła od niej udziały, a ponieważ zapłaciła bardzo hojnie, Inga zainwestowała pieniądze w kilka sztuk drogiej biżuterii. Abe-mu powiedziała, że to tylko nic niewarte błyskotki. Mąż przekroczył czterdziestą i ciągle pilnował swoich pieniędzy niczym prostytutka po kiepskiej nocy.

Abe nachylił się ku niej, ciężko sapiąc.

— Mam coś dla ciebie — burknął, wkładając rękę do kieszeni smokingu rocznik 1945, który wciąż doskonale na nim leżał. — Jesteś moją żoną od roku czy nawet od dwóch lat, pomyślałem więc sobie, że już nigdy się ciebie nie pozbędę. — Znowu sapnął i wręczył jej małe skórzane pudełeczko.

Inga otworzyła je i aż zabrakło jej tchu. W pudełeczku skrzył się wspaniały, osmiokaratowy brylant osadzony w pierścionku.

— Nie, Abe — szepnęła, a na jej stoickiej twarzy zagościł szeroki uśmiech. — Na pewno się mnie nie pozbędziesz.

Panther zarechotał.

— Tak myślałem.

W limuzynie sunącej za limuzyną Abego siedzieli Abigaile i Mickey Stolli, Tabitha oraz Risk Mace, jej chłopak, mocno wytatuowany gwiazdor rocka.

Z nieposkromionej punk-nastolatki Tabitha przedzierzgnęła się w hollywoodzką księżniczkę. Porzuciła ekskluzywną szkołę w Szwajcarii, oświadczając ojcu, że pragnie zostać aktorką. Mickey znalazł jej agenta, który z kolei załatwił Tabicie przesłuchanie do niewielkiej roli w komediowym serialu telewizyjnym. Ku zaskoczeniu wszystkich dziewczyna rolę dostała, widzowie przywykli do niej i pół roku później córka Stollich była już wielką gwiazdą telewizyjną.

Mickey pękał z dumy. Kto by pomyślał, że Tabitha będzie wzorem dla wszystkich amerykańskich nastolatek? Palił cygaro i dumiał: „Hmm... Nieźle dzieciaka wychowałem. Przynajmniej sama na siebie zarabia”.

Abigaile myślała: „Dlaczego Tabitha traci czas na tego dziwnie wyglądającego bigbitowca? Dlaczego nie znajdzie sobie porządnego dyrektora jakiejś wytwórni filmowej, który dałby jej szansę wejścia na sam szczyt i zdobycia prawdziwej fortuny?” Nie wiedziała, że Risk jest multimilione-rem, w przeciwnym razie na pewno ujrzałyby go w innym świetle.

Tabitha się nudziła. Nie miała pojęcia, dlaczego zgodziła się przyjechać na prapremierę z rodzicami. To takie podpadające. Risk myślał pewnie, że ma do czynienia z kompletną idiotką. Ale ojciec bardzo nalegał — chciał pokazać się na gali pod rękę ze słynną córką. Przyjechał na premierę, ponieważ Johnny Romano miał grać w jego pierwszym niezależnym filmie. Tak jest, Mickey Stolli, były szef wytwórni Panther Studios, ruszał szlakiem nieudacznym dyrektorów i zamierzał zostać niezależnym

producentem.

Tabitha miała nadzieję, że ojciec znajdzie dla niej jakąś rolę, bo tak naprawdę to chciała zagrać w filmie. Z limuzyny wysiadła Leslie Kane i tłum oszalał. Za nią wyszedł jej towarzysz, a kiedy wielbiciele zobaczyli, kto nim jest, piskliwa ekstaza sięgnęła zenitu.

Paparazzi i członkowie ekip telewizyjnych miotali się jak w ukropie, podczas gdy trzech specjalistów od reklamy eskortowało nowo przybyłych wśród szpaleru reporterów i gapiów.

Charlie Dollar i Leslie Kane: brutal i grzeczna dziewczynka — co za połączenie! Prawdziwy dynamit! Szli do drzwi jak starzy rutyniarze. Charlie w słynnych ciemnych okularach, z obłąkanym uśmiechem na twarzy. I Leslie, która nieustannie czuwała, żeby odpowiednio ją fotografowano. Nie miała wprawdzie nic do ukrycia, ale już dawno przekonała się, że nie wychodzi najlepiej, gdy zdejmują ją od dołu albo wtykają obiektyw pod sukienkę, kiedy wysiada z samochodu.

Wzięła Charliego pod rękę i uśmiechnęła się. Pomachała do tłumu, który wykrzyczał swoje uwielbienie. Leslie Kane i Charlie Dollar — nowa sensacja na pierwszej stronie.

Ron Machio był podekscytowany i rozradowany. Widział roboczą wersję *Gangsterów* i wiedział, że Venus wypadła sensacyjnie, że jest to najwspanialsza rola w jej dotychczasowej karierze.

Anthony — w swoim nowym smokingu — opuścił przyciemnioną szybę.

— Przestań — syknął Ron. — Zobaczą nas.

— Chcę, żeby zobaczyli mnie w limuzynie — odrzekł z dumą Anthony. — Wyobrazasz to sobie? Gdy pokażą nas w londyńskiej telewizji, wszyscy pomyślą, że też jestem gwiazdorem.

— Tymczasem ciągle jesteś asystentem Venus.

— Żyję z tobą — uciał cierpko Anthony. — Dzięki temu jestem gwiazdorem.

Na twarzy Rona powoli wykwitł szeroki uśmiech.

— Umiesz prawić najmiłsze komplementy.

Siedzący naprzeciwko nich Emilio nachmurzył czoło. Dlaczego musiał tkwić akurat tutaj, z tymi dwoma pedałami? Doszedł do wniosku, że lepsze to, niż mieliby go w ogóle nie zaprosić. Z drugiej strony... Czyż nie zasługiwał na własną limuzynę?

Odkąd schwytał tego szalonego zboczeńca, siostra była dla niego prawie miła. W zamian za to przestał sprzedawać reporterom pikantne plotki i został jej asystentem na pół etatu. Dzięki Bogu, że tego Santa przyuważył. W przeciwnym razie Venus nie zadzwoniłaby do Johnny'ego Romano i nie pożyczłaby od niego psów, a gdyby nie psy, Emilia by tu dzisiaj nie było.

Tak więc wszystko zawdzięczali jemu, Emiliovi. Sęk w tym, że nie zawsze to doceniali. Od czasu do czasu Yenus

i Cooper zabierali go na kolację do Hamburger Hamlet, ale zachowywali się wtedy tak, jakby robili mu wielką łaskę. Bardzo go to wkurzało, bo niby co? Był za mało znany, żeby towarzyszyć im do wykwinnych restauracji? Kiedy Venus zaprosiła go na prapremierę, spytał:

— A czym pojedę?

— Limuzyną z Anthonym i Ronem — odrzekła. — Oni cię przypilnują.

— Jezu, siostrzyczko! — zaprotestował. — Myślałem, że zaproszę swoją dziewczynę i pojedę własną gablotą.

— Nie, Emilio — powiedziała kategorycznie. — Nie ufam ci. Pojedziesz z nimi.

I na tym się skończyło.

Brigitte zerknęła w okno.

— Spójrz tylko na te tłumy. Rany! Niesamowite!

— Spokojnie, zachowaj zimną krew — uspokajała ją Nona. — Pamiętaj, że ty też jesteś gwiazdą.

Zandino rozciągnął usta w szerokim uśmiechu i zgodnie pokiwał głową. Pobrali się przed sześcioma miesiącami. Nona była w piątym miesiącu ciąży i oboje szaleli ze szczęścia.

Brigitte nie mogła usiedzieć na miejscu.

— Cieszę się, że Lucky i Lennie nas zaprosili — powiedziała. — Tu jest naprawdę ekstra!

— Może wreszcie spotkasz swego wymarzonego mężczyznę — szepnęła Nona. — Po Hollywood kręci się mnóstwo przystojniaczków.

— Mój wymarzony mężczyzna nie istnieje — odrzekła posępnie Brigitte. — A już na pewno nie ma go w Hollywood. Tak, zaczynam myśleć, że nigdzie go nie ma.

— Jesteś gwiazdą, Brigitte, jesteś supermodelką. Nigdy nie wiadomo, kto poleci na ciebie i na twoje młode, wspaniałe ciało. Sean Penn? Emilio Esteves? Kogo byś chciała?

Brigitte uśmiechnęła się.

— Sama nie wiem. Ale jeśli go zobaczę, na pewno dam ci znać!

Limuzyna stanęła przed wejściem do kina.

— Wysiadaj! — zakomenderowała Nona. — I bądź gwiazdą!

— Ale się rządysz.

— Kto wzięłby cię do galopu, gdybym się nie rządziła?

— Ha! Założę się, że nikt mnie nie rozpozna.

— Dobra, o dziesięć dolicz.

Brigitte wysiadła z samochodu, wzięła głęboki oddech i spojrzała na tłum.

— Bri-gett! Bri-gett! Bri-gett!

Skandowali jej imię. Była oszołomiona. I chyba... zachwycona.

Jakiś młody, przystojny mężczyzna ujął ją pod rękę i poprowadził wśród reporterów.

— Wiesz mi dziesięć dolicz — szepnęła idąca za nimi Nona.

Brigitte uśmiechnęła się i stawiała czoło prasie.

Po czerwonym dywanie kroczyli niespiesznie Johnny Romano i Daniella, od roku jego żona. Johnny prowadził za rękę córeczkę Danielli, śliczną, dziewięcioletnią dziewczynkę. Tworzyli cudownie wyglądającą rodzinę. Johnny, taki smagły i seksowny. Daniella, taka jasna i piękna. I córeczka Danielli, lustrzane odbicie matki.

Prasa uznała, że to niezwykle romantyczna historia: Daniella, francuska dziennikarka, przyleciała do Los Angeles, żeby przeprowadzić wywiad z Johnnym — jeden wywiad i od razu się w sobie zakochali. Sprowadzili do Ameryki jej córeczkę i pobrali się, tworząc idealną hollywoodzką parę.

Daniella była zadowolona. A Johnny szczęśliwy jak nigdy w życiu. Tak, naprawdę do siebie pasowali.

— Wyglądasz cudownie — powiedział Cooper.

— Bzdura! — Venus zrobiła okropną minę. — Jestem gruba.

— Nieprawda. Jesteś w ciąży, to zasadnicza różnica.

— Powinam być szczupła i zmysłowa — zamartwiała się Venus. — Tego oczekują moi wielbiciele. I powinam mieć na sobie jakąś oszalamiającą kieckę.

— Jesteś oszalamiającą Lolą. Wszyscy, którzy widzieli *Gangsterów*, łącznie ze mną, zgodnie twierdzą, że masz murowaną nominację do Oscara.

Spojrzała na niego niepewnie.

— Naprawdę tak uważasz, Coop? Nie mówisz tego tylko dla zrobienia mi przyjemności?

Uśmiechnął się do niej znacząco.

— Mam na to inne sposoby.

— O, tak, toto świadkiem. — Smętnie poklepała się po wydatnym brzuchu.

Przykrył jej dłoń swoją dłonią.

— Tak bardzo cię kocham — powiedział. — Nigdy nie przypuszczałem, że może mi się to przytrafić.

Venus westchnęła.

— Pomyśleć tylko, że omal tego nie zepsuliśmy.

— Ale nie zepsuliśmy.

— Wiem. Wystarczył jeden wieczór z Veronicą i od razu przybiegłeś do mnie! Powinam jej podziękować. Jej? A może jemu?

— Cha, cha! Bardzo śmieszne.

— Czy mówiłam ci już, że wyglądasz dzisiaj fantastycznie przystojnie?

— Dziękuję — odrzekł, uśmiechając się do swej cudownej, ciężarnej żony. Czuł się jak król. Zawsze wiedziała, co i kiedy powiedzieć.

Alex był zmęczony, ale zmęczony w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Przed sześcioma tygodniami skończył montować film i od tamtej pory zorganizowali kilka pokazów próbnych. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Powiadano, że *Gangsterzy* są fenomenalni.

Alex wiedział, że za ten film zdobędzie Oscara. Że dwoje aktorów, Venus i Johnny, dostanie co najmniej nominację. Miał poczucie spełnienia i był zadowolony.

Cieszył się również szczęściem Lucky. Wierzyła i w jego film, i w niego samego. Dla Panther Studios nadszedł czas żniw.

Pomyślał o Lucky. Zawsze będzie darzył ją szczególnym uczuciem, ale z chwilą powrotu Lenniego wycofał się z jej życia, ponieważ wyraźnie dała mu do zrozumienia, że kocha męża, że mąż zawsze będzie na pierwszym planie. Na szczęście zaprzyjaźnili się we troje. Lennie okazał się wspaniałym facetem. Alex nie tylko go lubił, ale i szanował.

Naprzeciwko niego siedziała Dominique ze swoim aktualnym partnerem, mężczyzną miłym, wytwornym i starszym od niej. Był maklerem giełdowym i uwielbiał tańczyć tango. Poznała go w klubie na Wilshire. Matka bardzo się ostatnio zmieniła i przestała go krytykować. Alex zastanawiał się, jak długo to potrwa. Na prapremierę zaprosił Liii i France. Obie ciężko przy filmie pracowały i zasługiwały na nagrodę.

Doszedł do wniosku, że teraz, kiedy skończył już *Gangsterów*, nadszedł czas, żeby zrobić coś ze swoim życiem osobistym. Któż wiedział, co go jeszcze czeka? Zamierzał wziąć urlop, pojechać do Włoch i trochę się rozejrzeć. Może spotka tam jakąś piękną, dziką i nieobliczalną brunetkę? Może...

— No i tak, kochanie — powiedziała Lucky z roziskrzonymi oczyma. — Prapremiera *Gangsterów*. Jestem trochę oszołomiona.

— Prawidłowo — odrzekł Lennie. — Poświęciłaś mnóstwo czasu, żeby wszystko poszło gładko.

— Dzięki — odrzekła, myśląc o tym zdumiewającym roku i o szczęściu, jakie ją spotkało — o odzyskaniu Lenniego.

— Wyglądasz dzisiaj precudownie — powiedział, ściskając jej rękę. — Czasami budzę się z rana i nie mogę uwierzyć, że wróciłem szczęśliwie do domu, że leżysz przy mnie.

— Ja też nie mogę w to uwierzyć — odrzekła zadziwiona kaprysmi losu. — To naprawdę niesamowite.

Pokręcił głową.

— Nie wiem, jak daliśmy radę przez to przebrnąć.

— Jakoś przebrnęliśmy. Jesteśmy razem, tu i teraz.

— Na Sycylii nie odstępowałem cię w myślach na krok. Podtrzymywałaś mnie przy życiu.

— A ty mnie — odrzekła cicho. — Chociaż nawet nie zadzwoniłaś ani nie napisałaś.

Zrobił dziwną minę.

— Poślubiłem komika.

— To ty byłeś kiedyś komikiem.

— O, nie — odrzekł. — Skończyłem z aktorstwem. Już nigdy nie stanę przed kamerą.

Wiedziała, że czekają trudne zadanie: musiała przekonać go do kontynuowania kariery. Odkąd wrócił, stronił od ludzi, wołając przebywać w domu z dziećmi niż pokazywać się w miejscach publicznych. Jej to nie przeszkadzało, ale czuła, że dla własnego dobra Lenniego powinna namówić go do powrotu do rzeczywistości. Na razie nie robił nic i było mu z tym dobrze. Ale w końcu na pewno uświadomi sobie, że to nie wystarczy.

— Twój przyjaciel Alex musi być dzisiaj szczęśliwy — zauważył Lennie. — Wiesz, kiedy mi go przedstawiłaś, miałem co do niego pewne wątpliwości.

— Naprawdę? — spytała obojętnie.

— Tak, ale to miły gość. Lubię go.

— Cieszę się. Podczas twej nieobecności był dla mnie dobrym przyjacielem.

Spojrzał jej w oczy swymi zielonymi, sondującymi oczyma.

— Tylko przyjacielem?

Nie wahała się ani sekundy.

— Tak, tylko.

— On się w tobie podkochuje.

— Wykluczone.

— Tak, tak...

Milczeli chwilę. Limuzyna sunęła w stronę kina.

— A Claudia? — spytała Lucky, przerywając ciszę. — Opowiadałaś mi, co dla ciebie zrobiła... Była dla ciebie tylko przyjaciółką?

— Oczywiście — odrzekł szybko.

— Może kiedyś ją odwiedzimy.

— Może.

— Tak czy inaczej, nie mogę się doczekać, kiedy wejdziemy na salę, a potem... Mam dla ciebie wielką niespodziankę.

— Jaką?

— Zgadnij.

— Nie mam szans. Nadałaś nowe znaczenie słowu „nieobliczalna”.

— Biorę półroczny urlop.

Usiadł prosto.

— Że co?!

— To, co słyszałaś. Pojedziemy w podróż dookoła świata. Ty, ja i dzieci. Żadnej pracy, tylko zabawa.

Chyba na to zasłużyliśmy.

— Wiesz — rzekł w zadumie — tak sobie myślę... Może spróbowałbym reżyserki?

— Mam dla ciebie wytwórnę!

Jesteś dzisiaj przezabawna, moja damo. Uśmiechnęła się, błyskając roziskrzonymi oczyma.

— Wszystko, żeby cię uszczęśliwić.

— Ty mnie uszczęśliwiasz. Zawsze mnie uszczęśliwiałaś. Jesteś najbardziej wyjątkową kobietą na świecie i kocham cię mocniej, niż potrafię to opisać.

— I ja ciebie kocham, Lennie — szepnęła. — Nigdy nie przestanę cię kochać.

Uśmiechnięci, wzięli się za ręce, jakby nigdy się nie rozstawali.